





KALENDARZ
ILLUSTROWANY
DLA
POLEK
NA ROK
1864.

WARSZAWA
WYDAŁEM A. DZWONKOWSKIEGO

NOWOROCZNIK

(KALENDARZ)

ILLUSTROWANY

DLA

POLEK

NA ROK

1864.

Rok czwarty.

WARSZAWA.

Nakładem KSIĘGARNI POLSKIEJ ADAMA DZWONKOWSKIEGO
przy ulicy Miodowej Nr 482 (nowy 4).

w Drukarni Alexandra Ginsa.

1864.

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydru-
kowaniu. prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 11 (23) Grudnia 1862 roku.

Cenzor *P. Lachmanowicz.*



P 1694



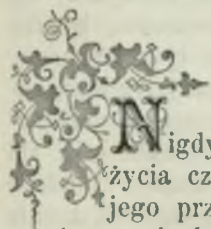
Lit. W. Durier

w Lit. A. Dzwonkowskiego i Sp.

PAULINA KRAKOW.

<http://rcin.org.pl>

PAULINA KRAKÓW.



Nigdy bardziej nie przedstawia nam się szybkość życia człowieka, jak kiedy obejmujemy myślą pewien jego przeciąg; jeżeli jeszcze ten przeciąg napełniony jest rozległą i użyteczną pracą, wówczas zdaje nam się, iż stoimy przed złudzeniem, nie pojmując wcale, jakim sposobem takie rozmiary duchowych usiłowań, zawrzeć się mogły w jednej chwili. Bo chwilką istotnie jest życie całe, chwilką najdłuższy jego period; dla cierpiących tylko, chwile te zamieniają się w lata i oni jedni prawdziwe trwanie czasu rozumieć mogą. Myśli te nastęczyły mi się mimowolnie, kiedy brałam pióro do skreślenia tego życiorysu. Zdaje mi się, że to dziś, kiedy ujrzałam po raz pierwszy autorkę, o której pracach i zasługach mam mówić; była wtedy otoczona gronkiem małych dzieci, uczucia macierzyńskie i rodzinne łączyły się w nią z miłością nauki i ze snami bujnej wyobraźni; miłość nauki obróciła się w owoc pożyteczny dla narodu a sny bujnej wyobraźni poszły zdobić prace poważne. — Chwila więc czyli to co nazwalibyśmy chwilą, zamieniła się w czyn, w czyn pożyteczny, ale wrażenie znikomości nie zmienia się dla tego, owszem jak powiedzieliśmy, ono uciska człowieka i tylko pojęcie różnicy między prawami ducha a prawami rzeczywistości, może wytłomaczyć tę zagadkę. . . .

Mówiliśmy o snach wyobraźni i nie bez przyczyny, błyskały one w istocie wówczas na czole téj matki rodziny; element fantazyi bystry a nawet twórczy, odznaczał odrazu talent pani Kraków i dla tego na tę cechę jéj usposobienia szczególną tu zwrócimy uwagę, gdyż ona nastęrczy nam kilka ważnych spostrzeżeń co do charakteru piśmiennictwa krajowego. W innym narodzie kobiéta, obdarzona taką wyobraźnią, tak łatwo tworząca w myśli fantastyczne kreacje, byłaby się niezawodnie poświęciła wyłącznie pisaniu romansów, byłaby może nawet otrzymała palmę zwycięstwa w tym zawodzie. Wszystko pociągało do tego naszą autorkę, przypominam sobie, jak w pierwszych z nią rozmowach, spostrzegając nadzwyczajne uzdolnienie do powieściopisarstwa, zachęcałam ją do tego rodzaju. Jednak tak się nie stało—spokojne, rodzinne uczucia wzięły górę nad usposobieniem przyrodzoném i całe bogactwo wyobraźni, cała tkliwość serca, spożytkowały się dla literatury młodocianego wieku, dla kreacyj pedagogiczno-fantazyjnych, które skarbem młodego pokolenia u nas nazwać można. Wprawdzie do otrzymania tego zwycięstwa nad sobą, dopomógł pani Kraków wzór niepospolity, miała bowiem przed okiem cały zawód pani Hofman, bogate jéj prace w tym samym rodzaju i troskliwe a gruntowne rady, któremi młode naśladowniczki swoje, od egzaltacyi chronić usiłowała. Droga ta téż, stała się drogą wszystkich u nas prawie piszących kobiet a jeżeli nawet która, porwana siłą geniuszu, uniosła się w sfery fantazyi, to raczej czyniła to w skutku uwielbienia dla wielkich prawd wiedzy lub społecznych dążeń, niż dla rozkołysania serca romansowemi kolejami, które jędrność charakteru narodowego wstrząsają i świętość rodzin skazić mogą. Pokonanie to jednak jednostronnego kierunku nie stanowi jedynéj cechy prac pani Kraków; gruntowność myśli, sumiennosc w obrobieniu przedmiotu, estetyczna i opracowana forma, są to przymioty, które w każdym jéj dziele spostrzegamy. Scigając ją zawsze w tym pedagogiczno-powieściowym

rodzaju, znajdujemy ważny odcień, między nią a panią Hofman, odcień, który jest właśnie wynikiem tego, cośmy powyżej o jej usposobieniu pod względem imaginacji powiedzieli. Potłumiła ją ona w sobie dla celów wyższych i gruntowniejszych, ale właśnie wynalazłszy to pole dla myśli, użyła później całych tych skarbów na upoetyzowanie opowiadań swoich. I tam to prawdziwie można zmierzyć w jakim rozmiarze dary fantazyi dane jej były z natury, tak iż rzeczy można, że jeden krok dalej a opisy zajmujące, mogłyby przejść w szkodliwe dla młodych czytelniczek upojenie... Kresu tego jednak nigdy pani Kraków nie przeszła, któż nie zna *Pamiętników sieroty*, *Wspomnień wygnanki*, jestże serce któreby nie zabiło gorąco, czytając te obrazy, któremuby one dobroczynnego ciepła i energii w dobrém nie dodały? I potrzebny zaprawdę taki stopień czułości w literaturze młodocianej, potrzebny był taki odcień dla naszych czytelniczek polskich, obok spokojnych a głęboko moralnych powieści pani Hofman. Nietylko moralizować i porządkować trzeba młode czucie, trzeba je jeszcze żywić, zbogacać, dawać mu nawet niekiedy gwałtowny popęd ku dobru. Tu dzieła pani Kraków odpowiadają jednemu z najważniejszych przepisów pedagogiki nowożytniej. To co nasz Trentowski nazywa w oryginalnym swoim języku budzeniem *wszystkości w dziecku*, jest to właśnie budzenie czucia, rozbudzanie wszystkich władz, jakie psychologia w człowieku wskazuje. Nie lękajmy się tam egzaltacyi, jestto wiek niezdolny do podobnego zбочenia, raczej mu niebezpieczeństwo egoizmu i samolubstwa grozi; instynkt zachowawczy przeważa tu nad wszystkiém, aby wyrwać z jego objęć budzącą się duszą trzeba silnych wrażeń. Nie wiemy czy pani Kraków biorąc się do pracy założyła sobie to zadanie, młodość jej wówczas nie dozwoliła może jeszcze pojmować głęboko potrzeb natury ludzkiej, ale natchnienie talentu, jak gdyby wynagradzając jej zwycięstwo, nad wyłącznym kierunkiem wyobraźni, naprowadziło samo niejako na tę dro-

gę. Była we Francyi autorka również oddana pedagogicznym pracom i równie żywą obdarzona wyobraźnią, czytelnik już zapewne odgadł panią Genlis, lecz jakaż różnica w stopniu swobody, jakiej dozwoliły sobie dwie te pisarki różnego narodu. Pani Genlis nigdy nie umiała utrzymać miary w uniesieniu, w powieściach swoich przechodziła ciągle w romans, czyniąc go jakby przygotowaniem do dalszych kolei, które serce człowieka w życiu przechodzi. . . . a lubo pisma jój wiele przyłożyły się do wykształcenia i rozwinięcia nowego pokolenia niewiast, nie można zaprzeczyć, iż one temu pokoleniu nadała kierunek exaltowany i niebezpieczny. U pani Kraków wyobraźnia nie wychodzi nigdy z zakresu zdarzeń i uczuć wieku dla którego pisze, natura i prostota nie opuszcza ją nigdy, w najpoetyczniejszych opisach, tyle tylko rozczuła i unosi ile potrzeba żeby rozplómić serce do czynów cnotliwych, żeby ozłocić urokiem opisu, uczucia rodzinne sceny domowe i poświęcenia młodociane; tyle tylko exaltuje ile exaltować potrzeba, aby dziecię i młodzieniec pokochali to co kochać mają całe życie.

Lecz nie tylko jako autorka powieści dla młodzieży celiuje pani Kraków, położyła ona zasługi w czysto pedagogicznym rodzaju, opracowała wiele ustępów historycznych w piśmie naukowym Zorza wraz z pełną czucia i rozumu Walentyną Trojanowską, składając tam jakby rękojmnię uzdo'nienia jakim później odznaczyć się miała w czynno pedagogicznym zawodzie, jako przełożona znakomitęj pensyi.

Odebrawszy wykształcenie niezmiernie staranne, poznawszy literatury zachodnich krajów w oryginalnych dziełach, władając trzema obcemi językami jak ojczystym, autorka nasza mogła położyć na polu naukowym wielkie zasługi, mogła mianowicie zajaśnić jakimś utworem artystycznym, któryby już nie młodzieży lecz dojrzałym czytelnikom był poświęcony. Dar do poezyi objawiał się w niej, równie silnie jak dar powieścio-pisarski i tu już żadne względy wyższej moralności,

dobroczyrnego wpływu na ogół, nie stały na przeszkodzie... Dla czego tak się nie stało? dla czego to wysokie uzdolnienie, nie przyniosło nam dzieł szerszych rozmiarów i bezwzględniego znaczenia? Na to niech odpowie obraz, który na początku tego życiorysu nakreśliłam, obraz młodej matki otoczonej liczną dźiatwą, troskliwej o los przyszły i wychowanie, niech odpowie nakoniec szereg dzieci przybranych, które ona nam razem ze swemi wychowała i które są jakby urzeczywistnionym czynem nadziei, w krainie ducha niedoszłych. Tak, rzeczywistość pochłoneła poezję, ale zarazem korzystała z niej dla siebie stając się prawdziwie wzniosłą. Było to także zwycięstwo woli i charakteru, bo pani Kraków pojmowała już w młodości święte posłannictwo autorki i tylko świętsze względy rodzinne mogły ją doprowadzić do poświęcenia tamtego. Tak dalece pojmowała ważność tego zawodu, iż ona to pierwsza zgromadziła niejako pod jedną chorągiew, wszystkie talenta kobiece u nas i przez sześć lat nieustannie w ślicznym Noworoczniku kojarzyła ich obywatelskie, umysłowe i poetyczne dążenia. Tam jest kilka pełnych natchnienia poezji, które tym droższe dla nas być powinny, że autorka jak powiedzieliśmy, szybko zbiegła nam z tój drogi, kryjąc się w zacisze domowe w śród nieustannych prac edukacyjnych. Zacytuujemy tu mianowicie dwie pierwsze poezje na czele Noworoczników umieszczone, które tak dobrze, jedna — myśl obywatelską pani Kraków, druga — wysokie jej zrozumienie trudności zawodu autorskiego dla kobiety, wyrażają.

I.

PIERWIOSNEK.

Zaledwie gruba, zimowa opona
 Zniknie przed blaskiem ożywczeo słońca,
 Zaledwie ziemia śnieg otrząśnię z łona,
 Już luba wiosna śle pierwszego gońca.

Na pustej, jeszcze bezbarwnej przestrzeni
 Wschodzi samotny, niepozorny kwiatek;
 Trwoźna niepewność lica mu rumieni,
 Jak też świat przyjmie pierwszy wiosny datek!

Kto ceni postać wytworną, wspaniałą,
 Komu kształt więcej niżli wartość znaczy;
 Widząc roślinkę tak wątłą, tak małą,
 Zaledwie okiem rzucić na nią raczy.
 Lecz kto przez zimę tęschne licząc chwile,
 Czekał na wiosnę, na trawkę, na kwiatek,
 Ten pewno przyjmie radośnie i mile
 Ocknionej ziemi najpierwszy zaątek. . . .

II.

PIERWIOSNEK.

Kiedy nowego światła promienie
 Zbudziły siewną uśpioną,
 A lubiej wiosny czarowne technienie
 Rozgrzało skrzepłe jej łono;
 Wtedy, sam jeden, słaby, łekliwy,
 W lekkim i skromnym odzieniu,
 Zeszedł kwiateczek wśród nagiej niwy,
 Jak błąda gwiazdka wśród cieniu.
 Ciekawi tłumem cisną się w koło
 Zwabieni nowym widokiem,
 A kwiatek schyla nieśmiało czoło
 Chcąc przed badawczym ujęć wzrokiem;
 Lecz próżno, próżno! tysiączne zdania
 Wnet obok niego się wznoszą;
 Jeden go chwali, drugi przygania,
 Trzeci nań patrzy z rozkoszą;
 Ten wątłą główkę starannie wspiera,
 Ten barwę zbyt lichą mieni.
 Ten drobne listki z pyłu ociera;
 Ów kopie aż do korzeni,

Radby je zbadać, zliczyć, wymierzyć,
 Ostrém narzędziem wygładzić,
 I by się zbytńio nie mogły szerzyć,
 W kruszcowe formy osadzić.
 A kwiatek? ... poznał (jak to wóród świała.
 Ile przykrości jest w życiu,
 I pewno teraz przez długie lata
 Zechce pozostać w ukryciu.
 Nie! ledwie drugie stopniały szrony
 Już świeżą skroń swą wychyla,
 I chociaź jeszcze trwoźny, sploniony
 Nowym się wdziękim umila.
 Czemuź?... bo były i w zeszłym roku
 Serca co kwiat ten pojęły,
 Z uśmiecchem w twarzy, z tkliwością w oku
 Pierwszy dar wiosny przyjęły,
 Co go źródlaną skrapiając woda
 Piosenki nócili wieszacze;
 Ci niech się jego cieszą urodą,
 Dla nich on zeszedł raz jeszcze.

Nakreśliwszy te kilka rysów o życiu naszej autorki, różnie podług tego co nam serce natchnęło, jak podług tego na co oczy nasze patrzyły, uczuliśmy obawę, czy one wiernie oddały ten zacny i własnością ogółu będący wizerunek. Odwołując się tedy do dawnych a pełnych współczucia stosunków, uprosiłam autorki aby mię cokolwiek więcej wtajemniczyła w szczegóły jęj wychowania i całego rozwoju naukowego. Proźba ta moja nie łatwą była do spełńienia dla nięj, potrzeba było bowiem wrócić się do wszystkich tych wspomnień, do tych dążeń wyobraźni i artystycznych nadziei, które kołysały jęj młodość, a z któremi pracowita rzeczywistość dobrowolnie na czas tak długi się rozłączyła. Jednakże spełniła moje życzenia z prostotą i szczerością sobie właściwą, a lubo zarys ten dla mnie tylko prywatnie był pisany, osą-

dzą jednak czytelniczki, czy mogłam je pozbawiać tak ślicznego miłego obrazu, który jest zarazem utworem artystycznym, jakby odnowieniem przymierza z pracą niezależną od obowiązków.

„Dziecko Warszawy, do niej odnoszę najmiłsze i najświętsze moje wspomnienia; kocham ją jak dom rodzinny, tęsknię i zawsze za nią tęskniłam w oddaleniu, zdaje mi się nawet żebym gdzieindziej żyć nie mogła, a przecież nie gwar miejski, nie towarzystwo, nie rozrywki i zabawy jakich stolica dostarcza, stanowiły ten urok co ją w moich oczach otacza.

„Owszem dzieciństwo moje i młodość, spłynęły w dziwniejszy i odosobnieniu, w której tak dobrze, tak błogo mi było, że poznawszy bajkę Krasickiego o myszy i ślimaku, zawsze się w stosunku do świata porównywałam z tym szczęśliwym domatorem, co może i lubi wyjrzeć ze swojej skorupki, lecz zawsze do niej z roskoszą powraca.

„W pierwszych latach życia straciwszy matkę stałam się celem wyłącznej troskliwości Ojca i przywiązania jakiego nigdzie później nie widziałam przykładu. Obok prawdziwie macierzyńskich starań o zdrowie, wygody, przyjemności moje, czuwał nieustannie nad umysłem i charakterem moim. Wszędziwym już wieku, poświęcał mi wszystkie wolne chwile, czytał, uczył, opowiadał zajmujące rzeczy z przeszłości kraju, pozwalał na wiele, życzenia moje uprzedzał, lecz żądał nawzajem ufności, szczerości zupełnej z mojej strony i posiadał ją bez trudności, choć nigdy nie składał tej prawdziwie ojcowskiej powagi, co jednem spojrzeniem zdoina mnie była wśród najżywszej zabawy uciszyć, od najmilszego oderwać zajęcia.

„Ranki zwykle przepędzałam z Ojcem równie jak porę obiadową, resztę dnia zostawałam pod opieką — jakby dziś powiedziano — bony, która stosownie do własnego usposobienia różnie na mnie wpływać mogła, lecz Ojciec czuwał nad tem, i dla tego zmieniały się często moje opiekunki, lecz najdłużej była zemną poczciwa i zacna Podbielska, którą kocha-

łam, później wzorowej nauczycielce w *Pamiętnikach młodej sieroty*.

Ulubioném mojem zajęciem było czytanie, ale że w owym czasie oprócz elementarnych dzieł naukowych, nie było książek dla dzieci; czytywałam rzeczy poważne i pewnie dla mnie niezrozumiałe, z których jednak już to piękne wyrażenia, już oderwane pojęcia zostawały mi w pamięci.

„Trzy książki były ukochanemi memi skarbami — Życie Jezusa Chrystusa — Odkrycie Ameryki i Śpiewy historyczne Niemczewicza. — Czytałam je raz po raz, uniałam je prawie na pamięć, a szczególnież też Śpiewy, zarzucałam wszystkich pytaniami. nad tem czego rozumieć nie mogłam, uwielbiałam szlachetne postacie i charaktery, rozmyślałam o nich wieczorami — marzyłam we śnie.

Zawsze zbyt żywą miałam wyobraźnią, z dziecinnych jeszcze lat pamiętam, jak mi się olbrzymio uprzytomniały obrazy zajmujące mój umysł, — przyczyniała się zapewne do tego miejscowość, w której nawykłam rozmyślać i marzyć.

„Ojciec mój przez lat trzydzieści mieszkał w jednym z domów Starego Miasta pojezuickich przytykał ten budynek do gmachów i jak mówiono łączył się z niemi galerią prowadzącą aż do zamku, której wejście zamurowane znajdować się miało pod obiciem głównego pokoju. Jleż to ja tamtędy wielkich historycznych postaci przeprowadzałam w myśli; jakich rozmów słuchałam! (*)

„Pokoje duże przedzielone były sieniami a połączone korytarzami; pełno szaf w ścianach, drzwi i okiennice ciemne dębowe, ogromne piece z porcelanowych kafli z figurkami i widokami, wszystko to nadawało im niezwykłą poważną i starożytną postać i odmienną od wszystkiego co

(*) Zeznania te jakże potwierdzają to, co powiedzieliśmy o talencie powieściopisarckim autorki.

w znajomych domach widziałam. Przebywałam zwykle w frontowym pokoju; znać że to kiedyś pańska komnata być musiała, bo ściany jęj zachowały jeszcze obicie z karmazynowego adamaszku, płócienny niegdys malowany sufit i wcale nieźle zachowane obrazy nadedrzwiami wyobrażające jakieś sceny pasterskie. Wszystko to za mojęj młodości było już spłowiałe, zużyte, okopcone i wieczorem przy bladym migotaniu świecy, wyglądało ctemno ponuro; ale ja właśnie lubiłem tą tajemniczość od której odwiedzające mnie czasem rówienniczki stroniły. Całe wieczory przepędzałam tam na czytaniu, lub rozmyślaniu — dość mi było przymknąć oczy, by sobie wyobrazić że jestem w starym zamku lub więzieniu; wiatr świszczący w korytarzach i gonitwy myszy za płótném sufitu, warczenie czarnego psa, nieodstępnego towarzysza mojęj samotności, lub odgłos kroków rozlegający się po sieni gdy który z wyżej mieszkających lokatorów wracał do domu, wszystko to służyło do uzupełnienia złudzeń, któremi bawiłam się z upodobaniem, wyobrażałam sobie że jestem w jaskini rozbójników, w zamku, w klasztorze, w więzieniu że mnie nadzwyczajne spotykają zdarzenia — gotowałam się na zniesienie odważnie cierpień i przykrości i dopiero głos Podbielskięj wzywający do pacierza, wracał mnie do zwyczajnego życia — na chwilę, bo sen jeszcze mnie nieraz przenosił w ów świat niezwykle w którym przebywać lubiłam. — Rankiem dopiero z otworzeniem okiennic gwar, ruch, wesołe codzienne życie na ulicach, podwójną siłą objawiające się w Starem mieście, wszystko to przyniosło mnie w pogodną, cichą prozę istnienia, w której było mi dobrze, swobodnie, lecz do której nie tęskniłam nigdy, jak do dumań wieczornych.

Miałam może lat 10 kiedy mnie Ojciec zaczął posyłać na pensję Pani Żuffi będącą blisko mieszkania. Oprócz samęj Przełożonęj, jęj męża i siostry, późniejszej pani Mejer mało co z pobytu mego tam pamiętam. Z zupełnęj prawie samotności przeniesiona w żywy ruch szkolny nie umiałam

się w nim znaleźć; przywykła do rozmów poważnych w domu, do tkliwego choć pełnego powagi i obejścia, do najwyższego poszanowania dla prawdy odurzona zostałam dziecięcym roztrzepaniem, poufałością, zřęcznościami nowych moich towarzyszek, nieśmiała, dzika prawie, nie umiejąca się tłomaczyć, z drobnych zarzutów, a urażająca się niemi, musiałam być nieznośną towarzyszką, jeżeli niezupełnie niezdolną uczennicą. Choroba jakaś dziecienna zatrzymała mnie w domu na kilka tygodni, a potem przeniesiono mnie na pensję panny Anny Ejtner.

„Rozważając jakim wpływom ulegałam w dzieciństwie i młodości mojej, przyznać muszę że po Ojcu najwięcej winna jestem czcigodnej przewodniczce mojej, Pannie Annie Eytner.

„Pod jej kierunkiem przysłałam do zamiłowania nauki, nabyłam upodobania w porządnej pracy i nieustannej czynności, której ona była uosobnionym obrazem; ciągle zajęta, nie miałam już wolnego czasu do umiesień bezładnych, do gorączkowego czytania, jednem słowem, weszłam na spokojną drogę rzeczywistości, dojrzałam że może być na świecie przeznaczenie piękniejsze a przynajmniej przystępniejsze niż losy powieściowych bohaterek. (*)

„Przyznaję że i książki które wówczas czytywałam wielki na mnie wpływ wywierały. Pamiętka po dobrej matce, Rozrywki dla dzieci i powieści Hofmanowej, które czytałam z uwielbieniem, Tygodnik *Wanda* wydawany przez Wandę Malecką, którego wszystkie artykuły uważałam za wyszłe z pod jej pióra przedstawiały mi powołanie autorki tak szczytnem zasługę jej tak wielką, że niczego nie pragnęłam tak gorąco jak poznać którą z nich i przekonać się o ile od innych kobiet się różnią, a kiedy po raz pierwszy pokazano mi z daleka w Kościele Sgo Jana powszechnie już wówczas czczo-

(*) Tu znówu zeznanie sprawdza nasz domysł co do jej zwycięstwa nad wyłaczonym kilrunkiem wyobraźni.

ną Klementynę Tańską, minowolnym pociągiem wiedziona zbliżyłam się do niej gdy wychodziła i pocałowałam ją w rękę, a potem wróciłam, Bogu za to szczęście podziękować.“

„Zamiłowanie z jakim pisma Klementyny odczytywałam, stało się dla mnie źródłem, początkiem pisarstwa. Najprzód podług jej wskazówek wyciągi z książek, tłumaczenia z obcych języków, potem dziennik drobniutkich wypadków mego życia i uwag nad niemi, otworzyły mi pole do miłego zajęcia, któremu wszystkie wolne chwile poświęcałam po wczesném ukończeniu szkolnych nauk do zupełnego mego rozrządzenia pozostawionych.

„W pisarstwie chwile tworzenia miało zawsze dla mnie urok niewypowiedziany, powzięcie pomysłu, rozwinięcie go, przelanie go w kształt odpowiedzi, oto największy dla mnie wdzięk autorskiego zawodu, myśl wylana na papier, oddzielona odemnie przestaje być moją własnością, obojętnie mi prawie zupełnie.

„Nie byłabym jednak szczerą, nie przyznając innego rodzaju słodyczy, jakiej nie raz w życiu doznałam na widok wzruszenia wywołanego w niewinnych duszach dzieci i ludu, dla których wyłącznie pisałam, piosnka druciarza śpiewana w szopce, list wdowy która czytając modlitwy moje, ulgi w cierpieniu doznała, opłatek przysłany z Odessy od dwóch siostrzyczek co się nad pamiętnikami spłakały, drogą i uroczą byłyby mi zapłatą, gdybym jak mówię w samym pisaniu nie miała już nagrody.

„Otrzymawszy te cenne notatki dla siebie tylko wyłącznie nie zaś dla publiczności, lękam się czy nie obrażę tém skromności autorki, iż jeden jeszcze ustęp z nich zacytuję, ale jakże się oprzeć chęci uczynienia tego obrazu wiernym, a któż wierniej może powiedzieć o nas jak

własne nasze serce przed sobą i poufnemi, rachując się z życiem a rachując się tak skromnie i z taką prostotą. Dalej więc ciągniemy nasze cytacje: „Sieroctwo, potrzeba zapewnienia sobie dalszego bytu, praca nad rozszerzeniem i wygruntowaniem potrzebnych wiadomości a następnie wejście w zawód nauczycielski, wszystko to utrzymywało mnie w zbyt natężoném położeniu, bym pomyśleć mogła o dogodzeniu niekoniecznie potrzebnemu upodobaniu. Lecz gdy po zwyciężeniu pierwszych trudności prac nauczycielskich, po pewném obyciu się z życiem wśród obcych, przyszedł znów do tego że mi jakaś wolna chwilka zostawała wieczorem, wtedy biała i lekka chorągiewka pióra unosiła moją duszę w przybytek wspomnień, żalu, miłości, koła gorycz osamotnienia i kołysała lepszej, nadziemskiej przyszłości nadzieją. Chwil tych nie zapomnę nigdy, bo długo były one moją jedyną pociechą i szczęściem.“

„Drobne tłumaczenia, wierszyki, powiastki znane życzliwym, podały im myśl ogłoszenia ich drukiem, długo nie mogłam się na to odważyć, nakoniec nie śmiejąc sama wyjść z cieniu w którym mi dobrze było, zachęcana przez czcigodnego Jachowicza i ówczesnego Redaktora Biblioteki Warszawskiej odważyłam się na wydanie książki zbiorowej, złożonej z pism samych kobiet, pod nazwą Pierwiosnek - Noworocznik. Pierwszy ten krok na pole literackie, otworzył mi nową drogę życia, zbliżył do znanych i szanowanych już wówczas postaci, poznałam prawie wszystkie piszące kobiety, mieszkające wtedy w Warszawie, a zachęcana życzliwością jaką odpowiedziały na moje wezwania, wsparta ich pracą i radą, ja com nieśmiała stać się cichą autorką, redaktorką zostałam!

Nie raz się to tak zdarza, że przez nieśmiałość robimy rzeczy dające nam pozór pychy i zarozumienia.

„Przez 6 lat wydawałam Pierwiosnek: pominąwszy kłopoty redaktorskie, wydawnictwo to było zarówno miłym i szacownym dla mnie; tu wzięły początek życzliwe stosunki z wielu Autorkami naszymi, stosunki nie jednokrotnie wykształcone na szczerą, serdeczną przyjaźń, co życiu mojemu wiele dodała wdzięku i dotąd jeszcze pociechą i podporą mi bywa. W Pierwiosniku wiele młodziutkich piór próbowało pierwszego lotu; nie jedno z nich wyrobiło dziś sobie stanowisko w literaturze, schylając czoło przed ich zasługą, nie bez przyjemności, jednak wspominam, że opatrność mojej użyła ręki do otworzenia im drogi, na której tyle pożytku przynieść. i takie uznanie zyskać miały.“

Wtedy to pani Kraków połączyła losy swoje z losem zewszeh miar godnego i zacnego męża. Zatrudnienia domowe i pielęgnowanie dzieci, nauczycielskie życie któremu pełną część czasu poświęcała, nie przeszkadzały jej pisać; najczęściej wieczorem przy kołysce uspiętej dzieciny wyczytywała z piórem w ręku.

„Raz jeszcze przez czcigodnego a uwielbionego odemnie Jachłowicza zachęcona, ośmielona przyrzeczeniem czynnego współudziału drogięj mi przyjaciołki Walentyny Trojanowskiej (dziś Horoszkiewiczowej), postanowiłam wspólnie z nią, z pomocą Józefy Prusieckiej wydawać pismo dla dzieci p. t. Zorza.

„Dwa lata tego wydawnictwa, pomimo trudności rozmaitego rodzaju, były dla mnie prawdziwą roskoszą. Dzieci moje

brały już czynny udział w korzyści płynącej z tego pisma, dostarczając nawzajem niejeden przedmiot do rozważenia, niejeden szczegół z młodocianych charakterów, zajmujący dla rówieśników ich a czytelników Zorzy.

„Wtedy to, widząc jak łatwo przy poczciwej chęci wpływać można na młodociane umysły, jak snadnie kierować nimi, pokochałam prawdziwe powołanie wychowawcze, a choć jeszcze wówczas nie myślałam o poświęceniu się temu zawodowi w obszerniejszym zakresie, zaczęłam zbierać potrzebne ku temu zasoby, w widokach zastosowania wszystkiego co dobrém było, ku kształceniu drogięj mojej gromadki.“

Widzimy w tych słowach nowy dowód tego, co poprzednio powiedzieliśmy o rzeczywistém powołaniu autorskiém pani Kraków i zarazem o tém zetknięciu się tego powołania, z cichym a wychowawczym zawodem matki i nauczycielki, który ostatecznie w niej przeważa. Wyższość jęj wszędzie odznaczyć się musiał, odbiła się ona też wydatnie w obranym przez nią później zawodzie, ochmistrzyni wyższego zakładu wychowania. Zająła nawet osobne stanowisko na tęg drodze, gdyż starając się nadać zakładowi swojemu znaczenie wyższe i obejmujące nauki w rozleglejszych rozmiarach, obudziła szczęśliwe dążenie które później wyraziło się w myśli ogólnej reformy nauk w instytutach żeńskich. Potrzeba tęg reformy pojętą i uznaną była oddawna, przez wszystkie nasze ochmistrzynie odznaczające się zarówno wysokim pojęciem swojego zadania, a jak ważne skutki mogą spłynąć na naród z dzisiejszego rozkładu nauk na pięć klas i z wprowadzenia w dwie ostatnie przedmiotów dawniej niewiastom nieudziela-

nych, to oceni każdy myślący człowiek, który znaczenie edukacji kobiety pojmuwać umie gruntownie. Dla pani Kraków zawód był jeszcze osobiście ważnym i prawie jakby opatrzynym, obrała go bowiem na lat kilkanaście przed strasznym ciosem, który jęj macierzyńskie serce zakrwawił. Zasługa więc znalazła tu bezpośrednią nagrodę, a że tak jest potwierdzą to własne jęj słowa w liście pisanym do mnie przed kilku laty skreślone. Niech mi daruje szanowna autorka, iż tęp zwierzeniem się jęj poufnęm tak widocznie miłosierdzia Boskiego dowodzącęm, podzielę się z czytelniczkami.

„Bóg ciężkim dotknął mnie ciosem, boleść ta niezem już złagodzoną być nie może, ale są jednak pociechy pośrednie, które mi w tęp nieszczęściu ulgę przyniosły.

„W zawodzie wychowawczym, w jęgo obowiązkach wymagających nieustannej bacności, i czuwania, w powinności nauczania drugich przykładem, znalazłam w ciężkich boleściach życia siłę oparcia się rozpaczy, i pochylenia z pokorą czoła pod wieniec cierniowy tak rzadko omijający kobiety—matkę.

„W pochmurnych chwilach, cisza, samotność usposabia do skargi i uzalenia nad sobą, co jątrzy rany i duszę osłabia—pióro wierny tłómacz uczucia i wyobraźni złym w tedy jest towarzyszem, ile razy próbowałam szukać w nięm pociechy, wychodziłam z tej prośby z wzburzoną myślą, z poszarpanęm sercem. Otoczona wychowankami mojemi, w najtrudniejszych nawet przejściach, nie tonę w cierpieniu, dzwigam się by dopełnić obowiązku, by próżno nie za sypiać młodego czoła tych, które wszelkich dokładają starań by moje rozpodzić, pracuję z niemi, kocham je a praca i miłość łagodzą gorycze i cierpienia.“

Tak więc widzimy, iż zawód nauczycielski pchłonał całą działalność naszej autorki, pisała ona ciągle, ale pisała już tylko dla uczennic robiąc wyciągi, zbiory, szukając metod

najwłaściwszych a jednym z najważniejszych owoców tej pracy jest *wybór prozy i poezyi* dla użytku żeńskiej młodzieży. Pierwsza tylko część przeznaczona dla pierwszej klasy wyszła z druku, druga obejmować ma wiadomości o stylu z przykładami, trzecia teorią literatury z zastosowaniami do wszystkich jej rodzajów, wzorami.

Pod względem jednak literackim najważniejszym utworem Pani Kraków, pozostaną zawsze *Wspomnienia Wygnanki*. Jakkolwiek książka ta przeznaczona wyłącznie dla młodocianego wieku i ma charakter wspólny wszystkim dziełkom tego rodzaju, jest tam jednak obok tendencji pedagogicznej, tak wysoka artystyczność, tak niezależna od celów poezycja, tak doskonale obmyślana całość, iż pracę tę nie tylko jako pożyteczną lecz jako estetyczne znaczenie mającą, oceniać potrzeba. Na niej też zakończymy to wspomnienie, które tylko w słabych rysach mogło uprzytomnić znaczne i poświęcone życie autorki.

Eleonora Ziemięcka.

SPIS I PORZĄDEK PISM.

- Pierwiosnek* 1838, 1839, 1840, 1841, 1842, 1843. (Noworocznik z pism kobiecych złożony).
Pamiętniki młodej sieroty 1838, drugie wydanie 1843.
Powieści starego wędrowca 1839.
Rozmowy matki z dziećmi 1841.
Nowa książka do nabożeństwa dla Polek 1843, druga edycja 1850.
Zorza dziennik poświęcony młodemu wiekowi wydawany wspólnie z Walentyną Trojanowską, dzisiejszą Horoszkiewiczową w latach 1843, 1844.

- Niespodzianka* 1847, 1856, 1860.
Wieczory domowe 1848.
Obrazy i obrazki Warszawy 1848.
Wspomnienia wygnanki (przedruk z *Zorzy*).
Proza i poezycja polska wybrana i zastosowana do użytku
młodzieży żeńskiej 1860.

EWANGELIJE

NA WSZYSTKIE ŚWIĘTA W ROKU 1864

- Na Nowy Rok. U Łuk. 4 w roz. 2: o obrzezaniu Chrystusa Pana.
— Niedzielę po Nowym Roku. U Mat. 4. w r. 3: o Chrzczeniu Chrystusa Pana w Jordanie.
— Trzech Króli. U Mat. 4. w r. 2: o 88. Trzech Królach.
— N. 1 po 3 Królach. U Łuk. 4. w r. 2: o Chrystusie w 12 latach.
— N. 2 po 3 Królach. U Jana 4. w r. 2: o godach w Kanie Galilejskiej.
— N. 3 po 3 Królach. U Mat. 4. w r. 8: o oczyszczeniu trędowatego.
— N. Starozapustną. U Mat. 4. w r. 20: o robotnikach w winnicy.
— Oczyszczenie N. M. P. U Łuk. 4. w r. 2: o przyniesieniu Chrystusa do Kościoła Jerozolimskiego.
— N. Mięsopest. U Łuk. 4. w r. 8: o nasieniu i roli
— N. Zapustną. U Łuk. 4. w r. 18: Jezus przepowiada swą mękę.
— Popielec. U Mat. 4. w r. 6: o poście.
— N. Wstępna. U Mat. 4. w r. 4: o djable który kusił Jezusa.
— N. Suchą. U Mat. 4. w r. 8. o przemienieniu się Jezusowem.
— N. Głuchą. U Łuk. 4. w r. 11: o wyrzucaniu czarów.
— N. Środopustną. U Jana 4. w r. 6: o nakarmieniu 5,000 ludzi.
— N. Białą. U Jana 4. w r. 8: o żydach chcących ukamienować Jezusa.
— Zwiastowanie N. M. P. U Łuk. 4. w r. 1: poselstwo Anioła Gabryela do N. M. P.
— N. Kwietnią. U Mat. 4. w r. 21: o wyjeździe Chrystusa do Jerozolimy.
— Wielki Czwartek. U Jana 4. w r. 13: o wieczerzy Pańskiej.
— Wielki Piątek. Passya według Jana 4. w r. 18, 19.
— N. Wielkanocną. U Marka 4. w r. 16: o zmartwychwstaniu Chrystusa Pana.
— Poniedz. Wielk. U Łuk. 4. w r. 24: o Chrystusie i dwóch uczniach idących do Emaus.
— N. Przewod. U Jana 4. w r. 20: o pokazaniu się Chrystusa uczniom.
— N. 2 po Wiel. U Jana 4. w r. 10: o Chrystusie dobrym Pasterzu.
— N. 3 po Wiel. U Jana 4. w r. 16: o odejściu Chrystusa Pana do Ojca.
— N. 4 po Wiel. U Jana 4. w r. 16: o przyczynie odejścia Chrystusa.
— S. Stanisława. U Jana 4. w r. 10: o dobrym Pasterzu Chrystusie.
— N. 5 po Wiel. U Jana 4. w r. 16: o skutkach prośby w Imię Jezusa.
— Wniebowstąpienie Pańskie. U Marka 4. w r. 16: o Wniebowstąpieniu Chrystusa.
— N. 6 po Wiel. U Jana 4. w r. 15: o przyjęciu pociechy, Ducha Sgo.
— Zesł. Ducha Ś. U Jana 4. w r. 14: o zesłaniu ducha Sgo.
— Poniedziałek Świąteczny. U Jana 4. w r. 3: o rozmowie Chrystusa z Nikodemem.
— Trójce 88. U Mat. 4. w r. 28: o mocy danej Chrystusowi.
— Boże Ciało. U Jana 4. w r. 6: o ciele i krwi Chrystusa.
— N. 2 po Świąt. U Łuk. 4. w r. 14: o wezwaniu na wielką wieczerzę.
— N. 3 po Świąt. U Łuk. 4. w r. 15: o zgubionej owcy i groszu.

Noworocznik.

A.

- Na N. 4 po Świąt. U Luk. 4. w r. 5: o objętych Piotra połowie ryb.
- 88. Piotra i Pawła. U Mat. 4. w r. 10: o władzy danej s. Piotrowi.
- N. 5 po Świąt. U Mat. 4. w r. 5: o sprawiedliwości i pojednaniu się z bratem.
- N. 6 po Świąt. U Marka 4. w r. 8: o nakarmieniu 4,000 ludzi.
- N. 7 po Świąt. U Mat. 4. w r. 7: o fałszywych prorokach.
- N. 8 po Świąt. U Luk. 4. w r. 16: o niesprawiedliwym szafarzu.
- N. 9 po Świąt. U Luk. 4. w r. 19: o zburzeniu Jerozolimy.
- N. 10 po Świąt. U Luk. 4. w r. 18: o faryzeuszu i celniku.
- N. 11 po Świąt. U Marka 4. w r. 7: o uzdrowieniu głuchoniemego.
- N. 12 po Świąt. U Luk. 4. w r. 10: o zranionym i Samarytanie.
- Wniebowzięcie N. M. P. U Luk. 4. w r. 11: Błogosławieni słuchający słowa Bożego.
- N. 13 po Świąt. U Luk. 4. w r. 17: o uzdrowieniu 10 trędowatych.
- N. 14 po Świąt. U Mat. 4. w r. 6: o służeniu Bogu i mamonię.
- Narodzenie N. M. P. U Mat. 4. w r. 1: Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa.
- N. 15 po Świąt. U Luk. 4. w r. 7: o wskrzeszeniu syna wdowy.
- N. 16 po Świąt. U Luk. 4. w r. 14: o uzdrowieniu opuchłego.
- N. 17 po Świąt. U Mat. 4. w r. 22: o miłości Boga i bliźniego.
- N. 18 po Świąt. U Mat. 4. w r. 9: o uzdrowieniu paralityka.
- N. 19 po Świąt. U Mat. 4. w r. 2: o wezwaniu na gody weselne.
- N. 20 po Świąt. U Jana 4. w r. 4: o chorym synu królewskim.
- N. 21 po Świąt. U Mat. 4. w r. 18: o dłużniku i złośliwym słudze.
- N. 22 po Świąt. U Mat. 4. w r. 22: o oddawaniu czynszowej monety.
- Wszystkich Św. U Mat. 4. w r. 9: o tych którzy są błogosławionymi.
- Dzień Zaduszny. U Jana 4. w r. 5: o wskrzeszeniu umarłych.
- N. 23 po Świąt. U Mat. 4. w r. 9: o wskrzeszeniu córki Księcia.
- N. 24 po Świąt. U Mat. 4. w r. 13: o kłkolu i pszenicy.
- N. 25 po Świąt. U Mat. 4. w r. 13: o ziarnie gorczycy.
- N. 26 po Świąt. U Mat. 4. w r. 24: o sądzie ostatecznym.
- N. 1 Adwentu. U Luk. 4. w r. 21: o znakach na niebie i ziemi.
- N. 2 Ad. U Mat. 4. w r. 1: o poselstwie Jana do Chrystusa.
- Niepokalane Poczęcie N. M. P. U Mat. 4. w r. 1: Księgi Rodzaju Jezusa Chrystusa.
- N. 3 Ad. U Jana 4. w r. 1: o poselstwie żydów do Jana.
- N. 4 Ad. U Luk. 4. w r. 3: o Janie opowiadającym Chrześ.
- Narodzenie Chrystusa Pana. U Luk. 4. w r. 2: o Narodzeniu Chrystusa Pana.
- Ś. Szczipana Igo M. U Mat. 4. w r. 23: o posłaniu Proroków.
- Ś. Jana Ewan. U Jana 4. w r. 21: o ulubionym od Chrystusa uczniu.
- Młodz. U Mat. 4. w r. 2: o ucieczce do Egiptu.
- N. po Narodzeniu Chrystusa Pana. U Luk. 4. w r. 2: o proroctwie Symeona i Anny, stwierdzającym prawdziwe przyjęcie Myszysza.

DNI GALOWE W CESARSTWIE ROSSYJSKIEM I KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Które należą obchodzić przez nabożeństwo i uśmolić ucztów od lekcyi.

Styczeń.

Dnia 13 (1), NOWY ROK Ruski, oraz Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Heleny Pawłówny* i J. C. W. W. X. *Aleksieja Aleksandrowicza*.

Marzec.

Dnia 3 (19 Lutego), Pamiątka Wstąpienia na Tron J. C. K. M. N. ALEXANDRA II. MIKOŁAJEWICZA.

Kwiecień.

Dnia 29 (17), Rocznica Urodzin J. C. K. M. N. ALEXANDRA II. MIKOŁAJEWICZA i J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza*.

Sierpień.

Dnia 3 (22 Lipca), Imieniny J. C. K. M. N. MARYI ALEXANDROWEJ i J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrowniej* Córki Ich C. K. M. N., tudzież J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnej*, Wdowy po J. C. W. W. X. *Mazymilianie Leuchtenbergskim*.

Dnia 8 (27 Lipca), Roczn. Urodz. J. C. K. M. N. MARYI ALEXANDROWNEJ, tudzież Roczn. Urod. i Imieniny J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Starszego i Imieniny J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Wrzesień.

Dnia 7 (26 Sierpnia), Rocznica Koronacyi J. C. K. M. N. ALEXANDRA II. MIKOŁAJEWICZA i J. C. K. M. N. MARYI ALEXANDROWNEJ.

Dnia 11 (30 Sierpnia), Imieniny J. C. K. M. N. ALEXANDRA II. MIKOŁAJEWICZA i J. C. W. W. X. *Aleksandra Alexandrowicza*, oraz Rocznica Urodz. J. C. W. W. X. *Ołgi Mikołajewnej*, Małżonki J. K. W. W. X. *Następy Trony Wirtemberskiego*, i Święto Orderu S. Alexandra Newskiego.

Dnia 20 (8), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA Następy Tronu, i C. W. W. X. *Ołgi Federownej*.

Grudzień.

Dnia 18 (6), Imieniny J. C. W. Cesarzowicza W. X. MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA Następy Tronu i J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza*.

Które należą obchodzić tylko przez nabożeństwo.

Styczeń.

Dnia 3 (22 Grudnia), Imieniny J. C. W. W. X. *Anastazy Michalówny*.

Dnia 19 (7), Roczn. Urodz. J. K. M. W. X. *Anny Pawłówny*, Wdowy po Królu Niderlandzkim.

L u t y.

Dnia 15 (3), Imieniny J. K. M. W. X. *Anny Pawłówny* Wdowy po Królu Niderlandzkim i Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza*, oraz Święto Orderu S. Anny.

Dnia 16 (4), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynówny*.

Marzec.

Dnia 10 (26 Lutego), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Aleksandra Alexandrowicza*.

Kwiecień.

Dnia 22 (10), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza*.

M a j.

Dnia 5 (23 Kwietnia), Imieniny J. C. W. W. X. *Aleksandry Józefowny* Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza* i J. C. W. W. X. *Aleksandry Petrowny* Małżonki J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza*.

Dnia 11 (29 Kwietnia), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza*.

Czerwiec.

Dnia 1 (20 Maja), Imieniny J. C. W. W. X. *Aleksieja Alexandrowicza*.

Dnia 2 (21 Maja), Imieniny J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*, J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Heleny Pawłówny*, oraz Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Aleksandry Petrowny*.

Lipiec.

Dnia 1 (13 Czerwca), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 8 (26 Czerwca), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Aleksandry Józefowny* Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza* i Imieniny J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 11 (29 Czerwca), Imieniny J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza*.

Dnia 13 (1), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Wacława Konstantynowicza*.

Dnia 17 (5), Imieniny J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza*.

Dnia 23 (11), Imieniny J. C. W. W. X. *Ołgi Mikołajewnej* Małżonki J. K. W. W. X. *Następy Tronu Wirtemberskiego*, J. C. W. W. X. *Ołgi Konstantynowny* i J. C. W. W. X. *Ołgi Federownej*.

Dnia 27 (15), Imieniny J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza* i Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Anastazy Michalówny*.

Sierpień.

Dnia 18 (6), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnej* Wdowy po J. C. W. W. X. *Mazymilianie Leuchtenbergskim*.

Dnia 22 (10), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza*.

Dnia 23 (11), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Jerzego Michalowicza*.

Dnia 28 (16), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Katarzyny Michalówny*.

Wrzesień.

Dnia 3 (22 Sierpnia), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Ołgi Konstantynowny*.

Dnia 21 (9), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Konstantyna Konstantynowicza*.

Dnia 29 (17), Imieniny J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynowny*.

Październik.

Dnia 3 (21 Września), Roczn. urodz. J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza* i Imieniny J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 4 (22 Września), Święto Oderru S. Równopostolkiego X. Włodzimierza.

Dnia 10 (28 Wszeźnia), Imieniny J. C. W. W. X. *Wacława Konstantynowicza*.

Dnia 17 (5), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrowny* córki Ich Ces. Kr. Moś.

Dnia 26 (13), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza* i Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Michała Michalowicza*.

Listopad.

Dnia 18 (6), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Dnia 20 (8), Imieniny J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza* i J. C. W. W. X. *Michała Michalowicza*, tudzież Św. wszystkich CESARSKO-ROSSYJSKICH orderów.

Grudzień.

Dnia 6 (24 List.) Im. J. C. W. W. X. *Katarzyny Michalówny* i Św. Orderu S. Katarzyny W. Męczen.

Dnia 8 (26 List.) Św. Orderu S. Jerzego W. Męczen.

Dnia 12 (30 List.) Święto Orderu S. Andrzeja Apos.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

W STYCZNIU

Dnia 2 Szabas
Dnia 9 Szabas, Rozchodesz czyli 1 Szawat
Dnia 16 Szabas
Dnia 23 Szabas, Chaniszoozor - Beszwat,
czyli dzień radośny.
Dnia 30 Szabas

W LUTYM

Dnia 6 Szabas
Dnia 8 Rozchodesz czyli 1 Adar
Dnia 13 i 20 Szabasy
Dnia 21 Mały Puryń
Dnia 27 Szabas.

W MARCU

Dnia 5 Szabas
Dnia 9 Rozchodesz czyli 1 Wedar
Dnia 12 i 19 Szabasy
Dnia 21 Post Estery
Dnia 22 i 23 Puryń 1 i Suszan Puryń,
Ostatki
Dnia 26 Szabas

W KWIETNIU.

Dnia 2 Szabas
Dnia 7 Rozchodesz czyli 1 Nisan
Dnia 9 i 16 Szabasy
Dnia 21 i 22 Pesach, Pierwsze święta
Wielkanocne uroczyste.
Dnia 25 Szabas.
Dnia 27 i 28 Ostatnie święta Wielkanocne uroczyste
Dnia 29 Dzień radośny.
Dnia 30 Szabas.

W MAJU

Dnia 7 Szabas Rozchodesz czyli 1 Ijar.
Dnia 14 i 21 Szabasy
Dnia 24 Lag-Beomer dzień radośny.
Dnia 28 Szabas.

W CZERWCU.

Dnia 4 Szabas
Dnia 5 Rozchodesz czyli 1 Siwan

Dnia 10 i 11 Szwyos czyli Zielone Świętki.
Dnia 18 i 25 Szabasy.

W LIPCU

Dnia 5 Rozchodesz czyli 1 Tamuz
Dnia 9 i 16 Szabasy
Dnia 21 Szywo-Ozor Betanuz czyli post
obłężenia Jeruzolimy.
Dnia 23 i 30 Szabasy

W SIERPNIU.

Dnia 3 Rozchodesz czyli 1 Aw
Dnia 6 Szabas
Dnia 11 Tyasz-Beaw, czyli post zburzenia
Jeruzolimy
Dnia 13, 20 i 27 Szabasy

W WRZEŚNIU

Dnia 2 Rozchodesz czyli pierwszy Elul
Dnia 3, 10, 17 i 24 Szabasy

W PAŹDZIERNIKU.

Dnia 1 Rozchodesz czyli 1 Tiszry Nowy
Rok 5625 od Stworzenia Świata.
Dnia 2 Drugie święto Nowego Roku
Dnia 3 Post Gadalia.
Dnia 8 Szabas
Dnia 10 Jomkipur czyli Sądny dzień.
Dnia 15 i 16 Sukos czyli święta uroczyste
Kuczek
Dnia 21 Hoszanna czyli święto Palmowe
Dnia 22 i 23 Ostatnie święta uroczyste
Kuczek
Dnia 24 dzień radośny
Dnia 29 Szabas
Dnia 31 Rozchodesz czyli 1 March

W LISTOPADZIE.

Dnia 5, 12, 19 i 26 Szabasy
Dnia 30 Rozchodesz czyli 1 Kislow

W GRUDNIU

Dnia 3, 10 i 17 Szabasy.
Dnia 24, Szabas. Chanuka czyli Pamiątka
Zwycięstwa Machabeuszów
Dnia 30 Rozchodesz czyli 1 Tewes.

ŚWIĘTA RUCHOME.

RZYMSKIE.

Niedziela Staropustna	d. 24	Stycznia.
Niedziela Mięsopestna	d. 31	Stycznia.
Niedziela Zapustna	d. 7	Lutego
Popielec	d. 10	Lutego.
Wielkanoc	d. 27	Marca
Krzyżowe dni	d. 2, 3 i 4	Maja.
Wniebowstąpienie Pań.	d. 5	Maja.
Zielone Świątki	d. 15	Maja.
Świętej Trójcy	d. 22	Maja.
Boże Ciało	d. 26	Maja.
Niedziela i Adwentu	d. 27	Listopada.

KOŚCIOŁA WSCHODNIEGO.

Miasopust	16	Febrała.
Syropust	1	Marta.
1 dzień Wielik. Posta	2	Marta.
Werbnaja Nedela	12	Apręła.
Woskresenie Christwo	19	Apręła.
Woznesenie Hospodne	29	Maja.
Soszesztwie św. Ducha	7	Junii.
1 dzień Petrowa Posta	15	Junii.

Mięsopestu rachując od Nowego Roku do Popielca tygodni 5 i dni 4.

SUCHE DNI.

Pierwsze	dnia 17, 19 i 20	Lutego.	Trzecie	dnia 21, 23 i 24	Września.
Drugie	dnia 18, 20 i 21	Maja	Czwarte	dnia 14, 16 i 17	Grudnia.

CZTERY PORY ROKU ASTRONOMICZNE.

WIOSNA zaczyna się dnia	21	Marca	o godzinie 3 minut 45 rano.
LATO	"	"	"
JESIEŃ	"	"	"
ZIMA	"	"	"
	22	Czerwca.	" 0 " 18 wieczór.
	23	Września	" 2 " 32 wieczór.
	22	Grudnia.	" 8 " 21 rano.

LICZBA ZWROTÓW KALENDARSKICH.

Podług nowego (Gregoriańskiego) Kalendarza.	}	II Liczba złota	II	}	Podług dawnego (Juliańskiego) Kalendarza.
		XI Epakta	XXII		
		XXIV Okres słońca	XXIV		
		VI Poczet Rzymski	VI		
		D Litera Niedzielną	F.		

Z A C M I E N I A.

W roku 1874, przypadają dwa zaćmienia słońca, obydwu u nas nie widzialne.

- 1) Zaćmienie słońca całkowite dnia 5 Maja, widzialne w południowo-wschodniej części Azji, w północnej Australji i w zachodniej części Ameryki północnej.
- 2) Zaćmienie słońca obrączkowe, dnia 30 Października, widziane w południowej i środkowej Ameryce i w małej części południowo-zachodniej Afryki.

EPOKI

WAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW ODKRYĆ I WYNAŁAZKÓW.

<p>Rok 1864 ery chrześcijańskiej jest:</p> <p>Rokiem 1864 kalendarza Gregoryańskiego od 281 lat to jest od roku 1582 d. 4 października zaprowadzonego zaczynający się d. 1 stycznia n. s. Rok zaś 1864 podług kalendarza Julińskiego zaczyna się we dwanaście dni później to jest dnia 13 stycznia n. s. Nowy kalendarz zaprowadzony został w Polsce w roku 1856.</p> <p>— 630 od odkrycia żup solnych w Wieliczce (1233).</p> <p>— 574 „ odkrycia kopalń w Olkuzu (1248).</p>	<p>Rokiem 467 od ustanowienia handlowego między Władysławem Jagiellą (13 Maja 1394 r.) a Mistrzem Krzyżackim Konradem Jungingen co do spławu Wisłą towarów Polskich.</p> <p>— 465 „ nadania przywileju Akademii krakowskiej (1369).</p> <p>— 454 „ użycia armat przez Polaków pod Grunwaldem</p> <p>— 414 „ wynalezienia sztuki drukarskiej przez Czecha Jana Guttenberga (1450).</p> <p>— 391 „ urodzenia Astronoma Polskiego Mikołaja Kopernika (1473).</p> <p>— 390 „ wyjścia pierwszego druku w Krakowie (1474).</p>
--	--

TABELA WSCHODU I ZACHODU SŁOŃCA.

Dnia:	Miesiąca:	Wschód słońca		Zachód słońca		Dnia:	Miesiąca:	Wschód słońca		Zachód słońca	
		g.	m.	g.	m.			g.	m.	g.	m.
1	Stycznia	8	12	3	56	1	Lipca	3	44	8	22
15	—	8	5	4	15	15	—	3	57	8	24
30	—	7	49	4	41	30	—	2	18	7	53
1	Lutego	7	44	4	45	1	Sierpnia	4	21	7	50
15	—	7	18	5	11	15	—	4	43	7	24
28	—	6	51	5	35	30	—	5	8	6	52
1	Marca	6	49	5	37	1	Września	5	11	6	47
15	—	6	29	5	53	15	—	5	35	6	13
30	—	5	42	6	27	30	—	6	—	5	40
1	Kwietnia	5	37	6	31	1	Października	6	1	5	37
15	—	5	5	6	56	15	—	6	26	5	5
30	—	4	34	7	21	30	—	6	53	4	34
1	Maja	4	32	7	23	1	Listopada	6	56	4	30
15	—	4	8	7	45	15	—	7	22	4	7
30	—	3	49	8	6	30	—	7	47	3	50
1	Czerwca	3	47	8	9	1	Grudnia	7	48	3	49
15	—	3	40	8	20	15	—	8	5	3	45
03	—	3	43	8	22	30	—	8	12	3	54

STYCZEŃ.

Słońce wstępuje w znak WODNIKA dnia 20.



STYCZEŃ ma dni 31.		JANWAR.	JANUAR.
Dnie	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	IMIĘNA SŁAWIAŃSKIE
1 P.	Nowy Rok. Fulgenc. B	22 Dzk. 1863. S. Ihuatja B.	Mieczysław bł.
2 S.	Makarego Opata.	21 Julianii Mucz.	Stracysław.
3 N.	Po N. R. Daniela M. i Gen	22 N. Pr. R. Chr. Anastazji.	Wlastimila.
4 P.	Tytusa i Grzeg BB	23 SS. Mucz w Kr.	Dobromir.
5 W.	Telesfora Pap. i Emilijan. P.	24 Naw. R. Chr. Ewhen M.	Wlastibor.
6 S.	Trzech Króli.	25 Roźdest. Chryst.	Bojomir.
7 C.	Lucjana i Emiljana-Teodora.	26 Sobor. Pr. Bohor.	Światosław.
8 P.	Seweryna Opata.	27 Stefane I Mucz.	Mćcisław.
9 S.	Marcjanny P. M.	28 SS. 20,000 MM. w Nik:	Władymira.
10 N.	1 po 3 K. Agat. P. i Wilh.	29 N. 1 po Roizd. SS. M.	Dobrosław.
11 P.	Higina i Teodory.	30 Anisii Mucz.	Krzesimir.
12 W.	Arkasjusza M. i Honoraty P.	31 Melanii Pr.	Czesława.
13 Ś.	Weroniki P. i Gotsryda B.	1 JANW. 1864. Obr. Hosp.	Bogumil.
14 C.	Hilarego B. i Felik. Kapł M	2 Silwestra Papy Rym.	Radogost.
15 P.	Pawła 1-go Pustelnika.	3 Malachij Pror.	Domosław.
16 S.	Marcella Pap. i Ottona M	4 Sobor SS. 70 Apostolów.	Włodzimir.
17 N.	2 po 3 K. Im. Jez. Ant. Op.	5 N. 2 po Roizd. Naw. B.	Roćcisław.
18 P.	Katedry Śgo Piotra.	6 P. Bohojawl: Hospod.	Jaropelk.
19 W.	Henryka B. M i Kanuta Król	7 Sobor S. Jown. Krest.	Ratimir.
20 Ś.	Fabjana i Sebestjana MM.	8 Heorhia Prep.	Sebastyan.
21 C.	Agnieszki P. M.	9 Poliewkta S. M.	Jarosława.
22 P.	Wincentego i Anastaz. MM	10 S. Hryhorja Ep. Nisk.	Witislaw.
23 S.	Zaślub. N. M. P. i Ildelfonsa B	11 Pteodosja Welik. Prep.	Wróćisława.
24 N.	Starozapust. Tymot. B. M	12 N. 1 po Boho. Taffan.	Chwalibóg.
25 P.	Nawr. Śgo Pawła Ap.	13 Jermila Mucz.	Milosz.
26 W.	Pollkarpa B. M. i Pauliny wd	14 SS. Otec w Synaj.	Skarbimir.
27 Ś.	Jana Chryzostoma B W.	15 Pawła Prepot.	Przybysław.
28 C.	Walerego B. Karola W. Ces.	16 Weryhi S. Petra Apo.	Radomir.
29 P.	Franciszka Salezego B. W.	17 Antonia Welik Prep.	Zdsisław.
30 S.	Martyny P. M.	18 S. Afanasija i Kiryła.	Dobrogniewa.
31 N.	Miqosp. Piotra Nol. W. i Marc.	19 N. 2 po Boho. Makar.	Spitogniew.

ODMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Ostatnia kwadra d 2 o g. 9 m 3 r. Dzień ciepły.
- ☾ Nów d. 9 o g. 9 m. 10 r. Zimno. Wiatr.
- ☾ Pierwsza kwadra d. 16 o g. w pół do pierwszej r. Odwilż, Słońce świeci.
- ☾ Pełnia d 23 o g. 11 m. 27 w. Śnieg pada.

L U T Y.

Słońce wstępuje w znak RYB dnia 19.



LUTY ma dni 29.		FEWRAL	FEBRUAR.
Dnie	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymako-Katolickiego.	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	IMIĘNA SŁAWIAŃSKIE.
1 P.	Ignacego B. i Brygidy.	20 Janw. Ewfmia W.	Zegota.
2 W.	Oczyszczenie N. M. P.	21 Maksima Ispow.	Miłoslawa.
3 Ś.	Błażcja Bis. M.	22 Timofteja Apo.	Błażej
4 C.	Ansgarego B. i Andrzeja B.	23 Klimenta Ep.	Witosława bł.
5 P.	Agaty P. M.	24 Xenii Propod.	Dobrochna.
6 S.	Doroty P. M. i Teofila M.	25 Hryhoria Bohoslawa.	Bohdana.
7 N.	Zapustna. Romualda Opata	26 N. 3 po Bohoja. Xenof. Pr.	Szulisław bł.
8 P.	Jana z Matty W.	27 Joanna Zlotou.	Gniewomir bł.
9 W.	Apolonji P. M.	28 Efrema Pr.	Gorysława.
10 Ś.	† Popielec. Scholastyk Prn	29 Ilnatia Boh.	Romiła bł.
11 C.	Eufrozyny P. i Lucjusza B.	30 Trech Swiat.	Świętochna.
12 P.	Gaudencjusza B.W. i Eulalji.	31 Kira i Joanna Czudotw.	Radzyń ś.
13 S.	Julijana i Jordana MM.	1 FEWR. Tryfona S. M.	Jordan ś.
14 N.	1 Postu. Wstęp. Walen. M.	2 N. 4 po Boh. Sriet. Hos.	Niemir.
15 P.	Faustyna i Jowity MM.	3 S. Paw. Simeo i Ann.	Szczęsława.
16 W.	Juljanny P. M.	4 Isidora Pilus.	Milada bł.
17 Ś.	† Sylwina B. i Monata M.	5 Ahasji Muczen.	Świętorad.
18 C.	Konstancji P.M. i Simeona M.	6 Wukola Episk.	Wieloslawa.
19 P.	† Konrada Wyznawcy.	7 Parfemija Prep.	Czcislawa bł.
20 S.	† Euchariusza i Leona BB.	8 Feodora Strat.	Lubomil.
21 N.	2 Postu. Sucha. Eleonory P	9 N. Mgt. i Far. Nikifora M.	Onoslawa.
22 P.	Katedry Ś. Piotra w Antyo.	10 Charlampia M.	Wróciślaw.
23 W.	Romany P. Danazego.	11 1 den Postu Własia i Wsiew.	Przedzislawa.
24 Ś.	Serwiusza M. i Modesta.	12 Meletia Archiepis.	Bogusz.
25 C.	Macieja Apost.	13 Martiniana Prep.	Sławobój.
26 P.	Sygfryda B. M. i Flawjana M.	14 Awksentia Prep.	Mirolaw.
27 S.	Aleksandra B. i Fortunata M.	15 Onisima Apost.	Wiaroslawa
28 N.	3 Postu. Głucha. Leandra B.	16 N. Bł. Syna Pamila M.	Tworzymir.
29 P.	Romana Opata.	17 Feodora Tirona.	

ODMIANY KSIĘŻYCA

- ☾ Ostatnia kwadra d 1 o g 1 m 41 r Mgła, później śnieg
- ☽ Now d 7 o g 7 m 34 w Mróz
- ☾ Pierwsza kwadra d 14 o g 2 m. 48 w Odwilż, później mróz.
- ☽ Pełnia d. 22 o g. 6 m 25 w Śnieg przy trwaniu mrozu.

MARZEC.

Słońce wstępuje w znak BARANA d. 20. Porównanie dnia z nocą. Początek wiosny.



MARZEC ma dni 31.

M A R T.

MARTIUS.

Dnie	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio-Katolickiego.	IMIĘNA SZAWIAŃSKIE.
1 W.	Albina B. Antoni. M.	17 FEWR. Fteod.	Budzisław.
2 Ś.	Heleny Cesar. Amellji P.	18 Lwa Papy Rym.	Rodosław.
3 C.	Kunegundy Cesar.	19 Archippa Apost.	Sławomila.
4 P.	Kazimierza Królewicza.	20 Lwa Ep. Katan.	Kazimierz ó.
5 S.	Teofila B. Fryderyka Opat.	21 Timofeja Prep.	Pokosław.
6 N.	4 Postu. Srodopost. Wiktor.	22 N. Miaso. Obr. Mosz. SS. M.	Wojśław.
7 P.	Tomasza z Akwinu W.	23 Polikarpa S. M.	Bogowit bł.
8 W.	Jana Bożego i Beaty.	24 Obr. Hł. S. Joanna Kr.	Milogost.
9 Ś.	Franciszki Rz. Cyryla i Metod.	25 Tarasia Ar. Kon.	Mácsława bł.
10 C.	SS 40 Męczenników.	26 Porfiria Ar.	Bożesław.
11 P.	Eulogjusza Kap. Konstan. W.	27 Prokopia Prep.	Ludosława.
12 S.	Grzegorza Pap. i Pelagji P.	28 Wasilia Prep.	Światosz.
13 N.	5 Postu. Biała. Krystyny.	1 MAR. N. Syropust. Ewd. M.	Niecisław.
14 P.	Matyldy Kr. wd., Salwina i	2 P. 1 Posta. Feodota S. M.	Bożena.
15 W.	Longjua i Leonty. [Sylwjana.	3 Ewtropia S. M.	Długomił.
16 Ś.	Cyrjaka, Dyaka i Tacjana M.	4 Ierasima Prep.	Ojco-ław.
17 C.	Gertrudy Panny.	5 Kanona S. M.	Zbigniew.
18 P.	N. M. P. Boles. Gabryela A.	6 SS. 42 Mucz. w Ammor.	Boguchwał.
19 S.	Józefa Obl. N. M. P.	7 Wasilia S. M.	Bhdan.
20 N.	6 Postu. Kwietnia. Eufemji	8 N. 1 Postu. Teofilakta P	Polemir.
21 P.	Benedykta Opat.	9 SS 40 Mucz w Sew.	Błogosław
22 W.	Pawła B. Oktawiana.	10 Kodrata S M.	Godysław
23 Ś.	Katarzyny Kr. Szwedz.	11 Sofronia Pat Jer	Zbisław
24 C.	Wielki. Marka i Tymoteusza	12 Feofana Prep	Ludomira
25 P.	Wielki. Ireneusza B M.	13 Nikifora Patr. Car	Więcosław.
26 S.	Wielki. Ludgera Biskupa	14 Wenedikta Prep	Świętobój.
27 N.	Wielkanoo Ruperta B	15 N. 2 Posta. Ahapia S M.	Bohdal bł.
28 P.	Wielkanocny Syxta III	16 Sawina S. M.	Krzesław.
29 W.	Cyrylla Dyak. M.	17 Alexia Czel. B.	Czcmisław.
30 Ś.	Kwiryna M. i Angeli wd	18 Kirylla Patr. Jeroz.	Szukosław.
31 C.	Balbiny i Kornelli PP.	19 S. M Chryzauf i Darii.	Dobromira.

ODMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Ostatnia kwadra d. 1 o g. 2 m 36 w. Mróz silny
- ☾ Now d. 8 o g. 5 m. 23 r. Śnieg i odwilż,
- ☾ Pierwsza kwadra d. 15 o g. 7. m. 31 r. Mgła. Śnieg z deszczem.
- ☾ Pełnia d. 23 o g. 11 m. 28 r. Ciepło.
- ☾ Ostatnia kwadra d. 30 o g. 11 m. 44 w. Stan wiosenny

KWIECIEŃ.

Słońce wstępuje w znak BYKA dnia 20.

**KWIECIEŃ** ma dni 30.**APRIL.****APRILIS.**

Dnio	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	IMIONA SZAWIAŃSKIE.
1 P.	Teodory Męcz.	20 M ^{ART} SS Otec w Sawwy	Zbigniew.
2 S.	Franciszka à Paulo W.	21 Jakowa Prep.	Sudomir.
3 N.	Przew. Rysz i Pankracju. BB.	22 N 3 Posta Wasilia S. M	Mnożystaw
4 P.	Zwiast N. M. P. Izydora B	23 Nikona Prep M.	Włostisław
5 W.	Wincentego F. W.	24 Zacharyi Pr	Borzywój bł.
6 S.	Celestyny P Wilhelma Op	25 Błah. Pr. Bohorod.	Świętobór bł
7 C.	Epifanijusa B	26 Sobor Arch. Hawirylla	Przesław.
8 P.	Dyonizego B	27 S Matrony Soł	Radosław
9 S.	Marji Kleofy	28 Hariona Prep	Dobrosława
10 N.	2 po W. Gr. Chryst Ezech	29 N 4 Posta. Marka Prep	Gorysław
11 P.	Leona Papieża	30 Joanna Prep	Jaromir
12 W.	Juljusza P i Damiana B	31 Ipatia Prep.	Lubosław.
13 S.	Hermenegildy Kr	1 APRIL Marii Ehipet.	Przemysław.
14 C.	Tyburejusza i Walerego MM	2 Tita Prep.	Myślimir
15 P.	Bazyliissy i Anastazji MM	3 Nikity Ispow.	Wacław. bł
16 S.	Lamberta M i Kassylidy P	4 Josifa Piesnopisca.	Nosisław.
17 N.	3 po W Op S Józefa Anieli	5 N 5 Posta. Feoduelia M.	Krasisław
18 P.	Apolonijusza M	6 S. Ewtichia Arch. Kor	Gościsław.
19 W.	Hermog i Paf Gr	7 Heorhia Ep	Władymir.
20 S.	Sulpicjusza i Serwil. MM	8 Irodyona Ap	Czesław Męcz
21 C.	Anzelma Bisk	9 Ewpsichia S. M.	Drogomił.
22 P.	Sotera i Kaja PP MM.	10 Terentia S. M.	Strzeżymir
23 S.	Wojciecha B i Jerzego MM	11 Antypy S. M.	Wojciech á
24 N.	4 po W Bony P i Fidelisa	12 N Werbnojaja Wasilia Ep.	Jerzy á
25 P.	Marka Ewang	13 Artemona S. M.	Jarosław á
26 W.	Marcel i Kleta P. M	14 Martina Pap. R.	Spitymir
27 S.	Teofila B	15 Aristarcha Ap	Bogufal.
28 C.	Witalisa Męcz	16 C. Wel Iryny MM.	Zywisław.
29 P.	Piotra Męcz	17 P. Wel. Simeona Prep	Sławogost
30 S.	Katarzyny Seneńs P.	18 S. Wel Joanna Prep	Chwalisława

ODMIANY KSIĘŻYCA.

- ① Nów, d. 6 o g. 3 m. 13 w. Powietrze chłodne.
- ② Pierwsza kwadra, d 14 o g. 1 m 33 r. Śnieg pruszy chłodno
- ③ Pełnia, d 22 o g 2 m 43 r. Śnieg ostatni w tym roku
- ④ Ostatnia kwadra, d. 29 o g 4. m. 58 r. Ciepło wiosenne



MAJ ma dni 31.

M A J.

MAJUS.

Dnie	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio-Katolickiego	IMIONA SZAWIAŃSKIE
1 N.	5 po W. Filipa i Jakóba A	19 Ap N Was Chr Joanna Wct	Lubomir
2 P.	† Anastazgo B i Zygmunta	20 Swietlyj Feodora Tr	Witimir.
3 W	† Znalezienie Ś Krz	21 Swietlyj. Januaria S M	Świętosława
4 Ś.	† Florjana M. i Moniki wd	22 Prep. Feodora Sykeota.	Wieńczysław.
5 C.	Wnieb. Pańs. Piusa V. P	23 Heorhja W. M.	Chotysław.
6 P.	Jana Apostoła w Oleju	24 Sawwy Strati.	Gościwit błog.
7 Ś.	Domicelli Panny.	25 Marka Ap. i Ewang.	Ludomila ś
8 N.	6 po W. N.M.P Łas i Stanis	26 N Flom. Wasilia Ep. A.	Stausław ś.
9 P.	Grzegorza B M.	27 Simeona S M.	Bożorad bł.
10 W.	Antonina.	28 Jasona Apost	Cierpimir
11 Ś	Mamerta B	29 ŚŚ. 9 Muczen. w Kir.	Ludowit.
12 C	Pankracego M	30 Jakowa Apost.	Wszemił.
13 P.	Serwacego B.	1 Maj Jeremii Pror	Cichosław.
14 Ś	Bonifacego M.	2 S Afanas a Welik.	Dobiesław.
15 N.	Zesł. Ducha Ś Zofji z 3 cór	3 N. Mirona Timofeja S. M	Strzeżysława.
16 P.	Świątecz Jana Nep M.	4 P'elahii Prep M	Wieńczysława.
17 W	Paschalisa Zakon Weroniki	5 Iryny Ś M.	Sławomił
18 Ś	† Eryka Kr i Feliksa.	6 S Jowa Mnohostrad.	Wszesław.
19 C	Piotra Celestyna P.	7 Znam Krest Hosp i Ak. M	Krzesomyśl
20 P.	† Bernarda Seneńskiego.	8 Ś A Joan Boh. i Arsen W	Bronimir
21 Ś	† Donata i Wiktorjusza MM	8 Nikołaja	Przesława bł.
22 N	Trójcy Sw. Julji P. M.	10 N Razsł Simona Zilota.	Wisława bł
23 P	Dezyderjusza B.	11 Kirylla i Mefodja.	Budziwój.
24 W.	Joanny wdowy.	12 Epifania Ep	Tomira
25 Ś.	Grzeg VII Urbana	13 Hlikeryi S M.	Borysława.
26 C.	Boże Ciało. Filipa Nerj	14 Isidora S M	Więcymił
27 P.	Magdaleny i Bedy: Kapłan	15 Pachomia Welik. Prep.	Rusław
28 Ś.	Germana Bisk.	16 Feodora Oswiasz Prep	Jaromir
29 N.	2 po Św Teodozji Męcz	17 N Samar. Andronika Ap	Boguchwał.
30 P	Felixa Pap. Ferdynan Kr	18 Feodota S. M.	Szulimir.
31 W	Petronelli P.	19 Patrikia M.	Bożysława

ODMIANY KSIĘŻYCA

- ☾ Nów, d. 7 o g 1 m. 37 r. Deszcz.
- ☽ Pierwsza kwadra, d. 13 o g 7 m. 45 w. Ciepło z grzmotami.
- ☾ Pełnia, d. 21 o g. 2 m. 48 r. Ciepło Wiosenne
- ☾ Ostatnia kwadra, d. 28 o g. 10 m. 55 r Oziębilo się, deszcz.

CZERWIEC.

Słońce wstępuje w znak RAKA dnia 21. Przesilenie dnia z nocą. Początek lata



CZERWIEC ma dni 30.		J U N I I.	JUNIUS.
Dzień	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio-Katolickiego.	IMIĘNA SZAWIAŃSKIE
1 S.	Fortunata i Prokula	20 MAJ Fałaleja S. M	Światopołk.
2 C.	Blandyny P M Erazm B M.	21 S. Konstancyzna i Heleny	Ratysław bł.
3 P.	Serca Jez i Klotyldy Kr.	22 Wasilika S M	Bratumiła.
4 S.	Saturniny P.	23 Michaila Prep	Lutomił
5 N.	3 po Sw. Bonifacego B.	24 N 6 Slep. Simeona Prep.	Dobromił.
6 P.	Norberta Bisk.	25 Obr. Hła S. Joanna Krest.	Cichomir
7 W.	Roberta Opata	26 Karpa A	Wisław Łł.
8 Ś.	Maximina i Medarda BB	27 Ferapont.	Wyszosław
9 C.	Pryma i Felicjana MM.	28 C. Wozn. Hosp. Nikity Prep	Ślawoj
10 P.	Małgorzaty Kr. Szk	29 Feodosyi Prep. M.	Bogumił &
11 S.	Barnaby Apst	30 Isaakia Pr.	Radomił
12 N.	4 po Sw. Onufrego Pustel	31 N. SS. Otec Ermia Ap.	Wyszomir.
13 P.	Antoniego z Padwy W.	1 JUNII. Justyna S. M	Chotimir
14 W.	Bazylego B. W.	2 Nikif. Kons P.	Przedzimir bł
15 Ś.	Wita i Modesta MM Libji P	3 Lukiliana M.	Wit &
16 C.	Benona B Justyny P. M.	4 Mitrofana Patr.	Budzimir.
17 P.	Marcjana M i Adolfa B.	5 Dorofeja S. M.	Drogomyśl
18 S.	Marka i Marcelljana MM	6 Wisarjona Prep	Długosław.
19 N.	5 po Sw. Gerwaz i Protaz	7 N. Sosz Sw. D. Feodota	Horysław
20 P.	Sylwerjusza P. Florentyny P.	8 P S. D Feodora F. Strat	Bogna &
21 W.	Aloizego Gonz W	9 Kirylla Alex.	Domysław
22 S.	Paulina Bisk.	10 Timofeja S. M	Broniwój.
23 C.	Agrippiny P. M.	11 Warfołomeja Apost	Wanda
24 P.	Narodz S. Jana Chrzciela	12 Onufrija Wielik Prep	Janisław.
25 S.	Prospera B Febronji P	13 Akiliny S. M.	Włastimił.
26 N.	6 po Sw. Jana i Pawła MM	14 N. Wszech Sw. Eliseja P.	Rozmysław
27 P.	Władysława Kr Węg	15 1 dn Pet. Posta Ammosa.	Władysław &
28 W.	† Ireneusza B. M. i Leona P.	16 Tychona Am.	Zbroisław
29 S.	Piotra i Pawła Ap.	17 Manuila S. M.	Wyszomir.
30 C.	Emilji i Lucyny Panien	18 Leontia S. M	Cichosława

ODMIANY KSIĘŻYCA.

- ☉ Now, d. 4 o g 1 m 4 w. Chłodno.
- ☽ Pierwsza kwadra, d. 12 o g. 1 m. 12 w. Gorąco. Błyskawice
- ☽ Pełnia, d. 20 o g 0 m 18 r. Mgła, potem chłodno.
- ☽ Ostatnia kwadra, d. 26 o g 2 m 39 w. Powietrze oziębione.



1936	1937	1938
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]
[Illegible]	[Illegible]	[Illegible]

LIPIEC.

Słońce wstępuje w znak LWA dnia 22



LIPIEC ma dni 31.		J U L J I.		JULIUS.
Dnio	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio-Katolickiego	IMIĘNA SŁAWIAŃSKIE	
1 P.	Teodoryka Kapł. i Teobalda.	19 JUNII. Judy Apost.	Bogusław. Ojcomił.	
2 S.	Nawiedz. N. M. P. Ottona B.	20 Mefodia S. M.		
3 N.	7 po Sw. Heliodora i Anat.	21 N. 2 po So. Juliana S. M.	Miłosław. Wielisław.	
4 P.	Józefa Kalasantego W.	22 Ewscwia S. M.	Prokop. Izasław.	
5 W.	Filomeny Panny.	23 Ahripiny S. M.	Krasnoroda bl. Chwalimir.	
6 S.	Dominiki P. M.	24 Roźdest. S. Joanna Krest.	Strachota i Cyr	
7 C.	Apolonjusza i Willibalda BB.	25 Febronii Prep. M.		
8 P.	Kiliana B. Elźbiety wd.	26 Dawida Prep.		
9 S.	Cyrylla B. Anatolji P Zenona.	27 Samsona Stran		
10 N.	8 po Sw. Jana z D. 7 Braci M.	28 N. 3 po So. Kira i Joanna.	Radziwój Olcha ś.	
11 P.	Sabina W. Pelagji P. M.	29 SS. Apost. Petra i Pawła.	Tolimir bl Radomiła.	
12 W.	Jana Gwalberta Op.	30 Sobor SS. 12 A.	Dobrogost. Radosław.	
13 Ś.	Małgorzaty P.	1 JULII. Kosmy i Damiana.	Dzierżysława bl	
14 C.	Bonawentury B.	2 Położ. Ryż. Pr. Bohorod.		
15 P.	Rozesłanie Ap. i Henryka Ces.	3 Jakinsa Ś M.		
16 S.	N. M. P. Szkaplerzeńci.	4 Andreja Arch. Kryt.		
17 N.	9 po Sw. Alexego Wyzn.	5 N. 4 po So. Afanasia Af.	Dzierżykraj. Unisław.	
18 P.	Szymona z Lipna i Kamilla W.	6 Sysoja Welik Prep.	Wodzisław.	
19 W.	Wincentego à Paulo W.	7 Fomy i Akakia.	Czesław ś.	
20 Ś.	Eliasz Pror. i Czesława W.	8 Prokopia W M.	Stosław i Dysław	
21 C.	Praxedy P. i Daniela Pror	9 Pankratia S. M	Bolcsława.	
22 P.	Marji Magdaleny w Jeruz.	10 SS. 45 Muczen. w Nikop.	Zielisław.	
23 S.	Apolinara B. M.	11 S. Ewfimii i Bl. Olgi.		
24 N.	10 po Sw. Krystyny Panny.	12 N. 5 po So. Prokła i Ilar.	Lubomira.	
25 P.	Jakoba Ap. i Krysztofora.	13 Sobor Archan. Hawryła.	Sławosz.	
26 W.	Anny Matki N. M. P.	14 Akily Apost.	Miroslawa.	
27 Ś.	Knnegundy, Natalji i Pantal.	15 Kiryka S. M. i Władimira.	Wascebor.	
28 C.	Innocentego Pap. Celsa M.	16 Afnohena S. M.	Świętomir.	
29 P.	Marty i Serafiny PP.	17 Maryny W. M.	Cierpiśława.	
30 S.	Abdona, Senneny i Julity MM.	18 Jakinsa S. M.	Ludomir.	
31 N.	11 po Sw. Ignacego Lojoli W.	19 N. 6 po So. Makiny Pr.	Zdobysław.	

ODMIANY KSIEŻYCA

- ☾ Now, d. 4 o g. 1 m. 48 r. Deszcz.
- ☾ Pierweza kwadra, d. 12 o g. 5 m. 15 r. Pochmurno ale ciepło.
- ☾ Pełnia, d. 19 o g. 8 m. 0 r. Gorąco.
- ☾ Ostatnia kwadra, d. 25 o g. 10 m. 10 w. Upał.

SIERPIEŃ.

Słońce wstępuje w znak PANNY dnia 23.



SIERPIEŃ ma dni 31.		AWGUST.	AUGUSTUS
Dnie	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	IMIĘNA SZAWIAŃSKIE.
1 P.	Piotra w Okowach.	20 JULII. S. Pror. Ilii.	Rolisław.
2 W.	N. M. P. Aniel. i Gustawa.	21 Simeona Jur.	Świętosława ś.
3 Ś.	Znal. Ś. Szczepana, Augusta	22 S. Maryi Mahdaliny.	Letosław.
4 C.	Dominika Wyzn.	23 Trofima S. M.	Ostromir bł.
5 P.	N. M. P. Śnieżnej.	24 Borysa i Illeba S. M.	Stanisława ś.
6 S.	Przeniesienie Pańskie.	25 Uszenie S. Ann.	Chlebosław.
7 N.	12 po Św. Kajetana Wyzn.	26 N. 7. po Św. Ermołaja S	Olech ś.
8 P.	Cyryaka, Lurga i Smaragd.	27 Pant. lejmona W. M.	Niezanyśl.
9 W.	Romana M.	28 Prochora. Nikau. Ap.	Borys i Chleb śś.
10 Ś.	Wawrzeńca M.	29 Kalinika S. M.	Wawrzyniec.
11 C.	Zuzanny i Dygny PP.	30 Sily i Siluana Ap.	Włodzimira.
12 P.	Klary P.	31 Ewdokima.	Sława bł.
13 S.	† Hipolita i Kassjana MM	1 AWGUST. SS. Mucz. Mak.	Rosław
14 N.	13 po Św. Euzebiusza K.	2 N. 8 po Św. Stefana Ar.	Dobrowój.
15 P.	Wniebowzięcie N. M. P.	3 Isaakia Prep.	Jaśław ś.
16 W.	Rocha Wyzn.	4 7 Otroków w Efez.	Domorad.
17 Ś.	Anastazjusza B. Mirona M	5 Ewsignija S. M.	Miron ś.
18 C.	Agapita M.	6 Preobr: Hospod.	Bronisława św.
19 P.	Rufina W. Beniguy P.	7 Dometia Prep. Mucz.	Bolesław.
20 S.	Bernarda Opata.	8 Emiliana Isp.	Sobiesław.
21 N.	14 po Św. Jac. i Joan. Fr. Wd.	9 N. 9 po Św. Matytja A.	Kazimira.
22 P.	Symforjana, Tymoteusza MM.	10 S. Lawrentja Archid.	Radomił.
23 W.	Filiपा Benicyusza.	11 Ewpla Arch.	Cichomił.
24 Ś.	Bartłomieja Apost.	12 Fotia S. M.	Cieszynir.
25 C.	Ludwika Kr.	13 Maksima Prep. i Tichona Ep	Namysław.
26 P.	Zefiryna Pap. M	14 Micheja Pror.	Włastimira.
27 S.	Cezarjusza B. i Przew. Ś. Kaz.	15 Uszenie Pr. Bohor.	Przedziszław.
28 N.	15 po Św. Augustyna B. Dok.	16 N. 10 po Św. Neruk. Obr.	Wyszomir.
29 P.	Ścięgie Ś. Jana Chrzciciela	17 Mirona S. M.	Racibor bł.
30 W.	Joachima i Kóży.	18 Flora i Lawra M.	Śczęsny ś.
31 Ś.	Rajmunda W. Rufiny P.	19 S. Andrzeja Stratil.	Świętosław.

ODMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Nów, d. 2 o g. 3 m. 58 w. Deszcz ciepły.
- ☽ Pierwsza kwadra, d. 10 o g. 7 m. 21 w. Parno, potem deszcz ciepły.
- ☾ Pełnia, d. 17 o g. 3 m. 0 w. Oziębła się.
- ☽ Ostatnia kwadra, d. 29 o g. 7 m. 28 rano. Chłodno.

WRZESIEŃ.

Słońce wstępuje w znak WAGI dnia 22. Porównanie dnia z nocą. Początek Jesieni.



WRZESIEŃ ma dni 30.		SEPTEMBER.	SEPTEMBER
Dnie	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	IMIONA SZAWIAŃSKIE
1 C.	Idziego Opata	20 Awg. Samuła Pror.	Dzierżysław.
2 P.	Stefana Kr. Węg. i Justa B.	21 Fuddeja Apost.	Czciobóg.
2 S.	Bronisławy P. i Izabelli.	22 Ahafonika S. M.	Przesława bł.
4 N.	16 po Sw. Rozalji Panor.	23 N. 11 po So. Luppa S. M.	Rościśława
5 P.	Wawrzeńca i Justynjan B.	24 Ewticha S. M.	Włodzisław.
6 W.	Zacharjasza Pr.	25 Warfołom. Ap.	Drogowit.
7 Ś.	Reginy Panny M.	26 Adryana i Natali S. M.	Domosława.
8 C.	Narodzenie N. M. P.	27 Imiona Prep.	Radosława.
9 P.	Adryana i Gorgoniusza MM.	28 S. Mo seja Muryna.	Sobiebór.
10 S.	Mikołaja z Tolent. W.	29 Usiek. Hl. Joan. K.	Władybój
11 N.	17 po Sw. Im. N. M. P. Emil	30 N. 12 po So. Alexan. New.	Ićisław.
12 P.	Walerjana i Salezego MM.	31 Położ. Pojasa Pr. Bohor.	Radzimir.
13 W.	Mauryliusza M.	1 Sept. Simeo. Stołp.	Chronisław.
14 Ś.	Podwyższenie Ś. Krzyża.	2 Mamanta S. M.	Ziemomysł bł.
15 C.	Nikomeda Kapł.	3 Antima S. M.	Budzimil.
16 P.	Cypryana i Eufemji MM.	4 Wawily S. M.	Sędzisław.
17 S.	Justyna i Franciszka.	5 Zacharyi Pror	Drogosław.
18 N.	18 po Sw. Józefa i Tomasza.	6 N. 13 po So. Wosp. Ar.	Dobrowit.
19 P.	Konstanc. i Januarysza M.	7 Sononta S. M	Krzepimir.
20 W.	Eustachiusza M.	8 Rożd. Pr. Bohor.	Myślisław.
21 Ś.	† Mateusza Apostoła.	9 Joakima i Anny.	Bożydar.
22 C.	Maurycego M.	10 Mindory S. M.	Zelimir.
23 P.	† Tekli P. M.	11 Feodory Prep. Aleks.	Bogusława bł.
24 S.	† Gerarda i N. M. P. od wyk nie	12 Awtonoma S. M.	Homir.
25 N.	19 po Sw. Ładysława i Cypr.	13 N. 14 po So. Kornilia S.	Świntopelk
26 P.	Aurelli P. Józefata B. M.	14 Wozd. Czes. Kresta.	Ładysław bł.
27 W.	Cypryana i Justyni MM.	15 Nikity W. M	Damian.
28 Ś.	Wacława Kr. Czes.	16 Ewfimii W. Mucz.	Wacław ś.
29 C.	Michała Archan.	17 Sofii S. M.	Dadzibóg.
30 P.	Hieronima Doktora Kościoła.	18 Ewmenia Prep.	Imisław.

ODMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Nów, d. 1 o g. 7 m. 32 r. Deszcz.
- ☽ Pierwsza kwadra, d. 9 o g. 7 m. 14 r. Mgła, wypogadza się.
- ☾ Pełnia, d. 15 o g. 10 m. 33 w. Sucho pogoda stała.
- ☽ Ostatnia kwadra, d. 22 o g. 8 m. 18 w. Ciepło, susza jak w lecie.

PAŹDZIERNIK.

Słońce wstępuje w znak NIEDŹWIADKA dnia 23.



PAZOZIERNIK ma dni 31.		OCTOBER.	OKTOBER.
Dnie	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego	IMIĘNA SZAWIAŃSKIE.
1 S.	Remigiusza Bisk.	19 S. T. Trojima S. M.	Znatisław.
2 N.	20 po Sw. N. M. P. Aniołów S	20 N. 15 po So. Ewstafia M.	Stanimir.
3 P.	Kandyda M. i Ludomiła.	21 Kondrata Apost i Dimitria.	Siemian.
4 W.	Franciszka Serafickiego.	22 Foki S. M.	Bratysław bł.
5 S.	Placyda W. i Flawjanny P.	23 Zacz S. Joanna Krest.	Zasław.
6 C.	Brunona Wyzn.	24 Fekły S. Mucz.	Bronisław.
7 P.	Justyny P. M.	25 Ewfrosinii Prep i Serhija Pr.	Rosława.
8 S.	Brygidy Wd.	26 Joanna Bohośl.	Wojsława.
9 N.	21 po Sw. Wincen. Kadł.	27 N. 16 po So. Kalistrata M.	Domogost.
10 P.	Franciszka Borgiasza W.	28 Charitona P'rep.	Tomil.
11 W.	Teodory Pokut. i Prota.	29 Kiriaka Prep.	Dobromiła.
12 Ś.	Maksymiljana B	30 Hrihoria S. M.	Grzmisław.
13 C.	Edwarda Kr. Ang.	1 OKTIABR. Pokrow. Pr. Boh.	Ziemisław.
14 P.	Kalixa Pap. M.	2 Kipriana S. M.	Dzierzymir.
15 S.	Jadwigi Wd. i Teresy P.	3 Jadnizija S. M. Ar.	Drogosława.
16 N.	22 po Sw. Florentyna B	4 N. 17 po So. Jeroteja S. M.	Radzisław.
17 P.	Wiktora B. Lucyny M.	5 Charitiny S. M. i 3 Sw.	Zytisława.
18 W.	Lukassa Ewan.	6 Fomy Apost.	Bratumił.
19 Ś.	Piotra z Alkantary Wyzn.	7 Serhia S. M. i Wakcha.	Ziemowit bł.
20 C.	Ireny P. i Przenieć. Ś. Woj.	8 Pełahij Prep.	Budzisława.
21 P.	Urszuli P.	9 S. Ap. Jakowa Alfeowa.	Daromiła.
22 S.	Korduli P. M. i Alfonsa B.	10 Ewłampia S: M.	Przybysława.
23 N.	23 po Sw. Jana K. i Kapist.	11 N. 18 po So. Filipa Ap.	Włastimir.
24 P.	Rafała Archanioła.	12 Prowa S. M.	Siemisław.
25 W.	Kryspa i Kryspina.	13 Karpa S. M.	Samomysł.
26 Ś.	Ewarysta Pap. M.	14 Nazarija S. M.	Lutosław.
27 C.	Sabiny Męc.	15 Ewfimia Prep.	Witomił.
28 P.	Szymona i Judy, Tadeusza Ap	16 Lonhina S. M.	Władybóg.
29 S.	Narcysa B. i Euzehji P. M	17 Osii Pror.	Dalemił.
30 N.	24 po Sw. Zenobji i Zenobius	18 N. 19 po So. Łuki Apo.	Przemysława bł.
31 P.	Wolfganga Bisk.	19 Joila Pror.	Godsimir.

ODMIANY KSIEŻYCA.

- 1 Now, d. 1 o g. 0 m. 7 r. Deszcz.
- 2 Pierwsza kwadra. d. 8 o g. 5 m. 1 w. Bardzo ciepło, pogoda.
- 3 Pełnia, d. 15 o g. 7 m. 30 w. Mgła, pogoda.
- 4 Ostatnia kwadra, d. 22 o g. 0 m. 51 w. Chłodne powietrze.
- 5 Now, d. 30 o g. 4 m. 54 r. Zimno.

LISTOPAD.

Słońce wstępuje w znak STRZELCA dnia 22.



LISTOPAD ma dni 30.

NOJABR.

NOVEMB.

Dnie	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio - Katolickiego.	IMIĘNA SŁAWIAŃSKIE.
1 W.	Wszystkich Świętych.	20 OKTIABR. Artemia W. M.	Warcisław.
2 S.	Dzień Zadusz. Wiktoryna B	21 Ilariona W.	Witimir.
3 C.	Humberta B. Wencfrydy P.	22 Kaz. Bożiów Mat. i Awek.	Chwalisław.
4 P.	Karola Boromeusza B. W.	23 Jakowa Apost.	Mściwój.
5 S.	Emeryka Kr. Zach. Elżbiety	24 Arefy S. M.	Sławomir bł.
6 N.	25 po Sw. Leonarda Wyz.	25 N. 20 po So. Markiana M.	Wszewład.
7 P.	Willibarda B. Engelberta M.	26 Dimitrija W. M.	Żytomir.
8 W.	Godfryda.	27 Nestora S. M.	Sędziwój.
9 Ś.	Teodora M.	28 Terentia S. M.	Bogodar.
10 C.	Andrzeja z Awelinu W.	29 Anastasii Rym. M.	Ludomir.
11 P.	Marcina B.	30 Ziuowia i Zinowii M.	Spistosław.
12 S.	5 braci Polak. MM. Marcin P.	31 Stachija Apost.	Nowosław.
13 N.	26 po Sw. Dydaka Wyz.	1 Noj N. 21 po So. Kosmy i D.	Wszegrad.
14 P.	Serapiona i Klementyna MM.	2 Akindina S. M. (*)	Wodzimir.
15 W.	Leopolda Wyznawcy.	3 Akepsimy S.	Przechysław.
16 Ś.	Edmunda B.	4 Joannikija Prep. W.	Stanisł. Kost.
17 C.	Salomei P.	5 Halaktyona S. M.	Zbisława.
18 P.	Maxyma B.	6 Pawła Patr. Kon.	Radomir.
19 S.	Elżbiety Kr. Węg. Wd.	7 SS. 33 Muczen. w Melit.	Drogomira.
20 N.	27 po Sw. O. N. M. P. i Sta-	8 N. 22 po So. S. Ar. Michail.	Sędzimir.
21 P.	Ofiarowanie N. M. P. [niel. K.	9 Onisifora S. M. i Porfiria.	Sław.
22 W.	Cecylji P. M.	10 Erasta i Olim. Ap.	Wzemila.
23 Ś.	Klemensa Pap	11 Miny S. M. i Wiktora.	Milywój.
24 C.	Jana od Krzyża W.	12 Joanna Milostiw.	Dorosław.
25 P.	Katarzyny P. M.	13 Joanna Zlotoust.	Chwalimira.
26 S.	Piotra Aleksandr. B. M.	14 Filippa Apost.	Lechosław.
27 N.	1 Adw. Barlaama i Józefat	15 N. 23 po So. Huria M. i d P	Tomir.
28 P.	Mansweta B. i Rufa M.	16 Matfeja Apost. i Ewan	Gościrad.
29 W.	Saturnina M.	17 Hrihorijsa Neok.	Przemysł.
30 Ś.	Andrzeja Apostoła.	18 Płatona i Romana M. M.	Ludosław.

ODMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pierwsza kwadra, d. 7 o g. 0 m. 17 r. Śnieg, wilgotno.
- ☾ Pełnia, d. 13 o g. 6 m. 57 r. Ciepłe powietrze.
- ☾ Ostatnia kwadra, d. 21 o g. 8 m. 41 r. Zimno.
- ☾ Nów, d. 29 o g. 8 m. 41 w. Mgła, potem deszcz.

(*) W tym dniu Greko-Uńci obchodzą Ś. go Józefata.

GRUDZIEŃ.

Słońce wstępuje w znak KOZIOROŻCA d. 21. Przesilen. dnia z nocą Początek zimy



GRUDZIEŃ ma dni 31.		DEKABR.	DECEMBER.
Dnie	SWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.	SWIĘTA KOŚCIOŁA Wschodnio-Katolickiego.	IMIĘNA SŁAWIAŃSKIE.
1 C.	Eligiusza Bisk.	19 NOJABR. Awdija Pror.	Samosława.
2 P.	Bibiany Panny.	20 Irihoria Dek.	Szulisław.
3 S.	Franciszka Ksawerego W.	21 Wchod. Pr. Bohor.	Wiślimir.
4 N.	2 <i>Adw.</i> Barbary P. M.	22 N. 24 po So. Filimona A.	Lubomiła.
5 P.	Sabby Op. Piotra Chryzologa.	23 Antiochia Ep. i Mitrofana.	Spitosława.
6 W.	Mikołaja B. M.	24 Ekateriny W. M.	Jarogniew.
7 S.	† Ambrożego B. Dok. Kość.	25 Klimenta Papy. Rym.	Ludomyśl
8 C.	Niepokal. Poczę. N. M. P.	26 Alipija Prep.	Boguwoła.
9 P.	Leo indji P. M. i Walerji P.	27 Jakowa Pers W. M	Wyszosława.
10 S.	N. M. P. Loretańskię.	28 Stefana Prep. M.	Radzisława bl.
11 N.	3 <i>Adw.</i> Damazego Pap. Wyz.	29 N. 25 po So. Paramona M	Wojmir.
12 P.	Synezyusza i Aleks. MM.	30 Andreja Apost. Perwoz	Wolidar.
13 W.	Lucji P. M. i Otylji P.	1 DEKABR. Nauma Pror.	Władysława.
14 S.	† Spirydjona B. W.	2 Awakuma Pror.	Sławibor.
15 C.	Ireneusza M.	3 Sofonia Pror.	Wolimir.
16 P.	† Euzebiusza B. M. Adelajdy.	4 Warwary W. M.	Zdzisław.
17 S.	† Łazarza Biskupa.	5 Sawwy Ośw.	Zyrosław.
18 N.	4 <i>Adw.</i> Gracjana Bisk.	6 N. 26 po So. Nikoła. Czud	Wszemir.
19 P.	Faustyny Wd.	7 Amwrosija Ep. Mediol.	Mścigniew.
20 W.	Teofila M.	8 Palapija P.	Bogumiła.
21 S.	Tomasza Apost	9 Zaczna S. Anny.	Tomisław bl.
22 C.	Zenona i Flawjana MM.	10 Winy S. M. i Ermohena.	Drogomir.
23 P.	Wiktorkji P. M.	11 Danilla Prep Stolp.	Sławonira.
24 S.	† Wigilja. Adama i Ewy.	12 Spirydona Czud	Godysława.
25 N.	Narodz. Chrystusa Pana.	13 N. 27 po So. Ewstratia W.	Grzmiśława.
26 P.	Szczepana I. Męca	14 Firsza S. M.	Wróciwój.
27 W.	Jana Ewangelisty.	15 Elewferja S. M.	Radomyśl.
28 S.	Młodzianków.	16 Ahheja Pror.	Godzisław.
29 C.	Tomasza Kantuaryjs. B.	17 Danijla Pror.	Gosław bl.
30 P.	Eugenjusza B. i Dawida Kr.	18 Sewastiana S. M.	Ludemił.
31 S.	Sylwestra Papieża.	19 Wonifatia S. M.	Tassota.

ODMIANY KSIĘŻYCA.

- ☾ Pierwsza kwadra, d. 6 o g. 8 m. 58 r. Mroźne powietrze.
- ☾ Pełnia, d. 13 o g. 8 m. 56 r. Wiatr mroźny.
- ☾ Ostatnia kwadra, d. 21 o g. 6 m. 27 r. Odwilż, potem przymrozek.
- ☾ Nów, d. 28 o g. 10 m. 45 w. Śnieg z wiatrem.

<http://rcin.org.pl>

ŻYWO TY ŚWIĘTYCH SZWEDZKICH
PATRONÓW POLSKI.

W roku zeszłym podaliśmy w krótkości w „Noworoczniku dla Polek,” żywoty wszystkich Świętych i Błogosławionych Polaków i Polek. Dla dopełnienia pocztu świętych kraju naszego patronów, podajemy obecnie żywoty Świętych patronów Szwecyi, których po przejściu Szwedów na protestantyzm, przychylając się do prośby królów i panów polskich, Stolica Apostolska nadała nam za patronów.

Krótkie te żywoty czerpane są z Brewiarza rzymskiego, oraz z dzieła wydanego w Kolonji r. 1623 p. t. *Vitis Aquilonea seu vite sanctorum, qui scandinaviam magnam arctoi orbis peninsulam ac praesertim regna gothorum suenonumque olim rebus gestis illustrarunt. Opera et studio Joannis Vastovii Gothi, protonotarji aptici Canonici Varmienis, Serenis: Sigismundo illius: Poloniae ac Sueciae Regi, a sacris et biblioteca. Coloniae Agrippinae et officina, Antoni Hierati. Anno M, DC, XXIII.*

19 Stycznia

Śty HENRYK M.

RACYBISKUP UPSALSKI.

Święty Henryk urodził się w Anglii; obrawszy sobie stan duchowny opowiadał świętą wiarę Chrystusa narodom północnym. W tej apostolskiej pracy dopomagał mu ziomek jego Mikołaj Breakspear, zwany Apostołem Norwegji, który następnie został kardynałem legatem Stolicy Apostolskiej, a nakoniec zasiadł na tronie papieżkim, pod imieniem Adryana IV. Tenże papież kiedy jeszcze był legatem papieżkim, konsekrował Henryka na Arcybiskupa Upsalskiego.

Urządziwszy sprawy swęj dyecezyi i nawróciwszy wiele prowincyj, nowy Arcybiskup udał się do świeżo zawojowanej przez króla Eryka Finlandyi, aby ciemnych bałwochwalców oświecić światłem wiary. Pobłogosławił Bóg tej ewangelicznej Ś. Henryka pracy; tysiące dusz pozyskał Chrystusowi i zasłużył sobie na zaszczytną nazwę Apostoła Finlandji. Ale dni świętego biskupa były już policzone; jakoż wkrótce został ukamionowany (1151 r.) za podniętą i namową pewnego mordercy, którego daremnie starał się skłonić do upamiętania i zwrócić na drogę cnoty.

Grób Ś. Henryka znajdował się w Upsalu i był przedmiotem najgłębszej czci i nabożeństwa aż do XVIgo wieku, w którym Szwecya odłączyła się od Kościoła, a fanatyczni odszczepieńcy znieważyli i rozproszyli święte prochy. Ś. Henryk był kanonizowany przez Adriana IV papieża, około roku pań: 1158.

4 Lutego

Śty ANSGARY B. M.

Błogosławiony Ansgary, pierwszy Szwedów i Gotów Apostoł, był rodem iz Francyi. Od kulebki prawie odznaczał się szczególniejszą żarliwością w wierze i świętobliwością życia. Zaledwie wyszedł z dziecinnego wieku, we śnie odebrał natchnienie, aby całkiem wyrzekł się świata i kapłańskie wykonał śluby; posłuszny temu nadprzyrodzonemu głosowi, wstąpił do klasztoru Korbejeńskiego, cały się oddał modlitwie i nadzwyczaj su owe i święte wiódł życie. Później, gdy Biorn, król szwedzki, przysłał poselstwo do Ludwika Igo syna Karola Wielkiego, prosząc o biegłych w nauce wiary kapłanów, błogosławiony Ansgary ulegając naleganiu cesarza, przyjął na siebie apostołski obowiązek opowiadania Ewangelji w północnych krajach, i niezwłocznie wraz z Witmarem i innymi towarzyszami udał się do króla Biorna, przemieszkującego najczęściej w mieście Birka.

Pelen nieograniczon go poświęcenia i gorliwości w wykonywaniu świętego swego posłannictwa, wielu Szwedów nawrócił i skłonił do przyjęcia chrztu św. Znakomity Engarius, prefekt królewski, tak gorąco ukochał świętą wiarę Chrystusa, iż jak drugi Sebastjan, w domu swym, który na kościół poświęcić kazał, sam opowiadał Ewangelję, i wkrótce wielu cudami zasłynął.

Nawróciwszy Szwedów, błogosławiony Ansgary udał się do Danji, w której panował wówczas król Eryk, swany bezbożnym, i srogiego tego tyrana, zamienił w gorliwego sługę Chrystusa. Następnie uważając, że sam nie podolał tak wielkiemu zadaniu, przybrał sobie w pomoc biskupa Szymona i kapłana Nitarda; ci opowiadacze słowa Bożego, wielkie od bałwochwalców cierpieli prześladowania i wkrótce męczęńską śmierć ponieśli.

Błogosławiony Ansgary był najpierw biskupem Hanburgskim a następnie arcybiskupem Bremskim; gdy papież Mikołaj przysłał mu paliusz, jego i następców jego na téj stolicy, legatami Apostołskimi mianował.

Świętobliwy ten biskup, otoczony czcią królów i duchowieństwa, był dla wszystkich przykładem i wzorem; słynął szeroko licznymi cudami; chorych usdrał namaszczając ich olejem św. To też ze wszzech stron zbiegali się do niego wierni i niewierni, a błogosławiony Ansgary nikomu nie odmawiał swój pomocy. Znużony wiekiem i pracą, przez cztery miesiące przeszło wielką cierpiął niemoc, jednak mimo wycieńczenia i boleści umysł jego zupełną zachował czerstwość, a ca a tak długa choroba była jedną nieprzerwaną modlitwą, aż nareszcie wzniosłszy oczy w niebo Bogu ducha oddał, roku pań: 865, mając lat 64.

Zwłoki Ś. Ansgarego złożone zostały w Bremie, w kościele Ś. Piotra Apostoła.

25 Lutego

Śty ZIGFRID B. W.

† 1130 roku.

Gdy po śmierci błogosławionego Ansgarego, Szwecya znów zatonąła w błędach bałwochwalstwa, Olaf, zwany Skothkonung, król Szwedów i Gotów, pragnąc przywrócić religię chrześcijańską, wyprawił posłów do króla Anglów, prosząc aby mu przysłał kilku uczonych i pobożnych kapłanów, biegłych w nauce Chrystusa. Przychylając się do żądania Olafa, król wezwał biskupów i przedniejsze duchowieństwo, i objawił im pobożne życzenie monarchy szwedzkiego, prosząc zarazem aby wybrali z pomiędzy siebie gorliwych mężów, gotowych na prześladowanie a nawet i śmierć męczeńską. Wtedy to błogosławiony biskup Zigfrid z królewskiego pochodzący rodu, sławny nauką i wielkimi cnoty, przekonawszy się po trzechdniowej naradzie, że żaden prawie z obecnych kapłanów, nie ma chęci i odwagi narazić się na tak wielkie niebezpieczeństwo, sam ofiarował się apostołować niewiernym. Przebywszy pełną niebezpieczeństw drogę morską, wraz z trzema wnukami i błogosławionym Ezchilem, krewnym swoim, przybył do Szwecyi około roku 1000 ery naszej, i gdy w miejscu gdzie później wznosił kościół Wexioneński, pod namiotem Maszę św: odprawiał, wczasie podniesienia Hostyi zdawało się prefektowi królewskiemu, że nie kielich ale dziecię podnosi. Gdy się król od prefekta o przybyciu biskupa dowiedział, wyszedł naprzeciw niego, i słysząc świętego Wyznawcę ogłaszającego Słowo Boże, wraz z całym ludem wyrzekł się błędów bałwochwalstwa i przyjął chrzest św. Pracując nad ustanowieniem Kościoła, dowiedział się z wielką boleścią, że trzej wnukowie jego, którym powierzył kościół Wexioneński, zostali złupieni, zabici i po ucięciu głów, rzućeni w błoto. Dowiedziawszy się o tem król chciał śmiercią karać winowajców, lecz miłosierny biskup prosił aby im nie odbierać życia i zostawić czas do pokuty, a sam z nieba oczekiwał pociechy. I nie opuścił Bóg sługi swego w tej boleści, gdy bowiem pewnej nocy około Wexioneńskiego kościoła modląc się przechodził, ujrzał zdala trzy światła ku niemu się zbliżające, a i za ich wskazaniem, urnę w której głowy najdroższych wnuków były złożone, w wodzie wynalazł. Patrząc na świeżą jeszcze krew którą były zbroczono, święty biskup zawołał z boleścią: „Czyż Bóg puści bezkarnie tak straszną zbrodnię?“ i zaraz jedna głowa odpowiedziała przecząco, druga zapytała, „kiedy?“ a trzecia dodała: „na synach synów.“ I rzeczywiście palec Boży po dziś dzień dotyka rodziny zabójców.

Do końca życia święty Wyznawca nie przestał pracować w winnicy Pańskiej i opowiadać Ewangelię, aż po długiej pracy i świętobliwym życiu, zasnął w Bogu i pochowany został w kościele Wexioneńskim, który sam dawniej, posłusny głosowi anioła wystawił. Ś. Zigfrid głównemi słynął cudami. Umarł 1130 roku. Od Adriana IV papieża w poczet świętych policzony, roku pań. 1158.

24 Marca

Śta KATARZYNA P.

† 1381 roku.

Święta Katarzyna jest rodem z Szwecyi i pochodzi ze znakomitej książęcej rodziny; urodziła się około 1330 roku. Ojcem jęj był Ulf czyli Ulfon Xięce Nery-

cyi, a matką św. Brygida. Świętobliwa ta pani, chcąc uchronić córkę swoją od zgubnego wpływu świata, oddała ją na wychowanie do klasztoru Rysbergskiego. Od lat najmłodszych św. Katarzyna odznaczała się najpiękniejszą chrześcijańską cnotą, gruntowną pobożnością i nad wiek dojrzałym rozsądkiem. Wyszedłszy z dzieciennego wieku, postanowiła ślubować Bogu dożgonne dziewictwo.

Nie wiedząc, czy nie zważając na to postanowienie córki, książę Nerycyi umyślił oddać ją za Edgarda, jednego z najznakomitszych panów Szwecyi. Poslušna córka nie śmiała sprzeciwić się woli ojca, a nadto ufała, że Zbawiciel którego oblubienicę zostać pragnęła, dopomoże jęj świętą swoją łaską, i pomimo ślubów małżeńskich dozwoli dotrwać w postanowieniu swoim. Jakoż, zaraz w dzień ślubu, oznajmiła małżonkowi złożone Bogu przyrzeczenie, a Pan słowem jęj taką nadał moc przekonywającą, że Edgar skłonił się do jęj życzenia, i razem z nią uczynił ślub dożgonnej czystości.

Chcąc zasłużyć sobie na niezbędną łaskę i pomoc Bożą, postanowili wieść święte i pełne umartwień życie; wielką część nocy trawili na modlitwie i pobożnem rozmyślaniu; najczęściej, nawet w zimie, na gołej sypiali ziemi; pościli bardzo często; używali skromnej i prostej bardzo odzieży, a znaczne dochody swoje obracali na jałmużny i uczynki miłosierne.

Po śmierci Xięcia Nerycyi, ojca Katarzyny, matka jęj św. Brygida postanowiła spełnić dawno upragnione, gorące życzenie swoje, i udała się do Rzymu dla zwiedzenia miejsc świętych. Po pięcioletnim jęj tam pobyciu, Katarzyna zapragnęła zobaczyć świętą matkę swoją, i uzyskała od męża pozwolenie odbycia pobożnej do Rzymu pielgrzymki. Było to w roku 1348.

Właśnie gdy po jakimś czasie, miała zamiar wracać do ojczyzny, za którą dziwnie tęskniła, doszła ją wiadomość o śmierci męża; w tem zerwaniu ostatnich do świata i kraju łączących węzłów, Katarzyna widziała zrządzenie Opatrzności i odtąd zdana się zupełnie na wolę matki, postanowiła wstąpić w jęj ślady i naśladować święte życie.

Gdy rozeszła się w Rzymie wiadomość o śmierci Edgarda, najznakomitsi panowie zaczęli starać się o rękę młodej jego wdowy, ale Katarzyna wierna uczynionym ślubom, odrzuciła wszelkie ich zabiegi.

Po jakimś czasie obie z matką odprawiły pielgrzymkę do Jerozolimy, dla uczczenia miejsc uświęconych życiem i krzyżową śmiercią Zbawiciela. Zaledwie wrócili do Rzymu, Bóg powołał do swęj chwały św. Brygidę, umarła 23 lipca 1373 roku. Dopełniając woli umierającej matki, Katarzyna opuściła Rzym w którym 25 lat przeżyła i powróciła do Szwecyi, gdzie osiadła w klasztorze Waxtaneńskim (5 lipca 1374 roku) z postanowieniem skończenia tu dni swoich.

Zniewolona prośbami i naleganiem zgromadzenia, została jego przełożoną, i nadała rągulę Śgo Zbawiciela, którą sama przez cały czas pobytu w Rzymie zachowywała.

W tym także klasztorze Katarzyna złożyła relikwie matki swęj św. Brygidy. Wielkie i niezliczone cuda, jakie Bóg czynił przy jęj grobie, zbudziły w umyśle króla, biskupów i panów Szwecyi, postanowienie starania się o uroczystą kanonizację świętej Brygidy, i Katarzynie powierzono staranie o wyjednanie téj łaski u Stolicy świętej; musiała więc znowu wracać do Rzymu, i po dwuletnim tam pobyciu, gorliwemi staraniami swemi utorowała drogę pomyślnego załatwienia, wielkiej, powierzonej sobie sprawy.

Zaraz po powrocie do kraju, codzień mocniej czuła się cierpiącą, nakoniec zasnęła w Bogu dnia 24 marca 1381 roku, dawszy w ciągu swęj ciężkiej kilkomiesięcznej choroby, budzący przykład pokory, cierpliwości i poddania się woli Bożęj.

Bóg dał jęj moc czynienia cudów tak za życia jak po śmierci, a Stolica Apostolska zaliczyła ją w poczet świętych, za panowania Urbana VI papieża.

18 Maja

ŚTY ERYK Kr. M.

† między 1151 a 1160 rokiem.

Eryk IX król szwedzki, nie pochodził z królewskiego rodu: był synem Jwarda, jednego z najmłodszych panów Szwecyi, który najtroskliwiej kształcił umysł i serce syna. Młody Eryk nie zawiódł nadziei i życzeń ojca, i dzięki kierunkowi najuczestniejszych i najzaciebiejszych w kraju mężów, wkrótce zajaśniał głęboką nauką i najwznieściejszymi chrześcijańskimi cnoty.

Piękne te przymiasty zjednały mu serce i rękę Krystyny, córki króla Jugona IV, a po śmierci panującego wówczas króla Smerchera II. koronę królewską; albowiem Szwedzi na mocy praw krajowych, obrali Eryka królem, składając w ręce jego losy swoje i kraju.

Młody Eryk wstąpił na tron wczasie wojen krzyżowych, kiedy zapal religijny wiódł do ziemi świętej niezliczone zastępy Francuzów, Niemców, Anglików i innych narodów, pragnących walczyć z niewiernymi. Nie mogąc, dla zbytnej odległości, przyjąć udziału w tych wyprawach, a paląc żarliwą gorliwością o rozkrzewienie świętej wiary, rozpoczął walkę z pogrążonymi jeszcze w ba wochwalstwa ludami północy. Mimo zaciętego oporu pokonał Finnów i podbił Finlandyę, pobudował tam kościoły i oddał je w opiekę arcybiskupa Upsalskiego, Henryka, który towarzyszył mu w tej wyprawie.

Powróciwszy do Szwecyi, zajął się troskliwie sprawami kraju i podniesieniem cywilizacji. Był prawdziwym ojcem ludu i opiekunem nieszczęśliwych, i dozwalał im w każdej chwili swobodnie składać u stóp tronu swe prośby i żale. Wysoka pobożność i wielkie cnoty Eryka, zjednały mu wkrótce miłość i uwielbienie ludu, ale zarazem pobudziły niechęć i szyderstwo tej części Szwedów, którzy dotąd jeszcze uporeczywie trwali w błędach ba wochwalstwa. Umiał korzystać z tego Magnus, syn króla Duńskiego, który od dawna już pragnął przywłaszczyć sobie szwedzką koronę; skłoniwszy więc do spisku niechętnych Erykowi ba wochwalców, stanął na ich czele i wyruszył pod Upsal.

Byo to nazajutrz po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Pobożny Eryk słuchał Mszy św. gdy dano mu znać o zbliżaniu się buntowników; jednak mimo tak naglego niebezpieczeństwa, święty król nie wyszedł z kościoła przed końcem bezkrwawej ofiary, a pragnąc nie dopuścić rozlewu krwi wiernych poddanych, gotowych nieść życie w jego obronie, sam jeden wysunął się naprzód. Wtedy Magnus i otaczająca go zgraja w ściekłością rzucili się na Eryka i napastliwszy się do woli, nareszcie głowę mu uciął, przez nienawiść do świętej wiary chrześcijańskiej, której tak gorliwym był wyznawcą.

Męczeństwo to miało miejsce dnia 18 maja, według jednych 1151 a według innych 1160 roku.

Lud boleśnie uczuł stratę ukochanego monarchy i głęboką czią otoczył grób męczennika, który wkrótce wielkimi zasłynął cudami. Szwecya obrala wtedy Eryka za swego patrona, a dzień męczeństwa jego corocznie w całym kraju

uroczyście był obchodzony, aż do czasu odszczepieństwa Szwecyi, obląkanój nauką Lutra.

Relikwie Ś. Eryka dotąd się przechowały w Upsalskim kościele.

Dnia 24 stycznia kościół nasz obchodzi uroczystość przeniesienia Ś. Eryka.

12 Czerwiec

Śty E Z C H I L B. M.

† 1063 roku.

Ś. Ezechil, rodem z Anglii, w młodości jeszcze pogardził znikomością świata i całkiem oddał się Bogu, a pragnąc pracować nad rozkrzewieniem świętej nauki Chrystusa, opuścił ziemię rodzinną i udał się do Szwecyi, gdzie już przebywał krewny jego Ś. Zigfrid, aby wracających do bałwochwalstwa, skłonić do wytrwania i powrotu na łono Kościoła.

Widząc z jak niezmordowaną gorliwością święty kapłan opowiadał Ewangelię, Jugon, król Szwedzki i najznakomitsi panowie otaczali go największą czcią i poważaniem, i za wspólną zgodą obrali go biskupem w Nordhansog, na którą to godność od bogosławionego Zigfrida konsekrowany został.

Natchnione, pełne namaszczenia nauki św. biskupa, zjednywały Chrystusowi niezliczone tłumy niewiernych, a silny powagą i poparciem króla, doczekał się téj pociechy, że w całej prawie Szwecei nawrócony lud sam obalał bałwany, wycinał poświęcone gaje i prawemu Bogu wznosił ołtarze. Wtem zatwardziali i przewrotni bałwochwalcy, idąc za natchnieniem szatana, szadzroszczącego Chrystusowi tak wielkiej chwały, zamordowali króla Jugona i posadzili na tron Sweciusza, zwanego krwawym, aby z jego pomocą wytępić wiarę chrześcijańską.

Nie pomny na niebezpieczeństwo, św. Ezechil gorąco występował w obronie św. Ewangelji, a widząc, że słowami nie może pokonać zaciętych wrogów chrześcijaństwa, prosił Pana aby widomie moc swoją okazał. Wysłuchał Bóg modłów wiernej służby swego; straszna powstała burza, grzmoty i pioruny obaliły bezbożne ołtarze, a na św. biskupa i kropla deszczu nie padła; co widząc synowie Bałjala, rozścieczeni, jeden rzucił weń kamieniem, drugi siekierą uderzył i padającego pod ciosami, krwią zbroczony porwali i powiedli przed króla, oskarżając: że czarami swemi sprowadzał burze, na szkodę króla i kraju. Król wydał wyrok śmierci, i w sam dzień Męki Pańskiej, św. Wyznawca, jak niegdyś Szczepan święty, ukamionowany został.

Ciało św. Męczennika z największą czcią, przez wiernych pochowaniem zostało w kościele caci jego poświęconym i licznymi słylnie cudami.

Uroczystość przeniesienia św. Ezechila, obchodzi kościół dnia 6 października

9 Lipca.

Dnia 9 lipca kościół nasz obchodzi uroczystość patronów szwedzkich.

15 Lipca

Śty DAWID OPAT.

† 1063 roku.

Dawid Opat urodzony w Anglii ze szlchetnego rodu, od lat dzieciennych odznaczał się nadzwyczajną pilnością i zdolnością do nauk, szczególnież świętobliwym pełnem cnót życiem i zupełnem zaparciem siebie, tak dalece, że doszedłszy lat młodzieńczych, cały majątek rozdał ubogim, a sam wstąpił do klasztoru i najwstrzemięźliwsze prowadził życie

Dowiedziawszy się o zamordowaniu wnuków Ś. Zygfrida i pragnąc także ponieść śmierć męczeńską za Chrystusa, udał się do Szwecyi, i za radą Ś. Zygfrida osiadł w Esmanji, przy kościele Snewingen, gdzie opowiadając słowo Boże, wiele krzywd i prześladoań ponosił.

Ś. Dawid dożył sędziwego wieku, ale z powodu nieustannych łez w uniesieniu modlitwy wylewanych, wzrok zupełnie utracił; i nakoniec mąż ten święty, syt lat, zasług i dobrych uczynków, przeniósł się do żywota wiecznego, odebrać zgotowaną sobie koronę wiekuistej chwały.

28 Lipca

Śty BOTWID.

† 1100 roku.

Ś. Botwid urodził się w Szwecyi i pochodzi ze szlchetnych ale w błędach bałwochwalstwa zatopionych rodziców. W młodzieńczym wieku udał się do Anglii i tam od pewnego świętobliwego męża tajemnic wiary nauczony, przyjął chrzest św. wyćwiczył się w nauce i doskonałości chrześcijańskiej, i wielu niewiernych przykładem i nauką oświecił i nawrócił.

Nie odmówił Pan pomocy gorliwemu słudze swemu i niejednokrotnie cudami stwierdzał jego mowę. Gdy pewnego dnia udał się z czeladzią na połów ryb, i Bowin, właściciel miejsca, nie chciał pozwolić łowić przy swoich brzegach, które za najwięcej zarybione uważano, dopóki się nie zobowiąże oddać mu czwartą część połowu, błogosławiony mąż, unikając sprzeczki, na inną część wyspy się przeniósł, i tam padłszy na kolana modlił się gorąco, a domownikom rozkazał zarzucić sieci. Wbraw powszechnemu oczekiwaniu, modlitwa świętego męża wyjednała cud nadszodziejany, bo na tych jałowych zwykle brzegach połów był tak obfity, iż dwie wielkie łodzie napełniono.

Gdy się o tem dowiedzieli rybacy, co przy brzegach należących do Bowina całą noc daremnie pracowali, udali się z prośbą do Botwida i uzyskawszy pozwolenie łowienia, wnet łodzie swoje napełnili rybami. Skłonieni tym cudem rybacy wszyscy przytomni, uwierzyli ogłaszanę przez Botwida nauce i chrzest św. przyjęli.

Noworocznik.

D.

Ożywiony miłosierdziem chrześcijańskim, wykupił pewnego niewolnika z ciężkiej dłań bardzo niewoli, oświecił nauką wiary i chrzest św. udzieliwszy wolnością udarował, a nie dość na tem, dla większego bezpieczeństwa sam do rodzinnego kraju odprowadzić postanowił. Znużony drogą, usiadł pod drzewem, i gdy po gorącej modlitwie s utrudzenia zasnął, od nikczemnego niewdzięcznika siekierą zamordowany, koronę sprawiedliwości uzyskał.

Ciało świętego krewni za wskazaniem białego ptaka wynieśli i do ojczyzny przenieśli.

21 Lipca

Śty O L A F Kr. M.

† 1028 roku.

Olaf, król Norwegii, zięć Olawa Skothkonung, króla Szwedów i Gotów, podczas pobytu swego w Anglii oświecony światłem wiary, z pobożnym pośpiechem udał się do Rotomagu, dla przyjęcia chrztu św.

Pelen żarliwej gorliwości o rozkrzewienie wiary świętej, nie poprzestał na tem, że biskupi i kapłani norwescy nauczali lud jego i ogłaszali Ewangelię, lecz sam pełniąc obowiązki apostoła, naukę Chrystusa opowiadał i wkrótce pozyskał Panu niesliczoną liczbę ludu. Ta gorliwość świętego króla, zniechęciła wielu możnych Norwegian, nieprzyjanych religji chrześcijańskiej, i dla tego podburzyli przeciw niemu, Kanuta króla duńskiego.

Chcąc kraj swój od niebezpieczeństwa wojny uchronić św. Olaf udał się na Ruś, do powinowatogo, swego księcia Jarosława. Podczas długiego swego tam pobytu, budował wszystkich świętobliwością życia i piękną najwznioślejszych cnót chrześciańskich zostawił pamięć.

Naród norwescy szczerze przywiązany do króla swego, bolał ciężko nad nieobecnością Olafa, i wyprawił doń postów, z najusilniejszą prośbą aby z wygnania na tron królewski powrócił. Wzruszony przywiązaniem wiernego ludu, Olaf św. dał się nakłonić i s wielką króla Amanda i przyjaciół radością, przez Szwecję do Norwegji wrócił.

Dowiedziawszy się o tem nieprzyjaciele prawdy, uknuli nowy spiszek przeciw królowi swemu i wyznawanej przez niego religji, i postanowili wystąpić przeciw niemu zbrojnie, pod wodzą króla Kanuta. Wyszedł święty król z wiernem sobie wojskiem walczyć z nieprzyjaciółmi wiary świętej; w nocy, w obozie ukazał mu się Chrystus i te usłyszał słowa; „Przybawaj, ukochany mój, przyjąc koronę chwały od wieków ci zgotowaną.“ i widział drabinę po której miał szczęśliwie do nieba wstąpić. Pociężony i wzmożony tym widzeniem, gotów był każdej chwili na czekające go męczeństwo. Jakoż 1028 roku przez niecznych służalców, od króla Kanuta przepłaconych, schwytny i zamordowany został, i tak z obozu do nieba, z wojny przeniósł się do wiecznego pokoju.

Świętość jego Bóg po śmierci licznymi stwierdził cudami.

31 Lipca

Ś^{ta} HELENA WDOWA.

† 1160 roku.

Helena, córka Gotorma księcia szwedzkiego, pochodziła ze szlacheckiego rodu; od lat najmłodszych odznaczała się wielką życiową świętobliwością, jaśniejąc jak gwiazda poranna wśród otaczających ją ciemności, i promieniejąc przykładami najwznioślejszych cnót chrześcijańskich.

Posłuszna woli ojca, jak Sara żona Tobiasza, z miłością Boga postanowiła przyjąć przeznaczonego sobie małżonka, i przez cały czas małżeńskiego pożycia, była wzorową, pełną poświęcenia żoną i matką.

Po śmierci męża, choć wiek i majątek powoływały ją w powtórne śluby, wolała duchowym węzłem połączyć się z Bogiem, niż zatonać w doczesnych rozkoszach, które zazwyczaj zaczynają się weselem, a kończą łzami. Odtąd wolna od innych obowiązków, całkiem poświęciła się Bogu, pełnieniu cnót chrześcijańskich i miłosiernych uczynków, wiodąc najświętobliwsze, pełne postów i umartwień życie. Dom jej był zawsze otwarty podróżnym, a z runa jej owiec ubodzy mieli okrycie.

Chcąc uczcić grób Pański i miejsca gdzie stąpały święte Jego stopy, odbyła pobożną pielgrzymkę do Jeruzolimy; po wróceniu do kraju, z większą jeszcze gorliwością oddała się modlitwie, służbie Bożej i ozdabianiu Świątyni Pańskiej, a nie przestając na tem, własnym, po większej części kosztem, wystawiła kościół Skodeński, w którym też potem złożono święte jej zwłoki. Proroczym obdarzona duchem, długo bardzo przed skonem przepowiedziała dzień swój śmierci i miejsce pogrzebu.

Gdy tak święta ta i ukochana od Boga niewiasta coraz świętsze i budujące życie wiodła, zdarzyło się, że zięć jej, pan znakomity i możny, ale nad wyraz srogi i okrutny dla żony swojej, tak znenawidzonym został od własnych sług, nie mogących dłużej nosić zniewagi i krzywdy ukochanej pani, iż przez tychże zamordowany został. Dowiedziawszy się o tem krewni jego, utrzymywali, że święta Helena nie tylko wiedziała o tem zbrojstwie, ale nawet że z jej rozkazu popełnionem zostało; ale ona spokojna w sumieniu swoim, niewinna i święta, dobrze czyniła tym co ją nienawidzili i modliła się za swych prześladowców i potwarców. Jednak szlachećnym postępowaniem nie zdołała rozbroić zaciętych wrogów swoich, i gdy pewnego poranku szła do kościoła, we wsi Gotheve, przez nastanych zbrojców okrutnie zamordowana została, dnia 31 lipca 1160 roku.

Przychylając się do prośby Karola VII, króla Szwedów i Gotów, oraz uwzględniając świętość jej życia i liczne tak za życia jak po śmierci objawiające się cuda, Alexander III papież, Helenę wdowę w poczet Świętych zaliczył, roku pańs. 1164.

9 Września

Błogosławiony JAN POLAK

ARCYBISKUP UPSAŁSKI.

† 1292 roku.

Bł. Jan, herbu pelikan, urodził się w Polsce. Od lat najmłodszych miał gorące powołanie do stanu duchownego, i dla tego żarliwie ćwiczył się w cnotach chrześcijańskich i gruntowniejszą znajomością Pisma Świętego. Później, gdy św. Jacek wprowadził do Polski, nowo przez Stolicę Apostolską zatwierdzony zakon Św. Dominika, bł. Jan powziął szczególne ku niemu nabożeństwo, i wykonawszy śluby klasztorne, przyjął habit zakonny z rąk św. Jacka.

Pod przewodnictwem wielkiego tego mistrza, Jan wkrótce tak znakomite uczynił postępy na drodze chrześcijańskiej doskonałości, że św. Jacek uznał go zdolnym do opowiadania wiary św. w Szwecyi oraz rozkrzewiania tam swego zakonu.

Posłuszny rozkazom św. Jacka, Jan udał się najpierw do Upsalu, i tam wkrótce tak się wslawił zbawienną nauką i świętobliwością życia, że ujęty nią Farler, arcybiskup Upsalski, klasztor dla zakonnych braci jego w mieście Sagtuna założył. Tam bł. Jan, zgromadził niebawem koło siebie liczny poczet zakonników, przyswierał im nauką i przykładem, i na tej drodze wielkie dla Szwecyi położył zasługi.

Wielka świętobliwość i wysoka nauka, jaką jaśniał ten mąż błogosławiony, dała powód, że pierwszy z zakonu swego powołany został na biskupstwo Aboeńskie, a po śmierci Farlera, zgodnie z powszechnem uznaniem i zezwoleniem króla, przeniesiony został na arcybiskupią Upsalską stolicę.

Dla zaradzenia ważnym krajowi potrzebom, bł. Jan wysłany został do Francyi, stamtąd zaś zboczył do Anagnji, odebrać paliusz z rąk obecnego tam papieża, i wkrótce wycieńczony pracą apostolską, jak niemniej długą podróżą i laty, tamże życia dokonał, 1292 roku.

Zwłoki bł. Jana, przez zakonnych braci jego z Anagnji do Szwecyi przeniesione i jak tego pragnął, w grobach klasztoru złożone zostały. Jak za życia bł. Jana, Bóg za wezwaniem jego liczne czynił cuda, tak po śmierci grób jego głośno niemi sływał, a wierny lud otaczał go czcią pobożną, aż do chwili kiedy zbłąkany nauką Lutra, odłączył się od jedności Kościoła. (*)

(*) Bł. Jan Polak nie był zaliczony w poczet ŚŚ. patronów Szwecyi, a tem samem nie był nadany za patrona krajowi naszemu, po odszczepieniu się Szwedów od kościoła Katolickiego; gdy jednak postanowiliśmy podawać a kolei żywoty wszystkich, po całej przestrzeni świata rozrzuconych świętych elementów naszych, dla tego podaję żywoty ŚŚ. patronów szwedzkich, zamieszczamy żywot bł. Jana Polaka, który na szwedzkiej ziemi pozyskał koronę wiekistej chwaly.

7 Października

Śta BRYGIDA WDOWA

ur. 1302 † 1373 roku.

Ś. Brygida, wdowa po księżęciu Nerycy, pochodzi z królewskiego rodu; urodziła się w Szwecyi. W dzieciństwie jeszcze wieku okazywała wielką pobożność, a dorosłszy pragnęła zostać oblubienicą Chrystusa, gdy jednak rodzice życzyli sobie aby weszła w związki małżeńskie, była posłuszną ich woli, jednak obowiązki żony które z wzorowem oddaniem się wypełniała, nie zdołały ostudzić jej żarliwości w modlitwie i cnotach chrześcijańskich.

Gdy pewnego razu po długiem pożyciu, mąż św. Brygidy X. Nerycy, zachorował bardzo niebezpiecznie, i wszyscy lekarze uznali, że choroba ta jest śmiertelną i żadnej nie robili nadziei uleczenia, święta niewiasta gorącą modlitwą ubłagała mu zdrowie i życie. W ciągu tej długiej i ciężkiej choroby, X Nerycy miał sposobność rozpamiętywać znikomość życia ludzkiego i wszelkich bogactw, uciech i rzeczy doczesnych, i przyszedłszy do zdrowia, za zezwoleniem żony, opuścił bogaty pałac książęcy i udał się do klasztoru Cystersów. Tu wiódł nadzwyczaj surowe i świętobliwe życie, a po kilku latach przeniósł się do wieczności, uważany powszechnie za godnego kanonizacyi.

Po śmierci męża, św. Brygida postanowiła na zawsze wyrzec się świata, i rozdzielwszy majątności książęce między dzieci i ubogich, udała się do Rzymu. Miłość dla cierpiących braci, umartwienia, modlitwa, posty i jałmużny, stały się od-tąd jedynem jej zajęciem i największą rozkoszą. Około roku 1344 założyła zakon poświęcony wyłącznie czci N. Panny. Następnie wraz z córką swoją św. Katarzyną odbyła pobożną pielgrzymkę do Jerozolimy, dla uczczenia świętego grobu Zbawiciela, jaśniejąc wszędzie po drodze przykładem najwznioślejszych cnót chrześcijańskich i zagrzewając do jak największej czci dla świętej Bogarodzicy.

Po powrocie z ziemi świętej, z każdym dniem uczuwała coraz więcej nika-ccę siły; miała kilka objawień w których ukazał jej się Zbawiciel, i narazie dnia 23 lipca 1373 roku przeniosła się do niebieskiej ojczyzny, odebrać zasłużoną koronę wiekuiстей chwały.

WYKAZ ALFABETYCZNY ŚWIĘTYCH I ŚWIĄT
na rok 1864

z wyrażeniem dnia i miesiąca.

Abdona Męczennika 30 lipca.
Adama 24 grudnia.
Adelajdy 10 grudnia.
Adolfa Biskupa 17 czerwca.
Adryana Męczennika 9 września.
Agapita Męczennika 18 sierpnia.
Agatona Papieża 10 stycznia.
Agaty Panny Męczenniczki 5 lutego.
Agnieszki Panny Męczen. 21 stycznia.
Agrypiny 23 czerwca.
Albiny Panny 16 grudnia.
Alexandra Męczen w Rzymie 27 lutego.
Alexandra Papieża 3 maja.
Alexandra Męczen w Alex. 12 grudnia.
Aleksego Wyznawcy 17 lipca.
Alfonsa 22 października.
Alfreda 3 lipca.
Alody Panny Męczen. 22 października.
Alojzego Gonzagi 21 czerwca.
Amelii Księżnej 10 lipca.
Ambrożego Biskupa 7 grudnia.
Amalii Panny 2 marca.
Anastazego Biskupa Wyznawcy 2 maja.
Anastazego Męczennika 22 stycznia.
Anastazego Papieża 28 lutego.
Anastazego Wyznawcy 29 marca.
Anastazy Panny 27 lutego.
Anastazy Raymianki 26 paździer.

Anatolii Męczenniczki 9 lipca.
Anatoliusza Biskupa 3 lipca.
Andrzeja Apostoła 30 listopada.
Andrzeja Polaka Pustelnika 6 maja.
Andrzeja z Krety 7 października.
Angeli 30 marca.
Anny Matki N. Maryi Panny 26 lipca.
Aniołów Stróżów 2 października.
Ansgarego Biskupa 4 lutego.
Antoniego Opata 17 stycznia.
Antoniego Padewskiego 13 czerwca.
Antonina Arcybiskupa 10 maja.
Antoniny 16 grudnia.
Anzelma 22 kwietnia.
Apolinarego Biskupa 23 lipca.
Apolonii Panny Męczenniczki 9 lutego.
Apoloniusza Męczennika 18 kwietnia.
Arkadyusza Męczennika 12 stycznia.
Arseniusza Biskupa 19 lipca.
Atanazego Biskupa 2 maja.
Augusta Wyznawcy 3 sierpnia.
Augustyna Biskupa 23 sierpnia.
Aurelii Panny 25 września.
Awita Męczennika 12 stycznia.

Balbiny Panny 31 marca.
Barlaama 27 listopada.

Barbary Panny 4 grudnia.
 Barnaby Apostoła 11 czerwca.
 Bartłomieja Apostoła 24 sierpnia.
 Bazylego Biskupa 14 czerwca.
 Beaty Panny 8 marca.
 Bedy Kapłana 27 maja.
 Benedykta Opata 21 marca.
 Benigny Panny 19 sierpnia.
 Benona Biskupa 16 czerwca.
 Bernarda Opata 20 sierpnia.
 Bernarda Seneńskiego 30 maja.
 Bibiany Panny 2 grudnia.
 Błażeja Biskupa 7 lutego.
 Bogumiła 10 czerwca.
 Bonifacego Męczennika 14 maja.
 Bonifacego B. Forentyńskiego 30 maja.
 Bonifacego Biskupa 5 czerwca
 Bonawentury Kardynała 14 lipca.
 Bony Panny 24 kwietnia.
 BOŻE CIAŁO 16 maja.
 Bronisławy 19 sierpnia.
 Brunona Wyznawcy 6 października.
 Brygidy Panny 1 lutego.
 Brygidy Wdowy 8 października.

C.

Cecylii Panny Męczenniczki 22 listopada.
 Celestyna 6 kwietnia.
 Celsa Męczennika 28 lipca.
 Cezaryusza Biskupa 27 sierpnia.
 Cypryana Biskupa 16 września.
 Cypryana Męczennika 26 września.
 Cyrylla Biskupa 9 lipca.
 Cyryaka Kapłana 16 marca.
 Cyryaka Męczennika 8 sierpnia.
 Cyrylla dyakona 22 marca.
 Czesława Wyznawcy 20 lipca.
 Czterdziestu Męczenników 10 marca.
 Czterech Koronatów 8 listopada.

D.

Damazego Papieża 11 grudnia.
 Damiana Męczennika 27 września.
 Daniela Męczennika 3 stycznia.

Daniela Proroka 21 lipca.
 Dawida Króla 30 grudnia.
 Dezyderyusza Biskupa 23 maja.
 Domicelli Panny 7 maja.
 Dominika Wyznawcy 4 sierpnia.
 Dominiki Panny 6 lipca.
 Donata Pustelnika 17 lutego.
 Doroteusza Męczennika 28 marca.
 Doroty Panny 6 lutego.
 Dydaka Wyznawcy 12 listopada.
 Dygny 11 sierpnia.
 Dyonizego Biskupa 8 kwietnia.
 Dyonizego Męczennika 9 października.
 Dzień Zaduszny 2 listopada.

E.

Edmunda Biskupa 16 listopada.
 Edyty Królowej 15 grudnia.
 Edwarda Króla 13 października.
 Eleonory Panny 21 lutego.
 Eliasza Proroka 20 lipca.
 Elżęszka Biskupa 1 grudnia.
 Elżęszka Proroka 2 października.
 Elżbiety Wdowy 8 lipca.
 Elżbiety Panny 5 listopada.
 Elżbiety Królowej 19 listopada.
 Emeryka Królowi za 5 listopada.
 Emiliana Biskupa 11 września.
 Emiliany 5 stycznia.
 Emilii 30 czerwca.
 Engelberta 7 listopada.
 Epifaniasza Biskupa 7 kwietnia.
 Erazma Biskupa 2 czerwca.
 Estery Królowej 18 listopada.
 Eucharyusza Biskupa 20 lutego
 Eudoxjusza Męczennika 5 września.
 Eufemii Panny 16 września.
 Eufrozyny Męczenniczki 3 września.
 Eufrozyny Panny 11 lutego
 Eugenii Panny Męczenniczki 24 grudnia.
 Eugeniusza Męczennika 14 sierpnia.
 Eugeniusza 18 listopada.
 Eulalii Panny 10 grudnia.
 Eustachiusza Męczennika 20 września.
 Euzebilii Panny Męczen. 29 października.
 Euzebiusza Biskupa 16 grudnia.
 Ewarysta Papieża 26 października.

Ewy 24 grudnia.
 Ezechyasza Króla 30 października.
 Ezechiela Proroka 10 kwietnia.

Fabiana 20 stycznia.
 Faustyny Męczenniczki 15 lutego.
 Faustyny Wdowy 19 grudnia
 Felicyana Biskupa 24 stycznia.
 Felicyana Męczennika 9 czerwca.
 Felixa Kapucyna 18 maja.
 Felixa z Noli 18 stycznia.
 Felixa Męczennika 30 sierpnia
 Felixa Waleisjusza 20 listopada.
 Ferdynanda Króla 30 maja.
 Filipa Apostoła 1 maja.
 Filipa Neryusza 26 maja.
 Filipa Benicyusza 23 sierpnia.
 Filomeny Panny Męczenniczki 5 lipca.
 Flawiana Męczennika 26 lutego.
 Flawii Panny 5 października.
 Florentyna Biskupa 16 października.
 Florentyna Męczennika 4 maja.
 Floryana Męczennika 17 października.
 Fortunata Męczennika 26 lutego.
 Franciszka Borgiasza 10 października.
 Franciszka Salezego 29 stycznia.
 Franciszka à Paulo 2 kwietnia.
 Franciszka Serafickiego 4 października.
 Franciszka Ksawer. Wyznaw. 3 grudnia.
 Franciszki Wdowy 9 marca.
 Fryderyka Opata 5 marca.
 Fulgentego Biskupa 1 stycznia.

Gabryela Archanioła 18 marca.
 Gaudencyi Panny 30 sierpnia.
 Gaudentego Biskupa 12 lutego.
 Gawła Opata 16 października.
 Gedeona Sędziego 18 czerwca.
 Genowefy Panny 3 stycznia.
 Gerarda Biskupa 24 września.
 Germana Biskupa 28 maja.
 Gertrudy Panny 17 marca.

Gerwazego 19 czerwca.
 Gotfryda (Bogumiła) 13 stycznia.
 Gotfryda Biskupa 8 listopada.
 Gracyana Biskupa 18 grudnia.
 Grobu Chrystusa 10 kwietnia.
 Grzegorza Biskupa 4 stycznia.
 Grzegorza Papieża 12 marca.
 Grzegorza Nazjaneńskiego 9 maja.
 Grzegorza Cudotwórcy 18 listopada.
 Gustawa 2 sierpnia.
 Gwidona Wyznawcy 12 września.

Heleny Cesarzowej 2 marca.
 Heleny Królowej 21 maja.
 Heliodora 3 lipca.
 Henryka Cesarza 15 lipca.
 Henryka 19 stycznia.
 Hermenegilda Męczennika 13 kwietnia.
 Hermogenesa 19 kwietnia.
 Hiacynty Panny 30 stycznia.
 Higinia Papieża 11 stycznia.
 Hilarego 14 stycznia.
 Hieronima Doktora kościoła 30 września.
 Hipolita 13 sierpnia.
 Honoraty Panny 12 stycznia.
 Huberta Biskupa 3 listopada.
 Hugona 1 kwietnia.

Idy Panny 13 kwietnia.
 Idziego Opata 1 września.
 Ignacego Biskupa 1 lutego.
 Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 lipca.
 Ildefonsa 23 stycznia.
 Imienia Jezus 17 stycznia.
 Imienia Maryi 11 września.
 Inocentego Papieża 28 lipca.
 Ireneusza Smyrneńskiego 25 marca.
 Ireneusza Męczennika 15 grudnia.
 Ireney Panny 20 października.
 Iwona Wyznawcy 19 maja.
 Izabeli Panny 15 marca.
 Izabeli Królowej 3 września.

Izajasza Proroka 6 lipca.
 Izydora Biskupa 4 kwietnia.
 Izydora Oracza 10 maja.

Julity Panny Męczenniczki 30 lipca.
 Justa Biskupa 2 września.
 Justyna Męczennika 17 września.
 Justyniana Biskupa 5 września.
 Justyny Panny Męczenni. 7 października.
 Juwencyusza Męczennika 1 czerwca.

Jacka Wyznawcy 21 sierpnia.
 Jadwigi Wdowy 15 października.
 Jakóba Apostoła 1 maja.
 Jakóba Apostoła 25 lipca.
 Jakóba Patriarchy 21 kwietnia.
 Jakóba z Nizybu 15 lipca.
 Jakóba Pustelnika 17 lutego.
 Jana Jalmużnika 23 stycznia.
 Jana Chryzostoma 27 stycznia.
 Jana Franciszka 16 czerwca.
 Jana z Matty Wyznawcy 8 lutego.
 Jana Bożego 8 marca.
 Jana w Oleju 6 maja.
 Jana Nepomucena 16 maja.
 Jana Papieża 27 maja.
 Jana Chrzyciela 24 czerwca.
 Jana Męczennika 26 czerwca.
 Jana Gwalberta 12 lipca.
Jana Kantego 23 października.
Jana z Dukli 10 lipca
 Jana Kapistrana Wyznawcy 23 paździer.
 Jana od Krzyża 24 listopada.
 Jana Ewangelisty 27 grudnia.
 Januarysza Biskupa Męczen. 19 września.
 Jerzego Męczennika 24 kwietnia.
Joachima Ojca N. M. P. 4 września.
 Joanny Wdowy 24 maja.
 Joanny Fremiot 21 sierpnia.
 Jordana Wyznawcy 13 lutego.
 Jowity Męczenniczki 15 lutego.
 Józefa 27 listopada.
Józefa Oblubieńca N. P. M. 19 marca.
 Józefa Kalasantego Wyznawcy 4 lipca.
 Józefa z Kopertynu 18 września.
 Judy Tadeusza Apostoła 28 października.
 Judyty Wdowy 16 listopada.
 Juljana Męczennika 27 stycznia.
 Juljana Męczennika 13 lutego.
 Juljanny Panny 16 lutego.
 Julii Panny Męczenniczki 22 maja.
 Juliusza Papieża 12 kwietnia.

Kaja Męczennika 22 kwietnia.
 Kajetana Wyznawcy 7 sierpnia.
 Kalixta Papieża 14 października.
 Kamilla Wyznawcy 18 lipca.
 Kandyda Męczennika 9 października.
 Kanuta Króla 19 stycznia.
 Karola Wielkiego Cesarza 28 stycznia.
 Karola Boromeusza 4 listopada.
 Karoliny 5 lipca.
 Kassjana Męczennika 13 sierpnia.
 Kaayldy 15 kwietnia.
 Katarzyny Szwedzkiej 23 marca.
 Katarzyny Seneńskiej 30 kwietnia.
 Katarzyny Panny Męczen. 25 listopada.
 Katedry ś. Piotra w Rzymie 18 stycznia.
 Katedry ś. Pawła w Antyochii 22 lutego.
 Kuzimierza Królewicza 4 marca
 Kiliana Biskupa 8 lipca.
 Klary Panny 12 sierpnia.
 Kleta Papieża 23 listopada.
 Klemensa Biskupa Męczennika 13 lutego.
 Klemensa Papieża 23 listopada.
 Kleofana Męczennika 25 września.
 Klotyldy Królowy 3 czerwca.
 Kolety Panny 6 marca.
 Konstancyi Panny Męczen. 18 lutego.
 Konstancya Wyznawcy 11 marca.
 Konrada Wyznawcy 19 lutego.
 Konrada Biskupa 26 listopada.
 Korduli Panny 22 października.
 Kornelii Męczenniczki 31 marca.
 Kozmy Męczennika 27 września.
 Kryspina i Kryspiny 15 października.
 Krystyny Panny 24 lipca
 Krzysztofa Męczennika 25 lipca.
 Kunegundy Cesarzowej 3 marca.
Kunegundy królowy Polakiej 24 lipca.
 Kwiryne Męczennika 20 marca.

Lamberta 16 kwietnia.
 Larga Męczennika 8 sierpnia.
 Leandra Biskupa Wyznawcy 28 lutego.
 Leokadyi Panny 9 grudnia.
 Leona I. Papieża 11 kwietnia.
 Leona XI. Papieża 28 czerwca.
 Leonarda Wyznawcy 5 listopada.
 Leonilli Panny Męczenniczki 17 stycznia.
 Leontyny Panny 15 marca.
 Leopolda Margrabięgo 15 listopada.
 Longina Męczennika 15 marca.
 Lucyana Męczennika 7 stycznia.
 Lucyny Panny 30 czerwca.
 Lucyny Męczenniczki 17 października.
 Ludgardy Panny Męczen. 16 czerwca.
 Ludgera Biskupa 26 marca.
 Ludomira 3 października.
 Ludwika wyznawcy 12 lutego.
 Ludwika Królewicza Sycyl. 19 sierpnia.
 Ludwika Króla 25 sierpnia.
 Ludwiki Panny 15 kwietnia

Ładysława z Giełn. 25 września.
 Łazarza Biskupa 17 grudnia.
 Lucyi Panny 13 grudnia.
 Łukasza Ewangelisty 18 października.

Macieja Apostoła 25 lutego.
 Magdaleny 25 maja i 22 lipca.
 Makarego Opata 2 stycznia.
 Makryny Męczenniczki 21 lipca.
 Małgorzaty Królowy Węgierskiej 13 lipca.
 Małgorzaty Królowy Szwedz. 10 czerwca.
 Małgorzaty Panny i Męczen. 20 lipca.
 Mamerta Biskupa 11 maja.
 Mansweta Biskupa 28 listopada.
 Marcella Papieża 16 stycznia.
 Marcelli Wdowy 31 stycznia.
 Marcellana Papieża 18 czerwca.

Marcellina Papieża 26 kwietnia.
 Marcina Biskupa 12 listopada.
 Marcina Papieża 12 listopada.
 Marcyana Męczennika 17 kwietnia.
 Marcyanny Panny Męczennicz 9 stycznia.
 Marka Ewangelisty 30 stycznia.
 Marka Męczennika 21 marca.
 Marka z Rzymu Męczennika 18 czerwca.
 Marty Panny 29 lipca.
 Marty Panny 30 stycznia.
 Marty Męczenniczki 19 stycznia.
 Maryi Egipczyanki 10 kwietnia.
 Maryi z Angii 23 czerwca.
 Maryi Kleofy 9 kwietnia.
 Maryi Magdaleny we Fl. 31 maja.
 Maryi Magdaleny w Jerozolimie 22 lipca.
 Maryusza 19 stycznia.
 Matusza Apostoła 21 września.
 Matyldy Królowej 14 marca.
 Maurycyusza 22 września.
 Maurycego 13 września.
 Maxymiliana Biskupa 12 października.
 Maxymina Biskupa 8 czerwca.
 Medarda Biskupa 3 czerwca.
 Melanii Panny Męczenniczki 18 lutego.
 Metodego 9 marca.
 Michała Archaniola 29 września.
 Mikołaja z Tolentynu 10 września.
 Mikołaja Biskupa 6 grudnia.
 Mirona Męczennika 17 sierpnia.
 Młodzianków 28 grudnia.
 Modesty Panny 15 czerwca.
 Moniki Wdowy 4 maja.

Narcyza Biskupa 20 października.
 NARODZENIE CHRYS. P. 25 grudnia.
 NARODZENIE N. M. P. 8 września.
 Natalii Panny 27 lipca.
 Nawrócenie ś. Pawła 25 stycznia.
 N. M. P. Anielskiej 2 sierpnia.
 N. M. P. Bolesnej 18 marca.
 N. M. P. od wyzw. niewol. 24 września.
 N. M. P. Loretańskiej 10 grudnia.
 N. M. P. Łaskawej 8 maja.
 N. M. P. Różańcowej 2 października.
 N. M. P. Śnieżnej 5 sierpnia.

N. M. P. Szkaplerznej 16 lipca.
 Nawiedzenie *N. M. P.* 2 lipca.
Nemezyusza Męczennika 19 grudnia.
Nicefora Biskupa 13 marca.
NIEPOK. POCZ. N. M. P. 8 grudnia.
Nikodema Męczennika 15 września.
Norberta Biskupa 6 czerwca.

O.

OCZYSZCZENIE N. M. P. 2 lutego.
 Ofiarowanie *N. M. P.* 21 listopada.
Oktawiana Męczennika 22 marca.
Olimpii 26 marca.
Onufrego Pustelnika 12 czerwca.
Opieki św. Józefa 17 kwietnia.
Opieki N. M. P. 13 listopada
Opata Biskupa 4 czerwca
Ottona Biskupa 2 lipca.
Ottona Męczennika 16 stycznia
Otylli Panny Męczenniczki 13 grudnia.

P.

Pafnucego Męczennika 19 kwietnia.
Pankracego 12 maja.
Pantaleona Męczennika 27 lipca.
Paschalisa 17 maja
Paschazego Biskupa 22 lutego.
Patrycyi Męczenniczki 13 marca.
Paulina Biskupa 22 czerwca.
Pauliny Wdowy 26 stycznia.
Pawła Biskupa 22 marca.
Pawła Męczennika 26 czerwca.
Pawła 1 Pustelnika 15 stycznia.
Pawła Apostoła 29 czerwca.
Pelagii Panny 11 lipca.
Pelagii Pokutnicy 12 października.
Petronelli 31 maja.
Pięciu Braci Polaków Męcz. 12 listopada.
Pięciu ran św. Franciszka 17 września.
Piotra Chryzologa 5 grudnia.
Piotra Eksorcysty 2 kwietnia.
Piotra Nolaski 31 stycznia.
Piotra Męczennika 29 kwietnia.

Piotra Celestyna 19 maja.
Piotra z Weroni Męczennika 20 kwietnia.
PIOTRA i PAWŁA 29 czerwca.
Piotra w Okowach 1 sierpnia.
Piotra z Alkantary 19 października.
Piusa Papieża 5 maja.
Placydy Męczenniczki 5 października.
Placydy Panny 11 października.
Podwyższenie św. Krzyża 14 września.
Polieukta Męczennika 21 maja.
Polikarpa Bisk. Męczen. 26 stycznia
Popielec 10 lutego.
Praxedy Panny 2 lipca.
Prokopa Męczennika 4 lipca.
Prokula Męczennika 1 czerwca.
Prospera Biskupa 25 czerwca.
Prota Męczennika 11 września.
Protazego 19 czerwca.
Pryma Męczennika 9 czerwca.
Pryski Panny 18 stycznia.
Przemienienie Pańskie 6 sierpnia.
Przeniesienie św. Kazimierza 27 sierpnia.
Przeniesienie św. Wojciecha 20 października.
Pulcheryi Męczennika 7 lipca.
Pulcheryi Panny 10 września.

R.

Rafała Archanioła 24 października.
Rajmunda 28 stycznia.
Rajmunda Kardynała 31 sierpnia.
Reginy Panny 7 września.
Remigiusza Biskupa 1 października
Roberta Opata 7 czerwca.
Rocha Wyznawcy 16 sierpnia.
Romana Opata 29 lutego.
Romana Męczennika 9 sierpnia.
Romany Panny 23 lutego.
Romualda Opata 7 lutego.
Rozalii Panny 4 września.
Rozesłanie Apostołów 15 lipca.
Róży Panny 26 sierpnia.
Rudolfa 17 kwietnia.
Rufy Męczenniczki 28 listopada.
Rufina Wyznawcy 19 sierpnia.
Rufiny Panny 31 sierpnia.
Rupertu Biskupa 27 marca.
Ryszarda Biskupa 3 kwietnia.

Sabby Opata 5 grudnia.
 Sabina Wyznawcy 11 lipca.
 Sabiny Męczenniczki 27 października.
 Salezego Męczennika 12 sierpnia.
 Salomei Panny 17 listopada.
 Salviana 14 marca.
 Saturnina Męczennika 29 listopada.
 Saturniny Panny i Męczennika 4 marca.
 Scholastyki Panny 10 lutego.
 Ściegłe ś. Jana Chrzciciela 29 sierpnia.
 Serapiona Wyznaw. Męczen. 14 listopada.
Serca Pana Jezusa 3 czerwca.
 Sergiusza Męczennika 24 lutego.
 Serwacego Biskupa 13 maja.
 Serwilian. Męczennika 20 kwietnia.
 Seweryna Opata 8 stycznia.
 Siedmiu braci śpiących 10 maja.
 Sebastjana 20 stycznia.
 Sonnena Męczennika 30 lipca.
 Sotera Papieża 22 kwietnia.
 Spirydona Biskupa 14 grudnia.
 STANISŁAWA Biskupa 8 maja.
Stanisława Kości 13 listopada
 Stefana Króla Węgierskiego 2 września.
 Suplicjusza Męczennika 20 kwietnia.
 Sygryda Biskupa Męczennika 26 lutego.
 Sylweryusza 20 czerwca.
 Sylwestra Papieża 31 grudnia.
 Sylwiana Biskupa 17 lutego.
 Symfonyana Męczennika 22 sierpnia.
 Synezyusza Męczennika 12 grudnia.
 Syxta Papieża 28 marca.
 SZCZEPANA 1 Męczennika 26 grudnia.
 Szczepana Papieża 2 sierpnia.
 Szymona z Lipny 28 lipca.
 Szymona Apostoła 28 października.
 Szymona z Edesy 5 lipca.

Tacyana Męczennika 16 marca.
 Tadeusza Apostoła 28 października.
 Tarsylli Panny 24 grudnia.
 Tekli Panny 23 września.
 Telesfora Papieża Męczennika 5 stycznia.
 Teobalda Pustelnika 1 lipca.

Teodora Męczennika 9 listopada.
 Teodora Zakonnika 7 stycznia.
 Teodory Męczenniczki 1 kwietnia.
 Teodory Pokutnicy 11 września.
 Teodozyi Panny Męczenniczki 29 maja.
 Teodozjusza Wyznawcy 11 stycznia.
 Teodoryka 1 lipca.
 Teofila Męczennika 6 lutego.
 Teofila Biskupa 27 kwietnia.
 Teofila Męczennika 20 grudnia.
 Teresy Panny 15 października.
 Tomasza z Akwinu 7 marca.
 Tomasza z Willanowa 18 września.
 Tomasza Apostoła 21 grudnia.
 Tomasza Kątuwaryjskiego 29 grudnia.
 TRÓJCY ŚŚ 22 maja
 TRZECH KRÓLI 6 stycznia.
 Tyburcyusza 14 kwietnia.
 Tymoteusza Biskupa 21 stycznia.
 Tymoteusza Męczennika 21 marca.
 Tytusa Biskupa 4 stycznia.

Ubalda Biskupa 16 maja.
 Urbana 25 maja.
 Urszuli Panny 21 października.

Wacława Króla 28 września.
 Walentego kapłana Męczennika 14 lutego.
 Walerego Biskupa 12 grudnia.
 Walerego Męczennika 12 września.
 Waleryi Męczenniczki 5 czerwca.
 Waleryi Panny 9 grudnia.
 Waleryana Męczennika 14 marca.
 Wawrzyńca Męczennika 10 sierpnia.
 Wenantego Męczennika 18 maja.
 Wenefrydy Panny 3 listopada.
 Weroniki Panny 13 stycznia.
 Weroniki Panny 4 lutego
 WIELKANOC 27 marca.
 Wiktora 1 września.
 Wiktorii Panny 23 grudnia.
 Wiktoryna Męczennika 6 marca.

Wiktoryna Biskupa 5 września.
 Wiktora Biskupa Męczennika 2 listopada.
 Wilhelma Arcybiskupa 10 stycznia.
 Wilhelma Opata 6 kwietnia.
 Wilhelma Księcia 28 maja.
 Wilibalda Biskupa 7 lipca.
 Willibranda Biskupa 7 listopada
 Wincentego Biskupa 20 marca.
 Wincentego Męczennika 22 stycznia.
 Wincentego Fer. W. 5 kwietnia.
 Wincentego à Paulo 19 lipca.
 Wincentego Kadłubka 6 października.
 Wita 15 czerwca.
 Witalisa Męczennika 28 kwietnia.
 Władysława z Gielniowa 26 września.
 Władysława Króla 27 czerwca.
 WNIEBOWST. PAŃSKIE 5 maja.
 WNIEBOWZ. N. M. P. 15 sierpnia.
 Wojciecha Biskupa Męczen. 23 kwietnia.

Wolfganga Biskupa 31 października.
 WSZYSTKICH ŚWIĘT. 1 listopada.

Zacharyasza Proroaka 6 września.
 Zacharyasza Papieża 5 listopada.
 Zaślubienie N. M. P. 23 stycznia.
 Zefryna Papieża 26 sierpnia.
 Zenobii Panny 30 października.
 Zenobiusza 30 października.
 Zenona Żołnierza 22 grudnia.
 ZESŁANIE DUCHA ŚW. 15 maja.
 Znalezienie św. Krzyża 3 maja.
 Zofii i 3 córek 15 maja.
 Zuzanny Panny Męcenniczki 11 sierpnia.
 ZWIASTOWANIE N. M. P. 4 kwietnia.
 Zygmunta Króla 2 maja.

WYKAZ ODPUSTÓW

W KOŚCIÓŁACH WARSZAWSKICH.

w STYCZNIU.

Dnia

1. *Nowy Rok* w Koś. Ś. Aleksandra i w Koś. XX. Karmelitów na Lesznie kończą się 40to-godzinne Nabożeństwa. w Koś. XX. Dominikanów, procesja na dwóch niesporach, z pięcioma Ewangeljami. Odpusty w Koś: po-Paulińskim. XX. Trynitarzy, Franciszkanów i PP. Sakramentek.
- *Najsłodszego Imienia Jezus* w Koś: XX. Karmelitów na Krak.-Przed. i OO. Bernardynów.
6. *Tyżek Króli* w Koś. PP Sakramentek.
13. *Ś. Bazylego Patriarchy* w Koś. XX Bazylianów.
17. *Imienia Jezus* w Koś: XX. Trynitarzy, Reformatów i w Kaplicy Dzieciątka Jezus.
18. *Jordan i procesja do Wisły* z Koś. XX. Bazylianów.

Dnia

24. *Ś. Agnieszki Panny* w Koś: po-Paulińskim i XX. Trynitarzy.
 25. *Nawrócenie Ś. Pawła* w Koś: Św. Krzyża i OO. Bernardynów.
 29. *Ś. Franciszka Salezego* w Koś. PP. Wizytek.

w LUTYM.

2. *Oczyszczenie N. M. P.* w Koś: XX. Dominikanów, Bernardynów i Trynitarzy.
 4. *W Czwartek przed Niedzielą Zapustą*: Uczenie Najświętszego Sakramentu w Koś. PP. Sakramentek.
 7, 8 i 9. *Ostatnie trzy dni Zapust*. Nabożeństwo 40to-godzinne, obchodzone w Koś: Ś. Krzyża, PP. Sakramentek i po-Paulińskim.
 10. *Ś. Schołastyki* w Koś. PP. Sakramentek.
 — *Popielec*.
 14. *Ś. Walentego* w Koś: Panny Maryi i po-Paulińskim.

w MARCU.

1. *Ś. Baldzimierza Patrona kowali* w Koś. OO. Bernardynów.
 4. *Ś. Kazimierza Królewica* w Koś: PP. Sakramentek i w Kaplicy Św. Kazimierza.
 6. *Ś. Kazimierza Królewica* w Koś. po-Paulińskim.
 13. *Ś. Jana Bożego* w Koś. OO. Bonifratrów.
 — *Ś. Tomasza z Akwinu* w Koś. XX. Dominikanów.
 18. *Matki Boskiej Bolesnej* w Koś: na Pradze, OO. Bernardynów, po-Paulińskim i PP. Wizytek.
 19. *Ś. Józefa Oblubieńca N. M. P.* w Koś: Panny Maryi, po-Paulińskim, Karmelitów na Krak.-Przed. i na Lesznie i PP. Wizytek.
 20. *Ś. Józefa Oblubieńca N. M. P.* w Koś: XX Dominikanów, Augustjanów i na Pradze.
 24. *Wielki Czwartek* w Koś: XX. Trynitarzy, wotywa bez wystawienia, na której udziela się absolucja jeneralna.
 27. *Wielkanoc* w Koś: Panny Maryi, Dominikanów i Augustjanów, po dwóch niesporach Benedykcja papieżka i w Koś. PP. Sakramentek.
 — *Odświeżanie w różnych językach Ewangelii Ś. Jana* w Koś. XX. Bazyljanów.
 28. *Drugie światło Wielkiej Nocy, Emaus* w Koś. OO. Bonifratrów.
 29. *Trzeci dzień Wielkiej Nocy* w Koś. XX, Franciszkanów.

w KWIETNIU.

4. *Zwiastowanie N. M. P.* Odpust zupełny jednakże bez wystawienia w Koś: Ś. Krzyża, Ś. Alexandra, Dominikanów i Augustjanów po dwóch niesporach Benedykcja papieżka, XX. Trynitarzy, Bernardynów i Sakramentek.

Dnia

10. *Ś. Wincentego Feraryusza* w Koś: XX. Dominikanów i Karmelitów na Krak.-Przedmieściu.
- *Pięciu Ran Pana Jezusa*, odpust z oktawą w Koś. po-Paulińskim.
- *Poświęcenie Kościoła* w Koś. XX. Karmelitów na Lesznie.
17. *Opjeki Ś. Józefa* w Koś: P.P. Wizytek i Karmelitów na Krak.-Przed.
24. *ŚŚ. Wójciechu Biskupa i Fidelisa Symaryngii* w Koś. OO. Kapucynów.
28. *Ś. Witalisa Męczennika*, którego włoiki złożone w kaplicy M. B. w Koś. XX. Franciszkanów.

w M A J U.

3. *Znalezienie Śgo Krzyża*, odpust zupełny w Koś: Śgo Krzyża, po-Paulińskim i Dominikanów.
4. *Stój Moniki* w Koś. XX. Augustjanów.
5. *Wniebowstąpienie Pańskie* w Koś: XX. Dominikanów, Franciszkanów i Trynitarzy.
8. *Sgo Stanisława Biskupa* w Koś: po-Paulińskim, Bernardynów i w Powązkach.
- *Sgo Floryana Męczennika* w Koś. na Pradze.
- *N. M. P. Łaskawej* w Koś. XX. Pijarów.
15. *Zesłanie Ducha Sgo* w Koś. po-Paulińskim w dniu 1 i 8 nabożeństwo odpustowe, w inne zaś dni oktawy, wotywy o godzinie 9ej. w Koś. XX. Dominikanów odpust. w Kos. XX. Augustyanów po dwóch nieszporach Benedykcy papieżka.
16. *Sgo Jana Nepomucena* w Koś: XX. Franciszkanów i Kapucynów.
- 16 i 17. *Sty Felicysymy*, drugi i trze i dzień Zielonych Świątek w Koś. Ś. Krzyża.
17. *Stój Weroniki z Juljanu* w Koś. OO. Kapucynów.
18. *Sgo Felixa z Kontalicyum* w Koś. OO. Kapucynów 40to-godzinne nabożeństwo.
22. *Sgo Jana Nepomucena* w Koś: OO. Bernardynów i Reformatów.
- *Stój Trójcy* w Koś. XX. Trynitarzy z pozwolenia Stój Stolicy Apostolskiej, po sumie udzielaną jest Absolucya Jeneralna, w Koś: Panny Maryi i Śgo. Krzyża.
26. *Boże Ciało* w Koś. XX. Dominikanów processya w Niedzielę po południu.

w CZERWCU.

3. *Serca Pana Jezusa* w Koś. XX. Pijarów 40to-godzinne Nabożeństwo; w Koś PP. Wizytek 40to-godzinne Nabożeństwo i w cztery Piątki następne po tej uroczystości.
5. *Poświęcenie Kościoła* w Koś. XX. Dominikanów.
9. *ŚŚ. Pryma i Felicjana* w Koś. XX. Pijarów, w czasie nabożeństwa wystawione są relikwie tychże Świątych.
13. *Sgo Antoniego z Padwy* w Koś. po-Paulińskim, odpust w Koś. XX. Franciszkanów, przed uroczystością przez 9 wtorków wotywy z wystawieniem kazania i processyami, w Koś. XX. Bernardynów odpust, w Koś. OO. Reformatów poprzedzą wotywy przez 9 wtorków.

Dnia

19. *Sgo Antoniego z Padwy* w Koś: OO. Kapucynów i na Pradze.
21. *Sgo Alojzego Gonzagi* w Koś. PP. Wizytek.
24. *Narodzenie Sgo Jana Chrzciela*, odpust w koś. Sgo Jana.
— *Sgo Onufrego* w Koś. XX. Bazylianów w poprzednie trzy poniedziałki wotywy z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazaniami i processyami.
- 27, 28 i 29. w Koś. Sgo Jana 40to-godzinne nabożeństwo, połączone dnia ostatniego z uroczystością ŚŚ. Piotra i Pawła.
29. *ŚŚ. Piotra i Pawła* w Koś: Panny Maryi i Trynitarzy.

w L I P C U.

2. *Nawiedzenie N. M. P.* w Koś. Panny Maryi, dzień pierwszy i następna Niedziela jednakie Nabożeństwa odpustowe, a w trzy dni kończące oktawę 40to-godzinne nabożeństwo, w inne zaś dni środkowe tygodnia, tak wotywy o godzinie 9ej, jak nieszpory o godzinie 5 bez wystawienia, w Koś. Panien Wizytek.
3. *Opactwości Boskiej* w Koś. po-Paulińskim, dzień 1 i 8 nabożeństwa odpustowe, w dni zaś środkowe oktawy, wotywy o godzinie 9; w Koś. Sgo Karola Boromeusza, 40to-godzinne nabożeństwo, w ostatnie trzy dni kończące oktawę.
10. *Sgo Józefa Kalasatego* w Koś. XX. Pijarów.
— *Poświęcenie Kościoła* w Koś. OO. Reformatorów.
— *Od dnia 10 Nowenna* o godzinie 7 rano, przed ołtarzem Sgo Wincentego à Paulo, w Koś. Sgo Krzyża.
11. *Przeniesienie relikwii Sgo Benedykta* w Koś. PP. Sakramentek.
16. *N. M. P. Szkaplerznej* w Koś. Panny Maryi z całą oktawą, jak do Nawiedzenia bez 40to-godzinnego nabożeństwa; w Koś. XX. Karmelitów na Krak-Przedmieściu z 40-godzinnem nabożeństwem; w Koś. XX. Karmelitów na Lesznie z oktawą.
19. *Sgo Wincentego à Paulo* w Koś. Sgo Krzyża, odpust zupełny.
24. *Sgo Wincentego à Paulo* w Kaplicy Dzieciątka Jezus; i w Koś. Sgo Kazimierza.
— *Stój Maryi Magdaleny* w Koś. XX. Dominikanów.
26. *Stój Anny Matki N. M. P.* w Koś. XX. Bernardynów, Wizytek, Dominikanów i na Pradze.
31. *Poświęcenie Kościoła* w Koś. Sgo Aleksandra.

w S I E R P N I U.

2. *N. M. P. Anielskiej* w Koś: XX. Franciszkanów, Bernardynów, Reformatorów i Kapucynów.
6. *Przemienienie Pańskie* i następnej niedzieli powtórzenie tegoż odpustu w Koś. Sgo Jana. w Koś. Panny Maryi z oktawą, dzień pierwszy i następna Niedziela jednakie nabożeństwo odpustowe, w inne zaś dni środkowe tygodnia,

Dnia

- tak wotywa o godzinie 9, jak nieszpory o godzinie 5 bez wystawienia; w Koś: po-Paulińskim i Kapucynów.
7. *Sgo Kajetana Wyznawcy* w Koś. XX. Trynitarzy, po drugich niesporach odbywa się święcenie bukietów z kwiatów, poświęcanym olejem i namaszczenie słabych oczów; w Koś. OO. Kapucynów.
- *Sgo Dominika* w Koś. XX. Dominikanów.
14. *Sgo Wawrzyńca* w Koś. Powązkowskim.
- *Poświęcenie Kościoła* w Koś. Sgo Jana.
15. *Wniebowzięcie N. M. P.* w Koś: Panny Maryi, Dominikanów, Karmelitów na Krak.-Przed. i Augustjanów, po dwóch niesporach Benedykcyja Papieżka. w Koś: OO. Bernardynów, Trynitarzy, Sakramentek i na Pradze.
16. *Sgo Rocha* w Koś. Sgo Krzyża odpust.
21. *Sgo Jacka* w Koś. XX. Dominikanów.
- *Poświęcenie Kościoła* w Koś: PP. Sakramentek i po-Paulińskim.
- *Stój Joanny Fremiot* w Koś. PP. Wizytek.
25. *Sgo Ludwika Króla* w Kaplicy Sgo Kazimierza.
27. *Zaśnięcie N. M. P.* w koś. XX. Bazylianów.
28. *Sgo Augustyna Patryarchy* w koś: XX. Augustyanów i Wizytek.
- *Pocieszenie Matki Boskiej* w koś: Panny Maryi i Augustjanów przez całą oktawę i w trzech dniach ostatnich 40to-godzinne nabożeństwo, w dniu pierwszym po niesporach Benedykcyja Pawieska, i w koś. XX. Dominikanów.
29. *Ścięcie Sgo Jana* w koś. Sgo Jana.
- *Róży Limaskiej* w koś. XX. Dominikanów.

we WRZEŚNIU.

8. *Narodzenie Matki Boskiej* w koś. Mokotowskim odpust; w koś. po-Paulińskim dzień 1 i 8 nabożeństwo odpustowe, w inne zaś dni oktawy, Wotywy o godzinie 9tej; w koś: XX. Dominikanów, Karmelitów na Lesznie i Trynitarzy w wigilię o godzinie 8 wiec orem, Jutrznia śpiewana i przed kościołem oświetlenie cyfry Matki Boskiej; w koś. OO. Bernardynów.
11. *Poświęcenie Kaplicy Dzieciątka Jezus.*
14. *Podwyższenie Sgo Krzyża* w koś: Sgo Krzyża.
- Około 17 Września *Pięciu ran Sgo Franciszka* w koś. OO. Reformatorów 40to-godzinne nabożeństwo kończące się następnęj Niedzieli.
- 16, 17 i 18. *Ku czci Najśłodszemu Sercu Maryi* w koś. OO. Bernardynów 40to-godzinne nabożeństwo.
18. *Poświęcenie Kościoła* w koś: PP. Wizytek, Dominikanów, po-Paulińskim i Karmelitów na Lesznie.
- *Sgo Józefa z Kopertynu* w koś. XX. Franciszków.
25. *Stój Tekli* w koś. po-Paulińskim.
- *Stój Tekli* w koś. XX. Karmelitów na Krak.-Przed. i Augustjanów, poprzedza Wotywy solenne przez 9 dni z kazaniami i Procesyami.
- *Poświęcenie Kościoła* w koś: Powązkowskim, Augustjanów i Franciszkanów.
- *Błogosławinnego Ładysława* w koś. OO. Bernardynów.
29. *Sgo Michała Archaniola* w koś: Panny Maryi i Karmelitów na Krak.-Przed.

Noworocznik.

F.

w PAŹDZIERNIKU.

Dnia

2. *SS. Aniołów Stróżów* w koś. XX. Karmelitów na Krak.-Przed. i Bernardynów.
- *N. M. P. Różańcowej* w koś. XX. Dominikanów, przez całą oktawę wielką processya po południu, w trzech dniach ostatnich 40to-godzinne nabożeństwo; w koś. XX. Kramelitów na Krak.-Przed. z oktawą, dzień pierwszy i trzy dni ostatnie 40to-godzinne nabożeństwo, resztę dopełniają Wotywy; w koś. na Pradze.
4. *Sgo Franciszka Serafickiego* w koś. XX. Franciszkanów i Reformatów.
9. *Sgo Franciszka Serafickiego* w koś. OO. Kapucynów i Bernardynów.
16. *Poświęcenie Kościoła* w koś. OO. Kapucynów.
- *Stęj Filomeny* w koś. Sgo Krzyża.
- *Stęj Teresy* w koś. XX. Karmelitów na Krak.-Przedm.
23. *Sgo Jana Kantego* Patrona Akademii Duchownej, w koś. XX. Franciszkanów.
24. *Sgo Rafała* w koś. po-Paulińskim.
30. *SS. Kryspina i Kryspianina* w koś. XX. Dominikanów.
- *Sgo Piotra z Alkantary* w koś. OO. Reformatów.
- *Błogosławionego Antoniego z Akry* w koś. OO. Kapucynów.

w LISTOPADZIE.

1. *Wszystkich Świętych* w koś. XX, Dominikanów, Trynitarzy i Franciszkanów.
4. *Sgo Karola Boromeusza* w koś. Sgo Karola Boromeusza i Powązkowskim.
13. *Sgo Marcina Biskupa* w koś. XX. Augustjanów.
20. *Opieka N. M. P.* w koś. XX. Dominikanów i Bernardynów.
- *Sgo Stanisława Kostki* w koś. XX. Paulinów, dzień 1 i 8 nabożeństwo odpustowe, w inne zaś dni oktawy, Wotywy o godzinie 9tej.
- *Sgo Felixa Walezyusza Ojca Zakonu*, w koś. XX. Trynitarzy.
21. *Ofiarowanie N. M. P.* w kos. Wizytek.
25. *Stęj Katarzyny Męczennicki* Patronki Zakonu, w koś. XX. Trynitarzy.
30. *Sgo Andrzeja Apostoła* w koś. OO. Bonifratów.

w GRUDNIU.

4. *Sgo Franciszka Xsawerego* w koś. XX. Paulinów.
- *Sęj Barbary* w koś. Panny Maryi, Karmelitów na Krak.-Przed. i Trynitarzy.
8. *Niepokalane Poczucie N. M. P.* w koś: Sgo Jana i Paulinów, dzień 1 i 8 nabożeństwo odpustowe, w inne zaś dni oktawy, Wotywy o godzinie 9tej; w koś: PP. Kanoniczek, Dominikanów, Karmelitów na Krak.-Przed., Augustjanów, Trynitarzy, Franciszkanów, Bernardynów, Reformatów i Kapucynów odpusty całotygodniowe.
10. *Matki Boskiej Loretańskiej* w koś. OO. Bernardynów.
13. *Sgo Alexandra* w koś. Sgo Alexandra.
25. *Boże Narodzenie* w koś: XX. Dominikanów, Augustjanów i PP. Sakramentek

Dnia

27. *Sgo Jana Ewangelisty* w koś. OO. Bernardynów.
 29, 30 i 31. Ostatnie dwa dni roku i pierwszy dzień Nowego Roku w koś. XX. Karmelitów na Lesznie, 40to-godzinne nabożeństwo.
 31. Uroczystość zakończenia Starego Roku, w koś: XX. Franciszkanów, po-Paulińskim i XX. Bernardynów.

UWAGA. *W Kościele Sgo Jana*. Wotywy z wystawieniem Najświętszego Sakramentu we wszystkie Czwartki pod nazwą Cybawit, i we wszystkie uroczystości N. M. Panny obchodzone przez członków Archi-Konfraternii Literackiej.

W Kościele Panny Maryi. Wotywy stałe roczne bez wystawienia, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia dwie.

W Kościele Sgo Aleksandra. Wotywy bez wystawienia w każde Święto uroczyste o godzinie 9.

W Kościele po-Paulińskim. Wotywy przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej, codziennie o godzinie 9.

W Kościele Panien Kanoniczek. Wotywy z wystawieniem o godzinie 10 w każdą uroczystość Matki Boskiej.

W Kościele Powązkowskim. Odpusty w każdą Niedzielę ostatnią miesiąca.

W Kościele XX. Dominikanów. Wotywy bez wystawienia przez siedm Śród przed uroczystością Sgo Józefa, przez 9 Piątków przed Ś. Wincentym Fereryuszem, przez 5 Piątków przed Ś. Różą, przez 15 Wtorków przed Ś. Dominikiem, i przez Piątki wielkiego postu.

W Kościele XX. Karmelitów na Lesznie. Wotywy stałe bez wystawienia w każdą uroczystość Matki Boskiej.

W Kościele XX. Augustjanów. Wotywy z wystawieniem i processją każdój trzeciej Niedzieli rozpoczętego kwartału na cześć Śty Tekli.

W Kościele XX. Trynitarzy. Wotywy stałe o godzinie 8 we wszystkie Piątki całego roku, a w wielkim poście z wystawieniem drzewa Krzyża Świętego.

W Kościele XX. Franciszkanów. Wotywy z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w puszcze, we wszystkie Wtorki całego roku. Wotywy konwentualne codzieli o godzinie w pół do 11ej, a w Piątki z wystawieniem drzewa Krzyża Sgo.

W Kościele XX Bernardynów. Trzy odpusty ku czci Śtj. Anny, jakoto: Drugie Święto Wielkiej Nocy, Bożego Narodzenia i Zielonych Świątek. Wotywy z wystawieniem przez 9 Wtorków, ku czci Sgo Antoniego. W każdą Sobotę o godzinie 9tej do Serca Maryi.

W Kościele PP. Wizytek. W każdy pierwszy Piątek zaczynającego się miesiąca wotywy stałe brackie.

W Kościele PP. Sakramentek. Wszystkie nabożeństwa ranne o godzinie w pół do dziesiątej, a po południu w pół do czwartej.

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

W. K. ...
W. K. ...

ESTETYKA

PRZEKŁAD

Eleonorę Zielińską.

ARTYKUL

1900

OBJASNIENIE.

Odpowiadając powszechnemu życzeniu podniesienia edukacji kobiet w kraju naszym, pani Eleonora Ziemięcka ułożyła *Kurs nauk wyższych dla kobiet*. Publikacja ta zawierać będzie: Psychologją w połączeniu z Logiką, Estetykę, Moralność i Pedagogikę. W dziele takim nie szło o oryginalność ale raczej o zastosowanie się do potrzeb młodych umysłów w wykładzie przedmiotów dotąd im nieznanych, dla tego téż autorka nasza, oparła się na dziełach przyjętych już powszechnie w zakładach edukacyjnych innych krajów, w części spolszczając w wolnym przekładzie, w części uzupełniając i rozwijając to, co gdzieindziej już z pożytkiem zastosowanem zostało, a to tém śmieiej, że przedmioty takie jak psychologija, logika i moralność, nie odmieniają się stosownie do narodowości, lecz są naukami powszechnemi.

Nie ma trudniejszego zadania nad uchwycenie tej miary, jaką zachować potrzeba w przedstawieniu kobiecie kwestji wysokich, filozoficznych, tak aby młody umysł nie upadł pod ciężarem zbyt głębokich studiów, a zarazem aby ta elementarna nauka nie uchybiała gruntowności przedmiotu i uzdolniała uczennicę do rozleglejszych później badań w dzie-

lach poważnych i uczonych tego rodzaju. Dać podstawy uczenia się przez całe życie wśród obowiązków codziennych, rozciągnąć edukacją kobiet na wszystkie chwile rodzinnego pożycia, obudzić zamięłowanie głębokich, poważnych studiów przez uzdolnianie kobiety do ich wykonywania, to było myślą pani Ziemięckiej i to właśnie powinno być celem wyższej instrukcji kobiecej. Z przyjemnością widzimy, iż myśl ta podzielana jest powszechnie, najgorętszem bowiem życzeniem ochmistrzyń, przewodniczących naszym zakładom naukowym żeńskim, było rozszerzenie programu nauk.

W program ten weszły właśnie w tym roku przedmiot znajdujące się w Kursie pani Ziemięckiej, a który służyć będzie jako podręcznik do ich wykładu.

Autorka ofiarowała dla Noworocznika naszego traktat Estetyki, który znajduje się również w zeszycie pierwszym jej publikacji, obejmującym właśnie *Psychologiją i Estetykę w odniesieniu do zasad psychologicznych*. Sądzymy, iż nauka ta zajmie żywo nasze polskie czytelniczki, które mają tak wysokie poczucie wszystkiego co piękne i szczytne.

ESTETYKA. ¹⁾

ROZDZIAŁ I.

O pięknie.

Zaczynając naukę o Pięknie musimy przypomnieć uczennicy naszej niektóre ustępy z Psychologii. I tak, przypomina sobie ona, że mówiliśmy tam na początku o dwóch systematach wyłącznych i walczących z sobą wzajemnie; w jednym odnoszą wszystko do poczuć i wrażeń, w drugim czynią jedynym źródłem poznania, sferę duchową. Pierwszy systemat nazywa się sensualizmem, drugi idealizmem. Unikając błędnych ostateczności, my przyjęliśmy drogę pośrednią, uznając dwa osobne źródła poznania naszych t. j. uznaliśmy wyobrażenia szczegółowe i niekonieczne, które winniśmy zmysłom i wewnętrznemu przeświadczeniu, oraz władzę wyższą, szczególną różniącą się od poczuć i samowiedzy, lubo rozwijającą się wraz z temi, władzę rozumującą źródło prawd powszechnych i koniecznych. Uznaliśmy za powagę najznakomitszych mistrzów, bezwzględną powagę rozumu i prawd, jakie on nam odkrywa. Następnie, prawdy otrzymane od rozumu doprowadziły nas do ich najwyższej zasady t. j. do Boga i znaleźliśmy w psychologii podstawę tych religijnych uczuć, które stanowią grunt niezniszczalny, równie sumienia jak wiary objawionej. Później, w moralności rozważając dowody istnienia Boga i Jego przymiotów, odwołamy się śmiało do tych podstaw psychologicznych, nad którymi umyślnie długo zatrzymaliśmy naszą

¹⁾ Wyjęta z dzieł Wiktora Cousin.

uczennicę. Teraz chcemy, aby ona o tyle tylko przypomniała sobie nasze nauki, o ile to potrzebne jest do pojęcia jednej z trzech głównych idei rozumu t. j. *Piękna*.

Zacznijmy od przedstawienia metody, jakiej trzymać się będziemy w tych badaniach.

Można rozważać piękno dwoma sposobami: albo z zewnątrz mas, w niem samym i w przedmiotach, które jakikolwiek jego obraz przedstawiają; albo w umyśle człowieka, we władzach duszy, które to piękno ścigają, w ideach albo uczuciach, jakie ono w nas obudza. Owóż prawdziwa metoda, do której nas nauka psychologii przyzwyczaiła, nakazuje nam zacząć od człowieka, aby następnie przejść do przedmiotów zewnętrznych. Rozbiór więc psychologiczny, będzie tu naszym punktem wyjścia a studjowanie stanu duszy w obce piękna, przygotowuje nas do rozważania piękna w niem samym i w przedmiotach.

Stawmy więc duszę w obce piękności. Niewątpliwą jest rzeczą, iż na widok pewnych przedmiotów, pomimo bardzo różnych okoliczności, wydajemy zawsze ten sam sąd: to jest piękne. Twierdzenie to bywa czasem niewyraźne, niekiedy objawia się tylko wykrzykiem uwielbienia, innym razem wznosi się milcząco w umyśle, który zaledwie ma o niem przeświadczenie; kształty tego zjawiska zmieniają się, ale pojaw stwierdzony jest przez obserwacyją najpowszechniejszą a we wszystkich językach znajdujemy jego świadectwo.

Chociaż w największej liczbie ludzi przedmioty zewnętrzne, zmysłowe wywołują ten sąd o pięknie, nie one jedne przecież mają ten przywilej; dziedzina piękności rozleglejszą jest niż świat fizyczny, stawiony przed nasze oczy, jest ona bez granic jak dusza, jak geniusz człowieka. Na widok czynu heroicznego na przypomnienie wielkiego poświęcenia, a nawet na myśl prawd oderwanych, które się cudownie wiążą w systemacie pełnym prostoty zarazem i głębokości, nakoniec w obce dzieł sztuki, pojawia się zawsze w nas ten fenomen poczucia i poznania piękna. Uznajemy w tych wszystkich przedmiotach, jakkolwiek rozmaitych przymiot wspólny, który wywołuje nasz sąd a przymiotem tym jest właśnie piękność.

Filozofowie operający wszystkim na poczuciu czyli na zmysłach, usiłują odnieść uczucie piękna do przyjemności. Wprawdzie piękność jest zawsze przyjemną zmysłom a przynajmniej nie drażni ich nigdy. Większa część naszych pojęć o pięknie przychodzi nam przez wzrok i przez słuch, a wszystkie sztuki bez wyjątku przenikają do duszy przez ciało. Przedmiot który nam boleść sprawia, chociaż byłby najpiękniejszy, nie wydaje nam się takim, bo piękność

nie ma wpływu na duszę uciśnioną boleścią. Ale chociaż uczucie przyjemne towarzyszy zwykle pojęciu piękna, nie można jednak łączyć przyjemnego z pięknem. Doświadczenie naucza nas, że nie zawsze to co przyjemne jest piękne, co już samo powinno by nas przekonać, iż tych dwóch pojęć utożsamiać niepodobna. Czyż mówimy kiedy, oto piękny smak, oto piękna woń, a jednak takby trzeba mówić, gdyby piękne było to samo co przyjemne. Z drugiej znów strony nie jedna przyjemność węchu lub smaku, silniej porusza czucie nasze niż największe piękności sztuki i natury. To samo dzieje się z wrażeniami wzroku, obrazy mające koloryt blady wzruszają nas niekiedy mocniej niż najświetniejsze barwy obrazu, którego przedmiot mniej jest tkliwy. Więcej jeszcze powiemy, nietylko zmysłowe wrażenia nie tworzą idei piękna, ale nawet potłumiają je, niech artysta jaki zajmie się wyłącznie doskonałością kształtu a natychmiast duch czystej piękności, opuści jego dzieło, przyjemne więc nie jest miarą piękna, gdyż w niektórych wypadkach ono potłumia to drugie i zasłania, nie jest pięknem powtarzamy, ponieważ może się znajdować i nawet w najwyższym stopniu tam gdzie piękna nie ma.

To nas prowadzi do zasadniczego odróżnienia pojęcia piękna, od wrażenia przyjemnego, czyli do różnicy wykazanej w psychologii uczucia od rozumu. Kiedy przedmiot jaki robi nam miłe wrażenie, doznajemy uczucia czysto osobistego; gdyby nas się zapytano, dla czego czujemy przyjemność, nie moglibyśmy inaczej odpowiedzieć jak tylko, że takie jest nasze uczucie; jeżeli dowiemy się, że ten przedmiot robi na innych przeciwne wrażenia, nie będziemy się temu dziwić, gdyż wiemy że wrażenia są rozmaite, a o gustach dysputować nie można. Ale jakże inaczej się dzieje, kiedy przedmiot jaki uderza nas nie poczuciem przyjemności samej lecz wrażeniem piękna np. mówimy, że ta twarz jest szlachetna lub piękna, że wschód lub zachód słońca jest piękny, że poświęcenie i bezinteresowność są piękne, że cnota jest piękną; takie sądy są nakazne, a jeżeli kto odważy się im zaprzeczać, wówczas nie przyjmujemy tego zaprzeczenia tak spokojnie jak w pierwszym razie; już tego nie przyjmujemy za skutek różnicowości gustów, już w tém widzimy jakby uchylenie jakiegoś prawdziwie świętej a obstając przy swoim sędzie nie odwołujemy się już do własnych wrażeń, widząc że sposoby uczucia są rozmaite, lecz do powagi, która jest równie powagą dla wszystkich, jak dla nas, to jest do rozumu; ten który zaprzecza naszemu przeświadczeniu, widocznie ulega błędowi, gdyż tutaj sąd nasz nie opiera się już na uczuciu przyjemném, lecz na czemś niezmienném, nie-

osobistém. Uczucie przyjemności zamyka się w przybytku naszej własnej istoty, gdzie znów przybiera rozmaite stopnie i charaktery stosownie do zdrowia, choroby, stanu powietrza, stanu nerw, itp.

Z uczuciem piękna tak nie jest, piękno jak prawda, nie należy do nikogo i nikt nie ma prawa rozrządzać niém samowolnie, a kiedy mówimy to jest prawdziwe, to jest piękne, nie wypowiadamy wrażenia szczególnego i zmiennego naszej czułości, lecz wypowiadamy sąd absolutny, jaki rozum dyktuje wszystkim ludziom. Jeśli pomieszymy rozum z uczuciem, jeśli odniesiemy piękno do uczucia przyjemnego, nie będzie żadnego prawa dla gustu; może ktoś przypatrujący się Apolinowi Belwederskiemu utrzymywać, że mu widok téj statuy nie robi żadnej przyjemności, a przynajmniej nie większą jak wiele innych dzieł sztuki. Nie mogą zaprzeczyć jego wrażeniu.

Ale jeżeliby ten sam człowiek śmiał utrzymywać, że statua Appolina nie jest piękną, zaprzeczyłbym temu stanowczo, powiedziałbym, że się myli. Odróżniają zwykle dobry gust od złego, ale cóżby znaczyło to odróżnienie, jeżeli sąd o pięknie jest jednoznaczny z poczuciem. Jakiem prawem powiedziałbym komu, że nie ma gustu, wszak on ma zmysły tak samo jak ja. Przedmiot widziany działa na niego w ten sam sposób jak na mnie. Zkądżeby pochodziło, że on ma słuszość wyrażając swoje wrażenie, kiedy ja jestem w błędzie wyrażając moje. Za określeniem piękna przez uczucie przyjemne, szłoby to następstwo, że wszystko co nam się zdaje miłe, chociażby było najbrzydszém trzebaby nazwać piękném. Wówczas nie byłoby prawdziwój piękności, byłyby tylko piękności zależące od zwyczajów mody, okoliczności a wszystkie te piękna jakkolwiek rozmaite, miałyby prawo do takich samych holdów, aby się tylko znalazły osoby, którym one zdawałyby się przyjemnemi, a ponieważ nie ma takiej rzeczy na świecie, któraby przy nieskończonój rozmaitości naszych usposobień komu podobać się nie mogła, wszystko mogłoby być piękne, czyli mówiąc inaczej, nic nie byłoby ani piękném, ani brzydkiém, a gruby posąg wykuty z kamienia przez naród dziki wyrównywałby Wenerze Medycejskiej. Niedorzeczność wniosków wykazuje niedorzeczność zasady, ale jest sposób uniknięcia tych następstw i wrócenia na drogę prawdy, trzeba odrzucić zasadę i uznać, że sąd o pięknie jest sądem absolutnym, czyli bezwzględny, a jako taki zupełnie różnym od poczucia i wrażenia.

Nakoniec, a to już będzie najsilniejszy dowód naszej teoryi. Czyż człowiek ma tylko pojęcie piękności szczegółowej, niedoskonałej, czyż rozważając rozmaite piękności natury, nie wznosi się na po-

jęcie piękności wyższej, którą Platon tak doskonale nazwał ideą piękną, a którą po nim wszyscy ludzie wykształconego smaku, nazywają ideałem. Jeśli ustanawiamy stopnie piękna, nie czynimyż właśnie tego z powodu, że mimowiedzy naszej prawie porównujemy te piękna z pięknem idealnym, które nam jest jakby miarą wszystkich piękności szczególnych. Jakżeby ta idea piękna bezwzględniego, tkwiąca domyślnie we wszystkich naszych sądach, mogła być nam objawioną przez coś tak materialnego i niskiego jak poczucie.

Filozofija więc, która wyprowadza wszystkie nasze pojęcia ze zmysłów, stoi bezsilna przed zadaniem nauki o pięknie. Pozostaje nam jeszcze rozważyć, czy samo uczucie może wytłumaczyć nam piękno, uczucie, które tak bardzo się różni od poczucia, a które tak bardzo się zbliża do rozumu, że wiele myślących ludzi bierze je za jedno z tym ostatnim, czyniąc uczucie równie podstawą piękna, jak dobra. Jest to już zaprawdę wyższa daleko teoryja, a ci którzy ją nakreślili, zasługują na daleko większy szacunek, jak zwolennicy teoryi wrażeń zmysłowych; ależ w wykładzie naszym psychologii jasno zdaje się dowiedliśmy, iż miesząc uczucie z rozumem, odbieramy pierwszemu podstawę i prawidłowość, że będąc z swój natury szczególnym i zmiennym, uczucie różnym jest w każdym człowieku, zmienia się w chwili w jednym i témże samem indywiduum a przez to nie może wystarczyć samemu sobie i służyć za miarę prawdziwości swych stanów. Jednakże chociaż nie jest zasadą, jest jednak faktem ważnym i prawdziwym, dla tego postarawszy się o dokładne jego rozróżnienie od rozumu, wykazemy następnie całą jego wyższość nad poczuciem, wyświecając zarazem ważną jego misyję w uchwyceniu piękna.

Stańmy w obec jakiego widoku natury i uważmy, co się dzieje w nas w obec tego przedmiotu: nie jestże prawdą, iż jednocześnie, kiedy wydajemy sąd, że ten widok jest piękny, czujemy jego piękność to jest, że on czyni w nas wzruszenie słodkie i że on pociąga nas ku sobie budząc współuczucie i miłość? w przeciwnym razie sądzimy inaczej i doznajemy przeciwnego uczucia. Wstręt towarzyszy zawsze sądowi o brzydkim, jak miłość sądowi o pięknym, uczucie to obudza się nie tylko w obec przedmiotów natury, ale wszystkie przedmioty jakiegokolwiek one są, skoro tylko osądzimy je brzydkimi lub pięknymi, mają przywilej obudzania kolejno tych uczuć. Jakkolwiek byśmy uroznaicili okoliczności: czy to staniemy przed jakim wspaniałym budynkiem lub krajobrazem, albo wystawimy sobie w myśli wielkie odkrycia Kartezjusza, Newtona lub heroiczne

czyny wielkich wojowników, lub cnoty Św. Wincentego a Paulo, albo idąc jeszcze wyżej, obudzimy w sobie pojęcie wzniosłe a tak często zapomniane Istoty nieskończonej, zawsze za każdym razem, czy chcemy, czy nie chcemy, obudzi się w nas uczucie piękna, doznamy w duszy rokoszy doskonałej, której towarzyszyć będzie uczucie miłości dla przedmiotu, tę rokosz budzącego.

Im piękniejszym jest przedmiot, tym żywsza radość, jaką daje duszy i tym głębsza miłość chociaż nie namiętna. W uwielbieniu, sąd główną gra rolę, ale ożywia go uczucie, kiedy uwielbienie wzmagą się do tego stopnia, że budzi w duszy jakieś wzruszenie nadzwyczajne, które zdaje się przechodzić granice natury ludzkiej, — taki stan duszy nazywa się zapalem.

Est deus in nobis agitante caelestimus illo.

Filozofija sensualistyczna nie tłumaczy uczucia, równie jak nie zdoła tłumaczyć idei piękna, to ostatnie, jak widzieliśmy, utożsamia ona z poczuciem przyjemnego, uczucie zaś, miłość piękna jest podług niej tylko pragnieniem rzeczy widzianej, tylko chęcią posiadania tej rzeczy. Jakże błędną jest ta teoryja, jakże dalekiem od wszelkiej myśli osobistej jest uwielbienie dla piękna, to też prawdziwy artysta nietylko przemawia do zmysłów jak do duszy; malując piękność, chce tylko obudzić uczucie a kiedy je podniósł do najwyższej potęgi, to jest do zapalu czyli zachwyty czuje, że otrzymał najwyższy triumf sztuki.

Uczucie piękna jest więc uczuciem osobnem, jak idea piękna jest ideą prostą, niezłożoną i samą w sobie zupełną. Ale to uczucie osobne i jedno w sobie, czy tylko jednym objawia się sposobem i tylko do jednego rodzaju piękności się stosuje? Tu jeszcze jak zawsze zapytajmy się doświadczenia.

Kiedy patrzymy na przedmiot, którego kształty są doskonale oznaczone a całość łatwa do uchwycenia, jak np. piękny kwiat, piękna statua, świątynia starożytna umiarkowanej wielkości, wtenczas każda z naszych władz przywiązuje się do przedmiotu i spoczywa na nim z zadowoleniem zupełnem. Zmysły nasze rozpatrują się w szczegółach, rozum uchwycą harmoniją wszystkich części, skoro ten przedmiot zniknie, przypominamy go sobie wyraźnie, dla tego że kształty jego były dokładne i śmiało oznaczone. Dusza w tej komtemplacyi doznaje radości słodkiej i spokojnej, rzekłbyś, że rozwija się jak kwiat pod słońcem.

Rozważmy teraz przedmiot kształtów nikłych i niewyraźnych a który jednak jest pięknym, uczujemy także radość, ale już nie taką jak pierwój, przedmiot ten nie przystaje tak do władz naszych

jak tamten, rozum go ocenia, ale zmysły nie mogą uchwycić jego szczegółów a wyobraźnia nie może go sobie przedstawić dokładnie. Zmysły i wyobraźnia napróżno czynią usiłowania, rozszerzają władze, ale nie mogą objąć przedmiotu, który im się ciągle usuwa. Roskosz, jakiej doznajemy, wynika z wielkości tego przedmiotu, ale jednocześnie wielkość tego przedmiotu, zasmuca nas, budzi w nas jakieś uczucie smętne, gdyż ona nieskończenie przewyższa nas. Na widok nieba gwiazdzistego, niezmiernego ogromu wód morskich, na widok gór niebotycznych, uwielbienie miesza się ze smutkiem. Bo te przedmioty jakkolwiek skończone rzeczywiście, jak skończonem jest całe stworzenie, zdają nam się nieskończonemi z powodu niemożności naszej, objęcia ich w bezmiernej rozległości. Przedmioty takie jeszcze mając ten pozór nieskończony, budzą w nas pojęcie prawdziwej nieskończoności, pojęcie które nas zarazem podnosi i upokarza. Uczucia odpowiadające temu widokowi, jakich dusza doznaje, są rozkoszą poważną.

Dla dobrego zrozumienia tej różnicy uczuć, w obec tych dwóch widoków, któreśmy kolejno opisali, przytoczmy tu jeszcze niektóre przykłady. Czy jednakowo porusza nas widok łąki umiarkowanej rozległości a której powierzchnią oko przebiega z łatwością, jak widok niedostępnej góry u stóp której huczą balwany morskie? Łagodne światło słońca i głos melodyjny, czy jednakowo działają na nas jak ciemności i cisza? W porządku umysłowym i moralnym, czy jednakowo bywamy wzruszeni, kiedy człowiek bogaty i miłośniwy niesie pomoc ubogiemu albo kiedy człowiek wspaniałomyślny przyjmuje u siebie w gościnę swego nieprzyjaciela i ratuje go od śmierci, wystawując własne życie na niebezpieczeństwo.

Weźmy np. znów jaką poezją lekką, w której panuje doskonała miara, rozum i gracja, jak ode jaką lub list Horacyjusza, a obok tego połóżmy Illiadę albo jeden z tych poematów indyjskich, napełnionych wypadkami cudownemi a gdzie najwyższa metafizyka, łączy się do opisu pełnego wdzięku i tkliwości. Wówczas porównajmy, czy wrażenia nasze będą jednakowe..... Za ostatni przykład niech nam posłuży to porównanie czysto autorskie. Z jednej strony mamy pisarza, który dwoma lub trzema tknięciami ołówka, nakreślił rozbiór intelligeneyi jasny, ale bez głębokości, a z drugiej strony filozof, który odważa się na wielką pracę, chcąc dokonać najściślejszego rozbioru władzy poznania i rozwija przed nami długi łańcuch zasad i wniosków. Porównajmy jedynie ze względu uczucia piękna, który na nas zrobi mocniejsze wrażenie.

Przykłady te doprowadziły nas do drugiej części estetyki, to jest do rozróżnienia piękna od szczytności. Wspaniałą zaprawdę przedmiot, który ogarnia już całą dziedzinę naszej nauki a o którym pisali tak wzniosłe wielej poeci, jak Szzyller i nasz Brodziński.

Dla dokończenia studyjów nad rozmaitemi władzami, które wpływają na pochwylenie piękna, wyczerpawszy uwagi o rozumie i uczuciu, zastanowimy się jeszcze nad imaginacyją.

Skoro poczucie, sąd i uczucie pojawiły się z powodu jakiego przedmiotu zewnętrznego, powtarzają się one nawet w obec nieobecności tego przedmiotu i to właśnie stanowi pamięć. Pamięć jest podwójna, nietylko przypominam sobie, że znajdowałem się w obec pewnego przedmiotu, ale przedstawiam go jeszcze sobie takim, jakim go widziałem, uczułem i osądziłem; wtedy przypomnienie staje się obrazem. W tym ostatnim wypadku pamięć nazwaną była przez niektórych filozofów pamięcią wyobraźną. Jestto w istocie cechą imaginacyi, ale ona jest jeszcze czems więcej, umysł zajmując się obrazami, które pamięć przynosi, wybiera wśród rozmaitych jej rysów i tworzy obrazy nowe. Bez tej zdolności byłaby niewolniczą w zakresie pamięci. Ale dar wzruszenia się silnie na widok przedmiotów i odtwarzania ich obrazów już nieobecnych, oraz zdolność łączenia tychże dla utworzenia nowych, czyż to już stanowi całą potęgę wyobraźni. Nie, a przynajmniej jeżeli to są jej właściwe elementa, łączy się do nich jeszcze coś innego, to jest uczucie piękna, we wszelkim rodzaju. Czyż dosyć było autorowi Horacyjuszów przeczytać Tytusa, Liwiusza i wystawić sobie żywo kilka scen tego wypadku, uchwyciwszy główne jego rysy i pokąbinowawszy nieszcześnie? Nie bynajmniej, trzeba mu było uczucia miłości piękna, mianowicie piękna moralnego, trzeba mu było tego wielkiego serca, z którego wyszły sławne słowa staro Horaciusza. Zrozummy się dobrze.

Nie chcemy utrzymywać, że uczucie jest wyobraźnią, lecz mówimy tylko że jest źródłem, w którym wyobraźnia czerpie swoje natężenie; dla czegoż ludzie tak bardzo różnią się co do siły w imaginacyi, a to dla tego, że jedni stoją zimni w obec przedmiotów, zimno przypominają sobie ich obrazy i obojętne z nich tworzą kombinacyje, kiedy przeciwnie inni, obdarzeni szczególną czułością, wzruszają się żywo na pierwsze wrażenia przedmiotu, zachowują silne wspomnienie, a następnie w działaniu siły odtwarzającej, oddają się równej energii. Usunmy uczucie a wszystko zostanie martwe, niech ono się okaże, wszystko nabiera ciepła barwy i życia. Nie podobna więc ograniczyć imaginacyi jak to nazwa zdawałaby żądać, do obrazów we

właściwem znaczeniu tego wyrazu do idei przedstawiającej przedmioty fizyczne, przypominać sobie dźwięki, wybierać pomiędzy nimi, łączyć je dla wyprowadzenia z nich nowego śpiewu, nie jest że to także działanie wyobraźni? Chociaż dźwięk nie jest wyobraźnią, prawdziwy muzyk nie posiada mniej imaginacyi jak prawdziwy malarz, przynajmniej poecie imaginacją, kiedy maluje obrazy natury, czyż nie przyznamy mu tej władzy, kiedy odtwarza uczucia. Ale czy oprócz obrazów i uczuć, poeta nie kreśli, także wielkich myśli, o sprawiedliwości, o wolności, enocie, jednym słowem wszystkich pojęć moralnych. Czyż powiemy, że w tych obrazach moralnych, w tych przedstawieniach wewnętrznych odcieni duszy, to pełnych energii, to gracyi, nie ma wyobraźni?

Widzisz więc jak rozległą jest dziedzina imaginacyja, nie ma ona granic, odpowiada wszystkiemu. Cechą głównie ją odznaczającą jest moc wstrząsania duszy w obec każdego przedmiotu pięknego, lub na samo jego wspomnienie, a nawet na samo pojawienie się przedmiotu wymarzonego. Poznajemy ją potem, że ma przywilej obudzać za pomocą swoich przedstawień takie same wrażenia, a nawet żywsze jak te, które czynią na nas przedmioty rzeczywiste. Jeżeli piękność nieobecna lub wymarzona, nie działa na ciebie tak silnie, jak piękność obecna i rzeczywista, możesz mieć wiele przedmiotów, ale nie masz wyobraźni.

Świat rzeczywisty bladym jest dla imaginacyi, można oznaczyć chwilę, kiedy ona zaczyna nami władać wielowładnie, gdyż wówczas rzeczy obecne i realne, tracą dla nas swój urok. Złudzenia jej mają jakąś nieoznaczoność i niewyraźność kształtów, która stokroć więcej wzrusza jak czystość i dokładność percepcyi rzeczywistych. A potem, dopóki nie straciliśmy rozumu, (a namiętność nie zawsze przecież doprowadza do tego stanu), trudno widzieć obecność inaczej, jak jest, to jest bardzo niedoskonałą. Przeciwnie, z obrazu można zrobić wszystko co chcemy, można go przemienić bez jego wiedzy i zdobić bez naszej woli. Jest w głębi duszy ludzkiej siła nieskończona uczucia i miłości, której świat cały nie wystarczał, cała piękność doczesna skoro jej się z bliska przyjrzymy, nie wystarcza tym pragnieniom nienasyconym; ona tylko drażni i pobudza imaginacją, ale zadowolnić jej nigdy nie zdoła. Przeciwnie w odtwarzaniach imaginacyjnych, wady nikną lub zacierają się, odcienia spływają razem i miesza się w światło-cieniu przypomnień i marzeń a przedmioty zajmują nas więcej, ponieważ są nieoznaczone. Ludzie, których nazywają pozytywnymi, rzeczywistymi, są to ludzie bez wyobraźni, którzy to tylko spostrzegają, co widzą a rzeczywistość biorą

taką, jaka jest, nie przemieniając jój w niczém. Mają oni w ogólności więcej rozumu, niż czucia, mogą być ucziwemi, ale nie będą nigdy poetami, ani artystami. Artysta i poeta musi posiadać obok zdrowego sądu i rozumu, bez których wszystko jest niczém, musi posiadać powtarzany, serce czule, łatwo się wzruszające a szczególniej żywą i bujną imaginacyją.

Widzimy więc, jeżeli uczucie działa na wyobraźnię, ona oddaje mu to obficie. Tak uznajmy to, ta namiętność czysta i gorąca, ta część dla piękna, która stanowi wielkiego artystę, nie może powstać w człowieku bez wyobraźni. Uczucie piękna może obudzić się w każdym z nas na widok pięknego przedmiotu, ale skoro on zniknie, jeśli obraz jego nie wyrzyje się silnie w naszym umyśle, uczucie jakie obudził, słabnąc będzie zwolna; może się ożywić na widok innego przedmiotu, ale znów wkrótce zagaśnie, tak umierając zawsze, aby odnowić się chwilowo i przypadkowo. Kiedy nie żywi go, nie wznaga, nie podnosi ta siła przedstawialna, pełna życia i trwania, nie dojdzie nigdy do tej potęgi żywotnej, jaką tętną obrazy wielkich artystów i wielkich poetów. Tak, imaginacyja jest nieoddzieloną od geniuszu, ona zagrzewa w miedreu uczucie czci dla piękna i wiedzy, ona nie opuszcza nigdy człowieka czynu, napelniając go miłością heroiczyh poświęceń.

Teraz jeszcze powiemy słowo o innej władzy, którą nie można nazwać władzą prostą i niezłożoną, lecz raczej szczęśliwem połączeniem tych wszystkich, któreśmy powyżej opisali; chcemy mówić o guście, tak mało zrozumianym, tak samowolnie określanym w rozmaitych teoriach.

Jeżeli po przeczytaniu pięknego utworu poetycznego lub muzycznego, po przypatrzeniu się posągowi lub obrazowi, możesz sobie uprzytomnić to, czego twoje zmysły dojrzały; jeżeli możesz widzieć w myśli obraz nieobecny, słyszeć dźwięki, które już przebrzmiały, jednem słowem jeżeli masz imaginacyją, posiadasz jeden z warunków, bez którego nie ma prawdziwego gustu. Jakoż, aby gustować w dziełach wyobraźni, trzeba, żebyśmy ją sami posiadali; aby czuć myśl autora, trzeba chociaż cokolwiek być mu podobnym. Umysł zimno rozsądny i suchy, będzie nieczułym na najszcześniejsze próby geniuszu a w krytyce okaże surowość ciasną, rozum bardzo mało rozumny, ponieważ on nie obejmuje całej natury ludzkiej, nakoniec okaże twardość sądu, która obcina i psuje sztukę, mniemając, że ją oczyszcza. Z drugiej strony wyobraźnia nie wystarcza do ocenienia piękna, więc powiemy, żywość jój tak dobroczynna, kiedy jest umiarkowaną, kiedy znów się staje wszechwładną, tworzy gust niedoskona-

ły, który nie mając rozumu za podstawę, nie odnosi się do niego w swoich sądach i często zapoznać może największą piękność, piękność ściśle prawidłową. Jedność kompozycyi, harmonija wszystkich części, doskonała miara szczegółów, zręczne połączenie skutku, wybór, wstrzemięźliwość, proporcya, wszystko to ujdzie uwagi człowieka rządzonego wyłącznie imaginacją. Ona bowiem znaczy wiele w sztuce, ale nie jest wszystkim? Cóż czyni *Polyeukta* i *Mizantropa* arcydziełmi, czyż tylko imaginacja? Nie widzimyż tam? w prostocie planu, w umiarkowanym rozwinięciu akcyi, w utrzymaniu charakterów, rozumu wyższego, różniącego się zupełnie od wyobraźni, która tylko barw używa a przytem różniącego się od uczucia, które tylko namiętność maluje.

Oprócz wyobraźni i rozumu, człowiek gustu, powinien posiadać miłość światłą lecz gorącą piękną, trzeba żeby szukał jęj, pragnął znaleźć, używał niejako. Pojąć i wykazać, że jaka rzecz nie jest piękną, to zadanie małe, niewdzięczne, ale rozpoznać rzecz piękną, przeniknąć się nią, uwydatnić ją i innych pociągnąć do podzielania naszej radości, to jest zadanie wspaniałe i prawdziwie godne estetyka. Uwielbienie jest dla tego, który go doznaje, razem szczęściem i zaszczytem; szczęściem jest czuć głęboko, co jest piękne, ale zaszczytem jest umieć je rozpoznać. Dar wielbienia jest dowodem wzniosłego rozumu, któremu posługuje szlachetne serce, onogóruje stokrotnie nad drobną krytyką, niską i bezsilną, stając się duszą krytyki wielkiej, krytyki użyźniającej sztukę; jest to rzecz można, część boska gustu, szczęśliwy człowiek, szczęśliwy naród, który dar ten posiada w obfitości.

Ale opisawszy gust, który ocenia, nie powiemyż nic o geniuszu, który ją odtwarza, mówimy odtwarza, gdyż wiemy z Psychologii, że piękno w swęj istocie jest niestworzone, jest w Bogu; nad tém rozszerzymy się jeszcze w następnym rozdziale, teraz dość nam tu uznać że geniusz jestto gust w działaniu, w czynie, czyli trzy potęgi gustu podniesione do najwyższego stopnia a zaopatrzone siłą nową i tajemniczą, siłą wykonania, czyli twórczości. Ale to byłoby już wkroczeniem w dziedzinę sztuki. Poczekajmy chwilkę, znajdziemy wkrótce i sztukę i geniusz, który jęj towarzyszy.

ROZDZIAŁ II.

Piękno w przedmiotach.

Opisaliśmy piękno, jak się przedstawia w naszym umyśle, we władzach, które go poznają i oceniają to jest w rozumie, uczuciu, imaginacyi i smaku czyli guście, teraz podług oznaczonego porządku, przystępujemy do innych kwestyi. Czém jest piękno w przedmiotach? Czém jest piękno w sobie samém? Jakie są jego cechy i rozmaite rodzaje? Jaka jest nakoniec jego pierwsza i najwyższa zasada. Wszystkie te kwestyje chcemy rozbiierać i mamy nadzieję je rozwiązać. Filozofija ma swój punkt wyjścia w psychologii, lecz aby osiągnąć swego kresu, musi ona od człowieka przenieść się do rzeczy.

Historyja estetyki przedstawia nam wiele teoryi o naturze piękna, nie będziemy ani wylizywać wszystkie, ani rozbiierać; wskażemy tylko najważniejsze. Jest jedna np. najbardziej pospolita, która określa piękno jako rzecz podobającą się zmysłom, nie zatrzymujemy się nad tem określeniem, rozwijaliśmy je dostatecznie wykazując, że niepodobna jest utożsamić piękna z przyjemnym. Nieco wyższy pogląd stawia na miejsce przyjemności użyteczność, zmieniając kształt tej samej zasady.

Niepotrzeba wielkiego wysilenia myśli, aby się przekonać, że użyteczność nie ma żadnego związku z pięknnością. Pożyteczne nie zawsze jest piękne, a piękne nie zawsze pożyteczne, a to co jest pożyteczne i piękne razem, jest piękne, zupełnie z innego względu jak pożyteczne. Weźmy np. jakieś narzędzie, zapewne jest ono użytecz-

ne a przecież nie przychodzi nam na myśl nazwać go pięknóm. Znajdujesz jaki wazon starożytny cudnie wyrobiony i wołasz, że jest piękny, nie zdając sobie sprawy, czy się przydać może. Nakoniec symetria i porządek, są pięknymi a zarazem pożytecznymi, już to dla tego że przyczyniają się do oszczędzenia miejsca, już też że przedmioty symetrycznie ustawione, łatwiej znaleźć można kiedy je potrzebujemy, ale to nie są powody, dla których symetria wydaje nam się piękna, gdyż my piękność jej uchwycamy bezpośrednio, a zwolna dopiero, niekiedy bardzo późno uznajemy pożyteczność, jaka się z nią łączy; często nawet uwielbivszy piękność przedmiotu, nie możemy zgadnąć na co on się nam przydać może. Pożyteczność więc jest zupełnie różną od piękna i nigdy jego podstawą być nie może.

Jedna sławna a bardzo dawna teoria określa piękno jako doskonałą zgodność środków z celem, tu już piękno nie jest koniecznością lecz jest właściwością, już tu zbliżamy się cokolwiek, lecz nie dosiegamy jeszcze prawdziwej cechy piękna, jednakże znajdują się przedmioty bardzo dobrze zastosowane do swego celu, których nie nazywamy pięknymi. Krzesło np. ciężkie i bez ozdób, aby tylko było mocne, aby tylko wszystkie części trzymały się razem, aby na nim usiąść można bezpiecznie, wygodnie przyjemnie nawet, może być wzorem właściwości środków do celu, a jednak nie powiemy dla tego że mebel ten jest piękny, tu tylko zachodzi ta różnica między właściwością a pożytecznością, że aby być pięknym przedmiot nie potrzebuje być pożytecznym, lecz że nie może być pięknym, jeżeli nie posiada właściwości czyli stosowności, to jest jeżeli nie ma zgody między celem a środkami. Szukam jeszcze piękna w proporcji, jakoż jest to jeden z warunków piękności, ale jeden tylko. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że przedmiot nieproporcjonalny, nie może być piękny, jest we wszystkich przedmiotach pięknych pewien rodzaj żyjącej jeometrii, chociażby one żadnego związku z kształtami geometrycznymi nie miały, ależ pytam się, czyż proporcja uderza mnie głównie w tem drzewie wyniosłem, którego gałęzie gną się z gracją, uderzając oko moje zielonością bogatą i pełną odcieni. Co stanowi piękność przerażających burzy, wielkiego obrazu, cudnego ustępu poezji, jednego czasem słowa szczytnego w poemacie. Zapewne że piękność ta nie wynikła z braku prawidłowości, ale też z drugiej strony nie jest jej skutkiem. Często nawet głównie uderza nas w widoku jego, pozorna nieregularność. Niedorzeczną więc byłoby rzeczą utrzymywać, że w tych widokach zachwyca nas głównie ten sam przymiot, który uwielbiamy w figurze geometrycznej, to jest doskonała odpowiedniość części.

Co mówimy o proporeyi, można powiedzieć o porządku; jest on pojęciem mniej matematycznym jak proporcya, ale również nie tłumaczy więcej tego wdzięku, tej swobody, tej samorzutnej potęgi, która piękność cechuje. Wszystkie te teoryje podnoszące piękność do porządku, właściwości stanowią jedną i tożsamą teoryją, która przedewszystkiem w pięknie szuka jedności. I zaprawdę jedność jest piękna, jest częścią ważną piękności, ale nie jest pięknością całą. Najpodobniejszą do prawdy teoryją piękna jest ta, która je określa przez dwa przeciwne pojęcia jedności, różnorodności. Oto np. jest piękny kwiat, bezwątpienia jest tam jedność, porządek, symetryja nawet, gdyż bez tych przymiotów utwór ten byłby niedorzeczny a wszystkie rzeczy utworzone, nacechowane są wysoką mądrością, ale zarazem ileż różnorodności, ile odcieni w kolorach i jakie bogactwo w najmniejszych szczegółach; nawet w matematyce piękność nie leży w zasadzie abstrakcyjnej, lecz w tym długim łańcuchu następstw, które z niej wynikają. Nie ma piękności bez życia, a życie to ruch, to różnorodność.

Jedność i różnorodność stosuje się do rozmaitych oddziałów piękna, przebiegnijmy te oddziały. Naprzód są przedmioty piękne i są przedmioty szczytne. Przedmiot piękny, jak widzieliśmy, jest to coś wykończonego, określonego, ograniczonego; taki przedmiot objęty bywa z łatwością przez nasze władze, gdyż wszystkie części poddane są doskonałej mierze. Przedmiotem szczytnym nazywamy taki przedmiot, który przez swoje kształty niekoniecznie, nieproporcjonalne, lecz mniej oznaczone i nie tak łatwo dające się uchwycić, obudza w nas uczucie nieskończoności.

Oto już mamy dwa rodzaje piękności, ale piękność jest niewyczerpana.

W rzeczach zmysłowych, formy, dźwięki, kształty, ruchy mogą obudzać uczucie piękna. Wszystkie te piękności odnieść można do jednego rodzaju, który słusznie czy niesłusznie nazwać można pięknością fizyczną. Kiedy znów od świata zmysłowego wzniesiemy się do świata duchowego, do świata prawdy, umiejętności, znajdziemy tam zawsze piękności bardziej poważne, ale nie mniej rzeczywiste. Prawa powszechne, które rządzą ciałami i te które panują w świecie duchowym, zasada umiejętności zawierająca w sobie bogactwo następstwa, geniusz który tworzy w człowieku filozofa lub poetę, wszystko to jest piękne, jak przyroda sama: i to właśnie nazywa się pięknością umysłową.

Nakoniec jeżeli zastanowimy się nad światem moralnym i jego prawami, nad pojęciem wolnej woli, cnoty i poświęcenia, np. nad

surową enotą Arystydesa, lub nad heroizmem Leonidasa, nad wielkimi czynami miłosierdzia, lub bohaterskiem poświęceniem dla ojczyzny, jeżeli mówię nad tém się zastanowimy, wówczas będziemy mieli trzeci oddział piękności, piękności moralnej, przewyższającej jeszcze dwa poprzednie.

Nie zaniebajmy także zastosować do tych wszystkich piękności podziału, jaki uczyniliśmy na piękne i szczytne. Równie w naturze jak w ideałach, uczuciach i czynach, znajduje się piękność i szczytność, bo różnaitość piękna jest prawie nieskończona.

Oznaczywszy te wszystkie różnice, czy nie moglibyśmy ich zlać w jedno, są one silnie wprawdzie oznaczone, ale też nie ma pomiędzy nimi cechy jedności.

Czyż nie ma piękna jednego, którego wszystkie inne są tylko odcieniem, odbiciem i stopniami.

Plotin w swoim traktacie o pięknie, uczynił sobie to pytanie. Co jest piękno mówi on, widzę wprawdzie że ten, lub ten kształt jest piękny, że ten lub ten czyn jest piękny, ale dla czego te dwa przedmioty tak różne są piękne, co to za przymiot wspólny, który znajduje się w tych przedmiotach i podciąga je pod pojęcie ogólne piękna? Potrzebujemy koniecznie rozwiązać to pytanie, gdyż bez tego teoryja piękna byłaby labiryntem bez wyjścia. Tę samą bowiem nazwę nadają rozmaitym rzeczom, nie znając jedności rzeczywistości, która upoważnia do tej jedności nazwania.

Albo różnaitość jakaśiny oznaczyli w pięknie jest tak istotną, iż niepodobna oznaczyć żadnego stosunku między temi różnicami, albo są one tylko pozorne a w głębi ich harmonija i jedność ukryta. Jeżeli chcemy utrzymywać iż jedność ta jest złudzeniem, wówczas piękność fizyczna, moralna i umysłowa będą zupełnie obce sobie. Cóż więc uczyni artysta? Otoczony pięknościami rozmaitemi, musi on jednak wykonać dzieło *jedno*, bo takie jest uznane prawo sztuki, ale jeżeli ta jedność, do której on dążyć musi, nie istnieje istotnie, jeżeli w naturze są tylko piękności zupełnie oddzielone od siebie, wówczas sztuka myli nas i kłamie. A jakżeby kłamstwo mogło być prawem sztuki? nie, to być nie może jedność ta, do której dąży sztuka i którą wyraża, musiała być przez nią gdzieś dostrzeżona.

Nie cofamy bynajmniej naszych poprzednich wywodów, niezaprzeczamy różnicy piękności od szczytności i wszystkich innych poprzednio oznaczonych. Ale teraz trzeba połączyć te cośmy rozróżniły. W tych dwóch działaniach nie będzie sprzeczności. Wielkie prawo piękna jak prawo prawdy, zamyka w sobie zarazem jedność i różnaitość. Wszystko jest jednym i wszystko rozmaitem.

Odróżniliśmy w piękności trzy oddziały: piękność fizyczną, moralną i umysłową, teraz potrzeba poszukać jedności tych trzech rodzajów piękna, owóz sądzimy, że wszystkie trzy streszczają się w jednej, to jest w piękności moralnej, która ogarnia zarazem wszelką piękność duchową.

Poddajmy ten sąd pod próby i sprawdzenia, stawmy się np. w obec posagu Apolina, którego nazywają Apolinem Belweder-skim i uważmy co nas uderza w tém arcydziele. Wielki zna-wca sztuk pięknych Winckelman, który nie był filozofem, lecz staro-żytnikiem i człowiekiem gustu, Winckelman, mówię, napisał sławny rozbiór Apolina. Zastanówmy się cokolwiek nad tym rozbiorem. Przedewszystkiem podnosi on te cechę bóstwa rozlaną w nieśmier-telnej młodości tego pięknego ciała, w tym wroście trochę wyższym od zwykłej postaci ludzkiej, w tej postawie wspaniałej, w ruchu na-kaźnym, słowem w całości i we wszystkich szczegółach osoby; roz-ważmy tylko każde słowo Winckelmana, a znajdziemy znaczenie mor-alne. Rozbiór uczonego starożytnika wznosi się powoli do zachwy-tu, a jego opis staje się hymnem do piękności duchowej.

Teraz zamiast posagu rozważmy człowieka rzeczywistego żyją-cego, patrzmy na tego człowieka, kiedy ciągniony przez pobudki najpotężniejsze ku poświęceniu obowiązku, swojej osobistości, zwy-cięza jednak interes własny, a po walce heroicznej, poświęca go cno-cie. Spojrzyjmy na niego w chwili, kiedy uczynił te postanowienie, postać jego jakakolwiekby ona była, wyda nam się piękną, bo ona wyraża piękność jego duszy, jest oświeconą w tej chwili przez od-blask duszy, która się na rysach maluje. Rysy te uszlachetniły się, przybrały cechy nakazne piękna i tak np. postać rzeczywista Sokra-tesa nie odpowiada pojęciom piękności greckich, ale kto go mógł widzieć na łożu śmierci, pijącego truciznę i rozmawiającego z ucznia-mi o nieśmiertelności duszy, temu twarz jego wydała się szczytną.

We chwili najwyższego wzniesienia moralnego, Sokrates skonał, mamy tylko przed oczami umarłego, a jednak postać umarła zachowuje swoją piękność, dopóki ślady ducha ją ozywniają; zwolna wyraz ten gaśnie i znika, postać wówczas staje się pospolitą i brzydka. Wyraz śmierci jest naprzemian, to straszny, to szczytny. Straszny na widok rozkładu materji, której duch nie powstrzymuje już w jedności, szczytny kiedy obudza w nas myśl nieśmiertelności. I tu więc piękno moralne gra główną rolę, ono rzuca blask nawet na trupa, bo ono tylko ma żywotną siłę w ludzkości.

Uważmy postać człowieka w spoczynku, piękniejszą jest nie-skończenie od postaci zwierzęcia, a piękność zwierzęcia piękniejszą

znów jest od kształtu wszelkiego przedmiotu nie żyjącego, bo postać człowieka nawet kiedy ją nie ożywia cnota lub genijusz, wyraża jednak zawsze naturę rozumną i moralną, a postać zwierzęcia, wyraża jakieś uczucie, jakiś rodzaj duszy zwanój duszą zwierzęcą. Zchodząc odczłowieka do zwierzęcia, wstępujemy w dziedzinę natury czysto fizycznej, tam znajdziemy znów piękno o tyle, o ile znajdziemy ślady intelligencyi, o ile dzieła natury obudzać w nas będą jakąś myśl, jakieś uczucie; gdyby mogło być coś w naturze, coby całkiem myśli nie wyrażało, pojęcie piękna nie miałyby tam miejsca. Ale wszystko co istnieje jest ożywione; materiją przenikają i poruszają siły, a jest nie materyjalną; wyraża ona i poświadcza siłę pewną, która dowodzi intelligencyi. Rozbiór chemiczny najbardziej subtelny nie zdoła znaleźć natury martwój i nieruchomój, wszędzie znajduje naturę organiczną, że tak powiemy w swoim rodzaju, która nie jest pozbawioną ani sił, ani praw. W głębiach przepaści, jak na wysokości niebios, w ziarnku piasku jak w olbrzymiej górze, myśl boska promienieje z grubój i skalistój powłoki; rozważajmy naturę oczami duszy równie jak oczami ciała, wszędzie znaczenie moralne nas uderzy a każdy kształt ukaze nam się symbolem pomysłu bożego. Powiedzieliśmy, że u człowieka i u zwierzęcia nawet jest wyraz piękny w rysach, ale kiedy jesteśmy na wierzchołkach Alp albo w obec niezmiernego oceanu, kiedy przypatrujemy się wschodowi lub zachodowi słońca, światłu dziennemu, lub ciemnościom nocy, te obrazy wspaniałe czyż nie czynią na nas wpływu moralnego? Te wszystkie wielkie widoki, miałyby ukazać się tylko aby były; czyż raczej nie powinniśmy w nich widzieć objawów potęgi, intelligencyi i mądrości boskiej.

Wszystkie piękności, jakieśmy dawniej wyliczyli, stanowią to co nazywamy pięknem rzeczywistém, ale ponad pięknoscią rzeczywistą, jest piękność innego rodzaju, piękność idealna. Ideal nie przebywa ani w jednostce ani w zbiorze jednostek, natura albo doświadczenie dostarcza nam sposobności do pochwycenia ideału, ale on jest zupełnie różnym od rzeczy, jak różnym jest pojęcie przestrzeni od wszelkiejj rozciągłości ciała, o czém obszernie mówiliśmy w psychologii. Kto raz pojął ideał, dla tego wszystkie postaci natury jakkolwiek piękne, są tylko odbiciem piękności wyższej, której nigdy nie zrównają. Ideal usuwa się bezustanku, w miarę jak chcemy do niego się zbliżyć, najwyższy jego kres jest w nieskończoności, to jest w Bogu, jak najwyższa prawda i najwyższe dobro.

Psychologija oświeciła nas również pod tym względem dostatecznie, mówiliśmy tam o zasadzie najwyższej piękna, dobra i pra-

wdy. Tutaj pozostaje nam rozwinąć tę samą teorię, o ile ona się stosuje do estetyki. Bóg będąc źródłem wszystkich rzeczy, jest także początkiem piękna doskonałego a zatem najwyższą zasadą wszystkich piękności naturalnych, które przedstawiają piękno częściowo w stworzeniu. On jest zasadą piękna, razem jako twórca świata fizycznego i jako źródło świata umysłowego i moralnego.

Trzeba być prawdziwym niewolnikiem zmysłów i pozorów, aby zatrzymywać się na ruchach, kształtach, dźwiękach i barwach, których harmonijne połączenie tworzy piękności świata widzialnego a nie pojmować po za tą wspaniałą i tak dobrze urządzoną widownią, wiecznego geometry, najwyższego artysty!

Piękność fizyczna służy tylko za osłonę piękności moralnej i umysłowej.

Piękność umysłowa, ta wspaniałość prawdy, jakąż może mieć zasadę, jeżeli nie zasadę wszelkiej prawdy?

W piękności moralnej, jak to później zobaczymy, są dwa różne żywioły, jednakowo chociaż rozmaicie piękne, sprawiedliwość i miłość. Kto w swoim postępowaniu służy sprawiedliwości i miłości spełnia najpiękniejsze dzieło; człowiek cnotliwy jest w swoim rodzaju największym artystą. A cóż dopiero powiedzieć o Tym, który jest samą treścią sprawiedliwości i niewyczerpanym ogniskiem miłości? Jeżeli nasza moralna natura jest piękną, jakże wielką musi być piękność jej twórcy. Sprawiedliwość i dobro jego wszędzie, w nas i zewnątrz nas. Sprawiedliwość jego, to właśnie porządek moralny, którego nie stworzyło żadne prawo ludzkie, a który wszystkie prawa ludzkie starają się w sobie wyrazić. On zachowuje się i trwa w świecie swoją własną siłą, jako rzecz boskiego początku. Rozpatrzmy się tylko w nas samych, czyż sumienie nie poświadczy nam sprawiedliwości boskiej, która jaśnieje w pokoju i w zadowoleniu towarzyszącem cnotcie, zarówno jak w walce gwałtownej i niepokoju występku. Jakże często i z jaką siłą coraz nową, głoszą niezamordowaną troskliwość Opatrzności, Jej dobrodziejstwa widoczne wszędzie równe, w najmniejszych jak największych zjawiskach natury, dobrodziejstwa, o których zapominamy łatwo, ponieważ one otaczają nas codziennie, lecz które w chwili rozważy, pobudzają nas do uwielbienia i wdzięczności, głosząc Boga doskonałego, pełnego łask dla swoich stworzeń!

W Bogu więc jest zasada trzech rodzajów piękna, któreśmy rozróżnili: piękności fizycznej, moralnej i umysłowej.

W nim to jeszcze łączą się dwa wielkie kształty piękna, rozrzucone obficie w każdym z tych trzech rodzajów, to jest piękność

i szczytność. Bóg jest pięknością najwyższą, bo jakież przedmiot odpowiada więcej wszystkim naszym władzom: rozumowi, imaginacyi i sercu? Rozumowi przedstawia ideę najwyższą, poza którą nie mu już do szukania nie pozostaje; wyobraźni stawia do kontemplacyi przedmiot najgodniejszy zachwytu; sercu przedmiot nieskończenie słodki i drogi. Jest więc doskonale pięknym: ale czy jeszcze oprócz tego nie jest szczytnym z innych względów? Jeżeli on rozszerza naszą myśl, to właśnie dla tego, żeby ją zaurzyć w przepaści swęj wielkości; jeżeli dusza rozpromienia się na widok jego dobroci, czyż niepowinna także lękać się na myśl jego sprawiedliwości, która zarówno jest jej obecna. Bóg jest zarazem słodkim i strasznym, jednocześnie jest twórcą światła, życia, ruchu, niewymownego wdzięku natury widzialnej skończonęj i nazywa się Wiecznym, Niewidzialnym, Nieskończonym, Niezmierzonym, bezwzględną jednością i Istotą istot. Te przerażające przymioty zarówno pewne jak pierwsze, czyż nie tworzą w najwyższym stopniu w wyobraźni i w duszy, tego melancholicznego wzruszenia, które tylko szczytność wywołać może. Tak, Bóg jest pierwowzorem, jeżeli tak wolno nam powiedzieć, dwóch wielkich kształtów piękna, gdyż jest nam zarazem niepojętą tajemnicą i słowem najjaśniejszém wszelkich zagadnień. Jako istoty ograniczone nie rozumiemy tego, co jest bez granic, a jednak nie możemy nic wytłomaczyć bez tego, co jest bez granic. Przez byt własny, dochodzimy do jakiegoś pojęcia bytu nieskończonego Boga, a przez nicosć, jaka jest w nas, gubimy się w Istocie Jego. Tak więc zawsze zmuszeni odwoływać się do Boga dla wytłomaczenia czegośkolwiek i znów przygniecenii ciężarem jego nieskończoności, doznajemy kolejno a raczej jednocześnie dla tego Boga, który nas wznosi i uciska swoją wielkością, pociąg niewyciężony i zarazem podziwienie, trwogę niewyciężoną nawet, którą On sam tylko może wywołać i sam tylko uciszyć, gdyż On sam jest jednością szczytności i piękności. Istota więc bezwzględna będąca zarazem bezwzględną jednością i nieskończoną różnaitością, Bóg słowem jest koniecznie najwyższą przyczyną, pierwszą podstawą, doskonałym ideałem wszelkich mądrości; jest to piękność cudowna, którą grecka Deotyma przeczuła i którą maluje Sokratesowi podczas sławnej *Ucztę*:

„Piękność wieczna niestworzona i niezniszczalna, niezmuniejsząca się ani powiększająca się nigdy, która nie jest nigdy piękną w jednęj części, a brzydką w drugieję, nigdy jednak piękną w tym czasie, w tém miejscu, w tym stosunku dla tych, a brzydką dla tanytch.

„Piękność która nie ma kształtu zmysłowego, twarzy, rąk lub cośkolwiek cielesnego, która nie jest tą lub ową myślą, tą lub ową nauką szczególną, która nie przebywa w żadnej innej istocie, nie będącej nią samą.

„Piękność zawsze taż sama i niezmienna w sobie, w której wszelkie piękności biorą udział, w taki jednak sposób, że ani powstawanie, ani jój zniszczenie nie przynosi żadnego powiększania, ani zmniejszania, ani najmniejszej zmiany! Aby dojść do téj piękności doskonałej, trzeba zacząć od piękności stworzenia, mając ciągle oczy zwrócone na piękność najwyższą, wznosić się ku niej nieustannie przez wszystkie stopnie, aż nakoniec przechodząc od pięknej postaci do pięknych uczuć, od pięknych uczuć do pięknych poznań, czyli wiedzy, od niższych poznań do wyższych, przejdziemy nakoniec do poznania najwyższego, które ma za przedmiot samo piękno i uznamy je takim, jakim jest samo w sobie.

„O Sokratesie! mówiła dalej dziewczica z Mantynéi, tylko widok piękności wiecznej może nadać jakąś wartość duszy, jakże szczęśliwym byłby śmiertelnik któremu byłoby pozwoloném rozważać piękno doskonałe w jego czystości i niezłożoności, nieokryte ciałem, barwą i wszystkimi temi wdziękami ziemskimi, które zginąć muszą; słowem jakże szczęśliwym byłby śmiertelnik któremu dozwoloném by było widzieć twarz w twarz, pod jój kształtem jedynym i niepojętym piękność, Boską!”

ROZDZIAŁ III.

O sztuce.

Człowiek nie tylko może poznawać i kochać piękno w dziełach natury, obdarzony on jest jeszcze władzą odtwarzania go. Na widok piękności przyrodzonej jakiejkolwiek bądź, fizycznej lub moralnej, pierwszą jego potrzebą jest czuć i wielbić, jest on przenikniony, uniesiony, a niekiedy nawet pognębiony uczuciem piękności. Ale kiedy uczucie jest energiczne nie zostaje bezskuteczne: chcemy mieć na nowo, chcemy czuć jeszcze, to co spowodowało tak żywą rokosz i dla tego usiłujemy odtworzyć piękność, która nas zachwycała, nie taką jaką widzieliśmy, ale taką jaką nam wyobraźnia przedstawia. I ztąd powstaje tworzenie samodzielne i właściwe człowiekowi, tworzenie w sztuce. Sztuka jest odtworzeniem wolnym piękności, a władza która może ją odtworzyć, jest genijuszem

Jakież to władze psychologiczne służą do odtwarzania piękna? Te same które służą do uznania go i uczucia. Gust podniesiony do najwyższego stopnia, to genijusz; potrzeba tylko tam dołączyć jeden pierwiastek.

Jakiż jest ten pierwiastek?

Trzy władze składają się na utworzenie gustu: wyobraźnia, uczucie i rozum, trzy te władze są wprawdzie konieczne w genijuszu, ale go jeszcze nie stanowią. Genijusz od gustu różni się głównie potęgą twórczą, gust czyli smak czuje, sądzi, roztrząsa, rozbiera, ale nie tworzy, genijusz jest przede wszystkim odkrywającym i twórczym. Człowiek genijalny nie jest panem siły, która jest w nim, i właśnie przez popęd gwałtowny, niezwykły ku wyrażeniu tego

co doznaje jest on człowiekiem genijuszu, cierpi kiedy musi zamykać w swoich piersiach uczucia, obrazy lub myśli które go napęlniają; mówią zwykle, że każdy człowiek wyższy ma jakąś część szaleństwa, ale to szaleństwo jak szaleństwo krzyża, jest częścią boską rozumu. Nazwijmy to jak chcemy, zawsze będzie rzeczą pewną, że to, co budzi natchnienie w genijuszu, dręczy dopóki nie wyrazi tego co go wewnątrz napęlnia, dopóki nie zrobi sobie ulgi, wypowiadając swoje boleści, załości, wzruszenia, idee, i dopóki jego marzenia nie robią się dziełmi żyjącymi. Genijusz więc ma dwie cechy; naprzód gwałtowne pragnienie tworzenia, następnie siłę tworzenia, gdyż potrzeba bez siły byłaby tylko chorobą, która naśladuje genijusz, ale nim nie jest. Gust zadawalnia się widzeniem i wielbieniem. Nie prawdziwy genijusz albo wyobraźnia gwałtowna a nie twórcza, wyczerpują się w marzeniach bezowocnych, nie wydając nic a przynajmniej nie wielkiego. Genijusz tylko ma przywilej przemieniać swoje pomysły w utwory.

Genijusz tworzy a nie naśladuje.

Ale powiedzą nam może, iż genijusz jest wyższym od natury, ponieważ jęj nie naśladuje; a ponieważ natura jest dziełem Boga, człowiek więc byłby jęj współzawodnikiem.

Odpowiedź na to jest bardzo prosta. Nie, genijusz nie jest współzawodnikiem Boga; ale jest także jego tłumaczem. Natura wyraża Boga swoim sposobem, a genijusz swoim.

Zatrzymajmy się chwilę nad tą kwestyą, tak często poruszaną, czy sztuka jest czém inném jak naśladowaniem natury?

W pewnym sensie sztuka jest naśladowaniem, gdyż twórczość prawdziwa należy tylko Bogu. Zkądże bierze genijusz materiałów jeśli nie z natury, której także jest częścią? ale czyż on odtwarza ten materiał taki sam, jaki mu podaje natura, nie dokładając tam nic swego? Jestże on tylko wiernym kopistą rzeczywistości? Wówczas cała jego zasługa byłaby w zgodności powtórzenia. A można by sobie wystawić pracę bardziej niewdzięczną, jak powtarzać przedmioty, których nigdy dokładnie naśladować byśmy nie mogli, dla tego, że ich żywotność jest nieuchwycalna? Jeżeli sztuka jest tylko uczniem służebnym, skazaną ona jest być zawsze uczniem biernym.

Prawdziwy artysta czuje i wielbi głęboko naturę; ale nie wszystko w naturze jest zarówno godnym uwielbienia. Chociaż jak powiedzieliśmy wyżej, ma ona w sobie coś, czém przewyższa nieskończenie sztukę, to jest życie, sztuka jednak może przewyższać naturę, aby tylko nie chciała naśladować jęj

zbyt skrupulatnie. Każdy przedmiot natury, chociażby był najpiękniejszy, jest niedoskonałym z jakiegoś względu. Wszystko co jest rzeczywiste, jest niedoskonałe. Tu ochydność i straszliwość łączą się ze szczytnością; tam znajdujemy wdzięk i gracyję, oddzielone od siły i od wielkości. Rysy piękności są rozdzielone i oddzielne; łączyć je samowolnie bez prawidła, któreby przewodziło temu połączeniu, to byłoby potwornością, a przypuszczać prawidłowość, jestto już przypuszczać ideał różny od wszystkich indywiduów. I taki to ideał tworzy sobie artysta, studjując naturę. Bez tój ostatniej, on nie byłby doszedł do niego, ale utworzywszy go sobie, sądzi nim przyrodę, prostuje ją i śmie mierzyć się z nią.

Ideał jest przedmiotem zachwyty artysty; rozważając go ciągle, oczyszczając przez refleksyę, żywiąc uczuciem, geniusz sam ogrzewa się i czerpie w nim niezwyciężone pragnienie urzeczywistnienia go. W tym celu geniusz pożyca od natury wszystkich materyjałów, które mu mogą być pożyteczne, a przykładając do nich swoją dłoń potężną, jak Michał Anioł przykładał dłuto do powolnego mu marmuru, wyprowadza dzieła, które nie mają wzoru w naturze, które naśladują tylko ideał wymarzony i pojety myślą, a są jakby drugim stworzeniem, niższym wprawdzie od pierwszego ze względu życia i osobowości, ale stokroć wyższym ze względu piękności moralnej i umysłowej.

Piękność moralna jest gruntem wszelkiej piękności, gruntem ten w naturze bywa ukryty i osłoniouy, sztuka go odsłania, nadaje mu kształty bardziej uroczyste. I z tego powodu sztuka, jeżeli zna dobrze swoją siłę, śmiało idzie o pierwszeństwo z naturą i ufa, że je otrzyma.

Teraz rozważmy jaki jest cel sztuki. Cel sztuki jest tam właśnie, gdzie jest jej siła, tym celem jest wyrażenie piękności moralnej za pomocą piękności fizycznej; ta ostatnia jest tylko symbolem pierwszej. W naturze godło to czyli symbol, bywa często niewyraźny, sztuka uwydatniając go, tworzy efekt, którego nie wydaje natura; natura może podobać się więcej, gdyż jak to już powiedzieliśmy, ona posiada w stopniu nieporównanym, to co najbardziej zajmuje wyobraźnią i zmysły, to jest życie; sztuka znów wzrusza więcej, gdyż wyrażając przedewszystkiem piękność moralną, przemawia bardziej bezpośrednio do źródła wzruszeń głębokich. Sztuka może być tkliwszą jak natura, a tkliwość, patetyczność, to właśnie oznaka i miara wielkiej piękności.

Dwóch ostateczności zarówno niebezpiecznych strzedz się po-

winien artysta: jeżeli kopiuje wzór służebniczo, nie dosięgnie prawdziwej piękności; jeżeli pracuje wyłącznie z głowy, że tak powiemy wpadnie w idealność bez cech rzeczywistych, bez charakteru. Genijusz jest to właśnie uchwycenie nagle a pewne, stosunku, jaki zachodzić powinien między ideałem a naturą, formą a myślą; uchwycenie, to jest doskonałością sztuki, warunkiem arcydzieła.

Ale łącząc te dwa względy trzeba ich rozróżnić i położyć każdego na właściwem miejscu. Nie ma ideału prawdziwego bez kształtów doskonale oznaczonych, nie ma jedności bez różnorodności, rodzaju bez jednostki, lecz gruntem piękna jest zawsze pojęcie, czyli idea, jej spełnienie stanowi sztukę nie zaś niewolnicze naśladowanie tego lub owego kształtu szczegółowego. Wszelkie dzieło sztuki jakiegokolwiek rodzaju, wielkie lub małe, rysowane, mówione, lub śpiewane, wszelkie dzieło sztuki prawdziwie piękne lub szczytne, wprowadza duszę w zachwyt, który ją wznosi do nieskończoności, to cel główny, ku któremu dusza dąży również na skrzydłach wyobraźni jak rozumu, równie drogą piękną, jak drogą prawdy i dobra, i w tém to właśnie leży wysokie znaczenie sztuki, w tém moralna i religijna strona estetyki.

ROZDZIAŁ IV.

Podział i klasyfikacja sztuk.

Treścią poprzedniego rozdziału było określenie sztuki, jej celu i praw. Sztuka jest odtworzeniem wolnym piękna, nie tylko piękna przyrodzonego ale jeszcze piękna idealnego, jakim go wyobraźnia ludzka przedstawia, budując na materiałach wziętych z natury. Piękno idealne dąży do nieskończoności, celem więc sztuki jest tworzyć dzieło, któreby równie jak dzieła natury a nawet w wyższym jeszcze stopniu, miały wdzięk nieskończoności. Ale jakże, jakim cudem wyprowadzić nieskończoność ze skończoności? Otóż tu jest trudność sztuki, ale tu także jej chwala. Co nam mówi o nieskończoności w naturalnym pięknie? Oto strona idealna tego piękna. Ideal to drabina tajemnicza, po której dusza przechodzi z nieskończoności w skończoność, trzeba więc żeby artysta koniecznie usiłował przedstawić ideal, czy to za pomocą marmuru, barw, dźwięku lub słowa. Wyrażać ideal i nieskończoność takim lub innym sposobem, oto jest prawo sztuki, a wszystkie gatunki sztuk w pięknie, przez to tylko są sztuką, że mają stosunek z uczuciem piękna i nieskończoności, które obudzają w duszy za pomocą najpotężniejszego środka wszelkiej sztuki t. j. wyrazu czyli ekspresyi. Ekspresyja jest przede wszystkim idealna, ona chce nam dać uczuć, nie to co oko może widzieć i ręka dotykać, ale stokroć więcej, coś niewidzialnego i nieuchwycalnego.

Zadaniem sztuki jest trafić do duszy przez zmysły. Zmysłom sztuka przynosi kształty, barwy i dźwięki lub słowa ułożone w taki sposób, iż budzą w duszy niewymowne uwielbienie piękna.

Expressyja czyli wyraz, przemawia do duszy jak kształt przemawia do zmysłów. Kształt, forma, są przeszkodą expressyi, gdyż więżą niejako ducha pomysłu, określają go, a jednak forma jest środkiem expressyi powolnym, posłusznym, jedynym. Pracując nad formą, naginając ją do swojej posługi z największem staraniem, z cierpliwością i z talentem, sztuka zamienia przeszkodę na potężny środek.

Przedmiotem swoim wszystkie sztuki są sobie równe, wszystkie pod tym tylko warunkiem są sztukami, że wyrażają coś niewidzialnego, coś duchowego; niepodobna zanadto powtarzać że wyraz, jest najwyższem prawem sztuki. Rzecz, którą wyrazić mamy jest zawsze ta sama. Jestto zawsze idea, dusza, duch, coś niewidzialnego, słowem nieskończoność.

Ale ponieważ potrzeba wyrazić tę jedną i jedyną rzecz, przemawiając do rozmaitych zmysłów, różnaitość tych ostatnich dzieli sztukę na rozmaite sztuki.

A jednak i tu expressyja będzie naszym kierownikiem, nie tylko ona jest najgłówniejszą rzeczą w sztuce, ona jeszcze daje zasadę podług której można ją klasyfikować, wszelka bowiem klasyfikacyja czyli uszeregowanie, każe się domyślać jakiejś służącej za miarę wspólną. Takiej zasady szukano w przyjemności a w skutek tego najpierwszą ze sztuk nazwano tę, która daje uczuć najżywszą rozkosz. Ale dowiedliśmy już że przedmiotem sztuki nie jest przyjemność, więc mniejszy lub wyższy stopień tej ostatniej nie może być miarą wartości pierwszej.

Miarą tą jest tylko expressyja. Ponieważ wyraz jest najwyższym celem, sztuka, ta która się najdoskonalej wyraża, to jest najbardziej zbliża do najwyższego celu, jest najwyższą sztuką. Każda sztuka prawdziwa jest expressyjna, ale wszystkie są expressyjne rozmaicie. Weźmy np. muzykę, jest to sztuka niewątpliwie najgłębsza, najbardziej przenikająca, najbardziej do duszy mówiąca. Między dźwiękiem a duszą jest fizycznie i moralnie stosunek cudowny, rzekłbyś, że dusza jest echem, od którego dźwięk nabiera nowej potęgi. Opowiadają o muzyce starożytnej rzeczy nadzwyczajne i nie trzeba mniemać, że wrażenie zależy tu od środków bardzo sztucznych. Nie, im prostszą jest muzyka, tém więcej wzrusza, kilka tonów Pergoleza, kilka głosów czystych i miłych do wyspiewania tych tonów wystarcza, do obudzenia najwyższego zachwy-

tu uniesieni jesteśmy w przestrzenie nieskończone lub zanurzeni w nieokreślonym marzeniu. Właściwym dziełem muzyki jest torowanie drogi imaginacyi, ona się zastoso wywa z giętkością zadziwiającą do wszystkich usposobień, pobudza lub kołysze dźwiękami prostą melodią, zwykle uczucia i skłonności najmilsze. Pod tym względem sztuka ta przez żadną inną nie może być przewyższoną; a jednak nie jest ona najpierwszą ze sztuk.

Muzyka składa okup za niezmierną władzę, jaką posiada, ona obudza więcej, jak wszystkie inne sztuki, uczucie nieskończoności, ponieważ jest nieoznaczoną, ciemną w swoich działaniach. Jest ona najzupełnijszym przeciwstawieniem rzeźby, która znów daleko mniej pociąga ku nieskończoności, ponieważ w tej ostatniej wszystko jest oznaczone z największą dokładnością. Taką jest siła i zarazem słabość muzyki: ona wszystko wyraża a nie wyraża nic szczególnie. Rzeźba przeciwnie, nie pobudza wcale do marzenia, gdyż ona przedstawia wyraźnie tę lub ową rzecz. Muzyka nie maluje, ona dotyka tylko; ona porusza imaginacją, nie tę, która tworzy obrazy, lecz która przyspiesza bicie serca, gdyż byłoby nielogicznością ograniczać władze imaginacyi na tworzeniu obrazów. Skoro serce się wzruszy, ona następnie porusza wszystko w człowieku; a to tak dalece, iż muzyka może do pewnego stopnia poddawać obrazy i myśli; ale wpływ jej bezpośredni i przyrodzony nie odnosi się ani do imaginacyi, ani do rozumu; ona działa na serce i to dostateczny już jej przywilej.

Dziedzina muzyki jest uczucie, ale tam nawet jej władza jest więcej głęboką jak szeroką, a chociaż wyraża pewne uczucia siłą nieporównaną, nie może wyrażać wszystkich zarówno. Jej przeznaczeniem szczególnym jest wznosić duszę ku nieskończoności, łączy się więc z religiją a mianowicie z tą religiją nieskończoności, która jest zarazem religiją serca. Celuje szczególnie w tym przenoszeniu duszy do stóp przedwiecznego miłosierdzia, gdzie ona drżąca, korzy się wśród uczuć żalu, nadziei i miłości.

Między rzeźbą a muzyką, temi dwoma kończynami sztuki, stoi malarstwo, które jest tak dokładne jak rzeźba a tak tkliwe jak muzyka. Ono także wyraża najgłębsze uczucia duszy a wyraża wszystkie. Jakież uczucie nie było na palecie malarza; ma on cały świat pod swojemi rozkazami, świat fizyczny i świat moralny, ementarz, krajobraz, zachód słońca, ocean, wielkie sceny życia społecznego i religijnego, wszystkie twory stworzenia a ponad to wszystko twarz człowieka i jego spojrzenie, to zwierciadło żywe, tego co się dzieje w duszy. Czulsze niż rzeźba, jaśniejsze niż muzyka, malar-

stwo góruje podług nas nad tamtymi dwoma sztukami, ponieważ wyraża bardziej piękno pod wszelkimi jego kształtami a duszę ludzką z całą różnorodnością i bogactwem jej uczuć. Ale na cóż będziemy się unosić nad potęgą malarstwa, czyż każdy człowiek czujący i myślący nie pojmuje jego rozległości, lubo nie chciałibyśmy, aby czytelniczki nasze sądziły, iż przez to zamierzamy coś ująć znaczeniu rzeźby. Rzeźba, ta sztuka pokoju, doskonałej zgody z sobą i zarazem młodzieńczej energii, to dziecko Grecyi, która jej nadała wszystkie jej przymioty, piętnując ją niemi na zawsze, rzeźba mówię, nie traci nic na holdzie, jaki składamy malarstwu, bo one są siostry i wspierają się wzajemnie.

Ale sztuka najwyższa, która przechodzi wszystkie inne, ponieważ ma najwięcej wyrazu i expressyi, to poezycja.

Słowo jest narzędziem poezyi; poezycja używa słowa na swoją posługę i używa jej swego ideału, aby wyrażało piękność idealną. Ona mu nadaje wdzięk i potęgę miarowości; czyniąc je czémś pośredniem między dźwiękiem zwykłym słów a muzyką, czémś materjalnym i niematerjalnym zarazem, oznaczonym, jasnym i wyraźnym, jak konturny i kształty najwydatniejsze, czémś żyjącym i ożywionym jak barwy, nakoniec czémś patetycznym i nieskończonym jak dźwięki. Objąwszy w posiadanie słowo, to narzędzie, które ona wyrobiła dla siebie, przez niego, następnie odbija równie jak malarstwo i rzeźba wszystkie obrazy świata zewnętrznego; wyraża uczucia jak muzyka i malarstwo ze wszelką jej różnorodnością, ze wszystkimi jej odcieniami, których muzyka oddać nie może, ani nawet malarstwo przedstawić w ich kolejnych zmianach. Poezycja wyraża to wszystko, wyraża co jest nieprzystępnem sztuce, to jest myśl, myśl czystą, bez osłon zmysłowych a nawet bez osłon uczucia, myśl która nie ma kształtu, nie ma barwy, która nie wydaje żadnego dźwięku, nie objawia się w żadnym spojrzeniu, słowem myśl w jej najszczytniejszym locie, w jej oderwaniu najzupelniejszym.

Tak więc poezycja jest najwyższą sztuką; słusznie przyrównano Homera do doskonałego rzeźbiarza, tak kształty jego cudownego dłuta, rysują się z dokładnością i czystością nieporównaną. A jakież to malarz, jaki rzeźbiarz w swoim rodzaju Dante!

Słowo ludzkie uidealizowane przez poezycją ma głębokość i blask tonów muzycznych, jest jasne równie jak tkliwe, przemawia do umysłu i do serca. W tém szczególniej poezycja jest nieporównaną, jedyną, że jednoczy w sobie wszystkie ostateczności i wszystkie kontrasty w harmonii, która podwaja jej skutki a w której kolejno ukazują się i rozwijają wszystkie obrazy, wszystkie uczucia, wszy-

stkie idee, wszystkie władze ludzkie, wszystkie tajnie duszy, wszystkie strony rzeczy, cały świat rzeczywisty i cały świat duchowy.

Na tém zakończymy Estetykę, szczegółowe przepisy artystyczne nie do nas należą, my chcieliśmy tylko okazać jak z rozbioru władz duszy można się przenieść w jedną z umiejętności filozoficznych i nakreślić wszystkie jej zasady, rozwiązać wszystkie zagadnienia. Estetyka jest taką umiejętnością — a wykształcone czucie kobiety zdoła łatwo pojąć jej znaczenie w edukacyi.

UROK WIESZCZA

przez

Deotymę.

Zkąd wytryskała cudotwórcza władza,
Jaką przed wieki dzierżyli wieszczowie?

Niegdyś wierzono, że Bóg brzmi w ich słowie,
Że ich głos, gromy lub słońce sprowadza.

U ich stóp drżące jad traciły płazy,
Na ich wołanie tańczyły głązy.
U ich stóp wojak łamał srogie dzidy;
Ludy, braterstwu stawiały ołtarze.

Takiemi byli śpiewcy Helikonu,
Takiemi byli prorocy Syonu,
Takiemi były galijskie Druidy,
Takiemi byli lechiccy gęślarze.

Zkąd owa władza? Zważcie — ja wam powiem
Dawnych poetów wielką tajemnicę:

Mgła oddalenia, w pół kryła ich lice,
Kamień omszały był dla nich wezglowiem,
Ich gmach sadzony w mchy i stalaktyty,
Gdzie gorzkie ziele, ich usta zasili.
Ich kłęznicami obłoczne gór szczyty,
Zkąd przeklinali i błogostawili.

Ledwie niekiedy, w jakiejś wielkiej chwili,
Z gór zstępowali jak żywy pęd zdroju,
By pieśń bezbronnym, nieść zamiast puklerza,
Rozpęd swawoli zwyciężkiej,
Hamować wróżbami kłęski,
I wypełniając kapłaństwo pokoju,
Wiązać narody strónami przymierza.

A wtedy ludzie, nie byli pewnemi
Czy te istoty należą do ziemi?

Czemuż się urok ścierał z każdym wiekiem?
On był fałszywy! — Dzisiaj wieszcz nie może.
Udawać w tłumie, że się jako duchy
Karmi powietrzem i rosą,
Że ptaki święte chleb mu z nieba niosą,
Że podsłuchuje wszystkie wiece boże.

Już tysiąc żrenic śledzi jego ruchy:
Dziś ludy wiedzą, że wieszcz jest człowiekiem.
Opadła z niego czarowna uluda,
Ale dla wyższej, stokroć wyższej chwały,
Bo ścieżka pieśni stokroć bardziej ślizka.
Dziś wieszcz być musi tak jasny, tak biały,
By się nie lękał być widzianym zbliska.

Dziś słowem nagiem, tём słowem co święci
Jak miecz bez pochwy, musi działać cuda.
Bo już nie mówi do wierzących dzieci,

Lecz do młodzieńców; a uśmiech szyderca
 Biega po ustach młodzieńczego tłumu.
 Dziś, by zwyciężyć, nie dość zdobyć serca,
 Trzeba wziąć twierdzę rozumu.

SZKICE DREZDEŃSKIE.

(Wyrywek).

— Są chwile, są usposobienia, są napady uieudolności na człowieka, takie, że się nie czuje na siłach, aby coś większego mógł począć, aby coś porządniejszego mógł zrobić. Przecież niepodobna mu się z założonemi rękami i dać się pochłonać nicości, w spoczynku bezmyślnym. Przywykły do zajęcia, zrywa się do niego, jak amputowany, co ze snu wstając, chciałby stąpać na obie nogi, choć jednej z nich już nie ma.... i nigdy mieć nie będzie. W takiej chwili poczynam te zarysy, z mocnem przekonaniem, że samo utrapienie duszy, musi wśród plewy rzucić jakieś ziarno. Cierpienie dobywa czasem z człowieka więcej niż spokój. Zresztą.... piszę, bom nawyk do spowiedzi głośno z tego co czuję, myślę, widzę, a jeśli grzechy mojego teraźniejszego żywota, nie będą ani nowe, ani zajmujące, będą szczerze i prawdziwe. I to coś warto przecie, na teraźniejsze ciężkie czasy.

Na tem wstęp kończę, bo trzeba coś było powiedzieć, dla wytłumaczenia książki i zaprezentowania jej tym, *co ją w rękę wziąć zechcą*....

Jesteśmy w Dreźnie; miejsce to znane jest dobrze polakom, którzy przywykli i przejeżdżać przez nie, i przesiadywać w niem. Stoliczka... trzeciego rzędu kraiku, który nam nie jest obcy. Panująca w nim rodzina, siedziała na tronie polskim długo, i zostawiła

na nim ślady swojego pobytu. Mówią, że gorzkie wspomnienia, także zachowały się w niej z tych czasów polsko-saskich. U nas tradycje mówią, o wypotrzebowaniu polskich bogactw na korzyść domu saskiego, dom saski utrzymuje, i nie bez poważnych powodów, że się nadrujnował dla Polski, że się zastawił i wyprzedził, aby się w niej utrzymać; że zmniejszone jego znaczenie i mienie, jest karą za jego *poswięcenie* dla polaków. To pewna, że dom saski, dzisiaj wiele nam nie sprzyja, że gorycz jakaś została na dnie serc tej rodziny, która, mimo wielkich zapewne ofiar, na tronie polskim utrzymać się nie mogła. Jest to faktem łatwym do dowiedzenia, że saska dynastia, zapewne nie zyskała na swych stosunkach z Polską, ale równie może łatwo byłoby dowieść, że i Polska na nich niewiele wygrała. Ze swojej i z cudzej, czy z winy przeznaczeń, to jest niewytłumaczonych okoliczności — pozostaje do roztrząsania na później.

W Polsce czasy saskie żywo są jeszcze pamiętne, ale nie miło.... nie zyskał naród w tej epoce, ani na oświacie, ani na zamożności, ani na potędze, ani na sławie; walka o formę rządową przedłużała się konwulsyjnie, szerzyło zepsucie i rozdwojenie, rozplenila cudzoziemczyzna chorobliwa... i wiemy tylko, że za króla sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa.... A pas tak się szeroko rozpuścił wreszcie, że się ze wszystkim obsunął.

Należy to do przeszłości, dajmy jej pokój, niech śpi w grobie i pruchnieje na święty popiół czysty.... który wiatry rozwieją, aby nim przyszłość użyźnić, — wróćmy do naszych czasów.

Saxonia, należy do mniejszych niemieckich państw, które się obracają jak satelity, wokół dwóch głównych planet germańskiego nieba, Austrii i Prus. Dotąd szła ona i idzie z apostolską Austrią, do czego ją skłaniają tradycje, katolickie wyznanie familji panującej, położenie geograficzne i żal do zaborczych Prus. W narodzie samym, niechęć ku prusakom przemaga, sympatja dla drugiego sąsiada jest dosyć wielka, nadzieja aby sasi mogli odegrać ważniejszą rolę w dramacie jedności germańskiej, nie okazuje się wcale. Obok Prus, Austrii, przy Bawarii i Hanowerze, Saxonia musi się zaspokoić rolą podrzędną. Wzdycha może tylko do odebrania tego, co w ostatnich straciła czasach. Obcięta, mała, zepchnięta ze stanowiska które niegdyś zająć miała nadzieję, Saxonia, cała się oddała wewnętrznej pracy około z bogacenia, uporządkowania, zużytkowania wszystkich sił swoich. Na tej drodze, trzeba jej oddać sprawiedliwość, uczyniono wiele i skutecznie. Gospodarstwo, przemysł, handel, drogi, fabryki, rękodziela, kwitną i przynoszą owoce. Nie lękając się swobody, Sa-

xonja dała jój swoim mieszkańcom tyle, że więcj prawie nie czują potrzeby. Istnieje wprawdzie *Fortschritts-Partej*, stronnictwo postępowe, które myśli iść kiedyś naprzód, ale nim pójdzie, uznało pilniejszym wybrukować wprzód gościniec którym pomaszeruje, i usilnie się krząta, około zwożenia kamieni. Charakter mieszkańców, jest wielką rękomią, że zadaleko ani zaprędko nie wyskoczą przed drugimi. Spokojni, pracowici, oszczędni, wytrwali, przywykli do życia umiarkowanego we wszystkim, prawidło to zastosowują i do społecznego i do politycznego bytu swojego. *Ne quid nimis*, zapisanem by być mogło przy herbie Saxonji... *aurea mediceritus* kwitnie—ani fortun zbytecznie rozrosłych, ani nadzwyczajnej nędzy tu nie ujrysz. Przeważny liczbą i znaczeniem, jest stan średni. Dla niego widocznie i szczególniej dla niego, ścię się tu życie, urządzają stosunki, budują domy, zakładają kawiarnie i grają teatru. Zbytkowne towary, szerokie mieszkania, wspaniałe ekwipaże, są dla przyjezdnych, których Drezno, szczególniej z Rossji, liczy niezmiernie wielu. Rodzin rossyjskich tój zimy rachowano do dziewięciuset... Tym wolno sobie pozwalać, zbytkować i folgować pysze i sybarytyzmowi. Śasi tego już niepotrzebują, nadto są wytrawni. Każdy co niedzielę i święto, wystroi się bardzo porządnie. pójdzie na przechadzkę, wypije piwa lub kawy, ale powróciwszy, schowa kapelusz do pudełki i zdjąwszy rękawiczki nie pierwszj elegancji, pracować będzie tydzień cały ze spokojem sumienia.

Fortun bardzo wielkich nie ma nad kilka w kraju, ale większość, używa dobrego bytu i uczciwego dostatku.

Pracują też wszyscy szczerze i bez oddechu, nikt się nie uwalnia od tego obowiązku dla tego że ma dosyć, jak u nas — pragnie mieć więcj. Skala używania nie mierzy się posiadaniem, ale nawyknieniem, nie podwyższa w miarę zwiększania się fortuny, ale stojuje do obyczaju; dla tego majątki rosnać muszą.

Przypatrując się życiu jakie się przedstawia w Dreźnie, zadziwić się potrzeba jego skromności w ogóle i dobremu pojęciu. Nie brak nikomu tego co życie to utrzymać może pod wszelkiemi względami, ceny tego co karmi umysłowo i zmysłowo, są dostępne każdemu, muzyka, sztuka, teatr, prawie dla wszystkich stoją otworem—arystokratycznych nawyknień nie ma, a jeśli się co na nie rachuje, to dla tego tylko, że cudzoziemcy z niemi tu przyjeżdżają.

Nic spokojniejszego nad Drezno... miasto z życiem wioski... pełno zieleni, ogrodników, alei, cienia i wszędzie tysiące dzieci na rękach nianiek, na wózkach, wózeczkach, pieszo.... Tych wózków dla dzieci, w których często ich siedzi po dwoje i troje, pełno w ka-

żdym kątku, ogrodzie, gdzie tylko trochę cienia i murawy. Jak tylko słońce błysnie a powietrze znośne, nianki i dzieci wynoszą się na powietrze i cały dzień go używają. Z jednej strony to przywyknienie do niego, może dobrze wpływać na zdrowie, i w ogóle ludność jest czerstwa, silna, rumiana, do czego i praca przyczyniać się może — ale dozór macierzyński nad dzieciną jest mniejszy. Matka zdaje go na niankę... sama... pracuje... U nas rzuca się dziecie dla zabawy, xiążki, muzyki, tu dla kuchni, dla targu i szycia. Trudno obrachować jakie z tego są skutki, ale co do higienicznego wpływu tego wychowania pod gołym niebem, niezawodnie ten jest dobry, dzieci wyglądają ślicznie. Ludność dziecinna więcej niż gdziekolwiek bądź wychodząca na jaw, zdaje się nieproporcjonalnie wielką. Zdając sprawę z wrażeń, nie mam czasu sprawdzać je ze statystyką.

Gdyby nie cudzoziemcy, a prawdę rzekłszy, szczególniejszemu rosjanie i polacy, Drezno byłoby prawie tanie; nam jest wszędzie drożej, bo na naszą nieopatrność co do grosza i brak ściślejszej rachuby, przyzwyczajono się już liczyć. Jak we Włoszech *forestiere*, jest rzeczą, na której wszelakięj spekulacji bez zgrzyoty sumienia dopuścić się można, tak tu *fremde*, także płaci za swą nieświadomość kraju i niecierpliwosć, czasem za swą pychę i miłość własną, z której się bardzo słusznie śmieją. Ta chęć popisu przed nieznanymi z jakąś butą i paradą, którąśmy wzięli w spadku z mniej wykształconych czasów, nieopuszcza nas dotąd... często dla kilku gawronów, którzy patrzą się zdala na nadrabiane państwo, gotowiśmy duże popełnić głupstwo... za które potem o suchym chlebie pokutować potrzeba. Wliczyliśmy już to sobie do wad narodowych, do cech naszego charakteru... nosimy to jak znamię właściwe — nie słusznie. Dosyć się przypatrzyć ludziom w ogóle, a przekonamy się łatwo, że to cecha wszystkich nieco podcywilizowanych ludów, dużo młodych i niedojrzałych... Jest to jeszcze studenterja... Nie mamy tego w charakterze ani we krwi, mamy to w młodości, z której niewyszliśmy, choć grzybiejem z innych względów. Między innymi lekarstwami na tę słabość, dałbym to, że cudzoziemcy, daleko więcej szanują oględnego i bacznie rachującego się człowieka, niż buznego fanfarona, którego z łatwością oszukać mogą. Kłaniają mu się, ale się z niego niepoczciwie potem śmieją. U nas to rozrzucanie grosza, obudza może uszanowanie, tu prawie pogardę — wiedzą bardzo dobrze, na czém się ono kończy... na niedostatku, na wstydzie i upokorzeniu.

Wiemy to trochę z tradycji, że część Saxonji, jest krajem słowiańskim, że tu żyją jeszcze Serbowie Łużyccy, że językiem swym mówią i wynarodowić się nie dali; mniej może ludzi wie, iż same Drezdżany, Drezno niemców, są starą osadą słowian, że Elba oblewa brzegi, po nad któremi dziś jeszcze gdzieśgdzie rozlegają się pieśni prastare... Spotkawszy się tu, z tą resztką plemienia wyciśnionego przez zabiegliwych niemiaszków, wiecznie sobie człowiek zadaje to pytanie, dla czego oni byli silniejsi, dla czego oni z tą miną pokorną, z tą postacią chłodną, z tą flegmą obojętności, posiedli, a my wydziedziczeniśmy zostali? *Le monde est aux flegmatiques intelligens*, sprawdzi się tu jak wszędzie.. Tę flegmę, czy winni są kartoflom czy piwu, czy krwi plemienia, czy wpojonym od dzieciństwa obyczajom? Czy mybyśmy nie mogli nabyć jej przecie, jeśli nie dla siebie, to dla dzieci naszych? Niezłaby to rzecz była i potrzebna.. Wprawdzie przez tę flegmę, wiele z przymiotów naszych dzisiejszych znikłoby, i musiałyby przed nią się upokorzyć, ale mybyśmy panowali nad ziemią. Tu znowu pytanie, czy koniecznie panować potrzeba aby być, i czy cierpienie także nie jest inną bytu formą, może wyższą i obfitszą ostatecznie w owoce dla ludzkości? Czy nasza walka głośna i wrzawliwa, czy ich cicha i spokojna a uparta, więcej warta w obliczu wieków i dziejów? Zastanówcie się, i niech czytelnik reszty w swój duszy dośpiewa—ja się przyznaję, że nic a nic nie wiem.

Nie damy tu wcale opisu przesławnej galerji drezdeńskiej, szczególniej dla téj przyczyny, że najtroskliwszy, na nic się nie przydał; a im jest bardziej wyczerpujący, tém mniej nauczy. Z rozumowanych rejestrów, ten tylko mądry, kto przedmioty zrejestrowane. sam wprzód opatrzył.

Galerja jest liczna, powrócimy do niej kilka razy, — ale rzeczywiście ma kilka brylantów, które w niej świecą, tak że reszta, *dij minores*, zupełnie przy nich gasną. Syxtyńska Madona Rafaela, obraz zagadkowy, wielki, dla pospolitych widzów niedostępny i chwਾਲony na wiarę tysiąca poprzednich pochwał; cudowna Matka Boża niemiecka Holbeina, w swoim rodzaju arcydzieło; Tycjana grosz Cezara, parę krajobrazów Ruysdaëla... zresztą prześliczne rzeczy, ciekawe studja, ale wiek by nad nimi spędzić potrzeba, nimby z nich

wszystką myśl, która tam pogiębiona lub spowita leży — na jaw wydobyć.

Syxytyńska Madona i Holbejnowska, porównane z sobą, są niesłychanie nauczające... Cały charakter sztuki dwóch narodów, zupełnie odrębnie usposobionych do pojęcia jej i tworzenia, wyraził się w najdoskonalszy sposób, w tych dwóch arcydziełach. Los nie zbliżył ich do siebie przypadkowo, postawił je obok umyślnie, aby pokazać, że z tych granic, dwa wielkie narody artystów nie wyjdą....

W Madonie Syxytyńskiej uderza majestat, wielkość, bóstwo i boskość Chrystusowego posłannictwa, idealność katolicyzmu, mimo swych usterków, lecącego po za światy; w Holbeinie ten sam dogmat, ta sama wiara, odziana w szaty powszednie, postawiona na ludzkim podnózu, przedstawiają protestantyzm, który zrozpaczywszy żeby do Boga doleciał, chce Pana Boga uczynić człowiekiem, aby się do niego zbliżył.

Tamta Madona włoska, to niewiasta przepowiedziana od wieków, która miała skruszyć głowę węża, to matka serdeczna; — niemiecka, to pośredniczka w nasz światek maluczki, za rękę przeprowadza do niebios, mówiąc: wszakżem i ja córka ziemi, a matka Boga... Tam polot w krainy ideału, tu ideał sprowadzony na ostatni szczebel, z którego jeszcze krok, a już pozostał tylko człowiek.

Uderzyła mnie myśl jednego niepospolitego pisarza, który w Madonie Syxytyńskiej, widzi jakby matkę dziecięcia, przerażoną wielkością jego posłannictwa, jakby przestraszona swem macierzyństwem Boga — w Holbejnowskiej, jest czysto ludzki wyraz miłości i miłosierdzia... Przed Syxytyńską potrzeba paść na kolana, w Holbejnowskiej, po ziemsku rozkochać się można. Nad Holbejnowską twarz cudną, niemiecki ideał nie przejdzie. Chciał go prześcignąć Overbeck, i stworzył Madonę romansową, sentymentalną, sztuczną, nieżywą, teatralną. Sztuka włoska także nie przeszła kresu jaki jej postawił Rafael, a ze wszystkich Madon Rafaela, poczynając od pierwszych w Perugginowskim stylu, do ostatnich w których jest zaród przyszłego manjeryzmu ostatnich mistrzów Italji — ze wszystkich, Syxytyńska jest najwyższego podziwienia godną...

Niepowiem, żeby jej piękność była pojętną, zrozumiałą, dostępną dla każdego i odrazu; w pierwszej chwili, każdy oceni Holbeina; wiele osób w duchu, nieprzyznając się, spytać się musi siebie, co tu jest tak nadzwyczajnego? Ale im dłużej i głębiej wpatruje się człowiek w to oblicze, w całość obrazu dziwną, zagadkową, tajem-

mnieżą, tém lepiej widzi, że malarz go nie układał, ale ręką jego wiodło jakieś mistyczne uatchnienie.

Któż niezna przynajmniej z tysiąca rysunków, sztychów, porcelanowych lizanin, tego olbrzymiego obrazu... Przychodzi prawie ubolewać, że jest taki spospolitowany... Kopjiści przychodzą doń nie troszcząc się wcale o znaczenie jego, biorą zewnętrzną fizjonomję, nie domyślając się ducha, i odtwarzają skielet tylko.... Z tych ułamkowych wizerunków, nie można mieć wyobrażenia Syxtyńskiej Madony.

Podróżny niżeli ją ujrzał, jest przesładowany karykaturą arcydzieła... Spotyka się z nią we drzwiach hotelu, w których zawieszono porcelanową jej kopijkę, znajduje ją za szkłem wszystkich fotografów, w oknach wszystkich magazynów, na garnuszkach od śmietanki, na talerzach, po xięgarniach, gdzie stąpi. Z tego skutek, że się zużyje wrażenie ogólne, nim się dojdzie do obrazu, że się opatrzą oczy, popsują i oslepną.... Kto chce dobrze widzieć Madonę Syxtyńską, powinien z oczyma zamkniętymi przyjechać do Dreżna, dać je sobie zawiązać idąc do galerji, i nie odkrywać ich, aż przed obrazem. Potem już bez niebezpieczeństwa będzie mógł patrzeć na reprodukcje, które mu się wydadzą czem są, nieudolnem małpowaniem bez ducha.

Są obrazy szczęśliwe, jak ludzie niezasłużenie od losu udarowani, którym się powodzi trafem. Któżby powiedział, że w miejscu gdzie królują dwie najpiękniejsze Madony na świecie, obok arcydzieł, dorobi się równiej z nimi popularności i rozgłosu, *Czekoladniczka* Liotarda? Jeżeli gniewa Madona Syxtyńska wszędzie i nieudolnie dla spekulacji lichęj powtarzająca się, to gorzej stokroć ta Czekoladniczka nieznośna, z którą się rozminąć nie można. Jest to ładna Sztubemädchen, niosąca filiżankę czekolady, wykonana sucho, ciemno, z natury. Za co ją sobie tak ludzie upodobali? dla trochę zadartego noska, białych rączek które tu są tak rzadkie, uśmiechu głupkowatego i zaciśniętych ustek? dla wyblakłego tonu obrazu? już niewiem doprawdy, ale Czekoladniczkę znajdziecie wkońcu na serwetkach do kawy wytkaną, na kanwie, albo tysiąc razy malowaną na porcelanie, co dla niej najwłaściwsze, odtworzony akwarellą, gwaszem, olejno, na szkle, w odlewach... aż do ostatecznego uprzykrze-

nia, znudzenia, dokuki... Kto jój zrobił tę sławę arcydzieła, wyszukać trudno winowajcy—to pewna, że we wszystkich przewodnikach, opisach, wyliczeniach, znajdziesz ją obok Rafaela, Holbeina, Murilla i Tycjana.

Skutkiem wreszcie jakiegoś zapatrzenia się na tę nieszczęsną Czekoladniczkę, zdaje ci się wkońcu, że tysiąc jój exemplarzy żywych chodzi po ulicach; typ ten nieustannie drezdeńskim mieszkańcom przytomny, wpłynął na wyrobienie się pewnej kobiecej fizjonomji powszedniej, która przypomina czekoladniczkę. Co chwila narzuca ci się ta twarzyczka porcelanowa, biała, rumiana, świeża, spowszedniała, bez wyrazu, z zalotnym uśmieszkiem chłodnym, na usteczkach różowych wystereotypowanym... Jest to typ Saxonki i Drezdenki. Liotard stworzył całą generację, cały naród czekoladniczek... począwszy od ludowych twarzy do arystokratycznych, pełno tój nieznośnej pospolitéj urody, przez którą żadna myśl nie przegląda.... Oblicze to spokojne jak woda przezroczysta, a na dnio jego niegłębokim... widzisz piasek i kamyki... Dla określenia stosunku ideału do rzeczywistości, dosyć jest postawić przy Madonach dwóch, Czekoladniczkę Liotarda... Co za charakterystyczne rozmiłowanie w tym typie najwyższej pospolitości...

Natura niemiecka zdradziła się w tem rozkochaniu... zdrowego mięsa, i spokojnie, normalnie płynącej krwi, którą żadna burza myśli i uczuć zamącić nie jest w stanie.

Szczęściem, wszyscy uczeni zgadzają się na to, że pomiędzy człowiekiem, ziemią, krajem i zatrudnieniami jego zwykłymi, nierozzerwany jest związek i stosunek, który się we wszystkim odbijać musi, inaczej pojąłoby trudno, dla czego w tój szczęśliwej Saxonji, żywi ludzie podobni są tak bardzo do porcelanowych figurek. Ze starych portretów widać jednak, że nie zawsze tak bywało.

Fabryka porcelany oddziałała na ludzi, i o ile życie z ludzi weszło do porcelany, tyle martwość z porcelany przeszła do ludzi. Najlepij się to daje widzieć na kobietach: koloryt porcelany, wyrazu tyle ile na niój, tyleż duszy i fizjonomji. Idąc ulicą, mijasz nieustannie owe czekoladniczki, z najpiękniejszej massy porcelanowej wyrobione, ale niby to żywe, przybrały nawet ową manjerę figurenek na półkach, trochę wymuszoną i po trosze naiwną... A wszyst-

kie tak do siebie podobne! tak jednostajne! rzekłbyś rodzone siostry, ręką Misznieńskiego mistrza wymodelowane...

Ten porcelanowy spokój błogi, jest charakterem piękniejszej połowy drezdeńskiej ludności.

Chceszli dopełnić badania, już choćbyś się miał do reszty i na wieki rozczarować, spojrzij kiedy poszedłszy do Linksche Bad, do Waldschlösschen, lub gdzie się więcej zbiera ludzi, z twarzy, na ręce...

Twarz będzie śliczniutka, rysy delikatne... ręce robotnika... z przeproszeniem, łapy, i do tego zafarbowane wczorajszą pracą, brudne, pospolite, prozaiczne aż strach. Między twarzą a ręką, nie ma najmniejszego związku, rzekłbyś, że na śmiech się tak zeszyli... głowa już wyrosła nieco po za rzeczywistość, ręka jeszcze spoczywa w mydlinach i krochmalu...

Ale cześć tej brzydkiej, grubiej, dużej, spracowanej ręce... ona to czyni tę twarz tak spokojną, tak łagodną i pocziwie uśmiechniętą błogo do świata. Można się uśmiechnąć z jej formy i barwy, potrzeba uderzyć przed nią czołem. Ta dłoń maluje życie spędzone w znoju i trudzie, zamknięte w domu, nie sięgające po za ogródek zielony, w którym bije maleńki wodotrysk... i za drzwiczki żelazne, oddzielające od świata, — ta dłoń, to cała historia tego ludu o pięknych twarzach, a obrzydliwych łapach...

Gdy te ręce zmaleją, wybieleją, okryją się rękawiczką wytworną, obleją wonnościami... wówczas troska wejdzie do serc, zmarszczki się pokażą na tych twarzach, i niepokój zapuka do drzwi domu... Ta ręka, to świadectwo pocziwości; pocziwa zacna ręka... ale jakże okrutnie brzydka!

Już w tych ładnych główkach czekoladniczek, latają może sny złote, już się przemykają obłoczki różowe, jutro może przejdą one do piersi i serca które bić zaczną, dalej znijdą do rąk, które wybieleją i wyiękną... aż naostatek i całą postać i nóżkę, która dziś tak śmiało stąpa po ziemi stopą olbrzymią i pewną, zamkną w trzewiczek udatny... Nóżka zmaleje, ale lica zbledną, i chodźć nie będzie czem, a latać nie będzie się umiało... Są narody, które już do tego wykształcenia doszły... Jeżeli chcecie poznać stopień moralności ludu, kultury, jak mówią Niemcy, cywilizacji i idealizmu zawartego w jego naturze — patrzcie na ręce... Piękne rączki są niebezpieczne, a nad nimi, bije zawsze prawie tęskne serce, które szuka, czego ziemia dać nie może...

Cześć brzydkim rękom Saxonek.

Niepotrzeba się tak bardzo dziwić oszczędności sasów, którym dwór daje nieustannie żywy i nauczający jęj przykład. Być może, iż lista cywilna króla nie jest zbyt wysoką, że obowiązki jego są znaczne i ciężkie, że wreszcie zrujnowała się dynastia na tę Polskę, na którą tak narzeka — ale też nie ma może panujących, którzyby piękniejszy poddanym dawali przykład prostoty obyczajów i rachunku troskliwego na jutro. Dwór nie bawi się w żadne uroczystości i wystawy, nie ma świetnych ekwipażów, ani bogatych liberij, każdy prywatny zamożny człowiek mógłby z nim walczyć o lepszą. Niektóre zaprzęgi królewskie są przedpotopowe, inne zdają się być z czasów Augusta IIgo. i te jeszcze wiele są pokaźne. Liberja paradna, ogromnemi koźmi królewskimi tak dobrze czasem wywozi z pozwoleniem gnój i śmiecie, jak gdyby nic lepszego do czynienia nie miała. Mówią, że wozy ze stajen królewskich, do niektórych tego rodzaju posług miasta się najmują.

Ma to swą dobrą stronę, i doskonale jest wszczepione w charakterze kraju całego. Tu nikt, nawet król Imć, nie wstydy się wcale zarobkowania, nie sroma ścisłej oszczędności — nic tu dla oka, nie dla pychy... dobrze obmyślana przyszłość... Dodajmy i to, że nie będąc z bożej łaski, ale panującym z woli narodu i prostym konstytucyjnym monarchą, król jest tylko pierwszym i najwyższym urzędnikiem i stróżem prawa, a niema obowiązku przedstawiać mystycznego pierwiastku, i missjonarza Bożego. Zresztą, każdy teraz musi myśleć o sobie, o przyszłości, o nieprzewidzianych wypadkach, chociaż te jak najmniej są możliwe, w poczciwej, spokojnej Saxonji. Wprawdzie pomiędzy narodem a królem, stoi różnica wiary, i o to znowu ma żal lud do Polski, że z przyczyny korony utraconej, król odstał od jego wyznania — ale z obu stron tolerancja jest wielka, i rzekłbym prawie, że ten stosunek dwóch wyznań, dla katolicyzmu równie jak dla protestantyzmu jest zbawiennym. Ani protestantyzm nie jest tu napastliwym, ani katolicyzm może być nietolerującym, sam będąc ledwie tolerowanym. Zawsze to dobrze widzieć tak przykłądną zgodę.

Rodzinę królewską widzieć jest łatwo, szczególnie w kościele, często w teatrze, na przechadzkach i t. p. W czasie wielkich uroczystości kościelnych, idzie ona z processją zaraz przy duchownych, w całej paradzie. Ale naówczas potrzeba się wcześniej dostać do kościoła, bo dla uniknienia ścisku i dodania obchodowi powagi, zapęlnia się on żołnierzami pod bronią, i gdy nabożeństwo się rozpocznie, nikogo już prócz kobiet nie wpuszczają. Obrządku katolickie,

wszystkie odbywają się wewnątrz obszernego gmachu, do którego zajrzemy jeszcze może.

Drezno nie będąc nieprzyjaznym postępowi, zachowuje wszakże wiele prastarych obyczajów i cywilizuje się pomalutku... nie zmienia zbyt szybko, ani szaty zewnętrznej, ani ducha, nie spieszy się idąc naprzód. Nie opiera się ono pochodowi ogólnemu, ale do niego nie popycha; z natury swój kraj to flegmatyczny i ostrożny; nadewszystko cisza i spokój są mu lube... O godzinie dziesiątej, na trąbkę nocnego stróża, zamykają się wszystkie kamienice, a na ulicach nie ujrzyś chyba maluczko lokatorów opóźnionych, z kluczami w kieszeni. Przepisy policyjne zabraniają wszelkiego hałasu, grać nawet po jedenastej nie wolno, ani tańcować zbyt późno; najmniejszy zgiełk uliczny, wywołuje skargi miłujących ciszę mieszkańców. Od niejakiego czasu zaprowadzono tu wyprzedaż cząstkową węgla na wozach, przed którymi idzie woźnica z dzwonkiem, bo okrzykiwać żadnego towaru nie wolno; ten dzwonek już, jakkolwiek cichy, nie podobał się sasom i kilkakrotnie protestowali przeciwko niemu. Lud to łagodny i ceniący ten wielki żywiol pokoju, na którego tle tylko, praca rozwinąć się może. Z tego zamięłowania, po trosze wypływa i trzymanie się starych obyczajów, bo któż tam wie, co nowe z sobą przynieść mogą? stare, do których się przywykło, już przez toż samo nie przeskadzają, nie drażnią.

Przed laty dwudziestu zwiedzający Drezno, pamiętają żółte, kanarkowe fraki, z szafirowemi wyłogami, starym krojem, w które się ubierają z pokolenia w pokolenie ludzie noszący lektyki... i same lektyki takuteńkie, a raczej też same, które jeszcze na Canalettego obrazach widzimy... Dziś można i te fraki i te pudełka do przenoszenia ludzi, widzieć na ulicy Zamkowej, na Starem rynku; w kilku uprzywilejowanych miejscach stolicy jeszcze one stoją. Kiedy niekiedy nawet przesuwa się owa lektyka przez ulice powoli, kryjąc w głębi schorzałego starca kalekę, lub sparaliżowaną staruszkę... Jeden z moich znajomych, jazdę tę oryginalną nazywał jazdą *na Sasach*, utrzymując, że to wyrażenie sięga jeszcze augustowskiej epoki. Lektyki, które tu tak długo przetrwały, nie bez powodu się ukazują. Drezno ma w sobie mnóstwo chorych, przybywających tu dla dla poczynku, do sławnego Waltera, lub aby odetchnąć w ciszy

i zieleni tego miasta dzieci, starców i niedołęgów; lektyki są potrzebne dla nich... a przytém... stary obyczaj.... Zagadką jest dla mnie, jak się ta instytucja utrzymać może, przy tak małym z niej pożytkowaniu publiczności, bo żółte fraki cały boży dzień stoją z założonemi rękami, przypatrując się firmamentowi, o ile go nad kamienicami dostrzedz można... Tęj tajemnicy jednak nie odgadłem, chociaż niektórzy z nich, widocznie mają oprócz tego inne zajęcie i strugają jakieś kołeczki, zdaje się dla koszykarzów... to pewna, że lektyki i ci co je nosić mają, oczekują na amatorów do dziś dnia, i kto by się chciał przejechać *na Sasach*, może sobie tęj przyjemności dozwolić, za niewielkie pieniądze.

1863.

J. I. Kraszewski.

DO MŁODEGO POETY

T.. C...

Z kwietnych marzeń młodości i z pojęć wiosennych,
Z tego co młoda dusza w różowych dniach prześni,
Składaj mądre powieści i śpiewaj mi pieśni
I gadaj czule bajki o królestwach sennych.

Może z tobą zasiądę w regionach promiennych,
I w eterach zapomnę o kuchennej pleśni,
I jak kwiaty łąk naszych, jak bracia rówieśni,
Wonia, pieśnią, powiemy o światach nadziemnych.

Gdy w eterach przypomnim ziemskie materace,
 Wśród obłoków zateśnim do kawy, pieczeni,
 Jako bodziec do natchnień, nagrodę za pracę,
 Milтона cudne kraje, duch na ziemię zmieni,
 I mięsem nakarmiony, w rublach wzięwszy płacę,
 Leć śpiewać nowe pieśni, wśród duchów, promieni.

2.

POD KRZYŻEM.

Słońca ostatnie błyski przed wieczornym cieniem
 Pierzchają konające, Niebo się czerwieni.....
 Z chyłących głowy kwiatów do mrących promieni.
 Wzleciało pożegnanie, zefiru westchnieniem.

Z słońca ostatnim błyskiem dwóch się ludzi zbliża—
 Ze stron dalekich idą — dążą w kraj rodzinny —
 Tęschnili — tu im spłynął złoty wiek dziecinny —
 Zamyśleni — spoczęli u podnóża krzyża. —

Jeden ukląkł: „O witaj cierpiących pociecho,
 „Wygnać na ojczyście wstąpiłem zagony —
 „Daj dokonać żywota pod rodzinną strzechą
 „I przyjmij lzy radości, co po twarzy cieką.“ --
 Drugi stanął, popatrzył na krzyż pochylony:
 „Na lewo dróżka, ztamtąd karczma niedaleko.“ --

DO T. C....

Smutek piersią kołacze, w górze gwiazdy gasną --
 I zwątpienie, szyderstwo, młodą duszę mroczy —
 Hej! odwagi mój bracie, w błękit podnieś oczy;
 Cierń — co rani — ukochaj, sercu będzie jasno!

Kamień nie drogoskazem — bez powietrza ciasno —
 Lotny sokół lecz nie żółw', wielkie słońce zoczy;
 Kogo całunem śmierci kał ziemski otoczy,
 Z niebiańskich barw obedrze wkrótce duszę własną.

Czyn dobry się nie zrodzi nigdy pośród cienia,
 Gwiazd mu trza wyiskrzonych, sokolego lotu
 I przeczucia — co spada w godzinie natchnienia.

O, tak żyj i tak pracuj, byś nie poczuł potu,
 Tak czuj, aby z łez twoich wstał kościół cierpienia —
 Znajdziesz prawdę — pelzaków zostaw głupstwa błotu.

GAŁĄZKA JAŚMINU.

Powieść sentymtalna w dwóch sonetach zawarta.

Z za gór, z za chmur noc idzie — gwar dzienny ucicha,
 Dziwny spokój w naturze — i cienie do koła,
 I tylko w traw szeleście czuć chód snów aniola --
 I w gaju się coś bieli, czyjaś pierś oddycha.

„Drogi, jad mi podajesz — ty z serca kielicha....
 „Nie idź... zostań...“ „Nie mogę, obowiązek woła;
 „Ty módl się, zdrów powrócę... schył do pieszczot czoła.“
 „O całuj, o pamiętaj“ — i płacze... i wzdycha.

Rozżalona w uścisku kochanka pobladła —
 Wzięła kwiat: „Na ten jaśmin łza moja upadła.
 „Jaśmin barwy nie stracił, choć mnie w oczach ciemno;
 „Gdy go ujrzę, zakwitnie, bom nań usta kładła.
 „Woń i świeżość jaśminu połączy cię ze mną;
 „Idź — pocałuj — powracaj — będę ci wzajemną.“



Po roku wraca młodzian — na czole tęschnica,
 Za wiele stracił w służbie króla Faraona —
 Dobra zabrał komornik, golizna szalona,
 Nic dziwnego, że smutek oblókł młode lica.

Zadumany, wzrok utkwił w srebrną twarz księżycy —
 „Precz, precz czarna rozpaczy — powróci Mamona —
 „W reisentaschu jest jaśmin, to dobra — to ona!“
 Gdyż z majątnego rodu była ta dziewczyna.

Drogę mu oświecały drżących gwiazd promyki;
 Pyta gwiazd: czy tak piękną jak dawniej zastanie —
 I widzi łzy, i słyszy radosne okrzyki. —

„Bon soire“ rzekła panna mu na powitanie.
 „Mąż wraz przyjdzie.“ — „Patrz, jaśmin.“ — „Lecz on zwiądł,
 mój panie.“
 Młodzian spojrział i westchnął; — nie znał botaniki.

DO JEDNEJ Z DAM PIŃCZOWSKICH.

Poczułem, że mnie zapał Byrona porywa
 I bryzgałem słowami — śmieli się zebrani —
 Na złość wszystkim, milcząco ścięłaś usta pani.
 Spytałem: „o czém myślisz?“ — „Jesteś pan pokrzywa.“

Smutną rolę to zieleń w naturze odgrywa;
 Strzeż się — bo delikatne twe rączki porani;
 Albo radę mą przyjmij, umysł jój nie zgani,
 Praktyczna i moralny sens na dnie ukrywa.

Rwij zieleń w rękawiczkach, wrzuć w ukropu zdroje,
 Później siekaj, jak sieką kucharze kotlety —
 Duś w maśle i dla smaku dodaj żółtek troje,
 A na tło zieleniące połów z jaj omlety. —
 Jedząc, poznasz dopiero smaczne serce moje.
 Brak mi rymu trzeciego — więc skończy: NIESTETY!

Do artystki dramatycznej M.... S....

Twoje usta — korale, w twych oczach — poranek,
 Włosy twoje — ach, jasne, słoneczne promienie,
 W głosie twoim — Bóg zaklął cherubów westchnienie,
 Ząbki twoje — z konwalji długie, śnieżny wianek.

Gdybym ząbkiem twym został — kąsałbym zazdrośnie
 Ktoby tylko do twarzy zbliżył się zuchwale;
 Gdybym głosem twym został — na ust twych korale
 Padłbym słówkiem pieśczonek namiętnie, miłośnie.

Gdybym włosem był jasnym -- (aj, dziwacznie marzę),
 Z dumnie główki wzniesionój, z grubych twych warkocz
 Po całunek bym spadał na twych ust ołtarze.
 Gdybyś ty mnie kochała -- niech los z darem skoczy --
 I by naraz całować: usta, włosy, oczy,
 Na usta, włosy, oczy, da mi po ust parze.

Kraków² - Warszawa - Pińczów 1863.

Karol Pieńkowski.

INACZÉJ ŚPIEWAĆ NIE MOGĘ.

Przed dziesięcią, jak pomnę, latami,
 Czułem żywiéj, kochałem inaczej,
 I marzyłem w nadziei prostaczéj,
 Że świat cały ogrzeję piersiami;
 Że bratniemi zawładnę sercami!

Lecz zawiodłem się bardzo boleśnie;
 Świat mię w bratnie nie ujął ramiona
 I umilkła piosenka stłumiona,
 Bo dziś ludzie nie chciwi na pieśnie,
 Bo im milsza jest służba Mamona.

Trudno w klatce utrzymać sokoła,
 Trudno piosnki zapomnieć dla chleba,
 Więc gdy otrę czasami pot z czoła,
 I natchnienie gdy spłynie mi z nieba,
 Czuję jeszcze, że śpiewać potrzeba.

Lecz nastrajam mą lutnię niebogę,
 Na ton rzewny i smutny zarazem;
 Pieśni moje są życia obrazem,
 Bo ciernistą przebywam tu drogę
 I inaczej już śpiewać nie mogę.

A. Kol.....

HISTORYCZNE PRZYŚŁOWIA

K. Wł. Wójcickiego. (*)

W mnóstwie przysłów, które w języku naszym na tysiące liczymy, wydatniejszą szczególniej *historyczne*, to jest takie, które wzięły początek swój od wypadku dziejowego, który silnie miał odbicie w narodzie. Obfity ich wieniec rzuciła przeszłość dla potomnych czasów, ale te, wszystkich z niego kwiatów i zielonych a niewiędnących nigdy liści, w należytych nieprzechowały poszanowaniu. Dopóki złote ogniwo narodowej *tradycyi*, wiązało ściśle wiek ubiegły z następnym, przechowały się nieskazaenie w żywym słowie narodu: ale gdy pękły te ogniwa, gdy przeszłość poszła w potyranie, a *tradycja* przestała być żywiołem młodych pokoleń, pleśń niepamięci padła na nie, i dziś po większej części, są przedmiotem jedynie uwagi badacza przeszłości ojczystej.

Nie wszystkie przecież, to zapomnienie niezasłużone spotkało; wiele pozostało jeszcze w żywym słowie narodu. Zachowanie swe, zawdzięczają wielkim *faktom* historycznym, z których wzięły początek, trafności w swym układzie i zastosowaniu szczęśliwem do licznych życia powszedniego zdarzeń.

Do roku 1830, *tradycja* narodowa w całej pełni swój żyła: społeczność ówczesna znała jej ważność, i święcie umiała przechować ten skarb najdroższy po przodkach. Apostołami jej byli starcy i sędziwe matki, dziś już uspieni w grobach. co brali udział w konfederacyi Barskiej, w kampanjach 1792 i 1794 roku. Wychowani pod atmosferą stariej Rzeczypospolitej, w domowym i publicznem życiu spotykali się ciągle z *tradycją*, która, jak pajęczyna *babiego lata*, czepiała się ich myśli i serca, wdrażała w pamięć i przez to chroniła się zagłady.

Późniejsi wojacy, z legijonów i armji Księstwa Warszawskiego, co podwójnym krokiem przechodzili wzdłuż i wszerz całą Europę, pod obcym niebem, w trudach obozowych, niepotrafili ją przechować. Przypominała się im często, gdy tęschnota zwróciła ich myśl

(*) Ustęp z rękopismu drugiego wydania *Przysłów narodowych*.

i uczucie pod rodzinną strzechę, na piękne wybrzeża Wisły. Narwi, Pilicy czy Bugu, gdy przypomnieli sobie od kołyski piosnki swych matek i ich opowieści, ale bladła wraz, zacieraly się wyraźne dawniej rysy, i gasła w pamięci pod gwarem trąb i bębnow wojennych, w dymie armatnim i okrzykach bojowych.

Chociaż coraz szczuplejsza, drużyna starców Rzeczypospolitej, którą śmierć rok rocznie straszliwie dziesiątkowała, podtrzymywała jednakże narodową tradycję i przelewała je w dziecięcą i młodzieńczą pamięć. Żaden bowiem z nich nie mógł żyć bez niej, tak się stała potrzebą jego codzienną, jak chleb i sól. Jeżeli mówił o jakimkolwiek przedmiocie, zaraz przychodziły mu na pamięć dawne podania, które zastosowywał do obecnych zdarzeń, a przysłowia odpowiednie, czy obyczajowe, czy historyczne, sypał jak z rękawa. To też mowa jego miała cechy szczególnej wyrazistości, dobitna, obrazowa i pełna przenośni. Ten język owych starców, zachował nam w znacznej części Franciszek Zabłocki, w swoich komedjach.

Młode pokolenie, wychowane pod okiem tych starców, z codziennego pożycia i *gawędy* ich, przechowało te tradycje narodowe i przysłowia, chociaż ich początek, teraz był często niewiadomy i niejasny. Aż przyszła doba, w której ci wychowañcy za ojcami swymi położyli się w grobach; -- z niemi zgasły podania ojczyste i umilkły przysłowia, ten kwiat najpiękniejszy języka naszego.

Przysłowia, są jakby otwartą księgą w narodzie; w niej każde pokolenie zapisuje krótko a węzłowato, w improwizacyjnym natchnieniu, najważniejsze wspomnienia czynu, naukę z doświadczenia, zdania odpowiednie oświacie i duchowi swego wieku. Wiek wiekowi też podawał w tych hieroglifach językowych swoje dzieje, otwierał własne serce i rozum widomie, jakoby mówił: „Oto miliony żyjącego ludu wkrótce mogily schowają: nasze zamki, grody, warownie, niedostoją przed nieprzyjacielem: zostawiamy potomstwu język: w nim złowiać myśli i pojęcia nasze, to co było w duszy a w sercu.“ Wydzierać te wyrażenia z języka, jest to miód z ula wybrać, aby puisty świadczył, że były w nim roje szemrzące, pracowite. Tak też pojął J. N. Kamiński potęgę „człowieczego słowa,“ gdy o języku narodowym przemawia:

Bo tylko słowo stać się może ciałem;
 Ono, swym związkiem jawić boskie cudy,
 Ono w myśl wniknąć łyskawicy strzałem,
 Ono zszyc w naród rozstrzelone ludy,
 Ono dać sposób rozlicznej nauki,
 Niem, przodki z grobu wołają na wnuki:

„Pokaż to ziarno sere waszych mieszkaniem,
 Grób nam nie cięży, stokroć z grobu wstaniem;
 Jak trawka z pieńka wszędzie w każdej wiosnie,
 Bo życie nasze, w słowie wnuków rośnie;
 Biada! gdy kiedy pójdzie w zapomnienie,
 Grób nas niepuści, zgaśnie pokolenie.“

Te pomniki nie mogą być obecnie celem samej ciekawości, chciwego pamiętek po umarłych przodkach pokolenia, ani mozolną pracą badacza — w odgrzebywaniu ich, dla okazania samej erudycji, lub nierozumnej chęci narzucenia narodowi, aby zaczął się uczyć jak ich używać, lub zapomniane w żyjący język wtłaczał. Jak kości olbrzymiego wzrostu i siły naszych przodków, niedadzą się naszym szczupłym i słabym ciałem pokryć, ani w nich życia potrafisz rozbudzić, tak przysłowia i przypowieści, które skonały ze swym pokoleniem, nie zgodzą się z żyjącym językiem.

Mimo to, są one wielkiej wagi w literaturze narodowej: bo jeżeli wizerunek prawdziwy języka w całej rozciągłości, ginie nam we mgłę wieków, przysłowia i przypowieści z żądanej epoki, choć lekką barwę jego nam podają. Zajęły one uwagę przed niedawnym czasem, gdy zrozumiano na czem polega narodowość poezji, jakie są warunki narodowej powieści.

Gdy zatem poeta, powiesciopisarz, w obranych ramach czasu, kreśli poemat lub powieść, już dziś go troszczy wszystko, ażeby zebrać, coby przypomnieć mogło kreśloną dobę, a chcąc uludę rozlać dobitniej w całym obrazie, nietylko bada szczegóły domowego życia, zwyczajów i obyczajów, ale nadstawia ucha na ten stary język męzki, chropawy, rubaszny nieraz, twardy jak zbroja, grzmiący jak róg myśliwca, nieuglaskany jak rumak dziarski żelaznego rycerza, co nieznał jeno pług, topór a szablę; swobodny jak cały ród grwarzący i bijący, pełen porównań branych z oblicza natury: tych drzew co rosły, krzewów, ziół i kwiatów, ptaków co śmigały w powietrzu,

zwierząt co puszcze ciemne, nierozgrzane promieniem słońca, zaludniały.

Taki to język powlecze kolorytem cudnej uludy obraz artysty, co wskrzesza dawne czasy, jeśli go dobrze pojąć potrafi, zrozumie jego potęgę. Nie idzie tu o napychanie staremi wyrazami, co wyszły z użycia, do których objaśnienia przypiski robić trzeba, dłuższe niż rzecz sama: ale o schwytnie barwy językowej, jego świeżości i siły, onęj woni, coby przypominała, że to nie naszej doby język, choć zupełnie zrozumiała.

Mylną drogą poszli ci, co choć pojęli potrzebę wskrzeszenia tego języka właściwej epoki, przecież całą usilność w to kładli, aby zgromadzili słownik, słów zaprawdę starych, ale zupełnie niezrozumiałych. Otrząsnąwszy więc te wyrazy z pyłu grobowego, wciskali je w żyjący język przemocą, a ustawivszy zastęp potężny takich kościotrupów, sądźli, że gromadą strupieszalnych kości przypomną te czasy, gdy je okrywało ciało, a w nim była dusza.

Im w dalsze czasy rzucimy okiem, tem większe, żelazne przeskody widzimy dla artysty, chcącego z całym urokiem stary obraz wskrzesić.

Wielu z potężnym talentem zwraca chciwie oczy, by schwytać zarysy z czasów przedchrześcijańskich, bo czuje woń poezji, jaka z nich powiewa i step tam bujny dla fantazyi. Ale gdy w wyobraźni zasnują szkic obrazu, odwaga ich złamana, zapal ostudzony, kiedy przyjdzie do języka. Bo jakież tam mowy potrzeba?

Wszystko co w owe czasy było świętem, z ruchotane, i jak *hrogulce* wygnane ze świętych gajów, zniknęły, jak dym *objatów* przewiał bez powrotu, tak język bałwochwalczy szczątków nie zostawił po sobie; a chcieć go wskrzesić, byłoby to ślad męża po kwiecistej łące oznaczyć. Zginął on i mniej pamiątek zostawił, niż bogowie, którym lud bił czołem pod świętymi drzewy!

Wyobraźnia zasycona wiadomością tamtych czasów, kleci ci i szepcze, ale ręka twoja nie może kreślić wiernego zarysu: prawda jak przed fałszerzem ucieka, daremnie ją potęgą swego talentu przywabiasz.

Zginęły przysłowia i przypowieści przedchrześcijańskich wieków, w których, jak dziś, Bóg z dobrej strony widziany, opiekun cnoty, sierot, ubóstwa, mściciel występku i zbrodni, a szatan zle ludziom wyrządzać gotowy; szereg bogów złych i dobrych, ich przymioty; święte drzewa, święte gaje, święte ptaki i zwierzęta, miały swoje miejsca i napełniały język, w porównaniach, zaklęciach i przekleństwach.

Szczałki, jakie z tój epoki zostały, są tak małe i kruche, że z nich najlżejszj mozajki nie zlepisz.

Już gdy krzyż, godło prawdziwój wiary, szeroko wyciągnął święte ramiona po górach, na rumowiskach kamienistych ołtarzy, wśród dróg rozstajnych, nawet po ścieżkach ciemnych i zapadłych puszczy i kniei: gdy z nim zarazem chrześcijański język, łamał i przerabiał dawną bałwochwalczą mowę: widniejsze przed oczy stają obrazy. większy ku pomocy artyście śpieszy zasób pomników. Język chrześcijański. zrozumie chrześcijanin-artysta, pleśnią wiekową łatwiej mu go odziać, i schwytać starożytną barwę i życie.

Stosunki narodu, położenie jego granic, stwarzały historyczne przysłowia; z ich odmianą, straciły one całą swoją wartość, całą potęgę.

Lecz stawmy przed oczy tę dobę, kiedy takie przysłowie z powijków dobyte, zaimprovizowane w żywym słowie, stawiało odrazu krok śmiały w języku narodu, i do razu pokochane, zabrzmiało w ustach wszystkich.

Oto z ciemnych borów litewskich, na małych a rączych bachmatkach, wysuwa się rojny zastęp walecznego pogaństwa: napadanie-spodzianie przeludnione Mazowsze, pali sioła i drewniane miasta, a niebawiac się dobywaniem warowniejszych grodów, wiąże w troki mężów, i krasne Laszki i małą dźiatwę, a pożogą jak Tatarzyn znacząc za sobą swój gościniec, uchodzi z bogatą zdobyczą, nierad zagłądać w oczy zbrojnym Mazurom, co na głos trwogi biegli pod chorągwie herbowne, jak pszczoły do ula przed burzą. I w krótkiej dobie, ze wsi ludnej, zgłiszczą zostały, w których jeno wierny pies domowy zawył żalobliwie: opustoszał dworzec szlachecki, gdzie gościnnie gospodarz licznych sąsiadów ucztował. Stały poburzone kościóły, roztwarte dniami i nocą, w niewarownych miastach; ołtarze zrąbane, odarte; nie było komu świętj zanócić pieśni, bo kapłani, albo pod nożem napastników polegli, lub na smyczy cwałowali, ztrokowani do siodel rączych jeźdźców litewskich. Każdy taki napad *Gedyminowych* czy *Kiejstutowych* zastępów, krwawo oplakiwało Mazowsze: i czyż w oną dobę powstałe przysłowie:

„*Napad Litewski,*“

nie malowało dosadnie mazurom w dwóch wyrazach, klęski i pożogi, jakie przynosił taki napad? Czyż niewłaściwie używano tego przysłowia wtedy, gdy je chciano zastosować do napadu nagłego a pustoszącego.

Pojmowało je dobrze ówczesne pokolenie Mazurów, gdy niejeden szlachcic w swoim dworze, zarówno jak kmicieć w swój chacie, drżał na głuchy odzew litewskiego rogu, co z ciemnej puszczy dołatywał i smutnym złowróbnym echem odbijał na niwach Mazowsza. Wtedy miało to przysłowie swoją potęgę, odbicie w sercu i myśli, bo rzeczywistość i czyny świeże, nadawały mu życie. Dziś potęgę tego przysłowia pojmie jeno historyk, kiedy zagłębi się w tamte czasy; poeta, gdy je poczuje i w nich się rozpatrzy, ale czyż zrozumie tak ogół? czy w tegoczesnym języku może odżyć z taką mocą jak dawniej? Nie! już chłód grobowy je przejął, granice i stosunki ówczesne zniknęły.

Z drugiej strony Mazowsza, gałęź litewskiego plemienia *Jadźwingów, Jatwieżów*, osiadła płaszczyny lesiste i błotne Podlasia. Książęta ich mający stolicę w *Drohiczynie*, stawali na czele pieszych tylko zastępów, i jak stada zgłodniałych wilków, cichaczem wkradali się to w ziemię Mazurów, to w dawne Polski granice. — W imie Boga zbierający pod swe sztandary, wiarołomny krzyżak, walecznych rycerzy Francji, Anglii, Szkocji i Niemiec, tępił daremnie swoje szablice, polując na tych, jako zwał, *psów niewiernych*.

Jadźwinga, w obronie domowych bogów i ogniska, zacięty w boju, pełen wiary, że dusza poległego w lepszy kraj pójdzie, uparcie walczył, i umiał w ciemnej puszczy, wśród trzęsawisk błot i moczarów, warowną dla siebie wynaleźć ochronę.

Żelazem zbrojne krzyżaków zastępy, konne i piesze, daremnie nieraz powiewały sztandarami krzyża, niosąc w ustach nową wiarę i zbawienie, a w ręku miecz i ogień.

Śniady Jadźwinga, czarnego włosa, w czarnej sukmanie, trawnie nazwany *czarnym rakiem* (*), wytrzymał nieraz całą wściekłość niejednego napadu krzyżowych rycerzy.

Początek XIII wieku otwiera obraz walki krwawej, w której

(*) T. Narbutt, Tygodnik Wileński.

pokolenie to wyginęło ledwo nie do szczętu. Bolesław Wstydlivy w roku 1264 rozbija ich hufce i tępi. Wśród kłeski powszechnej, ginie ich ostatni książę, waleczny *Kowiat*. Niedobitki w lasach szukają uchrony, bojaźliwi złamani niedolą, chrzest przyjmują. Bolesław wyludnione Podlasie, osadza Mazurami i bratnią Rusią.

W ośmnaście lat, po raz ostatni bitne zastępy Jadźwingów, wychodzą z leśnych kryjówek Podlasia, nawołują Litwinów wpomoc i razem wpadłszy do Lubelskiej ziemi, ogniem i mieczem ślady swoje znaczą.

Leszek Czarny na czele szczupłego hufcu rycerstwa, nie śmie uderzyć, gdy we śnie staje mu na oczy święty Michał.

— Idź śmiało, mówił, uderzaj! i bądź pewny zwycięstwa.

Leszek opowiada sen rycerstwu, otucha serca wypełnia, uderzają na obciążonych łupami.

Na lotnych bachmatach uchodzi snadniej Litwa: Jadźwinga pieszy, osaczony, przyjął mężnie śmierć walecznego.

I odtąd imię tego plemienia gaśnie w kronikach.

Leszek Czarny, w Lublinie funduje kościół świętemu Michałowi z łupów odbitych: za ołtarzem długo przechowywano pień drzewa, pod którym ten wojownik miał szczęśliwe widzenie.

Było to w roku 1282.

Już w Podlasiu gnieździły się na bezludnej ziemi, po Jatwieżach wybitych w przeszłych bojach, osady Rusinów i Mazurów. Mieszkańcy nowo osiedleni, widzieli resztki tego pokolenia, drżeli jeszcze przed nimi: wówczas to utworzyli przysłowie na straszliwe oblicze:

„*Wygląda jak Jadźwinga.*“

które dotąd Rus podlaska w pamięci swój przechowała.

Od Wschodu groźniejsza nawała jak poprzednie, runęła na Polskę. Była to plaga szarańczy tatarskiej, która od XIII do XVII wieku w dziewięćdziesięciu napadach, wyludniła najżyźniejsze ziemie Rzeczypospolitej, i straszne, niepowetowane niczem kłeski jej zadała.

Gdy Litwa pogańska i Jadźwingi, po jednym przysłowiu jako amiątkę po sobie zostawili, tatarzy szersze w tych pomnikach je-

zyka naszego znaleźli wspomnienie, bo też długo krwawe i łzawe powtarzali bezkarnie napady.

Zachował je w swój pamięci lud zarówno jak szlachta, bo jednej wspólnie doznawali niedoli. Oprócz przysłów, przeszło w język wiele wyrazów tatarskich, które i w teraźniejszej mowie mają prawo obywatelstwa.

Historyczne przysłowia ściagały u nas i błędy bohaterów. Obciążły one piętnem wyrzutu wielkiego wojownika imię, jakim był dzielny w boju król Jan Sobieski.

Wyprawa pod Wiedeń, dana odsiecz tej stolicy, i pamiętne zwycięstwo w roku 1683 odniesione nad Turkami, wślawiło polskie imię, i rozgłos jego szeroko po świecie rozniosło. Ale gdy zapał ochłonął, gdy naród obliczył się z sobą i wdzięcznością za to otrzymaną, nim zakończył życie król-bohater, w Wilanowie usłyszał w przysłowiu gorzką a sprawiedliwą przymówkę:

„Ta tyle warto, co bić się za Wiedeń.“

Wołoszczyzna wraz z Bukowińską puszczą, od dawnych wieków znane były w smutnych przysłowiacz. Z czasów Kazimierza Wielkiego mamy łańskie:

„Valachia tumulus Polonorum.“

Z czasów Jana Olbrachta:

*„Za króla Olbrachta,
Poginęła szlachta.“*

Każde z nich przypominało srogą klęskę rycerstwa naszego.

Jan Sobieski po oswobodzeniu Wiednia, polegając na przyrzeczonej pomocy Cesarza Leopolda, którego stolicę i państwo ocalił od zguby, powziąwszy myśl zhołdowania Wołoszczyzny i ustalenia tam tronu dla synów, przedsięwziął cztery wyprawy, w latach 1685, 1686, 1688 i 1691, cztery wyprawy, niestety, daremne!

Król Jan III z wybo em wojska wchodzi w Bukowińską puszcę, tak obficie przed trzema wiekami zlaną krwią naszą, w tę

puszczę trzydzieści mil długą i szeroką, gdzie ani wsi, ani miasta, ani osady nie ujrzysz.

Zar ognisty z nieba pali: przebija sklepienia olbrzymich starodrzewów i cienistych konarów: zdroje i strumienie nie sączą kropli wody: ziemia w szerokie rozpadliny pęka: jeden *Prut*, choć wszczupłem korycie, zachował nieco wody. Nad jego brzegiem, zwolna postępują zmęczone, spragnione i zgłodzone chorągwie naszego rycerstwa.

Oblany potem, król Jan w Jassach swobodnie odetchnął: odbiera hołd od Moldawianów, i daremnie wyczekiwa obiecanych posiłków od Cesarza Leopolda.

Musi wracać napowrót w granice Polski, otoczony ómą Turków i Tatarów, którzy nieśmiając w oczy zajrzeć straszemu dla nich bohaterowi, zdradą klęskę gotowali.

Zapalili bujne trawy stepowe: buchnął płomień kilkumilowy i szedł ścianą niezachwianą, garnąc wszystko w swoje uściski gorzące.

Powietrze od popiołu i dymu, parzące ogniem z nieba i ziemi, tłumiło oddech, paliło stopy rycerstwa, osmałało grzywy i ogony rozlukanym rumakom. Wozy amunicyjne wylały w powietrze, działa same wystrzeliwały naboje!

W morzu tym płomieni ognistej ulewy, próżna odwaga, daremne męstwo. Oczy wojowników nie widziały szabli nieprzyjaciół, bo ziemia po której szli strudzeni, powietrze, niebo nawet, było jedynym żywiołem — płomienistym deszczem.

Tatarzy zatruwają jedyne jezioro, które od skwaru słonecznego nie wyschło. Tak cała wyprawa do jednej teraz myśli skierowana: teraz już nie myśląc o podboju, o zwycięztwach, ale tylko o wodę i o wodę Prutu.

Brzegi tej rzeki okryły się gęsto trupami, i tych co bronili jedynego żywiołu ratunku, i tych co się o niego dobijali.

Niebo samo, jakby niesprzyjało myśli bohatera, to żarem piekło, jako w tej wyprawie, to we dwa lata (roku 1688) ulewą deszczu, morzem zalało drogi i przejścia; to w ostatniej, zaspami śniegu zamknęło także drogi. Sto milionów złotych polskich ówczesnych i trzy armje zginęło.

Czyż niewyrzekło prawdy przysłowie:

„Zarobił, jak król Jan na Wołoszczyźnie.“

Dziś obudza żal i boleść, stratą daremną tyle krwi i złota, ale w swojej dobie, w pierwotnych urodzinach, grzmiało głosem ciężkiego wyrzutu.

Każde niemal stulecie dziejów naszych, zostawiło nam w przysłowiaach pomniki zdarzeń, już mniejszej, już większej wagi dziejowej. I w naszej pamięci tkwią liczne przysłowia, których narodzinom towarzyszyliśmy i do chrztu służyli. Zbiór dokładny historycznych przysłów, z objaśnieniem każdego rodzaju, czy z *factum* dziejowego, czy z podania, może nam ułożyć piękny i zajmujący zbiór obrazów przeszłości.

Historyczne przysłowia rozpadają się na dwa wielkie działy, to jest *żyjące i umarłe*.

Pierwsze, żywotnością swoją, oparły się zapomnieniu, drugie, wraz z tem pokoleniem, które go utworzyło i dało mu rozgłos, kładło się w gonię.

Jeżeli powód, który stwarzał te pomniki językowe, był ważny, obchodzący cały naród, pamiątką został i w dalszych pokoleniach; często też trafność przencśni, tak przystała do myśli i serca ludu, że lubo o początku nikt nie wiedział, lubo jego urodziny pleśń blisko ośmio lub dziewięcio-wiekowa pokryła, żyje dotąd w ustach narodu.

Każde niemal stulecie dziejów naszych, zostawiło nam w przysłowiaach pamiątki zdarzeń historycznych; czy poczniemy od Bolesława Chrobrego, który dał początek, według podania Marcina Bielskiego, groźnemu przysłowiu: „*Sprawić komu łaźnie*,” aż do Stanisława-Augusta, co lichemu wierszoklecie, dziękując za niezdarne wiersze na atlasie drukowane, wyrzekł: „*Szkoda czasu i atlasu*.”

Niepamięć, która je we własnym gnieździe pokryła, wynika głównie ze zmian, jakim naród uległ, i nastrojowi jego społeczności.

Lud odepchnięty od wszelkiego udziału dziejowego, nie znał przysłów historycznych, bo ich nierozumiał. Szanując swoją narodowość, jak zwyczaj, obyczaj, ubiór, pieśni, tak i przysłowia własne, które przystały do jego myśli i serca, przechował starannie. Szlachta, która go od spraw narodu usunawszy, sama się jedynie za naród miała, wyzyskując na swój jedyny i wyłączny użytek wszystkie przywileje i ustawy prawa, nieumiała utrzymać się na stanowisku dawnym. Rzeczpospolita potrzebowała naprawy w organizmie swoim, ale zapóźno wzięto się do niej: kierownicy zaczęli burzyć wszystko co dawne, a zabrakło czasu i ludzi, ażeby równocześnie nowy gmach, odpowiedni potrzebom zbudować. Stanisław-August, wróg narodo-

wości, którą barbarzyństwem nazywał, znalazł licznych tój myśli zwolenników. Cudzoziemczyzna opanowała umysły, głowy i serca. Z pogardą pamiątek przeszłości, obyczaju, wiary, ubioru i zwyczajów, musiał i język ojczysty uleść wielkim zmianom. Trzymały się mimo to krzepko przysłowia w żyjącym języku, jak wierni starzy rycerze swojej chorągwi, której służyli od lat młodych do gołębiej siwizny. Życie swe wtedy zawdzięczały *tradycji* narodowej, która je podtrzymywała: z jej upadkiem, spotkało je zapomnienie.

Z odrodzeniem się literatury, która w krótkim czasie zajaśniała oryginalnością i narodowym duchem, poznano całą wartość i potrzebę wskrzeszenia i powołania do życia, tak historycznych, jak i obyczajowych przysłów.

Pierwsi poeci, zwrócili na nie uwagę. Kiedy im przyszło odtworzać z historyczną prawdą, zamarłe postacie z przeszłości, pojęli, że mowa powołanych przodków do życia, obejść się niemoże bez przysłów, jako najcharakterystyczniejszego piętna języka właściwego czasu. Aleksander Fredro w *Panu Jowjalskim*, ukazać bogactwo przysłów usiłował: w *Zemście*, typy stare *Cześnika* i *Rejenta*, przysłowia jakby z zarekawą sypią. Bohdan Zaleski wybornie je zastosowywa, a Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, malując nam starych polonusów, ich mowę ukwiecił przysłowiami, które taką im ułudę prawdy poetycznej nadały.

Pieśń ludu mówi, że *Zorza* upadła na ziemię i rozbiła się na części: krasna wiejska dziewoja, pozbierawszy te części, ubrała się i była piękna jak zorza! Jako ta zorza, czerstwość i siła starego języka rozbita, w częściach swoich. to jest w przysłowiach i przypowieściach żyje: artysta, jak ta krasawica, niech złoży je we właściwe ramy czasu, a wróciwszy staremu językowi zamarłą potęgę, potrafi rozbudzić w obrazach przeszłości, i wskrzeszonych postaciach, podmogilnych pokoleń życie, serce i dzielne przyłbicowe myśli.

dnia 11 listopada 1863 roku.

BOLEŚĆ PROSTOTY.

Ś p i e w.

— O! mocny Boże, gdzież dziatki moje?
Miałam ich tyle dokoła!...
Rosły jak w smugach kwieciste roje,
Przed niebem gnąc tylko czoła...

Kryłam ich piersi szatą swęj przędzy,
Poiła własną krynicą,
Trzymałam zdala od lskniącej nędzy,
Swatała z swojską dziewicą...

Skromność i Przyjaźń splotły mi dłonie, —
Uczyłam wytrzymać bole,
Próżność i Zbytek stały po stronie,
Nie śmiejąc ze mną sięć w kole.

O! dziatki moje, gdzież się przyćmiły
Te czoła słońcem jaśniające,
Gdzie wasze dłonie dębówęj siły,
Gdzie oczy gromem płonące?

Pójdźcie, wyrwane od swęj macierzy,
Czy już męj mowy nie znacie?
Rzućcie te zgraje modnych szermierzy,
Rzućcie te mgławie postacie...

Polki — dziewice w kołach błyszczących!
Pomnyż wam czar tęg prostoty,
Gdy dla serc waszych piosenką tchnących
Mój tylko promień był złoty?...

Pójdźcie! na białe, zwątlałe skronie
Dam z świeżych kwiatów wianeczki,
Stułą miłości wzmocnię wam dłonie,
Dam zdrój brylantów u steczki...

Ale wy od mych śpiewów stronicie,
 Wzbite przesady balonem,
 Pod maską mody ze mnie szydźcie,
 Próżnych witacie pokłonem!

Niktże z was do mnie nie zstąpi z grodów?
 Serca się struły blaskami!
 Nuta Prostoty, w wirze zachodów
 Marnych, nie mieszka już z wami!

Świat chciwy zbytów, mnie karawanem
 Wywiózł na pola wieśniacze;
 Bawcież się w murach nieswojskim stanem,
 Ja po was sama tu płaczę!...

Z 1860 roku.

Józef Grajner.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI

zewnątrz i wewnątrz

oraz nieco

O KRZYŻACH

przez *Józefa Lepkowskiego.*

Mimo, że każdemu z nas, już jako katolikowi, znane są zapewne symboliczne cechy, kościół Chrystusów wyrażające, — przecież ośmielam się sądzić, że może pójdzie komu na pożytek, jeśli je w krótkości powtórzę.

Jak cały kościół wyraża łądz Piotrową, na której Opatrzność steruje nami po drodze żywota, tak *kruchta z nawą główną*: to ziemia, pokuta, kościół wojujący; część prezbiterium, wrota niebieskie; — wieża, to już symbol Nieba, a jak słusznie powiedziano: „drogokaz ku Bogu, wyraz duszy, iglica po której ścieka duch Pański, konduktor po którym spływa łaska Boża na ziemię.“ To też wieżami odróżnia się kraj nasz od ziem protestanckich, gdzie w miejsce domów Bożych, stoją gmachy, których z zewnątrz nie poznasz, czy to teatr, czy fabryka, czyli też świątynia. A przeciwnie, jakże to miło podróżować wśród wsi i miast polskich! naokoło sterczą wieżycy, po nich kieruje się wędrowiec; a oko spoczywa na szczytach, nad którymi zdaje się unosić duch wiary i jedności, co tyle cnót jeszcze utrzymuje i krzewi.

Wejdźmy do kościoła — tu znajdziesz wszystko, co ci ma wystarczyć na chrzest, życie, grób i niebo. Przy drzwiach wchodowych. od południa, napotykasz *kruchtę*, czyli miejsce pokuty — tu kościół obmywa ciało niemowlęcia, oczyszcza kobietę przy wywodzie, wreszcie grzesznika, co się nie ośmiela przejść progu świątyni; sam widzisz tu wodę święconą, którą namaszczasz niejako ciało i wyznajesz się chrześcijaninem. Przed wiekami w owej kruchcie, noszącej nazwę od *skruchy*, słuchali nabożeństwa zostający pod wyłączeniem od obrządków, i ci co czyniąc pokutę publiczną, okowami obciążeni, stali u wrót kościoła. Okowy takie wiszą jeszcze dotąd u bramy południowej, krakowskiej marjackiej świątyni. Wchodząc do nawy głównej, znajdujesz zaraz *chrzcielnicę*, i obok niej schowanie na olej święty, tak jak i w życiu chrzest, wita cię przy pierwszym oddechu i dziecięcym na świat spojrzeniu.

Co do chrzcielnic, te datują się dopiero w kościołach, od Vgo wieku; przedtem, bywały w osobnych, po za murami świątyni wzniesionych domkach. Pierwotne chrzcielnice były tak wielkie, że służyły do zanurzania w nich nawet dorosłych ludzi, a zakon Dyakonisek, pełnił służbę przy ich zasłonach, by strzedz skromności niewieściej. W kształtach swoich, naczynie to chrzestne, przechodziło wiekami od postaci wysokiego ośmiokąta, aż do kielicha, pierwszego z symbolów kościoła naszego. Najstarsze w Europie chrzcielnice, są z XI i XII wieku, jak lateraneńska, ulmeńska, friedrichsburgska, pizańska, florencka i inne; — nasze zabytki tego rodzaju, nie sięgają nad XV i XVI stulecie.

Od chrzcielnicy postępując dalej kościołem, widzimy główną nawę wspartą na kolumnach, które wedle różnych wykładów, przedstawiają proroków albo apostołów — to jeszcze życie, kościół woju-

jący, a w nim świeci kazalnica, niby gwiazda co wskazuje drogę i kres ostatni. Nareszcie przybywasz na próg dzielący prezbiterjum od nawy głównej, a nad nim tęcza z ręką Chrystusa — to już próg oddzielający doczesność od wieczności, kościół tryumfujący. Ołtarz zaś sam, to miejsce spokoju, gdzie modlitwa, niby czysta ofiara Abla, płynie ku niebu z wonią kadzidel.

Jeszcze w średnich wiekach we wszystkich kościołach, a dotąd w zakonnych świątyniach greckiego obrządku, prezbiterjum oddzielała balustrada lub arkada, od nawy głównej, czyniąc tę część świątyni, tylko dla duchownych przystępną. Końce takiego muranego łuku, widzieliśmy w kościele XX. Dominikanów w Krakowie. po jego spaleniu. Później oddzielenie to zastąpiono tęczą, w pośrodku kościoła, nad stopniem podwyższonej posadzki zawieszoną; a w drewnianych świątyniach, widzimy w tém miejscu poprzecznie umieszczoną belkę, z krzyżem na niej przytwierdzonym. Na téj belce, bywa najczęściej zapisana data fundacyjna.

Że pierwsi chrześcijanie na grobach i w grobach się modlili, a męczennicy stali się niby podwalinami kościoła, co wzrosł śmiercią i krwią za wiarę przelaną, więc ołtarz był pierwiastkowo tylko grobem świętego, na którym spełniała się święta ofiara; ztąd też dotąd mensa ołtarza ma kształt sarkofagu, przechowuje relikwie, i *sepulchrum* się zowie. Ołtarz ten oddalano od ściany, w tyle stał krucyfix, nad nim wisiała metalowa gołębia, w której przechowywano Najświętszy Sakrament. Miejsca tego nie pstrzono błyskotkami, nie profanowano zbliżeniem się poufałem — światła płonęły w zdala zawieszonych lampach, a nawet korony nie śmiano wkładać na skronie monarchy, w tém uświęconem miejscu, ale aż do Karola X, królowie Francyi tylko pod tęczą katedry reimskiej, cesarze zaś wschodni na pierwszym stopniu prezbiterjum kościoła świętej Zofji, brali korony.

W XIII wieku trzeba było wyjść na wsie i miasta, by pobłogosławić i zahartować wiernych ku wytrwaniu, i całą pompą kościoła zaimponować światu; powstały wtedy processje wystawne, a dla nich monstrancje bogate, przechowujące N. Sakrament, któremi zastąpiono puszki, często kształtem arki, z drogich kruszców misternie wyrabiane. Monstrancje te były gotyckie, a z ich postaci, jak to już wspomnieliśmy, powstały ołtarze, — na zamknięcie zaś Hostyi, poczęto budować piramidalne, ozdobne *tabernacula*, *ciboria*. W nawie głównej pokazały się około tych czasów, pomniki prałatów, fundatorów i dobrodziejów kościoła, a monarchowie i książęta, dawno tu już spoczywali.

Gdy w siedm wieków po Chrystusie, odgłosy dzwonów rozplynęły się w powietrzu, niby anielskie pienia, zwołujące na modlitwę, teraz i organ zabrzmiał wielkim głosem, hucząc jakby owo wzburzone morze, na którym żegluje nawa Piotrowa. Kaplice przeznaczone pierwotkowo tylko na ustronie dla modlitwy (*oratoria*), zajaśniały ołtarzami, łącząc się z właściwym kościołem.

Tak pomalu zapelniały się świątynie coraz to nowemi dodatkami, zacierając pierwotną prostotę, w której wszystko, począwszy od krzyża, nadającego główny kształt kościołowi, aż do liczb świętych, przestrzeganych w zamknięciach ścian i ilości wież, było wyrazistym i mówiącym symbolem.

Pierwotny gotycyzm, którego myśl wywodzą: to z przecięć kryształu, wyobrażającego już stałe wcielenie się wiary w społeczeństwo, to z trójkąta, symbolu świętej Trójcy, to z poplątanych gałęzi boru, tój pierwszej świątyni; przeszedł wreszcie w przepelniony ozdobami renesans, a nakoniec XVII wiek, postawił jezuickie świątynie, w których pod kopułami znikła prostota i wielkość, a zajaśniały szychowe świecidła.

Niemcom podobało się nazwać starogrecki styl republikanckim, rzymski arystokratycznym, romański i bizantyński cesarskim, gotycki stylem porządku i szczęścia, a renesans protestanckim. Jeśli mi wolno dać tutaj zdanie, powiedziałbym, że nasze gotyckie świątynie, to bór, gdzie swobodną oddychasz piersią, a przy szumie wichru, pełen trwogi, chwalisz Pana Zastępów. Tu wszystko co ziemskie umilkło, nawet rycerze na pomnikach, leżą jako pośnięci snem śmierci; na co rzucisz okiem, wszystko prowadzi cię myślą tam, gdzie wskazują łuki sklepień i strzelające w niebo iglice ołtarzów. Kościół w stylu odrodzenia, to znów łąka pełna kwiecia, wspaniały ogród oddychający wonią róż i fijołków, a nęcący białością lilij i cudnych splotów powoi — nawet umarli powstałi tutaj ze snu wiecznego: na sarkofagach nie martwe już zbrojne postacie, ale przebudzone, niby słodko odpoczywają, w czarującej piękności szczegółów świątyni. Bazylika zaś jezuicka, to wygodny dom modlitwy, ozdobny jako salon, a niedaleko mu do protestanckiego zboru. Nie czynię tój uwagi, by ubliżać zakonowi, ale mówię o architekturze.

W odległych wiekach, świątynia była prawdziwym symbolem wiary, bo się budowała z jałmużny, pod kierunkiem mistrza, co nie w zapłacie, ale w religijnej żarliwości, znajdował pobudki do szczytnych pomysłów. To też plany kościołów były oryginalne, wzniosłe i wielkie — nawet murarz, z modlitwą kładł cegłę na cegle, na której zwykle stały słowa: „Bóg będzie wewnątrz, a więc nic jój nie

wstrząśnie — Bóg będzie ją utrzymywał od wieczora do poranku.“ Przy odnawianiu katedry św. Zofji, po ułożeniu każdej dwunastej warstwy, następowała modlitwa o błogosławieństwo w pracy, a relikwie śś. umieszczano w murze.

Ogólne ustawienie kościoła, nie było jak wiemy dowolnem, — wielki ołtarz i część zakończająca świątynię, musiała być obróconą ku wschodowi, z uwagi na tradycje kościoła, że ze wschodu przyszło nam zbawienie, od wschodu zabłysła gwiazda wiodąca trzech królów do żłobu, od wschodu Duch święty wstąpił na apostołów, do wschodu obróconą była twarz ukrzyżowanego Chrystusa, wreszcie od wschodu przyjdzie Sędzia sądu ostatecznego. Kierunek północny poczytywano za należący do złych duchów, ztąd cmentarze od południa przy kościele urządzano. Stronę południową świątyni tłómaczą symbolicznie, jako wyrażenie proroków i starego zakonu, to też nie szczędzono jej ozdób, niby na przedstawienie tego bogactwa przenosi języka wschodu, w jakim się nam ukazuje stary testament; — ściana północna, na zwalczenie i zasłonę od świata ciemności, miała ewangelistów i była mniej strojną, i prostą, jako ich słowa zwięzłe, skromne, a wymowne i święte.

Tak więc w świątyni, każda jej część tłómaczy nam drogę chrześcijanina i tajemnice wieczności. Wchodzisz przez chrzest koło chrzcielnicy, postępujesz nawą główną: żywotem, dziejami, abyś doszedł do części uświęconej, do wielkiego ołtarza, gdzie masz wzięść: łaskę, namaszczenie, Sakramenta i błogosławieństwo — wracasz, to ci już zostaje próg prezbiterjum, bo tu pod promieniami tęczy i cieniem krzyża, stanie trumna twoja.

Kościółków takich, co nie uległy przemianom z różnowierstwa wyległym, a zachowały wszystkie cechy symboliczne, najwięcej może w Nadwiślu napotkasz. Tu zabrzmi ci jeszcze i „Bogarodzica“ i „Święty Boże, święty mocny“ i domowa pieśń przodków: „Kto się w opiekę“ — a na gody grzmia stare organki hucznym krakowiakiem, na nutę kolendy. O tych to kościółkach powiedzić można z poetą:

„Z ofiar niesionych na pańską kaplicę,
Wzniosły się filary jak święte dziewice;
Schody, jak lud pobożny, co się schyla w progu,
Wieżyczka, jako strzała poświęcona Bogu,
Gzymy, jako wianeczek ubogiej dziewczyny,
Uwity z polnych kwiatów ojczystej doliny —

Na pułapie gołąbek, co lecąc na ziemię,
 Przemienia plemię orłów na gołębi plemię;
 Kropielnica, jak lilja przedziwnej białości,
 W której się perli rosa niebieskiej miłości;
 Wreszcie okienko w górę patrzące wysoko,
 Okrągłe, jasne, jako świętej oko.“

Pierwiastkowo przedstawiano Zbawiciela symbolicznie, przez monogram, krzyż, baranka lub też rybę. To ostatnie, Tertulian wywodzi niby z podobieństwa: iż my przez Chrystusa (jako ryby) w wodzie chrztu świętego się odradzamy — inni tłómaczą z igraszki liter w **IXOYC**, co znaczy po grecku rybę. Są znowu, co widzą tutaj zastosowanie opowieści ewangelicznych, wystawiających Zbawiciela, jako rybaka dusze łowiącego; a nakoniec i owa figurowa ryba Tobiaszowa, służy do wykładu tego symbolu. W następnych wiekach, na wyrażenie śmierci Chrystusowej, posługiwano się figurami z starego testamentu; więc malowano: Ofiarę Abła, Melchizedecha, Abrahama, lub też pod krzyżem umieszczano, lub na nim zawieszano baranka.

W pismach Bedy, widzimy około roku 376, pierwszy dopiero ślad przedstawienia Zbawiciela na krzyżu, — przecież nie bywał On jeszcze pod te czasy na nim rozpinany, ani też wystawiany obnażony; owszem, po królewsku ubrany, stał pod znakiem Śwój męki. W ogóle prawie do XIII stulecia, w najrozmaitszych przedstawieniach ukrzyżowania, zawsze kierowano się ideą, iż Chrystus Pan nieśmiertelny i cierpiał dobrowolnie; a więc nie już umarłego, ale żywego malowano i rzeźbiono. Przed tą epoką, rzadko kiedy ręce i nogi są przybite, bok przekłuty, ale Zbawiciel wolno, choć w postaci ukrzyżowanego, na krzyżu się ukazuje. Od XIII i XIV wieku ośmielono się dopiero powszechnie, podawać obrazy Zbawiciela: obnażonego, ukoronowanego, pokaleczonego i w całej okropności męki. już zmarłego, na krzyżu. Do XIV stulecia, stosownie do legendy: iż Set, gałązkę z zaszczepionego na ziemi rajskiego drzewa życia, zatknął na grobie Adamowym, a z tego krzyż uciosano, więc go przedstawiano zielonym z czerwonymi gałązkami, symbolizując tem nadto, miłość i nadzieję. Czasem też w tych wiekach, wystawiano krzyż, winną opleciony macią, stosując to do porównania Chrystusa z gronem winnem. Także wedle tłómaczenia wiersza: *Ligna crucis palma, cedrus, cypressus, oliva*, z tych czterech rodzajów drzewa krzyż for-

mowano, tłómacząc allegorycznie: palmę jako zwycięstwo, cedr odkupienie, cyprys smutek, oliwę pokój. Z różnych postaci krzyża, najpospolitsza była w wiekach średnich, podobna do głoski T, co krzyżem egipskim nazywano. Gdy wedle słów legendy, oflara zbawienia spełniła się na Adamowym grobie, więc u spodu krzyża widzimy czaszke i kosci protoplasty plemienia ludzkiego, skropione krwią odkupienia. Za najstarszy krucyfiks poczytują brązowy, dochowany we Florencji, w galerji degli Uffici; sądzą, iż on należy do Vgo wieku, przecież wielu badaczy, wypowiedziało w téj sprawie uzasadnione wątpliwości.

W IV wieku po spełnieniu Objawienia, Konstantyn wielki, zakazuje wieszać złoczyńców na krzyżu — święta Helena znajduje uwielbione drzewo — krzyż staje się godłem chrześcijaństwa i pierwszy raz zajaśniał w koronie cesarskiej, aby, jak mówi św. Ambroży: „krzyżowi pańskiemu na królach pokłon był.“ Wtedy też to go dło, przez które monarchowie zwyciężali, na chorągwiach wojskowych się ukazuje.

W średnich wiekach, kiedy plastyczność najsilniej do zmysłów przemawiała, powstają wielko-tygodniowe przedstawienia męki Pańskiej; w XIII, XIV i XV wieku zakładają góry kalwaryjskie, stacje, figury przydrożne i t. p. Szczegóły męki nieraz unaocznic się starano: w ostatnie dni przed Zmartwychwstaniem, przysposabiano statwę Chrystusa ukrzyżowanego, gdzie z ran płynęła woda zabarwiona, niby krew; takż z kamiennego krucifixu, z otworów w rękach, nogach i boku, tryskały fontanny (w Kalwarji Zebrzydowskiéj), chłodzące rzesze pielgrzymów. W Gdańsku w kościele N. M. Panny, była statua Chrystusa na krzyżu, w której wszystkie członki Żbawiciela, tak za pomocą maszynerji uruchomiono, iż w czasie Wniebowstąpienia, statua się prostowała, od krzyża odczepiała i aż na dach kościelny ją wywyższano.

Figury przydrożne Męki Pańskiej, zwróciły uwagę uczonych Niemców. Puttrich (*Denkmale*) i Quaglio (*Merkwürdige Gebäude*) wiele tych zabytków przerysowali i opisali. Ileż to miłych, nieraz sztuką lub starożytnością zaleconych takich figur, stoi na ziemiach Polski: wśród pól, na rozstajnych drogach, w gęstwinie borów, na skałach, w niedostępnych górach! Pod taką Bożą męką (u górali *Cierpialka*) prawie każdy z nas bawił się dzieckiem, chłopięciem biegł z siostrą wieńce zawiesić u nóg Chrystusa — a potem... ileż to łez naszych nie padło u stóp tego krzyża, ile modlitw nie biegło ku jego wzniosłym ramionom. Z taką drewnianą w polu figurą, witam się zawsze jak ze słońcem ukazującym się po długiej niepo-

godzie, jak z bratem, dobrym starym znajomym, jak z domem rodzinnym.

Kilka lat temu, z przyjacielem wybrałem się na zwiedzenie głębi Tatr — pięć dni idąc górami, tylko niebo, skały, śnieg, gdzieś niedziedzie karłowatą kosodrzewinę, trującą roślinę śmierci. drapieżnego orła lub węża, mieliśmy przed oczyma — pięć dni, jak to mówią, ani żywego nie ujrzyć ducha, smutno, tęskno nam było za człowiekiem, w tój olbrzymiej a martwej naturze — już ślad stopy ludzkiej byłby nas pocieszył! Wtém schodzimy z wysokiej śnieżnej góry — na dole polanka, a wśród jęj zieloności dzikiej, krzyż spruchniały. Kto nie doświadczał tęsknoty serca, nie odgadnie, jak nam miłym był ten dowód, że i tu, wśród pustkowie, myśl o Bogu znak swój zostawiła.

Wyobraźnia ludu, widzi w nocy wśród boru całe ómy czartów, około krzyża, co stoi na rozstajnej drodze; — jak w życiu, tak i tu, złe duchy zastaniają przed podróżnym znajomy mu kierowniczy krzyż, by zbłądził na bezdroże. Ile to zabobonów, podań, wspomnień, wiąże się do tych figur wiejskich, nieraz poetycznego uroku całej dodających okolicy.

Ciekawy byłby, zbiór tych różnych typów krzyżów przydrożnych — jedne wyszczególniają się dziwną ornamentyką, inne wyróżnia obyczaj, inne wreszcie stoją w miejscach pamiętnych w dziejach okolicy, a nawet kraju wypadkami.

W pejzażu nieraz nader szczęśliwie użyć można figury przydrożnej, kładąc ją na pierwszym planie; — z takiego punktu prześlicznym jest Bięcz; także Kraków, jadąc doń koleją, przedstawia się nader malowniczo, ma bowiem przed sobą krzyż ogromny, już ku ziemi się chylący.

Czyjeż pamięci nie przeżegnano krzyżem? — gdzież wdzięczności, miłości, męztwa, nie uczciła potomność tym znakiem? — ileż wspomnień woła ku nam z przeszłości, z pod kurhanów krzyżem zaznaczonych?...

Myślę, że figury przydrożne, dać mogą nader bogaty materiał dla zdolnego pióra.

B O R Y.

(Z rusińskiego).

Nie dziwcie się, żem ja chory,
 Znudzony sobą, znudzony wami,
 Dniem i nocą ja za bory,
 W dal, myśl puszczam — za chmurami!
 Gwiazdy moje! sine góry!
 Jak mknie bocian w letnie kraje,
 Jako zdrowia pragnie chory,
 Tak za wami serce taje...

Mętna woda tu zielona,
 Takież zdrowie między wami!
 Myśl tęsknotą oskrzydłona
 Jak wiatr pędzi precz, stepami.
 Ach! tu chleba wam do woli,
 U lepionych chat zgnuśniali
 Syny czarnych ról i doli —
 Hej! tam nie tak u górali.

Na omszonej siewej skale,
 Dziwo borów — niedźwiedź szary —
 Patrzy, jak się w jasne fale
 Potok rzuca w skok przez jary.
 Słuchaj... wierzchem szumią chmury,
 Niby morze się rozlało;
 A ligawka dzwoni w góry,
 Jakby niebo sine grało.

Parno! kania deszczu krzyczy,
 Szczyty borów szumią warem,
 Po jarugach wiatr skowyczy,
 Ziemia huczy głuchym gwarem...
 Wkrąg świat w jednej ryczy chmurze,
 Piorun trzaska nad głowami,

A w podzi, we mgle, wow górze,
Świat rozpalil się błyskami.

Przeszumiało! — O! jak miło:
Tęcza leci, ot, w pomroczy;
Słońce blaskiem wystrzeliło,
Jako po łzach lubéj oczy.
Tylko kończą szum potoki,
Dym z ostępów leci w świat,
Macierzanką pachną stoki,
I brylanty sypie sad.

A tak świeżo, tak rozgłośnie,
A tak zdrowiem wietrzyk wieje,
I tak jasno, tak miłośnie...
Oko wilgnie, myśl tęsknieje...
Hejże orle! skrzydła daj,
Po nad bory, po nad szczyty,
Niech popatrzę w cudny kraj,
Jak korona róż rozwity.

Góral tylko ma kęs chleba;
Szałas, kościół — jego świat —
Żonka, dzieci. Więcej-ż trzeba?
Jeśli z wody, z placka rad?
Spojrz na jego członki, lice,
Śpiew się jego w chmury wzbije —
Snadź się zrodził, gdzie orlice,
Niedźwiedź, jelen, słowik żyje.

dnia 28 sierpnia 1863.

Józef Grajner.

FRANCISZEK MIRECKI.

Szkic biograficzny

przez

Romualda Zientarskiego.

W gronie twórców współubiegających się o pierwszeństwo w muzycznym świecie, nie ostatnie bez zaprzeczenia miejsce, zajmuje Franciszek Mirecki. Człowiek ten, obok talentu, potężną od natury obdarzony wolą, zdawał się dla tego być powołanym do życia, aby zapaśny bój stoczył z losem i wszelkiego rodzaju przeciwnościami, jakie częstokroć w ziemskiej podróży stawają na drodze jak widma, i sprzeciwiając się, ubezwładniają nieraz, albo przynajmniej chwilowo tamują postęp do owego idealnego szczęścia, jakie człowiek stworzył i wypiastował w swój duszy. Wiele też Mirecki odbył utarczek, nim zdobył stanowisko znakomitego artysty, kompozytora, jakie li tylko własnym usiłowaniami, mozolną pracą i wytrwałością winien.

Charakter Mireckiego niespokojny, ruchliwy, który pędził go nieraz mimo woli prawie, po wszystkich krajach zachodniej Europy; to znowu namiętna jego dusza, gwałtowną żądzą wyrrywająca się w boski świat piękna, usiłująca stopić się w niebiańskiej harmonji, — to nareszcie brak wielu środków, a nadewszystko przewodnika, któryby nauczył tę wzniosłą duszę, wypowiedzieć się cudną tonów mową — oto są główne zapaśniki, z jakimi walczyć musiał Mirecki, od pierwszjej zaraz chwili swego samoistnego życia, aż do późnej starości.

Franciszek Mirecki, urodził się w Krakowie około roku 1794, a pochodząc z muzycznej familji Gorączkiewiczów, jakoby w dziecinnym spadku, otrzymał wrodzony talent i zamiłowanie do muzyki. Kształcąc się w niej od lat dzieciennych, z całym poczuciem wiedzy wyższej, oddawał się tej pięknej sztuce, tak, iż w szóstym roku swego życia, publicznie odegrał na fortepianie pierwszy koncert Haydn'a i sonatę Beethowena, z taką przytem dokładnością i precyzją, na jaką tylko szczęśliwy organizm dzieciny, mógł się zdobyć. Kształcąc się estetycznie, nie przepominał on także o potrzebie kształcenia siebie umysłowo, czego dał dowody, postąpiwszy wysoko



E. NIKLIŃSKI.

<http://rcin.org.pl>

FRANCISZEK MIRECKI.

Biografie biograficzny

przez

Komualda Zientarskiego.

W gronie twórców współhulegających się o pierwszeństwo w muzykalnym świecie, nie ostatnie bez zaprzeczenia miejsce, zajmuje Franciszek Mirecki. Człowiek ten, obok talentu, potężną od natury obdarzony wolą, zdawał się dla tego być powołanym do życia; aby zapaśny bój stoczył z losem i wszelkiego rodzaju przeciwnościami; jakie częstokroć w ziemskiej podróży stawają na drodze jak widma, i sprzeciwiając się, ubezwładniają nieraz, albo przynajmniej chwilowo tamują postęp do owego idealnego szczęścia, jakie człowiek stworzył i wypinastował w swej duszy. Wiele też Mirecki odbył utarczek, nim zdobył stanowisko znakomitego artysty, kompozytora, jakie li tylko własnym usiłowaniam, mozolnej pracy i wytrwałości winien.

Charakter Mireckiego niespokojny, ruchliwy, który pędził go nie-
 łaż mino woli prawie, po wszystkich krajach zachodniej Europy; to
 znowu namiętna jego dusza, gwałtowną żądzą wrywająca się w bo-
 ski świat piękna, usiłująca stopić się w niebiańskiej harmonji, — to
 nareszcie brak wielu środków, a nadowszystko przewodnika, któryby
 nauczył tę wzniósłą duszę, wypowiedzieć się cudną tonów mową —
 oto są główne zapaśniki, z jakimi walczyć musiał Mirecki, od pier-
 wszej zaraz chwili swego samoistnego życia, aż do późnej starości.

Franciszek Mirecki, urodził się w Krakowie około roku 1794,
 a pochodząc z muzykalnej familji Gorączkiewiczów, jakoby w dzie-
 dzicznym spadku, otrzymał wrodzony talent i zamilowanie do mu-
 zyki. Kształcąc się w niej od lat dziecińczych, z całym poczuciem
 wiedzy wyższej, oddawał się tej pięknej sztuce, tak, iż weszóstym
 roku swego życia, publicznie odegrał na fortepianie pierwszy koncert
 Haydn'a i sonatę Beethowena, z taką pryncyplą dokładnością i precy-
 zją, na jaką tylko szczęśliwy organizm dziecięcy, mógł się zdobyć.
 Kształcąc się estetycznie, nie zapominał on, także o potrzebie
 kształcenia siebie umysłowo, czego dał dowody, postąpiwszy wysoko



Wydawnictwo Literackie

F. MIRECKI.

Lit. W. Duncker

<http://rcin.org.pl>

w językach starożytnych, mianowicie zaś w języku greckim. Ukończywszy szkoły gimnazjalne, popróbował zawodu farmaceutycznego, przesiedziawszy nareszcie trzy lata na katedrze w gimnazjum, jako profesor języka greckiego, rzuca naraz wszystko, i udaje się do Wiednia w roku 1814, sądząc, że muzyka zapewni mu byt materialny, i zadowolni łaknącego jego ducha. Lecz jakże się zdumiał, widząc się zepchniętym ze szczytu swoich marzeń, aż na dno fatalnej rzeczywistości, która z jednej strony odkryła mu brak środków do utrzymania siebie, gdy z drugiej znów, niewielki skarb arcyzmu, w obec mistrzów, mianowicie Hummła, którego z zachwyceniem słuchał, — pokazał mu się mniej prawie niż miernym. Kto inny, może byłby upił na duchu, porzucił tę drogę, po której idąc, zmiąłby się z idealną swoją przyszłością. Nasz artysta odrazu poczuł, że to są widma, które bojaźliwe tylko zatrważają serca; on zaś, w mękiej piersi żywiąc wielką odwagę, postanowił na przebój iść wszelkim przeciwnościom, a uzbroiwszy się tarczą wytrwałości, zwyciężył pierwsze niepowodzenia, otrzymawszy u hr. M. Ossolińskiego w Wiedniu, posadę sekretarza.

Odtąd Mirecki podwójnie pracować począł, już to ściśle wypełniając przyjęte na siebie obowiązki, to znów doskonaląc się w sztuce przez siebie ulubionej, w czem najwięcej pomógł mu Hummel, który poznawszy w młodzieńcu niepospolite zdolności, dał mu kilka lekcyj na fortepianie. Zresztą, Mirecki pracował ile sił starczyło, żywił się jak mógł, chwycił co się dało, powoli zaś wyrabiał się na coraz doskonalszego muzyka; aż wreszcie wydawszy kilka drobniejszych kompozycji, udał się do Wenecji, ztamtąd znowu niespełna po roku, pojechał do Medjolanu, gdzie zrobiwszy znajomość z Ricordim, wydawcą nut muzycznych, i otrzymawszy od niego listy rekomendacyjne, ruszył do Paryża.

Paryż, to wielkie miasto, przepychem i elegancją imponujące, falujące życiem, obiecujące wielką w perspektywie karierę, a głównie szczęśliwy byt, przedstawi się ponętnie każdemu, kto tylko słyssał o nim, nieznając go bliżej; lecz ten, co już się ocierał o twarde jego mury, co głodno i chłodno, poił się widokiem pięknych pól elizejskich, przekonał się zapewne, że to miłe złudzenie, jest tylko marzeniem — i, że w miljonowej massie ludności, jednostka ginie jak kropla w oceanie. Potrzeba całego wysilenia umysłu i pracy, aby tam nie zginąć; cóż dopiero, żeby wypłynąć na wierzch, aby wiedziano, że jesteś w Paryżu?

Dalecy jesteście od mniemania, że Mireckiemu próżność tam pędzić radziła, — albo co większa, nędzna jaka spekulacja. Pędził

on do Paryża, z równą niecierpliwością i żądzą pracy, z jaką jej szukał w Wiedniu, Wenecji i Medjolanie; szukałby jej wszędzie, nawet przy biegunach ziemi, aby tylko zaspokoić swego łaknącego ducha. Wiele on doznał trudów, zanim jaki taki znalazł kawałek chleba, a byłby dobrze sprobował się z biedą, gdyby nie Ricordi'ego zalecające listy, które otworzyły mu drogę do zawarcia stosunków z panem Carli, wydawcą nót muzycznych w Paryżu. Znajomość ta, przyszła w porę dla obu. Carli bowiem, wydając 50 psalmów znakomitego kompozytora włoskiego B. Marcello, potrzebował do nich mieć podłożoną harmoniję, odpowiednią smakowi dzisiejszych wymagań. Porucił więc Mireckiemu tę pracę, do której nasz podówczas młody artysta, wziął się z podwójną usilnością, już to naprzód dla tego, aby zapracować na powszedni kawałek chleba, to znów, aby wypłynąć z tego odmetu zapasników, współubiegających się o pierwszeństwo — i jeżeli nie wyżej, to przynajmniej w równym z nimi stanąć szeregu. Próba kilku pierwszych psalmów, drukiem ogłoszonych, niekoniecznie mu się udała, nawet wywołała dość ostrą krytykę i obcięła skrzydła, jego pasującego się ducha, w polotach do wyższych sfer poezji i piękna. Ale i tu znalazł się szlachetny człowiek, co jak drugi Samarytanin, spotkawszy roztrąconego wędrowca przy drodze ziemskiego żywota, wlał balsam w zbolałą jego duszę, i na wpół już martwą, przywołał do życia nadziei. Tym szlachetnym, był *Cherubini*, twórca *Lodoiski*. Tak więc nasz autor, powstawszy ze zwątpienia, pokrzepiwszy się nadzieją, zaczerpnąwszy sił nowych, wsparty zbawiennymi uwagami Cherubini'ego, z całą odwagą praktyczniejszego artysty, prowadził dalej rozpoczęte dzieło. O ile szczęśliwą i korzystną była dla niego ta bolesna lekcja, o tyle opracowanie reszty psalmów i innych kompozycji klasycznej muzyki włoskiej, pod wieloma względami było doskonalsze.

Gdy Mireckiemu po pięciu latach pobytu w Paryżu, zaczęło lepiej się powodzić, gdy wreszcie już zjednał sobie jakie takie imię, wydawszy kilka pięknych lżejszego stylu utworów, nagle opuszcza Paryż, i udaje się z powrotem do Medjolanu. Tu zaczął próbować sił własnych na polu dramatycznej muzyki, czego dał dowody, utworzywszy operę p. n. *Cyganie (les Bohémiens)*, która w roku 1822 za staraniem księcia Adama Czartoryskiego, przedstawioną była w Warszawie.

W przeciągu roku pobytu swego w Medjolanie, Mirecki napisał kilka jeszcze muzyk do baletów: *Octavia*, *Zamek Kenilwortski* i *Bachanalie*. Pracując wiele nad tego rodzaju utworami, nabył większej praktyki i wyższej znajomości instrumentacji; styl jego przy-

tem, stał się więcej wyrobionym i wspaniałym. Z Medjolanu, Mirecki udał się do Genui, gdzie go zaproszono na dyrektora teatralnej orkiestry. Tam to właśnie napisał operę: *Evandro in Pergano*, która zrazu nie mogła być przedstawioną publicznie, z powodu śmierci króla sardyńskiego, a która później doznała wielkiego powodzenia: powtórzono ją bowiem 26 razy, w niedługim przeciągu czasu. Zwiedziwszy następnie Rzym, Neapol, Florencję i Turyn, Mirecki wrócił do Genui, jako znakomity już kompozytor, z zamiarem stałego tam zamieszkania. Ale zaproszony na posadę dyrektora opery w Lizbonie, w roku 1825 opuszcza Genuę, udając się do stolicy Portugalji; tam naprzód przedstawia swoją operę *I due Forzatti*, nad inną zaś, poczyna pracować Z przyczyny jakichś intryg (podobno miłosnych), nagle opuszcza Lizbonę, i przez Niemcy z powrotem udaje się do Genui, gdzie z przyczyny sławy, jaką zjednał już sobie w całym niemal świecie muzycznym, znajduje byt zadowolniający.

W tym to czasie, Mirecki ożeniwszy się z córką obywatela geneueńskiego, postanowił przepędzić czas jakiś w tem mieście, ale tęsknota za rodzinną ziemią, której nie widział przez lat 24, zagnęła go do przyjęcia posady nauczyciela, przy zakładającej się szkole śpiewu w Krakowie, w roku 1835. Tu z wielką troskliwością, wysoką znajomością rzeczy i pożytkiem dla współrodaków, pracował nad udoskonaleniem młodzieży, oddając się zawodowi muzycznemu. Mając już lat około sześćdziesięciu, Mirecki oprócz Symfonji na całą orkiestrę, i wielu kompozycji treści religijnej, napisał operę pod tyt. *Nocleg w Apeninach*, która nam jest znana tylko w układzie na fortepjan. Na parę lat przed zgonem, który nastąpił w dniu 29 maja 1862 roku, Mirecki ogłosił drukiem w Pradze czeskiej, broszurkę swoją: „*Pogląd na muzykę*“ etc. Napaści, że tak powiem, z złością wylane w wielu miejscach tego pismka, przeciw muzyce polskiej i jej koryfeuszom, z wszelką godnością i poszanowaniem dla zasług zgrzybiałego starca, odparła w swoim czasie gazeta „*Ruch muzyczny*.“

Aby dać poznać wszechstronną działalność Mireckiego jako kompozytora, wypisujemy tu jeszcze pobeżny katalog dzieł jego, a mianowicie:

1. Trzy polonezy na fortepjan.
2. Cztery polonezy na fortepjan, przypisane hrabiemu Ossolińskiemu.
3. Trois marches pour piano.
4. Zbiór krakowiaków, ze słowami Góreckiego.
5. Zbiór mazurów, na fortepjan.

6. Douze variations sur une krakowiak, pour piano, dédiée à la comtesse Zamoyska.

7. Rondeau pour piano.

8. Quatre polonaise pour piano.

9. Variations sur un thème de l'opera Faniska, pour piano.

10. Dix variations pour piano. sur le Carnaval de Venise.

11. Variations sur l'air Sul margine d'un Rio.

12. Rondeau pour piano, *Alla Polacca*.

13. Fantaisie et la variations sur la romance: *Bien aimi qui jamais n'oublie*.

14. Grand trio pour piano, violon et violoncelle, dédiée à Gaspar Spontini.

15. Cinquanta Salmi di B. Marcello cogli accompagnamenti di F. Mirecki Polacco, revisti dal Mo L. Cherubini.

16. Madrigali di Clari: Duetti et Terzetti.

17. Duetti di Durante, avec les accomp. par Mirecki.

18. Trois sonates pour piano.

19. Divertissement pour piano et guitare.

20. Divertissement pour piano, sur les motifs de *Ture en Italie*.

21. Trois sonates pour piano seul.

22. Deux sonates pour piano et violon.

23. Grandes variations pour piano sur l'air *Halte-là*.

24. Tre Sonatine pour piano.

25. Trattato intorno agli stromenti ed all' Instrumentazione, Milano presso G. Ricordi, 1825.

26. Rondeau pour piano.

27. Tarantelle.

28. Duo d'Evandro, pour soprano et ténor.

29. Rondo pour mezzo soprano.

30. Ouverture de *Due Forzati*, à quatre mains.

31. Cavatine pour bariton du même opéra.

32. Duo pour ténor et bariton. *Idem*.

33. Duo pour soprano et ténor. *Idem*.

34. Duo bouffe pour deux basses. *Idem*.

35. Quatuor pour soprano, ténor et deux basses.

36. Trio pour piano, violon et basse.

37. Messe pastorale avec orchestre.

38. Adagio et allegro, pour piano, deux violons, alto, violoncelle et contrebasse Vienne, chez Haslinger.

39. Musurch variée pour piano et violon obligé.

O P E R Y :

Cyganie (les Bohémiens). — Evandro in Pergano. — Adrien en Syrie. — I due Forzati. — Nocleg w Apeninach.

B A L E T A :

Octavia. — Zamek Kenilwortski (le Château de Kenilworth). — Bachanalie (Baccanali aboliti).

G O Ł A B E K,

Bańt orzeska

z Erbena.

Okolo cmentarza
Dróżka wąwózowa,
Szła tedy, płakała,
Młoda, piękna wdowa.

Za swoim, za mężem
Żałośnie płakała,
Bo tedy na wieki
Go odprowadzała.

Od białego dwora,
Doliną i górą
Jedzie piękny panicz,—
W kapeluszu pióro.

„Nie płacz, nie wyrzekaj,
Młoda, śliczna wdowo!
Szkoda twoich ocząt,
Przyjm rozumne słowo...

Wdowo, piękna różo!
 Nie płacz nadaremnie,
 A gdy ci mąż umarł,
 Znajdziesz męża we mnie.“

Jeden dzień płakała,
 Drugi ci ho minął,
 Trzeciego jój smutek
 Pomalenku zginął.

W tydzień nieboszczyka
 Z myśli wypuściła,
 Nim miesiąc upłynął,
 Ślubną suknię szyła. —

Okolo cmentarza
 Droga miłsza wiedzie:
 Mąż z swoją niewiastą
 Jedzie tędy — jedzie.

Były gody — były,
 Aż do upadłego!
 Niewiasta w objęciu
 Małżonka nowego.

Były gody — były,
 Gędźba pięknie grała:
 On ją pieścił mile,
 Ona mu się śmiała.

Śmieję się — śmieję, niewiasto!
 Z tém ci tak do twarzy:
 Nieboszczyk z pod ziemi
 Wstać się nie odważy!

Całujże go — całuj
 Usty szatańskimi;
 Komuś dni zatrula,
 Nie powstanie z ziemi.

*

Czas za czasem bieży,
 Wszystko z czasem płynie,
 Co nie było, przyjdzie,
 Co bywało, minie.

Czas za czasem bieży,
Roczek jak godzina;
Tylko to nie znika,
Na czém ciąży wina.

Trzy lata minęły
Jak nieboszczyk leży,
Na jego mogile
Kwiat porasta świeży.

Na mogile trawa,
W głowach stoi dąbek,
Na dąbku siaduje
Bieluchny gołąbek.

Siaduje — siaduje
I żałośnie grucha,
Serce temu stuka,
Kto go tylko słucha.

Nikt się tak nie lęka,
Jako jedna żona;
Włos sobie rwie z głowy,
Woła zrospaczona:

„Nie gruchaj, nie biaduj,
W głowie mi się mąci,
Albo tak zahukaj,
Aż mi się roztrąci.“

Ciecze woda — ciecze,
Fala falę ściga,
A między falami
Biała szata miga.

Tu wypływa noga,
A tam ręka biała,
Nieszczęśliwa żona
W rzece grób ujrzała!

Wyciągli ją na brzeg,
Zakopali skrycie,
Gdzie ciche ścieżyny
Krzyżują się w życie.

Ni krzyża, ni grobu
 Jój się nie dostało,
 Tylko wielki kamień
 Przygniata jój ciało.

Lecz nie tak tam ciężko
 Kamień ciśnie ziemię,
 Jako jój grób gniecie
 Przekleństw srogie brzemię.

Józef Grajner.

MIŁOŚĆ ZA CENĘ WOLNOŚCI.

Nowella wyjęta z dzieł Dickensa.

Niejaki Mathyas, ormianin, od dziecińczych lat poświęciwszy się kupiectwu, przetrawił był życie w ciągłych podróżach. Znał też na wylot całą Azję nieledwie, wzdłuż i wszerz, aż do wysp Oceanu południowego. Kiedy nareszcie wrócił osiąść w Tarsie, swojem mieście rodzinnem, był to jeszcze człowiek w samém sile wieku. Uzbierał był też niemało grosza. Tedy jako człek wcale przezorny, przedewszystkiem złożył swoje uszanowanie miejscowemu paszy, nie zapominając o worku pełnym ważnych cekinów, oraz o naszyjniku z wybranych pereł najcenniejszego blasku. Ten dowód dobrego wychowania, zyskał mu odrazu życzliwość tureckiego dygnitarza. Następnie wystawił sobie wspaniały pałac, pośród ogrodów ciągnących się brzegiem rzeki. Tam to postanowił spędzić resztę życia, odpoczywając po trudach nazbyt już długiej tułaczki. Było wielu takich, którzy go uważali za najszczęśliwszego w świecie, ale ci, z którymi żył bliżej nieco, wiedzieli dobrze, że jedyną, nieodstępną towarzyszką jego życia, była niczem nieukożona tęsknota. W dzieciństwie, kiedy chłopcem okrętowym porzucił miasto rodzinne, zostawiał tam ojca, matkę, braci, siostry, wszystkich w zdrowiu wybornem, choć

w biedzie. I nieraz, w twardych dniach swego dorobku, ukrzepiał się tą myślą, że przecie pracuje nie dla siebie jednego. I było mu radością niepowszednią, że mógł sobie powtarzać: „jak się dobiję majątku, będzie z tem dobrze wszystkim których Kocham. Niestety! ramię śmierci, dziwnie ociężało nad jego rodziną. Przyszła zaraza, i uprzątęła wszystkich co do jednego. Kiedy wrócił, nie zastał już nikogo ze swoich. Na cóż mu się tedy zdało samemu ocaléć? na co dorobić bardzo dużego mienia? Bogaty, ale sam jeden na świecie!... Oto dla czego jedyną towarzyszką była mu tęsknota.

Mathyas, bogaty kupiec, bywał niekiedy przedmiotem bardzo żywych rozmów po mieście. Osobliwie jednak, zaprzątano się nim w bazarze. Pewnego wieczora, niejaki Hanna, krawiec chrześcijański, zwracając się do swego sąsiada, wekslarza, izraelity, rzekł do niego te znaczące słowa:

— A no, szanowny sąsiedzie. Gadajcie wy sobie co chcecie, a ja stawiam w zakład cały sklep mój, ze wszystkim co w sobie zawiera, że tylko patrzéć, jak się nasz Mathyas pocieszy w zmianie swego stanu. Załóżcie się ze mną o co tam chcecie, że upatrzy sobie najpiękniejszą w mieście dziewczynę, ożeni się, i przestanie być smutny, jakby ręką odjął:

Na co żyd odpowiedział z przekąsem:

— Twój sklep? Cóż jest wart twój ten sklep cały? Wszystkiego: parę kaftanów, których sprzedać nie możesz, bo się na nikogo nie zdadzą, para zardzewiałych nożyczek, stary kulawy stołek, kilka pasm potarganego jedwabiu, i... i cóż jeszcze więcej — zdaje się że już wszystko — tak jest, wszystko co się nazywa. Otóż, nie narażasz się wiele, robiąc zakład podobny.

Krawiec zagryzł usta, i mruknął jakąś modlitwę, żeby nie uledez pokusie nawymyślenia sąsiadowi, a opamiętawszy się, rzekł znowu:

— No, to zróbmy inny zakład. Wiesz dobrze, że kupilem tój wiosny młodą murzynkę, do piastowania dziecka i usługiwania mojej żonie. Jest to dziewczyna zdrowa i pracowita. Może się zechcesz o nią założyć?

Żyd milczał przez chwilę, głaszcząc sobie brodę i rozmyślając. Wspomnił sobie, jak czterdzieści lat temu, i on też przybył do tego miasta z workami pełnymi złota, i także zastał dom swój opustoszały. Miał z tego wielką boleść; ale z czasem przeboleł i pogodził się z losem. Od tego czasu żył samotny, gromadząc tylko ważne cekiny i kosztowności z zastawów, i to mu najzupełniej osładzało życie. Przyszedł tedy do wniosku, a z wniosku do przekonania, że po przebyciu pewnej pory życia, nie pozostaje już człowiekowi

innę namiętności w sercu, jak tylko bezwarunkowa miłość pieniędzy. Rzekł tedy do krawca:

— Zresztą zgoda. Tylko nie założymy się ani o sklep, który mi się na nic nie zda. ani o piastunkę, któraby u mnie nie miała co piastować, ale o okrągłych pięćset piastów, że przynajmniej przez przeciąg lat pięciu, od dziś licząc, Mathyas się nie ożeni.

— Zgoda — zawołał krawiec, uderzając się z wekslarzem ręką w rękę.

Przyzwano sąsiadów na świadki, i wszyscy uśmieli się niemało.

Niebawem i sam Mathyas dowiedział się o zakładzie. Raz tedy przechadzając się po bazarze, zatrzymał się przed sklepem krawca, i rzekł mu surowo:

— Szalony głupcze! zkądże ci się wzięło postawić na igrzysko losu, więcej niż sam posiadasz, celem zaręczenia za przyszłość, którą sam Bóg zna tylko? Oglądałem wszystkie dziewczęta tutejszego miasta, i żadna najmniejszego na mnie nie zrobiła wrażenia. Zaprawdę, mówię ci, staniesz się zdobyczą tego żyda.

— Wierzcie mi, wielmożny panie — odpowiedział mu krawiec z uśmiechem, — niepodobieństwem jest uczciwemu człowiekowi, pozostać całe życie samotnym. Gdybyście chcieli zrobić zaszczyt waszemu słudze, i weszli choć na chwilę pod niską jego strzechę, ujrzelibyście tam młodą moją żonę, uśmiechającą się na mój widok, i małe dziecię, wyciągające do mnie rączkę; wtedy, jestem pewny, że zmienilibyście wasze postanowienie i zapragnęlibyście być jak ja szczęśliwemi. Możecie się mniej starannie rozglądali w koło siebie? Między innemi, jest tu naprzykład Nirian, córka naszego piekarza, dziewczyna piękna co się nazywa, wysmukła, a wspaniała na wejście jak królowa. Ona jest jakby stworzona na małżonkę dla Waszej Wielmożności. Jeżelibyście sobie życzyli, moja żona nie dalej jak dzisiejszego wieczora, mogłaby rozpocząć dziewoślęby.

Bogaty kupiec zrazu namarszczył brwi i zadumał się czegoś; ale wprędce opamiętawszy się, pokręcił głową i oddalił się szybko, jakby nie chcąc cofać tego co raz wypowiedział.

Żyd uśmiechał się tylko złośliwie i wreszcie rzekł do krawca:

— Sąsiedzie, chcecie, to odkupię od was wasz zakład. Dacie mi sto sztuk srebra, i będzie po wszystkim. Zastanówcie się póki czas jeszcze. Mogę ja stracić, ale wy możecie stracić więcej daleko.

— W ciągu pięciu lat — odparł na to chrześcijanin — święta Filotea, pocałunkami i łzami zdołała zużyć kamień tak wielki jak ten oto stółek; dla czegożby w tym samym czasie, serce ludzkie zmięknąć nie miało?

Cóżkolwiek bądź, rozmowa z krawcem, dała Mathyasowi niemało do myślenia.

— Kto go wie — mówił sobie w duszy, — może on i ma słusność. Istotnie, smutne to życie w osamotnieniu. Sam Bóg przecie dał człowiekowi towarzyszkę; obowiązkiem jest tedy nie wyrzekać się jej, ale owszem szukać i znaleźć. Ale gdybym i chciał nawet, dokądże się udam? Znam dziewczęta tutejsze. Wszystkie płochy są i próżne. Od dzieciństwa uczono je tylko kochać się w strojach, błyskotkach, a osobiwie w sobie samych. A jam człek bogaty, mający podostatkiem na zabawy i zbytki. Gdybym chciał tylko, każdaby mi bez wahania oddała swoją rękę. Ale cóż mi z tego? Mnie potrzeba towarzyszki przywiązanej, nie lalki do ubierania dla drugich. Ja chcę miłości, nie kupna. Pośród tych wszystkich wietrznic, egoistek i kapryśnic, nie ma ani jednej, któraby znalazła szczęście w poświęceniu się osłodzie życia człowieka, który przebywszy tyle przeciwności, tyle burz w swem życiu, chciałby nareszcie odpocząć w ciszy i zapomnieniu świata.

Myśli te, bądź jak bądź, wrosły w głowę Mathyasa. Po raz pierwszy wypatrzył jaśniej cel w swoim życiu. Postanowił nie mieć sobie przynajmniej nic do wyrzucenia. Jednocześnie opadły go też wątpliwości. Może nie szukał jak należy? może się uprzedzał zbyt porywczo? może zbyt był wymagającym? Ułożył sobie tedy spróbować szczęścia raz jeszcze. Odnowił stosunki dawne, porobił nowe, począł bywać w świecie, mianowicie gdzie były dziewczęta na wydaniu. Począł się im przypatrywać bliżej, badać ich skłonności, upodobania, przymioty. Widząc to, z góry już winszowano krawcowi wygranęj, a żyd gryził się w kącie, choć powierzchownie nadrabiał miarę. Ale jednym razem, znowu wszystko wróciło do dawnego stanu. Znęgła Mathyas zerwał ze światem, zamknął się w swoim pałacu. i zdziczał mocniej jeszcze niż kiedy. Żyd począł tryumfować, ale krawiec nie stracił wcale nadziei, mając jeszcze niemało czasu przed sobą. Zresztą, pocieszał się w gronie żony i dziecka, kiedy tamten, za całe szczęście, miał tylko zimne skrzynie ze złotem i fantami, na których błyszcziała niejedna łza ludzka.

Po roku, Mathyas uczuł znowu cały ciężar osamotnienia. Smutny i chory, mając wstręt do ludzi, nie szukał już rozrywki między niemi, ale co rano, kazawszy sobie osiodłać muła, wyjeżdżał na nim w góry dalekie. Tam zsiadłszy z niego, błąkał się wśród skał i wąwozów, nie prędzej wracając do miasta, aż po słońca zachodzie.

W ten sposób, razu pewnego, odkrywszy jakąś rokoszną dolinę, środkiem której przewijał się kwiecisty strumień, idąc w zamy-

słeniu krętym jego brzegiem, zapuścił się tak daleko, że nie zdołał, przed zapadnięciem zmroku, wrócić na miejsce, gdzie zostawił muła pod strażą sługi. Spozrzegłszy, że się zablakał, nie mógł zrobić nic lepszego, jak obmyśleć sobie nocleg w pierwszej lepszej pieczarze. Jakoż, znużony całodziennem chodzeniem, niebawem zasnął twardo, i nie obudził się, aż z pierwszym brzaskiem zorzy. Wstał tedy, i odmówiwszy ranne pacierze, próbował szukać sobie drogi, kierując się podług słońca. W tej chwili znajdował się pośród rozległej płaszczyny, zielonej, kończącej się parowem, w głębi którego pieniał się potok tryskający ze skały. Podczas kiedy się rozpatrywał do koła, szukając wyjścia, ujrzał dziewczynę wiejską, nie mogącą sobie dać rady z krową, która jej się wyrwała i uciekała wprost ku pieczarze.

— Aha! — pomyślał Mathyas — dobra sposobność, i właśnie w samą porę. Pomogę jej złapać rozbrykane zwierzę, a za to wyprowadzi mię na drogę do Tarsu.

Powiedziawszy to, zaczął krowie zabiegać drogę, i wkrótce udało mu się pochwytać koniec postronka, który miała zawiązany na rogach.

— Panie Boże wielki zapłać panu! — zawołała nadbiegając zadyszana dziewczyna (była bardzo ładna, a rumieniec i przyspieszone bicie serca, jeszcze jej więcej dodały wdzięku). — Wybitoby mię, gdybym nie przyprowadziła do domu Nahory.

— Któżby mógł mieć serce bić cię moje dziecię? — spytał Mathyas, nie mogąc się napatrzeć dziewczynie.

— Mnisi z klasztoru — odpowiedziała. — Dziękuję Panu raz jeszcze, Bóg panu zapłać.

Mathyas najzupełniej zapomniał o drodze do Tarsu, i zaczął iść z dziewczyną, zadając jej tysiączne pytania. Dowiedział się od niej, że była córką niewolnika, należącego do pobliskiego klasztoru, a sama miała obowiązek pasać krowy.

— Nie idź pan już dalej za mną — rzekła, kiedy się zbliżali do parowu. — Nie wolno mi rozmawiać z nikim na drodze; a tu łatwo by już napotkać kogo z klasztoru.

Mathyas uczuł smutek ściskający mu serce, rozpytał się o drogę, rad nierad pożegnał piękną pasterkę, i wróciwszy do swego pałacu, znalazł go tak nudnym, jak jeszcze nigdy wprzód.

— Ależ to dopiero! — rzekł sobie nazajutrz zrana, — zapomniałem się nawet zapytać, jak się nazywa dziewczyna. A przecież należałoby ją wynagrodzić za to, że mi wskazała drogę.

Taki sobie wymyśliwszy powód, wsiadł na muła, pojechał w gó-

ry, odszukał pieczarę, przemocował w niej znowu, i równo z brza-
skiem był już na nogach, błakając się sobie niby przypadkiem po
łące.

Niebawem ujrzał kilka krów wychodzących z parowu, i wresz-
cie figlarną Nahorę, której tym razem pasterka ani na chwilę nie
puszczała z ręki. Ujrzawszy go zdaleka:

— Dzień dobry wędrowcze — zawołała z uśmiechem; — nie po-
trzebuję twój pomocy dzisiejszego poranka, chyba, jeżelibyś zechciał
pomódz mi napić krowy.

— Z całego serca, jak najchętniej — odpowiedział jój bogaty
kupiec.

— Tylko ostrożnie — rzekła dziewczyna; — przedewszystkiem
trzeba poprowadzić Czarną, bo jakby nie ona poszła pierwsza, to by
pobodła wszystkie inne, i wtedy rozleciałyby się na wszystkie stro-
ny, tak, że ani by się dało radę.

Tedy najmądrzejszy obywatel bogatego miasta Tarsu, wła-
sna swoją ręką ułamał jakąś gałązkę, i począł, jak pierwszy lepszy
pastuch, naganąć kapryśną krowę. Ale zaledwie spróbował dotknąć
ją, wierzgnęła, i zadarłszy ogona, poleciała w dolinę jak strzała. On
za nią, i kiedy wreszcie po niezliczonych trudach, udało mu się zno-
wu nawrócić ją do źródła, już inne krowy oddawna się były napi-
ły, a dziewczyna siedząc na krawędzi skały, zanosila się od śmie-
chu, a była tak ładna, że aż dziwno było patrzeć.

— Nie potrafiłbyś nigdy być pastuchem, panie wędrowcze —
rzekła wreszcie.

Uwaga ta, niewiadomo czemu, wielce zasmuciła Mathyasa. Po-
tem pomyślał, że się okazał śmieszny w oczach pięknej dziewczyny,
i przeklinał w duszy Czarną krowę, która się stała tego przy-
czyną. Potem się udobruchał w czas jakiś, usiadł przy pasterce,
i zapomniał o wszystkim. Rozmawiali długo, i dowiedział się w koń-
cu, że jój na imię Karina.

Już to od pierwszego razu postanowił był sobie potajemnie,
że... że się z nią ożeni, jeżeli... jeżeli ona zechce pójść za niego.
Tak jest, wyraźnie: „*że się z nią ożeni, jeżeli ona zechce pójść za
niego.*“ Tak dalece ubóstwo tój prostej dziewczyny, wydało mu się
wyższem nad wszelkie jego bogactwa. Tak dalece ten bogaty czło-
wiek, nauczył się tu wysoko cenić szczęście, które tylko czysta mi-
łość dać może.

I tak się stał trwożliwym nad wszelką miarę, że nawet nie
ośmielił się jeszcze dnia tego powiedzieć jój, że ją kocha. Wreszcie
pożegnali się o zmroku, i Mathyas obiecał powrócić nazajutrz.

Nie ośmielił się także wyznać jej swego przywiązania, ani na jutro, ani nawet dni następnych. W ten sposób zeszło kilka tygodni, a raczej przeleciało jak błysk, bo chwile szczęścia, śpieszą się mocno. W końcu, dnia pewnego, zebrał się na odwagę, i oświadczył dziewczynie, że ma zamiar ofiarować jej swoją rękę, a zarazem, zrobić ją panią wszystkich swoich bogactw bardzo znacznych.

— Panie — rzekła na to, wstając pełna przerażenia, — chybaś zmyślił utracił. Czyż nie wiesz, że jestem córką niewolnika, że sama niewolnicą, i że nie ma sposobu zrobić mnie wolną.

— Pieniądze wrócą ci wolność.

— Wcale bynajmniej. Odwiecznym bowiem przywilejem klasztoru, wszyscy jego poddani należą do niego raz na zawsze, i to nieodwołalnie. Jeśliby człowiek wolny zapragnął poślubić którą z nas, musi się wyrzec swego stanu, i stać się, jak i jego żona, poddanym, on i wszystkie jego potomstwo, na wieczne czasy. Z tego to właśnie powodu, nie mógł się ze mną ożenić Skander, wieprzarz z sąsiedniej wioski, który dawał już dwadzieścia świń za cenę mojej wolności, ale nie chciał się wyrzec swojej własnej.

Mathyas podziękował w duszy niebu, że raczyło obdarzyć wieprzarza Skandera tak wielkiem przywiązaniem do wolności, i rzekł z uśmiechem, wielce pewny siebie:

— Jednak, wierz mi Karino, co pieniądz, to pieniądz; kłóż nie lubi pieniędzy? Ja cię wykupię, i będziesz moją na zawsze, zobaczysz.

Dziewczyna wzruszyła tylko ramionami:

— Co za szaleństwo! Toż oni ni nie chcieli wzięść nawet dwudziestu świń!

— Ja dam dwadzieścia worów pełnych złota! — zawołał kupiec w uniesieniu.

Dziewczyna uśmiechnęła się, utrzymując, że nie jest warta tak wielkich pieniędzy, i że wreszcie choćby i była warta, ojcowie nigdy się nie zgodzą odprzedać ją.

— Na imię świętego Marona, — rzekł kupiec, — ja jestem w stanie zakupić cały klasztor.

Mylił się jednak mówiąc to. Klasztor w Selafka, był jednym z najbogatszych na Wschodzie, a jego przeor, najupartszy z ludzi. Kiedy się Mathyas udał do niego ze swą propozycją, odpowiedział mu tylko krótko i węzłowato, że Karina za żadną cenę odprzedaną być nie może.

— Jeżeli chcesz się koniecznie z nią ożenić. — dodał wreszcie, — to wyrzec się twoich bogactw i zostać naszym poddanym;

takie jest prawo, a jam tylko stróż jego w interesie zgromadzenia; nie mogę postąpić inaczej.

Odebrawszy tę nieodwołalną odpowiedź, kupiec Mathyas wrócił do Tarsu, zmartwiony nad wszelkie wypowiedzenie.

— Co tu robić? — rzekł sam do siebie; — nie mogę przecież wyrzec się raz na zawsze, nietylko całego mienia, które uzierałem tak krwawą pracą, ale jeszcze i wolności, dla pierwszej lepszej spoktaniej dziewczyny. Sprobuję ją zapomnieć, może się jeszcze uda.

Przestał jeździć w dolinę wśród gór, i zaczął się znowu rozrywać pomiędzy przyjaciółmi. Raz, kiedy się przechadzał po dawnemu w bazarze, podszedł ku niemu żyd wekslarz, i powitał go z wielką powagą:

— Pozdrowienie — rzekł — mądryemu mężowi, który nie chce utrudniać sobie życia, towarzystwem świegotliwej kobiety.

Ale Mathyas, za całą odpowiedź zmarszczył tylko brwi, i odwrócił się z pogardą; ani bowiem zasługiwał na podobne pozdrowienie, ani dbał o nie. Tedy ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich sąsiadów, wszedł do sklepu krawca, i ścisnąwszy go za rękę, szepnął mu zicha:

— Zamknij twój sklep przyjacielu, i zaprowadź mię do twego domu, ażebym, jak mi to obiecałeś kiedyś, mógł oglądać twoją ukochaną żonę i dziecię.

— A które, proszę waszej wielmożności, bo już mam ich troje.

— To mi pokaż wszystką troje. A także i murzynkę piastunkę, którą chc ażeś stawić w zakład.

— O! co ta, to już dawno poszła za męż. właśnie za kupca, który ma tam sklep na rogu. Udarowałem ją wolnością, jak tylko ję się zdarzył człowiek stateczny.

Mathyas uczuł ciernie w piersiach. I on jest także człowiek stateczny, i jego wybrana jest także niewolnicą, tylko nie u żadnego biednego krawca, któryby z radością w sercu poniósł stratę, nietylko ję osoby, ale i kupna; ale w bogatym klasztorze, który nie chce przyjąć najhohniejszego okupu, woląc wziąć wszystko, jak część wszystkiego.

Tymczasem krawiec zamknął sklep swój, i zaprowadził najbogatszego obywatela Tarsu, do swego domu, położonego na najlichszej ulicy, w najlichszej części miasta. I tamten dom także wielce był lichy, ale wydawał się pałacem, tak dalece przyozdabiała go młoda, ładna, wesola kobieta, i troje rumianych, puciołowatych dzieci, igrających zabawnie, i radujących się ojcu.

— Powiedz mi, mój bracie — spytał Mathyas krawca, — co-

byś ty zrobił, gdyby ci dano do wyboru: z jednej strony, tych wszystkich ukochanych twoich, a z drugiej, twoją własną wolność; czyli, mówiąc jaśniej, gdyby ci przyszło wyrzec się żyć pośród nich, albo pozostać z nimi, ale nie inaczej, jak będąc zaprzędany w niewolę?

— Słodką jest rzeczą wolność — odpowiedział na to krawiec, po niejakiemu namyśle — jednak żyć można i bez niej; ale nikt nie zdoła wyżyć bez miłości i domowego cichego szczęścia.

Nie zwlekając dłużej, bogaty kupiec wrócił do swego pałacu, kazał sobie osiodłać muła, i pojechał wprost do klasztoru, gdzie zastał wielki tłum w dziedzińcu. Przeor stał w ganku.

— Przybyłem — rzekł Mathyas, — wyrzec się stanowczo całego mojego mienia i wolności, w zamian za rękę Karyny.

— Już zapóźno — odpowiedział mu zakonnik. — Właśnie tylko co Skander wieprzarz, przypędził całą swoją trzodę, ofiarując ją w tym samym celu. W tej chwili wkładają mu na szyję obróżę niewolnika w kaplicy, a ci których tu widzisz w dziedzińcu, zesłali się, żeby być świadkami zaślubin jego z krowiarką.

Mathyas załamał ręce z rozpaczą. Po chwili przedarł się przez tłum, wpadł do kaplicy, i zaczął wołać, żeby się wstrzymano z uroczystością ślubną, bo on ma lepsze prawa od wieprzarza. Na to nadzedł przeor, i rzekł mu z uśmiechem:

— Ależ mój przyjacielu, wieprzarz wcześniej się zdecydował od ciebie.

Nareszcie, po wielu próbach, udało się Mathyasowi zyskać niejaka zwłokę, w czasie której, zesłali się na naradę wszyscy zakonnicy klasztoru. Tedy biorąc na uwagę, nierównie większy zysk dla zgromadzenia, z nabycia człowieka, który wraz z swoją osobą wnosił tak znakomite majątności, ułożyli, że ten otrzyma pierwszeństwo, kto się krócej wahał. W ostatku, zdali rzecz tę całą na wybór dziewczyny. Więc kiedy się z tem do niej udano, (Bogu tylko wiadomo, co się w tej chwili działo w duszy Mathyasa!), ona, bez namysłu skazawszy wieprzarza na pozostawienie go przy wolności, rzekła tylko, zarumienione mając lica i spuszczone oczy:

— Proszę włożyć obróżę na szyję kupca z Tarsu.

Jakoż dopełniono tego bez zwłoki. Poczem, sam przeor dał im błogosławieństwo ślubne, a jednocześnie, jeden z zakonników, pełniący obowiązki podskarbiego zgromadzenia, udał się do Tarsu, zając w imieniu prawa, wszystkie dostatki byłego bogacza.

Mathyas, w szczęściu swojem, ani pożałował majątności, zbieranych niegdyś tak skrętnie. Wymówił sobie tylko, żeby go raz na

zawsze nie używano do innych posług, jak do pasania bydła. W ten sposób mógł być pewnym, że zawsze pozostanie z żoną. Jakoż, zaraz od dnia następnego, rozpoczął swoje obowiązki, i trzeba mu przyznać, że je wypełniał nader sumiennie.

Tymczasem wiadomość o tem wszystkim, doszła do uszu paszy Tarsu. Wpadł w gniew okrutny, kazał sobie osiodłać muła, i w licznym orszaku wojska, pojechał do klasztoru w górach. Przybywszy tam, kazał niezwłocznie stawić się przed sobą przeorowi.

— Wiedz mnichu niewierny, — rzekł do niego. — że Mathyas kupiec, jest moim przyjacielem od serca, i że nigdy nie zcierpię, żeby miał zostać twoim niewolnikiem; a cóż dopiero, żeby jego majątkości, wyjść miały z miasta którem zarządzam, w celu przejścia do twój szkatuły. Dla tego zapowiadam ci, ani sobie przypuszczaj do głowy, żebym pozwolić miał na podobne ograbienie człowieka zacnego i wspaniałego.

Właściwie mówiąc, główną przyczyną tej czułości ze strony paszy, był ofiarowany mu niegdyś, jak to wiemy, pękaty worek pełen ważnych cekinów, oraz naszyjnik z wybranych pereł najcenniejszego blasku. A także i usłużna gotowość Mathyasa, w pożyczaniu mu od czasu do czasu pieniędzy, na wieczne nieoddanie, niby z powodu krótkiej pamięci. Podobna gratka nie każdemu paszy, i nie na każdej zdarza się drodze.

Koniec końcem, przeor spostrzegł niebawem, że ma do czynienia z mocniejszym. Nie tracąc jednak przytomności, zaprosił paszę na poufną rozmowę, z której wypadło ostatecznie obustronne porozumienie.

Tak upłynął cały miesiąc, bez zmiany w losie Mathyasa, wyjąwszy to chyba, że się znacznie wprawił w paszenie, pojenie i pędzanie krów klasztornych, ku wielkiej ucieście swojej żony.

Nareszcie, po upływie miesiąca, przywołano ich oboje, i przeor, w obec walnego zgromadzenia kapituły, oświadczył Mathyasowi, że warunki, którym się poddał tak cierpliwie, były tylko próbą jego stałości. Powrócono mu tedy wolność, wraz ze wszystkimi jego dostatkami, zdając się tylko na jego własną wspaniałość. Jakoż nie zawiedziono się, bo Mathyas hojnie umiał wynagrodzić klasztorowi w górach, szczęście, jakie w jego życie wniosła biedna pasterka. Niebawem także odbył wjazd do swego pałacu, wraz z ubóstwianą małżonką, i do dziś dnia pamięta, kto żyje tylko w Tarsie z tych niedawnych czasów, jak świetną wydał zabawę, nietylko dla całego miasta, ale i dla jego okolic. Poczciwy ten człowiek, tak dalece czuł się szczęśliwym, że ani chciał nawet, żeby ktokolwiek z jego

przyczyny miał zmartwienie. Dla tego pospieszył czempredzėj wynagrodzić wekslarzowi jego stratę. Co zaś do krawca, tego wziął do siebie wraz z żoną, dziećmi i wszystkim co mu było miłym, nie chcąc się ani na chwilę rozstawać z człowiekiem, który go nauczył szczęścia. W ten sposób dożył późnego wieku, mając zwyczaj mawiać często: „bogactwa są istną nędzą w osamotnieniu, ale za to, niebem jest nawet utrata wolności, jeżeli się jest kochanym.“

Powieść ta, niby nieprawdopodobna, jest jednak całkiem prawdziwa.

Z H. HEJNEGO.

O, zatrute moje pieśni!
Czyż innemi mogą być? —
Kwitnacemu wczesnie życiu
Tyś truciznę dała pić.

O, zatrute moje pieśni!
Czyż innemi mogą być? —
W sercu mojem — węzów tyle,
Obraz twój nie przestał lśnić.

Cierpisz — ja nic nie wyrzucam tobie —
O droga! długo trzeba cierpieć nam, —
Dopóki serca nie spoczną w grobie,
Droga! obojgu trzeba cierpieć nam!...

Czyli uśmiechemi twe lica płoną,
Czy wzrok twój hardem spojrzeniem błyska,
Czy duma śnieżne podnosi łono,
Równy ból serca nasze uciska.

Zakryta boleść w licach rozlana,
 Tajone w oczach przeświecają łzy,
 A w dumnej piersi tkwi skryta rana,
 O droga! wspólnie musimy cierpieć my.

Ty masz perły, djamenty,
 I spełnione ludzkie sny,
 Najpiękniejsze ty masz oczy,
 Czegóż więcéj żądasz ty?...

Z twoich oczu, pięknych oczu
 Spadły na mnie natchnień skry,
 W pożar pieśni się zmieniły,
 Czegóż więcéj żądasz ty?...

Blaski twoich pięknych oczu
 Wycisnęły cierpień łzy,
 Jam na wieki szczęście stracił,
 Czegóż więcéj żądasz ty?...

Kiedy losy dzielą dwoje,
 Wieniec plotą z swoich rąk; —
 I łez gorzkich leją zdroje,
 Przeczuwając wiele mąk.

Myśmy dwoje nie płakali
 I stłumili serca dźwięk;
 Popłynęły łzy w oddali.
 W dali zabrzmiał serca jęk!...

Chciałbym wszystkie serca bóle
 W jedno, krótkie słowo zlać,
 I powiewnym wiatrów wiewom
 Na zagubę wieczną dać.

Wicher zabrał — w serce twoje
 Smutnem, krwawem słowem dmie,

Ty je słyszysz w każdej chwili,
W każdym miejscu słyszysz je —

Chociaż twoje piękne oczy
W nocnej porze zamknie sen,
Słyszysz w sobie, koło siebie,
Tęschny okrzyk serca ten!...

Ach, mąk wiele mi zadano,
Żem ze złości siniał, bladł;
Ci, miłością nieżądaną,
Ci, uczuciem pełnem zrad.

Do napoju jad dolano,
Każdy w chleb truciznę kładł;
Ci, miłością nieżądaną,
Ci, uczuciem pełnem zrad.

Tys najwięcej zawiniła
I najbardziej struła mnie, —
Tys nigdy nienawidziła,
Nie kochała nigdy, nie.

Gdyby kwiatki te wiedziały,
Jaka rana w sercu tkwi,
Litośnieby zapłakały,
By umniejszyć bólu mi...

I słowiki gdyby znały,
Jaka serce broczy krew,
Z pośród gajów by zabrzmiały
Żal kojący, czuły śpiew.

Gdyby gwiazdy jaśniejące
Mogły me cierpienia znać,
Toby spadły z nieba drżące,
By pociechę duszy dać.

Lecz z całego wokół świata
 Ona jedna tylko wie —
 Jakim bólem pierś kołata,
 Bo rozdarła ona je!...

Serce, porzuć myśl co smuci,
 Nad przeszłością łez nie roń,
 Co złój zimy wzięła dłoń,
 Dobra wiosna nam powróci.

Ciebie smęci łza, żaloba —
 Patrz — jak piękny jeszcze świat —
 Możesz zerwać każdy kwiat,
 Kochać co ci się podoba.

I z początku mnie się zdało,
 Że nie zniosę tego, nie —
 Przecież serce me przetrwało,
 Ale jak?... nie pytaj się.

Karol Pięnkowski.

M O D A.

Błyszczą pięknnością farby motyla,
 Rozmaitością wszystko umila,
 Lecz tak jak motyl, niestała;
 A jako kapryśna pani,
 Często sama to dziś gani,
 Co tak wczoraj zachwalała.
 Jój dziwaczne panowanie,
 Gdzie idzie li o ubranie,
 Nie tyle jeszcze nam szkodzi,

Jak gdy nierozważni młodzi,
 W postępowaniu swoim nią się nieraz rządzą,
 A nawet wedle onój, i o cnotcie sądzą.
 Ubiór się zmienia krojem i ozdobą,
 Lecz cnota, zawsze będzie sama sobą.

L. K.

LORELEY.

Nie wiem. co to znaczy,
 Że tak ciężko, smutno mi —
 W głowie stara pieśń majaczy,
 W dzień ją słyszę, w noc się śni.

W płaszcz z chmur niebo się owija
 I spokojnie płynie Ren,
 W gór wierzchołku blask odbija
 Żegnające słońce dzień.

W górze — dziewczę piękne, cudnie
 Na niej złoty błyszczący strój,
 Patrząc na bieg wód, uludnie
 Czesze złotych włosów zwój.

Perły świecą w jój grzebieniu
 Złotym, czesze jasny włos,
 Pieśni śpiewa, a w jój pieniu
 Brzmi potężny, dziwny głos.

Biedny żeglarz w łodzi małej,
 Zoczył, krzyknął — pędzi doń,
 Na podwodne niedba skały,
 W górę wzrok wznosił, w górę dłoń!..

Zginał żeglarz na dnie wody,
 Pochłonał go fali gniew...
 O Lorelej — skon ten młody,
 Twój nęcący zdziałał śpiew.

NAD WIECZOREM.

Śmierć — to długa noc zimowa,
 Życie — parny dzień gorący;
 Już się zciemnia — jestem śpiący,
 W dzień omdlała z trudu głowa.

Oknu drzewo daje cienia,
 Na niem młody słowik pieje,
 On miłości śpiewa dzieje,
 Ja go słucham wśród marzenia.

Już niebieskie oczy wiosny
 Przeglądają z świeżych traw —
 Ach, fijołek to miłosny...
 Z niego wiję wieniec ja.

Myślę, składam wonne wieńce,
 Każdą serca mego myśl,
 Śpiewa słowik w swój piosence
 I myśl każdą serca zna.

Z każdéj myśli pieśni składa,
 Rozchodzi się głosu dźwięk —
 Myśli moje drzewom gada, —
 Tajemnice las już zna.

Na północy smutna sosna
 Zimnej góry zdoła brzeg,
 Śpiącą, wokół białą chustą
 Kryją lody, kryje śnieg.

O cienistej marzy palmie,
 Która z wschodu patrzy w dal,
 I samotną, i milczącą,
 Słońce pali, smęci żal.

Droga moja! na sen wieczny,
 Gdy w grób ciemny złożą cię,
 Ja porzucę świat słoneczny
 I w objęcia padnę twe.

Zimną, cichą ja utulę,
 Błędę, tysiąc pieszczot dam,
 I zapłaczę szczęście, czule --
 W ciemnym grobie zamrę sam. —

Północ wezwie na biesiadę,
 Z grobów padnie zimny głąz —
 Na tan pójdą cienie blade,
 Lecz nie wyrwą z objęć nas.

Lotus smutnie głowę chyli,
 Przy jaskrawej słońca mocy —
 Marząc, mrocznej czeka chwili,
 Czeka cieniów cichiej nocy.

Jej kochanek, księżyc jasny,
 Ze snów budzi srebrnym tchnieniem,
 Przed nim kwietną twarz odsłoni,
 Kwietnem wita go westchnieniem.

Jemu kwitnie, błyszczący jemu,
Mrze, w twarz jego patrząc stale—
Drży i pachnie, oplakuje
Raj miłości i jój żale.

Piękna rybaczko, rybaczko piękna,
Niech łódź twa brzegu dogoni —
Chodź do mnie, do mnie, siądźmy przy sobie
Dłoń twoją w moją złóż dłoni.

Na mojem sercu złóż jasną główkę,
Niech strach ci serca nie porze,
Codziennie przecie, w łódce tój małej
Na dzikie wypływasz morze.

Ach, serce moje podobne morzu,
Śroży się, wznosi, opadnie —
I wiele, wiele pereł bogatych
Znajdziesz leżących w niem na dnie.

Kiedy spojrzę w twoje oczy,
Smutek serca mi nie tłoczy —
Na cierpienia się nie żalę,
Gdy twych ust, tkną mnie korale.

Kiedy spocznę na twem łonie,
Duch w niebiańskim szczęściu tonie,
Gdy przysięgasz: kocham, kocham—
Wtedy gorzko — gorzko szlocham.

Heidelberg, Jena i Pińczów, 1862 i 1863 r.

Karol Piętkowski.

P O W I E Ś Ć

o DWÓCH MAZURKACH.

Wśród rozległego boru na Mazowszu, leżała zamożna osada, składająca się z chat kilkunastu. W jednej z nich, okolonój lipami i lasem barci, z których pracowite pszczołki, zdala słysząc dawały swe wesołe brzęczenie, mieszkał Skarbimir, siwy jak gołąb staruszek. Bywał on niegdyś wojownikiem dzielnym, lecz pogrzebawszy ukochaną niewiastę, miecz na pług zamienił, aby dojrzyć snadniej dwóch pozostałych po niej dziewczeczek, istnego zmarłej matki wizerunku. Skarbimir miłował całą duszą tę jedyną swą pociechę, a jednakże, nieraz ukradkiem wzdychał gorzko, że w miejscu córek, nie miał męzkiego potomka, któremu by mógł przekazać w puściznie zbroję, zawieszoną po nad łóżem. To też, czy chcąc się łudzić ni-by, czy też, że jako człowiek trudniący się w pierw rzemiosłem rycerskiem, nie był świadom niewieścich obyczajów, dość, że przyuczał dziewczęta do zatrudnień chłopięcych i cieszył się tem niezmiernie, jak skoro podrosły w lata, z łukiem na plecach, biegły za nim w knieje, i nieraz celnie wypuszczoną strzałą, trafiły pierzchającego jelenia.

Na drugim końcu osady, opodal nieco od chaty Skarbimira, mieszkał dawny druż jego Mirosz; miał on dwóch synów, wyrosłych gładko i pięknie, jak para młodych dębeczaków. Skarbimir spoglądał na nich zazdrośnym okiem. Łudzimy się najczęściej, ilekroć zazdrościmy pomysłności bliźniego, albowiem każde prawie dobro tego świata, ma utajony w sobie zaród goryczy, która prędzej czy później na jaw wyjdzie. Synowie Mirosza, byli ojcu przyczyną niejednej chwili strapienia, bo jakby na przekór swój budowie i sile, nie mieli wcale rycerskiego ducha. Żaden z nich nie zapolował nawet na dzikiego zwierzka, a cóż dopiero gnać na nieprzyjaciela! Gdyby wróg nadszedł niespodzianie, byłiby raczej chyba pod ławę, albo za piec wleźli, bo na sam świst strzały, lub słyszany zdala szmer oszczepów, bledli i drżeli jak liście osiczyny. Biedny Mirosz

jak mógł tań się ze swym wstydem, a ilekroć stary przyjaciel, prawić mu poczynął o świetnych nadziejach, które rokować sobie powinien z tych pięknych latorośli swego domu, urywał prędko rozmowę i zbacał do innego przedmiotu. Turbulował się także niesłychanie strapiony ojciec, skoro tylko posłyszał o napadach sąsiadów, bo wiedział, że w razie gdy przyjdzie do wojny, to już hańba jego na wierzch wyjść musi.

Właśnie w tych czasach pomorzanie, znudzeni ścisłą zawistnością, w jakiej ich trzymał panujący już od Karpat aż do Bałtyku król polski Bolesław, poczęli podnosić głowę. Pewnym razem, Mirosz przybiegł do sąsiada, blade i pomieszany.

— Co wam to, miły bracie? — pytał Skarbimir.

— Ot bieda na nas, bo źle się dzieje, stary druhu; zuchwały pomorzyczek coraz dalej posuwa swe zagony; przybyły z tamtych stron krewniak, rozповідаł mi o gwałcie, którego się dopuścić chciano w Spicimierskim kościele, na osobie arcybiskupa Marcina.

— No, i jakże to było? — pytał zaciekawiony Skarbimir.

— Ot, zwyczajnie, arcybiskup poszedł do kościoła, aby mszę odprawić; był z nim ksiądz i jeden djakon, a że niebawnie w podróż ruszać mieli, więc opodal stały w pogotowiu osiodłane wierzchowce. Już arcybiskup zbliżał się do ołtarza w kościelnej szacie, gdy nagle ktoś krzyknął: pomorzyczki idą! Biskup niewiele myśląc, wdarł się na wieżę, boć stary, to już mu się do innej ucieczki nie pokwapić; ksiądz też człowiek w latach, schował się za ołtarz, przypadłszy plackiem do ziemi; ale djakon, zwyczajnie młodzik, dopadł konia i nuże sadić przez pola i przez płoty. Niektórzy z wrogów wpadli do kościoła, lecz nieznalazszy tam nikogo, wprędce wyszli; ci tymczasem co zostali na straży, jak suną za uciekającym, to i zaraz go dogнали, a pojmwawszy, cieszyli się bardzo, że mają w swój mocy biskupa, co każe dziesięciny płacić, na zakładanie szkół i budowę kościołów.

— No, jakż więc był koniec z biednym djakonem?

— A Bóg tam wiedzieć raczy; podobno dowiedzieli się w drodze kogo trzymają, i wypuścili, nie zrobiwszy mu krzywdy.

— Ha, skoro tak wyszedł, toć cieszyć się powinien, bo bez szwanku został dygnitarzem, — rzekł wesoło staruszek; — nie widzę doprawdy sąsiadzie, co was może zasmucać w całej téj przygodzie?

— Ależ, bo mnie nie chodzi o djakona, ba! i o arcybiskupa nawet, — dodał ciszej zakłopotany Mirosz; — ale tu jak się pomorzyczek rozwiemożni, to i nam na kark wsiądzie.

— No to i bójkę będziem mieli; wam o to się nie troskać, bo macie dwóch chłopaków; mnie jeno strapienie, skoro sam miecza nie dźwignę, a nie ma kogo z nim wyprawić!

— Ej! nie frusujcie się panie ojczy, boć i my przecież coś warte, — ozwał się srebrny głos Klichny, jednéj z dziewczek Skarbimira, która wносиła właśnie dzban miodu, aby uczcić przybyłego gościa.

— Przecież córy wasze nie z tych niewiast, co im jeno kądział prząć, a dzieci kołysać, — dodała żartobliwie, postępująca z kubkami za siostrą Maruchną.

Starzec uśmiechnął się błogo, wyciągając ręce do obudwu dziewczek.

— A więc potrafiłybyście bronić ziemi waszój? — spytał rozweselony.

— O, i lepij może od niejednego młodego wojownika, — odparła Klichna.

— Wszakże to nie kaźden mąż odważnym rycerzem, skoro bywają i tacy, którzy odbierają w upominku kądział i skórkę zajęczą, — dodała Maruchna.

Mirosz zakipiał gniewem, dorozumiewając się w tój mowie przygryzków dla synów, którzy zdawna już nadaremnie ubiegali się o względy córek Skarbimira.

— Zasię niewiastom od sądów nad męzami, — zawołał; — biada tój chacie, gdzie dziewczki miasto pilnować lnu i kądział, mędrkują nad tem, w co im się nie wtrącać!

— Ej, nie gniewajcie się sąsiedzie na moje orlice, — mówił śmiejąc się zawsze Skarbimir; — alboż one winny temu, że je stary ojciec wychował wpół na chłopięta? Byłbym im kazał pilnować jeno kądział, gdybym jak wy, miał dwóch dzielnych wyrostków, co potrafią miecz dźwignąć.

Mirosz złagodniał, a dziewczki spojrzwały po sobie z uśmiechem. Zdawna już one nic o tem nie mówiąc ojcu, podejrzwały męztwo synów sąsiada, a przed chwilą utwierdziły się w swém mniemaniu, bo spotkały w boru obu młodzików, zmykających przed sarną, którą w przestachu wzięli za niedźwiedzia.

Gdy się to działo w leśnej osadzie, Bolesław z wielkiem wojskiem ciągnął, aby uśmierzyć pomorczyków. Książę Gniewomir pobity srodze, poddał mu zamek Czarnków, chrzest przyjął z całą załogą, i poprzysiął posłuszeństwo. Zwycięzki król powrócił do domu, zkąd niezadługo na Czechi się wyprawił. Podczas wojny czeskiej, pomorczykowie podnieśli głowy, zwiedzeni podobno wieścią,

że Bolesław wzięty w niewolę i niemcom wydany został. Oblegli najpierw Ujście, a zdobywszy je, oddali Gniewomirowi. Niebawnie potem wyruszyli na Mazowsze ze znacznym oddziałem. Rządca Mazowska, Wielki, wspólnie z arcybiskupem tamecznym Szymonem, obmyślali różne środki obrony. Uradzili wkońcu stanowczo, aby wygnać najezdniców, uderzając na nich wszystkimi siłami. Wielki, zgromadził po temu rycerstwo, Szymon zaś podległe sobie duchowieństwo; pierwsze zbrojno, drugie zaś w kościelnych ubiorach, wystąpiło w uroczystym pochodzie ku stronie, w której nieprzyjaciel rozstawił cały swój hufiec. Było to w borach przyległych osadzie Skarbimira. Biedny Mirosz rad nierad, musiał wyprawić swych wyrostków pod znaki Wielkiego, z przekonaniem, że się wstydu naje, gdy Skarbimir, więcej niż kiedy zazdrościł mu synów. Klichua i Maruchna uśmiechały się tylko szydечно, ilekroć była mowa o młodzieńcach, nie jednakże nie wyrzekły, czekając jak się popiszą na wojnie, aby o nich wydać wyrok stanowczy.

W dzień, w którym mazowszanie napaść mieli na nieprzyjaciela. Skarbimir w wielkim był frasunku, bo dziewczki jego wzięły jak zazwyczaj dzbany na jagody, i przewiesiwszy łuki na plecach, poszły do boru. Słońce już schylało się ku zachodowi, a ich jak nie ma, tak nie ma. Mirosz w srogim również niepokoju o synów, a przytem gniewny zawsze na dziewczki, których odwaga była mu niejako żywym wyrzutem niedołęztwa jego wyrostków, niemógł pocieszać przyjaciela.

— Po co je było dziś wypuszczać z domu? nie lepiejże nie wieście zabawić się igłą lub wrzecionem, jak utykać w boru, gdzie napaść mogą nieprzyjacielscy ludzie? — mruczał niechętnie.

— Alboż wiedziałem że wyjdą, — odpowiadał Skarbimir; — wybiegły, gdy mię jeszcze sen morzył.

Gdy starzec słów tych domawiał, wszczął się wielki hałas w bliskich zaroślach: raz się zbliżał, drugi raz znowu konał gdzieś w oddali. Ucichło wreszcie wszystko powoli, a z pośród gałęzi, wysunęły się dwie blade postacie synów Mirosza. Odarci z szat i zbroi, spieszyli chyłkiem do domu, aby swą hańbę ukryć. Dostrzegli ich jednakże oba starce i w milczeniu załamali ręce.

— A więc uciekli z placu boju, — rzekł po chwili z podziwem Skarbimir. — A moje dzieci, moje biedne dzieci, gdzie są? — dodał z boleścią, zwracając znów myśl do nieobecnych córek.

Jak gdyby w odpowiedzi na żałośnie wołanie starca, z przeciwnej strony lasu, wysunął się orszak świetny. Na czele był biskup Szymon i wódz Wielki, a pomiędzy nimi dziewczki Skarbimira, wio-

dły ze związanemi w tył rękami, pojmanego przez siebie pomorskiego rycerza. Spotkawszy się z nim w pobliżu pola bitwy, w lesie gdzie zbierały jagody, odważne mazurki wyzuły go ze zbroi i przed wodza przywiodły (*). Skarbimir niechciał wierzyć swym oczom, dla wielkiej radości. Ścisnął Klichnę i Maruchnę, obejmował z kolei kolana Szymona i Wielkiego, którzy mu chwalili odwagę córek, a wreszcie zwrócił oczy na Mirosza, chcąc wypowiedzieć mu bodaj wzrokiem, że nie powstydział się wychowania swych dzievek i nie zazdrości mu już synów. Lecz Mirosza nie było — zawstydzony i smutny, uszedł do swój chaty.

A. z Ch. Borkowska.

DO CIEBIE.

Gdybyś ty poznała narodowe dzieje
 I przeszłości naszój świetniejsze koleje:
 Nie miałyby próżność powabu dla ciebie,
 Żyłabyś spokojnie i o suchym chlebie;
 Wtenczasby w twem sercu czucie się zmieniło,
 A umysł twój, słońce wiedzy oświeciło.

Gdybyś polubiła Krakowa piękności,
 Jego położenie i starożytności —
 I Wawel, na którym stary zamek stoi,
 Co oblicze swoje w wodach Wisły poi,
 Gdzie niegdyś mieszkali szanowni królowie,
 Którzy kraj kochali jak swe własne zd owie..

(*) A. Moraczewski, Dzieje Rzeczypospolitej polskiej t. I str. 77.

Którzy odbierali od całego świata
 Pokłony i hołdy, sławne w wieczne lata,
 Którzy w tego Boga co i my wierzyli,
 Tym samym językiem co i my mówili...
 Wtenczas uczciłabyś naszą świętą ziemię
 Swój język i wiarę, i swe drogie plemię

Gdybyś ty do grobu weszła Sobieskiego,
 Do zwłoków Kościuszki i Poniatowskiego,
 Którzy niedaremnie na tym świecie żyli,
 Bo sławę po sobie piękną zostawili:
 Wtenczas westchnęłabyś do łez poruszona,
 I swym pocałunkiem czciłabyś ich łona.

Gdybyś ty stała na Wandy mogile,
 Dumalabyś sobie przez niejedną chwilę,
 Że owa dziewica, mając piękne wdzięki,
 By cudzoziemcowi nie dała swój rękę
 I by nie zhańbiła zakon życia ścisły,
 Utopiła siebie w głębiach bystrzej Wisły.

Gdybyś wizerunki niewieście widziała,
 I o nich ciekawie kroniki czytała,
 Rzuciłabyś z siebie z wzdargą twe ubiory,
 I pomyślałabyś: że to są potwory,
 Siodła złego ducha, który je rozwija
 Dla zajęcia oka, a duszę zabija.

Gdybyś ty zwiedziła klasztorne kamienie,
 Pod któremi święte spoczywają cienie
 Przodków znakomitych zasługą i cnotą,
 Którzy broniąc kraju, krew leli z ochotą,
 Nie szczędzili biednym ziomkom swój obrony —
 Wtenczas podniosłabyś swój umysł uspiońcy.

Gdybyś ty zwiedziła Dzików i Podhorce,
 A ujrzała tarcze, strzały i proporce,
 Pancerze i miecze, hełmy i kołpaki,
 Dzidy, buzdygany, siodła i czapraki:
 Nabrałabyś równie szlachetnej ochoty,
 Do mężnej stałości i skromnej prostoty.

Gdybyś była w Żółkwi, a widząc obrazy
 Stokroć wymowniejsze nad wszelkie wyrazy :
 Jak Turków, Tatarów, niezliczona siła,
 Z garstką przodków naszych zuchwale walczyła :
 Poznałabyś smutna, że Bóg był łaskawy,
 Gdy pozwalał ziomkom czynić takie sprawy.

Gdybyś ty zwiedziła Tatry niebotyczne,
 Lasy, wodospady i jeziora śliczne —
 I tam się spinała na śnieżyste szczyty,
 Nad chmury, pod nieba wysokie błękity :
 Wtenczasby w twój głowie zła myśl nie powstała,
 Bo o cudach bożych zawszebyś myślała.

I gdybyś poznała krainy sławiańskie,
 Na których wyrosły plemiona germańskie :
 Saksońją, Bawarją, Styryją, Sławonią,
 Kroacją, Dalmacją, Serby, Illiryją :
 Nabrałabyś myśli i tój dumnej chluby,
 Że próżność i przesąd opuścił cię gruby.

Jesteś dzieckiem ziemi od morza do morza,
 Dzieckiem odwiecznego słowiańskiego łoża;
 Bóg nas najpiękniejszym uczynił narodem,
 Co się styka z wschodem słońca i zachodem !
 Więc moja kochana, szanuj swego proga,
 Dla zaszczytu ziomków i dla chwały Boga.

Araby dziedziczny sobie zwyczaj mają,
 Że się po sąsiedzku często zgromadzają,
 Przy świetle księżycy rozmyślając dzieje
 Cnot swoich i zasług, i życia koleje...
 Každy, lud swój i kraj, znać musi koniecznie,
 Przez co się szanują i lubią serdecznie.

A my te plemiona zowiemy dzikiemi,
 Pełnemi chciwości, nieoświeconemi !
 Czyliże jest u nas podobna oświata,
 Aby syn czczył ojca, brat szanował brata !
 By umiał szanować przodków swoich cienia,
 Nie mieszał krwi swojej, nie kalał imienia!!??

O! wstyd nam i zgroza! 'żeśmy się ugięli
 Pod nawałą czczości, i zły duch przejęli;
 Zwiedzamy kościoły, ewanielją znamy,
 A życia świętego nie rozpoczynamy;
 Mając tylko w pismach chrześcijańskie wzory:
 Miłości, jedności, skromności, pokory. —

Oby ciebie więcej zająć nie zdołały
 Wszelkiej niestałości i pozorów szala;
 Pogardzaj zwycięzko marnościami temi,
 A chciéj postępować ścieżkami świętymi
 I nabieraj z nauk wiele wiadomości,
 A zajaśnij wzorem niewieściej mądrości!

Ja — gdy ujrzę ciebie tak piękną istotą,
 Z nieugiętą wolą, z niewzruszoną cnotą —
 Cenić ciebie będę nad brylant chwalony,
 Nad trony i berła, świetności korony —
 I ugnę w znak cześci kolano przed tobą,
 Jako przed wzorową, przed świętą osobą!

Bogusz Zygm. Stęczyński.

MARZENIE I CZYN.

Dwa rozmyślania

NAPISAŁ

Adolf-Jakob Cohn.

Precz marzenia, precz ze snami —
I zadumy tęskne, mgliste,
I rojeń kwiaty złociste,
Wieczny rozbrat, rozbrat z wami ..

Dziś mą duszą, dziś w mej duszy
Czyn zawładnął, czyn ze stali ...
On jeden wśród cierpień fali
Życie słodzi, bóle kruszy ...

I.

Wszyscy ludzie smakujem w marzeniach... jedni mniej, drudzy więcej... Ale nie masz pomiędzy nami nikogo, coby choć raz w życiu, nie zamarzył o lepszych światach, lepszej doli...

Marzy dziecię u wrót życia, marzy człowiek na szczycie wielkości, marzy łazarz na boleści łożu, marzy starzec u deski mogilnej... marzymy wszyscy...

I cóż jest treścią owych marzeń, spytacie. — O! treść-to różnorodna, różnobarwna, jak ta tęcza, co nam się ukazuje na niebie pogodnym po burzy... Przeszłość i przyszłość, bojaźń i nadzieja, radość i ból — oto są nici tej tkawiny złocistej..

Zaprawdę, słodko marzeniem zapuszczać się w chwile minione, słodko cudownym jego pędzlem, i kwietnie i strojno, co będzie sobie wymalować; słodko w trwodze, rychłego wybawienia pocieszać się nadzieją... słodko marzyć. Rzeczywistość, bodaj i najpomysłniejsza, nigdy nam marzenia zastąpić niezdolna... zawsze w nią mie-

szają się kropelki ziemskiej goryczy, zawsze w niej ciernie, zawsze głogi — zawsze jest rzeczywistością... Marzenie przeciwnie, to nasze własne dzieło, my sami jesteśmy jego twórcami, sami wystawiamy sobie ten pałac z kryształu, a nikt go wyrzucić, nic w nim zamętu sprawić nie może...

Więc mamy marzyć bez ustanku—więc dla tego, że ten biedny świat, zupełnego szczęścia dać nam nie jest w stanie, że na nim walczyć potrzeba, by się dobić choć czegoś, że w tej walce upadają ludzie... mamy w tył cofnąć się i rzucić w kraj marzenia, by rozkoszując w nim, nie słyszeć cierpień braci?...

O! nie... Błądzi, kto tak mniema, — bluźni, kto tak mówi... Kto tak czyni, egoistą jest; kto tak czyni, grzeszy ciężko przed Bogiem...

My-bo dla szczęścia nie stworzeni, nasze życie nie po kwiatach idzie... często, często napotkasz w nim kolce i chwasty — rzadko różę wonną... Od urodzenia na walkęśmy skazani; — walka — to nasze przeznaczenie... ale nie walka tylko... także i zwycięstwo... My-bo ogniwa wielkiego łańcucha, co się społeczeństwem zowie — każdy z nas z osobna nie znaczy nic wcale... w spojeniu dopiero, w jedności jeno siła nasza... My-bo ludzie wzajem wspierać się powinniśmy; podnosić, gdy z nas kto pada, wstrzymywać, gdy nad przepaścią się znajduje...

A czy może zwyciężać ten, kto trwożliwie z pola boju uchodzi, kto nie śmie wrogowi zajrzeć oko w oko... czy może braci stać się pomocą ten, kto o sobie myśli jedynie, o swoje dobro się troszczy — kto marzy? — Nigdy.

Bo i cóż to jest marzenie?... Nie chcąc tej szermierki na widowni świata, unudzony cierpieniem, czy zawodami życia — nie własnymi niekiedy — człowiek wpada w jakąś apatię, w odurzenie jakiegoś, pogrąża się w marzenie — a w niem nie czuje, nie widzi, nie słyszy nic, prócz swojego „ja“, dla niego stwarza światy czarodziejskie. Jeśli zaś wchodzi do tych marzeń osobistości jakiejś, prócz „ja“ własnego... boć niepodobna przecie, ażeby ono samo jedno, wystarczyć zdołało na wszystkie położenia i okoliczności ludzkie, to te tak są nakręcone, tak naciągnięte do niego, tak mu posługują, że w niem się gubią...

A zaiste, przyznacie to sami — takiego stanu duszy, żeby egoizmem nie nazwać, ślepym chyba i nierozsądnym byłoby na to potrzeba...

Czy widzisz tę postać przygarbioną, z tą twarzą wychudłą i bladą, z temi zapadłemi w głąb oczyma; co to niby zda się woń cmentarną rozsiewać do koła — tak wygląda na trupa? To egoista — to marzyciel!...

Takie-to ślady swojego przechodu, pozostawiły na nim marzenia... O nich powiedział nasz lirnik wioskowy:

... Z marzeniami ostrożnie jak z nożem,
Bo ci serce zakrwawia, wyssa po kropelce...

II.

Z poety słów, ja czynu poetą zostanę...

Wł. Syrokomla.

Strącony z wyżyn ideału, gdy u stóp swych, widzi zalegające najpiękniejsze swoje marzenia potraskane w kawały — młodzian gorzkie lzy roni i w zadumę wpada głęboką...

A w tej zadumie, a w tem rozmyślanu, z po za mgły smętku i rozczarowania, jasno dwie mu przedstawiają się drogi, dwie ścieżyny, z których jedną koniecznie mu wybrać należy...

Jeśli bez wahania, bez namysłu wybierze pierwszą — jeśli bezsilny, da się pociągnąć jej pokusom i ułudzie, na nią się siądzie dla odpocznienia... zgubiony, stracony na wieki!

Już to słońko złote, co tak mile, tak jasno przyświeca skromnym pracownikom na ziemi — jemu będzie nieznośnem świecidłem, na to tylko wschodzącem codzień, by wciąż odnawiać jego katusze i udręczenia; już wszyscy ludzie będą dla niego nieprzyjaciółmi, obłudnikami, naśmiewającymi się z płaczów i jęków męczennika.... Ow pójdzie sam po tej drodze — sam jeden, jako chciał, bo nikt nie wesprze szaleńca, bo nie poda dłoni nikomu szaleniec...

Ta droga — zwie się melancholją, niewiarą, obłąkaniem!

W kim jeszcze serce nie zamarło, czyje ręce nie odwykły jeszcze od pracy, kto wylany na dobro braci — wystrzegaj się tej drogi!...

Jeśli zaś znajdzie w sobie taką ducha moc, by po świetniejących przynętach ścieżyny pierwszój, dostać się na drugą, węższą daleko, nie błyszczącą na oko - ale za to bogatym przyszłości brzemioną plonem — na której kresie dalekim, tam w dali, w szarój dali, cudne, wiecznie rosą z łez sperlone kwitną kwiaty — kwiaty zasługi... o! szczęśny, stokroć szczęśny ten...

Po tój drodze, którą sobie obrał, żywota pielgrzymkę on przebędzie wesoło, bez troski... z tem słodkiem w duszy przekonaniem, że spełnił swe obowiązki, że spełnił wysokie swe, jako człowieka, powołanie... Cały ten piękny świat Boży, z jego twory niezliczonymi, jemu jeszcze piękniejszym wydawać się będzie — on wszystkich ludzi pokocha, pokocha jako braci, pokocha z ułomnościami i wadami...

Już on nie będzie sam na tym świecie — dla wszystkiego on, jak wszystko dla niego żyć będzie — i on wtórować będzie owęj pieśni wielkiej, co od stworzenia chwili, rozlega się po przestworzach ziemi naszój...

A ta pieśń — to wielki, wspaniały hymn trudu i pracy, pracy bezustannój, którą jedynie, tak narody całe jako i ludzie pojedynczy, są w stanie godnie wielbić światów Pana...

Ażaliż przez przyrodę całą, co nigdy w niój zupełnego spoczynku nie masz, — ażaliż przez te gwiazd myrjady, co swe wiecznie odbywają drogi — Ojciec Niebieski nie zdaje się powiadać synom prochu:

„W czoła waszego pocie pożywać będziecie chleb! Ja nie przyjmę postów waszych, ani też modlitw samemi usty wyrzeczonych, a bez serca, bez czynu... Praca — to jedna — praca — to ofiara najmiłsza mi... Pracujcie przez cały wasz wiek... pracujcie wszędzie... na każdym polu, o ile wam stanie sił... Pracujcie... a dostąpię szczęśliwości niebieskiej... a rozłamę się z wami chlebem moim.. dam nieśmiertelność wam, i cześć i wdzięczność u późnych pokoleń...“

A ta droga — to, że użyję słów bogobojnej wieszczki naszój,

Żelaznej woli syn

Czyn...

SEN-JAWA.

Hej! to czary, uroki,
 Głowa mi się rozmarza...
 Jak w świat spojrzę szeroki,
 Wciąż się jedno powtarza.
 Ciągłe jedno widzenia,
 I też same obrazy,
 I wśród różnych słów brzmienia
 Ciągłe jedno wyrazy.

Kocham — dziewczę hej młode!
 Tyś mi serce zabrało,
 I spokojność mą całą,
 I mych myśli swobodę.
 Dziś sam nie wiem co czynię,
 Nie wiem czego sam żądam...
 A gdziekolwiek spoglądam,
 Ciebie widzę jedynie.

Czy to spojrzę przed siebie,
 W świat ten długi, szeroki —
 Czy wzrok wodzę po niebie,
 Hej! gdzie chmurki, obłoki...
 Zmierzch, czy zorza połyska,
 W jasny dzień, czy w noc ciemną,
 Czy zdaleka, czy zbliśka...
 Tyś wciąż przy mnie, przedemną.

Ileż. ileż to razy,
 Przed olśnione me oczy,
 Stają złudne obrazy
 Twój postaci uroczej.
 Nibyś mnie już oddana,
 Takim ciebie już bliski,

Że śmiem wierzyć kochana!
W zwodne szczęścia polyski—

I wyciągam dłoń śmiałą...
Ha! jam marzył, jak we śnie —
Ocknąłem się zawczasie,
I widzenie ustało.
Ja gonilem za cieniem,
Gdy sam przedmiot tak zdala —
O! czyż w mękach Tantała!
Życ mam tylko pragnieniem?...

Ej! na biedną mą duszę,
Mar tych wiele, zawiele —
Dziś w ich miejsce mieć muszę
Rzeczywistość w udziale.
Dziś, o! dziewczę kochane!
Za to coś mi zabrało,
Za spokojność mą całą,
Chcę mieć ciebie w zamianę.

Dość tych złudzeń, mar, cieni —
Gdy mi jesteś wzajemną,
Bądź na zawsze wciąż ze mną,
Niech sen, w jawę się zmieni.

J. K.

RZUT OKA

na nowy utwór Wincentego Pola p. t.

PACHOLE HETMAŃSKIE

przez

Eleonorę Ziemięcką.

W organizmie społecznym nic ująć, ani zmniejszyć nie można z naturalnych jego elementów; nie będziemy rozbierać szczegółowo tego założenia, zastósujemy je tylko do jednej kwestyi, która nas w tej chwili zajmuje, ze względu na znakomity utwór naszego poety. Jakkolwiek chcielibyśmy klasyfikować elementa społeczne, wszystkie one następnie ujęte zostają jakby we dwie osobne siły, które się wzajemnie równoważą i sobie wzajemnie pomagają. Temi siłami jest opieranie się na podstawie zdobytej i dążenie naprzód, czyli *tradycja* i *postęp*. Naprózno chcielibyśmy jedną z tych sił tak spogłogować, iżby ona drugą zniszczyła, zamiar ten nie da się wykonać, a próby jego tylokrotnie ponawiane, przekonały już światłych myślicieli o tém niepodobieństwie. Tak, iż dziś już dwie te siły, zaliczono do elementów pierwotnych, nierozbieralnych i niezniszczalnych społeczeństwa. Może głębiej osądzone, okazałyby się one raczej pewnemi prawami, które łatwo przyrównaćby można do praw mechaniki, statyki i dynamiki, ale na teraz zostawmy im to *nieścisle* nazwanie, gdyż ono jest w związku z tą *nieścistością* i niedoskonałością, w jakiej zostają dotąd wszystkie nauki społeczne w swoim rozwoju. Jakże czują tę prawdę wielkie geniusze, słuchając mimo woli i wiedzy swój prawie praw przeznaczenia swego!... Nie ich z drogi obranej sprowadzić nie zdoła, ani prześladowanie, ani niechęć, ani stokroć smutniejsza obojętność w półczesnych. W biegu bowiem ludzkości, dziwnie kojarzą się działania ogółu i misyjsje wybranych; często jedni głoszą z całą potęgą wartość przeszłych rzeczy, kiedy

drudzy, przedstawiciele postępu, przychodząc do władzy i wziętości, rozwijają z całą siłą nowe swoje zasady. Maszże umilknąć wieszcz lub głęboki czciciel przeszłości, dla tego, że chwila, jego pieśni i pracy nie sprzyja? maszże zawrzeć w piersiach ogień który płonie, i spalić wewnętrznym żarem siły dane od Boga? Nie, raczej cierpieć, raczej walczyć, raczej śpiewać coraz silniej, coraz śmieliej, bo to rola dana mu do uprawy, bo on od kolebki zbratał się z grobami, przywołał do życia umarłe rzeczy i takie w nie wlał tchnienie, iż one stoją przed nim jak potężne organizmy, ożywione duchem gotowym do działania.

Do działania! — Otóż tu jest kres złudzenia; stać one mogą, jak owe ojców naszych postaci, które przemawiają tak szczerze w *Przedświcie*, mogą wielkie nauki wypowiadać pokoleniom, mogą prorocze rzucić wskazania, bo grób nie zrywa węzłów miłości, a miłość wszechwładną jest w niebie i na ziemi. Ale tu granica ich sił; rzeczywistego działania od nich się nie spodziewajmy, są to zawsze duchy zmarłych. Inny ich świat, inne warunki życia wypiętnowały się na ich myśli; rzeczywistość, aby szła, aby żyła, aby była pełną i żywotną, potrzebuje wyrosć z chwili obecnej, urodzić się w czasie.

„Jakże więc, powie czytelnik, pogodzić z temi twierdzeniami to, co pierwój napisaliśmy, że tradycya i postęp, starość i nowość, stanowią dwie siły równe?“ Nie odstępujemy od tego założenia, gdyż ono jest prawdziwe, tylko potrzebuje być wyjąsnionem i właśnie brak tego wyjaśnienia, jest dotąd przyczyną walki pomiędzy ludźmi, przedstawiającemi te dwie siły. Zaprawdę, nie żądamy od żadnej strony wyrzeczenia się swego ideału (a tu mówimy o ludziach, którzy czysto i bezinteresownie służą ideałowi przeszłości lub przyszłości. Takich ludzi szanujemy, bo jakże nie służyć ideałowi, jak nie służyć temu, co staje nakaźnie przed nami, w cudnej formie prawdy; jak nie poświęcić się dla tego, co dziwnym zbiegiem zdarzeń, a powiedzmy wolą nieba, przemówiło do wybranego geniuszu głosem niewątpliwój powagi!... Szanujemy więc takich ludzi, powtarzam, nawet w ich przesadzie, nawet w ich uniesieniach; oceniamy wieszczów takich, oni nie byłiby twórcami, gdyby mniej wyłączenie, a bardziej bezstronnie kochali swój ideał. Ale wieszczę i posłannicy genialni, to jeszcze nie myśliciele prawdziwi, to jakby jeden cudny twór stworzenia, ale nie całość. Kwiat róży, drzewo wspaniałe, słońce nawet, to jeszcze nie wszystkie twory razem, nie cały pomysł boży w świecie. Dozwólmy róży kwitnąć i rozlewać woń do koła, dozwólmy rosie ożywiać pola, drzewu udzielać cienia, dozwólmy słońcu oświecać cuda stworzenia i budzić życie w zmarzniętych bryłach ziemi, ale

jak uczeni badacze całej przyrody, ogarniamy myślą wszystko, co potrzebne do harmonii świata, a w dziedzinie ducha i ludzkości ogarniamy nauką i miłością wszystko, co życie ludzkości stanowi... Wyrzekliśmy wyraz *nauka*, wielkie słowo, rezultat sił duszy, które mi człowiek potęguje siebie samego, zwrot kapitału danego od Boga, na zakład wspólnego mienia i szczęścia. O, my niedość szanujemy naukę; natchnienie bezpośrednie, rozsądek pospolity, który nigdy do wyższej jedności wznieść się nie zdoła, mają u nas daleko wyższą wartość, jak wiedza rozumowa. I ztąd to pochodzi, że my mniej może umiemy pojmować znaczenie względne tych sił poruszających ludzkość: postępu i tradycji, lubo i w ogóle oświata europejska, daleką jest jeszcze od potrzebnej bezstronności pod tym względem. Otóż nauka, *głęboka społeczna nauka*, dowiodła już, iż oprócz sił poruszających ciało społeczne, w skutek usposobień postępowych człowieka, są jeszcze stałe oparcia, punkta nieruchome, słowem prawa nieoddzielne od samej istoty społeczeństwa. Postęp nie stanowi istoty, warunki bytu nie mogą być bieżące, lecz stałe, a własności przedmiotu są nieoddzielne od niego. To jest prawda rozciągająca się do całego świata fizycznego i moralnego — co jest, musi mieć warunki bytu, inaczej by nie było.

Temi warunkami dla społeczeństwa, jest wszystko, co niezbędne w jego życiu, co się zawsze i wszędzie pojawia, co wynika z natury człowieka i z natury towarzystwa ludzkiego. Weźmy tylko kilka takich pojavów, a one posłużą czytelnikowi do znalezienia innych.

Zawsze ludzkość tworzyła rodziny, zawsze rodziny poddawały się pod zarząd wspólny, zawsze były stopnie w tém połączeniu, stosownie do ważności przeznaczenia członków, którą to ważność, ludzie znów rozmaicie, stosownie do swych pojęć rozumieją; zawsze nakoniec uzupełnieniem rodziny była własność, co znów postęp oświaty rozciągnął do wszystkich, uważając, iż rzecz uzupełniająca rozciągać się powinna do każdego. To ostatnie dążenie spełnia się do naszych czasów i możnaby powiedzieć, iż dzisiejszy kierunek ludów ku obdarzeniu wszystkich mieniem, jest jakby poczuciem jednego prawa zasadniczego społeczności. Poczuciem, mówię, w którym objawia się działanie dwóch potęg, obecnie przez nas rozbieranych: tradycji i postępu. Ojcowie nasi szanowali własność *instynktowo* i podług tradycji, my uznajmy jej ważność *rozumem* i podług postępu; połączmy te dwa poglądy w przeświadczeniu wewnętrznem, a raczej publicznem, a będziemy mieli rozwiązanie najważniejszego zadania współczesności.

Są więc niezmiennie prawa, na których ludzkość się opiera, lecz są i modyfikacye ciągle w stosowaniu tych praw, a tu ma pole rozległe natura rozumna człowieka, czyli nauka, którą tak wysoko wynieśliśmy, a która nam podstawy niezmiennie bytu społecznego wykryła.

Teraz już czytelnik pojął zapewne, dla czego w przedstawicielach tradycyi zawsze jest część prawdy, i od niej to bierze urok to, co oni nam opisują. Gdyby wszystko w przeszłości było przeszłością, geniusz nawet nie zdołałby jęj ożywić, bo co umarło, ożyć nie może. Tak mniemają zwolennicy bezwarunkowego postępu i mylą się bardzo; przeciwnicy oddają im stokrotnie, sądząc nawzajem, iż w ludziach postępu nie ma bytu, nie ma warunków rzeczywistości. Gdyby tak było, mieliby słuszność w potępieniu, ale tak nigdy nie jest, jak nigdy tradycya nie jest cała umarłą. Rzeczy konieczne i niezmiennie istnieją i zachowują się w obu kierunkach. Wśród dwóch przeciwnych sił, widzimy bowiem, jak te święte dane społeczne naginają się i modyfikują, stosownie do postępu pojęć, nigdy jednak nie przestając być sobą. W tém leży tajemnica utworu społeczeństwa, boć ono jest *kreacyją*, a w tym wyrazie największe znajdujemy światło dla przedmiotu naszego. *Kreacyją*, bo nie stworzył jęj człowiek, nie stworzyła się przedspołeczną ugodą, ręka wyższa zakreśliła te zagięcia, te węzły, te rysy, któremi się budynek społeczny odznacza. W tém pojęciu kreacyi, warunków koniecznych, istoty społeczeństwa, niech spoczną wzajemne zarzuty, niech się raczej zwróćą ku temu co złe, co niesprawiedliwe, to zaś co dane od Boga, niech będzie głęboko, prawdziwie zrozumianém.

Drużga wspólność, jaką widzimy międ y ludźmi tradycyi i ludźmi postępu, płynie od natury indywidualnej człowieka, od jego istoty psychologiczno-moralnej. Nigdy nie zapominajmy o tym drugim względzie, przy rozważaniu kwestyi społecznych. Człowiek nie zmienia się — jego natura to znowu punkt nieruchomy — jak stałe dane społeczne — jak własności nieoddzielne od kreacyi towarzystwa.

Poeta więc któregokolwiek z tych kierunków, ma w uniesieniach swoich stałe oparcie, a biada temu, który wykrzywia lub niszczy święte rysy natury ludzkiej, ręką samego Boga nakreślone. W tęg dzielnicy, równie czciciel przeszłości, jak czciciel postępu, mogą i powinni podawać sobie dłonie: to jest pole nieuległe sporam, na którem rozwija się filozoficzny pogląd. Ah! ten pogląd, jakże rzadki niestety! a jednak on jest warunkiem wielkości wieszca i pisarza, powiedzmy nawet, warunkiem wielkości czynów. Wpra-

wdzie i tu, jak w stałych własnościach społecznego związku, kierunku tradycyjny lub postępowy wyciskają osobne swoje piętna, modyfikując i cieniużąc główne wskazania, ale dopóki prawdziwe natchnienie i poczucie prawdy ich nie opuszcza, dopóty istota tych wskazań zachowuje się w tych modyfikacjach, a ztąd płynie siła i piękność obrazów. Genjusz prawdziwy nie przekroczy tych granic, w najgorętszym zapędzie powstrzyma go, jeżeli nie sumienie moralne, to sumienie estetyczne, bo jest cudowna harmonia między dobrem, prawdą a pięknem. i zdawaćby się mogło, iż to są trzy języki, któremi Bóg przemawia do człowieka, ufając, iż jeden z nich zawsze zrozumiany będzie.

Wszystkie te uwagi, zastosujmy teraz do utworu, o którym mówić zamierzaliśmy, rozciągając je do całego zawodu poetycznego Pola, gdyż on nigdy tym stałym a świętym punktem nie uchybił, chociaż niekiedy do samych kończyń ich się zbliżył.

Spojrzymy tylko na śliczną postać Mohorta; czyż ona tylko tradycyjna? czyżby stała tak potężnie, gdyby nie miała ludzkiej prawdy, doskonałej rzeczywistości człowieka. O ile Pol celuje w malowaniu stron czasowych, wiekowych, o tyle także jest wiernym i genialnym malarzem niezmiennych cech natury ludzkiej. Wielkie aspiracje téj natury, jój nieokreślone tęsknoty, jój niespożyte wirem świata siły i nadzieje, wszystko to występuje u niego, jak woda z ciasnego koryta, świadcząc o potędze niezgłębionój żywiołu.

W Wicie Stwoszu, siły te duchowe inaczej się ukazują; złagodzone one są cudną analizą psychologiczną, którą poeta spełnia, sam może nie myśląc o tém, ale która nie może ujść oka myśliciela. Wit Stwosz najmnień też pojęty został przez naszą publiczność, bo ona mało jest przygotowaną do tych delikatnych tknięć pędzla, że tak powiem, a raczej do tych wywodów filozoficznych, które się kryją w cudnych zwojach poezji, jak złote ziarno w obsłonach zbożowych, jak jedwabnik w oponach własnego utworu...

Przygody Winnickiego, Zgoda senatorska i wszystkie inne historyczne poemata Pola, mnień mają takich rysów niezmiennój natury człowieka, bo w nich znów inna strona filozoficzna góruje, to jest rysunek stałych danych społecznych. Te ostatnie jaśnieją tam dla oka myśliciela pod barwą zwyczajów, nigdy nie tracąc w tém ubraniu swój istoty, swego znaczenia zasadniczego. Winnickiego ojciec, to *rodzina przeszłości*, to jój karność, to święta cześć dla władzy patryarchalnej, figury szlachty w *Zgodzie*, to typy społeczne, to czynniki tego wielkiego organizmu, który członkom swoim nadawał

jednolitą formę i spójność potężną, o ile członki te talizman tój spójni pojąć umiały.

W tych męzach dzielnych, nie widzisz indywidualizmu, owszem, to uosobienia ogółu, mistrzowsko, na szeroką skalę wykonane. A jednak nie umiałabym powiedzieć, w czém Pol więcej celuje, czy w takich zbiorowych postaciach, czy w tём filozoficznym postawieniu figur, które są zarazem tradycyjno typowe, ogólne — i indywidualne, ludzkie, nawet excentryczno indywidualne, jak Mohort. Mnie by się zdawało, że w tём jest właśnie tryumf naszego poety, a ta wyższość jego, wyszłaby dopiero na jaw, gdyby utwory jego znane były przez obcych. My zbyt odurzeni jesteśmy mistrzostwem jego w malowaniu dziejowém, zbyt rozkosznie nam rozmawiać z przywróconą do życia przeszłością, abyśmy mogli zastanowić się nad tą drugą, może wyższą wieszczą zasługą. Estetyk jednak musi sobie gwałt zadać, musi spojrzeć wyżej nawet niż autor, często bowiem ten ostatni nie zna źródła w którém czerpie, innym siłom przypisując wyższość. I tak np. sam Pol w objaśnieniach do Mohorta nazywa się tylko wieszczem historycznym, od tradycyi jedynie czeka natchnienia, ją wyłącznie twórczynią swego wielkiego poematu czyni.

Oto jak się wyraża:

„Z upadkiem narodowych tradycyi, zabrakło dla historyka wątku, dla narodu właściwego stróża historycznej puścizny; i księga dziejów staje się księgą bez znaczenia dla serc, dla rozumów, dla dążności nieobjętych szkołą lub stronnictwem.

„Czy to dobrze? nie wiem; ale to wiem, że artysta, że poeta i wszelki człowiek, szukający w dziejach zasiłku dla siebie, szukać go musi albo w historykach odleglejszego czasu, albo w żywych tradycjach, aż dotąd krążących w narodzie, (co podobno na jedno wychodzi), jeżeli się chce utwierdzić w zacnych przekonaniach swoich, jeżeli chce zaczerpnąć ze źródła życia i żywym dać żywe, albo w sobie ożywić, co życie dać może. Za naszych tedy czasów, tyle ma każdy historycznych wiadomości, ile sam przez siebie i za pomocą środków mu służących, zdobyć zdola.

„Na szczęście, żyje i czerpie nasza poetyczna literatura jeszcze z innego źródła, ze sfery tradycyi, które starsze od książek przetrwają książki, przy pomocy Bożej i przy miłości kochającego serca.

„Z tój to sfery wzięta jest postać Mohorta. Winien ją jestem panu Ksaweremu Krasickiemu z Bochorza, byłemu majorowi kawalerji narodowój, przyjacielowi i dobrodziejowi memu, z którym ra-

zem kilka lat najszcześniejszych życia przeżyłem; winien ją jestem panu Kazimierzowi Ostaszewskiemu z Zarszyna, byłemu rotmistrzowi kawalerii narodowej, który pod Mohortem na kresach ukraińskich długo służył i już w 1794 roku, dwadzieścia pięć lat wojskowej służby sobie liczył. Winien jestem w końcu niektóre tradycje o Mohorcie panu Antoniemu Dembińskiemu z Nienadowej, który w czasie bitwy na Boryszkowskiej grobli 1792 r. bataljonem strzelców pieszych dowodził, i księciu Eustachemu Sanguszcze, który w czasie ostatniej już swojej bytności w Gumniskach, o Mohorcie mi mówił.

„Tradycje te zebrałem i podaję je w tej formie, w jakiej na mnie przeszły, bo to wydało mi się najwłaściwszą rzeczą, jakkolwiek ten rodzaj odstępuje od wszelkich aż po te czasy sformułowanych rodzajów poezji.“

W uwielbieniu więc swoim dla tradycji, Wincenty Pol myśli, że jej wszystko winien, a jednak czyżby potrafił stworzyć tak doskonałą postać, gdyby jej elementów poprzednio z całą głębiokością psychologiczną nie wynalazł. I czuje on to sam jakby przelotnie, kiedy w tej samej przedmowie te jeszcze kreśli wyrazy: „Autorowi chodziło w tym rapsodzie o wskrzeszenie jednej tylko postaci, o skreślenie jednego tylko charakteru, i to jest stanowisko, w którymby rad ujrzał czytelnika swego.“

Otóż w tym stanowisku my go przyjmujemy, wielbiąc ten zarys doskonale ludzki, powszechny i niezmienny, a na tym zarysie spostrzegając znów inne cechy, także ludzkie, do wszystkich wieków się odnoszące, to jest rozmiary przymiotów olbrzymie, jak przystało wyjątkowym ludziom. Tylko te rozmiary wyjątkowe, olbrzymie, pokryte są silną barwą przeszłości i takim sposobem stają się i wiekowe i razem niezmienne, to jest do wszystkich wieków należące.

„Do ukształcenia takich charakterów, dodaje Pol, potrzeba wielkich instytucyj, potrzeba nadewszystko tego, aby się całe życie składało na wyrobienie ich oryginalności i niepowszedniej fizjonomii.“

W tym ostatniem zdaniu poety, widzimy znów zgodność jego z naszymi zasadami, bo też nietrzeba sądzić, aby samo natchnienie kierowało jego tworzeniem; jest to zrazem estetyk wykształcony, który wie, podług jakich praw tworzyć potrzeba. Mohort na kresach, to figura historyczna, wielka, streszczająca w sobie dzieje, jak sam powiedział, ale Mohort w życiu domowem. Mohort w stosunku z wspaniałą naturą Ukrainy, Mohort modlący się w klasztorze Bazyljanów, nietylko z wiarą katolika, ale z pokorą, jaka wielkiej du-

szy przystoi, nakoniec Mohort rozrzewniony darem Stanisława Augusta, który tak zręcznie i godność wielkiego serca i czułość jego ująć potrafił.

Na piersi zwiśla Mohortowi głowa,
I rzekł wpatrując się w ów znak pancerny:
„Hej ptaku, ptaku pancernego znaku,
Jak zawsze byłem tej chorągwi wierny,
Tak królu panie stoję Bożą wolą,
Rany nie bołą, lecz łzy takie bołą.“

To wszystko jest czysto ludzkie, wspólne wszystkim wielkim duszom, a jeżeli jest tam jaki rys tradycyjny, narodowy, to tak nieznacznie nakreślony, że bynajmniej filozoficznego obrazu nie zmienia.

To samo możemy powiedzieć o *Wicie Stwoszu*; cała ta postać ma w sobie coś średniowiecznego, a zarazem i polskiego: jest tani prostota dawnych wieków chrześcijańskich, i zarazem jest prostota nasza własna, która ma odrębne cechy. I dzieje się toczą około tej postaci, występują znane wypadki i znane figury historyczne, przeniesiony jesteś w jakiś czas i w jakąś przestrzeń określoną, widzisz artystę swego wieku i słuchasz opowiadania przeszłości. Tak osądzi Wita Stwosza każdy pospolity czytelnik, ale myślący, prawdziwy estetyk, wykryje tam znów rysy czysto ludzkie, powszechne, lubo także w szerokich rozmiarach, bo to już jest cechą Pola, że się kocha w wielkich duszach. Więc stoi przed nami artysta i wiekowy i niewiekowy; ta jego nieznajomość własnej siły, ta naiwność dziecinna, to tworzenie arcydzieł z nieśmiałością, z obawą, to wszystko cechy średniowiecznego stanowiska artysty. Jeszcze tam nie widać tej samodzielności, jaką dziś w mistrzach sztuki spostrzegamy: nie wyzwoliła się jeszcze kraina piękna wśród cisnących ją instytucyj, a człowiek z tej dzielnicy drży przed moźnych potęgą, jeszcze nawet gwarancje prawa go nie otaczają. Cała jego niedola wije się tym szlakiem wiekowym, czuje, że sam mocny bogactwem genjuszu, ale to poczucie głębokie, niewyraźne, zaprzeczone jest wszystkim, co zewnątrz go otacza; nawet przyjaciel od serca, wielki Długosz, nie rozumie wielkości Wita Stwosza.

Jakże to pięknie opisuje nam poeta, opowiadając odwiedzinę Długosza w pracowni przyjaciela:

Długosz do koła tylko spojrzeć raczył,
I nie rzekł słowa — a wszystko zrozumiał!

I wszystko bardzo łaskawie ocenił
I rzekł: Jak widzę, toś się waść nie lenił,
Dobryś jest Wicie i cały bez szecerby,
Więc rycerskiego prawie godzien stanu,
Powień to naszym — a ty skłoń się panu,
A Wieniawi i przyją cię do herbu

Dotąd wszystko historyczne, cudnie, mistrzowsko historyczne i ze względu pojęć i ze względu uczuć, a mianowicie barwy. Ale czyż to historycznym tylko poetą jest Pol, kiedy w usta Wita Stwosza kładzie te wyrazy:

„Na takie słowa zwiódłem się w rozumie
„I zwiemożniały odparłem mu w dumie:
„Panie! jam pierwszy dziś w tój miejskiej matni.

Tu już maluje się typowa natura artysty, powiedzmy, typowa natura geniuszu. On czuł swoją potęgę, i oddawał świadectwo sobie, które po wszystkie wieki oddawać będzie w przeświadczeniu wewnętrzném człowiek genialny.

I znów zapanują nad nim duchy wieku, godność geniuszu skryje się w obłony pokory, prawie słuszność słowom Długosza przyznając, bo byłoby to nieestetycznie i nieprawdziwie, zbyt szerokie dać rozmiary tój szlachetnej dumie, w wiekach, które jój nie rozumiały.

Cały ten śliczny poemat, osnuty jest na walce tych dwóch żywiołów; z jednéj strony widzimy upokorzenie, ponizienie, przemoc losu, ludzi, praw, instytucyj, a z drugiejj strony godność człowieka genialnego. Z tych dwóch sprzecznych żywiołów, wynika ta smętność całości, która mimowolnie ogarnia czytelnika, ale co chwila przychodzi ją łagodzić jakiś rys z niezmiennéj i niewiekowéj ludzkiejj natury, która strząsa z siebie nacisk zewnętrzny i staje śmiało, przebacząc ludzicom, a modląc się Bogu. Lecz takie chwile są rzadkie, jak była krótką chwila szlachetnéj dumy w obec Długosza; znów obłony tradycyjne, wiekowe, swojskie, ogarniają artystę, tęskni za

ojczyzną, boleje i nie widzi dla siebie pociechy. Nie piękniej tój walki nie przedstawia, jak ta prześliczna rozmowa z wnuczką:

„Na co się zdało pocziwe i święte,
Co tam w ojczyźnie było rozpoczęte,
Kiedy świat zmarnił pocziwe miłości;
I gdy nie legną w ziemi Ojców kości,
Trudno ztąd trafić będzie i do nieba
Gdym zdawna już z ludźmi nie łamał chleba,
I ledwo we mnie Pan się z łask uści,
Gdy kończę żywot z światem nienawiści!
„Panie! wszak jam ci żywotem nie kłamał!
I wiernem służył, kiedyś łask nie skąpił;
Za coś mnie Panie na starość odstąpił?”
I starzec ręce w żalości załamał

Lecz wnuka płacze — Wit Stwosz się przestraszył — Iza niewinności, to nauka dla sumienia, i znow z pod obłon miejsca i czasu, wysuwa się postać wielka, postać niezmienna powszechnego kościoła, chrześcijanin nie wiekowy.

I cały sercem ku wnuczce się skłania
I kładzie rękę na oczach i czole,
Jakby chciał leczyć serce na te bóle,
Na których w świecie lekarstwa już nie ma.

O, gdyby to uczeni krytycy Zachodu wzięli pod rozbiór ten śliczny poemat, ileżby oni w nim piękności wykryli! Żaden utwór polski nie dałby się łatwiej i z większem powodzeniem przenieść w obcą literaturę — niemiecki szczególniej język nagiąłby się doskonale do jego duchowych splotów. U nas zarzucono mu brak akcji, a czyż to nie akcja ta walka człowieka naturalnego z człowiekiem tradycji, obok walki obudwóch z losem i ludźmi.

To wszystko cośmy powiedzieli o Polu, jest wiernem zastosowaniem naszej teorji, na początku wyłożonej. Żaden genjusz nie będzie wyłącznie samą tradycją, ani też samym postępem, mierne tylko talenta nie dostrzegają tych punktów zbornych, na których oba kierunki mogą sobie podać dłonie. Ta sama mierność w czytelnikach, nie dozwala dostrzedz tych punktów w utworach wieszczy.

Jakże mało ludzi wie, iż Bajron, najbardziej zuchwały, najmniej tradycyjny z poetów, ma swoją zachowawczość. On nie hołduje barwie, zwyczajom, przeszłości, on się wyzwolił ze wszystkiego, ale nie z zasad, równie społecznych, jak indywidualnych, stanowiących wieczną podstawę ducha ludzkiego. Bohaterowie jego są korsarze, rozbójnicy, ale w wielu chwilach są oni ludźmi? — sumienie ich nie korsarskie, serca nie zbrodnicze — piękno, prawda i dobro, te trzy ołtarze człowieczeństwa, stanowią także ich religję. Inaczej, czyż byliby tak zajmującymi? — a brak akcji zewnętrznej, czyż nie znużyłyby czytelnika, gdyby nie było tej walki wewnętrznej?

To samo powiedzieć można o naszym Zygmuncie; — jest on najbardziej oderwany od rzeczywistości, najmniej historyczny; rzeczywistość jego w ideale, a jednak kiedy ten ideał mierzy się z przeszłością, to przeszłość ta staje żywa, z całym przybraniem prawdy, z całą potęgą przedmiotowości, i dwa te ideały idą ciągle razem przez wszystkie utwory Krasińskiego. A cóż dopiero powiedzieć o tym poczuciu moralnem, o tych wiecznych rysach człowieka psychologicznego i moralnego, któremu on tak wiernie służył, wśród boleści miotających jego sercem! Bo genjusz, powtarzam, wie warunki tworzenia i nigdy od nich nie odstąpi; oby ta wiedza przeniknęła w ogół, oby tajemnie estetyczne stały się powszechną nauką dla życia, boć i w dziedzinie czynów są takie punkta zborne i bez ich dostrzeżenia, rzeczywistość się nie stanie.

Miśkiewicz zostawił nam poemat, który utworzył u nas szkołę poezji historycznej, a przecież patrzmy, jak tam, to czysto ludzkie, to niezmienne, rozsiane wśród wiekowych ludzi i zdarzeń. Już same uczucia zagrzewające bohaterów, są wyrazem wiecznych i niezmiennych zasad sprawiedliwości, i dla tego taka godność w tych postaciach, taki pokój w akcji. Ale śliczne zjawisko Zosia, uwieńcza te pojawy neutralne, że tak je nazwiemy, woniejące życiem, zawsze świeżem, zawsze jednakiem, wśród dziejowych kolei. Wprawdzie tę wonną różę, przybrał poeta barwą swojskości, która jęj tak do twarzy; same jęj płąsy i to zjawienie się na stole w wieńcu, z sierpem, ma osobną, czysto naszą, sielską prostotę, ale jakże przystojnie tej swojskości jaśnieć na niezmiennych wiosennego wdzięku urokach. O wy, co nie rozumiecie poety, co nie podsłuchaliście tajemnic tworzenia, ileż wam rozkoszy brakuje! ile niesprawiedliwości możecie popełnić niechcący!? możnaż niedopatrzyć w genialnym wieszcu wielostronności, która jest warunkiem jego twórczej siły...

Za tą idącą zasadą, szukajmy tego przymiotu w najnowszym

poemacie Pola: *Pachole hetmańskie*, które właśnie wszystkie te myśli nasze wywołało.

Jak na owe lody na górach, które długo sterczą nieruchome, opierając się potężnym słońca promieniom, aż nakoniec jeden potężniejszy, a potężniejszy, bo tysięczny z rzędu, skruszy harde czoła i schyli je w spragnione łożyska potoków, — tak najpóźniejsze dzieło poety, ma zwykle ten przywilej, iż gasi niechęci i rozpościera szerokie, błogie zrozumienie około siebie, zasilaając odrazu, jak owa woda z góry, spragnione uwielbienia i miłości serca. Oh, tak — spragnione, bo nie myślmy, żeby łatwo było obejść się bez tych uczuć — one są tak przyrodzone człowiekowi, jak łzy i śmiech serdeczny. Ucieszmy się więc tą chwilą, uwielbijmy i ukochajmy, bo to nowe dzieło Pola tylko dodatnie a silne, obudzić może uczucia. Treść jego przypomina cokolwiek *Przygody Winnickiego*, często bowiem uważać możemy w wieszcu, jak w wielkim kompozytorze muzycznym, iż pewna nuta, pewien śpiew, błąka się po jego myśli, pojawia nawet w różnych utworach, aż dopiero po wielu latach znajdzie dla siebie formę właściwą i stanie przed ludźmi arcydziełem.

Myśl przedstawienia pedagogiki narodu, żywego obrazu wychowania jak ono się odbywało w przeszłości — kielkowała oddawna, że tak powiemy, w pracach Pola; czuł on, że w tych ramach znajdzie się najszersze pole do rozwinięcia wszystkich skarbów tradycji. Dom, rodzina, to klucz, to słowo całej tajemnicy naszych dziejów; wiele nawet rzeczy dziwnych, niepojętych, uderzających jak zjawiska w charakterach i wypadkach naszej historii, rozwiązuje się jasno, przy rozważaniu sprężyn, jakie poruszało kółko domowe. Otóż takie ramy znalazł Wincenty Pol, a znalazł je umyślnie, w domu wielkiego hntmana, bohatera, i człowieka najczystszych rysów w naszej historii, słowem w domu Jana Tarnowskiego.

Teraz pozostaje nam tylko zebrać w krótkim obrazie całą treść tego poematu, aby w końcu zastosować do niego naszą teorię i wprowadzić z tego zastosowania wnioski filozoficzne i naukowe.

Poemat toczy się ciągle w jednej formie opowiadania; jest to historia młodziana szlacheckiego, J. Różanki, który był przyjęty do domu hetmana od lat dzieciennych. Już sam epizod poprzedzający to oddanie, jest pełen znaczenia. Ojciec Różanki po stracie żony, tak wielkić oddał się żalości, iż nakoniec opuścił go całkiem duch rycerski i wpadł w nałóg pijaństwa. Wstrząśniony napadem wilków na okolice, wyrwany po'ężnem słowem Cywy, łucznika i sołtysa, z łoża gnuśności, po odparciu dzikiego nieprzyjaciela, nie śmie

już więcéj ufać swojéj energii, i szybko postanawia, idąc za radą brata, oddać syna pod opiekę dzielnego hetmana, aby krew swoją oddalić od złego przykładu. Ale hetman jednym słowem leczy duszę zbolalą, przykładą doń hart życia żołnierskiego, jako jedyny balsam godzien rycerza-szlachcica i Różanka spieszy na kresy.

Niech serce z żalu w miłości nie stygnie,
 Więc wstawaj z grzechu, a Bóg z żalu dźwignie
 Ja upaść nie dam, i dość tego szlochu “
 I ujął silnie i dźwignął z odłogi,
 I taką wołą postawił na nogi,
 Że rodzić cudem jak się dźwignął z prochu,
 Tak znał do razu że się dźwignął w Bogu.

Ojciec odjechał, i tu dopiero występuje młode pachole, z całym przyborem czystości, nieskażoności, i już z zasobem tych cnót i uczuć świętych, które jak kwiaty na bujnej łące, rosły same bez uprawy pod rodzinną ojców naszych strzechą.

Słiczny to obmyśl poety, to przeprowadzenie tych zasobów szlacheckiej zagrody, pod dach pałacu pańskiego. Jakaż tam jednolitość, jaka harmonija? — pachole żyło w tym nowym dla siebie widoku, jakby w księżde znanéj oddawna; zdaje się dziwić, a jednak rozumie odrazu; we wszystkim rośnie, ale w niczem się nie przemienia; wszystkiego baczy, ale nic nie ma w sobie do zwyciężenia. Już karność domowa, która otaczała kolebkę, rozwinęła charakter; już Cywa i Sufczyzna obudzili miłość miłością, i aż tak bardzo obudzili, iż pokarmu tego ciężko brakuje pacholęciu, wśród obcych ludzi i pańskiego dworu.

Tu mamy tajemnicę obyczajów naszych, dwie siły poruszano u nas zarówno: bojaźń i miłość, wychowywano, jak Bóg w księgach świętych ludzkość wychowuje, to karząc, to kochając. I tak tworzyły się te postaci, zarówno do lży szlachetnej, jak do mężstwa gotowe, moralne, sumienne, święte jak w Bożym zakonie. Nie mógł poeta doskonaléj uwydatnić téj drogi, nawpół miłościwéj, nawpół groźnéj, jak w tem opisie tęsknoty małego Różanki, który nagle jednego z tych żywiołów został pozbawiony. Tu znów, jak zawsze w wybitnych punktach jest podstawa naturalna, a na niéj dopiero rysuje się dziecię swojego wieku i swojego czasu. Tęskno by było wszędzie i zawsze sierocie, ale sierota w dawnych czasach wśród ludzi i rzeczy tak nieruchomie skryształizowanych, wśród tradycji tak

w posąg zaklętej, musiał być smutniejszy niż zwykle, póki ten posąg życiem nie przemówił do niego, póki nie buchnął płomieniem miłości. A jaka poczują w tym smutku, jak stara i tradycyjna, a zarazem jak nowa i niezmienna:

Ni się pożalić, ni pogłaskać komu,
 Nikt maie Walusiem nie zwał w całym domu.
 Nikt nie zapytał: „czy czego, nie życzę?“
 I pan i mentor miał groźne oblicze,
 I każdy sobie, nawet Iren stary
 Tak samo trzymał i do jednej miary;
 Bo kiedym pytał o jedno dwa razy,
 To chociaż bywał ku mnie bez urazy,
 Nie rzekł i słowa, więc cokolwiek tylko
 I rzywał duszy, i tą jedną chwilką
 Dusznej pociechy, stałem w onym dworku
 I nieraz myłę: „O mój wielki Boże!
 Czemu ja b edny nie jestem tym ptakiem?
 Czemu się nie ma tu pożalić komu?
 Gdyby sokołem: to powietrznym szlakiem
 Do mej Sufeczyny leciałbym i domu!
 Więc dzień przebywam, patrząc ludzi m w oczy,
 Czym w czém nie krzywy? Lecz kiedy się mroczy,
 To na kominie po drewnu dokładam,
 I płacząc, sobie na niedźw edziu siadam,
 Bom się znał sercem w takim chłodnym ręku,
 Żem ze snu nawet zrywał się od lęku,
 Bo mi się zdało, żem coś bardzo zbroił,
 I nieraz nawet hetman trwogę koł.

Ale przemówiły poważne postacie, duch który ich ożywił, porozumiał się z duchem dziecięcia, wykolysanego także na rękach świętych zwyczajów. i odtąd radość wstąpiła w serce chłopciny.

A jaka radość, jaka biegłość w zrozumieniu wszystkich tajemnic pańskiego dworu. Pisząc ten wyraz: *pańskiego*, strach mnie ogarnia, żeby język dzisiejszy nie nadał mu znaczenia fałszywego. Zdała niech będzie od czytelnika wszelka myśl ironji — taka pań-

skość to świętość, i schodzi też ona aż do kończyn swęj władzy, jak niebieska; ten hetman, utrzymujący powagę i karność królewską na swym dworze, kobiece ma serce dla pacholecia „i niby sam senny, delikę nieznacznie zsuwał sam z siebie i dziecię nią okrywał.“

Będziemyż tu wszystkie podnosić piękności i niedyskretną skwapliwością psuć siłę świeżego wrażenia czytelnikowi?... Nie, zaprawdę, tego nie uczynimy; wskażemy tylko jego uwadze te żywotne punkta, do których myśl tak przypadnie, że się od nich oderwać nie może. A więc ów opis zegara, żywa tradycja chrześcijańska, tłumacząca nam to splecenie się objawienia, z życiem obyczajowem przodków naszych, że nie powiemy już nic o wysokiem mistrzostwie poety w tym opisie, bo to rzecz już dla nas naturalna.

Daléj śliczne, cudnego pomysłu ubieranie fijołkami relikwiarza i przesyłanie go codzienne między małżonkami; to prawdziwy klejnot tradycji, i nie wiesz, czy go wieszcz odgadł, czy też odtworzył, tak bije prawdą i wiosenną wonią, Daléj przybycie Cywy z Sufczyną do zamku Tarnowskiego. Tu już nasza teoria pełnemi dłońmi zbiera dla siebie dowody; to jest jeden z tych *punktów zbornych*, w których genialny wieszcz, ludzkie, niezmiennie maluje rzeczy, a przecież zaraz na nich osadza wiek i jego barwę, bo gdzież to indziej pojawiłaby się taka Sufczyzna? czyż nie miłość domu pańskiego porusza to wierne serce, kiedy mówi do pacholecia:

A dziecię moje, a któż ci opieką?
 Pan Bóg wysoko, a rodzic daleko;
 I dwór nasz pusty, matuleńka w grobie,
 A ja się kąpię codzień w łzach po tobie;
 Komuż to jeszcze, dobrzy ludzie, komu
 Być już na służbie i w hetmańskim domu?

To kreacja żywa, która jeszcze przed laty w rodzinach naszych się pojawiała, to ostatni ślad téj ślicznej harmonji, która służy z rodziną wiązała.

Oprócz tego, polecam czytelnikowi zacząć postać xiędza Melchiora; jest ona i niezmienna chrześcijańska i nasza swojska. Nakoniec, w téj pierwszej xiędze zalecamy ów rys karności, kiedy hetman hartuje duszę dziecięcia na pokusy, przerażając bojaźnią świętą, z powodu harcerza, który chciał pachole przekupić.

To nam przypomina owe odrodzenie jego rodzica; jest coś po-
tężnego, coś niezmiernego w tym obrazie:

I w całym zamku postrzyżone słuchy,
Krużganki drżały, i strapione duchy,
I wszystkich boli, że się stało szpetnie;
„Kłęknij tu w środku!”

Rzekł pan do mnie gniewnie.

Więc już myślałem, że mnie hetman pewnie
Na gardle skarże i sam mieczem zetnie,
Bo sacra ira pono nie pogróżka.
Spojrzałem klęcząc, aż tu pan Maruszka
Stoi przy panie, ale bardzo sumny,
Jakby znał w sercu, że mnie już do trumny.
— O Chryste Panie! krzyknę jak z pod noża;
A hetman na to: „Znaj co wola Boża!
„Co wiara chłopcz,! co Bóg i co cudze!”
I ewangelję o niewiernym słudze
Czytać mi kazał, aż po siedm razy,
By słowo Boże nie poszło na płazy...
Czytałem tedy z wielkiem utrapieniem,
A kiedym skończył, pyta pan: „Czy boli?”
Padłem mu do nóg duszą i sumieniem,
I rzekł łagodnie:

„Chodź po Bożej woli!

I znaj, że szatan umie stawiać sidła;
Bóg wielki strzegł cię, żeś nie wziął wędzidla!
Wstań i chodź w Panu! gdyś się duchem zbożył,
I już na żywot miej sobie pogróżkę...”

Takie rysy, to granitowe słupy, na których wznosił się Pań-
stwa budynek, bo Państwo ze społecznych podstaw wyrasta i nie trze-
ba nigdy tych dwóch pojęć rozdzielać. Chociaż postanowiliśmy nie
uprzedzać ciekawości czytelnika cytacjami, że nam jednak łaskawie
autor oddawna przysłał ten poemat, mamy w tym darze rękojmię,
iż nam tej śmiałości za złe nie weźmie.

Czyż moja wina, że uwielbienie gwałtem się ciśnie, że człekby
nie odszedł od tego obrazu, tyle w nim siły i nauki.

We wtorej xiędze znów są takie rysy; tam widzieliśmy, jak się kształciło dziecię, tu ono samo już unosi zasłony tajemnic Państwa, już rozumie te wielkie węzły wiary, karności i rozumu, których uosobieniem był hetman Tarnowski. To też polecamy czytelnikowi opis walk jego z dyssydentami, potężne słowa wyrzeczone do pana Maruszki, całą tę rozmowę pełną mądrości i umiarkowania. A jakże miło czuć, iż to umiarkowanie jest wiernym obrazem rzeczywistości historycznej, że taką była jedynie u nas walka religijna, która gdzieindziej tyle krwi kosztowała. Nigdzie może wznioślej nie przedstawia nam się postać wielkiego hetmana, jak w tej walce, którą tak tajemniczo otacza ów łańcuch modrzewiowy, zrobiony przez sędziwego Czeszejko...

Tu jeszcze jaśnieje postać xiędza Melchiora, znana nam już w zamku Tarnowskiego; tam cicha, łagodna, tu śmiała, grozna na dworze królewskim lub w obec rycerstwa:

Pan hetman mawiał o xiędzu Melchiorze,
 Że kiedy wojsko kazaniem przecorze
 I rzuci w duszę siewu Boże ziarna,
 To i buławę już odłożyć można,
 Bo po tém słowie, wszelka wola karna
 I wszelka dusza wierzy w sądy bożę,
 Tak bardzo mocno, że się jeno trzyma,
 I wszystko wojsko wie dzie już oczyma

Lecz jak śmierć dobra jest koroną życia, tak koroną, uwieńczeniem pierwszjej części poematu, jest śmierć hetmana, kilku wielkimi rysami skreślona.

Xiędz biskup Lenard miał tedy mszę świętą,
 I był xiędz Syszko i Jakó kapelan;
 Więc gdy o Bożem królestwie poczęto
 Ono kazanie, hetman w duchu przelan
 W one słodkości przyszłego żywota,
 Z wielką nadzieją na śmierć tylko czekał.
 Więc i spow edzi dłużej nie odwlekał
 I wielkiej skrusze czynił w piersiach wrota.
 A gdy wijatyk przyszło przyjąć w drogę,
 Kostur pątniczny kazał dać do ręki,

I na nim wsparty, przed biskupem w klęki.
 Pani po jednej, ja po drugiej stronie
 Pana trzymałem, i zadość się stało,
 I podziękował nam za te usługi,
 I leżał na łożu z świętych Pańskich chwałą. —

Daléj nie będziemy rozbierać poematu Pola, bo wszakże to nie recenzja, lecz rzut oka, pełen zachwytu i cześci. Cześci dla poety, cześci dla przeszłości, tak żywo stojącej przed nami, tak prawdziwej, czystej, świętej, nawet w swéj fantazyjnej części i jak np. w żalu pana Maruszki. Zaprawdę, to fantazja godna całości, to poezja, to romantyzm samorodny, jaki jedynie powstać mógł w głowie ukraińca z owego wieku, a tak naturalny, tak ludzki! Ów jego epizod z sokołami, to obraz Bajronowski w oprawie swojskiej.

Na tém więc dosyć — drugi tom obejmuje uzupełnienie ślicznej postaci hetmanowej, gdyż opisuje dwór wdowi; dalej przygody Różanki, który w tak doskonałej przedmiotowości, uwydatnił nam się w swoim prostym opowiadaniu. Nie potrzebujemy prawie wiedzieć, jak on się znajdzie w rycerskiej potrzebie, bo zgadujemy jego przyszłość w przeszłości. Nie dotkniemy więc tych dalszych piękności, które czytelnik sam już niech oceni i do naszych zasad zastosuje; nam tylko chodziło o tę główną myśl Pola — stawienie przed oczy teraźniejszości obrazu *wychowania*, jak ono się odbywało w dawnych czasach. Wywiązał się zaprawdę z zadania nieporównanie.

A teraz, czego chciał wieszcz genialny, odtwarzając tak rzeczy umarłe. Oto, chciał odtworzyć to co żywe — pod ubiegłem; co niezmiennie — pod wiekowem; chciał cnotę, moralność, węzły rodzinne, braterstwo stanów, uczucia wiary, miłości kraju, słowem wszystkie wieczne cechy natury moralnej człowieka, stawić w ubraniu dziejowem, abysmy je więcéj pokochali, zrozumieli. Czy tylko tego chce wieszcz natchniony, czy nie chciałby czasem, aby te wszystkie węzły odżyły w szacie dziejowej, tradycyjnej, aby jak w granit nie ruchome, w jednej formie, łączyły ziomków serca? Ja nie wiem — ale przypuścimy że tak chce, cóż nam to szkodzi? co nam szkodzi ten szal natchnienia, który był warunkiem tak cudnych opowiadań? co nam szkodzi ta troskliwość genialnego wieszczka, żeby to co prawdziwe, niezbędne, nie ulotniło się przy przemianie formy, nie zmodyfikowało w nowem przybraniu? Owszem, szanujmy tę obawę, chociaż jéj dzielić nie potrzebujemy. Z tą samą siłą co on, natchnieni

*

jego zapałem, dojrzymy niezmiennego pod zmiennem, zaczerpnijmy zapału z tych ślicznych opisów przeszłości, nastrójmy duszę naszą do życia w duchu poety, bo taką była myśl jego, takie pragnienie, ale działanie nasze może być wolne, samoistne, zastosowane do potrzeb wieku i czasu. Tradycja nie jest martwą normą, lecz tylko bodźcem, jakby śpiewem uroczym, przy którym natchniony muzykus własny swój śpiew łatwiej rozwija. A cóż dopiero, kiedy przypomnimy sobie to wszystko, cośmy na początku powiedzieli: że około punktów zbornych, własną tkaninę snować potrzeba, aby być różnemi, rozmaitemi, nowemi, a zawsze w zgodzie z zasadami społeczeństwa i natury ludzkiej.

Jak to uczynić, jak nadać głównym a nieruchomym fundamentom, to ciało, to życie, to ciepło, jakimi tchały dawniejsze wieki; jak wśród promienia światła rozumu, wprowadzić promień wiary i oświecenia tak roztoczyć; jak roztoczony był jeden po nad głowami ojców naszych; jak nadać tę delikatność, tę serdeczność węzłom rodzinnym i towarzyskim, obok większej swobody jednostki i większej samodzielności człowieka; jak tę samodzielność połączyć z karnością, aby była siłą dla społeczeństwa, a niepodległość dla jednostki: to są zadania, nad którymi postęp pracować powinien. Tych śpiewów tradycyji nie rozwiązał, bo jemu to nie przeznaczone, ale jak w świecie całym różnaitość łączy się z jednością, jak mnogość pojawów związana jest wszędzie niezmiennymi prawami, jak idea bytu na tysiączne łamiąc się części, nie przestaje jednak być sobą i odnosić się do niezmiennej ontologicznej jedności, tak i działalność postępu musi układać się podług wzoru całego stworzenia. Zaprawdę wzór ów bogaty i uczący. Ten, który jednego listka nie stworzył podobnym do drugiego, dał nam przykład tego działania. W najrozliczniejszych odcieniach kształtów i barw, w tysiącznych rozmaitościach klimatów i wegetacyj, nawet w wyjątkach i potworach, myśl stworzenia nie przestaje być przenikniona jednością i zgodą. Porządek i ruch, prawa i pojawy, to są cechy natury, i te muszą zostać cechami społecznego działania, a myśl poety, jego nastrój historyczny lub postępowy, niech dla nas bę zie jakby odbiciem tej wielostronności stworzenia, którą my potęgą rozumu, tak w jedność wiązać mamy, jak Bóg wiąże tamte.

DUMKA SIEROTA.

Z dawną szczerością, z nową tęsknotą,
W dłużej przypomnień godzinie —
Pozdrawiam ciebie dumką sierotą,
Dumką, co z serca mi płynie.

Tu zabłąkany, w tęsknój żałobie,
Bez wiary w ludzi i w siebie —
Mogłem zapłakać tylko przy tobie,
Pojęty tylko od ciebie?

Wśród błogiej ciszy i upojenia,
To biedne życie codzienne —
Złało się w jedną chwilkę natchnienia,
W jedno marzenie półsenne.

Bo tyś mi była zjawieniem Bożem,
Posłanką Niebios wcieloną —
Byłaś mi ziemskim aniołem stróżem,
Byłaś mi siostrą, rodzoną! —

Gdybym raz jeszcze w twojem spojrzeniu
Twą duszę ujrzał w odbiciu —
Możeby jaśniej w mojem marzeniu,
I jaśniej było w mém życiu.

I gdyby głos twój, jak głos proroka,
Raz jeszcze na mnie zawołał,
Choć los mój gorzki — żalność głęboka,
Możebym przenieść je zdołał.

Tak jak dziś koję pociski losu,
I sroższe duszy cierpienia —
Tylko wspomnieniem twojego głosu,
Wspomnieniem twego spojrzenia.

BYŁAŚ MI SŁOŃCEM.

Patrz! zeszło słońce na niebios przestrzeni —
I cała ziemia dokoła
Jasna, wesoła,
Od jego jasnych, wesołych promieni.
Wszystko żyje, wszystko świeci —
Wszędzie tak lubo. tak jasno —
Jak w myślach dzieci,
Gdy ich zabawce przyklasną.

Patrz! słońce zaszło — na wieczorném niebie
Księżyc, gwiazdy zaświeciły,
Jak pochodnie na pogrzebie —
I zgasły — jak pochodnie na progu mogiły.
Wszystko ucichło — wszystko pociemniało,
Wszędzie tak głucho, tak ciemno,
Jak w duszy starca, który lat niemało
Szczęścia szukał nadaremno.

Tak ty mi byłaś słońcem — Ach! patrząc na ciebie,
Czułem w duszy myśl tak jasną,
Jak słońce na ranném niebie,
Jak w myślach dzieci, kiedy im przyklasną.

A dziś bez ciebie — myśli mi nie stało —
 I wszędzie głucho i ciemno —
 Jak w duszy starca, który lat niemało,
 Szczęścia szukał nadaremno!

CHARAKTER BARBARY RADZIWIŁŁOWNY

jéj choroba i śmierć.

(Wyjątek).

Poeci stworzyli ideał z Barbary, i romansowi historycy poszli za niemi. Porównywali ją z królową Jadwigą, udawali za ofiarę jakiegoś wielkiego poświęcenia się, za ogniwo, które służyło ku silniejszemu związaniu się dwóch narodów, Korony i Litwy. Barbara tymczasem, inaczej się nieuprzedzonemu oku wydaje.

Kochała Zygmunta-Augusta, pisywała do niego listy pełne rzewnej tęsknoty, wierzyła jego uczuciom. „Jeżeli W. K. Mość, pan mój, za mną, któż przeciwko mnie?“ pytała się z tą pewnością w szczęście swoje, jaką jéj dawała miłość królewska. „Wieczna niewolnica“ posyłała mu raz w darze pierścionek, „niegodny noszenia ręki królewskiej,“ w zamian za inny, który jéj król przysłał; drugi raz posyłała Zygmuntowi zegareczek, który „bogdajby rychło oznajmił fortuną a wesołą godzinę przyjechania W. K. Mości sam do nas.“ Łowiła niespokojnem sercem i uchem wieści o królu, kiedy ją w Litwie porzucił i odjechał do Korony po śmierci ojcowskiej, albo kiedy za nią spierał się z panami w Piotrkowie. Ale jakże Barbara kochać króla nie miała, wielkiego dobrodzieja swego? Samo przywiązanie Zygmunta-Augusta, przez które się naraził krzykli-

wym posłom sejmowym, samo dobrodziejstwo, jakie król Barbarze wyświadczył, przez podniesienie jęj aż do wysokości korony, musiałyby obudzić w jęj sercu wdzięczność i wzajemność. W tym stosunku dwóch serc, kryje się cała tajemnica miłości Barbary. Nie dowiodłyby jęj wcale ani listy, ani słowa czułe i wyrażenia. Staropolska niewiasta wieków zygmuntowych, była jeszcze zawsze służebnicą, niewolnicą męża swego, pana i dobrodzieja, jeżeli nie w rzeczywistości, w pożyciu domowym, to przynajmniej w wyrażeniach listu, w formie przyjętej dla przyzwoitości. Barbarze do tego, niezawodnie bracia Radziwiłłowie dyktowali do króla listy, bo nie wypuszczali jęj nigdy ze swojej opieki, żeby czasem przez niezręczność, brak znajomości świata, stosunków swoich osobistych i domu całego nie naraziła; dla tego, jako dumni możnowładcy, przestrzegali, może więcej jak inni, form staropolskiej przyzwoitości. Wyrażenia się czułe listów Barbary, w takim razie, dowodziłyby więcej znajomości świata w Radziwiłłach, jak przywiązania do króla w Barbarze. Przywiązanie to było niezawodnie, ale trudno wniem dopatrzeć śladów czystej, idealnej miłości, co wszystko gotowa jest poświęcić dla ukochanego przedmiotu. Przywiązanie to owszem było zgryźliwe, więcej zrażające jak pociągające i musiało być wielkie zaślepienie królewskie, że zawsze z anielską cierpliwością znosił jęj wysoki. Toć bracia lepiej pewno znali siostrę jak wszyscy, toć bracia prędzej by mieli powody utaić nieszczęśliwe strony jęj usposobienia, a tymczasem właśnie to z listów braci dowiadujemy się, że Barbara drażniła nieraz serce Zygmunta-Augusta i że nie odpłacała mu wdzięcznością, jaką była powinna. „Niech inak niżeli w Dubinkach, strzeże łaski pana swego, pisze o Barbarze Radziwiłł Czarny do brata podczaszego, w czasie sporów piotrzkowskich, — niech mu inak głowę i nogi schyla, niżeli przed czasy było, by potem Bóg nie skarał za tę niewdzięczność.“ Widocznie królowa zabardzo ufała w serce Zygmunta-Augusta i tego się Radziwiłłowie najwięcej obawiali. „Używa tęg łaski u króla, pisze marszałek lit. Radziwiłł Czarny do podczaszego, — której nie jest rzecz podobna, aby która królowa w koronie polskiej kiedy używała większej u małżonka swego, by jedno ta łaska na dobre wyszła, bo gorąca miłość pilnie gaśnie.“ (a)

Postępowanie jęj względem panów i dworzan, względem tych wszystkich co ją otaczali, także nie jednało przyjaciół. Była wynio-

(a) Pisma historyczne M. Balińskiego tom II str. 7.

słą z rodu i dumną, że zasiadła na tronie. Jednym tylko braciom Radziwiłłom dawała się powodować, słuchała ich rad, ulegała nawet rozkazom, bo jak bracia, troszczyła się również o podniesienie świetności Radziwiłłowskiego rodu i niedowierzała tyle własnej zreżności, co ich rozumowi. Owszem, bracia daleko więcej mieli od niej zimnej rozwagi, poważnego zastanowienia. Nieraz hamowali w siostrze te popędy rozbudzonej i po dziecinnemu rozpieszczonej dumy, która nietyle raziała w Litwie, ale mogła niepodobać się w Koronie i burze coraz nowsze wywoływać. W Litwie głos możnowładczej ku Radziwiłłom zazdrości, Wirszyłłów i Chodkiewiczów, mógł przejść niepostrzeżenie, kiedy miał walczyć z powagą monarszą, prawie jeszcze samowładną, a mającą na zawołanie uprzejmość dla Barbary takich senatorów, jak biskup wileński książę Holszański, i taką wierność dla spraw dworu, jaką rozwijali Stanisławowie Kieżgajłło lub Dowojna. Ale w Koronie polskiej, w której była większa wolność, w której król rzeczywiście podzielał władzę ze stanami, duma Barbary mogła opłacić się ciężko. Była jednak królowa uparta i nieraz i Radziwiłłom ustąpić nie chciała. Kiedy ją o co prosili, taki mąż dzielny jak np. marszałek, rozmyślał się, czy ma „według powinności swój uczynić,“ i przestrzedz królowę, z obawy, by jego „życzliwej rady w co innego nie obracano.“ (b) Jakże miała ustąpić królowa ludziom, którym niewierzyła, względem których sądziła, że jej należy zachować królewską dumę? Zapewne, źle zrobiła pani lubelska, żona Stanisława Maciejowskiego marszałka dworu, że chciała względem niej występować, jak względem króla występował Kmita. Pychę taką wyrozumiałością, cierpliwością należało poskromić. Zygmunt August był mężem dojrzałym, umiał się znaleźć w przykrych okolicznościach, ale Barbarę trudno było przekonać, że takt w postępowaniu najlepiej prowadzi do celu. Kilka razy „pani duszka,“ jak ją nazywano na dworze, kasztelanowa lubelska, niechciała odpowiadać na zapytanie królowej, „dla pychu,“ czem nawet Zygmunt-August się obraził i zapowiedział Barbarze, ażeby z kasztelanową nigdy nie rozmawiała. Listy brata dopiero objaśniły królowę, że źle robi i niepotrzebnie króla naraża. Zapomniała więc kasztelanowej, żartowała z nią, „tak jako z którąś inszą.“ (c) Ale niedługo tego było. Królowa obrażała wszystkich dumą, pogardzała ludźmi, gniewała się

(b) Pisma historyczne M. Balińskiego T. II. str. 7.

(c) Tamże str. 15:

ciągle. „Vulgus się bardzo obraża, narzeka przed Radziwiłłem Koszutski, iż się pani nasza bardzo jakoś insolenter co dalej, to więcęj ku górze abo podnosi, abo więcę w niebaczość przychodzi; pokojów się zbytńich jęła, niewiedzięć, jeśli z powagi, albo ludźmi gardząc.“ Niepokazywała się po kilkanaście dni, kiedy się na pokojach zawarła, a wtedy i sługi nawet żadnego nie puszczała do siebie, nakoniec i pana lubelskiego, marszałka swego dworu, widzięć nie chciała. Niechęć od pysznęj żony przeszła do męża, który był sam najzacniejszym człowiekiem. Zakolatawszy nieraz do królowęj, musiał ze wstydem bez wpuszczenia odchodzić, co naturalnie bardzo obrażało senatora koronnego, radę pańską i pierwszego urzędnika królowęj. Maciejowski skarżył się na takie postępowanie przed dworzanami, a mianowicie przed Stanisławem Koszutskim, słynnym pisarzem, którego Radziwiłłowie u siostry umieścili, jako swojego przyjaciela i powiernika. „Pan sam, kiedy przyjdę, każe mi siedzięć, mówił Maciejowski, a pani moja, ku zelżywości męj, nie każe mię ku sobie wpuszczać.“ Przykro to było tém bardzięj kasztelanowi, że dla królowęj „obrzydził się wszystkięj Polsce.“ Trzymał jęj stronę przeciwko nieprzyjaciolom, bo „zachowanie dobre a miłość poddanych pańskich, a sława ta ją dzierżyć miała.“ (d) Teraz i zacny Maciejowski dla królowęj się zniechęcił, cierpliwości mu zabrakło. Nie dziwi się innym. Pani wojnicka Janowa Tarnowska, namawiała więcę rodziców, żeby córki swoje ze służby dworskięj odbierali. Nawet słudzy dworscy „bardzo się poczynali brzydzięć“ królową, „domestici et intimi ejus.“ Podśluchiwał ich nieraz Koszutski. „Byśmy za to, cośmy się braci swęj sprzykrzyli, nic więcęj nie mieli, jedno tę jedną pociechę, iżby nasza pani rada na nas patrzyła, tedybyśmy o nic więcęj nie dbali, i każdy z nas radby gardło swe dla nięj położył; ale widzimy, że i pani o nas nie dba i do domu iść po co nie mamy.“ Jeszcze nie ustały niechęci rozdrażnione sejmem piotrkowskim, ludziom więcę, którzy robili tę ofiarę z siebie, że na krzyki nie zważali, należało się przynajmnięj dobre słowo, ale gdy go nie mieli, skarżyli się boleśnie. Koszutski, wierny przestrogom Radziwiłłowskiem i przyjaźni książęcęj, wtrącił czasem słówko, żeby zmienić to postępowanie królowęj, ale napróżno. Maciejowski wyraźnie pisał do podczaszego, że królowa, jako „białogłowa na tem dostojęństwie nie bywała, mogłaby przez nieopatrzość“ siebie i króla

(d) Pisma historyczne M. Balińskiego tom II str. 55.

w sercach polskich upośledzić, tak, „żeby to potem trudno siekierą wyrąbać, co by się teraz palcy wyrwać mogło.“ (e)

Niemiała królowa wyrozumienia dla tych, którzy się do niej o przyczynę uciekali. Oczywiście serce, litość, chęć pomagania ludziom, w jej postępowaniu nie brały żadnego udziału. Prosił nieraz o błahe rzeczy ludzie, wiedząc, że tak wielką miłość ma u króla, ale nie wiele wskórali, przyczyniała się zimno, prosiła niedbale, i nic zwykle nikomu nie zrobiła, chociaż mówili jej przyjaciele, „że mogłaby tem sobie wielką miłość zjednać.“ Inni ją nawet posądzali, że zamiast pomocy „psowała.“

Oczywiście, nie było to serce Jadwigi, która płakała już nie nad samą krzywdą, ale nad łzami ludzkiemi, chociaż z drugiej strony, trudno i niepodobna znowu, wszystkie przewinienia Barbary w tym względzie złożyć na „złość serca.“ Była to raczej pewna niedbałość umysłu, lenistwo wrodzone, które niepozwoili królowej zająć się czemkolwiek serdeczniej, namiętniej. Była to pani zbyt miłości otoczona, może z tego nerwowa i chorowita, bo ciągle się leczyła, więc rozleniwiała, ciężka do najmniejszego trudu i zachodów. Wszystkoby oddała i poświęciła, aby jej tylko ludzie nie ruszali i spokojności nie zatrawali. Trudno jej było psuć, bo siebie samą kochała. Nie wierzymy więc, żeby i psuła co komu u króla, bo do pomocy, jak i do psucia, potrzeba było jakichś zachodów, do których Barbara nie była zdolna. Kiedyż nawet stroiła się tak długo, że nieraz dawała królowi powód do niecierpliwości. Nieraz chciał Zygmunt-August iść „gdzie społu z żoną,“ albo do kościoła kiedy nadeszło święto, posyłał do komnat Barbary, dając znać że już czas; „panowie na sieni stali z królem, a królowa jmc się dopiero ubiera.“ Pierwsza żona Elżbieta rakuska zawsze czekała na Zygmunta-Augusta, chociaż cesarzówna, a teraz król i jeszcze z radą koronną czekać musiał. Otóż ludzie i panowie głośno mówili: „ta pani nikomu nie czyni wczas, jedno sobie; jeśli na radę pańską (to jest na senatorów koronnych) nie dba, tedyby wždy tego strzedz miała, aby jej król nie czekał.“ (f).

Jak łatwo jednak było zjednać sobie tę miłość narodu, gdyby Barbara tego chciała, gdyby się o nie postarać umiała! „Więcej w Polsce ubogich niż bogatych, mówi Koszutski, gdyby wszyscy

(e) Tamże str. 49.

(f) Tamże str. 53.

w niej ufanie swe kładli, jeden dla brata, drugi dla swata, trzeci też dla sam siebie i życzyliby jój tem więcéj miłości pańskiej i samiby za nią Boga prosili, nakoniecby ją czasu potrzeby, nietylko panu poznańskiemu, albo wojewodzie krakowskiemu, ale i samemu cesarzowi Ferdynandowi obronili.“ Gdyby Barbara więcéj miała serca, a mniej lenistwa, to rychle by ją miano za świętą panią.“ Nielubili jój senatorowie, to prawda, ale mogłaby jako „święta pani“ o nich niedbać, bo mówił Koszutski, „takci to wiele na pospółstwie zależy, które gdyby w jój się rozmiłowało, musieliby panowie ustąpić, gdyby wszyscy hurmem zawołali: bodaj zabit, kto jój za panią nie chce mieć.“ (g)

Rzeczywiście musiało być wielkie zaślepienie Zygmunta-Augusta, że tych wad żony, bijących w oczy, nie widział. Rozmiłował się w niej, jak młodzik niedojrzały, on, pan wielkiego serca i niepospolitego rozumu. Otóż i to kochanie miało swoją złą stronę, bo dawało powód do narzekań, które tém były gorętsze, im więcéj królowej nie lubiono. Nie chcieli pana dobrego zrażać na dworze dostojnicy, więc milczeli do czasu, ale powtarzali jeden drugiemu na ucho, iż Zygmunt „wszystko u królowej jmości przesiedzi.“ i że co większa, „na sprawach Rzpltej bardzo bywa płochy a tęskliwy, dla tęskności przez królowej jmcj.“ Narzekali, że go „sama przy sobie więzi.“ obawiali się, żeby „miłością swoją z serca królewskiego nie wytepiła przywiązania do Rzpltej.“ Rozsądniejsi nie zachodzili tak daleko i zgadywali co się święci: „to nie z niej, powiadali, rychléj z miłości iż pan miłuje.“ (h) Ale źli ludzie niespali, już i zagranicą o królowej rozsiewali plotki, czekali jakby ją znowu na czém podchwycić, ażeby ganić. Jedynie tylko „około cnotliwego chowania“ mało rozpowiadali i z téj próby tylko wychodzi Barbara zupełnie nieskalana.

Król z największą troskliwością czuwał naokoło ukochanej. Otaczał ją nieodstępłą strażą, żeby zdrowie i życie samo zabezpieczyć, bo nie wierzył matce, a może i panom koronnym. Nie sło o samą zaslone od trucizny, ale jak widzimy to z listów królewskich, obawiano się o napaść, porwanie, o wszelkie środki gwałtowne, których użyć mogły razem nienawiść i zazdrość. Dla tego pilnował królowej brat rodzony, mąż rozumny i dzielny; kasztelan lu-

(g) Pisma historyczne M. Balińskiego tom II str. 62.

(h) Tamże str. 58.

belski sama poczciwość i wierność, przebiegły Dowojna i szlachetny Koszutski. Lekarzem jęj nadwornym był polak, Piotr z Poznania. Nikogo do królowej nie przypuszczano, bez dozwolenia przyjacioł i dworzan. Król często do nich pisywał, dawał nauki jako mają bronić skarbu mu najdroższego. Zygmunt-August w imaginacji własnej przesadzał niebezpieczeństwa. Chociaż światły, wierzył w czary i w gusła tak dobrze jak Radziwiłł, jak oświeceńsza Korona i więcej przesądna Litwa. Trucizna zbliska sięga, ale czary zdaleka. Bał się więc król matki, żeby na tēj drodze nie zgubiła Barbary, wszakże trzymała przy sobie brzydkie baby, z których jedną nazywano *wielkim ożogiem*. Na czarownice król jednak wiele liczył, że Barbarę mogą uleczyć, ale ściągął je zdaleka, aż z Litwy, pilnym dozorem otaczał, żeby nie miały czasu ani sposobności wdać się w rozmowy z niepotrzebnemi ludźmi. Takie życie, to prawdziwa męczarnia, drżać co godzina, o byle co; grył się król i żonę także bojaźnią napał, bo i Barbara lękała się już nie o siebie, ale o Radziwiłłów. „Niewielką pigułkę trudno przeczować, pisała do brata, gdy ją w polewce zadadzą.“

Może być, że i jakie cierpienia moralne podkopywały zdrowie Barbary: śmierć matki, niezgoda braci na Litwie i zgryzoty królewskie z tego powodu. To pewna, że trucizna i czarownice Bony nie miały do nięj żadnego przystępu. Miała oddawna Barbara pewną twardość na boku, która zaczęła rosnać i nabrzmiewać tak prędko, że zamieniła się wkrótce na wielki wrzód. Lekarze się przestraszyli. Wezwani na radę, nie chcieli odważyć się na operację. Rozesłał król wszędzie, po Koronie i Litwie szukać bab, któreby się znały na sztuce zamawiania, to jest wrózenia i czarodziejskich leków. Po koronacji choroba się powiększyła, i ciągła gorączka trawiła królowę. W pierwszych dniach marca 1551 już nawet rozpaczano o jęj wyzdrowieniu. Zygmunt-August bał się dla żony najmniejszego rozrzwennienia, żeby jęj boleści przez to przypadkiem nie powiększyć, gońców od braci do pokojów żony nie puszczał. Sam jeden nie odchodził od łóża Barbary, od którego wielu stroniło, bo wrzód okropne powietrze naokoło nięj rozpościerał. Doktorowie postanowili jać się ostateczności, do której przedtem niemieli odwagi, chcieli rozciąć wrzód, ale jeszcze się ociągali, bo mogli odrazu przeciąć wszelkie niebezpieczeństwo i śmierć sprowadzić. Wtém, nadzwyczajna radość! guz sam się otworzył. Mówiono dawniej, że królowa cierpi na kamień, teraz się przekonywali, że choruje na raka. Lekarze szczęśliwi, uwolnieni od ciężkiej przed królem odpowiedzialności, najpomyślniejsze z obrotu choroby przepowiadali skutki. Biegli gońcy

radziwiłłowscy z miłą nowiną do Litwy, ale próżne nadzieje! Zrozumiano wkrótce, że choroba się nie przesiliła, i że sztuka lekarska żadnego sposobu znaleźć nie mogła na ulżenie boleściom królowej. Przez cały marzec nie było żadnego spodziewanego polepszenia. Od Wielkanocnej soboty znowu przypała wielka gorączka (27 marca). „Jedno jak w targu,“ pisał ktoś z dworu o zdrowiu królowej; to się znaczyło, że nic nie było pewnego. Doktorowie nic nie wiedzieli i mówili „jakby przez mgłę.“ „Człowiek nie może należeć sposobu, na którymby przestał,“ pisze ów dworzanin dalej. Pani Sandecka, na zapytanie jak się ma królowa, mówiła sama stękając: „nie dobrze przecie.“

Tymczasem wypadek nadzwyczajny zajął dwór krakowski. W mięsopusty przysłała Bona do Krakowa mnicha, swego spowiednika, żeby się z synem pogodzić. Zygmunt-August obojętnie to przyjął; „iżesmy, jak się wyrażał, i w tym tam jeszcze poselstwie nie bardzo wielkiego gruntu widzieli.“ Zimno się z nim odprawił, dał mu tylko pismo z wylizaniem skarg i żalów, jakie sam i Barbara mieli do Bony; „okaśmy z niczego nie spuścili,“ chwalił się Radziwiłłowi, wojewodzie trockiemu. Położył następnie warunki do zgody, ale przykre, nie do przyjęcia, tak się przynajmniej zdawało królowi, który znał dobrze usposobienie matki. Ale któż zgadnie serce ludzkie, wszystkie jego pobudki i tajemnice? Bona zgodziła się na wszystko i powtórnie przysłała do syna od siebie i od królowien umyślne poselstwo (z Warszawy), ofiarowała zgodę i pokój, przyznawała się do Barbary. Przyjeżdżał z niem „ojciec minister,“ albo jak go nazywali na dworze, komissarz, mnich od św. Franciszka, włoch rodem. Zygmunt-August uderzony tą nagłą zmianą, wydał rozkazy do uroczystego przyjęcia tak wdzięcznego poselstwa, chociaż nastawał ojciec minister, żeby prywatnie wszystko się odbyło, sine tumultu. Było to w same Wielkanocne święta. Lubo „mdłość nie opuszczała,“ cierpiąca królowa, „znędzona na osobie swojej z tak długiej a ciężkiej choroby,“ (i), powstała z łoża i ubrała się w szaty, trzeciego dnia świąt, we wtorek; wielu senatorów koronnych i pań towarzyszyło téj uroczystości (30 marca). Król wszystkich sprosił wielkoradców, jacy byli, to jest kasztelanów kilku, nieco też dworzan i panie wszystkie, które „tam natenczas były przy Jéj Król. Mości.“ Był Maciejowski, już wtedy kasztelan wojnicki, Walenty

(i) Pisma historyczne M. Balińskiego tom II str. 207.

Dembowski kasztelan biecki, Mikołaj Myszkowski radomski, Spytek Jordan sędęcki i podskarbi koronny, podkanclerzy Jan Ocieski, pani wojewodzina krakowska z matką, pani sędęcka żupnikowa, pani czechowska i innych bardzo wiele. Królowa na łożu przy tronie leżała. „Ojciec minister“ oświadczył po łacinie, że Najjaśniejsza królowa Imć Bona „gdy poznała, że taka jest wola Boga Wszechmogącego,“ Barbarę „za córkę swą uznać i uczcić pragnie, jakoż wita ją i nawiedza.“ Temiż samemi prawie słowami odbył ojciec minister poselstwo od królewien. Poczem oddał dwa listy, jeden podpisany przez samą królowę Bonę, drugi zaś własnoręczny wszystek *królowej Zofji*. Barbara odpowiedziała posłowi przez swego marszałka Maciejowskiego, „tak jako najukładniej i najwdzięczniej odpowiedzieć mogła.“ Ale osłabiło ją to wysilenie i zaraz po tem posłuchaniu położyła się, „tak mdłą będąc, jako mało przedtem.“ (k) „To już ostatnia kłoda królowi jnci z drogi,“ pisze o tém wszystkim z radością Radziwiłł Czarny do brata. (l)

Zygmunt-August rad był tój uroczystości. Wszelako wolał, żeby się przez listy raczjéj nawiedzały, pogodzona matka z synową „niżliby się miały często pospołu widać.“ A służbie poufnjéj mówił: „owa ku wieczrze trzeba będzie przyglądać.“ (m)

Miał król najlepsze wtedy względem zdrowia Barbary nadzieje. Z radością pisał do szwagra, że „wrzód bardzo dobrze ciecze i już lewy bok wszystek i twardość, która znowu była zginęła z prawego boku.“ Febra rzadko już przypadała i wtenczas, kiedy czasami przestała odchodzić materja zepsuta. Nogi które opuchły „tedy już im dalej, tembardziej stęchają.“ Król tak był pewny polepszenia zdrowia żony, że nawet nie przypuścił do niéj kobietę, którą Radziwiłł przysłał przez Łabętę, służebnika swego i owszem zaraz ją odesłał. „bo już tak rozumiemy, pisał do szwagra, że tych niewiast natenczas nic nie jest już tu potrzeba.“ (n)

Pocziwy także Maciejowski donosił wojewodzie trockiemu, bratu Barbary, z powodu tego poselstwa, że „już za łaską Bożą, tyle ile ja z widzenia swego i doktorów wypoznać mogę. lepiej się Jéj

(k) Pisma historyczne M. Balińskiego tom II str. 205

(l) Tamże str. 218.

(m) Tamże str. 215.

(n) Tamże str. 212.

Król. Mość mieć raczy, znaki to wszystkie okazują, że jest już morbus in declinatione i jest nadzieja dobra, iż już Jój Kr. Mość extra vitae discrimen być raczy.“ (o) Te słowa dowodzą tylko, jak dalece nikt nie zgadywał niebezpieczeństwa i jak się wszyscy złudzić chcieli.

„Królowa już od dnia do dnia ku zdrowiu przychodzi, nie opuści nas Pan Bóg, jako tego zazdrośni nieprzyjaciele życzą“ woła Radziwiłł Czarny. Zdaje się, że pewność dni szczęśliwszych rozjaśniła stanowczo smutek na wszystkich twarzach.

W połowie kwietnia król poznał, że jedno złe, które się usnęło samo, nie jest bynajmniej oznaką zdrowia i tylko dowodziło, że choroba miała także swoje chimery. Nogom było lepiej, jedna zupełnie stęchła, z drugiej zaczynała schodzić opuchlina, ale obok dawnego wrzodu, nowy się guzik pokazał i jak dawny pękł wprawdzie i materja ruda z niego ciec poczęła, ale skutkiem tego i febra znowu nadeszła i wielkie niebezpieczeństwo zagroziło ukochanemu zdrowiu. Tym razem wszyscy już stracili nadzieję. Przez siedm miesięcy walczyła sztuka z upartą chorobą, teraz stanowczo, ale już zgubne zbliżało się przesilenie. Niemożna było wysiedzieć długo przy królowej, takie zabijające od jój wrzodu biło powietrze, jeden Zygmunt-August dzień i noc czuwał przy łożu boleści. Sądził lekarze w ostatku, ażeby chociaż cokolwiek króla pocieszyć, że należało wywieść Barbarę na wieś do Niepołomic. Kazał natychmiast Zygmunt-August zrobić powóz większy od zwyczajnych, dla wygody chorój; gdy brama miejska była za mała żeby go przepuścić, kazał król wybić mury z obudwu stron bramy, żeby szersze otworzyć miejsce do przejazdu.

Ale niepotrzeba już było tego rozwalania bramy. Nadszedł dzień smutny 8 maja 1551. Rano nadzwyczajne młodości schwyły Barbarę. Poprosiła zaraz o mszę świętą i oleje św., wysłuchała jedną, przyjęła drugie. Kiedy zdjęci płaczem dworzanie odeszli, Barbara pozostawszy z królem, prosiła go, żeby ją w Wilnie, ale nie w Krakowie pochował; powtórzyła tu życzenie, które kilka razy poprzednio mężowi wyrażała. Po téj ostatniej rozmowie z mężem, jeszcze ze dwie godziny walczyła królowa ze śmiercią. Nareszcie w końcu boleści swojej wezwała jeszcze raz męża i pocieszała go nadzieją, że się z nim zobaczy w wieczności; zakłęła go na miłość ojczyzny, aby

(o) Tamże str. 207.

wziął po niej trzecią żonę, i pozostawił narodowi potomka drogiej krwi jagiellońskiej. Obiecywał jej to zrobić Zygmunt-August, nagłony gorącą prośbą. Królowa objęła go mdlejącymi rękami i podniosła do nieba oczy łzami zalane, błagała niebios o błogosławieństwo dla męża, i w tej modlitwie Bogu ducha oddała, w samo południe. Żyła lat 27.

dnia 3 listopada 1863 roku.

Juljan Bartoszewicz.

POGRZEB RÓŻY.

Widziałam różę, kwiatów królowę,
 Na majestacie wielkiego tronu,
 Strojną w purpurę, szaty godowe.
 Widziałam w przeddzień wczesnego zgonu,
 Tak życia pełną, taką szczęśliwą,
 Białą, a lżejszą nad niebios puchy —
 Dziś ją zwarzyły wiatrów podmuchy,
 I pochyliła główkę tęskliwą;
 Siność śmiertelna skryła jej lica.
 Umarła róża, w jasnej pogodzie,
 I posmutniały kwiatów oblicza,
 I smutno było w całym ogrodzie.
 Biedna różyczka tak cudną była,
 Że mi się w nocy jeszcze przyśniła.
 A we śnie nieraz duch gości w niebie...
 Jam tak o róży śniła pogrzebie.

Widziałam zmarłą — białą różyczkę
 Jak śnieg alpejski — czystą duszyczkę.
 Niby uśpiona, a jako żywa,
 Na czarnych marnych biedna spoczywa;
 Takie bledziuchne usta z koralu,
 Uśmiech się po nich błąka i żali.
 Tęskne na różę padają cienie,
 Mięszają w barwę. Liści pierścienie
 Jakos się smutnie, na dół rozplotły,
 Jak srebrną rosą, łzami przygniotły.
 Leży różyczka — a czarne mary
 Ręka pamięci, czy myśl ofiary,
 Oplotła całe w powój zielony,
 Co swe gałązki zwiesza zwiędniony.
 I w koło cisza — gwiazdki na niebie
 Smutnie się tliły na tym pogrzebie.
 Po długiej chwili ciszy, milczenia.
 Noc się księżycem już rozpromienia,
 I tęskne, blade światło grobowe
 Oświeca mary, różę królowę!
 Nikłe i lekkie, jak nocne duchy,
 Przyszły chrzabąszcze i wielkie muchy,
 Ledwie zamknęły wieko od trumny,
 Słysząc gwar głośny — to naród tłumny
 Pospiesza zewsząd na pogrzeb róży.
 Ciągnie się poczet liczny i duży:
 A najprzód biegną chyże motyle,
 One kochały różyczkę tyle...
 Śpieszą więc dzisiaj motyli roje
 I biorą trumnę na skrzydła swoje.
 Już zabierają te mary czarne,
 Aby je ponieść w wrota cmentarne.
 Przed trumną lecą śpiewaków chmary:
 Pszczoły i leśne wielkie komary
 Żałośnie grają marsz pogrzebowy
 Dla białej róży — kwiatów królowej.
 A tuż za trumną idzie splakany
 Tulipan, róży mąż ukochany.
 Patrzy na mary i nie rozumie,
 Że jego szczęście legło już w trumnie.
 Patrzy na mary w czarnej żałobie,

Pojąć nie może, że róża w grobie;
 Pogląda wkoło zdumioném okiem,
 Zda się nic nie czuć w żalu głębokim.
 I choć mu boleść piersi rozrywa,
 Chociaż na marach róża nieżywa—
 Jemu po głowie snują się wieszczce
 Nadzieje szczęścia — on marzy jeszcze:
 Że dlań nie zaszła gwiazda poranna,
 Że wstanie z trumny róża kochana,
 Że jak sen przykry, chmurę żałoby
 Anioł rozwieje — a zamknie groby,
 Aby otworzyć niebo jaśniejsze.
 I lzy mu płyną, coraz smutniejsze!...
 Widzi przed sobą pogrzeb i mary.
 Zrozumiał wreszcie, że to nie czary,
 I pojął boleść, co go tak gniecie,
 Pojął, że został sam jeden w świecie.
 Idzie tak smutny... Za nim gromada
 Sunie się kwiatów: więc lilja blada,
 Biała i piękna, po zimnej twarzy
 Łza nie popłynie, w oku nie żarzy.
 A dalej inne idą z nim kwiatki:
 Dłoń w dłoni suną pokorne bratki,
 Tkliwe fijołki zalane łzami,
 Róż kilka, co się zwiły pączkami,
 Po śmierci siostry. Wieleż się mieści
 W tajonym żalu, wielkiej boleści!
 A dalej jeszcze narcyzy białe,
 Jak na bal strojne i wonne całe;
 Nie ujrzysz u nich lzy, ni współczucia,
 Sztuczna je kryje maska zepsucia.
 Idą tak zimne, a między sobą
 Wciąż obojętne rozmowy wiodą.
 A po za niemi, krasne piwonie
 O tulipanie i róży zgonie
 Mówią tak głośno, że ich rozmowy
 Zgłuszyć nie może śpiew pogrzebowy.
 Opodał nieco ciągnie gromada
 Ludu Bożego — kwiatów narodu.
 Owies, pszenica, żyto ją składa,
 I blade jęczmień. W pośród ogrodu,

Naród wioskowy stąpa łękliwie,
 Głośno narzeka i płacze szczerze,
 Och! bo żałuje róży prawdziwie.
 Wieńce z blawatów niesie w ofercie;
 Stąpa łękliwie — idzie ostatni,
 Choć z kwiatami węzeł go bratni
 Łączy i wiąże. Przed tronem Boga
 Wszyscy tam równi, a wszyscy biedni:
 Kwiaty i zboże, dziatwa uboga,
 A nikt tu pierwszy i nikt pośledni...
 Tuż obok trumny, dwoma rzędami
 Idą stokrotki, w dłoni z świecami;
 Głowę im białe kryją kaptury;
 To zakonnice, pobożne chóry.
 Przed nimi skaczą jaskry swawolne,
 I łąk grajkowie — koniki polne.

Już się zbliżają do bram cmentarza,
 Widne grobowce, głązy zdaleka;
 Żałobne śpiewy echo powtarza.
 Świeży grobowiec różyczkę czeka—
 Śliczna, zielona z darni mogiła.
 Kwiatów królowę na zawsze skryła.
 A po kurhanach nieśmiertelniki
 Rosną, i lilje, polne gwoździki;
 Rozpina liście bluszcz leśny, dziki —
 A takie smutne kwiaty cmentarzy,
 Jak marsz pogrzebu — jak jęk niewieści,
 Kiedy się dusza szczęściem rozmarzy,
 A zbudzi nagle krzykiem boleści...
 Cykorje, biedne babki kościelne,
 Przywdziawszy na się szaty niedzielne,
 Pousiadały w cmentarza bramie,
 Szeptając cicho zmarłym pacierze.
 Tulipan sam się z boleścią łamie,
 Chwilę się modli, gorąco, szczerze,
 I uic nie widzi... Ucichł grobowy
 Marsz muzykantów; już blask różowy

Jutrzenki rannéj, światło rozrzuca.
 Promień mnie słońca ze snu ocuca,
 I nie wiem dobrze, co jawą było?
 Co mi się tylko śniło, nie śniło!...

Kielce.

Zofja Porębska (Liljana).

OGRÓD I KOBIEŃA.

Fantazja najwznioślejszych poetów, nie utworzyła dotychczas właściwszych dla pięknej kobiety ran — nad ogród. Niebrakłoby przykładów, gdybyśmy cytować je chcieli; nawet poważna historia stanęłaby po naszej stronie. Pierwsza niewiasta jawi się na tle rajskiego ogrodu. Grecy grotty Cyprjady uwieńczywszy różami, całe pokolenia używające niczem niezakłóconego szczęścia, pomieścili w Arkadji, tym jednym wspaniałym ogrodzie. Gorąca fantazja poetów Wschodu, wyidealizowała do najwyższej potęgi, czarowne wdzięki ogrodów, służących za przybytek miłości i piękności, ucieleśnioną w kobiecie. Jeżeli poezja jest mową bogów starożytnéj Grecji — kwiaty są mową bogiń na Wschodzie. Ogród przemienia się w czarowne pismo, które odkrywa swe symbole obznajmionemu z temi tajemnicami oku. Wyrazy miłości, nienawiści, nadziei, zwątpienia, pogardy, kryją się w kielichach i pękach kwiatowych. Bukiet ma też nazwę, co i pozdrowienie (selem). Nie można zaprzeczyć, iż pod cieniem szpalerów, w zaciszu gęstwiny, na łąkach ukwieconych powabnemi córami flory, u szemrzących strumieni i bystrych wodospa-

dów, w półświecie altan, kiosków — miłość łatwiej do serc wnika, goręcej je zapala.

Nowożytna poezja nie wymyśliła ozdobniejszego otoczenia dla kobiety, nad ogród, czyniąc go najwycyzejszą sceną dramatów, które tak wymownie kreślić umie. W tym względzie została naśladowniczką starożytnych. Jakiś tylko bajronizm wionął w nią na te przybytki rozkoszy i szczęścia... i wesołe gaje oddychające lubym spokojem, przemienił w dzikie zarośla, poosadzał w nich obszerne stawy, jak szyby oświecone blaskiem księżycy, i zaludnił kioski puszczykami, a bodaj czy nie duchami, które starożytni zamykali w ciemnych jaskiniach, lub pozwalali im płasnąć swobodnie u leśnych źródeł. Odbyła się tym sposobem niewielka metamorfoza. Jest to, że tak powiemy, stosunek nowoczesnego angielskiego ogrodu, do owych wycaczanych włoskich i francuskich, z czasów obu Ludwików, znajdujących w mistrzowskim pędzlu Watteaux tak wybornego i jasnego tłómacza.

Tak, ogród jest przybytkiem kobiety... istnieje dla niej i przez nią, bo piękność i miłość potrzebują usług zalotnych cór słońca i ziemi — kwiatów.

To jest tajemnica ogrodów. Drzewa są ich szatą — kwiaty duszą. Zabierzmy kwiaty, ogród zmieni się w las dziki.

Kobieta instynktowo kocha kwiaty, odgadując delikatnem poczuciem, między niemi a sobą jakieś podobieństwo i powinowactwo. Są one wzajemnie pod wpływem czarownej dłoni, która im krąg i woń nadaje. Kalendarz imion kobiecych i spis nasion ogrodowych, są prawie synonimem. Ma to miejsce nie tylko u ludów czujących piękno, ale i u najdzikszych ludożerców; i tam spotykamy wyniosłe róże i czyste lilje. Nic też nie jest trafniejszym symbolem kobiety, nad kwiat. Niewinna dziewica rozwija się w zaraniu jak pączek, niewiasta kwitnie czarem i panuje pięknnością... Miłość więc kobiety dla kwiatów, to rzecz słuszną i naturalną. Najpiękniejszą ozdobą dla niej, kwiaty, — wonie, któremi napawa swe stroje, są danią z kwiatów. Nawet te kobiety, które sztukę przekładają nad naturę, lubią się otaczać kwiatami. Drogie brylanty biorą kształt róż, sztuka jubilerska niejedno swe dzieło winna natchnieniu flory.

Kochać kwiaty, pielęgnować je, uznajemy przeto za obowiązek kobiety. Dla najbiedniejszej nawet, doniczka geranium może być wspaniałym ogrodem. Krzaczek róży miesięcznej, iluz nadziei powodem?... iluz sercowych tajemnic powiernikiem?... Nieśmiertelników wieniec niech nam na grobie spocznie. — Kochajmy kwiaty!

Lecz kochając je... kochajmy sercem. Nie zachęcamy was do tych umizgów, z których wieje chłód wyrachowanego efektu. Sielankowość przesadzona jest śmieszna i nudna, a nuda złym doradcą. Jeżeli nie poczuwacie miłości do kwiatów, nie zmuszajcie się do niej. Komedja przed światem, jest ohydnom kłamstwem, rzadko dającym się ukryć... komedja w obec natury, nie ukrywa się nigdy. Czulość udana zwarzy w waszych dłoniach kwiaty. Dłoń wasza nie kierowana miłością, nie wyhoduje tych cór ziemi i słońca; nawet wonne heliotropy, nie będą piękniejsze od pokrzyw. Wtedy wasz ogród przemieni się w step.

Kochając kwiaty, niewiasta musi zajmować się swym ogrodem; mianowicie, jeżeli ją los postawił przy straży wiejskiego ogniska. Kwiatowy ogród, to naturalne wasze dziedzictwo, moje piękne czytelniczki. To państwo zaludnione tworam, na czele których wy królujecie, a jesteście tym szczęśliwsze, że wasi poddani, za starania, wywdzięczają się miłością, wonią i barwą!

II.

Ażby serce rozgorzało głębszem uczuciem, niż przelotne względy — przedmiot miłości powinien być nie tylko powierzchownie, ale głębiej znany, badany. Wtedy odkrywając coraz nowe strony, budzące zajęcie i uwielbienie, utrzymujemy uczucie w napięciu, podsycając jego źródło. Nie wstydzimy się tego wyznać otwarcie — uczucia szlachetne, ażeby były trwałe, muszą głęboko zapuszczać korzenie. Jednostajność, choćby najczarowniejsza w pierwszej chwili, wkrótce nas zużywa. Namawiając nasze czytelniczki do miłości dla kwiatów, chcielibyśmy także dać im radę, aby starały się głębiej je poznać. Zewnętrzna wytworność kształtów, czarowna woń, którą w około rozsiewają, mogą zająć wasz wzrok i uwielbienie — lecz tylko na chwilę! Pielęgnowanie kwiatów, rozmaite trudności, które w ich wyprowadzeniu z drobnego nasionka, przewycięzacie, budzi już daleko głębsze zajęcie i rodzaj miłości, jaką ma każdy dla dzieła, które własnymi rękoma uprawia. Lecz jeżeli w pierwszym razie, względy wasze kończą się ze zwiędnięciem zerwanego kwiecica—

w drugim przypadku, zajęcie chłodnie, skoro roślina wyda kwiat, tyle nieraz upragniony.

Sięgajmyż więc w zaznajomianiu się z temi tworamı przyrody głębiej, idźmy w ten świat cudów, oświeceni pochodnią nauki i fantazji. Może uśmiechniecie się, na przydanie wam przewodników tak przeciwnego charakteru. Nauka i fantazja?! Nie lękajcie się! W państwach przyrody, nauka poważna poczyniła tak czarowne odkrycia, że przed niemi ustąpić musi nawet najwybijalsza fantazja. Możecie więc śmiało iść za tym przewodnikiem, pewne, że w podróży nie nadużyje waszj łatwowierności i nie znudzi oschłością naukowych relacji. Nicco botaniki, zamiast ostudzić miłość do kwiatów, wzmocniłoby ją raczej. Ogród kwiatowy przestałby już być miejscem igraszki, odkąd myśl poważniejsza kierowałaby ręką nadobnych ogrodniczek. Myśl to nie nowa, i nie byłybyście pierwszemi na tem polu. Pomijając te kobiety, które swój umysł specjalnie zajmowały botaniką i bogaty plon nauce przyniosły, spotykamy bawiących się poznawaniem i badaniem roślin. Ogród jest ich żywym zielnikiem, w którym ze znajomością rzeczy układają niezliczone szeregi kwiatów. Czarowne zajęcie, które naukę sprzęga z pięknoscią. Co więcj, fantazja ludzka, którąśmy dali wam za drugiego dobrego geniusza, wspierać was będzie w tym dziele. Wschód daje nam dobry w tym względzie przykład, utworzeniem symbolicznego języka kwiatów. Chciejmy go tylko rozumić. Czyż róża nie jest symbolem młodości, niewinności i rozkoszy? Możemy odmówić rozmarynowi, aby wyrażał godło ślubu? Żółtokwiatna dziewanna maluje nam dobroć, fiolet skromność, nieśmiertelnik stałość, tulipan dumę, astry próżne wdzięki, jaskier przesadę, krwawnica pretensję, stokroć cierpliwość, aloes jest znakiem boleści. Wymienilibyśmy wam tu cały szereg kwiatów, które poeci, legendy i podania, usymbolizowały i natchnęły niemal ludzką mową. Czyż na waszych klombach, ta mowa bogiń i kochanków wschodnich, nie ma mieć znaczenia!? Chciejcie ją tylko nadać, a ożywiecie wasze prace około kwiatów z myślą szerszą, piękniejszą; pożenicie z tém, co nieraz wasze serca i główki zajmuje. Moglibyśmy wam tysiące podobnych wskazać kombinacyj, między nauką i fantazją, gdybyśmy, wzięwszy botanikę w rękę, zejść chcieli do szczegółów życia roślinnego, gdybyśmy pragnęli zbadać obyczaje każdego kwiatu. Nie mamy jednakże zamiaru rozdrabniać się na cząstki, analiza bowiem szybko zużywa naszego ducha. Przeciwnie, uogólniamy się i na tój drodze; twórzmy całości, któreby zajęły nasz umysł, pobudziły serce. Sposobności w tém

nie zabraknie. Czyż nie jest miłą rzeczą dla nadobnej ogrodniczki, posiadać dokładny zbiór wszystkich gatunków i odmian, jakiego ulubionego jej kwiatu. A nawet, przy dokładniejszej znajomości pięknej sztuki ogrodnictwa i początkach botaniki, przy zasobie pracy i dobrej woli, a wytrwałości, nietrudno dojść do tworzenia nowych gatunków, w miarę gustu i środków posiadanych. Tworzenie jest najwyższą rozkoszą, a nawet tworzenie nowych kwiatów, przyniesie nam radość.

Zanim załatwimy się ostatecznie z nadobnymi córami Flory — wskażem jeszcze naszym czytelniczkom jedną kombinację naukowo-fantazyjną, którą do swych ogrodów wprowadzić mogą. Chcemy tu mówić o zegarze flory (horologium florum). Doświadczenie przekonało, iż korony wielu kwiatów, skutkiem wpływu słońca, otwierają się i zamykają o pewnych godzinach. Rodzaje konwolwulów, ipomeów, dowodzą tego szczególnie, gdyż są tylko do godziny jedynastej zrana otwarte; mezęmbryantemy otwierają się około południa, a inne, jak mirabilesy, otwierają się dopiero wieczorem i kwitną przy promieniach księżyca. Zebrane szczegóły w tym przedmiocie, pozwoliły na ułożenie tabeli roślin otwierających się o różnych czasach, co dało zasadę owemu zegarowi kwiatowemu. Zgromadzenie tych roślin, których spis znajdziecie w każdym dziele ogrodniczym — może stanowić pożyteczną i przyjemną zabawę, co dokonać niezbyt trudno, gdyż rośliny należą do pospolitszych, po ogrodach hodowanych, lub w stanie dzikim żyjących.

Nareszcie te z was, moje czytelniczki, które posiadacie dostatek i zasobne w egzotyczne rośliny oranżerie, nie wahajcie się poświęcić godzinki tym sztucznym ogrodom, wdzięczającym się cudną i różnobarwną wesołością, nawet wtedy, kiedy zima okrywa białym płaszczem pola, lasy i ogrody naturalne.

III.

Kwiaty nie są jednak jedyną tylko nicią, wiążącą kobietę z ogrodem. Po za szukaniem piękna idealu, stoją w życiu twarde warunki bytu, którym nawet pierwój zadość uczynić potrzeba, niż pochopom ku piękności i wdziękom, będącym zawsze już wynikiem

złagodzonych cywilizacją obyczajów. W niegościnnych klimatach północy, rośliny służące do pożywienia, wprzód zwracały uwagę człowieka, niż kwiaty. Zgromadzał on je koło siebie, i te, które wymagały dużo miejsca, uprawiał w polu; te zaś, które pod jego dłonią stawały się posłuszniejsze, mniej miejsca, ale więcej pracy potrzebujące, tulił pod obręb swojej siedziby. Tak powstały ogrody warzywne i owocowe. Straż nad nimi znów złożona w ręce kobiece, bo danina z tych grzęd idzie do kuchni, będącej bezspornie pod władzą niewieścią. Kuchnia i ogród warzywny, to dwie części jednej całości, wzajemnie się wspierające. Tak było od wieków i prakabki nasze miały staranie o kwaterach naszych. Nawet te, które siadły na naszym tronie, nie wahały się zajmować tym przedmiotem. Znanem jest podanie, nie bez słuszności przypisujące Bonie, wprowadzenie do Polski wielu jarzyn, z pomiędzy których nawet, pewne do dziś dnia miano włoszczyzny noszą. Zawsze najpilniejszym staraniem dobrych gospodyń, było pomnożenie gatunków i odmian warzywnych, w czém skrzętnie pomagały ogrody klasztorne, przodujące w staranności uprawy, a przez swoje związki, posiadające liczne i bogate tych roślin odmiany.

Zmieniły się dziś wielce obyczaje, powiększyły środki, potrzeby też same jednak zostały. Przesadne i światowe wychowanie, zatarło w wielu cechę dobrych gospodyń. Opustoszały zasobne spiżarnie, opustoszały piwnice i doły, gdzie przechowywano różnorodne owoce i plody, a ogrody warzywne pozbawione pieczołowitej dłoni, coraz to smutniejszy przedstawiają widok. Nie postępek, ale upadek w gałęzi gospodarstwa domowego — notować musimy. Przykład idzie z góry; z zaniedbaniem ogrodów warzywnych po dworach, nieład i zaniedbanie wkraśli się do sadów naszych włościanek. Kartofel zajął tam miejsce wszelkich innych, wykwintniejszych i korzystniejszych roślin. Ogród zmienił swą postać, swe przeznaczenie. Upadku warzywnego ogrodnictwa, dotykamy się codziennie, już nietylko na wsi, ale nawet i tam, gdzie ogniska życia powinnyby właśnie podnieść tę gałąź domowego gospodarstwa, nawet do potęgi przemysłu. Aby się o tém przekonać, dość jest przejść się po targach warszawskich. Razi nas tam ubóstwo naszych warzyw, ich zły gatunek, widoczna nieumiejętność hodowania. Nieco lichy kapusty, grudowatej kalarepy i brukwi, łykowatej marchwi i przerosłych buraków — oto plony warzywnych sadów pod-warszawskich, któremi się zasilają nasze stoły. Gdzie zaś ta różnaitość warzyw, tak pięknych, tak delikatnych w smaku, nęcących oko i podniebienie, na targach bruxelskich lub paryzkich? Okolice tego ostatniego miasta, są je-

dnym z najpiękniejszych ogrodów warzywnych. Pan Courtois-Gerard oblicza, iż w Paryżu ilość okien inspektowych wynosi 228,000, a kapeluszy szklanych na 1,659,900 sztuk. Cyfra potężna! Nieznamy dokładnie ilości okien inspektowych ogrodów warszawskich i okolicznych — śmiało jednak możemy twierdzić, iż cyfra ta wyniesie zaledwo tyle, ile jeden znaczniejszy zakład pod Paryżem posiada — a istnieją tam zakłady, mające 1,400 okien i 5,000 kapeluszy szklanych. Oto jest przyczyna taniości jarzyn w Paryżu, a drożyzny takowych w Warszawie. Nowalje, a przynajmniej to co za nie uchodzi, są tak drogie w Warszawie, iż zaledwie przystępne najbogatszym stołom. Szparagi nawet, wczśnie są wielką rzadkością, a za jednego kalafiora, płaci się nierządko 2 złp.1...

Ale dość! W filipice naszój, przeciwko brakowi przemysłu ogrodniczego w okolicach przy-warszawskich, może zadalekośmy się zapędzili. Nie możemy robić naszych kobiet odpowiedzialnemi za te braki, wynikające z ogólnój stagnacji postępu w gospodarstwie krajowem. Niemniej jednakże jest pewną rzeczą, iż dłoń kobieca, bardzo wiele może się przyczynić do usunięcia złego. Chciejmy tylko, a potężne to słowo! Niżej wskażemy, jakim sposobem zebrane plony z ogrodu zużytkować, aby przyniosły one korzyść istotną i gospodarstwu i konsumentom. Zresztą, nie bądźmy też tak mało wymagającemi pod względem naszych potrzeb, dobrze zrozumianych. Zbytkiem nagannym nazwiemy łakotnisiostwo, sprowadzające na swojejskie stoły, zamorskie nowalie — lecz nikogo nie będziemy ganić, że ze swoich ogrodów smaczne zajada jarzyny. Dziś wasze ogrody nawet na te domowe potrzeby nie wystarczają. Prawdziwą rzadkością jest szparagarnia dobrze urządzona, a wyhodowanie kawonów, liczy się przynajmniej u nas, do nadzwyczajnych rzeczy. Przejrzyjmy jednak spisy warzyw po działach ogrodniczych, jak liczne szeregi rozmaitego rodzaju płodów tam się znajdują, że pominiemy nieskończone odmiany znanych i uprawianych roślin. A przecież zdobycze ogrodnictwa corok stają się liczniejsze. Liczni podróżnicy i szeroko rozgałęzione towarzystwa ogrodnicze, nieustannie wertują pięć części świata, wyszukując nowych płodów, starając się je zaaklimatyzować w podniebiach europejskich. Czas biegnie — my stojąc, cofamy się bezustannie. Piękne więc moje czytelniczki, po za szpalerami kwiatów, dajcie też miejsce pożytecznym warzywom. Wyglądają one waszego starania, waszój pieczołowitości. dotknięcia waszój ręki, umiejacój tak dobrze, gdy zechce, mnożyć dostatek i obfitość.

IV.

Pomiędzy wszystkimi narodami świata — francuzi pod względem wesołości, pierwsze zajmują miejsce. Zawdzięczają to dostatkowi owoców i wina, rosnących w takiej obfitości na tej błogosławionej ziemi. Uczta u tego ruchliwego ludu, kończy się deserem owocowym, a ukazanie się tych darów Pomony, jest hasłem wesołości. Przy owocach i winie, rodzą się pieśni, o tysiącach zabawnych kupletów. Wino, jak w starłej Anakreonta poezji, jest ich duchem. Twierdzą pamiętniko-pisarze, iż legitymistowski pisarz Rouge de Lisle stworzył Marsyljankę, natchniony szczególnie butelką doskonałego wina. Czytaliśmy nawet w jakimś przeglądzie spory o gatunek tego płynu. Szampan walczy tu z burgundem o sławę. Zapomniano jednak o owocach służących do deseru.

Bądź co bądź, żałować nam przychodzi, iż ucztę nasze muszą się odbywać bez deserów i owoców. Bo u nas owoce stały się już tylko przystępne dla bardzo zamożnych. Niechcemy wznawiać filipiki, którąśmy wypalili przy jarzynach. Możeby was to znudziło — trudno jednak wstrzymać się od uwag, w obec takiego faktu, jak sprowadzanie owoców z zagranicy. Dawniej czerpaliliśmy ztamtąd pomarańcze, cytryny i nieco suszonych wykwinnych owoców, dziś — dziś sprowadzamy świeże, na miliony sztuk. Konsumuje je głównie Warszawa, lecz widzieliśmy już obstalunki w tutejszych handlach owoców zagranicznych, i na wieś. Podajemy to, rumieniąc się... a sądzimy, że i wy, moje czytelniczki, zarumienicie się także. Byłoby to prawdą, że nasze polskie jabłonie i grusze wyjałowiały? Niezawodnie tak jest, bo nad nimi nie czuwała ręka troskliwa. Wina w tém, powiecie, nie nasza — bo drzewa owocowe nie mogą już pod władzę kobiecą należyć. Jest to rzeczą niewątpliwą: potrzebują one męskiej ręki, lecz niemniej pewną jest rzeczą, iż dary Pomony do was także należą. Dopóki idzie o uprawę, o hodowlę, męczyzna pracować musi — owoc jest waszą własnością. Możecie więc w dobrze zrozumianym interesie wpływać na męczyzn, aby się lepiej i więcej zajmowali ogrodnictwem. Praca to wymagająca pewnych kosztów i zachodów — ale daje plon wdzięczny.

Ogrody nasze owocowe są niezmiernie zaniedbane — kilka lub kilkanaście drzew wiśniowych lub śliwkowych, kilka grusz i jabłoni —

oto wszystko, co one zdobi. Zagranicą, drogi lepszymi gatunkami są wysadzone, jak te, które znajdują się w naszych ogrodach. Z kulturą ogrodników zagranicznych, nie możemy żadnego, choćby najłżejszego wytrzymać porównania.

A jednak, sztuka ogrodnicza jest tak cudowną! Dowcipny Alfons Karr twierdzi nie bez słuszności, że stoi ona na czele wszystkich, bo tu Stwórca pozwala sobie pomagać. Dziś, dzięki znajomości fizjologii, wyniosłe drzewo, w swojej uprawie nie przedstawia więcej trudności, nad każdą inną roślinę zielną. Zwycięstwo otrzymane nad naturą, oddaje ogród owocowy w wasze drobne ręce kobiece. Niepotrzebuję was o tém długo przekonywać — dość mi zacytować przykład Montreuil w okolicach Paryża. Ziomkowie nasi chętnie zwiedzają tę stolicę świata, niewielu zapewne jednak było w Montreuil, tym mniej naszych turystek. A szkoda! niejednej bowiem rzeczy mogliby się nauczyć pod względem ogrodnictwa. „Szczególną ma fizjognomję ta część miasta. Gdzie tylko okiem rzucisz, wszędzie, we wszystkich kierunkach, przecinają ją mury zahaftowane od południa brzoskwiniami, od północy zaś czereśniami. W pewnej od murów odległości, w najróżnorodniejsze formy ułożone karły—to w szpalery, to porozpinane poziomo, lub pod pewnym kątem, po największej części na drutach, grusze i jabłonki—to w wachlarze, w kandelabry, w liry, palmy pojedyncze i podwójne. Każdy kąt i załamek muru pokryty jest inną formą drzew, które w czasie kwitnienia lub owocowania, a nawet i bezlistnie, zdumiewają widza i zdają się zapytywać go: Pokaż mi, gdzie tak człowiek umiał nad naturą zapanować.“ (*)

Przy takim posłuszeństwie drzewa dla rąk naszych, znika niepodobieństwo zajęcia się kobiet ogrodem owocowym. Zresztą, gdzie wasze siły załapie, tam wszędzie na wezwanie z pomocą przyjdzie ręka mężka. Lat kilka pracy wytrwałej i umiejętniej, a ujrzymy, jak wielką zmianę zdziałać możecie w ogrodnictwie, nawet tak trudnym, jak owocowe. Znowu tu powtórzymy, iż należy tylko chcieć — a magiczne to słowo, zamienione w czyn, cuda wywoływać będzie

(*) Jacques Valsерres, o wystawie ogrodniczej w Paryżu.

V.

Pomijając już utilitaryzm — hodowanie roślin ogrodowych, a mianowicie owocowych, ma nawet missję cywilizacyjną i wpłynąć może szczególniej na polepszenie doli niewiast. Tak jest niezawodnie. A jeżeli od niejakiego czasu krzewią się między kobietami ideje emancypacyjne, jeżeli piękne nasze czytelniczki rade walczą, lub przyklaskują walce o stanowisko społeczne kobiety, jeżeli wyjeżdżają nowe pozycje socjalne dla płci swojej, jeżeli rozszerzają ciasny obręb zajęć, w którym je zwyczaj lub uprzedzenia zamknęły — tedy zdaje nam się pilniejszym i donioślejszem w skutka h. zbada-
nie i zastosowanie środków, mogących podnieść kobietę, stojącą na najniższych stopniach społeczności. Nie widzimy, mianowicie u nas w Polsce, w czymby kobieta wyższych i średnich klass, znajdowała zapory swęj moralnej i socjalnej działalności. To zaś, co się przed kilku laty nazywało *emancypacją* kobiety — było raczej chorobą, zboczeniem, aniżeli rozwojem jakiejś idei serjo. Na społeczną zaś emancypację kobiety, jak ją np. pojmują w Ameryce, nie jest u nas ani czas, ani potrzeba. Koło rodzinne dla polskiej niewiasty jest jeszcze dość szerokiemi szrankami, i bodaj na zawsze niemi się ograniczyć umiała. Lecz stosować to możemy tylko do klass wyższych i średnich, inna rzecz w najniższych szczeblach społecznej drabiny. Tam stoi kobieta, w rzeczywistości przeciążona pracą. Spójrzjmy tylko na naszą włościankę! Przypatrzmy się jej grubym pracom około gospodarstwa, już nietylko domowego, ale i wiejskiego. Na-
kłada ona razem z mężczyznami nawóz, opatruje bydło, najmuje się do żniwa, rąbie drwa, nosi wielkie kubły wody. Ież to razy prace te przechodzą jej fizyczne siły, jakże często stają się źródłem chorób i śmierci. A to tylko jedna strona tego medalu — prace te przecież wywierają wpływ moralny. Kobieta zgięta pod ciężarem męskiej pracy, traci moralny rozwój swych władz niewieścich, starzeje się prędko, opuszcza w gospodarstwie domowem. Ich chałupy są brudne i nędzne, pożywienie grube, dzieci złośliwe i brzydkie, rosną bez żadnego starania o wychowanie ich ciała i duszy. Czyż upadająca wada w kobiecie, pijaństwo, nie ma w niewłaściwej pracy swego źródła. Któż zaś zaprzeczy wpływu kobiet na to wszystko, co je otacza — a mianowicie wpływu ich na mężczyzn?

Przykłady codzienne uczą nas tego dotykalnie, a historia wykazuje, iż złagodzenie obyczajów, większa potrzeba dobrobytu, podniesienie się pracy i bogactwa, zawsze idzie w parze z umoralnieniem społecznego stanu kobiet.

Jeżeli więc która z was chce działać dla postępu — to właściwszem polem do tój działalności, niech będzie wyzwolenie tych waszych siostr ubogich, z pod ciężkiej, przygniatającej je pracy, pracy, którą ludzkość potępia, którą instynkt niewieści zawsze odrzuca! Tak! bo te, które się takim pracom oddają, czynią to z musu, z twardej konieczności. Nędza jest ich ciężarem, nędza im tak pracować każe, jak pracować niepowinny. Chcąc więc podnieść stan niewieści niższych klass, mianowicie na wsi, trzeba pokonać tę nędzę, trzeba do rąk kobiecie wiejskiej dać środek, z pomocą którego, skutecznie walczyćby mogła z nędzą. Jednym z takich środków, a znajduje się ich tysiące rozmaitych, w miarę warunków miejscowych skutecznych, jest bezwątpienia uprawa pewnych roślin i drzew owocowych. Na poparcie naszego zdania, a zarazem wykazania, jak potężnym jest ten środek, przytoczymy kilka przykładów, zaczerpniętych z Francji. Zwrócimy się raz jeszcze do wyżej wspomnianego Montreuil i cofniemy w przeszłość tój miejscowości. Za czasów Ludwika XIII, było ono nędzną mieściną. w której, jak się wyraża la Bruyere, spotykano tylko dzikie zwierzęta, nazywane ludźmi: czarne, oliwkowe, zawsze schylone ku ziemi stworzenia, które dopiero za wyprostowaniem przybierają postać kobiecą. Obecnie też sama wieś, przemieniła się w bogatą dzielnicę miasta; wszyscy jój mieszkańcy, mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, zimą i latem, zajęci są uprawą *brzoskwiń* i innych owoców, na stoły bogatych paryżan. Idźmy dalej. Grunt Thomary, składający się z krzemieni, znanych za Henryka IV pod nazwą *effrondrais*, przynosi teraz milion franków z winogron. Dziś jest to małe państwo, żyjące jak wielka rodzina, której wszyscy członkowie są bogaci i pracowici. Zatrudnienia kobiet są tu bardzo lekkie, ograniczają się bowiem na obrywaniu liści z winnej latorośli, dla przejścia promieniom słonecznym — na zebraniu owocu do sprzedania i przygotowaniu paproci, którą się ma go obesać. Dla porównania, zwiedzmy sąsiednią wieś Campagne. Kobiety tam podzielają ciężką pracę mężczyzn, to też nieokrzesanie i nieczystość widoczna, a opuszczone i zaniedbane dzieci, można tam spotykać, co krok w wiosce i po polach się włozące.

Aby nie zabierać miejsca innym uwagom, nie będziemy mnożyć przykładów — te, któreśmy przytoczyli, powinny dostatecznie

przekonać, jak wielki wpływ wywiera uprawa roślin, stosownie do warunków miejscowych protegowana. Wpływ cudowny: zamiast wiedeł i pług, dość podać kobiecie koszyki z owocami, aby im zapewnić rzeczywistą emancypację, a okolicy wskazać nowe źródło bogactwa. Lżejsza a korzystna praca, zapewni im tak konieczny dobrobyt. Wówczas ułożenie kobiet stanie się miłszem, polubią czystość, pojmą przyjemności w zaspokajaniu delikatniejszych potrzeb. Myśli zaś swe i chęci przeleją w mężów, do delikatność kobiety jest najpotężniejszym nieprzyjacielem dzikości mężczyzny.

Oto jest cywilizacyjna missja rośliny. Wy zaś macie środki wyszukania takiej pośredniczki waszych dobrych intencji. Dajcie waszjej okolicy roślinę użyteczną, odpowiednią, któraby zatrudniła kobiety, a z tą rośliną wprowadzicie handel, który zaprowadzi komunikację, a niemi przywędruje do was postęp, cywilizacja i wszystkie błogostawione jej skutki. Handel — z bogaca, drogi — cywilizują, powiada jeden uczony w swjej rozprawie.

VI.

„Kiedy już nasze sady warzywne i owocowe urządzim według wszelkich przepisów sztuki ogrodniczej, kiedy wydadzą one plony, i te plony zbierzemy szczęśliwie — zachodzi pytanie, co z niemi mamy zrobić? Dom nie jest w stanie zużyć je na własne potrzeby... sprzedać świeże jarzyny i owoce, nie ma gdzie i komu, bo do stolicy daleko i brak komunikacji, a w miasteczku sąsiedniem bieda i nędza.“ Oto kwestja, którą powszechnie rzucają nam nasze panie, gdy je zachęcamy do zajęcia się pilniejszego ogrodami, dziś zwykle za liche pieniądze puszczanemi w dzierżawę pachciarzom starozakonnym.

Kwestja to napozór dość trudna, w gruncie jednak łatwa do rozwiązania, łączy się wszakże z upadkiem owego istotnego gospodarstwa kobiecego, z jakiego słyneły nasze prababki. Jakto, pytacie się naprawdę, co robić z obfitością owoców i płodów, wtedy, gdy kraj taką ich masę sprowadza z zagranicy. Stawiacie za przeszkodę trudność komunikacji. Nie możem przyczyny uznać za słuszną. Jeżeli jaja kurze mogą być dowożone do Warszawy z Kra-

kowskiego brykami, mimo że wartość każdego tylko grosz wynosi— to sądzim, że transportowanie owoców nie byłoby także bezkorzystnem. Mianowicie zaś wyborowych gatunków jabłek i gruszek zimowych, liczących zagranicą tak wielką liczbę smacznych i ciekawych odmian. Trudność raczėj nie w transporcie, ale w opakowaniu leży. Pod tym względem postępujemy albo niedbale, albo nieumiejętnie. Owoce z prowincji przychodzą do miast w gorszym stanie, niż z zagranicy. Dobre opakowanie, nie przedstawi znowu tak wielkich trudności, aby przez wprawę nabytem być nie mogło. W wielu okolicach w Szwajcarji i Wirtembergu, nawet pakowanie owoców, tyle delikatnych jak wiśnie, rengloty, odbywa się z taką umiejętnością i dokładnością, że transporta nienaruszone tysiące mil odbywają pomyślnie. Dzieła ogrodnicze dokładne w tym względzie podają instrukcje, i my też nie potrzebujemy się wdawać w obszerniejsze szczegóły, a zresztą w tym przedmiocie słówko jeszcze znajdzie się niżej.

Oprócz sprzedaży płodów i owoców świeżych, jakież to obszerne otwiera się pole dla was, gospodynie, w przeksztalcaniu tych darów Pomony, w rozmaitego rodzaju soki i konserwy. Pozwólcie, że dotknijemy tėj kwestji nieco ze stanowiska przemysłowego. Przypatrzmy się tylko biegowi handlu temi przedmiotami, w Warszawie i większych miastach. Wśród ludności zamożniejszej, wyradzają się różne potrzeby, powstają różne żądania. Handel ma im zadość uczynić. Wszędzie handel udaje się do krajowego przemysłu, czerpiąc pełnemi garściami z jego składów i spiżarni. To wszędzie rzecz naturalna, bo przemysł krajowy, to brat krajowego handlu, to sąsiedztwo wzajemnie się zapożyczające. Mówimy wszędzie, ale nie u nas. U nas handel, dla zadość uczynienia potrzebom, za najwygodniejsze dla siebie uznaje, sprowadzanie przedmiotu z zagranicy. Reguła ta coraz mniej ma wyjątków i niedługo sprowadzać będziemy chleb i bułki z Wiednia, pospiesznym pociągim, tak jak sprowadzamy mąkę na nie z Banatu... Jest to bezwątpienia manipulacja prosta, tylko że mało dla kraju korzystna, a nawet, jak nam się zdaje, wielce szkodliwa, lubo wyznajem ideje wolno-handlowe. Pod względem ogrodnictwa i jego płodów, handel trzyma się tėj samėj rutyny. Zaczawszy od zielonego groszku cukrowego, do najwspanialszych konserwów, wszystko sprowadzamy z zagranicy znaczne na to wydając summy.

Na uczyniony w tym względzie zarzut naszym kupcom, odpowiadają oni, iż kraj nie produkuje tych przedmiotów, albo w ilościach małych i gatunkach niezmiernie lichych. I niestety, jest

w tém część prawdy. Tak, pokażcież nam miejscowości, gdzieby przygotowanie owoców suszonych, śliwek anyżowych, smażenie powideł, konserwowanie owoców w cukrach i octach, oraz temi rozlicznymi sposobami, które stanowiły chwałę gospodarską prababek naszych — odbywało się na większą skalę, w ten sposób, aby i w handel jakaś część puszczoną być mogła. Prędzj jeszcze po dworach przygotowują po kilka słoików, na domowy użytek — ale na sprzedaż nikt się tem nie zajmuje. Nieco w tém i uprzedzeń. Jeżeli hodujemy kury, gęsi i inne ptastwo na sprzedaż, to dla czegożbyśmy nie mieli handlować smażonemi lub uszonemi owocami? Zostawia się to, według powszechnie utartego zwyczaju, drobnym szlachciankom, a te naturalnie, pozbawione będąc środków obszerniejszych, wyrób swój zamykają w ciasnych granicach, albo też dostarczają go w złych gatunkach. A jednak, piękne sumki wpłynąćby mogły do szkatuły domowej, opłaciłby się ogród i byłoby za co nietylko trzymać zdolnego ogrodnika, ale i robić w swém państwie rozmaite ulepszenia.

Jakto, możeż się niewiasta nasza pytać, co ma robić z owocami? Czyż doprawdy, tak już zapomniano tradycji, że nawet przygotowanie napojów z owoców, uważa się za rzecz zbyt trudną. A jednak niedawno jeszcze, na naszych stołach szumiały wina domowej roboty. Oto wyjątek z listu pewnego obywatela, który nam o tych winach następującą udziela wiadomość: „Trunki owocowe i z jagód, krajowego pochodzenia, a między temi jablecznik, nie są przedmiotem nieznanym u nas. Babki nasze i matki, znały sposoby otrzymywania win owocowych, od niepamiętnych czasów, pod nazwiskiem win z porzeczek, maliniaków, wiśniaków, śliwowiec, dereniaków, jableczników i t. d. Chociaż nie znały może dzieł traktujących o tym przedmiocie, sekreta jednak były spadkową własnością. Córka uczyła się ich od matki. A były to sekreta rozmaite, umiano bowiem nadawać wcześniejszą starość swoim wyrobom. O ile zapamiętam, w roku 1809 dziedziczka dóbr Biały i Gawłowa (w okolicach Wieluńskiego), pani S., gości odwiedzających jój dom, częstowała swodem winem z porzeczek, a beczkę tego trunku zakupiono z Biały do Warszawy, za piękną sumkę. Kilkadziesiąt lat temu, dzierżawczyni wsi Sulimowa, pani P., wytloczyła beczkę wina z przestálych porzeczek, wyśmienitego. Długo ono trwało, aż przed kilku latami znikło pod naciskiem pochwał kosztujących go przyjaciół. W roku bieżącym nawet, piłem kilkoletni wiśniak, otrzymany przez p. K. z Ryplutowic pod Pabianicami, wcale dobry. Spirytus, z jablek szczególnie, dobrego smaku, można znaleźć we wsi Jaworznie, pod mia-

stem Krzepicami, przyrządzany staraniem p. T., według podań dawnych familijnych. Jabłecznik w domu robiony, jest dotąd z 1860 roku, we wsi Dąbrowa, pod Wieluniem. A smak tych win wyborny i znawcę uwieść może. W pewnym domu powiatu Wieluńskiego, dano biesiadnikom wino krajowe, otrzymane z jagód czarnych borówek (*Vaccinium myrtillus*), na kilkadziesiąt osób, a jeden tylko podolanin poznał wyrób, albowiem w rodzinnych jego stronach znana jest ta fabrykacja. Szukając więcj, znalazłoby się wiele innych okolic i dworów, gdzie wyrób tych trunków nie zaginął.“

Oto słowa kompetentnego świadka; przekonywamy się z nich, że nie jest tak źle, jak z pozoru sądzićby należało. Trzebaby tylko wyrób taki rozwinąć na większą skalę — tak, aby mógł być wystawiony na sprzedaż. Ponieważ zaś uwaga ta, stosować się może do wszelkich innych wyrobów owocowych, przeto na zakończenie naszej gawędki, postarany się rzucić kilka myśli o spółkach ogrodniczych, któreby kobiety, opiekunki ogrodów, po okolicach zawiązać mogły.

VII.

Ideja stowarzyszeń, spółek, we względzie rolniczym nie jest nową. W Szwajcjarji rozgałęzione są spółki nabiałowe, we Włoszech jedwabnicze. Proponując więc spółki ogrodnicze, nie byśmy tak nowego nie podawali.

Wyznajemy szczerze, iż rozumiemy trudności tego zamiaru, głównie zaś wynikające ztąd, że idea spółek w ogóle nader mało jest w kraju naszym upowszechnioną; wzajemna wiara, na której się działania spółek opierają, zbyt słaba, mianowicie w tych klassach, w których ogrodnicze stowarzyszenia rozwijać by się mogły najwłaściwiej. Jeżeli jednak idea spółek, nie znajduje licznych zwolenników, to przecież nie idzie zatem, aby ją porzucić. Każda myśl nowa, choćby najpraktyczniejsza, spotyka trudności początkowo, lecz właśnie te trudności są dla niej ogniem próbieryczym. Wykażmy korzyści spółek w czynie, w przeprowadzeniu, a znajdą się zwolennicy. Nie uśmiechajcie się moje czytelniczki, nie zrażajcie trudno-

ściami i nowością; to, co się nie dało wczoraj skutecznie, da się zrobić jutro.

Sądźmy, że stowarzyszenia ogrodnicze, w znacznej części przez kobiety założone, najprędzejby się przyczyniły do rozpowszechnienia u nas ogrodnictwa pod wszelakim względem i zapewniły mu najkorzystniejszy odbyt na jego płody. Okoliczności miejscowe czynią koniecznym ten podwójny charakter spółek ogrodniczych. Tam, gdzie handel znajduje się w normalnym stanie, gdzie drogi komunikacyjne, środki transportowe ulepszone — tam, zostawiając największą swobodę indywidualną, spółki ograniczyć się mogą na roli doradcy, wspierając tylko usiłowania mniej zamożnych. Wszędzie zagranicą istnieją stowarzyszenia ogrodników, odbywające perjodyczne posiedzenia, na których rozbierają postępy dokonane w ogrodnictwie, aklimatyzację nowych płodów. Z tych rozpraw, zdają się sprawy w dziennikach ogrodniczych. Niekiedy takie towarzystwa, urządzały wystawy, rozdają nagrody i medale za uczynione postępy. Lecz my nie tego pragniemy, od naszych ogrodniczych spółek. My nie możemy propagować ogrodnictwa, tak jak to czynią zagranicą, bo my go nie posiadamy. U nas, spółki dopiero mają stworzyć ogrodnictwo — a stworzywszy, zapewnić mu rozwój, przez odpowiednie korzyści materialne, które są zawsze najsilniejszym bodźcem w podobnego rodzaju sprawach. Inny cel, inny też środki winny być takich spółek.

Według nas, aby dojść do zamierzonego celu, założyciele spółki dobrze się powinni namyślić. jaką roślinę mają wskazać zaprzęmiot uprawy dla swych współobywateli. Roślina ta, powinna doskonale odpowiadać warunkom miejscowym. a plon jej, wymaganiom wewnętrznego handlu. Specjalność w tym względzie jest konieczną, jeżeli chcemy dojść do jakich praktycznych rezultatów. Chwyatanie się tego i owego, rozstrzela tylko nasze siły, które właśnie skupiać należy. Zastosować się to daje ściśle do ogrodnictwa. W sadach naszych i ogrodach możemy hodować różne rodzaje roślin, na użytek własny, domowy — lecz jedną tylko roślinę w celach przemysłowych. Wtedy zwrócimy na jej uprawę dość pilną uwagę, nauczymy się prędko i łatwo jej hodowli, dojdziemy w tém szybko do pewnej doskonałości. Jeżeli roślina wybraną była odpowiednio do warunków miejscowych, ujrzymy szybkie w tym względzie postępy, które będą rękojmią powodzenia przedsięwzięcia. Są miejscowości, które wybornie sprzyjają wzrostowi ogórków i korniszonów, w innych rodzi się pyszna cebula, gdzieindziej znów uprawiają karolek. Tam wiśnie, tu śliwki, indziej gruszki i jabłka z korzyścią dadzą się

pielęgnować. Wybór rośliny, to ważny krok, błogosławieństwo dostatku na okolicę sprowadzić mogący. Dobroczyńcą ten, kto ubogim ludziom wskaże roślinę, której uprawa wzbogaciłaby ich; o moralnych i materialnych skutkach takiej uprawy, mówiliśmy już wyżej. Spółka raz obrawszy roślinę lub drzewo, przeznaczone do hodowli, winna się starać o rozkrzewienie takowych; do tego służyć mogą: rozdawanie nasion, z zachęcaniem do siania, zakładanie szkółek drzewnych, rozdawnictwo płonek, wykład nauki szczepienia i hodowli drzew. Wymaga to niewielkich środków pieniężnych. W każdej okolicy, jakiś majątniejszy obywatel, posiadający uzdolnionego ogrodnika, może się stać środkowym punktem dla spółki, w której kobiety nasze tak potężną odegrają rolę. Ogrodnik założy szkółki gdzie potrzeba, nauczy szczepić, hodować i zbierać owoc. Zachęcanie do uprawy przez rozdawnictwo nasion i płonek, może być wspomagane wystawami ogrodnictwa okolicznego, gdzieby główna roślina nagrody i premia odbierała.

Byłoby to dosyć na zwykle stowarzyszenia i zapewniło rozwój ogrodnictwa, gdyby warunki handlu i komunikacji były normalne. Ale u nas tego nie masz. Zebrawszy owoc, co z nim zrobimy? kto go kupi? gdzie go przesłać? Pojedyncza inicjatywa nie wystarczy, bo zbiór owoców rzadko jest tak znaczny w jednym gospodarstwie, aby zachód dalekiego transportowania opłacił. Tym trudniej to uskutecznić pojedynczemu, jeżeli owoce ulegają przerobieniu. Niepodobna osobiście transportować kilku ćwierci suszonych gruszek, lub anyżowanych śliwek, kilku garncy powideł, albo parę słoików konserwów. Takiej trudności zaradzić może tylko spółka ogrodnicza, a tu działalność kobieca wystąpi w całej sile. Zarząd to stowarzyszenia, skupić może płody swoich stowarzyszonych i w większej masie przesłać na odpowiednie targi, gdzieby korzystny odbył znalazły. Spółka taka rozliczne producentom oddać może usługi. Robić zaliczki tym, którzy tego potrzebują; przyjmować w komis od tych, którzy jej swój produkt powierzyć zechcą; ułatwiać stosunki między handlującym a producentem; zawierać umowy o dostawę odpowiedniego płodu lub produktu; nareszcie samęj handlować, gdy inaczej być nie może. Połączenie tych dwóch charakterów, nada stowarzyszeniom ogrodniczym prawdziwą użyteczność.

Kobiety mogą być głównymi motorami takich spółek — one bowiem wrodzoną sobie cierpliwością, stałością, prędkiej niż mężczyźni, spółki do życia powołają i przy bycie utrzymają. Za główny warunek powodzenia takich spółek, jest współdziałanie wieśniaków, a raczej wieśniaczek, a te, któż dla podobnej myśli zjednać lepiej potrafi,

niż kobieta-obywatelka? Pojmujecie, jak wielkie skutki wyniknąć mogą dla okolicy, z podobnego obrotu rzeczy — macież się więc oglądać w pracy?

Tylko z wiarą i ufnością przystępujemy do dzieła. Nie idzie tutaj o wyrażenie czcze jakichś konwencjonalnych uczuć, ale o czyny, które w ciszy dokonane, wielkie mogą sprowadzić skutki. Pracujemy nie dla poklasku, ale dla błogosławieństwa przyszłych pokoleń!

Oto są główne węzły, jakie łączą kobietę z ogrodem. Ograniczaliśmy się na wskazaniu potężniejszych ogniw, pomijając mnóstwo podrzędnych. Szczegóły nie mogły do nas należeć — tu pragnęliśmy objąć ogół przedmiotu. Moglibyśmy wspomnieć wam jeszcze o ogrodzie lekarskim, który zasila wasze podręczne apteczki, lecz to przeciągnęłoby i tak długą naszą rozprawkę. A może cierpliwość wasza już wyczerpana. Nie chcemy was piękne czytelniczki nudzić, nuda bowiem złym jest spółtowarzyszem dla czytelnika. My zaś pragnęliśmy, abyście do końca przejrżeli naszą rozprawkę. Może być, że jaka myśl uderzy was, a wtedy zmienicie ją w czyn. Byłaby to dla autora najpiękniejsza nagroda jego pracy. Jeżeli jednak to się nie stanie, nie należy wam się powstrzymywać od wypowiedzenia swych myśli. Czynimy każdy swoją powinność, w obrębie, jaki nam zakreśliła Opatrzność. Ja starałem się moją wypełnić — na was teraz kolej. Oczekuję skutków!!

Warszawa dnia 6 listopada 1863 roku.

Adam Wislicki.

U K R A I N A.

O Ukraino! o Ukraino!
 Matko kozaka, i matko konia,
 Kolebko gęśli, wieszczów dziedzino,
 Tęsknoż mi tęskno do twego błonia!
 O ukochana ziemio Bojana,
 Matko dniewprowych dum i Farysów,
 O czarodziejko, mnie tylko znana
 Z twojego wieszca opisów!

Oh! i ja także dziecko Podola,
 Kocham równiny, szerokie pola;
 I jak na jawie, duszą tęsknioną
 Widzę, com nigdy nie widział okiem:
 Górą błękitno! dołem zielono!
 O Ukraino! o Ukraino!
 Po twojem błoniu bujam szerokiem,
 Z wiatrem jak fala burzany płyną.
 Na wiatr się grzywa miota rumaka,
 W stepowój trawie strzemiona toną,
 Dołem zielono, a górą sino!
 O Ukraino! o Ukraino!
 Trzebaby chyba skrzydła mieć ptaka,
 By nie zazdrościć jeździe kozaka.

Powiedz mi jeszcze, powiedz Zaleski:
 Jak tam rozkoszą poi się łono?
 Step tu zielony, step tam niebieski,
 Oh! to i w duszy jasno, zielono!
 Niebo gwiazdami, ziemia kwiatami

Złocą się, błyszczą, wonieją, płoną,
 W dal płynie stepów morze bezbrzeżne,
 Myśl pod błękitu ciśnie się sklepy,
 Na koczowiska gwiazdek nocleżne....
 Boże! coś takie stworzył dwa stepy,
 Mnieś nie dał bujać po stepach ziemi!
 Kiedyż, rzuciwszy życia padole,
 Wzleczę, gdzie skrzydły szumią srebrnemi
 Farysy nieba, anioły?

Adam Pajgert.

ŚMIERĆ KRÓLOWEJ BONY.

Opuściła Bona Polskę, po trzydziestu ośmiu latach ciągłego w niej pobytu. W Wiedniu uroczyste ją przyjmował król Ferdynand rzymski, w Wenecji doża i senat. Z Wenecji wyprawiła z powrotem do Polski dwór swój i panny. Wynaleziono niedawno w aktach weneckich ciekawe szczegóły o przyjęciu Bony w stolicy dumnej pani lagun: na same koszta przyjęcia, rzeczpospolita wyznańczyła 400 dukatów, a w ciągu pobytu Bony, postanowiono dawać po sto skudów dziennie, na utrzymanie jej domu. W sam dzień przybycia wystawna była wieczerza. Wysłano naprzeciw Bonie statek *Bucentaur*, trzy galery t mnóstwo brygantyn, aż do św. Błażeja; na *Bucentaurze* jechało przeszło sto pań weneckich, ubranych biało, a strojnych w drogie klejnoty. Wjazd Bony do Wenecji odbył się 26



Wyd. w W. D. Dobrowolskiego i Spół.

OTRUCIE KRÓLOWEJ BONY.

kwietnia 1556 roku. Królowej towarzyszyło aż dwóch kardynałów, de Augusta i kardynał Ferrary. Wysiadła na Rialto, w domu margrabiego Ferrary. Dnia 28 kwietnia Bona i cały jej dwór słuchali u św. Marka małej mszy z muzyką i śpiewami, i oglądali skarbiec. Dnia 1 maja Artur Papagoda jeździł do senatu weneckiego od Bony i otrzymał za to 300 skudów złotych, niby poseł państwa jankiego.

Wyjazd Bony z Polski był więcej intrygą włochów, którzy ją otaczali, niżli jej życzeniem; wmówili w królowę, że skarby jej nie pewne są w Polsce, a sami na nie zęby ostrzyli. Łatwiej im bywe Włoszech pomyśleć o kradzieży, jak w Polsce. Największy wtedy wpływ na Bonę wywierał Jan Lorenzo Papagoda, włoch, któremu nieznający zblizka stosunków królowej, powieściopisarze i dramatyczni poeci polscy, tak niewłaściwe naznaczają stanowisko. Śni się im wszystkim, że Papagoda był kochankiem Bony i agentem niekczemnym, podłego rodu. Był to jednak wierny jej sługa, markiz włoski; sprawiał znakomite urzędy w jej księstwach, a potem do pani swojej do Polski przyjechał; był to więc nieodstępny królowej minister i doradca. O stosunkach miłosnych tu ani mowy być nie może, tembardziej, że wszelkich ku temu posądzeniu brak wskazówek. Papagoda postanowił wreszcie Bonę skraść; dosyć jej służył i on to podobno głównie ułożył projekt tej włoskiej podróży. Mówił jej, że skoro przyjedzie do swojego księstwa barskiego, zostanie rejentką neapolitańską. Przybywszy tedy do ojczyzny, zaraz podjęła o to Bona wielkie zabiegi, zwłaszcza, że posada namiestnika była barzo zyskowna. Ogromne summy wysypała na dworze Filipa IIgo, żeby otrzymać to namiestnikostwo. Uśmiechał się jej majestat i władza, które utraciła w Polsce. Skutek okazał, że się okropnie omyliła. Pożyczyła wtedy Filipowi 420,000, wielką summę, z której potem płynęły pretensje królów polskich do Hiszpanji; król jej pewne dał i komory wypuścił za to w procencie.

Oszukana po kilkunasto miesięcznym pobycie we Włoszech, myślała powrócić do Polski: tam przynajmniej byłaby królową i miała swój stopień; w Barze zaś uważano ją jako prywatną możną panią i dobrze obdzierano. Wtém zachorowała lekko. Mówiła, że jak się jej lepiej zrobi, stanowczo wybierze się z powrotem do Polski. Wtedy Papagoda przekupił lekarza Jana Antonia z Maceraty, który w lekarstwie otruł królowę. Papagoda pozbył się sztucznie i lekarza. Bona, według zwyczaju, kazała Janowi wypić połowę lekarstwa; lekarz wypił w nadziei, że przeciw-trucizną, którą przygotował sobie, łatwo skutki trucizny zniszczy. Papagoda nie odstępował

ich wtenczas obojga ani na krok i nie wypuścił lekarza z komnaty, w której odbywała się ta trajedja. Jan przepowiedział, że tydzień sam żyć będzie, a Bona niedociągnie trzech dni nawet. Był poprzednio ułożony już testament królowej, o którym Papagoda wiedział, więc go zaraz zniszczył, a nowy sfalszował z jakimś mnichem franciszkańskim, Pawłem. Zygmunt-August był przez Bonę mianowany dziedzicem całej fortuny, ale mnóstwo legatów zapis ten uniwersalny uczyniło martwym. Działo się to jeszcze za życia Bony. Pomagała dwóm zbrodniarzom trzecia osoba; była to dziewczyna, od dzieciństwa przy królowej wychowana, a zwano ją „mniszką Maryną.“ Kiedy przed konającą królową czytano ten testament, Maryna trzymała rękę pod jej poduszką i poruszała sztucznie głowę królowej, która niby to niemem przyzwoleniem zatwierdzała wszystko. Taki był koniec Bony w Barze 20 listopada 1557 roku. Żyła lat 65, miesiący 7 i dni 10.

Takie daty podaje nagrobek królowej, postawiony w Barze przez Annę Jagiellonkę (patrz Starowolskiego Monumenta Sarmatarum). Majątek ogromny królowej przepadł jak kamień w wodę, nawet śladu nie zostało żadnego, jak był ogromny. Papagoda zręcznie się zawiął. Nie przypuszczono Zygmunta-Augusta do księstw, kapitały i kosztowności rozszarpali sprawcy zbrodni, a historia ma tylko ślad o tej sławnej pożyczce Filipowi Ilmu, z której urosła sprawa o summy neapolitańskie. Summy te były jedną tylko częścią tego ogromnego spadku. Dużo pisano o nich po konstytucjach narodowych aż do roku 1794. Potem nawet i pretensje te przepadły. Obszerny artykuł o wszystkich przejściach tej sprawy, drukowaliśmy kiedyś w Gazecie Warszawskiej z roku 1850, pod tytułem: „Summy neapolitańskie.“

Juljan Bartoszewicz.

BRODY KRZYŻACKIE.

Mnogi lud krąży w Piastowej stolicy,
 W wesołe, gwarne gromady skupiony,
 Hymn spiżu z każdej wybiega dzwonnicy,
 Huk dział Wawelu grzmotem tłumi dzwony;
 A w mieście domy przybrane uroczo,
 Kwiaty, opony na każdój ulicy,
 Cechy, chorągwie, ziemianie się tłoczą,
 I tłum napływa chłopstwa z okolicy.
 Więc zewsząd pany, książęta wspaniałe,
 Jadą na zamek śród licznych orszaków.
 Ujrzyć monarchę, co w świetle wzrósł w chwałę,
 Uczcić Zygmunta i podziwiać Kraków.

Więc możne króle, dalekie książęta,
 Hołdowne mistrze i cudze narody,
 Słą swoje posły, by w dzień tego święta
 Uczcić Zygmunta i uświetnić gody.

Katedra w zamku, ojczyściej gmach sławy,
 Stroi się w jedwab', złotogłów, purpury —
 Deszcz blasków zlewa sklepienia i nawy,
 Stalla, ołtarze, kaplice i chóry.

Co tylko skarbiec kościelny, królewski,
 Chowa w swém łonie — ku ozdobie dane.
 Monstrancje rzniete w cudne arabeski,
 I apostoły szczerozłote, lane,
 Świeczniki złote, baldachy, obsłony.
 Jabłka i miecze, starożytne berła,

Odwieczne książąt i królów korony,
A wszędzie złoto, dyament i perła.

Pysnie wystąpi świątynia na gody:
Jutro królewska ślubować ma para,
Syn Kaźmierzowy, król Zygmunt pan młody,
A pani młoda: z Zapolyi Barbara.

Ruchem i zgiełkiem kościelne brzmia mury,
Gwar ludu bije w sklepienia, kolumny,
Radość wokoło — i tylko ponury
Krzyżak, stał w środku milczący a dumny. }

W śnieżystym płaszczu, na którym się mieni
Krzyż czarny, w stalnej zbroicy, szyszaku,
Jak na grobowcach posągi z kamieni,
On ani zadrgnie, ni da życia znaku.
Tylko wzrok groźny wlepił w szczyt kopuły,
Pod którą biskup Stanisław legł święty;
Znać złe wspomnienia krzyżaka pierś truły,
I wiodły w ciemne przeszłości odmetry.
Srebrzystą trumnę, w sztandarów obłonie,
Namiotem drugie sklepienie objęło,
W Grunwaldzkiej bitwie, na dumnym zakonie
Zdobyte, tutaj zawiesił Jagiełło.
Widok ich zbudził w krzyżaku, przed laty
Słyszana powieść — więc jednym poskokiem
Dosięga stopni, uczepia się kraty
I bystrym, trwożnym, przenika głęb wrokiem.

I nagle zgroza rycerzem wstecz ciska,
Wstrząsł się i chwieje, i z przestachu blednie,
Strwożony widmem wstrętnego zjawiska,
Za czarną brodę schwycił się bezwiednie.

Tam... liczne brody: mistrza i komturów,
Srebrzyste, płowe i rude i czarne,

Wiszą u stropu, nizane u sznurów,
Wiszą jak godło męczeńskie, ofiarne.

Wybiega rycerz — w zewnętrznych podwojach
Wsparł się wpół martwy — ociera pot z czoła
I pierś ściśniętą kąpie w wiatru zdrojach.

Wtém go ktoś trąca, jakiś głos zawoła:

„Co wam rycerzu?...

Lecz krzyżak ponuro
Spogląda tylko, a nie odpowiada.

„Cóż wam oblicze zaciąгло tak chmurą?

„Co się to znaczy? wzrok dziki, twarz blada,

„Snać jakieś lichy do serca się wkradło;

„Czy nie bogdanka? — dziś zakon tem żyje.“

— „Nic mi“ rzekł rycerz.

— „Ba, twarz jak zwierciadło,
I najtajniejsze affekta odbije.“

— „Mości Decyuszu, rzecze krzyżak gniewnie,
Porzucicie drwinki — a lepiej te godła

Ohydne zdejmcie — boć chwały wam pewnie
Wcale nie przyda, rzecz sromotna, podła!“

— „O czém to prawisz? o jakiej sromocie?“

— „O czém? o brodach!“

— „Cóż znowu za brody?“

— „Brody mych braci; — źle jakoś przy złocie
Odbijać będą w Zygmuntove gody.“

— „Ha! ha! ha! Decyusz buchnął całym głosem,
Ha! ha! ha!... brody... ha! ha!...“

Krzyżak harde
Rzucił spojrzenie z podelba, ukosem,
I woła: „Jako? do okrucieństw wzgardę

Dołączasz, czyniąc z męki pośmiewisko.
 Wiem że padł zakon, spękał gmach krzyżowy,
 Lecz niemcy żyją — może pomsta blisko,
 Rychlój niż myślisz padnie wam na głowy:
 Ni dzicz litewska, ni tatarskie hordy,
 Ani was zbawią wasze silne grody;
 Niemców jak piasku! Morderstwo za mordy.“

„Lecz powiedz, gdzież są tych morderstw dowody?“

„Gdzie? tam przy grobie, na wstyd, hańbę wieczną,
 Dowodów waszych okrucieństw setkami.“

Decyusz tłumiąc wesołość serdeczną,
 Ociera oczy z śmiechu zaszłe łzami.

I rzecze: „Brody — śmieszna baśń niemiecka,
 Baśń nędzna, głupia, aż słuchać niemiło;
 Przed sześcią laty dość tych bród z pod Klecka
 Przywieźli, choć tam krzyżaków nie było.

I dziś wieść przyszła: Przeclaw Lanckoroński
 Zniósł kosz tatarski — a więc po tatarze,
 Wkrótce niejeden ujrzyz buńczuk koński;
 Boć to buńczuki, nie brody — bajaranze!

Pójdź a oglądaj, że to włosień koński;
 Niech na wstyd własny staną ci dowody,
 Niech świat się dowie, że rycerz teutoński
 Wziął koński ogon za swych braci brody.

Dnia 12 listopada 1863 roku

Wł. L. Antzyc.



Lit W Dümmler

w Lit. A. Dzwenkowskięgo i Sp

Z SZYMANOWSKICH LENARTOWICZOWA.

<http://rcin.org.pl>

KRÓTKA WIADOMOŚĆ

o życiu i pracach

Zofii z Szymanowskich

LENARTOWICZOWÉJ.

Zofja Lenartowiczowa, córka Józefa i Elżbiety z Młodzianowskich małżonków Szymanowskich, dzierżawiących niegdyś klucz dóbr Otwockich, urodziła się dnia 21 grudnia 1825 r. w Otwocku Wielkim, pod Karczewiem, w powiecie Stanisławowskim, okręgu Sienickim.

Rzadkiemi serca i umysłu ozdobiona przymioty, od najrańszych lat objawiała zapal ku wszystkiemu co piękne i wzniosłe. Szczególniejszy też miały dla niej powab: śpiew, muzyka, malarstwo; w tych trzech kierunkach jednako się prawie rozwijała, w każdym z nich, zadziwiającym odznaczając się postępem. Starająca się o wyższe dzieci swych wykształcenie, wspierała te dążności matka Zofii wszelkimi siły, i tym to celem wybrała się z obu córkami i synem w roku 1842 do Drezna, gdzie świetne wzory i nieśmiertelne tytuły genjuszów dzieła, bardziej jeszcze podnosiły ducha utalentowanej sztuk pięknych zwolenniczki. Przemógł w niej przeważnie rozłtłony żywioł ku malarstwu, a uposażona już pierwotnymi téj sztuki zasadami, przez zasłużonego w Warszawie profesora rysunków pana Sikorskiego, powierzyła się w Dreźnie dalszój instrukcji profesora malarstwa Erhardta, a w parę lat później, pracowała już na tém polu z widocznem rozwinięciem, pod słynnym mistrzem Hry-Schaefferem w Paryżu.

W 1850 roku, wyjechała tam po raz pierwszy, z odwiedzeniem przyrodniej siostry swój Celiny (*), żony wieszczki naszego Adama Mickiewicza. Pobyt Zofii Szymanowskiej w domu Adama, był dlań i rodziny jego, wielą podówczas bolesnemi zawodami dotkniętej, prawdziwą pociechą i osłodą (**). Jak z jednej strony używała Celinie, w codziennym około potrzeb domowych i wychowawczym około dziatwy jej zachodzie; tak z drugiej, w przerwach od poważnych zajęć wolniejszych, poufną w kółku rodzinnem, z samym Adamem rozmową, uprzyjemniała mu krótkie chwile wytchnienia lub odpoczynku. Tymczasem, podrastająca starsza córka Adama, Marija, wymagała już wyłącznego na jej intelektualny rozwój poglądu, i wyłącznych a troskliwych w tej mierze starań. Jej też losem i przyszłością nadewszystko zajęta, serdecznie kochająca ją ciotka Zofija Szymanowska, zabiera ją ze sobą w dawno postanowionym wyjeździe do Włoch, i osiada z nią w Rzymie, gdzie sama oddając się ulubionej, wypieszczonj swj sztuce, cieszyła się zarazem, obiecującym inteligencji rozwojem, drogięj sercu swemu siostrzenicy.

W parę lat później, gdy Celina Mickiewiczowa w ciężką po padła słabość, a bolesny skon rozdzielił ją z rodziną (1855), Zofija Szymanowska stała się osieroconym córkom siostry, nieodstępna towarzyszką i opiekunką, dopókiad starszej z nich, znany artysta-malarz. Tadeusz (syn Antoniego) Gorecki, nie poślubił, co nastąpiło w listopadzie 1857 r. w Paryżu.

Wtedy dopiero wróciła w rodzinne swe strony do Polski Zofija Szymanowska, a po krótkim, w łonie najbliższych swych krewnych pobycie w Warszawie (1858), pospieszyła znowu do Rzymu, gdzieby duch jej artystyczny, w wszechstronnym polocie, swobodniej mógł się rozpromieniać. Wówczas to, na tej wiekopomnej, tyłu genjuszów, tyłu przeważnych dziejowych faktów, tyłu poświęceniemi dla ludzkości uświęconej ziemi, zawiązał się przyjazny stosunek, dwóch podobnym tętnem bijących serc, Teofila Lenartowicza i na-

(*) Córka Józefa Szymanowskiego i Maryi z Wołowskich, słynnej fortepjanistki.

(**) W tym perjodzie Adam Mickiewicz, po odjęciu mu katedry w Uniwersytecie, pobierał tylko pół pensji, jako bibliotekarz

szęj artystki. dozgannym węzłem wzajemnych uczuć niebawem utrwalony. Dzień 8 maja 1861 roku, połączył Teofila Lenartowicza z Zofiją Szymanowską, związkim małżeństwa na zawsze; a dziś dał Bóg, że już cieszą się oboje pierworodnym synkiem Janem, pieśczoćy swemi, stęsknionych za rodzinnym krajem rodziców, uszczęśliwiający. Oto króćki przebieg żywota niewiasty, co urzeczywistnia w czynie ideały młodości!...

Z prac artystycznych pani Lenartowiczowój, niektóre tylko znamy, i o tych wspomnimy cośkolwiek.

W roku 1852 nadesłała ta z Rzymu, piękną głowę Chrystusa w cierniowój koronie; do obrazu tego służył jęj za wzór szkic oryginalny Guido Reniego, rysowany kolorowemi ołówkami, przechowywany jakby relikwie, w jednym z klasztorów rzymskich. Obraz ten odznacza niewypowiedziany urok wyrazu wzniesionych ku niebu oczu Zbawiciela, pełnych miłości i rezygnacji, obok cierpienia, jakie w całej świętęj twarzy przebija. Cudny koloryt i karnacja ciepła w olejném odwzorowaniu tego obrazu, jest już własnem dziełem artystki. Ponowiony w r. 1860 przez artystkę drugi exemplarz tego obrazu, ofiarowany był przez nią do grobu Zbawiciela do Jerozolimy, a to na skutek życzenia pewnych duchownych, ofiarą tą, jako votum na ich pielgrzymkę przeznaczonem, mocno zobowiązanych.

W epoce nieszczęsnego grasowania ponownie cholery w kraju naszym (1854 r.), czasowo tu prawie goszcząc tylko, artystka podmalowała na wielkiém płóćnie obraz, do jednego z kościołów na prowincji przeznaczony. Na głównym planie, dwaj skrzydlaci aniołowie-stróże, jako opiekuńcze bóstwa nieszczęśliwych, ciesząc biednego kmiotka, pouczają modlić się klęczące przed niemi sieroty, składając im rączęta i wskazując na Madonnę, po nad krajobrazem okolicy w błęćkie unoszącą się. Rzewne uczucie pociechy niebieskięj, splywa na strapionych, którym, po utracie wszystkiego, boska tylko Opatrzność pozostaje.

Z pierwszego naszęj artystki w Paryżu pobytu, pozostała w rodzinie Adama, droga pamiątka jęj pędzla — „Celina z obu córkami,

Marją i Heleną“ (*), na jednym ugrupowane obrazie. Był ten obraz na wystawie Paryżkiej, i miał podobno pochlebnią tam uzyskać wzmiankę.

Zaczęty za życia portret Adama w 1857 r. w Paryżu, był tu w Warszawie przez p. Walkiewicza odlitografowany, w zakładzie dawniej Pecq'a, dziś p. Dzwonkowskiego. Uwydatnione podobieństwo, szlachetność rysów, głęboka kontemplacja w spojrzeniu, nadają temu portretowi naszego wieszca, przed wielą innymi pierwszeństwo. Portretu tego są dwa exemplarze, pędzla naszej artystki. Jeden zachowany tu w Warszawie u jej krewnych; drugi, we wrześniu 1859 roku przesłała artystka, jako dar od siebie, Kommissji archeologicznej, połączonej z Muzeum starożytności w Wilnie. Prezes tejże Kommissji, p. Eustachy hr. Tyszkiewicz, oraz p. Adam Honory Kirkor, członek towarzystwa i konserwator muzeum, odwzajemnili tę uprzejmość artystki, pamiątkowemi listy, z których parę ustępów ośmielamy się tu przytoczyć. (**)

(*) Helenę Mickiewiczównę poślubił w kwietniu 1862 r. Ludwik Hryniewiecki, inżynier francuzki, zamieszkały w Dężcu.

(**) *Wilno dnia 12 (24) października 1859 roku.*

„Nadesłany w darze dla Muzeum, przez Panią Dobr., portret olejny ś. p. Adama Mickiewicza, miałem honor otrzymać w całości, wczoraj właśnie, w dniu posiedzenia Towarzystwa naszego.

Żaden dar nie był dla nas pożądańszym, nad wizerunek wielkiego poety-litwina. Zajął on odpowiednie miejsce w tej niegdyś auli, dziś na muzeum przeznaczonj, gdzie w młodości z nauk zdawał egzamina, gdzie stopnie naukowe otrzymywał, i z kąd wyszedł, aby imie swoje pełnym nieśmiertelnj chwały blaskiem otoczył.

Szczerze, z sercem przepelnionem wdzięcznością, dziękuję Pani Dobr. za pamięć o nas, i tak zaszczytne udarowanie.

Pięknie to z rąk ziomków otrzymywać współzucie i pomoc w pracy, ku chwale rodzinnej ziemi podejmowanej. Ja, jako założyciel tej naukowej instytucji, czuję się więcj, niżeli kto inny z ziomków moich, do tkliwej i rzewnej wdzię-

Więszych rozmiarów portret obrazowy Adama, wykończyła pani Lenartowiczowa we Florencji; figura cała wieszczą pod konarami rozłożystego dębu — w dali krajobraz z Litwy. Obraz ten nabyła na własność hrabina Dzieduszycka, która, wraz z córką swą, zamężną Capelli, posiadającą piękną majątność wiejską pod Florencją, uprzejmą gościnnością swą, nieprzestając osamotnienia ziomeków naszych, w przyjaznym podejmowaniu ich u siebie, umilać, a ich samych, czułą ku sobie zniewalać miłością.

czności obowiązany, którą odemnie przyjąć proszę, współ z konsyderacją Jęj osoby, również w naszym kraju historyczne imie noszącęj.“

Zawsze najżyczliwszy
(podpisano) *Eustachy Tyszkiewicz.*

Wilno dnia 11 (23) października 1859 roku.

„Nie mogłaś, Łaskawa Pani, hojniej i sympatyczniej wzbogacić nasze zbiorę, jak przesyłając podobiznę wieszczą-rodaka, którego imie tak wysoce cenione na całej Litwie — a nikomu nie ubliżę, mówiąc, że cenione więćj daleko, niż w innych częściach Polski. Jest to kość naszej kości, nasza krew, nasz kochanek, nasz mistrz najdroższy, największy. A czyż nie prawda, że nikt jak on nie przełał nie uosobił tak wiernie, i z taką miłością naszych litewskich dziejów.

Drugięj Grażyny, drugiego Tadeusza bodaj nikt i nigdy już nie napiszą! I tak, praca Pani, z ogólnęm uwielbieniem i wdzięcznością, wszystkich członków towarzystwa do muzeum przyjęta, i umieszczona w sali uniwersyteckięj, gdzie co niedziela, tłumy Wilnianów, zwiedzając zabytki naszej przeszłości, oglądać będą zane rysy, drogiego, nigdy niezapomnianego rodaka, i błogosławić czcigodną artystkę, która pamiętać o nas raczyła.

Wierzmy w podobieństwo, polegając na zaręczeniu osób, które miały szczęście oglądać wieszczą naszego, w ostatnich czasach życia jego, a umiemy ocenić wartość artystyczną pędzla Pani, i przychylną o nas pamięć.

Jako litwin, jako członek Towarzystwa i konserwator muzeum, niosę Pani, serdeczną bratnią wdzięczność, a najszczerzjęj proszę przyjąć wyznanie mojęj rzetelnęj czci i poważania.

Powolny sługa
(podpisano) *Adam Honory Kirkor.*

Gdy parę lat temu, czyszczono we Florencji zawalony gruzami stary pałac, zwany dawniej della Signoria, dzisiaj Bargello, szczególnym wypadkiem odkryto na ścianach komnat portret al fresco Danta, malowany przed 400 laty przez współczesnego, a razem przyjaciela poety, słynnego malarza Giotto. Było to jakby ważnym wypadkiem dla Florentczyków, dumnych ze swojego divino poeta. Portret ten, skopjowany na miejscu przez naszą artystkę, uznany został za najlepszy. Po pokonaniu wielu trudności, z powodu zatartych farb na ścianach, wizerunek poety, wydatnie odrywa się prawie od płótna; dziwnie też zajmuje ówczesnowiekowa charakterystyka kostiumowego ubioru, na tymże portrecie.

Do najcenniejszych wszakże z ostatnich prac pani Lenartowiczowój, należy widzenie Ezechiela, skopiowane we Florencji, w galerji Pitty. Jest to jeden z najślawniejszych, a według wielu, najślawniejszy, obraz Rafaela Sanzio. Pomimo drobnych rozmiarów (*), jest to kompozycja tak wielka pomysłem i uczuciem, i tak prawdziwie natchniona, że byle patrzący na ten obraz, miał wrodzone uczucie piękna, pewnie zostanie przejęty czcią dla przedmiotu obrazu, a uszanowaniem dla mistrza, który podobny przedmiot wykonać potrafił.

Rafaël przedstawił podług słów bibliji, widzenie Ezechiela, a o ile podobna oddać, w malowaniu widzenie proroka, duchem Bożym natchnionego — o tyle Rafael, ten niezrównany poeta-malarz, oddał wiernie ten przedmiot. „W potokach światła i ognia — Stwórca-Bóg-człowiek, — unoszony symbolicznemi postaciami czterech ewangelistów, rozkrzyżowanemi rękoma obejmuje jakby świat cały; a siła, potęga, rozum i miłość, z wzniosłej postawy boskiej, jakby zlewały się na zamgloną jeszcze ziemię, kędy promyk boskiej światłości, spada na głowę wybranego proroka.“

Jeżeli zadaniem artysty jest odrazu trafić do duszy, do czucia i przenieść ducha w sfery nieznanne, niedościgłe dla człowieka i uczynić je przystępnemi nawet dla prostaczków; — takie wrażenie sprawia widzenie Ezechiela. Obok tych najglówniejszych warunków, duchowój wartości w arcydziele, są jeszcze pokonane wielkie trudności mechaniczne, a przedewszystkiem nadzwyczajne wykończenie w najdrobniejszych szczegółach: harmonja i świetność kolorów — cu-

(*) Kopija pani Lenartowiczowój, co do wielkości płótna, najzupełniej odpowiada oryginałowi.

downe światło rozlane wkoło widzenia, a obok tego wszędzie przeczystość tonów i harmonijne zbliżenie, jakby zetknięcie się dwóch sfer: niebieskiej i ziemskiej, — oto trudności, które tak genialnie Rafael pokonał.

Jak dalece pani Lenartowiczowa przejęła się tym przedmiotem, o ile odgadnęła intencją mistrza, i związek z myślą główną — czy oddała wyraz, wielkość i potęgę, jaką Rafael w widzeniu Ezechiela przedstawia — mogliby osądzić dostatecznie ci tylko, którzy widzieli oryginał; ale nie jest to warunkiem koniecznym, bo oko znawcy i prawdziwego sztuki lubownika, potrafi z kopii poznać cechę arcydzieła, skoro ono wiernie i artystycznie jest powtórzone. Wszelako miło nam przytoczyć, że znakomici nasi artyści i znawcy, po badawczem obejrzeniu tej kopii, i porównaniu jej z posiadanymi tu miedziorytami, z oryginalnego zdjętemi obrazu, oddają wielkie pochwały tej pięknej i dokładnej pracy naszej rodaczki. W istocie, należy też jeszcze uznać i ocenić dobre chęci artystki, w nadesłaniu nam tego obrazu; w kraju bowiem tak jak nasz, ubogim pod względem arcydzieł sztuki, jest to prawdziwą przysługą, zapoznawać publiczność z arcydziełami, jakie obce kraje posiadają, a których studjowaniem kształcą się artyści wszystkich krajów.

Wspomniemy tutaj nawiasowo, iżby nam się zdawało słusznym, ażeby na Wystawie naszej malarskiej, Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, znajdowało się pomieszczenie na kopije z dzieł sławnych mistrzów, rozumie się z warunkiem, by kopije te były wiernymi. Powtórzymy, cośmy wyżej już wspomnieli, że wszędzie zagranicą, gdzie sztuki piękne w ogóle, a mianowicie malarstwo, nieporównanie wyżej jak u nas udoskonalone, artyści kształcą się, jeśli nie samem kopijowaniem, coby niewłaściwem było, to przyglądaniem się, wpatrywaniem w arcydzieła mistrzów dawniejszych. Gdy nam brak galerji obrazów dawnych znakomitych artystów, czyżby nie było korzystnym, tak dla młodzieży uczącej się malarstwa, jak i dla rozwijania ogólnie smaku dobrego w sztuce, żeby przeznaczono w lokalu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, osobną salę na dobre kopje, z ograniczeniem liczby i rozmiaru tych kopii, jakieby tam pomieszczone być mogły.

Sumienny sąd znawców, decydowałby, rozumie się, o przyjęciu lub też odrzuceniu przedstawionych kopii. Uwagę tę robimy jedynie ze stanowiska prawdziwych lubowników sztuki, pragnących ułatwić tak dla młodych artystów, jak i przyjemności dla tutejszych amatorów malarstwa.

Pomijając liczne, z pierwotnych prac przez naszą artystkę

wykonanych, obrazy i portrety, familijne i przyjaciół, a któreby dość znaczną złożyć mogły galeryę. wspomnimy tylko o dwóch cenniejszych obrazach: portret naturalnej wielkości, własnej osoby artystki, wykończony w Warszawie, w 1855 roku, i drugi, Maryi z Mickiewiczów Goreckiej, takichże rozmiarów; obadwa znane publiczności z wystawy krajowej obrazów roku 1858, przedstawianych w Warszawie i w Krakowie. Były tam i niektóre obrazy charakterystyczne, typowe, z dawniejszych dzieł naszej artystki, jak: Dziadka kościelnego (*), Górala, Towarzysza pancernego, Bandyty włoskiego, Młodego Egipcjanina, Gruppa dziatwy pod winnicą włoską i t. p. Zauważyliśmy też podówczas, zajmujący szkic do obrazu Świętej Zofii z trzema córkami.

W obraném dziś na obcej ziemi ustroniu, zasilana obstalunkami życzliwych rodaków, już to do wygotowania kopii znakomitszych dzieł malarzy włoskich, już też i oryginalnych własnego pomysłu obrazów kościelnych — im szczególniej talent swój obecnie poświęca.

Oto pobieżna wzmianka o pracach cichėj, nierozgłośnej artystki, która przez silne i szczere zamiłowanie sztuki, opuściła kraj i rodzinę, aby się jedynie i swobodnie górującemu w sobie uczuciu piękna poświęcić.

Ze poczucia tego celem, nie sam pędzel i płótno, ale czyn, ale podniesienie ducha, rozwój wyższej idei — o tém przeświadcza jej skromny, w rozlicznych uczynnościach ubiegły żywot lat wiosennych, a owoce tego zapалу szlachetnego, tylko się sercem odgadują i głębszym oceniją poglądem.

Dziś, gdy jej własne serce i umysł znalazły echo, i zespoliły się w sercu i duszy poświęconego przez nią wieszczka (**), oby najswobodniejsza tego związku harmonija, uszczęśliwiała do zgonu obójga wybranych.

n... n...

(*) Ofiarowany na dobroczynność i rozegrany przez loteryę, przyniósł Towarzystwu Dobroczynności w Warszawie, przeszło 200 rsr. dochodu

(**) Teofil Lenartowicz, urodzony dnia 27 lutego 1822 r, w domu pod Nr 2612, przy ulicy Garbarskiej, w Warszawie. Ojciec Karol, matka Marja z Kwasińskich, małżonkowie Lenartowiczowie, obywatele Warszawscy.

Do * * *

Jeżeli w świecie kładziesz nadzieję,
Boleśnie wkońcu ze snu się zbudzisz —
Twych rojeń kwiatki wichur rozwieje,
Twe serce łzami rozkosz obleje,
Zapłaczesz nad tём, czём się dziś łudzisz.

Prędko maleje ta wielkość świata;
Gwiazdka za gwiazdką spadają,
Złuda — za złudą, za stratą — strata,
Marzone szczęście prędko ulata,
Boleści w sercu zostają...

Bo świat nie puści prędko człowieka —
Wprzódy go na wpół zabije,
I całą siłę z niego wypije...
Chyba, że nad nim święta opieka,
To pod jęj skrzydły — ożyje —

O! Bóg ucieczką — On nie da ginać,
Nie da się męczyć zbyt długo —
Dozwoli skały życia ominąć,
Do szczęśliwego portu zawinać...
On Pan, miłościw nad sługą.

Bronisław Brzozowski.

MODLIWA.

Wiersz ofiarowany

Pannie W. S.

Módl się aniele — módl się do Boga,
 Kiedy cierpienia wyniszczą siły —
 Ach! kiedy przyjdzie dola złowroga,
 Módl się aniele — módl się do Boga.
 Proś, by cierpienia twe się skończyły;
 Ach! proś i za mną — bo twoje modły,
 Jak perły rosy na wonnych kwiatach,
 Przez promień słońca, w niebo powiodły
 Wątłego ducha, w pokutnych szatach.
 Módl się i za mną — o mój aniele!
 Złóż twe rączęta w świętej pokorze,
 Tyś bliższa Bogu, wiele! — o, wiele!
 Módl się więc za mną, o mój aniele!
 A gdy two modły, jako woń mirty
 Popłyną w niebo, aż przed tron Boży.
 Ach! zwróć i serce, i wzrok błagalny
 Ku światów Panu — by wbrew mozołów,
 By mimo nieszczęść, złączył na wieki
 I serca nasze,
 I dusze nasze;
 Byśmy pod skrzydłem Jego opieki,
 Złączyć się mogli na wieków wieki!

W Babin 15 listopada 1862 roku.

Bronisław Brzozowski.

WYCIECZKA DO SZCZAWNICY.

— A zatem, jedziecie ze mną do Szczawnicy.

— Jechałbym i nakoniec świata z tobą, mój Kostku, ale propozycja ta tak mię niespodzianie zaskoczyła, że zupełnie nie jestem przygotowany.

— Oto mi mężczyzna, który na kilkomiłową wycieczkę, potrzebuje się przygotować, jak gdyby wybierał się do Meksyku.

— Powiedz kilkunasto, a nie kilku milową.

— Jakto?...

— Obliczmy: z Rzegestowa do Mniszka dwie mile, z Mniszka do Nowego Sącza pół czwartej, a z Sącza do Szczawnicy pięć z górą, ot, i masz jedenaście.

— Któżby znów robił takie olbrzymie koło, pojedziemy przez góry.

— A gdzież furmanka? — zagadnął Fortunat.

— Masz bracie długie nogi, to w razie potrzeby i piechotą pospacerujesz; ja także przyzwyczajony jestem do wędrówek po górach, a Władka, jak mu sił braknie, weźmiemy na ramiona.

— A przecież pytałeś się czy pojedziemy, a nie czy pójdziemy — rzekłem.

— Bo też mam i furmankę. Hej, Hryciu, zajeżdżaj.

— Jakto, już?...

— A czegoż czekać; dziewiąta godzina, później będzie słońce prażyło.

— Chwilkę tylko, trzebaż z sobą wziąć coś do przebrania.

— I to wcale niepotrzeba, wszak powrócicie pojutrze; ha! wreszcie kiedy wam się tak podoba, to już i zabierajcie rzeczy, tylko prędko.

W kwadrans, siedzieliśmy już na góralskim wózku, który war-

tko toczył się ku brzegom Popradu. Po obydwóch stronach piętrzyły się góry rzegestowskie, wawozy uwieńczone lasem, a kobiety stojące na chodniku, żegnały nas, powiewając chustkami.

— A którą stronę pojedziesz Hryciu? — zapytał doktor.

— Ta już trzeba tamtoju storonu ichtaty, taj i zajedem do Mniszka.

— A czy wiesz drogę przez góry do Szczawnicy? — zapytał Fortunat.

— Nie znam, pane, — odpowiedział Hryć.

— A na co jemu znać drogę, kiedy on tylko do Mniszka zgodzony — odrzekł doktor.

— A dalej?

— Dalej pójdziemy piechotą, cudowna droga, mój Fortku.

— Ja wiem że cudowna, ale jakże nasze tłumoczki powędrują.

— Myślę że na plecach, tam im będzie najwygodniej.

— Bój-że się Boga, na taki upał.

— Wszak mówiłem wam, — rzekł Kostek śmiejąc się, — że tłumoczki wcale niepotrzebne, ale na upór lekarstwa nie ma.

— Bywaj zdrów, prześliczny Rzegestowie, — zawołałem z melancholicznym westchnieniem, posyłając ukochanym wzgórzom serdecznego całusa.

— A on się widzę naprawdę rozkochał w Rzegestowie, — zawołał z uśmiechem doktor.

— Bo też — dorzucił Fortunat, — jest się w czym kochać. Wy, panowie z wielkich kąpiel, pogardzacie naszym skromnym Rzegestowem, a ja ci powiadam, żebym go ani na Szczawnicę, ani na Krynice nie mieniał. Pokaż mi gdzie takie cudowne położenie, takie zdrowe powietrze, i tak skuteczną wodę.

— Ba, a Pieniny?...

— Znam ja Pieniny; ani słowa, tam piękności olbrzymie, dla turystów skarby, ale dla chorych, niemasz jak woda rzegestowska. Przytem, wy życie w Szczawnicy i Krynicy, według przepisów dobrego tonu, to się ma rozumieć, że jeden obchodzi zdaleka drugiego i nikt z nikim nie żyje, a każdy każdego obmawia. My zaś żyjemy jak rodzina, jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego.

— Nie bardzo, nie bardzo; widziałem ja i pomiędzy wami pewną hierarchię: damy mieszkające w domku na dole, nie łączą się z wami.

— Ba, bo to widzisz, są osoby z wyższego towarzystwa, dla których Krynica i Szczawnica zakosztowne, a Rzegestów właśnie ta-

kiem miejscem, gdzie za niewielkie pieniądze można się wyróżniać; tu już lokaj i stangret nadają piętno arystokratyczne.

— Ot, dalibyście pokój tym ploteczkom kąpieluym, — zawołałem, — lepiej spojrzycie na dół.

Poprad w łożysku pienił się srebrzystymi falami, walcząc z mnóstwem głazów, usiłujących powstrzymać go w biegu. Po obu stronach, wyniosłe góry pokryte lasem, przerznięte były mnóstwem strumieni i źródeł, spływających z ich boków. Czarne świerkowe lasy, gdzieniegdzie mająją buków zielonością przerywane, nadawały nieopisany wdzięk okolicy; dołączmy do tego przejrzysty błękit nieba, i złote promienie słońca, igrające w nurtach rzeki, a będziemy mieć całość czarowną, zachwycającą.

— Prawda, że okolica prześliczna, — zawołał doktor; — tylko droga mogłaby być nieco szerszą, bo lada chwila stoczmy się z tego urwiska w głąb rzeki. A przyznam się, że nieradbym tej wędrówki odprawić.

I w tej chwili, jakby na poparcie pogroźki, jedno z kół tylnych zsunęło się z wązkiej drożyny, i tylko silne szarpnięcie koni, przywróciło równowagę.

— A to zbrodnia — zawołał Fortunat, — żeby też drogi nie poprawić; mało co brakowało, żebyśmy się wszyscy nie stoczyli w przepaść.

— Nieraz jeszcze doświadczym podobnej przyjemności — rzekł doktor. — Kto się zapuszcza w bezdroża, powinien być na to przygotowanym.

Minęliśmy Sulin, Zubrzyk, Międzybrodzie, Kacze, a napiwszy się wody czystej i zimnej w źródełku *Zosi*, przejechaliśmy Poprad i po dwóch godzinach jazdy, jesteśmy w Mniszku.

Wieś to węgierska, zamożna, z wielkim piecem do wytapiania rudy żelaznej, i z kościołem z wysoką wieżą. Ach, przepraszam: wieża jest, ale kościoła pół tylko, bo drugą połowę zabrała powódź w r. 1813. Odtąd nie pomyślano aby go odbudować, ale za to austerja jest bardzo porządna; bardzo porządna, powtarzam, gdyż doświadczyliśmy tego, zjadłszy obiad, który nas niepomału pokrzepił na dalszą drogę.

Rozmowa toczyła się wciąż o jednym i zawsze o jednym, bo o czemże innym rozmawiać można. Kiedy pan doktor Konstancy i pan magister Fortunat zapuszczali się w *circulus vitiosus*, ja tymczasem, bynajmniej niemając ochoty wędrować do Szczawnicy perpedes, zostawiwszy mych towarzyszy przy czarnej kawie, wymknąłem się cichaczem i zacząłem austernika męczyć o furmankę.

— O furmance niech pan nie myśli, bo to u nas nie jest wieś, ale tylko osada i nikt koni nie ma, tylko huta, a huta nie wynajmie.

— Jakto? — zawołałem, — przecież widzę tam stojących parę wozów.

— To są chłopci węgierscy, co wożą rudę.

— A rozumieją po polsku?

— Jakżeby rozumieć nie mieli, przecież cała spiska stolica, to wszystko polscy chłopci, tylko trochę z sławacka zatracając, bo ich tak Madziary we szkole na czeskich książkach uczyć każą.

Opuściwszy wymownego karczmarza, skierowałem kroki ku furmanowi. Był to chłopak młody, dwadzieścia kilka lat mający, czerwony, przystojny, a zdrowie tryskało mu z twarzy.

— Sława Chrystusowi! — zawołałem, witając go tamtejszym zwyczajem.

— Na wiki, wików — odrzekł, unosząc kapelusza.

— Czy to wasze konie? — zapytałem.

— To mojego taty — odpowiedział; — ja *im* furmanię i wożę rudę do hamrów. A co *oni* chcieli?

Usłyszawszy to *im* i *oni*, zagadnąłem:

— Wyście pewnie służyli przy regimencie.

— *Jo!* prawda, inom przyszedł na urlaub.

— A przy którym regimencie byliście?

— Przy *Sanitätskumpanii* byłem za frajtra.

— A długo?

— Bez sześć roków, jeszcze mam dwa roki służyć, a potem dostanę abszyt.

— A jak wam imię?

— Miszko.

— Słuchajcieno Miszku, czy wy znacie drogę do kwaśnej wody?

— A do której? — zapytał; — czy do Krynicy, czy do Szczawnicy, czy do Rzegestowa, albo do Bardyowa, albo do Szmeksu.

— Ho! ho! tośty bywalec czleku. Do Szczawnicy.

— *Ja*, cobym niemiał znać; woziłem tam adjunkta z Becyrku do Krościenka. Najprzód jedzie się do Granastowa, potem do Krępaku, do Litmanowy, do Jarzębiny, a potem już na polskiej stronie jest Biała woda, Jaworki, Szlachtowa, i już Szczawnica.

— Nie odwieźlibyście nas do Szczawnicy?

— Kiedy nie mam wozu, tylko taki co woziemy rudę, tobym źle było siedzieć.

— Nam wszystko jedno.

— Eh to na nic; oni pojedą ze mną do Granastowa, to im sporządzą wóz i słomy włożą.

— A zajechalibyśmy dziś?

— Ho, jeszcze za dnia.

— Wiele chcecie do Szczawnicy, a z powrotem do Rzegestowa? powrócimy pojutrze.

— Pięć papierków i *futro*.

— Jakie futro?

— A no dla koni, bo u nas siana ani owsa nie ma.

Przystąpiłem z chęcią na tę cenę i zawiadomiłem moich towarzyszy. Doktor zgodził się na wszystko, a Fortunat serdecznym śmiechem przywitał skrzynkę drewnianą, w której mieliśmy jechać do Granastowa.

Za chwilę toczył się wózek wygodnym gościńcem, trzeba się jednak było mocno trzymać, aby nie wypaść z zaimprovizowanego faetonu.

Moi panowie kończyli swoją rozprawę, ja zaś z Miszkiem po-przyjaźniłem się serdecznie, bo w krótkiej chwili zyskałem jego zaufanie, powiedziawszy mu pod sekretem, żeśmy wszyscy służyli u cesarskich.

„Cel uświęca środki,“ powiedział pewien hiszpan świątobliwy; idąc za tą maksymą, dopuściłem się tego niewinnego kłamstwa, bo inaczej nigdy nie pozyskałbym zaufania Miszka.

— A przy którym regimencie służyli? — zapytał się on z zajęciem.

— Ten pan, co go nazywamy doktorem, był *Oberarctem* przy regimencie infanterji *Welden*.

— Znam, znam, mają białe *kabaty*, a obszlegi czerwone, *Werbbecirk* w Nowym Sączu; ale teraz już się nie nazywa Baron Welden, tylko *Princ Prajsen fanteri regiment*.

— Ba, i ja wiem o tem, — odpowiedziałem; — ale się wprzódy tak nazywał.

— Prawda, — odrzekł Miszko, — tak się nazywał, ale jak *Inhaber* umarł, to się nazywa *Princ Prajsen*. A ten drugi pan? — zapytał po chwili.

— Ten drugi, to był za aptekarza przy szpitalu.

— Sacramento! — zawołał Miszko, — a czy oni nie wiedzą, czy w *Feldszpitalu* czy w *Garnizonšpitalu*?

— W Garnizonšpitalu w Temeszwarze.

— Wiem gdzie Temeszmar, na Madziarach, ja też tamtędy

szedł, jakeśmy maszerowali do *Italii*, ale i ja też byłem w *Garnizonshpitalu* w *Lajbachu*, a potem we Weronie za *kranksfatra*. Agdzież oni służyli?

— Mnie *assenterowali* do jegrów.

— A u którego bataljonu?

— U czwartego.

— Sacrament! to oni byli w Italii, jak my bili francuza.

— Oj niebyłem, mój Miszku, jak my bili francuza, alem był jak nas bił francuz.

— No, prawda, że nas bił ten *sakramencki mercha*, bo i ja też był pod *Madżentą* i pod *Sulferino*.

— I nic wam się nie stało?

— Pod *Madżentą* nic, bo my stali z tyłu przy *surwezach*, ale pod *Sulferino* jak nas dopadli, to z całej *kumpanii* tylko 70 *mużów* wróciło, a było nas 185 do gromady.

— Jakże to było?

— No, my tam stali na boku, pod *seldmarszałem grafem Benedekiem*. I tak nas bestje doszły niespodzianie z flanku; jedni się bronili, ale zginęli, drudzy uciekali; z 50 wzięli do *prizonu*, a ja dostał *plejzyr* w lewą nogę od kulki i wzięli mię najprzód do *seldshpitalu*, potem leżałem we Weronie bez pięć niedziel. Ho, francuz to bardzo gorący naród, jeno że wiedział co nasze rezerwy idą, tak musiał z cesarzem naszym zrobić *antracht*.

— Ale nam wziął *Majland* i *Brescyą*.

— No, trudno, cysarz niechciał już żeby tyle wojaków ginęło, tak mu *Majland* dał; czy to warto mieć takich *rebeliantów* jak te *Italiany*, co nijak ich niemożna utrzymać, takie zuchwale. Jak nasz najjaśniejszy cysarz zechce, to nazad *Majland* odbierze.

— Coby nie miał odebrać; a któredy maszerowaliście na francuza.

— My stali *akurat* w *Terezyensztacie*; wiedzą oni gdzie?

— No, niewiedziałbym.

— Tak jak się miała zaczynać wojna, przyszedł *besel* od *Generalkumando*, żeby być *fertig* do marszu. Dali nam większy *tennung*, jako na *krygsfusie*. I poszli my wtedy do Pragi. Wiedzą też oni gdzie Praga?

— Ba, jakżebym niewiedział; a gdzieście stali, na *Małej stronie*, w *kasarni*?

— No, *jo rychtyg*, to oni byli w *Pradze*, skoro wiedzą że tam jest *kasarnia* na *Małej Stronie*. Mieli my tam ino dwa dni *rašta-*

gu, a potem zaś wsadzili nas na *ajzybon* i pojechaliśmy wtedy do *Lajpcyku*.

— Dobrze wam tam było?

— No, obleciało; ale jak my potem pojechali do *Bawury*, tośmy dopiero *recht*. Bawury nam dawali *blutwursty*, *kuheny* i *cygary* co najlepsze, i pieniądze, a samego srebra, nie tak jak u nas, co mamy ino papierki. A król Bawurski to kazał *wojakom* piwa wytoczyć ze sto beczek, sam *fuyny Bajersbir*. Oj tam my to użyli, nie tak jak w tój *sakramenckiej Italii*.

Wtém ukazała się wieża kościółka w Granastowie. Miszko zjechał na dziedziniec przed szopę, w której niewiasty osmykiwały z nasienia len, którego tu dużo uprawiają, a my, po krótkiej naradzie, wyszukaliśmy przewodnika i ruszyli naprzód przez góry.

Kto w górach nie był, ten nie ma pojęcia, co to jest piąć się śród skwaru letniego na wzgórze strome, jednym drzewkiem nieocienione. Zdawało nam się, że jesteśmy zuchy nie lada, że nogi nasze zrodziły się do chodzenia po górach, ale pokazało się, że nasz przewodnik, to dopiero mistrz w tój sztuce. Nietylko bowiem szedł wciąż naprzód, dźwigając koszyk z jedzeniem, ale później wziął jeszcze trzy paltoty na ramię, które nam się nieznośnym wydawały ciężarem.

Przebywszy wzgórze, poczęliśmy schodzić po spadzistój pochyłości, nad strumień wijący się w kamienistój dolinie; o ścieżce, od stworzenia świata nikt tu nie marzył.

Rozmowę naszą przerwał nam przewodnik, zapytaniem, jak to będzie na granicy galicyjskiej, bo na Węgrach wybuchła zaraza na bydło, to nas zapewne nie przepuszczą warty, które tam od trzech dni rozstawiono.

— Przecież nie jesteśmy bydło, mój czleku, — rzekł Fortunat, — żeby nas warty nie miały puścić.

— Czy panowie, czy bydło, to wszystko jedno — odpowiedział przewodnik. — Niewolno puszczać.

— Ha, ha, ha, oto nas uczył, — zawołał doktor wybuchając serdecznym śmiechem.

Obadwaj wtórowaliśmy doktorowi, ale jakoś nie tak serdecznie, bośmy sobie wcale nie życzyli, po dwumilowej blisko przechadzce, nocować w polu.

Droga znowu poczęła się wznosić do góry, a na zaokrąglonym jój szczycie, stał niewielki kopiec, na którym siedziało dwóch chłopaków, z potężnymi pałkami w ręku.

— Ot, na górze, przy kopcu, to granica — rzekł przewodnik.—
Widzą oni wartę?

Nic nie odpowiedziałwszy, zdążaliśmy ku warcie, która ujrzawszy nas, stanęła pod bronią.

— A hde idete? — zapytał starszy.

— Do kwaśnej wody, do Szczawnicy — odpowiedział doktor.

— Ne možna — rzekł lakonicznie wartownik.

— Jakto, nie možna? — zawołał Fortunat; — przecież nie prowadzimy bydła, ani siczki, ani siana; tylko tego nie možna, ale nam wolno.

— My was ne pustim, — odrzekł wartownik; — taki przykaz z Becirku, z Krostenka, szoby nykogo ne pustyty.

— Głupi jesteś, — zawołał doktor; — ja znam komissarza z Krościenka, on takiego nie dał rozkazu, tylko żeby bydła i obroku nie puszczać, ale nam wolno.

— A my was ne pustim! — rzecze groźno wartownik.

— Jak mię nie puścisz, to ja się wrócę i inną drogą pojedę do Krościenka, ale zobaczysz że pójdziesz do aresztu, tylko słówko komisarzowi powiem.

Rusin zmiął nieco na tę pogroźkę i poradziwszy się na stronie z drugim, odrzekł:

— To on was powiede do naszoho Richtera. jak on kaže, to was pustim, a jak ne, to musite nawracat do Uher.

Młodszy wartownik poszedł przodem, tak szybko, że zaledwie zdołaliśmy nadażyć. Przewodnik został z rzeczami przy drugim wartowniku na granicy.

Przed nami, w skalistym wąwozie, po nad rzeczką, roztaczała się o ćwierć mili wieś, zwana Białą wodą. Droga była niezmiernie spadzista, ziemia mnóstwem kamieni zasypana. Na tym płóнным gruncie, rosły rzadkie owsy i gdzieniegdzie ziemniaki. Wyniesienie o 3,000 stóp nad zwierciadło Bałtyku i nieurodzajna ziemia, wcale nie sprzyjały rolnictwu. Drzewa tylko wszędzie dostatek i chaty porządnie zabudowane, ale co ludność, to zupełnie biedna i wynędzniała.

Skoro nas spostrzeżono wchodzących do wsi, natychmiast zewsząd wybuchły groźne okrzyki. Chłopi, kobiety i dzieci wybiegały z chat, wołając, abyśmy się wrócili.

Niezważając na to, szliśmy naprzód.

Za chwilę otacza nas tłum, najmniej ze stu ludzi złożone. Wołało podniesione ręce, zewsząd pogroźki i kłątwy. Napróżno wszelkimi sposobami staraliśmy się im wytłómaczyć, że niemają prawa

nam tamować drogi, napróżno pokazywaliśmy paszporta, wszystko niezdalo się na nic. Zdawało się, żeśmy wpadli w gromadę nowozelandzkich ludożerców, lub co gorsza, że widzimy powtarzające się sceny 1846 roku.

Najzjadlejsze były kobiety; niedość, że podzegały swoich mężów, ale gotowe same rzucić się na nas, nie szczędziły pogroźek, i już, już wyciągały swoje wychudłe ręce, ażeby nas chciwie rozszarpać.

Była to rasa kobiet nadzwyczaj szpetnych, których brzydotę podwajała wściekłość.

Nakoniec doktor widząc jawne niebezpieczeństwo, zaklął straszliwie:

— *Himmel Kreuz Donnerwetter. Tausend schok schwer noth sakrament.*

Te słowa sprawiły cudowny skutek, dzicz opuściła ręce i rozsunała się, tworząc obszerne koło, w któregośmy środku zostali.

— *Ich werde Euch lehren!* Ja was nauczę, sakramenkie bydlu! jak wy śmiecie, *Donnerwetter*, zastępować podróżnym na gościńcu, *verfluchte Kerls*, jak wy śmiecie nieszanować cesarskiego *Passu*.

Chłopi pozdejnowali kapelusze i poczęli nas przepraszać, tłumacząc się, że nie wiedzieli kto my jesteśmy, a potem przepuścili nas swobodnie ku domostwu wojta, kilku zaś biegnęło naprzód, krzyjąc żeśmy cesarscy urzędnicy.

Ale nie spełniła się jeszcze miara naszych cierpień. Rychtera nie było w domu.

— *Tausend schok schwer noth!* a gdzie Rychter! — zawołałem ośmielony przykładem doktora.

— Rychter poszli na polanu sino kosity — odpowiedział wartownik.

— To idź po niego.

— To je daleko — rzekł wartownik, — bude mila pane!

— A niechże go, oto nam bał wyprawili; słońce już się ma ku zachodowi, do Szczawnicy półtory mili, po kamienistej i wywrotnej drodze, a ten poszedł o milę siano kosić. Oto zbrodniarz, — wołał Fortunat.

— Idź po Rychtera natychmiast, — dostaniesz od nas na piwo.

— A kolik dadzą? — zapytał chciwy Jurek, spoglądając z niedowierzaniem.

— Dostaniesz dwie szóstki. (*)

— To mało pane.

— Co mało, a czy ty więcej zarobisz, jak idziesz kosić siano?

— No, dostaniesz trzy szóstki, — zawołałem, — tylko prędko podążaj.

Góral sążnistemi susami począł się wspinać na przeciwną górę.

— Ależ mój panie Władysławie, psujesz ludzi niepotrzebną hojnością, a to prawdziwa zbrodnia. Jutro i za sześć nie pójdzie.

— Ba, niech sobie i za dziesięć nie idzie jutro, byle tylko dziś poszedł.

Usiedliśmy w podwórku pomiędzy chatami, służąc za cel obserwacji trzodzie chlewniej, która się nam z nieufnością przypatrywała; a gawieź wiejska, rozłakomiona naszą hojnością, zewsząd schodziła się, ofiarując różne przedmioty. w nadziei wyłudzenia kilku centów; to laseczki, to pudła na kobiece kapelusze, których wyrobem trudnią się mieszkańcy Białej wody. Pomimo urazy za złe przyjęcie, rozrzuciliśmy kilkadziesiąt centów między biedniejszych; głód i niedostatek wryły piętno nędzy na tych ubogich góralach.

Nieprzyjaźń obustronna rychło zniknęła, ustępując miejsca politowaniu z jedną, a zaufaniu z drugiej strony. Wkrótce poczęły się rozmowy, przeplatane żartami, z których widać było, że lud tutejszy nie jest pozbawiony dowcipu.

Ale słońce chyliło się ku zachodowi, a Rychtera jak nie widać, tak nie widać, nareszcie zapadło za zębate szczyty skał otaczających wieś.

Towarzysze moi, lękając się o los furmanki, postanowili wrócić na granicę, poleciwszy mi wyjednanie u sołtysa wolnego przejazdu i przysłanie wartownika z tą wiadomością na górę. Odeszli, ale tym razem nikt im nie tamował drogi.

Dobrze jeszczę godzinę czekałem na wielkorządcę Białej wody, nareszcie nadbiegł zadyszany wartownik, donosząc, że Rychter zaraz idą.

Zmrok zapadł zupełny, o dziesięć kroków trudno było rozpoznać człowieka. W kilka minut po przybyciu pastucha, nadszedł sołtys otoczony gromadą chłopów, niosąc kosę w rękę.

(*) Szóstka wynosi 12 gr polskich.

Był to człowiek pięćdziesiąt do sześćdziesięciu lat mający, wysoki, chudy, kościsty.

— Mój pane — rzekł do mnie, — ja im nie ne poradze i pustity ne mohu, bo mam takowy befel od Becyrku, szczo by any myszka Perez weś ne perechodyła.

Tłómaczyłem, przekładałem, objaśniałem przepisy obowiązujące podczas księgosuszu, ale to na surowym urzędniku nie robiło żadnego wrażenia. Na wszystko odpowiadał, że gromada za nas nie może płacić 50 papierków kary, za niedopełnienie przepisów.

— Neńaj pan ne mówi Richtera, szo maju poczaty, bo oni lepszy znaju, jaki jest befel — rzekł jeden z radnych.

— Wy mnie nie uczcie co to befel, — rzekłem dumnie; — jak byłem za fùhra przy regimencie i stałem na italiańskiej granicy, tośmy też pilnowali od zarazy i wiem jak stało w befelu, to i tu wiem co wolno, a co nie wolno.

— No to oni pane Fir służyli u regimenta, -- rzeczy radny zdejmując kapelusz, — to znają befel.

— Nie mów mi panie fùhr — zawołałem z urazą, — bo ja potem byłem za *oberlajtnanta* przy *Prinz Preusen* regimencie.

Te wyrazy wywarły na chłopów wpływ czarodziejski: pozdejmowali kapelusze, a sołtys przepraszając mię za przetrzymanie, wyprawiał co rychło wartownika z rozkazem, aby słomę i siano spalić, a konie i panów przepuścić.

Po odejściu wartownika, wprowadzono mię z wielką rewerencją do izby sołtysa. Sam sołtys otarł ławę, usadził mię, podstawił stołeczek pod nogi i w rozbitéj skorupie zapalił knot, dodawszy kawał łoju.

Musiałem im opowiadać przez godzinę o rozmaitych spotkaniach i bitwach ostatniej kampanji włoskiej, w której nigdy nie uczestniczyłem, a oni z uwielbieniem słuchali moich bohaterских przygód, których niedoświadczyłem nigdy. Ale cóż było robić? gdyby nie przybrany przezemnie tytuł oberlajtnanta i jego waleczne czyny, musielibyśmy niezawodnie z wielkim naszym żalem wrócić się do Mniszku.

Nakoniec zaturkotał nasz wózek, połączyłem się na nim z moimi towarzyszami niedoli, a pan Rychter usiadłszy z nami, przeprowadził nas uprzejmie przez wszystkie warty i opuścił dopiero na granicy Szlachtowéj, gdzie już żadnej straży nie było i swobodnie mogliśmy dalej wędrować.

Zamiast o czwartéj po południu, przyjechalśmy do Szczawnicy o saméj północy.

O Biała wodo! nigdy nie wyjdiesz z naszej pamięci.

Jesteśmy nakoniec w Szczawnicy. Księżyc wybił się z za chmur i oświeca fantastycznem światłem góry otaczające nas wieńcem; bliższe przedstawiają się w dziwnych załomach i poplątanych kształtach, dalszych kontury zlewają się w jedno z niebem; trudno rozpoznać, czy las pokrywa góra, czy je wieńczą krzewiny. Napróżno doktor przewodnik wskazuje mi to kościół, to ogród i pałacyk właściciela; daremnie kolega Fortunat, bywalec w tych stronach, opowiada różne przygody swoje i każe mi przypatrywać się pięknym spacerem zdrojowym. Księżyc to nie słońce, panowie, niepodobna poprzestać na jego łudzącem świetle; jutro mi pokażecie wszystko, ale dziś dajmy pokój Szczawnicy. Niechaj i ona się prześpi, bo i mnie djabelnie oczy się kleją.

Zajechalśmy przed gospodę, jeden z czterech domów wystawionych przez Współkę zdrojowisk krajowych. Dzwoniemy pół godziny, lecz nikt nie słyszy. Nakoniec zjawia się burgrabia i daje nam pokój. Po chwili, rozgoszczeni zajadamy jędora, którego doktor z swego zaczarowanego dobył koszyka. Mozolną tę pracę przerywa Miszko, *meldując panu Oberlajtnantowi*, że siana nie ma. Idę więc sam szukać siana, ale burgrabia gospody nieumie inaczej zaradzić temu brakowi, jak tylko wypróżnieniem dwóch sienników, i wspaniałomyślnie, ma się rozumieć za pieniądze, ofiaruje strawę tę naszym rossynantom.

Za powrotem nie zastaję doktora, który poszedł już spać do swego mieszkania; niezmordowany tylko Fortunat obsypuje mię nieskończonemi pytaniami. Słucham jednym uchem i usiłuję patrzeć jednym okiem. Wpółrozumiale, mrużąc, daję mu niezrozumiale odpowiedzi; wtém Fortunat niknie mi z przed oczu, głos jego przemienia się zwolna w szum strumyka -- jestem w Białej wodzie, wśród rozjadłych rusinów, ich przeraźliwe krzyki tworzą jednodźwięczną harmonję z turkotem wózka, śpiewkami Miszka, dzwon-

kiem rzegestowskim, a cały ten chaos dowodzi najwyraźniej, że już usnąłem.

Cudowne promienie wschodzącego słońca, balsamiczny oddech kwiatów, czarowne grzbiety Pienin, oto towarzysze mego przebudzenia. Ubieramy się żwawo. Doktor już nie śpi i za chwilę będzie nam towarzyszył do źródeł; ale wrząca krew Fortunata nie dopuszcza tej zwłoki. Matka przyroda wydała go takim, iż chwila spoczynku, chwilka milczenia, zatrałaby mu życie — poczywi Fortunat!

I teraz idzie prędko ścieżką wiodącą ku źródłom; aby nie zostać w tyle, muszę biegnąć jak chłopczyk koło papy, bo krok mój o stopę krótszy od kroku mego towarzysza.

W ogrodzie przecież zrównaliśmy się i ja odzyskałem przewagę. Nie dla tego, aby Fortunat zmniejszył swe kroki, ale na moje szczęście, co chwila spotyka znajomych. Z tym się wita, tamtego ściska, owemu się kłania, z innym staje co chwila, a wszystkich tych stacji, w ciągu przejścia ogrodowej alei, naliczyłem aż dwanaście.

Z kolei próbujemy wody ze źródeł: Szymona, Józefiny, Szczepana, Magdaleny, Walerji; nie smakuje nam jednak, chociaż goście szczawnicy zachwycają się smakiem swego ulubionego napoju. Niezależnie, Rzegestów popsuł nasze podniebienia; może to uprzedzenie, ale gotowiliśmy się założyć, że lepszej wody nad rzegestowską, nie ma na całej kuli ziemskiej.

Po chwili zasiadamy do kawy w ogromnej sali, ale duszno tu nam, więc wynosimy się na obszerną galerję, biegnącą pod jej oknami. Doktor gospodarzy, bo on tu już czekał i kazał przygotować śniadanie. Znowu mnóstwo znajomych wita i otacza Fortunata, który tak walecznie się broni, że nikomu nie pozostaje dłużnym. Nadchodzi i dyrektor, dawny przyjaciel mojego ojca. Spotkanie to było mi arcy-miłem, bośmy się dawno niewidzieli, a dużo mieli do pomówienia.

Dyrektor prosi mię z Fortunatem na obiad do Krościenka, ale doktor kładzie swoje *veto*.

— Nic z tego dyrektorze — zawoła, — po południu jedziemy do Pienin i *Czerwonego klasztoru*.

— To i ja z wami jadę, jeżeli mię przyjmiecie, — rzecze dyrektor.

— Z największą chęcią. tylko trzeba nam będzie drugą furmankę zamówić.

— A czółna?

— Stary admirał Salomon już je wyprawił w górę Dunajca.

— A zatem do Pienin, — zawołałem, — bo czasu szkoda.

— Nie przedź, aż za dwie godziny, — rzecze Konstanty, — mam jeszcze niektóre interesa do załatwienia.

Czasu tego użyliśmy z Fortunatem na zwiedzenie zakładów kąpielnych; wszystko tu tak piękne, a nawet wytworne, iż niemożem utaić mego podziwienia.

— Gdybyś znał Szállaya, właściciela Szczawnicy, niedziwiłbyś się temu, — rzecze Fortunat; — ten człowiek ma tyle gustu, tak umie z najmniejszej sposobności korzystać, że zrobił pieścidelko z Szczawnicy. Pójdź teraz do ogrodu dworskiego, a tam dopiero poznasz smak Szállaya.

W istocie ogród był bardzo ładny. Gazony, wodospady, sadzawki, klomby, altany, wszystko to miało nadzwyczaj wiele smaku; szczególnie też zachwycała mię altanka, świerkową korą obita, a ozdobiona mnóstwem muszel i szyszek; filarki, kapitele, gzemsy, ballustrada, wszystko to z leśnych płodów nader gustownie wyrobione, oddychało wdziękiem i prostotą. Ponowiłem tutaj moje zadziwienie.

— Chodźmy teraz odwiedzić Szállaya — rzecze Fortunat.

— Czy go znasz? — zapytałem.

— Mój bracie, kogóżbym ja nie znał.

Jeżeli ogród był pięknym, to pałacyk i jego wnętrze w niczem mu nieustępowały.

Spędziliśmy pół godziny w towarzystwie właściciela Szczawnicy, to oglądając różne osobliwości które nagromadził, to rozmawiając wesoło. Nakoniec musieliśmy go opuścić, bo doktor czekał.

Dwa wózki góralskie stały przed gospodą, a drobne i rączne koniki, za chwilę poniosły nas szybko ku Pieninom.

Na drodze leży miasteczko Krościenko; tu trzeba było otrzymać przepustkę do powrotu przez groźną Białą wodę. Już zdawało się, że tego dokazać niepodobna, bo adjunkt spał, a służąca nie miała najmniejszej chęci budzić swojego pana. Ale w porę i równocześnie, przezemnie i Fortunata, podane ślicznym dzieciom pana adjunkta cukierki, uchwyciły góralkę za serce, i za chwilę otrzymaliśmy posłuchanie, a w pół godziny i ów czarodziejski papier do powrotu.

Droga stromo wspina się na garby Pienin i wyżej i coraz wyżej ciągną nas góralskie konie. U stóp roztaczają się majestatyczne grupy gór. Wybiegły z Pienin Dunajec, opłynawszy Szczawnicę i Krościenko, pędzi w Beskidy. A nad nami sterczą coraz wyżej piętrzące się góry. Nie dojeżdża się jednak do ich szczytów. W połowie drogi zatrzymują się wózki, trzeba je opuścić i dalszą drogę odbyć pieszo. Spiekę słoneczną górski wiatr zmniejsza, a chciwe widoków oko ciągnie za sobą nogi, niebardzo przywykłe do stromych ścieżek i przepaścistych urwisk.

Doktór z Fortunatem idą przodem, ja nieodstępuję dyrektora, któremu lekka tusza i pięć krzyżyków, nie przyczyniają się wcale do szybszego pochodu. Na wstępie do lasu zabiega nam drogę trzech pasterzy, wołając z całego gardła:

— Witamy! witamy!

— Co to znaczy? — zapytałem.

— Obrzydliwa żebranina, — odpowie dyrektor. — Tutejsi górale tak zostali popsuci niewczesnymi datkami, że co chwila żebrzą natrętnie i wszelkimi sposobami wyludniają grosz. A nie pójdziecie precz — dodał z gniewem, odwracając się ku nim. — Bezwstydnie próżniaki. Precz ztąd! do roboty! do bydła!

Pasterze zatrzymali się, ale widząc nas idących, szli za nami opodal. Kilkakrotnie staraliśmy się ich odpędzić, lecz to na nic się nie zdało, szli ciągle.

— Ha, niech sobie idą, kiedy im nóg nie żal, — rzecze dyrektor; — zobaczymy komu się uprzykrzy.

Po godzinnym blisko pochodzie wciąż pod górę, roztoczyła się przed nami piękna śród lasu polana. Doktor zaproponował posiłek.

Roztasowaliśmy się na trawniku, rzeźwiąc się po przykrój wędrówce, lecz jakoś do jadła nie było wielkiej chęci; do zupełnego orzeźwienia brakowało wody.

— Ba, ale zkąd tu wziąć wody, na takiej górze — rzekł dyrektor.

— Ja przyniosę, — rzekł jeden z trzech natrętnych pasterzy, patrząc mu w oczy.

Rozśmieliśmy się wszyscy, bo nasz towarzysz, który wprzód tak gniewnie odpędzał natrętów, teraz rzekł:

— No, patrzajcież państwo, przecież oni wiedzieli, że prędeż czy później będziemy potrzebować ich pomocy.

Wyborna świeża woda ze źródła górskiego, orzeźwiła nas cudownie; wkrótce zabraliśmy się do nowego pochodu. A droga sta-

wała się coraz spadzistszą; co kilkadziesiąt kroków trzeba się było zatrzymywać, bo ciągle brakowało tchu w piersiach. A przewodnik, Jędrək Kordeczka, rozpowiadał nam przeróżne powieści i legendy. Nakoniec, po półgodzinnym pochodzie, dosięgnęliśmy szczytu góry. Jędrək zatrzymał orszak, a potem ujawszy pojedynczo każdego za rękę, przeprowadzał wązkim grzebieniem góry. Doktor jeduakże i Fortunat, jako bywalcy w tych górach, wzgardzili pomocą przewodnika i puścili się śmiało naprzód.

Serce drżało w piersi za każdym krokiem; nikomu cierpiącemu na zawrót głowy, miejsc tych zwiedzać nie radzę. Wązki grzebién skalny, ślizkim mchem pokryty, stanowi jedyną ścieżkę. Po jednęj stronie urwisko na sto stóp głębokie, krzewiną poroście, a tem zdradniejsze, że właśnie ta krzewina zasłania go przed okiem wędrowca. Po drugiey otchłań. Naga, prostopadła ściana, stanowi bok góry; przepaść na ośmset stóp głęboka, roztaacza się pod nogami; u jej podstawy, cała kamienista pochyłość zasiana ostremi głazami. Jeden krok nieostrożny, jedno mylne stąpięcie, a już lecisiz w bezdenną otchłań; chropawe zęby skały pobrą cię na szmaty, kamienie u stóp góry, rozmiądzdzą w bezkształtną, poczerwienioną krwią, bryłę.

Jesteśmy na szczycie korony.

Pięć zębów skalnych, wybiegających z łona litęj opoki, nadały jej tę nazwę; od zębu do zębu, idą wązkie kamienne grzebienie, podobne temu, jakiemy dopiero co przebyli. Stoimy na jednym z cyplów, niewiedząc, czy patrzeć w przerażającą przepaść, czy też podziwiać precudowne, dokoła nas otaczające widoki; gdziez pióro, coby zdołało je opisać?

U stóp, w głębi doliny, wśród olbrzymiego wąwozu z skał litych, szumi, pieni się, burzy nieuskromiony Dunajec. Po za nim, między dwa wzgórze, wcisnął się Czerwonny klasztor, dawny erem Kartuzów, a następnie Kamedułów, założony za Bolesława Wstydlwego, na podziękowanie Bogu, za ustąpienie Mongołów z Węgier i Polski. Niejednokrotnie był on napadany i palony przez kupy włóczęgów szlązkich, podszywających się pod nazwę Hussytów. Cesarz Józef II-gi, który mnóstwo skasował klasztorów, i Czerwonemu nie przepuścił. Kameduli rozproszyli się naonczas po świecie, bogaty ich księgozbiór rozebrały inne, zachowane od kassacji klasztory, a ołtarze i przybory kościelne, poszły także zdobić inne świątynie.

Ale jak widzę, zaczynam zapuszczać się w nieswoje rzemiosło. Kto ciekawy tych miejsc historii, łącznie znajdzie opisy w kronikach węgierskich i polskich, i innych źródłach dziejowych. Stojącemu na szczycie Korony, niepodobna zatrudniać się poważnymi studjami, przepaść u stóp nie bardzo do rozmyślań zachęca — lepiej patrzmy przed siebie.

Ku północy, sterczą wierzchołki skały Faemiechowskiej, obie Grabczychy i fantastyczne zarysy Sokolicy, naśladującej olbrzymie ruiny odwiecznego zamczyska; na prawo wzgórze węgierskie pną się coraz wyżej, a na krańcu widnokregu, olbrzymie kontury Tatrów. Łomnica dumnie czoło dźwiguje nad siostrzyce i sterczy, rozciągając olbrzymie cielsko. Inne, niemniej piękne szczyty, sinawą barwą zachwycają oko. Widno platy białe śniegów, których lipcowe słońce stopić nie zdołało. Bliżej zamki Czorsztyń i Niedzica, kuszą do opowiadań ich dziejów, lecz omyliła je rachuba, bo między nimi ani archeologa, ani historyka nie znajdziesz. Pomiędzy Czorsztyńską i Sokolicą, góry Krościeńskie czarnymi uwieńczone borami, wabią ku sobie; gdziekolwiek zwrócisz oko, wszędzie cuda, wszędzie wdzięk niewysłowiony.

Dumania te przerywa Jędrak, wskazując najwyższy cypel Korony. Słup to skalny, którego szczyt zaledwie parę stóp w kwadrat zajmuje, a na nim — czyż dacie wiarę?... na nim jeden z trzech pasterzy stoi na głowie, a nogami wyprawia jakieś telegraficzne ruchy, to je kurczy, to macha jakby skrzydłami wiatraka, wokoło zaś przepaść na kilkaset stóp głęboka.

— Jędrku, na miłość Boską, kaźcie mu zejść, zabije się.

— Nie będzie mu nic, — odrzeknie przewodnik; — on wie, że przecie ze tę sztukę dostanie kilka krajcarów.

— Dostanie, dostanie, tyłkoż każ mu zejść.

— Hej Józek, pójdź-haw, panowie ci dadzą na piwo.

I Józek jak kot zsunął się po skale, a z zręcznością kozy przebiegł waziuchny grzebień, który go od nas oddzielał.

Poczęliśmy schodzić napowrót, lecz to daleko trudniej szło niż wejście na górę. Dyrektor nie mógł ani kroku zrobić. Więc owi złajani pastuszkowie wzięli go w opiekę. Jeden pod jedną, drugi pod drugą ujęli go pachę, trzeci podpierał z tyłu. Roześmiał się, stanąwszy na stałym gruncie, a dając im po kilkanaście grajcarów, rzekł:

— Przecież te urwisy wiedziały, że się tutaj bez nich nie obejdziemy.

We dwadzieścia minut byliśmy na polanie. We dwóch z For-

tunatem, pozostawiając towarzyszy, poszliśmy za przewodnikiem, prowadzącym nas do zamczyska królowej Kingi.

Droga, po przejściu kilkunastu kroków, stała się przykrą do niezniesienia. Spadziłość tak ogromna, że trzeba było chwycić się drzew, krzaków, aby nie runąć w przepaść. Zeszliśmy na dół, drapaliśmy się jak dzikie koty pod górę; sił nam i tchu zabrakło zupełnie, tak, że kiedy stanęliśmy wśród zwalisk, rzuciliśmy się jak długi na ziemię i w pierwszej chwili nie chcieliśmy oglądać zamczyska, do którego dojdzie kosztowało mię tyle trudów.

Jędrzek opowiadał tymczasem historją zamczku Kingi. Według jego kronik, królowa Kinga żyć nie chciała z Pudykiem, bo był szpetny i mazgaj. Uciekła więc od niego i schroniła się do Sącza, gdzie wybudowała klasztor; ale król Pudyk bardzo się rozgniewał o taki despekt przed całym światem. Zmówił sobie do pomocy tatarów i poszedł zabrać królowę. Więc Kinga uciekła w Pieniny, zarosłe nieprzebytym lasem, a Pan Bóg taki cud zrobił, że ani Pudyk, ani tatarzy nie mogli dojrzeć zamczku, który gęsta mgła otaczała.

Szli tatarzy po omacku i niemało ich pospadało w przepaść; szedł i Pudyk, ale także mało karku nie skrzył, więc odprawił pogan i wrócił do Krakowa, a dopiero po jego śmierci królowa Kinga wróciła do swego klasztoru.

Choć w podaniu tém pofałszował lud prawdę historyczną, przecież zachował wiernie w pamięci obraz niedołężnego Bolesława Wstydlwego. Drugiej legendy, o chłopie siejącym jęczmień podczas ucieczki Kingi, nie powtarzam tutaj, bo jest już ona zanadto znana.

Zameczek Kingi niewielki szczyt wzgórza zajmuje. Nie ma śladu budynków, pozostał tylko mur, na kilkanaście sążni długi, i znaczne miejsce gdzie była studnia.

— Jędrzeju -- zawołałem, — wprowadziłeś nas tutaj, to prawda, ale z powrotem na polanę już nie zajdę, bo okrutnie jestem zmęczony.

— Bo nie wiecie sposobu jak chodzić po górach, ale ja wam tu zaraz dam *pacholika*, co was wprowadzi.

I wrócił po chwili z żerdzią na dwa sążnie długą, a potem tak mi wykładał naukę chodzenia po górach:

— Jak będziecie szli na dół, to se siednijcie na tym drażku, jak na koniu; niechaj się jeden koniec dobrze na ziemi wspiera, a drugi podnoście do góry i przyciskajcie do siebie; a jak idziecie pod górę, to wbijcie koniec w ziemię, i po kiju, jakby po po-



Lit. Szarada.

odbita za dr. A. Wrocłowskięgo v. Szt.

CZERWONY KLASZTOR

<http://rcin.org.pl>

wrozku, pniście się do góry, to choćby niewiem jaka była spadzi-
sta, już jęć dacie radę.

Poszedłem za tą nauką i w samej rzeczy była arcy praktycz-
ną. Kędy poprzednio idąc, stawiałem krok za krokiem przezornie,
teraz biegłem szybko z największych spadziści i wspinałem się
do góry z wielką łatwością.

Z polany puściliśmy się drogą spadziłą na dół ku Dunajco-
wi. Doktor z Fortunatem ruszyli naprzód i porzuciwszy gości-
niec, *perisq*, czyli kamienistą ścieżynką, wyprzedzili nas o trzy
kwadranse.

Inny, a równie piękny widok, przedstawiał się z dołu. Po za
nami, sterczało pięć zębów korony, a myśl, żeśmy stali na tych szczy-
tach, przejmowała dreszczem. Przed nami szumiał Dunajec, po za
którym gościnny klasztor mile do wypoczynku zapraszał.

Nieznośni są tutejsi górale, ustawicznie wyciągający rękę, aby
kilka groszy wyłudzić: Jeden staje na głowie na środku drogi, dru-
gi puszcza się w jakieś przysiudy ukraińskie, trzeci wywraca młyn-
ca na rękach i nogach, a przed czółnem do którego wsiadać mamy,
stają dwie dziewczęta i związane rogami chustki trzymają na żer-
dziach, co ma niby naśladować bramę tryumfalną. Rzecz oczywista,
że nie dajemy ani grosza.

W gaju przed Czerwonym klasztorze wypoczynek i posiłek.
Chociaż to do rzeczy nie należy zupełnie, jednak choć nawiasem
pochwalić muszę tutejszą kawę, która całego towarzystwa uznanie
pozyskała.

Ale nie przyszliśmy tutaj dla kawy, tylko obejrzyć starożytny
klasztor. Niestety, fatum nieprzeblagane niedozwala nam téj przy-
jemności; dzisiejszy *dzierżawca* klasztoru, izraelita, pojechał na jar-
mark i zabrał klucze od kościoła z sobą, a nadto, słońce zajdzie
za pół godziny, a cztery razy tyle czasu wymaga żegluga po Du-
najcu.

— Nocujmy — zawołałem.

Ale głos mój przebrzmiał bez echa, wszystkim śpieszyło się
z powrotem.

-- Płyńmy panoczkowie, -- woła na nas przewodnik; -- od
Tatrów się kurzy, byle nas tylko burza na Dunajcu nie chciała na-
potkać.

Schodzimy na brzeg. Czółna z jednéj sztuki drzewa wyżło-
bione i związane powrozami, czekają na nas. Na pierwszą parę
wsiadam ja z Fortunatem; gorętsza krew w naszych żyłach, więc
też pierwsi pragniemy spróbować się z prądami Dunajca. Kon-

stanty z dyrektorem sadowią się w drugiej parze. Przewodnik usiadł z nami.

I już odbijamy od brzegu; bywaj zdrów może na zawsze Czerwony klasztorze.

Zaledwie odbiliśmy od brzegu, a już czeka na nas nowa z chustek tryumfalna brama: dwoje dorastających dziewcząt weszło głęboko w wodę i czyha na przepływające czółno; jakże się zawiodły biedaczki, zamiast pieniędzy, otrzymały surową, moralną, za nieskromność, naukę.

Dunajec pochwyił nas na swe barki; zrazu, cieszy nas ta szalona żegluga. Fortunat nawet, w przystępie wesołości, staje na krańcach czółna, jak kolos rodyjski; ale rzeka wzdyma się coraz silniej. Skalne ściany duszą ją w swych objęciach, więc fale rosną, potężnieją, pienią się, bałwaniami, roztrzając się o mnóstwo głazów sterczących w łożysku: czółna pędzą szalenie, już, już mają uderzyć o kamień srebrną pianą okryty, lecz zręczne użycie wiosła, nadaje statkowi szybki obrót i omijamy szczęśliwie. Niekiedy cała rzeka zawałona odłamami skał, które burza zerwawszy z czubów pienińskich, miotnęła w otchłań; któredyż przepłynąć, czy z prądem tój kipiącej kaskady? — Nie, w samym środku znajduje się wąziuchne przejście, zaledwie mogące pomieścić czółna; przewoźnicy tak tu umiejętnie kierują płynąc, że czółno przeslizguje się przez groźną zaporę i z szybkością błyskawicy przelatuje na spokojniejszą wodę.

Czasem dna czółen orzą po głazach podwodnych; po chwili znowu powierzchnia Dunajca przedstawia gładziuchną tafłę kryształu; szczyty skał, szarawem światłem wieczornego zmroku odbłyśnię, przeglądają się w tём srebrnem zwierciadle, a po łoskocie kaskad i szumie fal, następuje czarowna cisza.

— Ho, ho! tu to głębia, — mówi jeden z przewoźników i zanurza trzech-sążniową żerdź, wraz z ręką; — o, patrzajcie, dna nie ma, i żeby trzy takie zanurzył żerdzie, to jeszcze i tak dna nie dostanie.

— A zkądże się tu wzięła taka głębina? — zapytałem, usiłując z tych toni wyciągnąć jakie podanie.

— Widzicie, — odrzekł mi góral, — tu był kościół, ho, ale jaki, szukać takiego w Krakowie, kościół królewski, ale księża byli nicpotem, więc się Pan Jezus rozgniewał i kościół się zapadł razem z klasztorem.

— A niewiadać kościoła, jak się płynie we dnie?

— Oj, nie, bo głębia okrutna, ale czasem to dzwonią we

dzwony; jeden gazda to słyszał dzwonienie raniuśko we wielką sobotę; widno, źli dzwonili Panu Bogu na despekt, boć przecie wiadomo, że we wielką sobotę dzwonić się nie godzi. Otóż ten gazda przypadł do Krościenka i o tem dzwonienu opowiedział księdzu. Tak dopiero wyjechali z processyją, a jak tu przyśli, ksiądz poświęcił wodę, a jeden juhas puścił się na dno, na okrutnie długim sznurze: kościół nie ujrzał, jeno wielki dzwon, przywiązał sznur do ucha, ale ten się urwał. Potem wiąźali łańcuch, ale i łańcuch pękł; już go ta nikt nie wyciągnie z téj głębi, chyba aż wtedy, jak przyjdzie sąd ostateczny.

Z głębin wpłynęliśmy znów pomiędzy kamieniste zawały—Dunajec liczne tworzy zakręty. Niekiedy ściana skalista zagradza drogę, zdaje się że nie masz żadnego wyjścia, tymczasem o kilka sążni dalej przekonywawsz się że to złudzenie.

Zmrok zapadł, płyniemy prawie w ciemnościach, rzeka wciąż burzliwa, co chwila nabawia nas kłopotów: precudna ta przejażdżka staje się niepokojącą: wpół żartem, wpół serjo robimy uwagi nad naszym położeniem.

— Nie bójcie się, — mówi Jędrak, — znają przewoźnicy każdy kamyczek w Dunajcu i woda teraz mała.

— Tamtego roku — rzecze jeden z wioślarzy — jak była wielka woda, to dwie pary czółen potargała i przewróciła z panami warszawskimi; przewoźnicy potonęli.

— A goście?

— Dunajec ich zaniósł na wielki kamień i pochwyłali się, a potem dopiero ludzie ich ztamtąd dociągnęli do ładu.

— Najedli się strachu niemało — dodał Jędrak, — ale dobrze im tak.

— Jakto, dobrze? — zapytałem zdziwiony.

— Bo sami sobie niepotrzebne nieszczęście sprowadzili, trza im to było poić przewoźników, ochlali ich, i biedne dusze poszły na wieczręę djabłu.

Wtém rozległ się krzyk na drugim czólnie. Mając głowę nabitą przygodą warszawskich panów, już widziałem moich towarzyszy w głębiach Dunajca.

Ale stało się przeciwnie, bo osiedli na mieliźnie. Przypadek skończył się na niczem, bo przewoźnicy zeszli do wody i zepchnęli czółno.

Nakoniec, po dwugodzinnéj żegludze, mijamy Sokolicę, a zdaleka błyszczą w oknach światelka zabudowań kąpielnych.

-- Chwała Bogu — zawołał swobodnie dyrektor, -- myślałem że już nasza żegluga nigdy się nie skończy.

— Ho, poczekajcie jeszcze chwilkę, panoczku, bośmy jeszcze nie u lądu, tutaj jest najgorsza przeprawa, bo ciemno, a kamieni huk!

W dali na brzegu ukazało się nagle kilkanaście skaczących świateł, a purpurowy odbłask poczerwienił wody Dunajca.

— A bodaj-że was źli porwali, — zakrzyknął z gniewem przewoźnik.

— Co to takiego? — zagadnąłem.

— A te psie mięsa chłopaki, czekają panów z pochodniami na brzegu. Ogień migocze po wodzie i teraz ani sposobu płynąć jak się patrzy, lada chwila utkniemy na kamieniu.

Jeszcze niedomówił tych słów, a czółno zadrgnęło i zatrzymało się na miejscu.

Wkrótce i druga para czółen uległa temu przypadkowi.

Odtąd zaczęła się powtarzać co chwila ta sama scena; wszyscy ujeliśmy wiosła. Przewoźnicy kleli, złazili w wodę, odciągali czółna, a po kilku sążniach przeprawy, czółna znowu osiadały na piasku. Nakoniec po nadludzkich wysileniach, przybiliśmy wreszcie do brzegu.

Tu stało kilkunastu chłopaków i dziewcząt, wywijając pochodniami zrobionemi z leśnej żywicy i krzycząc przeraźliwie: Wiwat! Zebractwo to oburzyło mię. Dyrektor nie dał im ani grosza, ja zburzałem najuotrętniejszych, przewoźnicy łajali bez litości. Fortunat podobno coś dał, ale tylko dziewczętom, doktor zaś każdego obdarował kilką centami.

Wózki, które nas odwiozły na polanę, czekały już u przewozu. Siedliśmy na nie i w dziesięć minut stanęliśmy z powrotem w Szczawnicy.

Upadłem strudzony na łóżko, a kochany Fortek, wyprowadzał różne sentencje filozoficzne z dzisiejszych przygód i byłby niezawodnie rozprawiał do rana, ale nagle zerwała się straszliwa burza, a przerażający huk pioruna, zapędził niebawem mego przyjaciela na spoczynek.

Na drugi dzień mieliśmy wyjechać o świcie, lecz odwiedziny, pożegnania i sprawunki zabrały nam tyle czasu, że ledwie po dziesiątej opuściliśmy Szczawnicę, uściskawszy serdecznie kochanego Kostka, który nas do tak precudnej namówił przejazdźki.

Późno wieczorem stanęliśmy w Rzegestowie, a muszę oddać sprawiedliwość mieszkańcom Białej Wody, że pomimo licznych wart,

przepuścili nas, nie pytając nawet o *passierschein* pana adjunkta z Krościenka. Niewiem, czy kilkadziesiąt centów rozrzuczonych przed trzema dniami pomiędzy tych biedaków, czy też moja godność oberlejtnantsowska, sprawiła tę w ich sercach odmianę.

Otóż i koniec naszej wycieczki, a ja wam moi czytelnicy nie powiedziałem ani słówka o Szczawnicy. Ciekawi byliście może opisu jej pięciu zdrojów, jej prześlicznych przechadzek i pięknych domów, pobudowanych bądź przez samego właściciela, pełnego gustu, bądź przez Spółkę zdrojowisk krajowych, a może i tych kilkuset domów włościańskich, z których każdy, to smoka, to pioruna, to wilka, lisa, orla i t. p. na malowanym nosi godle; a może nareszcie chcielibyście coś posłuchać o pożyciu towarzyskiem gości kąpielnych, o skuteczności wód szczawnickich i cudownym wpływie powietrza.

Żałuję, że waszjej ciekawości pod tym względem zaspokoić nie mogę. Od samego rozpoczęcia tej gawędki, czułem niezmierny wstręt do nudzenia was drobiazbowemi opisami. Wszak tyle mamy opisów Szczawnicy, sporządzonych z erudycją, że tylko zadajcie sobie cokolwiek trudu, a dowiecie się o wszystkim z najdokładniejszemi szczegółami.

Ja wam tylko do owych szczegółów dodam takie, którychbyście napróżno w książkach szukali, ale proszę o tajemnicę, bo prawda nie dla wszystkich.

Towarzystwo kąpielne szczawnickie, jak wszystkie niestety nasze towarzystwa, dzieli się na mnóstwo kółek, z których każde ma się za lepsze od drugiego. Nie należęć do kółka, to zbrodnia nieprzebaczona. Kółeczka te obmawiają się nawzajem i najdrobniejsze wypadeczki podnoszą do faktów historycznych. Chcąc tu żyć swobodnie, trzeba koniecznie wyrwać się z zaczarowanej matni tej niecznośnej parafiańszczyzny, na którą, jak się zdaje, nie ma lekarstwa.

Gdyby bawiący tu chorzy, umieli zrzec się swoich wymuszonych manier, niepotrzebnego zbytku w strojach, a leczenie zaprawili wesołością; gdyby raz zostawili w domu swoje szumne a bezpotrzebne tytuły, godności, herby i ową śmieszłą, parafiańską francuzczyznę, — wtedyby niezawodnie, bardzo skuteczne nasze wody szczawnickie, nierównie większą jeszcze zasłynęły skutecznością.

Są to jednak tylko pobożne życzenia ludzi podobnych wasze-

mu sprawozdawcy; jestem przekonany, że gdyby wody szczawni-
ckie mogły uleczyć wszystkie choroby, wskrzeszać nawet umar-
łych, to nigdy nas nie wyleczą z próżności, zbytków i śmiesznej
parafiańszczyzny.

Wł. L. Anczyk.

Kilka słów

z powodu artykułu J. Bartoszewicza

pod tytułem:

Charakter Barbary Radziwiłłówny, jej choroba i śmierć.

Umieściliśmy powyżej zdanie o Barbarze Radziwiłłównie, zna-
komitego historyka naszego, oparte na świadectwach historycznych,
jako wyjątek z dzieła mającego być ogłoszonym, oraz jako powtórzenie
przekonań, zawartych w artykule odnoszącym się do tego przed-
miotu w Encyklopedji. Zdanie to, musiało być umieszczone w No-
woroczniku, aby czytelniczki nasze nie zostały nagle uderzone bo-
lesnem zdziwieniem.

Szanując powagę historyka, niech nam wolno jednak będzie
zauważyć, iż we wszystkich tych listach i świadectwach, przez nie-
go przytoczonych, nie widzimy nic, coby zniszczyć mogło ideał na-
rodowy, dla którego cześć wkorzeniła się w pokolenia. Że Barbara
była kobietą rozpieszczoną, dążącą do panowania przez miłość nad
sercem króla, że była zmienną, kapryśną, że nie wierzyła ludziom
ją otaczającym, czyż wszystko to nie da się wytłómaczyć niezmiar-
ną pięknnością, chorobą, której zaród nosiła w sobie oddawna, zre-
szta, prześladowaniem, jakiego ciągle była przedmiotem, od chwili



mu sprawozdawcy; jestem przekonany, że gdyby wody szczawnikowe mogły uleczyć wszystkie choroby, wskrzeszać nawet umarłych, to nigdy nas nie wyleczą z próżności, zbytków i śmiesznej parafianstczyzny.

Wł. L. Anzyc.

Kilka słów

z powpdu artykułu J. Bartoszewicza

pod tytułem:

Charakter Barbary Radziwiłłówny, jej choroba i śmierć.

Umieściliśmy powyżej zdanie o Barbarze Radziwiłłównie, znakomitego historyka naszego, oparte na świadectwach historycznych, jako wyjątek z dzieła mającego być ogłoszonym, oraz jako powtórzenie przekonania, zawartych w artykule odnoszącym się do tego przedmiotu w Encyklopedji. Zdanie to, musiało być umieszczone w Noworoczniku, aby czytelniczki nasze nie zostały nagle uderzone bolesnem zdziwieniem.

Szanując powagę historyka, niech nam wolno jednak będzie zauważyć, iż we wszystkich tych listach i świadectwach, przez niego przytoczonych, nie widzimy nic, coby zniszczyć mogło ideał narodowy, dla którego cześć korzeniła się w pokolenia. Że Barbara była kobietą rozpieszoną, dążącą do panowania przez miłość nad sercem króla, że była zmienną, kapryśną, że nie wierzyła ludziom jej otaczającym, czyż wszystko to nie da się wytłómaczyć niezmierną pięknoscą, chorobą, której zaród nosiła w sobie oddawna, zresztą, prześladowaniem, jakiego ciągle była przedmiotem, od chwili



W. Dzierż

o siostrze A. Radziwiłłównie w Spółce.

<http://rcin.org.pl>
ŚMIERĆ BARBARY RADZIWIŁŁÓWNEJ

połączenia swych losów z losem króla? Wszak sami dworzanie jęj, w cytowanych ustępach wyznają, iż srogo byli prześladowani, przez jęj nieprzyjaciół, i właśnie na tém opierają swoje oskarżenia, iż ona nie chciała miłem ich przyjęciem i częstem widywaniem, wynagrodzić przykrości, na jakie byli narażeni.

Przyjmując wszystkie te dowody, te listy współczesne (jakkolwiek takie świadectwa prywatne i obojętne, nic nie stanowią w obec potężnego głosu tradycyi i czci króla, całe życie zachowanąę), przyjmując, mówię, te wszystkie dowody, nie widzimy tam nic innego, jak tylko wady kobiety słabowitęj, a niezmiernie kochanąę. A czyż taka miłość nic nie znaczy, czyż ten król (a wiemy, że to był Zygmunt-August, człowiek do najniepospolitszych postaci w naszej historii należący), czyż ten król, otaczający staraniem chorą Barbarę, umiejący sam wśród wszystkich, znosić przykre psujących się ran wyziewy, jest tylko zaślepionym kochankiem? Mogłażby istota, złożona tylko z tych ujemnych stron, jakie historyk odkrywa, obudzić i utrzymać przywiązanie tak głębokie, tak poświęcone? możnaż, przy takim fakcie, dawać jakie znaczenie słowom braci Szabary, którzy nie wznosząc się do ideału takięj miłości, przestraszeni byli zbytnią śmiałością i wymaganiami siostry, w pierwszych czasach jęj zamężcia. Czyż nie widać tu jasno obawy egoizmu, która zaciemnia zdrowy sąd o rzeczach. Wszyscy autorowie tych listów i świadectw. przejęci są tém uczuciem egoizmu, bojaźnią Bony, niepewnością położenia, walką partyi lub osobistęj dumy. Żaden nie stoi na wysokości nieszczęścia królowęj i wartości jęj istotnéj. Pozwólmy więc ogółowi, zachować czysty ideał, który bynajmniej nie został wymarzony przez poetów, lecz jest drogą puścizną przeszłości. A to mówimy, zachowując zupełne uszanowanie dla faktów, pracowicie zebranych przez tak znakomitych historyków, jak Karol Szajnocha i Juljan Bartoszewicz. Fakta mogą być prawdziwe, ale my z nich żadnym sposobem oskarżenia, to jest corpus delicti, utworzyć nie możemy, a każdy znający naturę kobiety, i charakter objawów chorobliwych, które poprzedzają rozwinięcie się choroby, na jaką umarła Barbara, nie da zaprzeczenia słowom naszym.

Dla tego też pozwalamy sobie śmiało zacytować kilka ustępów z dramatu Odyńca, jako odpowiadających ideałowi, który niezawodnie artysta w załączonym tu obrazie chciał przedstawić, a którego umniejszenie nie zgadzałoby się z potęgą natchnienia naszego znakomitego malarza. Pozwólmy sobie wierzyć, iż ta Barbara, którą August tak kochał, która w największych cierpieniach kazała się

przenieść z łóżem do sali tronowej, jak mówią świadkowie w artykule pana Bartoszewicza, aby uczcić postów Bony i okazać cześć dla chęci pojednawczej, że mówię, ta Barbara, chociaż kapryśna i zepsuta miłością, w poufnych rozmowach z ukochanym małżonkiem, tak przemawiała do niego:

Eleonora Ziemięcka.

Akt czwarty. Scena trzecia.

ZYGMUNT-AUGUST. BARBARA.

ZYGMUNT-AUGUST (*biorąc ją za rękę*).

Najmilsza moja! co tobie?

BARBARA.

Mój królu!

Wiem wszystko.—Sejm się zgromadza, a w polu
W koło rokoszan stoją szyki zbrojne,
Z sercem gotowem na braterską wojnę,
Skoro na sejmie król zerwie z narodem.
A ja — Auguście! wiem, żem ja powodem.

ZYGMUNT-AUGUST (*przedko*).

Cóż więc chcesz radzić? Barbaro? co radzić?
Ciebie opuścić? cześć skazać? ślub zdradzić?
Praw mych i władzy zapomnieć w popłochu,
I z króla stać się igrzyskiem motłochu?

BARBARA.

Nie! to już nie czas! — Nie! tego nie radzę.
Król-pomazaniec, od Bogaś wziął władzę;
Król-obywatel, winieneś krajowi,
Jak prawa ludu zachować ludowi,

Tak i koronie przodków przywileje.
Z tego cię sądzić będą Bóg i dzieje.
Zwycięzcą musisz zejść z tej walki pola.

Lecz pomnij, królu! że powinność króla
Zarówno w tobie zachwieje lub zaćmi
Słabość przed wrogiem, jak zemsta nad braćmi!—

Auguście! znam ja serce twe i męstwo.
I jedno tylko jest niebezpieczeństwo,
Zkąd szwank twój mocy, lub dobroci plama
Przyjść na cię mogą: — a tém jest — ja sama.

ZYGMUNT-AUGUST.

Ty?

BARBARA.

O to jedno boję się dla ciebie,
Byś nie mógł we mnie zapomnieć sam siebie,
I ztąd dróg ludzkich nie przeniósł nad Boże,
Gdzie sam Bóg tylko wieść i zbawić może.

ZYGMUNT-AUGUST.

Najmilsza mcja! ja cię nie rozumiem.

BARBARA.

Pozwól! myśl moję wyjaśnię jak umiem.

Naród od ciebie chcieć będzie rozvodu.
Ty walczyć musisz z tą wolą narodu.
Ale dla czego? i o co? — Czy o mnie?
Że ja cię kocham? że chcesz mi niezłomnie
Wiary dochować? lub że drżysz tajemnie
O stratę szczęścia, coś upatrzył we mnie?
Czy raczej o to? — byś dziedzic dwóch tronów,
Stróż praw i swobód, ojciec milionów,
Na wstępie drogi, która na cię czeka,
Nie dał ci w królu wydrzeć praw człowieka,
Osłabić berła, które w twojej dłoni
Praw ludu twego przed przemocą broni,

A które zdawszy Pysze lub Swawoli,
Stałbyś się zdrajcą Boskiej w tobie woli? —

Królu! to walka święta i godziwa,
Godna Jagiełły! — i do niej cię wzywa
Bóg, twa powinność — o! i miłość moja!
Ale w tej walce, oręż twój i zbroja
Jest — prawdą tylko łamać fałsz we wrogu,
Zapomnieć siebie, i zaufać Bogu.

ZYGMUNT-AUGUST.

Cóż chcesz bym czynił?

BARBARA.

Na twe tylko śluby
Z ojczyzną pomnij! a wszystkie rachuby
Mądrości ziemskiej, wszystkie z złem układy,
Odrzuć od serca, jak złych duchów rady,
Których zmóźdz tylko Boską możesz siłą!
Czyn tak we wszystkim, jakby mnie nie było. —
Strzeż się chcieć opór skłaniać po twój woli
Pochlebstwem pysze, potuchą swawoli,
Złotem, lub łaski królewskiej nadzieją.
Żli się tém wzmogą, a dobrzy zachwieją.
Nie! — w dobrych tylko miej tronu podpory,
Siłą praw tylko łam buntu opory,
A co bądź przyjdzie, Bóg zaradzi snadnie.
Bez woli Jego, włos z głowy nie spadnie.

ZYGMUNT-AUGUST.

Nie! nie! Barbaro! nie lękaj się o to!
Nikt łask mych u mnie nie kupi niecnotą.
Łaska dla dobrych — miecz praw na ich wroga!

BARBARA.

Auguście! j u t r o należy do Boga.
On na dziś tylko wydziela stworzeniu
Chleb, i powinność, i siłę w cierpieniu.
Myślą dzisiejszą jutra nie docieczem. —

Lecz Bóg nie na to przepasał cię mieczem,
 Promiennym chwałą twych przodków rycerską,
 Byś miał blask jego zgasić krwią braterską!
 Nie, mój Auguście! ON czuwa nad tobą!
 ON Sprawiedliwy! — Doświadcza cię próbą;
 Lecz gdy w niej dotrwasz stateczny a wierny,
 Nie da ci upaść — ON, Pan Miłosierny! —
 Ale gdy inszą, niż téj krwi, ofiarą
 Okupić każe zwycięstwo...

ZYGMUNT-AUGUST (*z mocą*).

Barbaro!

Ofiarę z siebie wszelką rad mu złożę.
 Jedna jest tylko, której chcieć nie może,
 ON, Wszechwiedzący — bo ja dać nie mogę.

BARBARA.

Któż z nas sam sobie zakresli swą drogę?
 Lub kto rzec śmiałby Wszechmogącej woli:
 „Tu mię nie sięgaj! to mię nazbyt boli!“ —
 A jeśli sięgnie? — Biada, ktoby sądził,
 Że to traf sprawił, a nie Bóg rozrządził;
 Lub śmiał, na bliźnich zwałając przyczynę,
 Sąd woli Bożej im liczyć za winę!

ZYGMUNT-AUGUST.

Najmilsza moja! przecz mię tak uderzasz
 Ślepemi ciosy? — bo czuję, gdzie zmierzasz.

BARBARA (*z żywością*).

A więc na jasno! Nas-że to ma trwożyć
 Śmierć, którzy wierzym, że umrzeć, jest ożyć,
 By żyć na wieki? — Ale to mię trwoży,
 Że gdy wprzód na mnie zawoła sąd Boży,
 Ty mógłbyś, przeszłość nurtując pamięcią,
 Tym, co mię żywą widzieli z niechęcią,
 Gniewem w twém sercu odpłacać nawzajem:
 I syn nad matką, albo król nad krajem,

Chcieć mścić się śmierci, której nikt prócz Boga
Zesłać nie może.

ZYGMUNT-AUGUST.

Dość, dość, moja droga!
Są straszne słowa, co jak grot przez usta
Ranią wskroś serca.

BARBARA (*z mocą*).

Nie! serce Augusta
Musi być wyższe nad boleść! — A wreście,
Tyś mąż, wzór winien mnie słabiej niewieście,
Jak chrześcjanin ma znieść, co Bóg zsyła. —

Królu! jest jedno, com przed tobą kryła.
Ale dziś muszę mówić. — W sercu mojem,
Krew, czuję z dawna, wre trawiącym zdrojem,
I śmierć mi wróży. — Gdy ją Bóg odwróci,
Wspólny dzięk Jego złożymy dobroci. —
Ale, Auguście! w imię Boga w niebie,
W imie miłości mojej! błagam ciebie,
Przysiąż mi, przysiąż przed Jego obliczem,
O śmierć mą nigdy nie winować w niczem
Ani twój matki, ani ludu twego! —
Opór ich słuszny — nie ze źródła złego
Płynie w obojgu. — W niższych nawet stanach,
Iluż rodziców, co w dzieci swych wianach
Widzą jedyną ich szczęścia rękojmię?
Ile niesnasek, gdy syn niższą pojmie! —
A tyż, w królowej i matce, bez względu
Śmiałybys potępić plon własnego błędu?
Ty miałbys winić twój naród, że wierzy,
Iż ten, co nad nim Boską władzę dzierży,
Wyższym nad ludzi być musi — i zdoła?
Że cię w tej wierze do ofiary woła?
Lub że ich razi czyn ich współziemianki,
Co w tobie pana, a w sobie poddanki
Zapomnieć śmiała — i może snąć łaknie
Nadstarczyć pychę, co jój z prawa braknie?
A w każdym razie, zamiast czci i plonu,

Co każda z córek królewskiego tronu,
Przed tronem męża jak swe wiano składa:
Zamiast przymierza możnego sąsiada,
Cóż im poddanka w zamian przynieść zdoła?

ZYGMUNT-AUGUST (z zapalem).

Im serce matki — mnie rady anioła,
Im i mnie szczęście. — To jest twoje wiano.

BARBARA.

Królu! sądz słuźnie! Przed dusz naszych zmianą,
Co w łzach, nie w woli naszej wzięła źródło,
Co było wzajem, co nas k'sobie wiodło?
Żaliśmy nieraz nie zawarli ucha
Jak na przestrożę strażniczego ducha?
Lub czyśmy czuli chęć i moc ofiary? —
Dziękujmyż Panu, że win naszych kary
Tu nam dał znosić — by snąć tam przebaczył!
A gdy w cierpieniu za cel nam naznaczył
Serce od ziemskich oderwać wielkości:
Z ufnością w Ojcu, pójrźmy ku wieczności!
Tam szczęście, które z życiem się nie kończy;
Tam miłość, której śmierć już nie rozłączy;
Tam! — lecz Auguście! by mó'ż dojść do nieba,
Spełnić powinność — i przebaczyć trzeba.

Do Redakcyi Noworocznika.

Dajemy tu dwa obrazki, wyjęte z zamierzonego w większych rozmiarach wydawnictwa, odłożonego na później, z przyczyny okoliczności nie sprzyjających tego rodzaju przedsięwzięciu.

Niektórzy mniemają, że malownicze zwaliska zamków gdzieś nad Renem, lub dalej na Zachodzie znaleźć tylko można, a jednak my tuż obok siebie wiele ich mamy, z tą tylko różnicą, że tam częściej gnieździła się sama przemoc lub pycha, że te wspaniałe architektury pomniki, raczej grozę niż ufność budziły, u nas zaś, były daleko pospolicięj punktem, do którego z nadzieją zwracał oczy nieszczęśliwy, a w każdym razie bezpiecznym schronieniem wśród niespodzianych, a częstych napadów postronnych nieprzyjaciół. Cała Małopolska i Krakowska ziemia, gdzie pojedyncze szlacheckie rodziny najwcześniej zaczęły przychodzić do bogactwa, wiele dotąd podobnych zabytków zachowały, ślady zaś troskliwych o bezpieczeństwo kraju starań owego „wielkiego murarza“ syna Łokietkowego, dają się jeszcze po dziś dzień napotykać.

Lecz sypią się zdawna w gruzy, siedziby możnych praorców naszych, owe zamki często w skale kute, zawsze zaś grubemi murami, basztami, wieżami opatrzone, z dzisiejszego jednak pozoru jeszcze potężne, jak hart duszy tych, co w nich przemieszkiwali, a dumnie wzniesione jak możnowładztwo nad poziom, który mu za podstawę służył. Fizyczne czynniki, owi robotnicy nieublagani, co rozkładając w jednym miejscu, składają i budują w drugim, według wyższych, tajemniczych planów, codzien coś zmieniają w obliczu tych wiekowych budowli. Gdy zaś rozmiękczone wodami, burzą wstrząśnięta wieża runie, gdy zrąb muru spojonego, niespożytym zda się, a jednak w końcu rozkruszonym cementem się wywróci i pokaże wewnątrz ścian nagie i odarte jak świątynia, w której popełniono świętokradztwo i z którego tętno minionego życia ulatuje ostatniem echem — patrzącemu lży oczy zaciemniają, bo żalność wielka padła mu na serce, że oto zatarła się jedna wymowna zgłoska na kartach przeszłości!...

Lecz tu przychodzi w pomoc sztuka i stara się utrwalić ni-



1872. 2. 10. 1872.

1872. 2. 10. 1872.

SLEWIECH

1872. 2. 10. 1872.

knące z widowni ziemskiej kształty, zakłębieniem swęj fantazji zatrzymuje urok co z nich przemawia, a w tém ją usiłuje wesprzeć słowo, wysnuwając z dziejowego żywota narodowego, opowieść mającą z niemi związek.

Takie wskrzeszenie i utrwalenie owych wspaniałych, pełnych smętnęj piękności pamiątek, położyli sobie za cel wydawcy wspomnionego zbioru (albumu).

J. Smigielska.

SIEWIERZ.

„Płaszczyzny przedłużone płaszczyznami,“ taki jest, można w ogólności powiedzieć, obraz kraju naszego. Wygląda to cokolwiek jednostajnie, ale za to zboża i łąk obfitość, daje ob zarom naszym pozór dostatku, który błogą rodzi myśl: tu nie ma, nie powinno być nędzarzy! Za to przekonanie, któzby się nie zrzekł estetycznych wzruszeń? Niemniej się im przeto ulega, gdy krajobraz zmiennością gruntu wydatniej się rysujący, jakiś powabny widoczek nam przedstawi. Piękno, jest karmicielem duszy człowieka; jak odepchnąć od ust tę tajemniczych a wzniosłych uczuć czarę?... więc goni się za nią okiem, myślą, uczuciem, chwytając wszędzie, lubując się w tym pościgu, z którego nabytki na nasze moralne bogactwo się składają. Gdy zaś jeszcze widok ziemi ojczystej przynosi nam w dani swe pamiątki, z których echo czarowne porusza najsubtelniejsze stróny naszego serca, to już na wypowiedzenie uroku słów nam braknie.

Droga do Siewierza jest najpowabniejszą od strony, z której bierze równoległy kierunek do tego łańcucha zębatych wzgórzów wapienia juraskiego, które od Częstochowy, przez Olsztyn, Mirów, Bobolice, Ogrodzieniec, Smoleń, Ojców, znaczą fantastyczny gościnniec, nastrzępiony skalistemi basztami, aż pod mury starego Krakowa. Pełne uroku podania, przebiegają po tych falistych linjach, niekiedy śmiało ku obłokom sięgających, a dwa punkta przeciwne, które one łączą, rwą ku sobie myśl i serce wędrowca najcudniejszemi wspomnieniami, które zapisała historia i poezja. To też oderwać oczu nie można od prawej strony drogi, aż ją zakryje powa-

bny lasek, odkąd gościniec zwraca się na lewo przez wioski, których chaty otaczają ogródki z czereśniami; w około rozciągają się obszerne, dość urodzajna płaszczyna, i szary, posępny jak grobowiec, na tle jasnych błękitów widnokręgu, ukazuje się zamek Siewierski. Jakież to szereg imion dostojników kościoła, co to miejsce polubili, co tu przebywali, pamięć nam przywodzi!... Zamek stawił, czy raczej przebudował Piotr Tomicki. Był tu bowiem już gmach tego rodzaju jeszcze za Piastów, i ziemia cała, od tegoż zamku Siewierz, nazwę otrzymała. Dał ją wraz z Bytomiem i Oświęcimiem, Kazimierz Sprawiedliwy, chrzestnemu swemu, także Kazimierzowi, synowi Mieczysława księcia na Raciborzu. Kronikarz Bogufał powiada, że to się stało w zapędzie wesołości, przy uczcie, po obrzędzie chrztu nastąpnem.

Później, jeden z książąt cieszyńskich, Wacław, urodzony z Ofki czyli Eufemji, córki mazowieckiego Ziemowita, dostał w dziele księstwo Siewierskie i będąc bezdzietny a potrzebując pieniędzy, umyślił je sprzedać. Wtedy to za namową Długosza. Zbigniew Oleśnicki wszedł z nim w ugodę o to księstwo, składające się na on czas z sześćdziesięciu wsi i dwóch miast: Siewierza i Czeladzi. Już przed tém posiadali biskupi krakowscy, kilka wsi w obrębie siewierskiego księstwa. Co do przestrzeni, ani co do przychodów, nie mogło się ono równać z niejednym tak zwanym kluczem, czyli powiatem biskupstwa, nie było więc jego nabycie tak dalece pożądanem, ale (jak twierdzi Długosz) miał Oleśnicki na celu rozszerzenie swęj ojczyzny, bo to księstwo wróciło napowrót od czeskich lenników, a infula biskupia ozdobiła się mitrą udzielnego księstwa. Lecz nie mało miał Zbigniew z tego kłopotu; raz zrobiona ugoda zerwała się, aż powtórnie stanęło, że biskup wypłaci sześć tysięcy grzywien szerokich groszy czeskich dobrych, liczby polskiej, licząc po 48 gr. na każdą grzywnę, co na dzisiejszą monetę wynosi około 256,000 złp. Lecz odstąpienie Siewierza bolało książąt szańskich. Mikołaj Raciborski najechał sam księstwo i zajmwszy je dla siebie, rok trzymał, mimo wysłanych wojsk, pod dowództwem Piotra Szafranca, podkomorzego krakowskiego. Później ten sam Szafraniec podmówił innego księcia, Przemysława. Jednak zwyciężyły go nadworne roty Zbigniewa, z obywatelstwem siewierskiem połączone.

Oleśnicki tytułowany był: panem ziemi siewierskiej. Dopiero piątą z kolei po nim biskup, Jan Rzeszowski, użył tytułu księcia, a Piotr Tomicki używał go już wszędzie, chcąc położyć zapórę wznawionym roszczeniom książąt cieszyńskich, których Zygmunt I-szy wyrokiem w 1518 roku wydanym, odsunął od wszelkich do siewier-

skiego księstwa pretensji, jako niesłusznych. Władysław IV-ty wyraził się w uniwersale do wojska: „Udzielne jest, od wszelkich podatków wolne i żadnym ciężarom niepodlegające, siewierskie księstwo,“ (według przytoczenia w Starożytnéj Polsce L. i B). Tu zupełnie udzielnie i niepodległe władali biskupi krakowscy. Mieli prawo miecza, przepisywali prawa, sądzili bez odwołania, mianowali urzędników, nadawali przywileje szlachectwa (*), bili nawet pieniądze, lubo nie ciągle, bo by to było bez korzyści, ale czasami.

Tak uprzytomniwszy sobie potęgę biskupów, spojrzymy na ich wspaniałą dawniej siedzibę, opustoszałą, niby pomnik uwidomwiający marność wielkości ziemskich, a uroczyste wzruszenie przejmie naszą duszę. Gdzież ci dostojni i potężni książęta, gdzie tego księstwa udzielność, gdzie dostatki i znaczenie miasta tego?... Zdaje się, że tchnienie tęsknoty i żaloby przeciągnęło nawet po nad tą drobną rzeczką (**), co się wije na pół wyschlą, u stóp jego domostw. W środku jest ratusz z wieżą, na obszernym rynku, i kościół murywany wspaniale, i ulic kilka dość porządných, ale wszystko to jakieś spłowieałe, grobowo ciche, jakby przyczajone przed niszczącym wszystko zębem czasu, i tym sposobem tylko ocalałe.

Następny dzień cały spędzony w Siewierzu, zaczęłam od obejrzenia kościoła. Gmach to piękny, jak mówiłam; znać na nim rozliczne przebudowania, zapewne każdy z biskupów coś w nim ulepszył lub ozdobił, ale w papierach probostwa niéma żadnych dowodów, kiedy był wzniesiony lub przebudowany. Wojny szwedzkie i późniejsze niepokoje, rozproszyły wiele dokumentów tego rodzaju i miejscowy proboszcz zostaje w zupełnej niewiadomości, co do historii swego kościoła. Kilkanaście lat temu, podczas burzy, wiatr zerwał z wieży banię, z której widziano wypadające zwitki papieru. Burza je uniosła na błota za zamek, więc wkrótce po jój ustaniu, wzięto się skwapliwie do poszukiwania. Ale napróżno: wiatr i deszcz zniszczyły nieublaganie dla potomnych, świadectwa ofiary ojców na chwałę Bożą — ofiary może w dumie poczętėj. Są ślady w Długoszu i Miechowicie, że Piotr Dunin ze Skrzywna, stawiał kościół parafialny św. Jana w starym Siewierzu, ale kościół ten mały, mają-

(*) Z téj szlachty zachowującej przywileje, które nawet Heroldja uznała, mieszka jeszcze wiele rodzin w okolicy, jako to: Słodkowscy, Grabiańscy, Kowalscy, Kolińscy i t. d.

(**) Czarna Przemsza.

cy rzeczywiście barwę wielkiej starożytności, pozostał nietylko po za obrębem dzisiejszego, nowszego miasta, ale nawet w pewnej od niego odległości. Otacza go cmentarz i żałobne w nim nabożeństwa czasem się odbywają. Jest jeszcze kościółek św. Walentego, przy którym pomieszczony szpital, a proboszcz tamtejszy bywał zarazem ojcem duchownym istniejącego bractwa miłosierdzia. W ratuszu pokazano mi kopje w tłumaczeniu polskim, przywilejów nadawanych różnemi czasy przez biskupów krakowskich miastu Siewierzowi (oryginały tychże mają być złożone w Kielcach). Pierwszy jest z roku 1523 od biskupa Konarskiego, następny od Tomickiego, kilka innych od Padniewskiego, z których jeden brzmi jak następuje: „Filip Padniewski z Bożej Łaski biskup krakowski, książę Siewierski, wszystkim i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy, oznajmujemy listem naszym. Gdy to jest naszym staraniem i myślą, abyśmy miasta biskupstwa naszego, wolnościami i prerogatywami, któreby do icleży użytku dążyły, przyozdobili, a najszczytniejszą łaską naszą, miasto nasze Siewierz w pomnożeniu jego wygód ukochać (completendum) przedsięwzięliśmy i dla tego niżej wyrażone wolności i prerogatywy dla pomnożenia rzeczy gospodarskich mieszczan tegoż miasta, wiecznie dać i pozwolić przedsięwzięliśmy i t. d. i t. d.“ Dalej następują nadania uczynione przez biskupa Franciszka Krasieńskiego, Piotra Myszkowskiego z Mirowa, Marcina Szyszczkowskiego i innych. Pojąć zatem łatwo, że miasto zostając pod tak przemozną i nieustającą opieką, było w stanie kwitnącym i daleko obszerniejsze, niż je dziś widzimy. Stojące jeszcze w ratuszu skrzynki, a służące niegdyś do przechowywania godeł cechowych, świadczą, jak liczne musiały być tutaj stowarzyszenia rzemieślnicze. Przechowują tam także z wielką starannością, jako dawnego znaczenia pamiątki, dwa pieniądze: złoty i srebrny. Napis na złotym: *Moneta aurea ducatus Severiae* 1762. Na srebrnym: *Grossus argenteus ducatus Severiae* 1761. Na przeciwniej zaś stronie tak jednego jak i drugiego: *Cai: Soltyk Ep: Crac: Dux Severiae*. Te pieniądze, szczególnież dukat musi być z liczby tych, które Michał Soltyk dziekan katedry krakowskiej, na pamiątkę że jego krewny biskup, miał prawo bicia monety, kazał bić pod stemplem Kajetana i które rozdał jako pamiątkę, lecz te nigdy w obiegu nie były. Oglądałam także medal poświęcony pamięci wspomnianego biskupa Soltyka, ze stósownym napisem.

Mimo że miasto ma za herb orła, który w jednej nodze trzyma wagę, a w drugiej róższkę oliwną, godła sprawiedliwości i pokoju, jednak ciągle drażniono się tu i nawet obchodzono niemiło-

siernie z żydami, co nie jest ani sprawiedliwem, ani też pokoju nie daje. Nietylko że im nie dozwolono mieszkać w mieście, ale im nawet omijać je kazano; nieraz gdy przechodząc wstąpili, przepędzano ich zaraz różgami. Andrzej Stanisław Kostka Żaluski, biskup krakowski, tak się o żydach wyraża w swoim edykcie przeciw nim wydanym w roku 1747: „który to naród z natury złośliwy i chrześcijanom przeciwny, tak że we wszelkich handlach i nabyciu fortuny katolików zwykł zdradzać i przeszkadzać im, więc my pragnąc tego, aby w księstwie naszym siewierskiem, jak najlepszy porządek i szczęście zostawało, stosując się do dawnych praw i zwyczajów,“ i t. d. i t. d.

Pan Homulicki, burmistrz Siewierza, wielki miłośnik rzeczy krajowych, zaznajomił mnie łaskawie ze wszystkim, co dawną świętość miasta przypominało. Drugim moim przewodnikiem po Siewierzu, był ksiądz wikary, u którego znalazłam wyborową biblioteczkę, z dawnych kronikarzy i innych dzieł szacownych, szczególnież nasze dzieje obchodzących, składającą się. Świat elegancki, zwykle z lekceważeniem wspomina towarzystwo małych miasteczek, a jednak ileż to tam ludzi oświeconych i zacnych, w cichym zakątku, na niskich szczeblach hierarchji społecznej, stróżuje wiernie przy ołtarzu ojczystych pamiątek. Nie pochodzą oni wprawdzie z tych rodzin, gdzie najpierw przyzwyczajają młode pokolenie szczebiotać po francuzku i angielsku. ale są synami tych błogosławionych matek, które zaraz po pacierzu, uczą swe dzieci powtarzać pieśni naszego Ursyna.

Księstwo Siewierskie roku 1791 przez konstytucję w księgach grodu warszawskiego oblatowaną, z województwem krakowskiem złączone zostało. roku zaś 1792 za burmistrza Wilczyńskiego, Stanisław-August listem dyplomatycznym potwierdził przywileje dane miastu od biskupów krakowskich. W zamku, ostatnim mieszkańcem który go utrzymywał na książęcej stopie, był Kajetan Sołtyk, lecz za czasów pruskich roku 1808 była tu już fabryka sukna; kilkanaście lat temu miał jeszcze dach, lecz już stał pustkami. Pewien mieszkaniec chodząc często koło jego murów, przyglądał się im, pukał, aż nareszcie wynalazł w jednej ścianie pieniądze. Widziano go jak mieniał dukaty, jak pożyczał różne sumki na procent, ale mu to szczęścia nie dało. Posmutniał, poskapał, latem i zimą chodził w kożuchu i umarł niedoczekawszy starości, a pieniądze jego niewiedzieć gdzie się podziały. Taką historję opowiadają o zamku dzisiejsi mieszkańcy Siewierza. bo któreż zwaliska nie mają swoich podań o skarbach i złych duchach wyrządzających psoty ludziom, któ-

rzy się do tych skarbów dobiorą lub dobrać pragną. Staw oddziela od miasta zamek, stojący dziś już na gruncie gminy rządowej Sulików. (Kowal Wyderek grunt ten wydzierżawił i po trochu wywozi zeń grzyzy przydatne do nowychbudowli). Niewielkie wzgórce podmurowane w około, wznosi go po nad łączkę zieloną. Z jednej strony chata i kupa drzew, a dalej zrzadka rozrzucone samotnie topolki, dopełniają krajobrazu, budzącego nieopisanie rzewne i tęskne uczucie. Oto stoi przed naszymi oczyma gmach wspaniały, posępny, z wyszczerbioną wieżą, z chwiejącymi się mury, niby widmo przeszłości zburzonej, a gdzież wyjście z tego świata cieniów, smutku i pogńębienia?... Tak dumałam, stojąc na złomie muru wjezdnej bramy, przy schyłku dnia, który zszedł mi cały na poznawaniu się z Siewierzem. Teraz pożegnawszy uprzejmych moich przewodników, pozostałam sama wśród ciszy ruin, zdając sobie sprawę z zebranych wiadomości i doznanych wrażeń. Zewnątrz można obejść cały zamek dokoła; jest to całość, jak widzimy z rysunku, wcale jeszcze imponująca, ale czworoboczny wewnętrzny dziedziniec zupełnie zawalony rumowiskami; jedna ściana już nie porysowana, lecz można powiedzieć, poszarpana przez wichry i burze, nieuchronnym upadkiem grozi. Wieża trzyma się jeszcze prosto i cało, tylko brak dachu na kopule, dozwolił się w niej gołębiom rozgospodarować. Nie wiem czy kiedy kto zagląda do tego gołębnika, bo zdaje mi się być niedostępnym dla ludzi szanujących swe życie. Mogą więc nowi mieszkańcy zamku spoglądać ze swjej wysokości dumnie na okolicę, tak jak niegdyś ci, co tu podpisywali akta monarchicznego prawie znaczenia: *dan w naszym zamku książęcyemu Siewierskim*. Trudno wypowiedzieć, jak fantastyczne mary wywoływał przedemną szelst skrzydeł ptaków, zabierających się na swych wyżynach do noonego spoczynku. Wyobrażenia podniecona uczuciem, tysiączne pytania zadawała rozumowi, nieżądna bynajmniej odpowiedzi i lubując się we własnych złudach swoich. Czy solidarność wiążąca pokolenia, odczuta jest zarówno przez tych co minęli, jak tych co żyją obecnie?... jak pojmować i wytlómaczyć sobie w dziedzinie ducha, ten nierozzerwany łańcuch, jednoczący pokolenia, tak widomie w przyczynach i następstwach faktów dziejowych wytknięty?... Gdy tak zapatrzona w przeszłość, całkiem w niej myślą i uczuciem utonąłam, oczy moje padły na śliczny obrazek, ukazujący się w oddalonej perspektywie, niby oprawny w poszczerbioną arkadę rumowisk. Ostatni promyk nikaącego już słońca, oświecał w dolinie na łące zbierających siano chłopków, tych ludzi, których poeta nazwał zbiorowo, z proroczem przyszłości dziejowej znaczeniem: „olbry-

mem we śnie marzącym,“ – a kiedym odwróciła oczy od tego obrazu, pełnego życia, światła, barw i woni, i poniosła je na będące po drugiej stronie zamku puste błonia, to mi zaraz stanęły na myśli będące tam za dawnych czasów szubienice, gdzie sądem do-
 różnym, złapanych z innych okolic zлочyńców, wieszano bez dłu-
 gich indagacji. Spuściłam wzrok zasmucona, aż oto przed memi
 stopami, niby przepaść zniszczenia, która mnie samą pochłonąć mia-
 ła, ukazał mi się czarny, przerażający otwór, prowadzący do izby
 sklepionej na dole, którą mi przed godziną pokazywano, jako miej-
 sce, gdzie ścinano skazanych I przeszedł mnie dreszcz strachu,
 cięższe od kamienia zwątpienie legło w piersi mojej, jakby nań spa-
 dły wszystkie ojców grzechy. Pośpieszyłam wyjść, trwożąc się na
 dosłyszany szmer własnych kroków; zmrok wśród murów zapadał
 szybko, jednak po za ich obrębem blask dzienny jeszcze przyświecał,
 a piosnka wracających do domu robotników, brzmiała weselnie
 i dobitnie, jak dźwięk nieustającego nigdy życia. Nie, rzekłam sa-
 ma do siebie z uspokajającym przeświadczeniem, to co żyło nie
 umiera, ale się przeradzać musi. Orzeźwiona, obejrzałam się jesz-
 cze po za siebie, wstydząc się dopiero co doznanego wrażenia nie-
 ufności i trwogi, które mi się wydało jakby zupełne zaparcie się
 przeszłości, jakby pocisk pogardy w jęj prześwietne rzucony oblicze.
 Westchnienie modlitwy wyrwało się z głębi piersi moich, a wkrótce
 zawtórował mi uroczystym jękiem dzwon wzywający na „Anioł pań-
 ski“ i po rosie, wśród ciszy wieczornej, rozplynał się poważnym
 echem w przestrzeń nieobliczonej odległości. Stanęły mi w pamięci
 słowa Zygmunta: „Wy co chcecie przeczuwać, wspominajcie! wy,
 co stawiać terazniejszość i odkryć przyszłość z jęj szczytów pra-
 gniecie, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie myśli zbiegłe prze-
 szłości — bo dopiero tak z tych co przeminęły, jak z tych co przyjdą
 kiedyś, całość prawdy jest.“

Na drugi dzień, równo ze wschodem słońca, opuściłam Sie-
 wierz, dowiedziawszy się jeszcze, że istnieją dotąd w okolicy piece
 żelazne, przez biskupa Szaniawskiego zaprowadzone. Wyrabiają tu
 garnki i inne żelazne naczynia, lecz mimo to nie są osiągnięte
 wszystkie korzyści, jakich miejscowość, tak obfitująca w żelazo, do-
 starczyćby mogła.

J. Śmigielska.

CZORSZTYN.

Między dawną Polską a Węgami, jest czarowny punkt, przez który wazką linią Dunajec płynie. Płynie? — powiedzić mało — on pędzi, szaleje, pieni się, sroży, wre! niby jakiś pozostały kipiątek z dawnych ziemi żarów, którego wielki regulator, czas, nie zdążył jeszcze ochłodzić i uciszyć, lub jako nic dziejowego życia społeczeństw, nieprzerwana choć szarpana gwałtownie, prosto zmierzająca do celu, lubo na pozór chwiejąca się i tysiącznemi wstrzymywana zapory. Ach! i w świecie moralnym są takie prądy nieprzeparte i takie skały rozbicia i takie harmonje tryumfu...

Patrzmy!... po nad plusk fali wzniesione, biegną rzędem powabne Pieniny, późnziej, od nagich i poszarpanych Tatrów wyszłe z zamętu kuli ziemskiej, przedstawiają mniej grozy a wdzięku więcej, bliższe nas życiem, jakieś wykończone, strojne jakby dzień świąteczny oddychającej nareszcie po trudach tworzenia ziemi, całe wyhaftowane ząbkowaną koronką świerków, której za tło służą od spodu różnego składu opoki: białe, czerwone, blade-różowe, u góry zaś niebios błękity. Czarowne wzgórza! hymn nieograniczonego uwielbienia wzbiera w piersi naszej, na cześć tych cudów natury, a oto niby siedziba czarodzieja. co je zaklął w jednym olbrzymim obrazie, rysują się mury kolosalne. Zrazu sądzićby można, że one są tuż zaraz, lecz droga spuszcza się w dolinę, do wąwozu podobną, a kształty skaliste wznoszą się, olbrzymieją, niby nadprzyrodzone zjawisko. Na prawo ukazują się domostwa zamieszkałe przez ludzi, figura święta wśród topoli bieleje, na lewo zaś skały piętrzące się prawie pionowo, zaledwie pozwalają dostrzedz złamy murów, którymi są pokryte. To Czorsztyń, ze swoim zamkiem prastarym. Stój! polski wędrowcze i połóż rękę na sercu. Zaczepnij ze skarbnicy wspomnień, których zdroj wiecznie żywy, szemrze w piersi twojej, jak ta krew, co twój fizyczny podsyca organizm. Tu widzisz niby szanice skaliste ziemi, którą nazywano chrześcijaństwa przedmurzem. Z Czorsztyna Bolesław Wstydlivy wydał dokument, zapisujący żonie jego Kunegundzie ziemię Sandecką, w zamian za

GORSTYNI I NIEDZICA



posag jęj, użyty na obronę kraju, w czasie tatarskich napadów. Od tęg świętęg, ziemi polskięg orędowniczki, cała okolica Pienin otęczona aureolą światlaną, utkaną z poetycznych legend, pełnych miłości i barw nadprzyrodzonych. Mądry monarcha, Kazimierz W., co opiekował się chatami i zamki stawiał, miał także przebudować zniszczony już za jego czasów Czorsztyński zamek. Władysław Jagiełło zastał go widać w dobrym stanie, kiedy go zamieszkał, mając się zjeżdżać z cesarzem Zygmuntem. Jakież wspaniałe przedstawia widok droga prowadząca na pola Sromowieckie, które były miejscem spotkania obu monarchów. Po drugięj stronie Dunajca, na ziemi węgierskięg, bieleją wśród ponuręg zieloności świerków, wieżyce dawnego zamku Pałoczejów, Niedziicy (*), a droga łamiąc się to w tę, to w ową stronę, wraz z kapryśną linią koryta rzeki, przedstawia coraz to odmiennęj piękności obrazy, po nad którymi zawsze panują Czorsztyńskie zwałiska. Z tych groźnych rysunków skał, z tych tajemniczych szmerów wody, co wstrząsają dno rzeki jakby burzą i jękiem tłumionym, z tych wszystkich barw, światel i cieni, jakież podniety czerpie czarodziejka wyobraźnia, żeby uprzytomnić w duszy wędrowca wszystko, co przeszłość miała w sobie wielkiego, i rozmarzyć go, roz tęsknić pod wrażeniem tysięcznych pytań, których ostatnie słowo leży w tajniach przeszłości.

Tą drogą jechała Jadwiga i ojciec jęg Ludwik, do Polski, tędy także udawał się starszy Jagiellończyk Władysław, na objęcie tronu węgierskiego, a wkrótce śmierć czyhająca nań na polach Warny, obu tronów pozbawił go miała. Dziedzicem na Czorsztynie pisał się Zawisza Czarny, ów przedstawiciel rycerskięg Polski, co poległ w bitwie z turkami.

Obszedłszy do koła stromą górę zamkową, wstąpiliśmy ze strony zachodnięg, najprzystępnięjszęg, na jęg wierzchołek, z urwistęg utworzony skały, a stanowiący podstawę dawnego gmachu. Mury zewnętrzne, będące jakby dalszym ciągiem skały, rodzą pytanie, jakie olbrzymy wykuły to ludzkie mieszkanie w twardej opoce? W miarę jak się postępuje wyżej, rumowiska utrudniają przystęp, ogrom zwałisk ukazuje się coraz potęźniejszy, zniszczenie coraz strasznięjsze. Wewnętrzne rozkładu budynku już dziś odgadnąć niepodobna, wszędy wylomy w ścianach, kupy gruzów nad przepaścistymi dołami, wyszczerbione po dawnych oknach próżnie. Stanęliśmy przed jednym z takich otworów, który stanowił wybitną ramę

(*) Zwanego także Dunajcem.

dla okolicy, pokazującej z tój wysokości odmienną stronę swego oblicza. Może z tego okna żegnał polską ziemię nieszczęsny Jan Kazimierz, zmuszony nawet i ztąd uciekać przed plądrującemi po kraju nieprzyjaciółmi?... może tu stał Jerzy Lubomirski, rozmyślając nad przewidywanemi w dumnym umyśle, przyszłemi z monarchią zapasami?... W sto lat po Janie Kazimierzu, przesunęli się przez tę okolicę konfederaci barscy, zamykając niejako szereg dziejowych wspomnień, do niój przywiązanych. Niedługo potem burze wstrząsły posadami murów wiekowych, porysowały i poszczerbiły je pioruny.

W roku 1811, gdy rozpoczęto, za wyrokiem cesarza austriackiego Franciszka, sprzedaż dóbr koronnych, przeszedł Czorsztyń w ręce prywatne, a chciwość korzystania z wybornych materiałów budynku, dokonała zniszczenia. Cegła z murów zamku posłużyła podobno na wystawienie gorzelnii, na górze zaś zwaliska pozostały jedynie siedzibą puszczyków i mar poetycznych, w które stale wierzy wyobraźnia ludu.

Myśląc o znakomitych postaciach, które się przesunęły w Czorsztyńskich komnatach, zapomina się, że te były także nieraz rabusiów schronieniem. Jeszcze za Kazimierza Wielkiego, robiła ztąd wycieczki rozbójniczo szlachta z różnych stron zbiegła, którą dopiero siłą zbrojną z Czorsztyna wyparowano. Następnie czesi i rusini plądrowali okolicę, korzystając z pogranicznego a niedostępnego siedliska, w połowie zaś XVII-go wieku, niejaki Aleksander Napierski gromadził tu łupieżczą rzeszę, aż obłożony i schwytyany, śmiercią ukarany został.

Lecz po nad pamiątkami powszedniego zamętu ludzkich namiętności, po nad wrzawę wyuzdanego religijnego fanatyzmu, który wśród Karpat i Pienin przeciągnął krwawą smugą, walkami hussytów i taborytów, góruje w tych uroczych miejscach świętość w postaci Kunegundy, rycerskość uosobiona w Zawiszy i wspomnienie całego perjodu szczęśliwości kraju pod berłem Jagiellonów, którzy nieraz tu przebywali. Pojąć więc łatwo, jak wymowne, lubo tajemnicze głosy przemawiają ztąd do uczucia patrzącego.

Zębate łaty z drugiej strony, łagodniej rysujące się Bieskidów wierzchołki z drugiej, na zachodzie zaś rozciągnięta Nowotarska dolina, z powabną szachownicą pól i wiosek, lśnięciami poprzeryzanych strumieniami, niezrównaną pięknnością widoku łagodzą wszystko, co tylko może bolesnego podać dumanie, roz tęsknionej wspomnieniami myśli.

J. Smigielska.

MODRE OCZY.

Już się skończył jasny dzień,
 Zalegl ziemię nocy cień,
 Gwiazd milijony w górze lśnią;
 Mnie się inne gwiazdki śnią.
 Światła w górze! czy ja dbam!
 Gdy światełka żywsze znam:
 Dla mnie, modrych oczu wzrok
 Spędza ciemnej nocy mrok.

Czasem niebo w grubiej mgle
 Strach lub radość ludziom śle:
 Hukiem gromu sieje strach.
 Radość zlewa w rosy łzach.
 Grom lub rosa! co mi tam!
 Ja piękniejszą rosę znam,
 Ja się cieszę, albo drzę,
 W modrych oczach widząc łzę.

Z różnobarwnych tęcza wstąg
 Gdy oplecie niebo wkrąg,
 To kolorów cudna gra
 Z błękitnego bije tła.
 Lecz ja wszystkie za nic mam,
 Jeden tylko kolor znam:
 Chcecie wiedzieć, jak się zwie,
 W modre oczy spojrzcie się!

ZULEJKA.

(Z „The Bride of Abydos“ *Lorda Bajrona*).

6.

Piękna, jak owa żona Adama,
 Kiedy uległa namowie węża,
 Co niebezpieczny i ładny razem;
 Odtąd jęj duszy stał się obrazem;
 Raz uwiedziona, lecz odtąd sama
 Uwodzi drugih, serca zwycięża;

Olśniewająca, jak te sny nikłe,
 Rzeczywistości przelotne cienie,
 Które do bólów serce nawykłe
 Łudzą, śląc zwodne szczęścia promienie,
 Tak, iż nieszczęsny, nim się rozproszą,
 Śni Elizejskie pola z rozkoszą,
 Że tam się złączy z lubą, lub z temi,
 Których za życia stracił na ziemi;

Słodka, jak pamięć, co grób kochanki
 Ustraja codzien w świeże równianki;

Czysta, jak prośba niewinna dzieci,
 Która przed Boski tron prosto leci;
 Taką urodą Zulejka świeci,
 Takich cnót wieniec duszę jęj kwieci.
 Pasza ze łzami dziewczę powitał,
 W tych łzach łatwobyś radość wyczytał.

Któż jeszcze nie wie, jak słów jest mało,
 By odmalować iskrę promienia,

Co niebo w udział piękności dało?
 Któż się mógł od niej ustrzedz wrażenia?
 Lice zmienione, z omdlałym wzrokiem
 Oka, śmionego rozkoszy drżąca,
 Usta palące, postawa drżąca,
 I pierś w trójnasób silnie bijąca,
 Zdradzają serce, gdzie miłość gości,
 Świadczą potęgę i moc miłości.
 Taką Zulejka była, błyszcząca
 Urokiem cudnych wdzięków tysiąca,
 Chociaż ich wcale sama nie znała;
 Muzyka uczuć w twarzy jęj grała,
 W miłą melodyją łącząc się razem:
 Miłość, niewinność z myśli bystrością,
 Serce w harmonii było z całością,
 A oko było duszy obrazem.
 Jęj zgrabne rączki, jak utoczone,
 Z gracyją na piersiach były złożone,
 Piersi zaledwie puszczały pączki....
 Gdy się zbliżyła, odjęła rączki
 I zarzuciła ojcu na szyję.
 Pasza miłości ku niej nie kryje,
 Za uścisk, wzajem uścisk jęj zwrócił,
 W tęg chwili nawet omal nie rzucił
 Zamiarów, które powziął niedawno,
 Bo, choć okrutny, myślą się smucił,
 Żeby jęj innych marzeń nie skłócił,
 Gdy jęj swą wolę uczyni jawną.

8.

Zulejka, milcząc, spuściła głowę,
 Twarz jęj kolejno kraśniała, bladła,
 W jęj pięknych oczach lezki błyszczwały,
 Lecz żadna na twarz się nie wykradła.
 Mogło się zdawać, że słowa owe
 Tkwiły jęj w uszach, jak ostre strzały...

A może tego nieładu oblicza,
Była powodem lekliwość dziewicza?

Gdy iza z ocz pięknej kobiety tryska,
Takim urokiem dziwnym połyska,
Pięknością swoją tak zdolna wzruszyć,
Żeby jój nawet nie śmiał młodzieniec
Pocałowaniem czułym osuszyć;
A taki wdzięk ma wstydu rumieniec,
Który niewinność na twarz wyparła,
Żeby go nawet Litość nie starała.

Jan Łukomski.

OSTATNIE CHWILE ŻYCIA

STEFANA CZARNIECKIEGO.

(Wyjątek).

Jak na Ukrainie zaczął, tak i zakończył swój rycerski zawód Czarniecki. tylko potomność ma mu to do zarzucenia, że nie był to wódz gojący rany, ale do żywego drażniący namiętności polityczne. Wychowski, dawniejszy hetman kozaczyzny, dawno już był naszym wojewodzie solą w oku, więc korzystał Czarniecki z okoliczności, sąd na niego złożył. z powodu niby jakichś tajnych stosunków z nieprzyjacielem, i kazał rozstrzelać. Historia nie dowiodła dotąd żadnej winy Wychowskiemu, lecz Czarniecki, który krwią i ogniem chciał tłumić bunt ukraine, rad był nienawiść swoją do Koza-



100 2 100 2

odrus v. 1. A

SMI <http://rcin.org.pl>

A może tego nieładu oblicza,
Była powodem lekliwość dziewczęca?

Gdy iza z ocz pięknej kobiety tryska,
Takim urokiem dziwnym połyska,
Pięknością swoją tak zdolna wzruszyć,
Żeby jej nawet nie śmiał młodzieniec
Pocałowaniem czułym osuszyć;
A taki wdzięk ma wstydu rumieniec,
Który niewinność na twarz wyparła,
Żeby go nawet Litość nie starła.

Jan Łukomski

OSTATNIE CHWILE ŻYCIA

STEFANA CZARNIECKIEGO.

(Wyciątek).

Jak na Ukrainie zaczął, tak i zakończył swój rycerski zawód Czarniecki. tylko potomność ma mu to do zarzucenia, że nie był to wódz gojący rany, ale do żywego drażniący śmiałość polityczną. Wychowski, dawniejszy hetman kozaczyzny, dawno już był naszym wojewodzie solą w oku, więc korzystał Czarniecki z obojętności, sąd na niego złożył z powodu niby jakichś tajnych stosunków z nieprzyjacielem, i kazał rozstrzelać. Historia nie dowiedziała dotąd żadnej winy Wychowskiemu, lecz Czarniecki, który krew i ogniem chciał tłumić bunt ukrainie, rad był nienawisć swoją do Koza-



lit. W. Dürer.

oddruko w lit. A. Dzwonkowskiego i S-ów
<http://rcin.org.pl>
ŚMIERĆ CZARNECKIEGO.

czynny, splukać w krwi Wychowskiego. Rzeczywiście, położenie Czarnieckiego na Ukrainie, pominąwszy już to, że zawsze niebezpieczne, nie zawsze było szczęśliwe. Otoczony przez nieprzyjaciela, dla którego był postrachem, Czarniecki wszędzie spotykał najzaciętszy opór. Ukraina nienawidziła go, jak największego swego wroga; miasta, któreby się poddały innym hetmanom, broniły się przed nim do ostatniego żołnierza. Pamiętny był wtenczas jego szturm do Stawiszcz, o którym tak piękny śpiew historyczny napisał Bohdan Zaleski. Gdyby Czarnieckiego dostali kozacy, roznieśliby go niezawodnie na szablach, więc się mścił nad nimi z wielką ochotą, co nawet tłómaczyć w nim można, bo kto lat kilkanaście przebył na Ukrainie w takim piekle jak on, kto co roku zaczynał swoje wyprawy od tego samego co wprzód, gdyż wszelkie tryumfy polskie nie kończyły tam wojny, a podniecały tylko namiętności ludu. Kto był świadkiem okrucieństw kozackich i morderstw, temu łatwo myśl odwetu do głowy przyjść mogła.

Jednak i wśród tego ognia, Czarniecki miał pomysły, niedłgie, że tak powiemy, młodzieńczej głowy. Krew butna i zapał do późnej pozostały w nim starości. Opowiadają, że raz zmartwiony bezsilnością swoją, porzucił w tajemnicy wojsko i na czele kilkunastu ludzi, puścił się przez stepy do Krymu, ażeby uprosić w pomoc hana. Nie zastał go, bo się znajdował na wyprawie węgierskiej, więc znowu przez stepy powraca na Budziaki, gdzie tatarów namówił, żeby przyszli mu w pomoc.

Po Wychowskim otrzymał województwo kijowskie, a w pół roku później król przysłał mu buławę polną koronną, którą odebrał Lubomirskiemu. Tak na kilka dni przed śmiercią, dostał mu się urząd, do którego tęsknił przez całe życie i który może mu się słusznie przed innymi należał. Wprawdzie Czarniecki już wtenczas schorowany, leżał na śmiertelnem łożu, a jednak nie skrupulizował, jak zięć jego Branicki, który niechciał przyjąć łaski wielkiej koronnej (*), także wakującej po Lubomirskim. Czarniecki otrzymawszy przywilej, rzekł do swoich: „Wiedziałem, że mi dadzą buławę wtenczas, kiedy ręka dźwignąć jej nie będzie zdolna; hetmanem mnie nazwą już na nagrobku.“

Na łożu śmiertelnem nie miał odwagi wyrzec się téj buławy, która mu się już na nic nie zdała i którą drugiemu niesprawiedliwie wydarto. Umarł w drodze do Dnbna, w małej wsi Sokołowie,

(*) Marszałkostwo w. koronne.

w prostěj stodole. Kazał do siebie przyprowadzić ulubionego konia, muzyków wojskowych poprosić, żeby mu grali wojenne pieśni i ciesząc się koniem, słuchając pieśni, oddał Bogu ducha. Żył lat sześćdziesiąt kilka.

Umarł w sam czas, bo gdyby pożył był dłużej, byłby był może stracił tę niezmierną wziętość, jaką posiadał u szlachty, a raczej u wojska. Dzielny wódz, dał się albowiem uplątać w intrygi Marji-Ludwice, która chciała Rzeczypospolitęj narzucić swoje prawa i francuza na króla. Lubomirski hetman stawał w obronie praw narodowych i z tego powodu przyszło między nim i królem, a raczej królową, do wojny. Cała szlachta trzymała stronę Lubomirskiego, a bezwątpienia, że Czarniecki wojowałby przeciwko niej, za królem. Jan-Kazimierz ubolewał też, że Czarnieckiego niestało i mówił raz Paskowi w obozie, w ciągu téj wojny: „Gdyby żył twój pułkownik, byłoby zupełnie inaczej.“

Że umarł przed czasem. zachował popularność nawet po śmierci, i rzadki tego przykład możemy pokazać w bezkrólewiu po Janie-Kazimierzu. Panowie, idąc za natchnieniem zmarłej Marji-Ludwicy, chcieli koniecznie Polsce narzucić króla, ale szlachta z orężem w ręku, wyłączyła stanowczo Kondusza od elekcji i głośno się odzywała, że chce mieć króla Piasta, to jest rodaka. Ale trudno się było wszystkim zgodzić jednomyślnie na Piasta, bo jakież to tysiące szlachty głosowały pod Wolą; więc wybierali celniejszych, a ktoś się z tłamu odezwał: „Ej! szkoda, że niema Czarnieckiego, byłby naszym królem,“ inna zaś szlachta na to: „Nie żyje Czarniecki, to Polanowskiego obierzmy, wszakże to jego najulubieńszy pułkownik.“

I kto wie coby się stało, gdyby nie głosy za księciem Michałem Wiśniowieckim, które w jednej chwili całe pole elekcyjne obiegły.

Juljan Bartoszewicz.

Urywki z poezyi

WINCENTEGO POŁA.

I.

Bo żeby dźwignąć człeka, niewiele potrzeba:
 Trochę miłości w sercu, trochę łaski nieba.
 I nigdy wszyscy razem nie mogą być biedni,
 Lecz zawsze i możniejsi i szczęśliwsi jedni.
 A jak drugich podźwigną chudobniejszych braci,
 To z Bogiem już rachunek, i on za to płaci.
 Że się chlebem dzielono, więc chlebem Bóg raczył.
 Mało było pieniędzy, więc *człowiek* coś znaczył.
 A chociaż się kto nosił w jedwabiach i złocie,
 Znał o tém, że najstrojniej człowiekowi w nocie.
 A więc w dobre uczynki zcicha się sposobił,
 By się tu dobrej woli, a *tam* nieba dobił.

II.

Tak samo też wierzono, że gdzie jest sierota,
 Tam chleba nie zabraknie, choć nie będzie złota.
 I takiemu domowi Pan Bóg błogosławi,
 Co sierotę odedrzwi swoich nie odprawi,
 Lecz do serca przytuli, podjąwszy od proga,
 I nauczy miłości i bojaźni Boga!
 Czasem toś nie rozeznał nawet po pieszczocie,
 Które dziecię przybrane, a które jest matki.
 Bo się razem chowały i karmiły dziatki,
 A gdy któremu dodać, — to chyba sierocie.

III.

O biada sercu! i tój głowie biada!
 Bo panna Anna była mi tak droga,
 Ze się tak kochać godzi tylko Boga!
 I możem w życiu za to pokutował.
 Zem taką miłość dla *niewiasty* chował,
 Jaką człek wierny, tylko niebu mierzy,
 Jaka po Bogu, Ojczyźnie należy.

POGROM TATARÓW.

(Wyjątek).

Wybierał się na lato roku 1624 Kantemir na Ruś „z niemałą kupą.“ Kiedy wyruszył z Budziaków i przez kraje wołoskie szedł, hetman, który na niego czujne miał oko w Barze, natychmiast rozesał uniwersały po grodach podolskich, belzkich i ruskich, aż do samego Biecza i Przemyśla, do obywateli ukraińskich, do rotmistrzów; szlachtę zachęcał do służby Rzpltej, hussarzom polecał bez kopii, we zbrojach i z muszkietami tylko, żeby lżej było, gromadzić się ku Kamińcowi na Tatarzyszczach. Sam ze swoją chorągwią hussarską, z piechotą własną, wyszedł z Baru do Wonikowic, a potem do Żinkowa wstąpił umyślnie, prosząc do towarzystwa Sieniawskiego, chorążego koronnego. Trzeciego dnia już był na Tatarzyskach, ale dla braku paszy i innych niedogodności, pomknął się o milę ztamtąd, na Gorczyczany.

Chciał Kantemir zażyć fortelu, kraje potrwożyć i potem nagle uderzyć na ubezpieczonych ludzi, a hetman owszem spodziewał się, że Kantemir najprzód pomyśli o stoczeniu boju z wojskiem, a po-

tem rozsypie się po łąkach podolskich. Nie był Kantemir łakomy tyle sławy, co zdobywcy: pominąwszy hetmana, poszedł prosto na Pokucie. Ale trudno było podejść Koniecpolskiego; wiedział hetman o wszystkich noclegach nieprzyjaciela, bo wysłał podjazd we 200 koni pod Odrzywolskim, który miał wrogów na oku; dokładne zbierał wiadomości o wszystkich jego poruszeniach.

Miał Koniecpolski w Gorczyczanach z półtora tysiąca ludzi, a mimo to, chciał gonić Kantemira; radzili mu wszyscy, żeby lepiej czekał skupienia się większej siły wojska. Ale nie wytrzymał długo; ledwie 2.000 ludzi zebrał w obozie i już w pochód ruszył przez Dunajgród, mimo Czartków, Buczacz i Podhajce. Po drodze kupili się do niego kwarciani i ochotnika ruskiego dosyć (w początkach czerwca 1624 roku).

Kantemir Dniestr pod Martynowem przebywszy, obok Stryja pociągnął pod Przemyśl. Hetmanowi nie brakło odwagi postępować „w kopyto“ za pogaństwem, i podczas rozpuszczenia zagonów, kosz znosić, a potem pojedyncze gromie oddziały, ale ociągać się musiał na nowe posiłki. Niedoczekał się ich, gdy Tatarowie już zwracali do Krymu. Pomknął się hetman pod Świsłelniki, trzy dni tam zabawił, aż Odrzywolski dał znać, że nieprzyjaciel tym samym szlakiem powraca, którym szedł naprzód. Hetman postanowił stanąć mu w oczy i na przeprawie przez Dniestr pod Martynowem, stanął umyślnie ścieśnionym taborem o dwie mile wyżej od Halicza, przykazawszy poprzednio do zamków poodsyłać wszystkie wozy poszóstne, a nawet poczwórne. Nazajutrz nadciągnęli Tatarzy i rozwinięwszy się w koszu za Dniestrem, ujrzeni naprzeciw siebie taboreczek mały. Hetman o dwie mile ztamtąd stał zasłonięty górami. Tatarzy lekceważąc naszych, wysłali pod wieczór harcownika, który nawet nie nacierał na taboreczek, a ten i ów wołał przez Dniestr: „Nacieszycie się jutro, nacieszycie!“

Zląkł się hetman, żeby tatarzy nie zabawiali go harcami, a plonu po za górami nie uwozili. Przygasił więc ognie i ustąpił na szerokie Popławnickie pola, o dwie mile niżej Martynowa, nad Dniestrem, niedaleko od bednarewskiego lasu, którym Tatarowie uchodzili, po najsposobniejszych szlakach i przeprawach. Zajmował takie stanowisko, że mu Kantemir nie mógł wysłiznąć się żadną miarą, a nadto hetman przysposabiał sobie zwycięstwo, bo wywabiał nieprzyjaciela pomiędzy Dniestr, a trzy rzeczki głębokie i błotniste. Całą noc szedł, na rozświcie dopiero stanął na miejscu. Nadęty basza bardzo się frasował, że polaków wypuścił, bo o małej liczbie wojska miarkował z wazkiego taboru. Idąc prędko, po

drodze spotykał kolasy, które hetman umyślnie porzucał tu i owdzie, z beczkami i szmatami. Przekonywało go to coraz więcej, że nasi uciekli. Miał z 15.000 komunika, z którym zapalczywie przypadł. Z godzinę już było na dzień, a polacy ledwo co się rozwinęli. Zamiast przespania się i odpoczynku, rozsypało się ochotnie wojsko z taboru, które prędko hetman uszykował. Nacierał Kantemir najprzód na prawe skrzydło; poskoczył tam kazał hetman z pułkiem Stanisławowi Rewerze Potockiemu, podkomorzemu podolskiemu. Porucznik Gruszecki dzielnie powiódł przodem chorągiew pana Łahodowskiego, ale poległ, a obok niego poległ także chorąży pana Aleksandra Mikulińskiego. Inne chorągwie tak silnie naparły nieprzyjaciela, że z pół godziny harcując, ku środkowi wojska naszego się zwrócił, ale znowu dobry wstręt odniósł i tylko harcami się zabawiał.

Hetman tymczasem wstępował porządnie na szerokie pole, tak dalece, że o całą milę się cofnął, zniósł harcownika, a wojsko trzymał w kupie. Nastąpił hasza z całą potęgą, ale trafił na panów Sieniawskich, oraz starostów trębowski i skalskiego, którzy rezolutnie stanęli, z boków zaś brat hetmański, wojewodzie sieradzki Bogusz i Odrzywolski wzięli nieprzyjaciela szabłami, bo kazał im Koniecpolski prochy na ostatnią już potrzebę używać. Wielką godzinę w srogiej potrzebie tak szabłami harcowali. Hetman czujnie miał oko i główny zastęp posiłkami wspierał, a osobliwie pana Malickiego posłał z pułkiem w sam środek boju. Tymczasem opasywał taborami wojsko, aż kiedy rogi taborowe zrównały się z czołem wojska z tatarami zmieszanego, wystawił z obu stron działa i szmigownice, które tak potężnie raziły pogaństwo, że i ci co dotąd walczyli bez skutku, przyszli do sprawy. Hetman zaniechał wtenczas swego fortelu taborowego, bo widział, że poganin harcami się tylko zastawiał, i rozkazał odważnie poskoczyć w bój jednym i drugim skrzydłem, kilkunastu rotmistrzom, między którymi byli: Jan Goślicki stolnik koronny, Stefan Chmielecki, Jan Odrzywolski i Koniecpolski wojewodzie sieradzki. Potężnie te chorągwie uderzyły na Kantemira, wielką podolską milę go pędziły i wparły wreszcie do Dniestru. Z wysokich brzegów pogaństwo rzucało się w rzekę z końmi, niejeden utonął, niejednego koń przywalał, że poszedł na dno. Kołpaczki tylko i odzież pływały po wodzie, a nasi strzelali do tatarów jak do kaczek, z rusznic i z łuków. Sam Kantemir był w wodzie postrzelony, a koń pod nim zabity.

Nieobejrzało się wtedy pogaństwo, aż o pół mili za Dniestrem, obok swego kosza. Polacy całą potęgą szli za tatarami i strze-

lali bezustannie. Hetman nadbiegł; nieczekając taboru, ani armaty, konnemu tylko wojsku następować kazał pędko i Dniestr przechodzić, przodem zaś wysłał Chmieleckiego z kilku chorągwiami, do których się z ochoty przyłączył Tyszkiewicz, który na harcach i przedtem ciągle przez wszystkie czas odważnie stawał. Sam hetman następował za Dniestr z wojskiem. Od południa o milę za Dniestrem natrafił na kosz. Niezliczona moc ludzi obojga płci była w jassyrze, na polach znajdowano dużo dzieci, niemowląt jeszcze, odbieganych, które z płaczem krzyczały. Napotymano dalej gęste processje szlachcianek i różnego stanu ludzi, od Krośna i Przemyśla pędzonych. Na trzy mile widzieli takie tłumy, które płakały najprzód z żalu, a ujrzawszy swoich oswobodzicieli, z radości padały krzyżem przed niemi, błogosławiły hetmana i wojsko. Patrzyło rycerstwo z żalem, jak wszystkie szlak nieprzyjacielski był usłany sprzętami domowemi, nietylko ludzi ubogich, ale i szlacheckimi; gęsto i święta odzież kapłańska wałała się na drodze, rzucał ją nieprzyjaciel i uciekał. Znajdowano ciała jeńców, których nieprzyjaciel ścinał po szlakach, gdy uprowadzić już nie miał czasu; największą jednak kilkaset takich nieszczęśliwych naliczono. Wśród ludzi szły stada koni, bydła, owiec, które tatarzy na gospodarstwo do Krymu pędzili.

Goniono tatarów więcej niż dwie godziny, w noc ciemną, przez wysokie góry i głębokie jary, przez przykre wertepy i lasy gęste Bednarowskie, przez Czew i Łukiew, dwie kamieniste rzeki, płynące z Węgier, z górzystych stron, a woda w nich tak wielka była, jak w Dniestrze.

Gorzęj było, gdy tatarowie trafili na zasieczce w lasach, które hetman na kilka dni wprzód porobić kazał. W ciasnych ścieżkach następowało rycerstwo na nich z okrzykiem. Miotał poganin i swoje rzeczy, opończe, kulbaki z koni zrzucił i szedł w rozsypkę, a tutaj jeszcze chłopstwo zlatywało się do lasów, straszło i zabijało. Nazajutrz równo ze dniem, o mil 8 dalej, pod Chocimierzem, padł ostatek tego pogaństwa, które w ciągu trzech godzin przebiegło tak wielką przestrzeń. Kantemir był trzy razy postrzelany, a raz w głowę, gdy ścieżką ciasną przebierał się we 20 koni.

Konie były już 26 godzin bez odpoczynku i bez pokarmu, wypowiadały posłuszeństwo. Nastąpiła noc bardzo ciemna. Hetman, który cały dzień nie jadł i nie pił, upatrzył w lesie ostrówceczek jeden, na strzelenie z łuku szeroki. Udał się tam z Sieniawskim, ze starostą trębowelskim, ze Zborowskim i z innym towarzystwem. Troszkę się posilił hetman, ze dwie godziny przespał i pęd-

ko potem zorze zobaczywszy, pojechał prosto z lasów do Halicza i Panu Bogu ponownie oddał dzięki w kościele u Franciszkanów. Wysłał zaraz kilkadziesiąt wozów dla pozbierania małych dzieci i pochowania trupów.

Świetne to było zwycięstwo, wyprawa krótka. Hetman wyszedł z Baru 28 maja, w dni kilkanaście później, 19 czerwca, spotkał się z nieprzyjacielem we środę, a w piątek już ani śladu nie było hordy. Dwa tygodnie starczyły do uniwersałów, marszów i gonitw. Dla zwycięstwa dość było dwóch, trzech dni. Miał hetman wojska swego coś więcej nad 5,000 ludzi i to w części nieuzbrojonych. Pogaństwa było do 60,000. Trofea nie były wielkie, kilka znaków i chorągwi. Hetman niekazał zabawiać się więziami, a mógł dostać znacznych i wielu; wodzić jeńców za sobą, było to opóźnić natarcie, od którego wszystko zależało. (Dyarjusz prawdziwy i t. d. a z niego przedruk: Pogrom tatarski, wydane u Przylęckiego stronica 250).

Sam hetman z obozu na popławnickiem polu, doniósł królowi o tem zwycięstwie, listem z dnia 23 czerwca. Pobożny jak wszyscy hetmanowie owych czasów, nie własnej zasłuzie przypisywał wygraną w boju cudownym, ale wnięszaniu się niebios. Niewiedział wprawdzie hetman znaku téj łaski Bożej jaki się objawił, ale widziało go wielu z rycerstwa, lubo inszej wiary, mianowicie widział pan starosta łomacki. Gdy tatarowie rano do nas biegli i pod Martynowem dwie wioski zapalili, powstał z tych dymów i płomieni w powietrzu krzyż wielki i czasu potrzeby świecił w tyle pogan, a wojsko polskie przebijało się wprost ku niemu, niewiedząc o niczem. Gdy wszyscy cud spostrzegli, nastąpiła porażka, bo nieprzyjaciel nienacierał już więcej i przez sześć mil uciekał tylko. Była i druga okoliczność, która jawnie wskazywała na zrządzenie Boże. Smoleńsk był odebrany w dzień św. Antoniego z Padwy, a zwycięstwo pod Martynowem trafiło się w oktawę tego święta. Pobożnym ludziom wydawało się to nie prostym wypadkiem. Z tych dwóch konsyderacji, pisze historyk wyprawy, jawnie widzieć każdy może, że za szczęściem i pobożnością J. K. Mości, z miłosierdzia swego Pan Bóg, któremu niech będzie wieczna chwała, raczył pobłogosławić narodowi naszemu nad tym nieprzyjacielem.“ (Przylęcki str. 257).

Nietylko więc pobożność hetmańska, ale i królewska, wyzbrała u niebios zwycięstwo, a nawet królewska więcej. Uwierzył temu i historyk, krzyż w powietrzu widziało wielu godnych z rycerstwa. Z taką wiarą w łaskę niebios, rzeczywiście cudy były możebne.

Hetman posłał królowi rejestrzyk tych panów, którzy ze znacznymi pocztami do usługi królewskiej przybyli. Ale najsilniej królowi zalecał pilność i odwagę Stefana Chmieleckiego.

Było niezmiernie sławne na całą Rzpltę to zwycięstwo. Hetman odbywał wjazd do stolicy Rusi, „piękniejszy może nad greckie tryumfy,“ bo wiódł za sobą kilkadziesiąt wozów niemowląt, odbitych tatarom, o których rodzicach trzeba było dopiero rozpytywać się między ludźmi. Wprowadził te dzieci przed bramę kościoła we Lwowie, w którym się lud i rycerstwo zebrało, dla podziękowania Bogu. Dzieci szły z processją do kościoła, w sukienkach białych i w wieńcach na głowie. Znakomity kaznodzieja Fabian Birkowski, pełne obrazów i świętych uniesień, powiedział z powodu zwycięstwa, kazanie. Wszystko się przyczyniło do podniesienia blasku téj religijnej uroczystości, i cud który się spełnił na polu, i te dzieci, które uderzały Bogu czołem, jak mówił Birkowski, „za swobodę, za wolność ciał i dusz swoich.“

Juljan Bartoszewicz.

PIELGRZYM.

Pójdź tu mój druhu sękaty,
 Żegnaj samotną kryjówkę,
 Znów bo od chaty do chaty
 W nową pociągnę wędrówkę.
 Ej, stać wolałbyś w cichości,
 Gdzie i dziatwa cię szanuje,
 Że mię podpierasz w starości,
 Dźwigasz gdy niemoc poczuję;
 Ale czas z wichrem się ściga;
 Za nim śmierć tylko się miga;

Będziesz miał jeszcze wytchnienie:
 Bo kiedy z grzesznej skorupy
 Ujdzie ostatnie westchnienie,
 Sześć desek zbiją do kupy,
 Święta mię ziemia pochłonie,
 Przy wiernem spocziesz ty łonie.
 A gdy w zapędzie chciwości,
 Postępem pługa po złoto,
 Wyszarpie z grobu kto kości
 I czoło zwała sromotą; —
 Powlecż się do tego dębu,
 On się nad tobą użali;
 Razem będziecie płakali,
 Gdy ci w nieznanj rozmowie,
 Nieznaną przyszłość wypowie.

— Czego ten pies tak skowyczy!
 Pójdź przyjacielu, pójdź do mnie;
 Jako ten kij wędrowniczy,
 On by zatęsknił się po mnie.

1857.

Ig. Łuszczewski.

ZBIORY SZTUKI I STAROZYTNOŚCI W DREZNIE.

Jedziesz do Drezna, to niby odwiedzić możnego pana, co ci krewny po matce, obejrzyć skarby jego, a przypomnieć sobie dom rodzicielski; bo tu niejako zobaczysz, co zdołało komnaty ojcowe.





Lit. W. Dürer.

odbito w A. Dzierżkowskiego i Spół

POWROT NAJADZIEPTARÓW

<http://www.madziest.pl>

Z tą też przychylnością wjeżdżałem do stolicy, co za naszych urosła Sasów; ale jakieś zimno owiało mię z owych murów, co je chłód protestantyzmu wyziębł. Spojrzawszy na miasto, ujrzyś wspaniałe kopuły, pełne ozdób budynki, zalecone sztuką statuy i posągi; przecież wszystko to nie zawiedzie twój myśli dalej, jak do czasów, gdy chłodne głowy strojąc się w loczki i peruki, tak samo stroiły i boże świątynie.

Nie przeczę, przesłiczny jest *Zwinger*, ale tak jak z berlińskiego *Sans Souci*, wieje zeń duch wolterowskich czasów. Wspaniała jest *kościół katolicki*, ale mimo jego wielkości, mimo wybornych dzieł architektury, rzeźby i malarstwa, takich jak *Chiaveri*, *Matioli*, *Rafael Mengs*, *Bernani*, *Torelli* i *Palko*; przecież nie czuć tutaj tradycyji kościoła — w formie nawet i wewnętrznem urządzeniu nie ma nic z téj symboliki, co to mówi do ciebie przeszłością, gdzieś w podziemiach katakumb poczętą. Niby to świątynia katolicka, a jakoś do twarzy jój, że dopiero w 1806 roku dzwony na wieżę zaciągnęli. I owa wyborna muzyka, na którą co niedziela zbierają się pobożni (których do przyzwoitości szwajcar zniewala), nie działa tutaj nawet tak uroczyście, jak proste organy w której z katedr nadreńskich.

I nie dziw — bo dwór, jak oaza na pustyni, siadł na łonie protestanckiego narodu; a więc nie ma tradycyji, wątku, prawdziwego dla dłuta i pędzla kierunku. *Teatr*, z wyborną operą, jest na swoim miejscu; a co już kościoły, to gdzieś w teatralnych budynkach motywów dla siebie szukały. Toć kościoły: *N. M. Panny* (*Frauenkirche*) o ciosowej wspaniałej kopule, *neustadzki*, co na ciężkich słupach wysokie nosi sklepienie, *sw. Krzyża*, wyglądający na grecką budowlę; wszystkie te świątynie podobne do teatrów, wzniesionych ręką jakiegoś protestanta, coby się wychował w dawniej Grecyji, kształcił w Rzymie, podróżował po Francyji, a po stóleciach snu, ewangelickich słuchał prelekcyy.

Ośmiel się tylko zimno mówić o tutejszych budowlach drugiej połowy przeszłego stolecia, zaraz cię skarcą, surowo mówiąc, pisząc, że kościół katolicki kosztuje dwa miljony talarów, marmurowe w nim ozdoby 23,370 talarów, organy 12,000 talarów etc.; ze wszystkich kościołów, summy te dokładnie, nawet w *Führerach* są pomieszczone. Żeby zaś tém cenniejszém było oglądanie owych arcydzieł, dodana w przewodnikach taryfa celna. wiele od zwiedzenia której świątyni opłacić wypada; np. za obejrzenie kościoła *N. M. Panny* płaci się 20 sr. gr. kościelnemu, którego mieszkanie wskazują przewodniki, przy ulicy *Rampische Passe* Nr. 26. Wszędzie to w Niemczech

zwiedzanie opłacać się winno, ale Drezno celuje w systematycznym ściąganiu tych niby dobrowolnych podatków.

Mimo tedy galerji obrazów i tyłu arcydzieł zgromadzonych w Dreźnie, mimo rozkosznych brzegów Elby, pięknych pałaców i miłych ogrodów; mówiąc szczerze, ziębiło mię owo luterstwo i jakoś smutno mi było w stolicy arystokracji naszój.

— Wiesz, czemuś nie swój? — rzekł mi, znudzonemu, jeden z dawnych kolegów, mieszkający w Dreźnie; — oto nie ma tu nic świętego, tu rozum panuje i sam siebie czci w utworach swoich. Tu cudów nie było, ani w nie wierzą, a więc i święci nie położyli się pod sklepieniami tych kościołów; historia nawet nie zapisała się na grobowcach i nie ma pomników w tutejszych pustych świątyniach.

Tak tedy rozmawiając o owym uroku, jaki obraz cudowny, święte zwłoki i pamięć wielkiej przeszłości, rozlewają na miejsca niemi uświetnione, zaszedliśmy na *Friedrichs-Strasse*, gdzie cmentarz *katolicki*. Chociaż rzewnie a łzawo, przecież milój tutaj, bośmy między swemi. Cmentarz ten, to jedna z ostatnich kartek dziejów naszych; co jeszcze niedawno na ojczystem świeciło polu, to tu pogasło....

Jakaż dziwna mozaika tych mogił i grobowców! — jakiegokolwiek jesteś narodu, to tutaj masz się czemu pokłonić, toć stoją obok siebie pomniki anglików, niemców, francuzów, rossjan i nasze. Niby na uzupełnienie tego grobowiska arystokracji, poeci i artyści przyszli leżeć obok hełmów i tarcz herbowych zdobiących pomniki. A więc cyprysy, z mogiły na mogiłę porozpinały gałęzie, niby jedne drugim pamięć i cześć przekazując dla tych, co pod ich ramionami w ciszy tu leżą.

Obok grobowców: Dezyderji Komorowskiéj, Walerji Bielińskiéj i Jakóba Aleksandra Lubomirskiego, stanęły na jednéj podstawie dwa proste rysunku kamienne pomniki (*): na jednym hełm, miecz brązowy i napis ku pamięci Stanisława Skarbka Wójczyńskiego, jenerała dywizji, zmarłego w 1837 roku, na drugim harfa i świeży wieniec z dębowego liścia. To grób Kazimierza Brodzińskiego—

(*) Rysunek patrz *Przyjaciel Ludu* (rok 8 Nr. 5). W témże piśmie o Dreźnie rok 4 str. 65, rok 7 str. 334 i w roku 6-ym bałamutny artykuł pod napisem: *Saksonia*.

jedna z tych mogił, co to jak drogoskazy dla pielgrzymów, wytknęły szlaki po szerokim świecie.

Daléj, szwajcarowi z Soloturn, Karolowi Falkensteinowi, przyszło tutaj w r. 1855 położyć głowę, by znów grobowiec jego inne nawodził wspomnienia...

Słowem, cmentarz ten wytłómaczy ci, dla czego taki urok ma dla nas luterskie Drezno; na nim wyczytasz jakby z wzorów kanwy tło życia miasta cudzoziemców, co się stolicą saską nazwało. Owe smętne cyprysy, mówią ci o tém co nasze; a te znów kominy fabryczne, zamykające tylny mur cmentarza, to niby symbol tego, o czém marzy ów świat, co cmentarz otoczył. I zostałbyś tutaj, bo słońce zachodzi; cisza, a dzwonek Anioł Pański głosi — więc wieczne odpoczenie tym co na obcej legli ziemi.

Jest jedna droga, którą i protestanci trafiają w to, co tchnie tém życiem jakie kościół rozlewa na wszystko, gdzie rękę swą przyłoży; droga to sztuczna, bo wysnuta z badań, odtwarzania nauki i naśladowania przeszłości. Przecież miłe wrażenie robi *nowa świątynia katolicka* na *Neustadt*. Śliczny to mały kościółek, wzniesiony w stylu przechodnim z romańskiego w gotycki — owa apsis, belkowany strop, naśladowane mozaiki, alfreska i piękny portal, wyglądają jak w dawnych kościołach z pierwotnych czasów chrześcijaństwa. Utwór to lat ostatnich, a jak berliński św. Piotra i nowy kościół na Werderskim rynku (wedle planu Schinkla), świadczą, że protestanci zaczynają po długim błakaniu, trafiać znów na drogi, po których tylko i jedynie doścignąć można wyżyn, na których chrześcijanizm sztuki postawił.

Nie dziś, nie jutro rozumieją oni to, do czego przecie pomału, na drodze instynktu i nauki dochodzą: toć długo, długo, ze wszech stron przypatrywali się sasi *Rafaelowskiéj Madonnie*, zanim doszli tajemnicy, trafili w myśl obrazu, stawiając dlań ołtarz. I rzeczywiście, jeżeli *Holbeinowska Madonna* stać może w galerji jako obraz, to Rafaelowska tylko w ołtarzu ma znaczenie swoje. Pierwsza to jeszcze Bogarodzica na ziemi — boskość świeci na jej czole, ale macierzyństwem się do ludzi zniżyła. Otoczyła ją kołem liczna rodzina poczciwego burmistrza Meyera, ukłękli z pokorą, ale wyraz boskiej miłości, jaśniejący na twarzy N. M. Panny, igranie dzieciątka Jezus, ośmieliły pobożnych mieszczan; podnieśli tedy głowy ku świętemu obliczu i skarżą się na nędze swoje, a Boża Matka radzi pocieszonéj cudem rodzinie. To Bogarodzica na ziemi pomiędzy ludźmi, kiedy Rafaelowska w niebie — nie ciało, ale istna abstrakcja boskości i miłości nadziemskiej. Holbein mógł stworzyć

swoje arcydzieło modlitwą i sztuką. Rafael zda się nie potrzebował pędzla i farby, ale mistrzostwem swoim, niby cudownym panotypem, samo natchnienie z nieba przeniósł na płótno.

Oba te obrazy odosobniono w galerji od reszty, otaczając je powagą i poszanowaniem. Opatrzność sprowadziła tutaj dwie Madonny, jakby chciała protestantów potęgą sztuki tam pociągnąć, gdzie my wiarą i czcią dla Częstochowskiego obrazka wznieść się możemy.

Tu cześć odbiera Bogarodzica w utworach *Rafaela, Holbeina, A. Veneziana, Giula-Romana, Bognacavalla, Corregia, Mazzuolego, Marratta, A. Carracego, J. van Eycka i Murilla*.

Mówię cześć, boć trudno podziwiać te arcytwory, bez uznania świętości Bogarodzicy; kiedy całe ocenienie ich wartości mierzy się tylko potęgą bóstwa wlanego w twarz i postać Niepokalanéj Dziewicy. Więc cześć protestanci Madonnę w obrazie Rafaela; jak skoro nawet zdejmują tu czapki, a nie stają przed Nią z pędzlem i paletą, by naśladować mistrza — czują, że modlitwa, miłość, łza i natchnienie, skopijować się nie dadzą; a boskość tylko temi siłami ściągniesz na ziemię, by jaśniała w dziele człowieka.

Zadna z Rafaelowskich Madon, nie ma tak wybitnéj cechy natchnienia, jak ta dziś drezdeńska, a oprócz Niéj, jeszcze dziesięć innych przypisują jemu, jako to: *la giardiniera, zwana z rybą, rodziny Alba, della Sedia, z Foligno, w Mincheńskiéj pinakotece, owa ze szczygłem, w Berlińskiém muzeum, del passegio, oraz z domu Aldobrandinich w Londynie i col divino umore w Neapolu*.

Oglądając kilka znaczniejszych galeryj, przyszła nam myśl notować, które typy Najsw. Marji Panny i świętych przyjęły się i upowszechniły w kraju naszym. Ciekawa by to rzecz była zebrać wiadomości o tém, co i dla czego, stało się u nas z rzeczy sztuki ulubionem, a od obcych wzięte, prawo obywatelstwa zyskało.

Z obrazów w drezdeńskiéj galerji będących, najpowszechniéj się u nas powtarzają wizerunki N. M. Panny: *Carlo Dolce* (ręce na piersiach), *Sasso Feratto* (z dzieciną Jezus), *Lutti, Murillo i Jean de las Roelas* (Wniebowzięcie).

Chociaż tutaj w drezdeńskiéj galerji, spotykasz się z tylu imionami naczelnemi co znakomitszych szkół malarskich, a w Berlinie bez porównania mniej obaczysz świetnych utworów, przecież kto się chce obejrzeć w przebiegu całego rozwoju sztuki, więcéj się w galerji berlińskiéj nauczy, bo ją prawdziwie umiejętnie i systematycznie urządzono. Także taki np. katalog, jak berliński Dra M. Schallera, lepiej ułatwia obejrzenie, od owych drezdeńskich, choć ucze-

nie wypracowanych przez J. Hübnera i C. Ernsta. Celem zaś głównym wielkiej galerji, jest, jak sądzę, właśnie przejrzenie świata sztuki, a łatwe znalezienie się wśród labiryntu tych niby gwiazdek drobnych, co świecą na owem polu, gdzie genjusze drogi wytykają. W takich zbiorach nie chodzi o badanie szczegółów; każdy bowiem wie, że mu po utwory staro-kolońskięj szkoły nad Ren, po Düre-rów i Wolgemuthów do Norymbergi, za pomnikami sztuki bizantyńskiej do Moskwy, Kijowa, Konstantynopola etc. etc. jeździć przyjdzie. A więc po obejrzeniu tych 15 do 20 arcydzieł w galerji drezdeńskiej, chciałbyś ładu, systematu. a tego właśnie Drezno Berlinowi pozazdrościć musi.

Grüne Gewölbe, ów arcy-bogaty sklep jubilerski, i tylu oryginalami słynny *zbiór antyków*, daleko lepsze mają katalogi; pierwsze Landsberga, drugi Dra H. Hetnera.

Katalogi systematyczne, to rzecz nie błacha, bo one są jakby examenem, jak rozumieją i pojmują naukę ci, co zbiory dla nięj tworzą. Dla czegoż z muzeów berlińskich, północne (*das Nordische*) nie ma żadnego katalogu, a egipskie tak dokładnie posiada? — oto powiem sekret: bo w Berlinie znają się dokładnie na starożytnościach Wschodu, a między wykopaliskami sławiańskimi, zamieścili owe postne paski martwiące (kateny), jako niby zabytki pogañskie!

Kiedy już o starożytnościach mówić nam przyszło, to pomijając zwiedzany powszechnie *zbiór porcelan*, z których słyną sasi, wstąpmy do *muzeum historycznego*, *biblioteki* i *zbioru ojczystych starożytności*, w tak zwanym wielkim ogrodzie (Grosse Garten).

Liczne i dobre katalogi, począwszy od owego, jeszcze w 1834 roku napisanego uczenie przez Qvandtę, objaśniają ciekawego o *skarback historycznego muzeum*. Ileż tutaj między bronią, puhami i zabytkami domowemi, naszych pamiątek! Toć dobrze rzeczy te obejrzawszy, więcej by się znalazło nad ową zbroję, hełm, szablę Jana III-go i tarczę ze zwycięstwem Leszka Czarnego nad Jadźwignami, co zamieścił p. hrabia Przeździecki we Wzorach sztuki średniowiecznej. (Muzeum to w połączeniu ze zbrojowniami wiedeńską i petersburgską, oraz ze zbiorem arcy-księcia Karola w Berlinie. obejrzane szczegółowo przez polskiego archeologa, dostarczyłoby kilkadziesiąt przeslicznych przedmiotów, naszej historji i starożytności się tyczących.

Trudno zaprzeczyć, że my i anglicy, ze wszystkich narodów europejskich, najliczniej po świecie dla przyjemności jeździmy — czemuż któremu z możnych a uczonych, nie przyjdzie ochota kazać po-

rysować i opisać wszystko co polskie po muzeach i gabinetach znaczniejszych miast Europy. Taki zbiór pamiątek naszych, zagranicą dochowanych, byłby wielce ciekawem dopełnieniem badań w kraju czynionych. Wreszcie umiejętne ocenienie tych przedmiotów, przez biegłych konserwatorów i kustoszów dokonane, dla naszych archeologów wskazówką by się stało, lub też do uczonej zachęciło polemiki.

Wprawdzie w urywkowych studjach rozpoczął już p. hrabia Przeździecki spełniać to zadanie, ale smutno przyznać, że jego zacne a bezinteresowne usiłowania tak zimno kraj przyjmuje. Kiedy Niemcy i Francuzi wiele już i uczenie o *Wzorach sztuki średniowiecznej* napisali, po polsku ani jednego nie czytałem o tém dziele artykułu, co by i na miano prawdziwie naukowe. ściśle archeologiczno-artystycznej recenzji zasłużył. O panegiryk lub pamflet u nas bardzo łatwo; ale do istotnie umiejętnego ocenienia pracy z pola archeologii, albo nie ma zdolnych, albo odwagi.

Królewska biblioteka drezdeńska od XVII dopiero wieku datuje istnienie swoje. Dział rękopismów nieproporcjonalnie ubogi w po ównaniu do liczby ogólnej książek. Dzieł bowiem ma biblioteka wyżej 300.000, między któremi historja najlepiej reprezentowana; manuskryptów zaś tylko 2,800, gdzie do najcenniejszych policzyć wypada: greckie *rękopisma ewangelji*, może z IX i X wieku, pięknie miniaturowany *Koran*, pod Wiedniem wzięty, wreszcie *Sachsenspiegel* z XIII stulecia; nadto *zwój papyrusowy* z czasów Ptolemeuszów i *anatomiczne rysunki* Dürera. Do téj także kategorii należą *rękopisy po Medyceuszach*, po *księciu burgundzkim* i *Mucieju Korwinie*. *Inkunabulów* jest wyżej 1,600; między temi 8 druków *ksylograficznych*, *ulamek biblii Gutenbergowskiej* (42 wiersze) łacińskiej na pergaminie, dalej także *psalterz Fausta* i *Szefera* z roku 1457, w ogóle 70 tomów druków na pergaminie, gdzie *Breviarum romanum* weneckie z roku 1478 i *Boccacio* z drzeworytami, są najciekawsze. Z klasyków, jest *pierwsze podobno wydanie Homera* z roku 1488. Trudno wreszcie przepomnieć *Nowy testament* z XI stulecia, z *Börnskim kodexem* listów św. Pawła z IX wieku. W ogóle, pomijając meksykańskie i wschodnie rękopisy, w próbkach tylko *propter raritatem* tu będące, za najpiękniejsze miniatury manuskryptowe uważamy *obrazki książąt saskich i margrabiów Misnji*. Przecież miniatury te stoja co do wartości nieco niżej, jak nasze krakowskie kapitulne i akademickie, a daleko im do owych przepięknych pragskich, w bibliotece czeskiego muzeum dochowanych. Niema i tu wprawdzie pomników téj wagi, jak *Codex aureus* min-

cheński, paryzka *książka modlitewna Karola Łysego* lub rękopis *Wessobrunski*, przecież z tego, co nam ś. p. Hanka był łaskaw pokazać, widać dowodnie, że od XI do połowy XIV stolecia, w Czechach na bardzo wysokim stopniu stało malowanie miniaturowe rękopiśmienne; dość przytoczyć takie *mater verborum* z roku 1102, przez Mirosława malowane, *biblia pictorata* Sobiesława z roku 1060, biblja *Jaromirza* malowana przez Bohusza w 1258 roku, *Passionale ksieni Kunegundy* z roku 1312, *Kodeksy z czasów Karola IV-go*, między innymi *księgi modlitewne arcybiskupa Ernsta* z roku 1350, *liber viaticus biskupa Jana z Lucemierza*, *missale biskupa Jana z Otomuńca*, *Stitnego księgi prawdy* z roku 1376 i t. d. Cóż dopiero, gdybyśmy wyliczyli rękopisma skarbcza pragskiej katedry, biblioteki uniwersyteckiej i kancjonały z archiwum ratusza! — w nich to widny zaród czeskiej szkoły malarstwa, co tak zaszczytnie w XIV i XV wieku wystąpiła. Żeśmy już o tém wspomnieli, to i dodamy imię *Zbinka z Trotiny*, najsłynniejszego miniaturzysty czeskiego w XIV stoleciu. Chcącym bliżej poznać tknięty przedmiot, zalecam co do rzeczy czeskich: *Popowa, o starobyle české malbě*, i *Wocela, Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde*; osobliwości zaś biblioteki drezdeńskiej dobrze opisał Karol Falkenstein, ten sam co to skreślił żywot Kościuszki, a umarł potem bibliotekarzem w stolicy saskiej.

Prócz biblioteki królewskiej publicznej, ma jeszcze Drezno kilka innych, jako to: *książęca* (250 rękopisów, 3,000 rycin), *akademji medycznej* (10,000 tomów), *akademji sztuk*, *szkoły politechnicznej*, towarzystw: *gospodarczego*, *botanicznego*, *przemysłowo-rolniczego*, wreszcie *archeologicznego*.

Muzeum *starożytności ojczytych* obfituje najwięcej w rzeźby z drzewa — jest tu kamień z napisem z XI wieku (?), napisy z dzwonów w kopijach, między którymi najstarsze z XV stolecia, kiedy u nas ludziemiński dzwonek już 1229 rok wskazuje. Ornaty zachowano tu z XIII i XIV wieku, a rzeźb najwięcej z XVI stolecia. Pogańskich starożytności (naturalnie słowiańskich) o wiele mniej jak w Pradze, choć zbiór czeskiego muzeum nie liczy więcej nad 1,000 sztuk. Jako osobliwsze przedmioty, ze względu wartości archeologicznej, wymienić wypada: tak zwane *głodowe kobierce*, a raczej kościelne zasłony (*cortinae*), które był Jakób Gorteler r. 1472 do kościoła św. Jana w Cittawie (Zittau) na pamiątkę głodu (*Hungertuch* ztąd zwane) zfundował. Kobierce te przedstawiają do stu obrazów biblijnych, a należą do zabytków téj w nauce wagi, jak owe queclinburskie, heiningeńskie i ebsdorfskie. Dalej co ciekawsze: *ante-*

pedium haftem złotym i jedwabnym koronacją N. M. Panny wyrażające, z wieku XIV, pochodzące z kościoła w Pirny — porównać je można co do wartości, z tego rodzaju pomnikami w Norymberdze (apostołowie, w kościele św. Wawrzyńca), w Marburgu (historja syna marnotrawnego) i w Minstrze berneńskim. Wreszcie tutaj znajduje się *mensa ołtarzowa*, wyobrażająca w rzeźbie kamienej Chrystusa Pana w grobie; zabytek to z XV stulecia z kościoła drezdeńskiego św. Bartłomieja pochodzący, do najstarszych w tym rodzaju liczony.

Znowu przy oglądaniu tego zbioru, zgorszyło nas protestanckie pojmowanie zadania archeologicznych muzeów. Gdybyśmy przyuścili, że nam wolno podziwiać kościoły ze starych ołtarzy, obrazów i chrzcielnic, to mniemam, że na sto razy liczniejsze stałby nas było muzeum, jak to drezdeńskie. Przecież i w innych protestanckich miastach niemieckich, w takiej oto średniowiecznej Norymberdze, kościoły dawniej katolickie, w posiadanie ewangelików przeszły, a zostawili w nich wszystko, co do ozdoby i obrządku należało. Pokazują wprawdzie ołtarze i relikwiarze za pieniądze, ale przecież ołtarz został ołtarzem i w kościele, a nie w muzeum się mieści. Tu zaś gromadzą ze wszystkich świątyń, co się sztuką lub starożytnością zaleca, w muzea i galerje

Jeszcze przypuszczam, że wolno zrobić podobną wystawę, jak oto ta tegoroczna, naczyń kościelnych, w pałacu arcybiskupim w Kolonji; ale co już z ołtarzów, ornatów i chrzcielnic fundować muzea, to mi się wcale niestosownem wydaje. Przecież ten sposób pomnażania zbiorów, coraz bardziej się upowszechnia. Co jeszcze śmielsza — w muzeum towarzystwa starożytności w *Stutgardzie*, widziałem trupy z trumnami razem, do ubogiego lokalu tego vereinu zwleczone. Pytam się, na co archeologom potrzebne w zbiorach, czaszki i piszczele? Czyż nie dość opisać, jak te szczęty znaleziono, a umarłym wiecznego pozwolić spoczynku? Pogańskie wykopaliska, to rzecz inna — te, przez spalenie ciał i samą już odległość wieków, nie rażą już cmentarnym widokiem; wreszcie, z poganami nie łączy nas ów tkliwy związek należenia do jednej chrześcijańskiej rodziny. W zbiorze znów starożytności w *Wisbaden*, nawet grobowce hrabiów Katzenelenbogen zamieszczono. Toć i cześć przodkom się należy, a tacy Katzenelenbogenowie, w XIII stuleciu walczący za ojczyznę swoją, godni, by pamięć ich w świątyniach o świetnej mówiła przeszłości, a nie aby w muzeum, jak w gabinecie anatomycznym, czaszkami świecili.

Kiedy już protestanczy uczeni i świętych z relikwiarzami

w szafkach muzeów mieszczą, to słuszną obawą, że się ich zbiory w kostnicy cmentarzów zamienią. To oburzenie moje tem snadniej pojmie każdy, kto się z ołtarzami i monstrancjami, kościelnymi sprzętami dzisiejszego jeszcze użytku, i z kośćmi trupów po muzeach spotykał; a sądzę, że zbyteczna rozbierać i dowodzić, gdzie to jest granica, której w takich razach przekraczać, jak myślę, nie wolno.

Do ciekawszych zbiorów Drezna, należy niezawodnie muzeum nadbibliotekarza, radcy dworu *Dra Gustawa Klemma*.

Pan Klemm, jeden z najznakomitszych uczonych saskich, gromadzi przedmioty archeologii i etnografji, jako pomoc i materiał do swoich olbrzymich prac w zawodzie kultury powszechnej. Potrzeba było téj nauki, jaką szanownemu zbieraczowi całe Niemcy przyznają, przyjaźni jego z nieboszczykiem królem saskim i ogromnych stunków po całym świecie, aby takie muzeum utworzyć.

Wszystkie ludy odbierają pierwsze ukształcenie z uważania sił i sposobów, jakich natura w działaniach swoich używa: a zatem na téj drodze spotykają się u powszechnego dla wszystkich źródła — dalej pouczają się jedne od drugich, a więc cywilizacją nieznaną, inną, już zbadaną, tłumaczyć można. Z téj zasady porównaniem i zestawieniem właściwości i pomników cywilizacji wszech narodów, przychodzi p. Klemm do systematu w zbiorze swoim i ciekawych rezultatów w dziele *Allgemeine Culturwissenschaft*, które tomami w Rombergskiej Lipskiej drukarni, od roku 1855 wydaje. Dotąd zastanawiał się uczony badacz nad pożywieniem, napojem, ogniem i bronią, teraz przyjdzie do uważania rozwoju oświaty w ubiorze, sprzętach, mieszkaniach i naczyniach.

Spostrzeżenia jego i metoda, którą tu ledwo ogólnikiem wskazaliśmy, szczególnie trafnie przypada do tłumaczenia zabytków przeszłości pogańskiej. Byłem sam świadkiem zadziwiającej jego biegłości we wskazaniu celu i sposobu użycia niejednego z narzędzi w mogiłach dobytch. Odkrył się np. jakiś w dziwny kształt ozdobiony krzemień w grobowisku słowiańskim. Pytanie, do czego mógł służyć i jak był używanym? Znajduje mi badacz między narzędziami przywiezionemi dziś od jakichś australskich wyspiarzy, tak samo ukształcone kamienne narzędzie, przytwierdzone sztucznie do drzewa lub kości — opowiada co w naturze dało wzór do jego utworzenia, wskazuje jak i do czego służy; słowem, przez te trafne analogie, przekonanyś dowodnie, że będący przed tobą krzemień, takie a nie inne mi łąż użycie. Cóż dopiero, gdy jak mistrz, pocznie ci zestawiać w swym zbiorze: ubiory, materje, wzory deseni, narzędzia wyrobu i t. d.

wskazując powinowactwo narodów, naśladownictwo lub przyjęcie różnemi drogami do tychże samych rezultatów. Niepodobna, abym tutaj teorie p. Kiema podawał, bo ciekawi z dzieł jego obznajmją się z nieni; ale wyznaję, że mię zadziwił biegłością w zestawianiu, znanemi przedmiotami nieznanie i zagadkowe z łatwością tłumacząc. Nasze rzeczy traktuje p. Klemm z miłością a bez uprzedzenia; ale zbiór jego w tój kategorii nader ubogi, jeśli porównamy masę zgromadzonych w nim właściwości innych ludów, z słowiańskimi. Radby zawiązać stosunki z uczonymi polskimi, a więc adres jego podaje: „*Dresden, Königrücker Strasse Nr. 27.*“

Zbiór tak zwany *Preusker'ski* (od imienia zbieracza), mieści się przy gabinecie antyków, liczy do 700 numerów, zawierając wykopaliska, po największej części z mogił słowiańskich w Saksonji i północnych Niemczech dobyte.

Jeszcze wspomnieć mi wypada, że istnieje w Dreźnie *królewskie towarzystwo badaniu i ochranianiu zabytków sztuki i przeszłości poświęcone (Allerthumsverein)*. Towarzystwu temu przewodniczy Jego Królewska Wysokość książę Jan, z pomocą pp. Dr. Schulca i Engelhardta; liczy ono obecnie do 300 członków i wydaje pismo pod nazwą: *Mittheilungen* i *Correspondenz-Blatt*, które znowu pod redakcją Dra M. Löwe jest organem połączonego wydziału badaczy starożytności Niemiec całych.

Kończąc te moje wiadomości, które podczas kilko-dniowego pobytu w Dreźnie, ponotowałem, przemilczć nie mogę i tego, że w Lipsku wychodzi jedno z najlepszych pism archeologicznych, pod napisem: „*Zeitschrift für christliche archäologie und Kunst*, przez panów Quasta i Ottego, najbiedlejszych z saskich archeologów redagowane. Dziwna, że nas protestanci wyręczają, pisząc wybornie w przedmiocie archeologii katolickiej. Kościelna archeologia katolicka napisana przez Ottego, jest dziełem doskonałem, a autor pastor ewangelicki.

Pisałem w roku 1857.

Józef Łepkowski.

WIOSNA POLSKA



WIOSKA POLSKA.

(OBRAZEK).

.... Zapłaciwszy w karczmie, wsiałem na bryczkę, i kazałem jechać dalej, pewny, że na drodze spotkam Wacława. Jakoż istotnie siedział na kamieniu, spoglądając baczenie w kierunku wioski, rozciągającej się opodal. Odwrócony był tyłem, i kiedym nadjechał, wcale na to nie zwrócił uwagi.

Mateusz zatrzymał konie.

— No, siadaj, — rzekłem.

— Już siedzę -- odpowiedział mi węzłowato.

— Ale jeszcze nie na bryczce.

Spojrzał mi w oczy, jakby rozmyślając nad znaczeniem tego com powiedział

— Czy wiesz Medardzie — odezwał się po chwili, — że mi tu dobrze zupełnie.

Znając dziwactwo mojego przyjaciela, zsiadłem z bryczki, bo nie pozostawało nic innego do zrobienia. Niegdyś Mahomet powędrował ku górze, która nie chciała przyjść do niego, i wyszedł na tem tak samo, jak gdyby góra spełniła jego rozkaz, to jest ocalił swoją godność, robiąc w porę ustępstwo.

Wacław był to wyborny chłopiec, choć do rany przyłoż, ale uparty jak góra Mahometowa, a także jak kozioł, zwłaszcza, gdy mu co wlało w głowę — a nigdy nie mógł przewidzieć, co mu w nią wlezie i z jakiego powodu. Chowaliśmy się razem, kolegowaliśmy w szkołach, kochaliśmy się jak bracia, miałem nad nim niby przewagę zimnej krwi i rozsądku praktycznego; ale ostatecznie wypadło, że mnie zawsze on wodził za nos, a przynajmniej robił z sobą co się jemu podobało, nie to com ja sobie życzył.

Właśnie namówiłem go by na przejażdżkę za granicę. Pomagał mi w tem nader czynnie stryj jego, człowiek bywały, oraz niejaka panna Amelja, osoba bardzo do rzeczy, wprawdzie bez grosza posagu, ale hrabianka, wychowana w Sacré-Coeur w Paryżu, to jest wychowana jak się należy. Z tą tedy panną Amelją, bogaty a bez-

dziety stryjaszek, umyślił koniecznie ożenić Wacława, ona zaś okrzesać go trochę wprzód, przez pobyt za granicą; nic tak bowiem nie okrzesuje, jak wyjazd z kraju; oddawna to wiadomo i kelnerom z pod Złotój Gęsi, i krupierom w Homburgu, i boginiom z Olimpijskiego Cyrku na Polach Elizejskich.

Tak tedy, rzecz była ułożona, a ja miałem mu służyć za Mentora, jako człowiek obeznany już nieco z zagranicą, na podobieństwo mądrej niegdyś Minerwy. Tylko, że Telemak mój nie potrzebował szukać ojca, a Kalypso sama go wyprawiała od siebie; co należy liczyć na karb zdrowych idei postępu.

Zsiadłszy z bryczki, przybliżyłem się do Wacława.

— Spójrzyno na ten krajobraz — rzekł mi.

— Krajobraz! Piękny mi krajobraz! Utrapiona płaszczyna, kilka wałących się chat, oset przy drodze, pokrywa pod płotem, brudne dziéciaki tarzające się w piasku.

— Jakto? i nic więcej?

— Nic a nic. A! prawda! Jeszcze kilka wieprzków wylegających się w kałuży.

— Polnische Wirtschaft — rzekł z goryczą.

— Ja tego nie mówię, ale...

— Ja także nie mówię, żeby to miał być ogród Luksemburski, angielskie ex-Opactwo, lub szwajcarskie Szalety.

— Cóż tedy mówisz?

— Mówię, że tu jest krzyż u wejścia, opiekuńczy bocian na strzesze pamiętającej lepsze czasy, w powietrzu zdrowie duszy, na dole uroczy poranek letni, a po nad tem wszystkim niebo błękitne, spływające naokoło pogodnym kręgiem, po za którym świat się kończy.

— Zawsześ był poetą, Wacławie...

Spojrzał mi w oczy, z podziwieniem, godnem lepszej sprawy.

— Świat się tam tylko kończy, gdzie i zaczyna — ośmieliłem się zrobić uwagę.

— Tak. Ale ponieważ każdemu życiu zaczyna się w innem miejscu, słusznie tedy, ile dusz, tyle ognisk osobnych widnokręgów. Wśród obcych widnokręgów i tyś obcy, i najczęściej bywa źle na obczyźnie; a kiedy czując duszność w piersi, wyjdiesz na drogę i obejrysz się do koła, dreszcz cię przeszyje, pomyśliwszy, że po za tym czarodziejskim kręgiem, w którego obrębie niebo z ziemią się spaja, świat się kończy, i że strona w której się zaczął dla ciebie, znajduje się już po za jego kresem.

— To po cóż myśleć podobne rzeczy? — rzekłem, sam nie wiedząc co odpowiedzieć na tak dziwne rozumowanie.

— A po co podobnych myśli szukać po świecie?

— No, ależ przecież człowiek nie jest ani kamieniem, który daje siadać na sobie, ani drzewem, które rośnie choćby na podwórku u pachciarza

— Śmieszny człowiecze! Czyliż nie wiesz, że tchnienie Boże roznosi nasiona drzew choćby w najdalsze strony, i że dla najcięższych nawet głazów istnieją rwiste potoki, zlewy wód i szaleństwa oceanu, a nie, to wyuzdane kataklizmy przyrody, dla których nie manie niepodobnego.

Milczeliśmy czas jakiś. Konie niecierpliwić się zaczęły.

— No, pogadamy dalej w drodze — rzekłem do mego towarzysza, — siadaj i jedźmy.

— Nie siadę i nie pojedę.

— Jakto? Czyż ci tu tak dobrze, że ażbyś rad wystawić przybytek? — rzekłem z uśmiechem.

— Kto wie?

— No, no, nie bądź dzieckiem Waławie.

— Mówię całkiem poważnie. Weź mię za puls, przekonasz się że nie mam gorączki.

— No, więc długoż tu mam czekać na ciebie?

— Nie czekaj wcale, bo się nie doczekasz. Każ zrzucić mój tłumoczek. Wezmę go na plecy i zaniosę do najbliższej karczmy. Tam najmę konie do najpierwszej stacji, a ztamtąd dopiero wrócę do domu.

Oślupiałem.

— Żkądże ci ta myśl osobliwsza?

— Nic. Tak, szczęśliwe natchnienie.

— Ty to nazywasz szczęśliwem natchnieniem.

— Tak jest. Jak najszczęśliwшем. Przekonałem się, że mi wiele pozostaje do zrobienia przed wyjazdem. A mianowicie, że zanim się kto puści oglądać rzeczy obce, powinien naprzód dokładnie poznać wszystko, co ma w własnym domu.

— Tak rozumując, można skończyć na podróży po ogrodzie, jak Karr.

— Albo nawet po pokoju, jak Ksawery de Maistre.

— Albo po prostu po szufladzie stolika, jak także ktoś tam.

— Albo w około siebie samego, jak nikt dotąd jeszcze.

Mimowolnie roześmieliśmy się oba z téj licytacji *in minus*.

— Więc nie chcesz jechać ze mną?

— Ani z tobą. ani z nikim, chcę zostać z sobą.

— Ależ zastanów się...

— Zastanowiłem się już.

— Co stryj na to powie?

— Powie, że m dziwak, cudak, powie co zechce, a ja zrobię swoje.

— A panna Amelja?

— Właśnie mię też obchodzi, co ta gaska powie!

Popatrzałem na niego okrutnie zdziwiony. Żeby też kto gaską nazwał osobę wychowaną w Paryżu!

— Wacławie — rzekłem wreszcie, dobywając ostatnich środków przekonania, — jesteś człowiek szlachetny; wiem, że nie zechcesz narazić mię na śmieszność. Zrób dla mnie, że pojedziesz za granicę, a ja zaś zrobię dla ciebie, że nie pojedziemy prosto do Paryża.

— Do Paryża!? Mogę cię zapewnić, że jeśli się znajdę kiedy choć o pół cala tylko odległości od tęg nowożytnęj Mekki, to jeszcze ją może ominę.

Nie było sposobu z tym upartusem.

— No, to w takim razie zostaniemy obadwa. Mateuszu za-wróć.

— Wcale nie. Przypomnij sobie, żeś dał słowo wice-hrabie-mu de Villars, że się z nim zjedziesz w Baden-Baden.

Złapałem się w własne moje sidła. Właściwie mówiąc, nie znałem żadnego wice-hrabiego de Villars, a tem bardziej nie dawałem żadnego słowa. Po prostu wymknęło mi się to było kiedyś z ust *dla tonu*, w pewnem towarzystwie, gdzie chciałem zaimponować jakiemuś przybyłemu prosto z Biarrits jegomości, którego galicyjskie baronostwo i tak już zbyt wiele w okolicy narobiło było wrażenia.

Ostatecznie stanęło na tem, że m Wacława odwiózł do najbliższej stacji, i tam pożegnaliśmy się, rozjeżdżając się każdy w swoją stronę.

W parę lat wracałem w domowe progi, nieco w kwaśnem u-sposobieniu. Zwichnąłem sobie nogę w pewnej modnej wycieczce w góry Pirenejskie, nadkręciłem nieco karku, spadłszy z konia na wesolem polowaniu w okolicach Rzymu, i do tego jeszcze w uroczej przejażdżce po Renie, miałem nieszczęście zepsuć sobie żołądek niejaką sarniną z oliwkami, które pokazały się być farbowane w grynzpanie. Miałem też niemałe strapienie, nie zastawszy w Wiedniu

spodziewanego, a gorąco wyczekiwanego wekslu. Rzecz była taka' że i mój rządca wybrał się był także za granicę (bodaj czy nie do Ameryki nawet), zapomniawszy przesłać mi wzięte pieniądze za zboże i buraki, mające się zasiać dopiero, oraz woły mające się urodzić, a które to pieniądze, wśród roztargnień wyjazdu, pozostały jakoś w jego kieszeni. Tymczasem propinacje, gorzelnie, młyny i stawy, były już wypuszczone na lat kilka, i opłacone z góry; las, znacznie jeszcze przedtem wycięty i spożytkowany jak należy; słowem, zrobiono wszystko co można, dla przyjscia w pomoc moim niezbędnym potrzebom; ale pieniądze bywają albo okrągłe, i wtedy toczą się bardzo zwawo, albo jeśli papierowe, to znowu burzliwe powiewy świata porywają je w sposób niepojęty. Na domiar nieszczęścia, Towarzystwo kredytowe niecierpliwiło się okrutnie, a zatwardziała dusza Berka Papilota, ani już chciała słyszeć o pożyczce. Literalnie nie miałem o czém wrócić do domu. Przewąchawszy to przykre położenie, kelnerzy przestali mię już nazywać grafem, i przewidywałem z boleścią serca, że jeśli kiedy dojadę do Warszawy, to nawet i szwajcar Rzymskiego hotelu (ponieważ nie stać mię będzie na Angielski), publicznie nie zdejmie przedemną czapki i nie nazwie mię jaśnie panem.

W tych troskach, razu pewnego, przeglądając spis przyjezdnych, wyczytałem niespodzianie nazwisko Wacława. Pobiegłem go uściskać. Był tylko w przejeździe, zamierzwszy sobie zrobić wycieczkę z biegiem Dunaju, prawdziwie nie pojmuję czemu, bo przecię cały świat Renem jeździ. Ale wyraźnie uparł się ten człowiek nie robić tego co wszyscy, a za to robić czego nikt nie robi. Opowiadał mi, że pieszo, z kijem w ręku, tłómczkiem na plecach, odbył podróż po całym kraju wzdłuż i w poprzek (robią tak wprawdzie studenci niemieccy, ale po Niemczech!), a następnie, umyślił zwiedzić resztę Słowiańszczyzny. Wracał właśnie z Czech. Dziwnie go zaprzętał jakiś wał Trajana i Kosowe pole, — zresztą wyglądał wcale przytomnie. Stryj już go nie przymuszał więcej starać się o rękę panny Amelji, przekonawszy się, że tej dobrze wychowanej damie, najzupełniej było jedno zaślubić synowca czy stryja, a nawet, że wolałaby stryja, jako już posiadającego to, na co synowiec czekać jeszcze musi. Co spostrzegłszy panna Amelja, już była skłoną pójść za synowca, pomimo, że jeszcze nie był w Paryżu; kiedy wtem ten ostatni stanowczo wyrzekł się jój ręki, pomimo Sacré-Coeur i Paryża. Koniec końcem, dzięki dobremu sercu Wacława, znalazłem się w możności powrócić do kraju.

W przejeździe przez wioskę, w której niegdyś rozeszły się na.

sze drogi, wspomniawszy sobie to zdarzenie, kazałem zatrzymać w karczmie, a sam wyszedłem przejść się nieco. Był zachód letni wcale przyjemny. Doszedłszy do kamienia, siadłem na nim i spojrzałem przed siebie. Pomimo całej monotonji krajobrazu, pomimo ostu, pokrzyw, brudnych dzieciaków, a nawet wieprzków w kałuży, było tam jakoś rzeźwo i zacisznie. Postrzegłem z zadziwieniem, że możnaby i w tym kącie wyżyć jeszcze, i to nawet po powrocie z zagranicy, a cóż dopiero przed wyjazdem na obczyznę. Podobnej zaciszy nie znalazłem u siebie, gdzie przeciwnie wyszły na moje powitanie ciężkie utrapienia. Był i komornik, i coś nakształt subhastacji — niech djabli porwą! Ostatecznie, trzeba się będzie ożenić bogato — inaczej człowiek rady sobie nie da...

Felicjan.

SZTUKI PIĘKNE.

Gdy matka piąte dziecię powiła.
Wkrótce ją chłodna skryła mogiła.
Z nią narodzonej nowo dzieciny
Duch wleciał razem w górne krainy.
A czworo, ludzie wzięli wśród siebie.
Bo nad niedolą czuwa Bóg w niebie.

Nieszczęsne dziatki osieroczone
Poszły w świat, każde w odmienną stronę;
Jedno drugiego nie zna, lecz duchem
Wiążą się z sobą silnym łańcuchem:

W każdym z nich coś się dziwnego budzi,
Czym się odpłacą za litość ludzi.

Dziewczynka domki z kartek stawiała,
Myśl budowania ludziom poddała.
Z téj myśli dalszy wysnuł się wątek:
W niéj gmachy, pnące się pod niebiosy,
Piękne pałace, dumne kolosy,
Siedm cudów świata ma swój początek.

Jeden z chłopczyków rysował ścianę,
Tworzył postaci nowe, choć znane;
Gdy dorosł, kreślił piękniejsze wzory,
Dla nich naturze pokradł kolory.
Przezeń świat dawny w obrazach ożył,
Przezeń Rafael Madonnę stworzył.

Drugi chłopczyna, gdy przyszła zima,
Lepił wypukłą postać olbrzymia;
Gdy wzrosł, piękniemi czcil posągami
Olbrzymów-ludzi, wielkich czynami,
Otworzył niebo i z Bogów grona
Wydarł Wenerę i Apollona.

Trzeci chłopczyna narzędzie złożył
I z niego dziwne melodje tworzył,
Jednych rozrzewniał, drugich zagrzewał,
Smutek lub radość w serca im wlewał,
Zwątpiałym w życiu dodawał wiary.
Jemu Orfeusz winien swe czary.

Kto była matka, kto były dziatki,
Nikt o tém nie wie, a ludzie sami
Imię *piękności* dali dla matki,
Dzieci *pięknemi* zowią *sztukami*.

Piątej dzieciny, choć nie widzieli,
Czują, że duch jej nad nimi wzlata,
Widać, że ona nie z tego świata.
Ona mieszkanie z anioły dzieli,
Ona jest świętą, niepokalaną,
Poezja — oto jej miano.

J.

TARYFA DOMÓW

MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

I PRZEDMIEŚCIA PRAGI

Ner Domu	Cyr.	Nazwiska ulic i Właścicieli Domów	Ner Domu	Cyr.	Nazwiska ulic i Właścicieli Domów
1. Święto-Janiska.					
1	1	Zamek Królewski	17	1	K. Sieczkowski
1B	—	Ejsmontowa	18	—	„ Grabski Jan
2	—	K. XX. Mnsjonarzy	19	—	„ Mordwin
3	—	K. XX. Wikarjuszów	19B	—	„ Antonina Solecka
4	—	Kościół Ś. Jana	20	—	„ Słupski Franciszek
5	—	Rząd Królestwa	21	—	„ Słupski Franciszek
6	—	Kościół XX. Pijarów	22	—	„ Nauwczyński
7	—	K. Bractwa Niemieckiego	23	—	„ Krenn Antoni
8	—	K. Minde Jana	24	—	„ Krenn Antoni
9	—	Plac Miasta	25	—	„ Rodzeństwo Chojen- kowskiej
10	—	K. Fursewicz	26	—	„ Jasińska Łucja
11	—	„ Lebanowski Antoni	27	—	„ Seminarjum Metropol.
12	—	„ Manicka Honorata	28	—	„ Jagielska Julja
13	—	„ Mioduszewski	29	—	„ Szultz Andrzej
14	—	„ Stefaniccy	30	—	„ Lewandowski Antoni
15	—	„ Gromkowska Marja	31	—	„ Tadeusz Suski
16	—	„ Ratold	32	—	„ Fajst SS.
			33	—	„ Rudert Jan

2. Rynek Starego Miasta.

34	1 Plac Miasta
35	— K. Gołębiowski Mac.
36	— „ Woźniakowski Karol
37	— „ Sarnowicz Jan
38	— „ Kuśnierska Juljanna
39	— „ Jana Pawła Dąbko- wskiego
40	— „ Grzybowski Jerzy
41	—)
42	—) Kabatnik Józef
43	— „ Zbikowski Stanisław
44	— „ Klukowska Tekla
45	— „ Baum Magdalena
46	— „ Fukier Teofil
47	— „ Belke Edward
48	— „ Tytz Franciszek
49	— „ Dawid Lejbgliid
50	— „ Płocińska Elżbieta
51	— „ Stefani
52	— „ Skarzyński Józef
53	— „ Wedel
54	— „ Rakowski
55	— „ Michał Wilczan
56	— „ Myśliborski Tymot.
57	— „ Makowskich SS.
58	— „ Kołodzka
59	— „ Brujewicz
60	— „ Konitz Samuel
61	— „ Mażonków Kreutzer
62AB	— „ SS. Grabowscy
63	— „ Maż. Woźniakowscy
64	— „ Stefan Kaźmirski
65	— „ Stejnmetz Jan
66	— „ Łętowski
67	— „ Kubalska
68	— „ Kulewska
69	— „ Langnera SS.

3. Dawna.

(Tu wychodzą boki posesji od Nr. 75 do 80).

4. Jezuicka.

70A	— „ Urząd Muncypalny miasta Warszawy
70B.	— „ ditto
70C	— „ Magistrat i Jan Ta- tarowski
71	— „ Naftal Wejnberg
72	— „ Sufraganji, Metropoli- talnej
73	— „ Urząd Loterji
74	— „ Koleg. XX. Pijarów

5. Kanonija.

75	— K. X. Dekert Jan
76	— „ 77, 78 i 79 Kapituły Metropolitalnej War- szawskiej
80	— „ X. Wierzbowski Mic.
81	— „ X. Przedziecki Mat.
82	— „ X. Szarkiewicz Jak.
83	— „ X. Białołbrzeski Ant.
84	— „ X. Naruszewicz
85/6	— „ X. Milewski
87	— „ Kapit. Metropolitalnej Warszawskiej

6. Dziekanija.

88	— K. Seminarjum Metrop.
89	— „ X. Proboszcza Parafi Ś. Jana
90	— „ Miasta Warszawy

7. Pucna.

91	— K. Niwińska
92	— „ Sperski Walenty

93	1 K.	Kwiecińscy
94	— „	Dąbrowscy
95	— „	Powicki Józef
96	— „	Elżbieta Czechowska
97	— „	Franciszka Ejbel
98	— „	Marjanny Gołębiewskiej, Teofila Głowackiego, Władysława Wróblewskiego niepodzielne
99	— „	Gałęcka
100	— „	Jan Ossowski
101	— „	Żebrowska Marcyan.
102	— „	Szczepan Bielawski
103	— „	Juljanna Zwolińska
104	— „	Frączkiewicz
105	— „	Zalewski Władysław
106	— „	Sobolewski
107	— „	Dęliński
108	— „	Wróblewski
109	— „	Jańska Adelajda
110	— „	Pokorski
111	— „	Eufrozyna Jackowska i Tomasz Kondracki
112	— „	Szpitala Siostr Miłos.
113	— „	Koś. i klasz. XX. Aug.
114	— „	XX. Augustjanów
115	— „	Olejkiewicz Adam
116	— „	Bąbnowski
117	— „	Lewandowski Anton.
118	—	Plac miejski, Stat. Króla Zygmunta

8. *Zapiecek*.

119ab — K. Mordwin Mikołaj

9. *Piekarska*.

120	— K.	Kadłubowska
121	— „	Łukasińska
122	— „	XX. Kaznod. Metrop.

123	1 K.	Bieniecka
124	— „	Adam Hreczyna
125	— „	Janeccy
126	— „	Bieliński Michał
127	— „	Izabella Jasińska
127a	— „	Juljan Lowengłuk
127b	— „	Jasiński
128	— „	Malczewski
129	— „	Baumgardt Jan
130	— „	Seminar. Metropol.
131	— „	Kujawska Marjanna
132	— „	Wróblewski Józef

10. *Dunaj*.

133	— K.	Gotlieb Thier
134	— „	Szreiber Ludwik
135	— „	Skrońska
136	— „	Zgromadzenie szewc.
137	— „	8, 9. 40 i 41 Flat
142	— „	142a, 142b, 143 Broniewscy
144	— „	Salomea Sikorska
145	— „	Szachmaciński
146	— „	Strupińscy
147	— „	Wiechowiczowie
148	— „	Strupińscy
149	— „	Bazyli Onopryenko
150	— „	Kubelko Ignacy
151	— „	Józefa Osiecka
152	— „	Małż. Kubalsey
153	— „	XX. Kamedułów z Biel.
154	— „	Szachmaciński
155	— „	Śliwińska Józefa

11. *Nowomiejska (zwana Gołębia)*.

156	— K.	Kapit. Metropolitalnej Warszawskiej
157	— „	Bonecki Kacper
158	— „	Ludwik Saenger

159	4 K.	Popowicz Tomasz
160	— „	Fran. Knowiakowski
161	— „	Majkowski
162	— „	Szmidt Ludwik
163	— „	
164	— „	Družbacki Antoni
165	— „	Herbaczyński Wojc.
166	— „	Wierzbicy
167	3 „	Szpital miejski Śgo Ducha i P.M.
168/9	1 „	Sklepy miasta
170/1	— „	Schmidt SS.
172	— „	Bębnowski Aleksan.
173	— „	Rutkowski Francisz.
174	— „	Budzyński Andrzej
175	— „	Justyna Maj i rodzeń- stwo Szczubliccy
176	— „	Bankowski Jakób
177	— „	Śliwińska Józefa
178	— „	Kachnik Aleksander
179	— „	Kreczyński Błażej
<i>12. Krzywe Koło.</i>		
180	— K.	Makowski
181/2	— „	Łoś SS.
183	— „	Święcki Józef
184	— „	Gralow August
185	— „	Mroziński Jan
186	— „	Soholewski
187	— „	Mioduszewski Konst.
188	— „	Trzeszczkowska Mar.
189	— „	Regulski Franciszek
190	— „	Izabella Mierzewska
191/2	—	Plac Miasta
193	— K.	Majkowski Andrzej
194	— „	Małż. Haann
195	— „	Aniela Stempowska
196	— „	Bałdycki Piotr
197	— „	Tanasiewicz Wilchel.
198	— „	Tekla Danecka

		<i>13. Celna (dawniej Gnojowa góra)</i>	
199	1 K.	Antonina Makowska	
		<i>14. Brzozowa.</i>	
200	— K.	Seminarjum Archi- diecezjalne przy ko- ściele Metropolital- nym Ś. Jana	
201	— „	Preis małżonków	
202	— „	Jakób Torski	
203	— „	Józefa Bem	
204	—	Plac Mioduszewskiego	
205/6	— K.	Kosmowska Marja	
207a	— „	Małż. Dyżmańscy	
207ab	— „	Wnorowski	
208	— „	Ferentz Bartłomiej	
209	— „	Małż: Tux	
210	— „	Mał. Klein	
211	— „	Rzecznik Edmund	
212/13	— „	Józef Ptaszkiewicz	
214	— „	Kulewska Petronela	
215a	— „	Józef Przemyski	
216a	— „	Gerlach Wilhelm	
216b	— „	Guttman SS.	
217	— „	Placer	
218	— D.	Zublewski Józef	
		<i>15. Mostowa.</i>	
219	2 K.	Ignacy Szymanowski	
220/1	— „	Mał. Salasaccy	
222	— „	Trzcińska Franciszka	
223	— „	Konstanty Hegel	
224	— „	Hoegel	
225	— „	Zacharjasiewicz SS.	
226	— „	XX. Dominikanów	
227	— „	Leszczyński	
228	— „		
229	— „	Sikorska Julja	

- 230 9 K. Paździński Jan
 231 — Plac pusty
 232 — K. Grabau Krystyna
 233 — „ XX. Dominikanów
 234 e — „ Marjan Melaniewski
 235 — „ Kamiński Stanisław
 236 1 „ Wierzbickich
 337 — „ Riegier Barbara
 238/9 — „ Boretti Izabelli
 240 — „
 241/2 — „ Zagórski Juljusz
 242/3 — Grasiński
 244 — K. Anna Nowicka
 245 — „ Ceglewska
 246 — „ Seweryn Mójewski
 247a — „ Winawer Abram
 247b — „ Winawer Natan

16. Freta.

- 248/9 2 K. Meleniewska
 250 — „ Szczycińska
 251a — Dzwonnica XX. Domin.
 251b — Kościół klasztor XX. Dominikanów
 252 — K. Lubenau Stanisław
 253/4 — „ Sokołowicz Tadeusz
 255 — „ Gerlach Wilhelm
 256 — „ Felicjan. Ledwańska
 257 — „ Sokołowski Francis.
 258 — „ Śliwiński Antoni
 259 — „ Gloger Gustaw
 260 — „ Diehl August
 261 — „ Pytelski Józef
 262 — „ Wrzosek Jan
 263 — „ Podczaska Julja
 264 — „ Kwieciński Tomasz
 265 — „ Budzyński Marcin
 266/7 — „ Lange
 268 — „ Aleksander Lempke
 269 — „ Emilja Krzyżanowska
 270 — „ Korzeniowski Ludwik

- 271 2 K. Plewczyński Józef
 272 — „ Gloger Gustaw
 273 — „ Liwowskich SS.
 274 — „ Szwotzer
 275 — „ Grzybowski Jerzy
 276 — „ Roszkowski Floren.
 277 — „ Liberkowska Franci
 278 — „ Lehr Jan
 279 — „ Mał. Toniakiewicz
 280 — „ Bieliński Klemens

18. Rycerska.

- 281 1 Plac miasta
 282 — K. Józef Radzikiewicz
 283 — „ Mał, Zwolińscy
 284 — „ Otrębus Leon
 285 — „ Paprocki Stanisław
 286 — „ Szydłowski Seweryn
 287 — „ Korzeniowska
 288 — „ Muszyński Alfons
 289 — „ Grymowski
 290 — „ Drzewieccy
 291 — „ Downer Felician
 292/3 — „ Rokowscy Mał.
 294 — Oznaczony Nr. 127 iprzyłączony do ul. Piekarskiej

18. Ślepa.

- 295 — K. Baranowskich SS.
 296 — „ Blum Teodor
 297b — „ Kwiatkowskiego SS.
 597^{8a} — „ Chybowski
 299 — „ Marjanna Janowska
 300 — „ Blum Teodor
 300b — „ Pik Jakób
 301 — „ Baranowskich SS.
 302/3 — „ Korzeniowski Fran.
 304 — „ Witoszyńska Joanna
 305 — „ Bendel Grzybek i Uszer Leib Hermelin

19. <i>Nowe Miasto.</i>		348/9	2 K. Kozłowski Kazimierz
306	2 K. Josek Preistman	350	— „ Ludwik Spinner
307/8	— „ Tykociner	351	— „ Jatki Rzeźnicze
309	— „ Karłowicz Maksymil.	352	— K. SS. Zacharjasiewicz
310/11	— „ Brühl	353	— „ Mirla Syndyk
312	— „ Nowakowski Stanis.	354	— „ Bogumiła Grabowska
313	— „ XX. Dominikanów	355	— „ Gebel
314	— Koś. i kl. PP. Sakramentek	356	— „ Szymański
315	— K. Plewińska Apolonja	357	— „ Burchard
316	— „ Schlegel Franciszek	358	— „ Rządkowski SS.
317	— „ Brzuchalska	359	— „ Rosset
318	— „ Burdzyński	360	— „ Emilja Ostrowska
319/20	— Plac Górecki Jakób	361	— „ Jurkowski
321	— K. Ekert Jan	362	— „
322	— „ Ekert Jan	20. <i>Grodzka.</i>	
323	— „ Zwoliński	363	1 Plac Zjazdu Nowego
324	— „ Wilkoszewski	364	— K. do Zamku podblachą
325	— „ Sutkiewicz	365	— Plac Zjazdu Nowego
326	— „ Morytz Wincenty	21. <i>Krakow.-Przedm.</i>	
327	— „ Lechnerowicz wdow.	366	— K. Pawłowski Francisz.
328	— „ Krzyżanowscy	367	— Dzwonnica XX. Bernar.
329	— „ Klumczyński Karol	368a	— Koś. i kl. XX. Bernardyn.
330	— „ Wiktor Wielicki	369	— K. Nowa Resursa
331	— „ Kubarski Wojciech	369a	— K. Orgelbrand
332	— „ Wasilewski Jan	370	— K. Instytut Tow. Dobr.
333	— „ Miechowicz	371.	372, 373, 374, 375, 376, 377,
334	— „ Zaks Jan		378, 379, 380, 381, 382, 383,
335	— „ Rybiński		384, 385 Skarb Królestwa
336	— „ Wiśniewska	286	11 K. XX. Karmel. bosych
337	— „ Sutkiewicz	387	— Pałac Namiestnikowski
338	— „ Stopnicki Mikołaj	388	— K. Oranowski Józef
339	— „ Czechowicz	389	— „ 390, 391 PP. Wizytek
340	— „ Hipolit Kozłowski	392	— Koś. i kl. PP. Wizytek
341	— „ Ludwika Flażyńska	393a	— Pał. Potocki Hr. August
342	— Plac miasta	393b	— „ Uruski Hr. Seweryn
343	— K. Wilski Leonard	394	— „ Kazimierowski (Szk.)
344	— „ Emilja Ostrowska	395	— K. Szpital św. Rocha
345	— „ Hoppenblum	396	— „ Gajzler August
346	— „ Strybel		
347	— „ Thomas		

397	11 K.	Sosnowski Damazy	429	— „	Zgrom. Krawieckie.
398	— „	Mał. Artzel	230	— K.	Zgromad. Cerulicze
399	— „	Selman Juljusz	431	— „	Kubarski Wojciech
400	— „	Kamińskich SS.	432	— „	Lange Fryderyk
401	— „	Darewski Edward	433	— „	Raczyńscy
402	— „	Lewandowski SS.	434	— „	Konstanty Pochorecki
403	— „	Kokular SS.	435	— „	Jagielski Karol
404	— „	Przybysławski Jacen	436	— „	Blum Teodor
405	— „	Hölbrunn	437	— „	Krantz SS.
406/7	— „	XX. Misjonarzy	438	— „	Lier Gotfryd
408	10 „	Koś. i kl. XX. Misjon. (Ś. Krzyża)	439	— „	Felix Steiner
4 09	— K.	XX. Misjonarzy	440	— „	Juljusz Skiba
410	—	Pałac Krasiński Wince.	441	— „	Pawlik małż.
411	— K.	Grodzicki Józef	442	— „	Kozłowski Aleksan.
412a	— „	Bajer i Czarnecki	443	— „	Fran. Luboradzki
412b	— „	Hr. Łubieński (od ul.	444	— „	Wernitz Karolina
412c	— „	Le Brun Alek. (Król.	445/6	— „	Kochler Józef
413	11 „	i 413½ Skarb Król.	447	— „	Anna Ziembińska
413aa	— „	Malhomme	448/9	— „	Józef Celiński
413d	— „	Samuel Portner	450	— „	Arnold Jan
413e	— „	Ufniarska Fryderyka	451	— „	Piotrowski Jakób
413f	— „	Mozes Cweigbaum	452	— „	SS. Joanny Czaban
413g	— „	Piwnicki	453	— „	Dawidsohn Józef
413h	— „	Mieczysław Epstejn	454	— „	Teodor Samojłowicz
414	—	Przezdziecki Al. H.Eu	455/6	— „	Dobrycz Konstanty
415	—	Pałac Potocki Hr. Stan.	457	— „	Łysakowski
415a	— K.	Szymonowski od ul Cz	458	— „	Plac przed Zamkiem
416	— „	Lange Adolf			
417	— „	Kleift			22. Senatorska.
418	— „	Sommer August	459	— K.	Neubauer Stefan
419	— „	Laskowski Adam	460	— „	Zandbank
420a	— „	Miechowicz Jan	461	— „	Kiersznowski
421	—	Pałac Zarząd Poczty	462	—	Ratusz miasta Warszawy
422	— K.	Köster Zuzanna	463	— K.	Łagiewnicki
423	— „	Gros Daniel	464	— „	PP. Kanoniczek
424	— „	Fiorentini Jul.	465	—	Kościół PP. Kanoniczek
425	— „	Reszke Jan (hot. Sas.)	466	— K.	Brun Krzysztof
426	— „	Köster Zuzanna	467a	— „	Loewenberg Leon
427	— „	Schuster Franciszek	467b	— „	Galle Ferdynand
428	— „	Popielewskich SS.	468/9	— „	Kaftal
			470	— „	Epstein Józef

- 471a 11 K. Przeddziecki Aleks.
 471b — „ Hudzyński
 471c — „ Frenkel Samuel
 471d — Pałac Resursy Kupiec.
 471e — K. Aschert Gust. (odul.
 471f — „ Zamojski (Ry-
 471g — „ Flatau Karol. (mar-
 471h — „ Lesser (skiej
 472 — Pałac Hr. Zamojski Kon.
 473a — Kościół i klaszt. XX. Re-
 formatów
 473b — K. Brunweju Emilia
 473c — „ Zabłocka Ludwika
 473d — „ Klasztor XX. Refor.
 474 — Oficyna Teatru
 475 — Teatr Wielki
 476a — Oficyna Teatru

23. *Nowo-Senatorska.*

- 476b — K. Bogk Karol
 476c — „ Maleusz Nowakowski
 476d — „ Elsner Samuel
 476b — „ Kochler Franciszek

Senatorska (dalszy ciąg)

- 477a — K. Bogk Karol
 478 — „ Koch Marjanna
 479 — Pałac Prymasowski
 480 — K. Belli SS.

24. *Miodowa.*

- 481 3 K. Dratz
 482 — P. Zajdler SS.
 483 — K. Freund Karol
 483a — „ Skiwski Leon
 484b — „ Rau od ul. Podwał
 485 — Kościół i klasztor XX. Ba-
 zyljanów
 486a — K. Fuchs Franciszek
 486b — „ Kronenberg Władys.

- 487 3 K. Sąd Apelacyjny
 488 — „ Katedry Prawosław
 489a — „ Łaszczżyńska K. (od ul.
 489b — „ Muszewski Jan (Dług
 479c — „ Brzeziński
 489d — „ Górski Antoni
 489e — „ Jasiński i Szymanows.
 490/1 — „ Lesser Stanisław
 492 — Pałac Arcybiskupi
 483 — Pałac Rząd Gubernialny
 494 — Kościół i klaszt. OO. Ka-
 pucynów
 495a — Pałac Grabowski Mikoł.
 395b — K. Hajntze (od ul. Danił.
 496 — Pałac Piotrowski

25. *Podwał.*

- 497c 1 K. Bujno Franciszek
 497a — Pałac Dyzmański Józef
 497b — K. i Cer. Greko-Rosyjska
 499 — „ Rychter Władysław
 499 — „ Frantz
 500a — „ Prokuratorja Króles.
 500b — „ Recer Józef (Zajazd)
 500c — „ Jezierski (Zajazd)
 501 — „ Teresa Włoszkiewicz
 502 — „ Szpitala Ś. Ducha
 503 1 Plac miasta
 504 — K. Zgromadzenia Rzeź.
 505 — „ Baron Schlipenbach
 506 — „ Zgromadzenie Szew.
 507 — „ Zdrojkowski Jakób
 508 — „ Gładysz Anastazy
 509 — „ Kwiatkowsy mał.
 510 — „ X. Łupkowski
 511 — „ Stejnmetz Jan
 512 — „ Pokorscy małżeństwo
 513 — „ Statzter Leopold
 514 — „ Zgromad. Rzeźników
 515 — 516, 517, 518, Józef
 Goldberg

519	1 K.	Koniewicz mał.	549	3 Pałac i Oficyny rządow
520	— „	Karasińskich SS.	549a	— K. Epsztein Herman
520b	— „	Urząd Mun. Warsz.	549b	— Dom Magistratu
521/2	— „	Muszyński Alfons	550	— K. Naimski Ludwik
523	— „	Zapaśnik Jan	551	— „ Jasiński Leon
524	— „	Głogowscy mał.	552/3	— „ Jankowska Teod
525	— „	Baranowskich Suk.	554	—)Plac
526	— „	Pik Jakób	555	— K. Ossowski Jan
527	— „	Blum Teodor	556	— P. Dücker Artur
528	— „	Tok Edward	557	— K. Piotrowskich braci
529/30	—) „	Kwiatkowskich	558/9	— „ Saenger Ludwik
531	—) „		560ab	—) „
532	— „	Marczewscy mał.	561a	—)K. Warsztaty Artylerji
533	— „	Elsner Samuel	561b	—) „
534	—	Plac przed Zamkiem	561cd	— K. Pał. Rząd. Intendent.
		<i>26. Zawrot.</i>	562	— Plac zajęty na ulicę
		Na tę ulicę wychodzą bo-	563	— K. Dom kary i pop. wję.
		ki posesji N. 523 i 524	564	— „ Tajchert
		<i>27. Kapitulna.</i>	565/6	— „ Koelichen succ.
535	3 K.	Łazucka Ludwika	567	— „ Lange
536	— „	Szwarcenberg	568	— „ Rosińska Julja
537	— „	Stefani Marjanna	569/70	—) „ Rostworowski
538	— „	Głogowski Jan	571	—) „
539	— „	Grabowscy mał.	572/3	— „ Szymanowski
		<i>28. Długa.</i>	574	— „ Bitschan Jan
540	— K.	Wasilew Piotr	575	— „ Temler Fryderyk
541	— „	Zejdowski Konstanty	576	— „ Belke Samuel
542	— „	Kronenberg Leopold	577	— „ Zazimowska Marja
543ab	— „	Margulies	578/9	— „ Grymowski Francis.
544	— „	Werner Ferdynand	580	— „ Sommer Julja
545	— „	Bockham Ferdynand	581	— „ Hiszpański Stanisław
546	— „	Prażmowski Aleksan	582	— „ Hoppe Wilhelm
547a	— „	Wolfin Józef	583	— „ Lilpop Amelja
547b	— „	Wolf Maur i Szań-	584	— „ Roesler Edmund
		kowski	595	— „ Brzezińska wdowa
547c	— „	Skład Banku Pols.	586a	— „ Plackowski Maciej
548	— „	Wolf M. i Szańko-	586b	— „ Cyprysińskich
		wski A.	587	— „ Kochen Marja
			588	— Katedra Prawosławna
			589	— K. Katedry Prawosł.
			590	— „ Bloch i Kronenberg

- 591 3 P. Kom. Rząd Sprawie.
592 — Kościół Popauliński
592b — K. Pawłowski Antoni

29. Wązka.

Na tę ulicę wychodzą
boki posesji Nr. 590 i 591

30. Bielańska.

- 593 — K. Kamiński Józef
594 — „ Czubińska
595 — „ Temler Fryderyk
596 — „ Wojewódzka Julja
597/8 — „ Budzyński Al. i Bar.
599ab — „ Neuman Wil. (d.c.n.)

31. Tłomackie.

- 599ac —) K. Rostworowski
600c —) „
600d — „ Czarniawski Michał
600ef — D. Juljan Simler

30. Bielańska (dalszy ciąg)

- 600ab — K. Freund Karol
601 — „ Langner Gottlieb
501b — „ Lohtak Marcella
602 — „ Frenkel Samuel
603 — „ Emilja Baum
604 — „ Paniien Kanoniczek
605 — „ Hr. Zamojska Józefa
606 — „ Nowicka Adolonia
607 — Pałac Dyrekcji Mennicy
608 — „ Jan Zawisza
609 — K. Zebrowski Antoni
610 — „ Grymowski Francisz.
611 — „ Mastowski Rejent

32. Wierzbowa.

- 612 11 Pałac Brühlowski
613 — K. Loewenberg
614a — Zabudowanie Teatru
614b — K. Dąbrowski Paweł

33. Niecała.

- 614c 11 K. Stanisławski
614d — „ Car Bazyli
614ef — „ Rob. Józ. Szmidecki
614g — „ Szletyński Ludwik
614h — „ Krupe Fabjan
614i — „ Psarski Stanisław
614k — „ Żarkiewicz Marjanna
614l — „ Padarewska Marjan.
614ł — „ Stentz
614m — „ Księstwa Łowickiego

34. Daniłowiczowska.

- 615 3 K. Synagoga
616 — „ Ejhler Robert
617 — „ Zakład Ś. Feliksa
618 — „ Nowicka Apolonja
919/20 — „ Toeplitz Henryk
621 22 —) „ Do Ratusza należą
623 —) „

35. Kozia.

- 624/5 11 K. Reszke Jan
626 — „ Hryniewicz Józefa

36. Krótha.

Na tę ulicę wychodzą bo-
ki posesji Nr. 439 i 440

37. Trębacka.

- 627 — K. Gliński Franciszek
628 — „ Bogatko Jan
629 — „ Oranowski Jan
630 — „ Jagielski Karol
631 — „ Nastalski
632 — „ Lipiński Marcin
633 — Plac zajęty na uli. No-
wo-Senatorską
634a — K. Jaworski Paweł
634b — „ Gwozdecka Teodozja
635 — „ Dyrekcji Teatrów

636/7	11	K. Schuster Franciszek	666	$\frac{5}{6}$	K. Kościół Ewan. Refo.
638	—	„ Sarnecki Wincenty	667	—	„ Perkowski Piotr
		<i>38. Czysta.</i>	668	—	„ Hildt Ludwik
638a	—	K. Karol Malcz	669	—	„ Liedtkie Aleksander
638b	—	„ Baurfaind	670a	—	„ Juszkiewicz Anna
638c	—	„ Komirowska Zofia	970b	—	„ Liedtkie Aleksander
		Prócz tego wychodzą bok-	671b	—	„ Badeńskich Suke.
		ki pawilonów z placu Sa-	671c	—	„ Holewicki
		skiego Nr. 413, bokipa-	671a	—	Koś. i kl. XX. Karmel.
		wilonów 414 i 415	672	—	K. Lampe August
		<i>Trębacka (dalszy ciąg)</i>	673a	—	„ Jotko
639	—	K. Stenz	673b	—	„ Quapül Antoni
640	—	„ Kożuchowski	674	—	„ Berger H.
641	3	„ Szaniawska Julja	674a	—	„ Markus Lewy
652	—	„ Stawicki	675	—	„ Zukowski Antoni
		<i>39. Przejazd.</i>	676	—	„ Biling Jan
643	—	K. Lesiński Ignacy	677	—	„ Lotow Fryderyk
644	—	„ Rejch wdowa	678	—	„ Masłowska
645/6	$\frac{5}{6}$	Pałac Komisja R. S. W.	679/80	—	„ Janczewskich Suk.
647/8	—	K. Scholtz Karol	681	—	„ Zwérentz Helena
649	—	„ Naimski Józef	682	—	„ Zielińskich Suk.
650	—	„ Brun Sukcesorów	683	—	„ Bem Józefy
651	—	„ Jamroszyńska Marja.	684	—	„ Rygiera Pawła Suk.
652	—	„ Kuczyńska Ewa	685	—	„ Grotzmajer Maurycy
653	—	„ Jasińskich Suke.	686	—	„ Cytowski
		<i>40. Leszno.</i>	687	—	688, 689, 690 Place szpi-
654	—	K. Jasińskich Suke.	691	—	tata Marcinkanek
655	—	„ Marszałkowska Wik.	691a	—	K. Łukasiewicz
656	—	„ Nowicka Izabella	692	—	„ Hanplum Chwat
657ab	—	„ Wilczyński	693	—	D. Komodziński Józef
657cd	—	„ Wilczyński Andrzej	694	—	K. Benisz Karol
657e	—	„ Sukces. Rudnickich	695	—	„ Młyn par. Landau Gu.
658	—	„ Brodowski	696	—	„ Meleniewski Marjan
659	—	„ Jaeger Fryderyk	696a	—	D. Landau Gustaw
660	—	„ Szymkiewicz Józef	696b	—	„ Meleniewski Marjan
661/2	—	„ Zgrom. Ewan. Refor.	697a	—	„ Komodzińscy mał.
663/4	—	„ Szmidecki Teodor	697b	—	„ Pietrzyk mał.
665	—		697aa	—	„ Meleniewski Marjan
			698	—	„ Landau Gustaw
			699	—	„ Sztern i Liedtke

700	3/4	Ogród Kozłowska			
701a	—	K. Schlenker Karol	738	7	K. Heurich Fryd. i Jan
701bd	—	„ Dawid Flam	739ab	3	„ Jakób Haim Bersztein
701c	—	„ Nasierowska Elżbieta	740	—	„ Jan Michowicz
702a	—	„ Widiger August	741	—	„ Bauerhertz Dawid
703	—	„ Murawska	742	—	„ Joel Neumark
704	—	„ Hartmana Suk.	743a	7	Bank Polski
705	—	„ Pretis Ludwtki	743b	—	Pałac Rządowy
706	—	Pl. Urz. Kons. Miasta	745	—	Kom. Rząd. Prz. i Sk.
707	—	K. Smarzewski Bonaw.			
708/9	—	K. Leopold Bentz			
710	—	K. Brukalski	745/6	—	K. Lubliński Ludwik
711	—	„ Taida Radzewicz	747	—	„ Lipiński Adam
712	—	„ Rozalja Radziwińska	748	—	„ Kryksin Włodzimierz
713	—	„ Juljan Jezierski	749	—	„ Feist Józef
714	—	„ Rotmil Abram	750/1	—	Szpital Ś. Ducha
715	7	„ Jezierski Jan	752	—	K. Drege Jan
716	—	„ Rühl Ludwik	753	—	„ Fraget Józef
717/8	—	„ Strukow Wilhelmina i Jan Ern. Hartzl	754	—	„ Łukasiewiczza SS.
719	—	„ Stypendjum przez Jana Rudenckiego ustanowione	755	—	„ Aniela Szymańska
720	—	„ de Hauterivé Wale.	756	—	D. Tatarukiewicz Stanisł.
721	—	„ Małż. Dobrowolscy	757	—	„ Kruszewskiej Suc.
722	—	„ Areśzt Dłużników	758/9	—	„ Czarnecki i Bejer
723	—	„ Kubarski Wojciech	760	—	„ Kurtz Karol
724	—	„ Rentel Józef	761	—	„ Mał. Krol
725	—	„ Kazański Szymon	762	—	„ Gundelach Wilhelm
726ab	—	„ Krasnopolskich SS.	763	—	„ Perel Albert
727/8	—	„ Pfeifer Karol	764	—	D. Bracia Troetzer
729	—	„ Radoszkowska Zuz.	765	—	„ Makowiecki Kasper
730	—	„ Wysiekierska Cecyl.	766	—	„ Krzemiński Michał
731	—	„ Pulcherja Sarnowska	767	—	„ Schüller Grzegorz
732	—	„ Józef Rozenbaum	768	—	„ Majlert
733	—	„ Małż. Winnickich	769	—	„ Marja Schlüper
734	—	„ Komisya Rząd. Przychodu i Skarbu	770	—	„ Kownacki Marcin
736	—	„ Schuster Antoni	771	—	„ Mauesberger Gottlieb
737	—	„ Heurich Fr. i Jan	772	—	„ Staszewska Karolina
			773	—	K. Sobociński Jan
			774/5	—	„ Koś. Ś. Karola Boro.
			776	—	„ Flind Emilja
			777	—	„ Mende Krystjan
			778	—	„ Antoni Roszkowski

41. Rymarska.

42. Elektoralna.

779	7	K.	Piątkowska Juljanna	813	7	D.	Zeibig Karolina
780/1	—	„	Małż. Dybińscy	814	—	K.	Thugut
782	—	„	Koszutska Anna	815	—	„	Wambesg SS.
783	—	„	Kunicki Konstanty	816	—	„	Dorota Sperl
784	—	„	Roesler Fryderyk	817	—	„	Mittag Julian
785	—	„	Szmidt Ulyka	818	—	D.	Solecki Józef
786	—	„	Samuel Walter	819	—	„	Mał. Stiegel
787	—	„	Kubarski Wojciech	820	—	„	Mał. Melechin
788	—	„	Gundelach Jan				
789	—	„	Młodzianowscy				<i>45. Ogrodowa.</i>
790	—	„	Kloetzer Krystjan	821	$\frac{5}{6}$	K.	Plendel Karolina
791	—	„	Herniczek	822	—	D.	Petzold Julian
792	—	„	Mochauwt Samuel	823	—	K.	Małż. Bruder
793	—	„	Ettinger Mendel	824	—	D.	Hoeke SS.
794a	—	„	Szymańska Aniela	825	—	K.	Józefa Straszewska
794b	—	„	Wajschajt Karol SS.	826	—	„	Gwozdecki Florenty
794c	—	„	de Klopman Edward	827	—	„	Kleczkowski Karol
795	—	„	Bersohn Majer	828	—	„	Beker Karol
796	—	„	Goldsztändt SS.	829	—	„	Józefa Brzezińska
797	—	„	Mał. Zielonka	830/1	—	„	Anna Zeibt
798	—	„	Gluszczyńskiego SS	832	—	„	Schultz Kryś. i Edwa.
			<i>43. Orta.</i>	833	—	D.	Stanisław Gutowski
798a	—	K.	Mał. Rozen	834	—	„	Drozdowska
798b	—	„	Gajer Franciszek	835	—	„	Schmara Edward SS.
799	—	D.	Kryksin Włodzimierz	836	—	K.	Banasiewicz mał.
800	—	„	Lipińska	837	—	„	Liedtkie Jan
801	—	„	Nowakowska Katar.	838/9	—	„	Stercel Karolina
802	—	„	Majerding Karol	840	—	D.	Witkowski Jozef
803	—	„	Bergsohn Michał	841	—	„	Groszkowski Józef
804	—	„	Horowicz Szymon	842/3	—	„	Kowalscy
			<i>44. Solna.</i>	844	—	K.	Hibsch Karol
805	$\frac{5}{6}$	D.	Halpern Samuel	845	—	D.	Ryl Ludwik
806	—	K.	Krauze Krystjan	845a	—	„	Witkowski Jakób
807	—	„	Lippold Katarzyna	846	—	„	Wasiłewski Aleksan.
808	7	„	Sleszyńska Anna	846.7	—	K.	Engler Julja
809	—	D.	Zaleski	848	—	„	Lochowscy mał.
816	—	„	Małż. Wolwerg	849	—	„	Lentzki Aleksander
811	—	„	Mał. Gorzkiewicz	850	—	„	Mikulski Franciszek
812	—	„	Tatarkiewicz Stanis.	851	—	D.	Orzechowski Walen.
				852	—	„	Szlama Hersz Korn
				853	—	„	Jungman Wolf

- 927a 7 K. Plisiecki Andrzej
 927b — „ Mantzel Jan
 927c — D. Krawczyński Fran.
 927d — K. Głodowski Feliks
 927e — „ Frendzel
 927f — „ Otocey mał.
 928 — „ Rothaub Lewek
 929 — D. Ożarów Berek
 930 — K. Rau Stanisław
 931 — „ Dębski Michał
 932 — „ Popławski Wojciech
 933 — „ Parafia Ś. Karola Bor.
 934 — Koszary Mirowskie

49. *Zatyłki.*

- 935/6 — D. i K. Rorawska Józefa
 937/8 — „ Ulanicka Marja
 939/40 — „ Tschirner Józef
 941 — „ Gosselin Jan
 942 — K. Kloeczer Krystyna
 943 — „ Centner mał.
 944 — Plac miasta Warszawy

49. *Zimna.*

- 945 — Plac Miasta Warszawy
 946 — K. Fersztensztandt Szy.
 947 — „ Hufnagel Lewek

50. *Plasia.*

- 948 — K. Blass Josek

51. *Przechodnia.*

- 949ab — K. Lowenberg Leon
 950a — „ Grosser Krystjan
 950b — „ Zielińska Juljanna
 951/2 — „ Wawelberg
 953 — „ „
 954 — „ Łutostański Ludwik

52. *Żabi.*

- 955 — K. Janasz Józef

- 956a 7 Plac Miasta Warszawy
 956c — K. Krzemiński Suk.

53. *Targowa.*

- 957 — Pałac Blas Josek-
 958/9 — „ Janasz Józef
 960 — „ Gościnnny dwór
 961 — K. Gesundheit Mojżesz
 962 — „ Grodzicki August
 963 — „ Kubicka Dorota

54. *Graniczna.*

- 964 8 K. Epsztejn Jakób Mich.
 965 — „ Epsztejn Jan
 966 — „ Wertheim Juljusz
 967 — „ Pfanhauzer Suk.
 968 — „ Brzeziński Michał
 969 — „ Kurtz Jan (Bazar)
 970 — „ Roesler Joanna
 971 14 „ Zweighaum Mojżesz
 971b — „ Zweighaum Mojżesz
 972 7 Gościnnny Dwór (d. c. n.)

55. *Skórzana.*

- 973 — K. Pfanhauzer Suk.
 974 — Plac Gezundheit Izrael

56. *Gnojna.*

- 975 — K. Bresztetzer Wolf
 976 — „ Majzner Ajzyk
 977 — „ Gezundheit Izrael
 978/9 — „ Krel Józef
 980/1 — „ Honigwill Hersz
 982 — „ Roesler Joanna
 982b — „ Lidke Wilhelm
 983/4 — „ Kurtz Jan (Bazar)
 985 — Plac miasta Warszawy

57. *Krochmalna.*

- 986 — „ Watraszewski i Wą-
 sowicz

987	7	K. Wąsowicz Jan	1015	7	D. Justman Suk.
988	—	„ Sanlicki Jan	1016	—	K. Szyszkw Borys Suk
989	—	D. Schüller			58, Grzybowska.
990	—	K. Przygodzki Suk.	1017a	—	K. Honigwil Abram
991	—	„ Wartans Gitta	1018	—	„ Bogusławski Nikode.
992ab	—	K. i D. Czernski Jakób	1019	—	„ Ostrzykowska
993	—	D. Siewicz Symforjan	1020	—	„ Sierpińska
994	—	„ Eckert Henryk	1021	—	„ Kowalewska Julja
995	—	„ Dądajewski Kazimie.	1022	—	D. Kwieciński mał.
996	—	K. Wierzbowscy mał.	1023	—	K. Braun Ludwik
997	—	„ Wojewodzczy mał.	1024	—	D. Młodziejowscy mał.
998	—	„ Gundelach Anna	1025	—	K. Karol Dipner
999a	—	„ Rutowscy mał.	1026	—	D. Przygodzcy mał.
999b	—	„ Kondracy mał.	1027/8	—	K. Rozenszał mał.
999c	—	„ Czerkawski)	1029	—	„ Vieveger Suk.
999d	—	„ Modrzejewski) od ul.	1030	—	„ Baumgart mał.
999e	—	„ Blumenthal C.)Grzyb.	1031	—	Plac pusty
1000	—	K. i Br. Haber. Sch. i Kl.	1032	—	Zórawski Lucjan
1001a	—	„ Norwid Ludwika	1033	—	Ogr. Janowski Stanisła
1001b	—	„ Własiński mał.	1034	—	D. Teofila Hertzberg
1001c	—	„ Siennicki Franciszek	1034c	—	„ Tratz Karol
1001d	—	D. Dziuba Michał	1035	—	„ Kalinowskich Suk.
1002	—	K. i Br. Sztencel Magdal.	1036a	—	K. Nowakowscy mał.
1003	—	„ Hab. Sch. i Klawe	1036b	—	„ Waliszewscy mał.
1004	—	D. Stypułkowska Karol.	1037	8	„ Małże. Czajkowscy i
1005/6	—	K. i Br. Kruszyński Kon.			Francisz Szczepański
1006b	—		1038a	—	„ Tworowski Wincen.
1007a	—	D. Janowski Stanisław	1038b	—	„ Binkowski Leon
1007b	—	„ Gabryel Duksza Duk-	1039	—	„ Koj Anna
		szyński	1040	—	„ Wnorowscy mał.
1008a	—	„ Łaszewski Julian	1041	—	K. i Br. Krauze Samuel
1008b	—	K. Bieliński Piotr	1042	—	„ Haberman August
1009a	—	„ Dabiński Karol	1043	—	D. Alciato Paweł
1009b	—	D. Politura Szaja	1044	—	„ Łomża Paweł
1010	—	K. Mendelson Beniamin	1045	—	K. Bergman mał.
1011	—	„ Thusz Aleksander	1046	—	„ Szumlański Adolf
1012	—	D. Rajchman Zajwel	1046a	—	D. Grabowscy mał.
1013a	—	K. Jakubowski Piotr	1047ab	—	K. i Br. Jung Herman
1013b	—	„ Wołowski	1047	—	„ Lipkau Wilhelm
1014	—	„ Kwapiński Józef	1049	—	„ Galiński mał.

1050	8 K. Kazimierz Nawarski		
1051/2	— } K. i Br. Mokiejewski Łuk	1066n	10 K. Karasińscy mał.
1053		1066s	— „ Przybyszewski Kuczal
1054b	— D. Gacka Rozalja	1066k	— Pałac Dubarle Karol
1054a	— K. Łukański Andrzej	1066r	— K. Hesse mał.
1054c	— „ Pogorzelski Wiktor	1067	— „ Janiszowscy Sukc.
1055ag	— „ Doroczyński	1068 9	— „ Hesse mał.
1055b	— „ Niedźwiedziński Ign.	1070	— „ Leduchowska Apol.
1055h	— „ Rosenbaum Karol	1071b	— „ Zgr. Ewang. Augs.
1055e	— „ Czartkowscy małż.	1071a	— Kościół Ewangelicki
1055d	— „ Gaj Anna	1072	— K. Górecky mał.
1055c	— „ Braun Karol	1073/4	— } Plac przy Koś. Ewange.
1055f	— „ Gaj Anna	1075	
1056	— „ Olendorf Ludwik	1076	— Dom Rządowy
1057	— „ Dohl Konstancja		
1058	— D. Hantower Izrael		
1059/60	— } K. Prywes Szaja		
1061		— }	
	<i>59. Królewska.</i>		
1062	— K. Jeziorański Michał	1077a	11 K. Flatau Jakób Ludwik
1063	— „ Lesser Stanisław	1077b	— „ Berensztein Samson
1064	— „ Samson Bernsztejn	1077c	— „ Moldauer Aleksand.
1065	— „ Mikołaj Skwarcow	1077d	— „ Mokiejewscy mał.
1065a	— „ Anastazja Skwarcow	1078	— „ Rząd Król. Polskiego
1065b	— „ Bloch Jan	1078a	— „ Berensztein Jakób
1065c	— „ Kuszal Jan (d. c. niż.)	1078b	— „ Przyrembla Sukc.
		1078c	— „ Dom Rz. Skład. Żel.
		1078d	— „ Berensztein
	<i>60. Kredytowa.</i>		
1066	10 K. Kolleg. Kośc. Gminy Ewang. Augsburg.		<i>61. Prózna.</i>
1066ab	— „ Brühl Ludwik		8 Boki posesji Nr. 1064, 1065 i 1066.
1066c	— „ Wagner wdowa		
1066d	— 1066e, 1066f, 1066g, 1066h, Place Banku Polskiego		<i>62. Twarda.</i>
1066i	— K. Zgr. Ewang. Augs.	1079	— K. Neufeld Moszek
1066op	— „ Bloch Jan Gotlieb	1080	— „ Gaduszewscy Sukc.
1066f	— „ Zamojski Jan	1081	— „ Adolph Jan August
1066m	— „ Kropiwnicki Alfons	1082	— „ Markus Hempel i Sura Kleia
1066l	— „ Karasińscy mał.	1083ab	— „ Ulrych Zysia
		1084	— „ Księży Misjonarzy
		1085a	— „ Margulies Samuel
		1085b	— „ Paprockich Suk.

1086a	8 K.	Szczęśny Wacław	1101	— „	Goldberg Hersz
1086c	— „	Plac M. Warszawy	1102	8 K.	Sianowski Antoui
1087a	— „	Habergrytz Judka	1103a	— „	Kwiatkowska Anna
1087b	— „	Bracia Lewenberg	1103b	— „	Haberfeld Szulim
1087c	— „	Judka Habergrytz	1104	— „	Japowicz mał.
1087d	— „	Majer Hulnagiel	1105	— „	Majer Junghertz i Sza- ja Prywez
1087e	— „	Juljan Simler	<i>63. Ciepla.</i>		
1087f	— „		1106	— K.	Getter Karol
1087g	— „	Jan Papi	1107	— D.	Silbersalm Szl.
1088	— „	Wilman mał.	1108/9	7	Koszary wojskowe
1089b	— D.	Szaja Blum i Abra- ham Apfel	<i>64. Waliców.</i>		
1090a	— „	Szydman Dawid	1109	— K. i Br.	Wołowski Aleks.
1090b	— K.	Welt Fajga	1110/1	8	K. i Br. Kowalscy mał.
1090c	— „	Kowalski Stefan	1112	— „	
1090d	—	Plac Gruszczyński	1113	7 K.	Sadowscy mał.
1090e	— K.	Folman Mendel	1113a	— „	Gajewscy małż.
1090f	— „	Kowalski Stefan	1113b	—	Plac)
1091a	— „	Winawer	1114	—	pusty)
1091bc	— D.	Wallisz i Bauerfeind	1115	— K.	Szrejber Wolf
1092a	— K.	Paradowski Ignacy	1116	— „	Wilhelm Troetzer i Karol Szoltze
1092b	— „	Drac Wilhelmina	<i>65. Ceglana.</i>		
1092c	— „	Paradowski Ignacy	1117	8 K. i	Ogr. Ulrych Kryst.
1092d	— „	Kołowicz Gustaw	1117a	— „	Dobrscy małż:
1092e	— „	Paradowski Ignacy	1117b	— „	Martwich
1092f	— „	Walfisz Aron	1117c	— „	Feliks Acheik
1093	— „	Walter Aleksander	1118a	— „	Szlama Tajel
1094a	— „	Eberlajn Frydrych	1118b	— K. i Br.	Jung
1094b	— „	Chruściński Jan	1119/20	— „	Boenisch mał.
1094c	— „	Wilezyńscy mał.	1121/2	— „	D. i O. Pieprzyńscy m.
1094d	— „	Rajkowski Andrzej	<i>66. Żelazna.</i>		
1095	— „	Adolf Marcińczyk	1123	— K. i Br.	Jung Herman
1096	— „	Rejch Szachna	1124	7 „	Linprecht Henryk
1097	— „	Stolzman Fzanciszka	1125	— „	Kruszczyński Konst.
1097a	— „	Jesiotr Sukces.	1125b	— „	Kruszczyński Konst.
1098a	— „	Każmirz Grancow i Biernacki Adam	1126	— D.	Rajski Jan
1098b	— „	Widawer Hlrsz	1127	— „	Moczyńscy mał.
1098c	— „	Mass Teodora			
1099	— „	Serdyner Aron			
1100	— „	Wilner Szulim			

1128	$\frac{1}{4}$	D. Zantman	1156b	8	D. Rostkowski Szczepan
1129	—	K. Cieszewscy mał.	1157	—	„ Łyczyński Józef
1130/1	—	Szpital Ś. Ducha	1158	—	K. Milanowski Sebastian
1132	—	K. Łukasiewicz	1159	—	„ Pasiorowscy mał.
1133	—	„ Kozłowski Suk.	1160	—	D. Szulecki Suke.
1134	—	„ Liedtkie Jan	1161	—	„ Salis Rosengold
1135	7	„ Just mał.	1162	—	K. Szuleccy małż.
1136	—	D. Majsner Mosiek	1163	—	Og. Samborscy małż.
1137	—	Plac XX. Misjonarzy	1164	—	K. Włodkowski Stanisł.
1138	—	K. Sikorski Wawrzyniec			<i>68. Prosta.</i>
1139/40	—	D. Sniechowski Teodor	1165,6	—	Plac Kaczorowscy mał.
1141a	—	„ Zapalski Piotr	1167	—	D. Zugaj mał.
1141b	—	K. Brujewicz Aleksan.	1168	—	„ Gawłowski Maciej
1142ab	—	„ Rozpędowski i Trzask.	1169	—	„ Śliwowski
1142c	—	„ Trzaska	1170	—	„ Nowakowski Antoni
1142d	—	„ Rozpędowski	1171a	—	„ Witkowski Nazarjasz
1143	8	„ Paszkiewicz Ignacy	1171b	—	„ Witkowski
1143b	—	D. Szprynger Karol	1171,2	—	Og. Dworakowski Igna
1144	—	K. Rejer Franciszek			<i>69. Wronia.</i>
1145	—	D. Gołaszewska Urszula	1173a	—	D. Garbaczewski Stanis
1146	—	K. Buch i Maus	1173b	—	„ Skarb Królestwa
1147a	—	„ Młodzianowscy mał.	1173c	7	„ Cymerman Sukces.
1147b	—	„ Stanisław Lesser	1173d	—	„ Jędrzejewscy mał.
1147c	—	„ Mordka Wolanów	1173e	$\frac{1}{4}$	„ Łukomska Barbara
1147d	—	„ Stanisław Lesser			<i>70. Pańska.</i>
1147e	—	„ Przyłuski Wawrzyn.	1174	8	Plac Szajkowski Wincen.
1147f	—	„ Wilman Franciszek	1175	—	D. Kierzkowski Feliks
1147g	—	Plac Trzeciecki Adam	1176	—	Plac Szajkowscy mał.
1147h	—	K. Szajkowski Wincen.	1177	—	D. Kowalsey mał.
1147i	—	Rogatki Jerozolimskie	1178/9	—	„ Gibczyński Jan
		<i>67. Łucka.</i>	1180	—	K. Dymowski Walenty
1147k	—	D. Brokalski Józef	1181	—	D. Wolscy mał.
1148	—	„ Grabowska	1182	—	„ Gaab mał.
1149	—	„ Czarnoska Karolina	1183	—	„ Szai Szterling
1150	—	„ Górecki Emiljan	1183a	—	„ Józef Szerer
1151	—	„ Knaßer Sylwester	1184	—	„ Baczyński Franciszek
1152/3	—	K. i D. Szamborski Fr.	1185	—	„ Leks Sebastian
1154	—	D. Wagner mał.	1185a	—	„ Zaur Andrzej
1155	—	Og. Bochman Szymon			
1156	—	Michał Krysiński			

1186	8 D. Huzarski Icek	1218	— D. Dolińscy mał.
1187	— Plac Szajkowski Wince.	1219	— K. Pfefer Teodor
1188	— D. Migocka Emilja	1220	— D. Klinkiewicz Juljanna
1188a	— „ Wiktor Jordan	1221/2	— D. i K. Pożazińska Józ.
1189	— „ Sieradzcy mał.	1223	— K. Walter Aleksander
1190	— „ Ferderung małżon.	1224	— D. Rozenberg Lojza
1190c	— „ Mantyn Markus	1225	— „ Cieszyńscy mał.
1190d	— „ Korentajer Szymon	1226	— „ Jędrzej Ablik
1191a	— K. Roguscy mał.	1227	— „ Rotmil mał.
1191b	— „ Roguscy małż.	1228	— „ Mathias mał.
1192a	— „ Berger Majer	1229	— „ Floksztronf Giedala
1192b	— „ Szprynger Karol	1230	— „ Szarleman Gotlieb
1193	— D. Szlamesohn mał.	1231	— K. Stentz'l Karol Augu.
1193a	— „ Karczmarsey mał.	1232	— D. Dąbrowski Francisz.
1194	— „ Alter Lewi	1233	— „ Puryłowicz Alekan -
1195	— „ Józefowicz mał.	1234	— Plac Galkowski Suke.
1196a	— „ Gruszczyński Konst.	1235	— „ Roszkowski Fran.
1196	— K. Roland Aleksandra	1235a	— „ Piotrowicz Aleksan.
1197	— Plac Rydecki Michał	1236	—) D. Zun mał
1198	— „ Böhm Antoni	1237	—)
1199	— „ Aleksandrowicza S.	1238	— „ Wierzbicey małż.
1200	— D. Rucinek Szaja	1239	— „ Karpowicz Feliks
1201	— K. Stefański Aleksander	1240	— „ Nowaccy mał.
1202	— D. Felc Jankiel	1241	— „ Wilczyński Władys.
1203/4	— „ Łuczyński Jan	1242	— „ Smoliński Jan
1205	— „ Niemczyk Antoni	1242a	— „ Lubieniecki Jan
1206	— K. Sommer Krystjan	1243	— K. Czerwiński Karol
1207	— D. Malinowski Jakób	1243a	— D. Klimecki Józef
1208	— „ Gałęzińska Teresa		
1209	— K. i D. Laskowska Krys.		71. Bagno.
1210	— „ Saks Wilhelm	1244a	— K. Najgoldberg Horn
1211	— D. Rothberg Szmul	1244b	— „ Car małż.
1211a	— „ Rothberg Szmul		72. Nowy-Swiat.
1212	— K. Borowiecki Grzegorz		
1213	— „ Blumengart Bracha	1245ab	10 Pałac Zamojski Andrzej
1214	8 „ Hersz Kapłon	1245	— K. Szmidt
1214a	— „ Gutwein Adolf	1247	— „ Krzeczowska Fran.
1215	— „ Karpiński Felicjan	1248	— „ Grużewski Józef
1216	— D. Tyme Frydrych	1249	— „ Dratz Marjanna
1216a	— „ Goldsztejn	1250	— „ Wujtasiewicz Suke.
1217	— „ Samuel Wolfowicz	1251	— „ Rozmanith Stanisław

1252	10 K.	Stadnicki Michał	1280	9	Kościół Ś. Aleksandra
1253	— „	Dziechciński	1281	— K.	Pajkowski Józef
1253a	— „	Boski	1282	— „	War. Tow. Dob. Ochr.
1253b	— „	Mławski Michał	1283	— „	Jende Danof
1254	— „	Małachowska Horten.	1284	— „	Porazińska Józefa
1255	— „	Dąbrowscy mał.	1285	— „	Dziekońska Eleonora
1256	— „	Berska Bronisława	1286a	— „	Najwyższa Izba Obr.
1257	— „	Rakowscy mał.	1286b	— „	Wołkowicz August
1258a	— „	Szpitała Ś. Ducha	1287	10	Plac zajęty na drogę No- wo-Jerozolimską
1258b	— „	Mokijewski Łukasz	1288	— K.	Straż Ogniowa
1258c	— „	Trouvé Jan	1289	— „	Kiciński Wojciech
1258d	— „	Bürger Edmund	1290	—	Pałac Branicka Róża
1258e	— „	Ludwik Górski	1291	— K.	Gajzler Ernest
1259	— „	Bürger Edmund	1292	— „	Janiszewskich
1259a	— „	XX. Augustyanów	1293	— „	Kwieciński i Grzy- bowski
1259b	— „	Bromirska	1294	— „	Oleksiński Kazimierz
1259c	— „	Simmler Józef	1295	— „	Bogatko Marja
1259d	— „	Burger	1296	— „	Dziedziaki Szymon
1259e	— „	Simmler Józef	1297	— „	Potocka Wanda
1260	— „	Flam	1298a	— „	Zawistowski Ignacy
1260a	— „	Kijewski Jan	1298b	— „	Bohte Robert
1260b	— „	Smolikowski (od ulicy	1299	—)	—)
1260c	— „	Bykowski) Chmiel.	1300	—)	—)
1260d	— „	Smolikowski	1301	— „	Janike August
1261	— „	Biruntowicz mał.	1302	— „	Omicieńska Sukces.
1262	— „	Turowski	1303	— „	Żelazowski Jan
1263/4	— „	Jasper Ludwik	1304	— „	Krüger Wilhelm
1265a	— „	Kossakowski Stanisł.	1304	— „	Czarnecky mał.
1265b	— „	Pustowski Władysł.	1305	— „	Prawdzińska Eleon.
1266	— „	Istomin Wsiewołod	1306	— „	Kazimierski
1267	— „	Bereziecty mał.	1307	— „	Bierzyńska Kazimier.
1268	—	Plac Droga Jerozolimska	1308	— „	Dąbrowski Aleksan.
1269	9	Pałac Razowscy mał.	1309	— „	Szmit Apolinary
1270	— K.	Cichocey mał.	1310	— „	Toeplitz Henryk
1271	—)	—)	1311	— „	Fok Ludwik
1271a	—)	Szpakowski Józef	1312ab	— „	Lechowicz
1272	— „	Barszczewski Jan	1313a	— „	Titu mał.
1273	— „	Multanowscy mał.	1313b	— „	Brylski
2274/5a	— „	Wołowicz Stanisław	1314	— „	Swiergocka Tekla
1276	— 7, 8, 9,	Plac przed Ko- ściołem Ś. Aleksandra	1315ab	— „	Iwaszkiewicz Marja

1316	10 K. Withen mał.	1346b	10 K. Bromirska
1317	— „ Jakubowski Józef	1347a	— „ Kaszowski Adolf
1318	— „ XX. Misjonarzy	1347b	— „ Rastawiecki Edward
1319/20	— Pał. Rz. daw. Przy. Nauk.	1347c	— „ Thiel Rozalja
1321	— Pl. m. War. Stat. Koperni.	1347d	— „ Krasiński
	<i>73. Święto-Krzyzka.</i>	1347e	— „ Thiel Rozalja
1322	— K. Łazucka Ludwika	1347f	— „ Napolski Apolinary
1323	— „ Czajewicz Wojciech	1348	— „ Kohn Dorota
1324	— „ Czepiński	1349	— Pał. Tow. Kred. Ziemsk.
1325	— „ Zamojski Andrzej	1350	— K. Emmel Karol
1326	— „ XX. Misjonarzy	1350a	— „ Starzyński Edward
1327a	— „ Adolf Wilhelm	1351b	— „ Niezabitowski Stefan
1327b	— „ Rzewuska Rozalja	1351a	— „ Papi Jan
1328	— „ Hintz mał.	1352a	— „ Ostrowski
1329	— „ Eljasz Wilner	1352b	— „ Dziechciński
1330	— „ Stützgold rodzeń.		<i>75. Szpitalna.</i>
1331ab	— „ Petrykowski Jan	1353	— K. Szp. Gł. Dziec. Jezus
1332	— „ Pusłowscy mał.	1354	— „ Witke Jakób
1333	— „ Zielke mał.	1355	— „ Hr. Starzyński Michał
1334a	— „ Orgelbrand Samuel	1355a	— Plac PP. Marcinkanek
1334b	— „ Daszewska Francisz.	1355b	— K. Angersztejn Francis.
1335	— „ Szpital Dzieciąt Jezus	1355c	— „ Niklińska Aniela
1336	— Plac m. Warszawy	1355d	— „ Jaroszyński Mikołaj
1337	— K. Minter Karol	1355e	— „ Olsztyński Józef
1338	— „ Wichert Michał	1355f	— „ Szpit. Ewang. Augsb.
1339	— „ Malcz Julja	1355g	— „ Kownacki Marcin
1340	— „ Loewe Anna		<i>76. Przeskok.</i>
1341	— „ Sokołowski		Boki Nr. 1355 i 1354
1342	— „ Kornberger mał.		<i>77. Warecka.</i>
1343	— „ Engliche Józefa	1356	— K. Łucja Rautenstrauch
1344	— „ Klinkiewicz Karolina	1357	— „ Kobyliński
1345a	— „ Grużewski Józef	1357a	— „ Zamojski Stanisław
1345b	— „ Pawłowski Francisz.	1357b	— „ Makomaski Hipolit
1346	— Plac Karnicki	1358a	— „ Zaleski Marcin
1346e	— „ Multanowski	1358b	— „ Potocka Cecylja
1346g	— „ Żwan	1359	— „ Muszewski
	<i>74. Mazowiecka.</i>	1360/1	— „ Dom miejski
1346d	— K. Jan Bykowski		<i>78. Jasna,</i>
1346c	— „ Zamojski Stanisław	1362	— K. Ciszewski Ignacy

1363b 10 K. Dębowscy mał.
 1363a — „ Frydrych Piotr
 1363c — „ Luceński Ksawery
 1363d — „ Marya Mączyńska
 1364 — „ Porowski
 1365 — „ Wyczehowski Józef
 1366/7 — „ Bekerman mał.

79. Szkołna.

1368a — K. Hincz Krystyan
 1368b 9 „ Piotrowski Fran.
 1369 — „ Natanson Ludwik

80. Marszałkowska.

1370 8 K. Martwich Karol
 1371 — „ Gundelach Karol
 1372 — „ Zajdel Józef
 1372a — „ Antoni Krall
 1373 — „ Kolberg mał.
 1374 — „ Kwilecki Aleksander
 1375 — „ Pszczółkowska Mar.
 1376 — „ Baustian mał.
 1377 — „ Klicka Konstancja
 1378 — D. Sztencel Ludwik
 1379 — „ Tyszler Antoni
 1380 — „ Goebel Adolf
 1381/2 — „ Instytut Ophthalmicz.
 1383 — „ Plac Brauman Moryc
 1384/5 — D. Zerych Franciszek
 1386 — „ Kadez Jan
 1387 — „ Sommer August
 1388a — „ Drogi Zelaznej
 1388b — „ Hoser Karol
 1389 — „ Bobr Joanna
 1390a — „ Plac Czempiński Michał
 1390b — K. Toczewski Antoni
 1391 9 „ Boczkowski Józef
 1392 10 „ Rozenthal Szymon
 1393 — „ Kolakowska Salomea
 1394 — D. Korczke Amalja
 1395 — „ Perehl

1396a 10 K. Bogowolski Kaźm.
 1396b — D. Parys
 1397 — K. Szpital Dziec. Jezus
 1398 — „ Neuweld mał.
 1399 — „ Smoczyńskich Sukc.
 1400 — „ Multanowski
 1401 — „ Openheim Edward
 1402b — „ Mitkiewicz Jan
 1402c — „ Sikorsej mał.
 1402d — „ Schołów Sukc.
 1403 — „ Maringe
 1404 — „ Andrzej Kronenberg

81. Zielna.

1405 8 D. Czerniaków Szaja
 1406 — „ Szachowicz Jacenty
 1407 — K. Parnes Szlama
 1408 — „ 1409 i 1410 Najdgo-
 berg Hertz
 1411 — „ Najdgoberg Hertz
 1412 — „ Car mał.
 1413 — „ Hirszfild Ludwik
 1414 — „ Werner mał.
 1415 — D. Zacharska Elżbieta
 1416 — Og. Taubenhaus Ajdla
 1417 — K. Andelsman Adam
 1418/9 — „ Domańska Ludwika
 1420 — D. Hejsich Józef
 1421/2 — „ Kahl Fryderyk
 1423 — K. Tomaszewski Stanis.
 1424 — D. Załuski Ignacy
 1425 — „ Podrócka Anna
 1426 — „ Zerich Franciszek
 1427 — „ Halbryn Wolf
 1428 — „ Piotrowski August
 1429 — K. Jakowicki Ludomir
 1430 — D. Machonbaum Sukc.
 1431 — K. Goebel Adolf
 1432 — D. Łuczyński Jan
 1433 — „ Klopsisz Berek
 1434 — K. Bindernagel mał.

86. Złota.

1494	9 D.	Guzowski Teodor
1495	— „	Szpakowski Józef
1496	— K.	Korcze Amalja
1497	8 „	Antoni Japowicz
1498	— „	Otto Karol
1499	— „	Józef Zieliński
1500	— „	Grzywińska
1501/2	— D.	Lichsztein mał.
1503	— „	Ślawiński Francisz,
1504	— „	Gruszczyński Andr.
1505a	— K.	Wolscy mał.
1505b	— „	Zalewski Józef
1505c	— „	Rzewuski Wincenty
1505d	— D.	Stanisław Lesser
1505e	— K.	Hertz Abram
1505g	— „	Kartens Jan
1506	— D.	Mieszowska Teodo.
1507	— „	Sitkowscy mał.
1508	— „	Sobol Zuzanna
1509	— K.	Silbertzan Moszek
1509a	11 „	Kremper Henryk
1510	— „	Zajdenbajtel Szlama
1511	— „	Kopański Aleksander
1512	— „	Pawiński
1512a	— „	Mierzejewscy mał.
1513	— „	Lieder Jan
1514	— D.	Kremper Henryk
1515	— „	Śladowski Francisz.
1516	— K.	Engersleben August
1517	— D.	Bafutowski Walenty
1518	10) K. Petter Albert
1519	— „	
1520	— „	Thieme
1520a	— „	Zaręba Ignacy
1521	— „	Modzelewski Teofil
1522a	— „	Gruszczyński mał.
1522	— „	Skibicki

87. Sosnowa.

Boki Nr. 1874, 1475,
1509, 1510, 1548 i 1549

88. Chmielna.

1523	3 D.	Czerska Teodora
1524	— K.	Braunn
1525	— D.	Czarnowski Marcelli
1526	— K.	Jundził Jan
1527	— „	Petrow Aleksander
1528	— „	Bukerell Djonizy
1529	— D.	Hertzberg Sukces.
1530	— K.	Maciejowski Stanis.
1531	— D.	Dyrmajer
1532/3	— „	Janowicz
1534/5	— K.	Zurkowski mał.
1536	— „	Kirschtenberg Naftal
1537	8 D.	Kahl Fryderyk
1538	— „	Stummer Walery
1539	— K.	Mierzwiński Józef
1540	— „	Reczlerscy mał.
1541/2	— „	i Og, Ulasiński
1543	— Plac	Wajss
1543a	— Og.	Jeskie Władysław
1544	— D.	Fajnberg Józef
1545	— „	Deskur
1546	— „	Śłomińscy mał.
1547	— „	Karpowicz Albin
1548	— „	Szuranowski Jan
1549ab	— „	i Og. Janowski Jan
1549c	— „	Koj Jan
1549d	— „	Kietliński Ludwik
1549e	— K.	Kalisch Gustaw
1549f	— D.	Gędziński Józef
1549g	— „	Kryt Jan
1549h	— K.	Gradowicz
1549i	— „	Zachartowicz Hipolit
1550	— Og.	Witman Franciszek
1551b	— K.	Laja Gryzelet
1551	— „	Lichtemberg
1551a	— „	Abraham Gurka
1552	— „	Dyrek. Drogi Zelaz.
1553	— „	Cybulscy mał.
1554/5	9	Komora Celna

1556	9 K.	Tokarski Mikołaj	1576a	8 D.	Mikołaj Żukowski
1556b	— „	Niewiarowska Kon.	1577	— K.	Wambach Marjanna
1557	— „	Łapiński Stefan	1578a	— „	Karnicki Julian
1558	— „	Sommer Suk.	1578b	— „	Lanci
1559	— „	Dobrodziejew	1578c	— „	Dziwulski Aleksan.
1559b	— „	Konarskich SS.	1578	— „	Haenseld Gustaw
1560	— D.	Gruszczyńscy mał.	1579	— D.	Kirszenzweig Josek
1561	— „	Bakałowicz Aleks.	1580a	— „	Frulich
1562	— „	Kalwarja Wolf	1580b	— „	Stromiłow od Jeroz.
1563	— „	Chachałowicz Maciej	1581	10 K.	Rz. Kosz. Drog.
1564a	— K.	Lubomirski Tadeusz	1582c	— „	Iwaszkiewicz Marja
1564b	— „	Hantower Henryk	1582d	— „	Rakowski Leon
1564c	— „	Mierzwiński Józef	1582e	— „	Magistrat
1565a	— „	Lewicka Julja	1582c	— „	Grancow Amalja
1565b	— „	Jerzy Kozłowski Ma- rja Stirmund i Edw. Mierzejewski	1582d	— „	Pomianowski Feliks
1565c	— „	Wagner wdowa	1582d	8 „	Nowosielska Julja
1565d	— „	Łaczyński Konstanty	1582d	— „	Kozłowska Wiktoria
			1582k	— „	Bykowski
			1582c	— „	Towcik Marjanna
			1582h	— „	Wojno Książdz
			1582g	— „	Trzeciecka Józefa
			1582l	— „	Kufak
			1582b	— „	Sokolowscy mał.
			1582a	— D.	i Cegiel. Trzeciecki
			1582f	— „	M. War. Rog. Jero.
			1582n	— „	XX. Misjonarzy
			1582o	— „	Grancow Joachim
			1582p	— „	Grancow Gustaw
			1582h	— „	Markoni Henryk
			1582i	— „	Hozer Paweł
			1583	— „	Dal Trozzo Antoni
			1584	9 „	Szmiddecki
			1585/6	— K.	Kowalski Dominik
			1587	— D.	Ryfka Janower
			1588/9	— „	Nowakowski Mateus.
			1590	— „	Nawarski
			1591	— „	Motyliński Jan
			1592	10 K.	Stonczyński

89. *Widok.*

1566	10 K.	Koope Wilhelm
1566a	— „	Jabłczyński Antoni
1567	— D.	Bentz Leopold
1567a	8 „	Lieber Korngold
1568/9	— K.	i Og. Kom. Celna
1570	— 1,	2, 3, D. Kolei Żel.
1574b	10 K.	Maringe Wiktor
1574c	— „	Fritsche Karol
1574g	— „	Olchowicz (od ul. Je.
1574e	— „	Olchowicz (od ul. Alei
1574f	— „	Szlipenbach (od Jer.
1574h	— „	Makulec (od ul. Wid.
1574i	— „	Winawer
1574d	— „	Schlenker Ksawery
1574a	— „	Dahr Henryk
1575	— „	Piotrowski
1575a	— „	Rutkowski

90. *Jerozolimska.*

1576	— D.	Lindeman Lewek
------	------	----------------

91. *Nowogrodzka.*

1593/4	— D. i K.	Lußbier Her.
--------	-----------	--------------

1595	10 D.	Rodształ Michel	1618k	9 K.	Godlewscy mał. i Ewa Praecher
1596	— „	Simler Jakób	1618p	— „	Brodowscy mał.
1597	— „	Kwietniewscy mał.	1618r	— „	Jan Kleber
1598	— „	Nowakowska	1618i	— „	Semadeni Antoni
1599a	— „	Müller małż.	1618o	— „	Stolling August
1599c	— „	Westenholtz Jerzy	1618h	— „	Jan Raulin
1599e	— „	Hirszenfeld mał.	1618l	— „	Kolatorowicz Józef
1599g	— „	Festenholtz	1618a	— „	Zuzan. de Reischardt
1599h	— „	Godlewski Juljan	1618d	— „	Kwiatkowski Jgnacy
1599f	— „	Wiktorja Kozłowska	1618m	— „	Semadeni Antoni
1599h	— „	Salwian Jakubowski	1619	— „	Biedrzyccy mał.
1599i	— „	Szymański Francisz.	1620	— „	Gozdecki Ludwik
1600a	8 Fol. og. i ceg.)	XX. Misjo-	1621	— „	Gumiński Władysław
1600b	— Koś. i Cement.)	narzy	1622/3	— D.	i Og. Koboska M.
1600c	— D.	Spichrz Banku Pols.	1624/5	— „	Bandau
1600d	9 „	i Ceg. XX. Misjon.	1626/7	— K.	i Og. Jasiński Jan
1601	— K.	Maczusi Szczepan	1628	— D.	Reutt Wincenty
1602	— D.	Solecki	1628a	— „	Wojda mał.
1603	— „	Hertzberg mał.	1629	— „	Witkowski
1604	— K.	Czupiewski	1630	— K.	Zdzitowiecka
1605	— „	Siedleccy mał.			<i>93. Wspólna.</i>
1606	— D.	Wasilewski Stanis.			
1607	— „	Scherer			
1608	— „	Wyszyńscy mał.	1631a	— K.	Kozłowski
1608a	— „	Winawer Szymon	1631b	— D.	Jeronim Jan
1609	— „	Kozerski	1632	— „	Miłobedzcy mał.
		<i>92. Zórawia.</i>	1633	— „	Łoziński Antoni
			1634	— K.	Opolska Felicja
1610	— K.	Puczkowski Maciej	1635	— „	Kwiatkowski
1611	— „	Gniewscy mał.	1636	— „	Kosiński
1612	— D.	Gelert mał.	1637	— D.	Gutowski Wojciech
1613	— „	Lewanowicz mał.	1638	— „	Łażniewscy mał.
1614	— K.	Dobrzańska wdowa i Michalina Lame	1639	— „	Żółtowski Antoni
1615	— K.	Kwiatkowscy mał.	1640	— „	Krakowiak Jan
1616	— K.	i Br. Naimski Lud.	1641	—	Plac Zuberski Aleks.
1617	— K.	Kwiatkowscy mał.	1642/3	8 D.	i Ogr. Boczkowski
1618b	— D.	i Og. Roztropowicz	1644/5	— K.	i Młyn Szube
1618c	— „	Neuman mał.	1646	8 D.	Baranowski Francis.
1618f	— „	Mikulscy mał.	1647	— K.	Witaczek Jan
			1648	— „	Borkowska Marjanna
			1649	— „	Broniewscy mał.

1650	9 K. Broniewscy mał.	1680	9 D. Mausz Anastazja
1651/2	— D. Maliszewski	1680a	— „ Schaeffer Fryderyk
1653	— „ Klejn Fryderyk	1681	— „ Jaworowska
1654	— „ Zaremba mał.	1682	— „ Wojciechowski
1654a	— „ Stoczewski Jan	1683	— „ Kivvy Schwambaum
1654b	— „ Winawer	1684	— „ Bednarska Julia
1654c	— „ Wrotnowski	1685	— „ Lewandowska Marja
	94. <i>Mohotowska.</i>	1686	— „ Szymon Rozensahl i Szmul Muszkatel
1655	— K. Laskowski		96, <i>Wileza.</i>
1656/7a	— „ Rybińska Karolina	1687/8	— D. i Og. Zarzecka Julia
1656/7	— „ Siewicz	1689	9 D. Dietrich mał.
1656b	—) K. Gerlach August	1690	— „ Boczkowscy rodzeń.
1657	—)	1691	— „ Suski Jan
1658	— „ Dietrich	1692	— „ Strzałkowski
1659	—) K. Klawe Ludwik	1693	— „ Schein Schmid Ejzyk
1660	—)	1694	— „ Sztörl August
1661	— „ Żebrowski	1694a	— „ Zaorski Franciszek
1662	— „ Bagdach Jan	1694b	— „ Sztörl August
1663	— D. Czarnowska Józefa	1695	— „ Marczyńska Paulin.
1664	— „ i Og. Głogowski	1696	— „ Stypułkowski
1665	— „ Czosnowskich Sukc.	1697	— „ Kobierski Jan
1666a	— K. Staszowska Teofila	1698	— „ Daab
1666b	— „ Eppen Joachim	1699	— „ Berger Wolf
1666c	— „ Kaczyński Józef	1700	8 „ Rostropowicz
1667	— „ i Og. Lilpop Stanis.	1700b	— „ Perkowski
1667a	— „ Branicki Władysław	1700c	— „ Puls Fryderyk
1668	— „ Kronenberg Leopold	1700d	— „ Herman Juljusz
1669	— „ Edward Warewski i Mamert Pawluć	1701	9 „ Stalewski Antoni
1670	— „ Fontaliński	1701b	— K. Japowicz
1671	— „ Adamska	1702/3	— Plac Grancow
1672	— „ Sbarbori Teresa	1704	— D. Sobolewski Kazim.
1673	— „ Potocki A. J.	1705	— „ Zembrzaska Petron.
1674	— „ Sulnicka Marjanna	1706	— K. Stawska Stefanja
1675	— „ Kotulińscy mał.	1707	— D. Jakowska Petronella
	95. <i>Hoża.</i>	1708	— „ Zbyszyński Hipoiit
1676	— K. Jdeli Bernsztein i Hersz Sachs	1709	— Plac Jaeger Gracjan
1677/8	— „ i Ogr. Kronenberg	1710	— K. Jaeger
1679	— „ Piklikiewicz Tomasz	1711	— „ Czerski

		<i>97. Krucza.</i>	1736	9 K. Inst. Głuchoniemych
1712	9 K.	Czerejscy mał.	1737	— „ Celińscy mał.
1712a	— „	August Stolling	1738	— D. i Br. Naimski Lud.
		<i>98. Aleja Ujazdowska.</i>	1739	— K. Smolikowski Jan
1713a	— K.	Borecka Stefanja	1740	— „ Karpińska Ludwika
1713b	— „	Lesser Daniel	1741	— „ Prob. Par. Św. Aleks.
1713c	— „	Bein Jakób		
1714a	— Og.	Libchen Dr.	1742	— Plac Prob. św. Aleksan.
1714c	— K.	Bobrownicki Aleks.	1743	— K. Józefa Płaczkowska
1714d	— „	Potocki Ogr.	1744	— „ Lewandowski Ignacy
1715	— „	Rozdroże D. J. C. M.	1745	— „ Flint Emilja
1715a	— „	Koszary	1746	— „ Kwiatkowscy mał.
1716	— 1720	Pałac i Staj. Bel.	1747	— Plac Inst. Głuchoniem.
1720	— K. W. K.	Konstan. Pawł.	1748	— K. Górską Magdaleną
1721	— Pałac	Belwederski	1749	— D. Patz mał.
1721a	— Szpital	Ujazdowski	1750	— Plac Inst. Głuchoniem.
1721b	— Rogatki	Belwederskie	1751	— Szpital św. Łazarza
1722	— K. Adam Hr.	Ożarowski	1752	— K. Chmielowsky rodzeń.
1723	— „	Rząd. Szkoła Powia.		
		<i>99. Wiejska.</i>		
1724	— K.	Pusłowscy mał.	1753abc	8 K. Krupecki Leon
1724b	— „	Pusłowscy mał.	1753d	— Cment. Ujazdowski
1724cc	— „	Pusłowski Ksawery	1753e	— Koszary Ujazdowskie
1724df	— „	Pusłowski Ksawery		
1725	— „	Gruszecki Władys.	<i>102. Nowomjejska.</i>	
1726e	— „	Lesser Stanisław	1754a	9 K. Igielski Mateusz
1726a	— „	August Zamojski	1755f	— „ Jan Drefs
1726c	— „	Zbijewska Tekla	1754m	— „ Wicherkiewicz
1726d	— „	Zamojska Elfryda	1754b	— „ Kamiński
1726ce	— „	Pawluć	1754c	— „ Igielski Mateusz
1727	— „	i Og. Wronikowska	1754d	— „ Szyszkowski
1728/9	— Pałac	Inst. Szlachecki	1754e	— „ Kitkowski Bernard
1730	— K.	Branicka Róza	1754g	— „ Garnier Piotr
1730a	— „	Branicki hr. Aleks.	1754h	— „ Widiger August
1731/2	— „	Hempel Józef	1754ikl	— „ Radziszewski Antoni
1733	— „	Piętka Franciszek	1754o	— „ Orłowski Józef
1734	— „	Rakowiecyci bracia		
1735	— „	Rakowiecki Józef	1755	— Szpital Ujazdowski
			1756	— K. Perks Jan
				<i>103. Piękna.</i>

1808 2 K. Muszkat Suk.
 1809a — „ Jesiotr mał.
 1809b — „ Landeberg Ajzyk
 1809cd — „ Kaftal Rajsla
 1810/1 — „ Wilner Golda
 1812 — „ Laterner Tobiasz
 1813 — D. Wajnkrantz Joel
 1814 4 K. Rozenberg Suk.
 1815 — „ Halbersztad Majer
 1816 — „ Wilder Majer
 1817 — „ Lewenflsz Fiszel
 1818 — „ Lothe Pinkus
 1819 -- Dąbrowska Anna

109. *Koźla.*

1820 2 K. Maruszewska wdow.
 1821 — „ Czetwertyńskich
 1822a -- „ Liber Rozenthal
 1822b — „ Blumberg
 1823 — „ Drowaczyńscy Suk.
 1824/5 — „ Evans i Duglas Evans

110. *Zakroczymska.*

1826 — Sapieżyńskie koszary
 1827 — Rząd Królestwa
 1828 — do 1854 Zaj. na Cytad
 1855/6 — K. Czempińscy mał.
 1857 — „ Maringe Katarzyna
 1858 — „ Flam Leopold
 1859 — „ Fajnmesser Lipa
 1860 — „ Węglowskich Suk.
 1861 — „ Bruchalscy mał.
 1862 — „ Boehme rodzeństwo
 1863c — 1863b K.)
 1863a — Koś i kl.) XX. Francisz.
 1863d — Sklepiki)

111. *Wójtowska.*

1864 — K. Jankowska Karolina
 1865 — do 1867 Zaj. na Cytad.

112. *Owca.*

1868/9 2 Zajęte na Cytadele

113. *Stara.*

1870/1 — D. Ks. Dominikanów
 1872 — K. PP. Sakramentek

114. *Piesza.*

1873 — Og. Plewińska Apolonja
 1874 — D. Kulesza Jan
 1875 — „ Nitkowscy mał.
 1876 — Pl. Puchalska Marjanna
 1877 — K. Kobylński August

115. *Kościelna.*

1878 — K. Wolski Marcin
 1879 — Pgr. Plewińska Apolonja
 1880 — Pl. Morantowiczów Suk.
 1881 — D. Zgierczyńscy mał.

116. *Przyrynek.*

1882 — Koś. Panny Marji
 1883a — K. XX. Mansjonarzów
 1883b/4 — Szpit. Ś. Ducha
 1885 — K. Kruszczyński Konst.
 1886 — „ Krokoszyński
 1887 — „ Krokoszyński Waw.
 1888 — D. Tański Łukasz
 1889 — „ Jakubsohn Julja
 1890/1 — „ Muszewski Jan
 1892 — do 1910 zaj. na Cytad.
 1911/2 — K. Zypatowicz mał.
 1913 — „ Goldsztejn Szymon
 1914 — D. Pżyłński Edward
 1915 — K. Karłowicz
 1916 — „ Stasilewska Zuzanna
 1917 — „ Konopka Artur
 1918 — „ Zwierszchowska wd.
 1919 — „ Górecki Sukcesor.

			2144	4 D. Barszczewski
			2145	— K. Kałużyński Kazim.
1920ab	2 K. Mancuryn mał.		2146	— D. Kraszewska Teresa
1921	— Og. Kuczyńskich Sukc.		2147	— „ Jakont mał.
1922	— Pl. 1923 D. Petersylge		2148	— K. Lewek Zołądź i Jasiak Darewski
1924	— D. Krasnodebski			
1925	— „ Zaremba Maciej		2149	— „ Stefanowicz
			2150	1 — „ Sławińscy Sukc.
			2152	— „ Komorowska (Stefan.
1926	— K. Rajkiewicz Józef		2153	— „ Lajzer Wasserberg
1927	— D. Kwiatkowski Jakób		2154	— „ Kazanecka Marjanna
1928	— do 2045, ulica Głęboka, Klimowa, Dominikańska, Kreta Gwardji, Fawory, Czujna, Pulkowska i Koszary zajęte na Cytad.		2155	— D. Celiński Paweł
			2156	— K. Widyehowski Franc.
				122. <i>Bonifraterska.</i>
			2157	— K. Miederzyński Paweł
			2158	— „ Rusecka
			2159	— „ Natanson Józef
2046	7 4 D. i K. Lawenda Lajzer		2159a	— „ Szpilrajn Dawid
2048	— do 2093 ulica Zielona zajęta na Cytadeli		2160	— „ Jagodziński Stanisł.
			2161	— „ Grefkowicz mał.
			2162	— „ Polakiewicz Mordka
			2162a	— „ Schüsler Karol
			2162b	— „ Schusler Karol
2094	— K. Petrykowsey mał.		2163	— „ Kryłow Barbara
2095	— „ Glier Jan		2164	— „ Lange mał.
2096	— „ Szye Manas		2165a	— „ Zacharkiewicz Anna
2097	— „ Widyehowski Fran.		2165b	— „ Kohn mał.
2098	— Szpital żydowski		2165c	— „ Szmideberg Fiszel
2099	— D. Kochanowski i Pałowska		2166	2 D. Szpital) Bracia mił-
			2167	— Koś. 1 kl.) sierdzia
2100	— „ Gephard Wincenty		2168	— do 2175 zajęto na Cytadeli
2101	— „ Margulies Aron			
2102a	— „ Widyehowski Juljan			
2102b	— Plac Wojciechowska			
2103	— „ Wajter Gruff		2176	— K. Cwerner Kelman
2104	— do 2142 ulica Żółwia, Sucha i Wesola zajęta na Cytadeli		2177	— „ Kaftal Rojza
			2178a	— Plac Puścikowski And.
			2178b	— K. Kratke Wolf
			2179a	— „ Samuel Lichtinger
			2179b	— „ Abramowicz
2143	— K. Muraszew Łukasz		2180	— Ogr. Szpitala Braci Mił
				123. <i>Czarna.</i>

124. *Konwiktorska.*

- 2181 2 Koszary Sierakowskie
 2182 — Zajęty na Cytadelę
 2183a — D. Bone mał.
 2183bic — „ Rząd Krolestwa
 2184 — do 2189 ulicy Wygoń
 zajęte na Cytadelę

125. *Muranowska.*

- 2190 — D. Kaznio Walenty
 2191a — Pałac Wojda Kazimierz
 2191b — K. Barchan mał.
 2191cd — „ Henryki Wojda
 2192 — „ Babc Jasek Suk.
 2193 — „ Hopfenblum Icyk
 2194 — „ Ryffengoltz mał.
 2195 — „ Lampe mał.
 2196 — D. Lampe Jan Henryk
 2197 — „ Gutgold i Glukson
 2197b — „ Goldman Izaak
 2197c — „ Scisłowski rodzeń.
 2198 — „ Bergryn Abe
 2199 — „ Mejnert mał.
 2200 — „ Misiewicz Ignacy
 2201ab — K. Gewelbe Mosiek
 2202 — D. Siekierski Ludwik
 2203 — „ Borensztand Julian
 2204ab — K. Jasińska i Gutt
 2205 — „ Grzybek Sukc.
 2206 — „ Regelman Ignacy
 2207 4 „ Zegrzda mał.
 2208 — „ Hakebajl Fryderyk
 2209 — D. Rudnicka Balbina
 2210 — „ Langner Gottlieb
 2211 — „ Kramer i Kryńska
 2212 — K. Dąbrowski Józef
 2213 — „ Wejchenberg bracia
 2214 — „ Gmina Szpitala Sta-
 rozakon. w Warsz.

126. *Pokorna.*

- 2214a 4 K. Borman Fryderyk
 2214c — „ Lange mał.
 2214d — „ Łukianow Michał
 2214g — „ Magistrat m, Warsz.
 2214f — „ Szpilrejn
 2214b — „ Szpital żydowski
 2215 — Pl. Przedpełskieb
 2216 — K. Berlinerblau Fajwel
 2217a — D. Bronz Wolf
 2217b — K. Batkowscy mał.
 2217c — „ Gerlach mał.
 2218 —) D. Rządowy
 2219 —)
 2220a — Plac broni
 2220b — Wiatrak Lindner
 2220c — Wiatrak Lindner Karol
 2220d — „ Maleszyński Sz.
 2220e — „ Lindner Karol
 2220f — „ Jasiński Wład.
 2220g — „ Syndyk Tobiasz.
 2221 — D. Wajdenfeld Dawid
 2221bi c — „ Piasecki
 2222 — „ Komorowska i Milner
 2223 — K. Kozłowski Francisz.
 2224 — D. Grosper Michał
 2225/6 — K. Jawitz i Koliński
 2227 — Pl. Wild mał.
 2228 — D. Pfause Franciszka
 2229 — K. Elblinger Szmul
 2230 — „ Kropiwko Hersz
 2231 — D. Lasocki Józef
 2232 — „ Stachowicz Sukc.
 2233 — K. Grymowscy mał.
 2234 — „ Naimski Jakób

127. *Przebieg.*

Boki N. 2160, 2190 i 2191

128. *Smutna.*

Zajęta na Cytadelę.

		<i>129. Nalewki.</i>	2255	4 K.	Rappaport Joachim
2235	4 K.	Rz. Kosz. Str. Ogn.	2256	—	„ Charczawska Małg.
2236b	—	„ Prylińscy Sukces.	2257	—	„ Hauszyld mał.
2236a	—	„ Hule Karolina	2257ab	—	„ Fainkind Mozes
2237	—	„ Hule Karolina	2257c	—	„ Hoch małg.
2238	—	„ Pechkrantz mał.	2258	—	„ Goldman Kiwa
2239	—	„ Rubinsztejn Maksym.	2259	—	„ Berksohn mał.
2240a	—	„ Machotkin Zenobi	2260	—	„ Szytkgold Mosiek
2240b	—	„ Kozubowskich i Ja- błońskich	2261a	—)	Muraszow
			2261b	—)	
2240c	—	„ Bernholtz Hersz	2262	—	„ Wejs Aron i Sura
2241	—	„ Mławscy, Rappaport i Auerbach	2263	—	„ Majsner
2242	—	„ Łabęcki Władysław	2264	—	„ Grabowscy Suk.
2243	—	„ Lochman Justyna			<i>130. Stawki.</i>
2244a	—	„ Nathansohn Zelig	2265	—	K. Słońska Eleonora
2244b	—	„ Fogiel Gustaw	2266/7	—	„ Johne Gotlieb
2245	—	„ Izydor Sztern	2268	—	„ Rudnicki
2245a	—	„ Nuta Halber			<i>131. Niska.</i>
2245b	—	„ Aron Halber	2269	—	D. Naimski Jakób
2246	—	„ Szawłoska Salomea	2270	—	„ Plac broni
2247a	—	„ Libas Lud. zajazd	2271/2	—	D. Gołuchowscy
2247b	—	„ Brüner Salomon	2271b	—	„ Szprytze Fajwel
2247c	—	„ Lichtenbaum Mordka	2271a	—	„ Goldhaus
2247d	—	„ Szkoła Rabinów	2272	—	„ Lebowskiej
2247e	—	„ Lindenszat i Solber	2273b	—	„ Wojcieszynski Leon
2247f	—	„ Lothe bracia	2273a	—	„ Gajkowscy rodzeń.
2248a	—	„ Rózański Jan	2273c	—	Ogr. Czyścicieli
2248b	—	„ Wiśniewski Suk.	2273d	—	„ Miros bracia
2248c	—	„ D. Rychter Jan			<i>132. Miła.</i>
2248d	—	„ K. Nowicki Feliks	2274a	—	K. Jeziorańska
2249	—	„ Lewek Wolf Koerner	2274b	—	D. Koziński Francisz.
2249a	—	„ Szwarzenberg	2274c	—	„ Trzeciak Helena
2250	—	„ D. Muszkat	2274d	—	„ Herkman
2251a	—	„ K. Rabinowicz Lejbe	2274e	—	„ Hersz Jarblum
2251b	—	„ Gluksohn mał.	2274f	—	„ Sonenberg
2252	—	„ Szytkgold Dawip	2274gh	—	„ Halber Nusyn
2253	—	„ Sztern Ludwik	2275/6	—	K. i D. Kunisch Dan
2254	—	„ Freund mał.	2277	—	D. Wojciechowscy mał.
2254a	—	„ Kleinman Izaak			

2278	4 D.	Dawidson Jakób	2303	4 K.	Nowacka Marja
2279a	— „	Dobosiewicz Edward	2304	— „	Tykcociner Izrael
2279	— „	Szyjewska Emilja	2305	— D.	Goldberg Józef
2280	— „	Remiszewscy mał.	2306a	— „	Jan Głuski
2281a	— „	Latoszyński Jan	2307a	— „	Czajkowska Agniesz.
2281b	— „	Krysiewicz Jan	2307b	— „	Rzońca Jan
2282	— „	Rubinlicht Hersz	2307c	2 „	Koszary drogowe
2283	— „	Janowski Maciej	2307d	— „	Zalewska
2284a	— „	Hoppensztadt	2307e	4 D. i	Wiatr. Langner S.
2284b	— „	Hufnaglowie	2307f	—	Wiatrak Kaznie Bern.
2284	— „	Pekalska Anna	2307g	— „	Rudnicki
		<i>133. Gęsia.</i>	2307h	$\frac{3}{4}$ „	Gerlach Wilh.
2285	— K,	Tokar Judka	2307i	—	Folwark Strzelecki P.
2286	— „	Józef Ejger	2308	— D.	Rogatki Powązkow.
2286a	— „	Lothe Pinkus	2309	— K.	Temkina Suk.
2287abc	— „	Broner Mosiek	2309a	— Pl.	Piotrowski Jan
2288	— „	Ulicyn Suk.	2309b	— K.	Piotrowscy mał.
2289	$\frac{3}{4}$ D.	Adamski Mateusz	2309c	— „	Jan Lipiński
2290	— „	Roztworowscy bracia	2310a	— „	Fachinety Kazimierz
2291	— „	Siemon Abram	2310b	— „	Lipiński J. Cegielnia
2291b	— „	Goldsztein Alberta	2311c	— „	Temler et Szwede
2291a	— „	Siemion Chaskiel	2311f	— „	Mikołaj Bassów
2292	— „	Lipa Mendel Lichstad	2311b	— D.	Salerno di Colonna
2293	— „	Orbach, Parnes i Brudner	2311c	— Pl.	Piotrowski Jan
2294	—	Plac Siemion Suk.	2311d	— „	Gostowski Samuel
2295	— D.	Halbersztat Abram	2311eg	— „	Glier mał.
2296/7	—)	Liszewski Karol	2312	— D.	Sikorski Adam
2298ab	—)	Klinberg	2313	— K.	Falkowski Jan
2298a	—)	Wąsowicz Kacper	2313ab	— „	Wojde Henryka
2297a	—)	Wolteger Hersz	2313c	— D.	Imroth Wilhelm
2299	— „	Kohn mał.	2313d	— Pl.	Mierzejewskich Suk.
2300	— K.	Katz	2313e	— Ceg.	Wojde Kaz. i Hen.
2300a	— „	Ludwik Maciejowski	2313f	— „	Halber Aron
2300b	— „	Młokosiewicz Anna	2313g	— Pl.	Mirosz Suk.
2300d	— „		2313h	— D.	Stefańska Joanna
2301	— „		2314	— Og.	Mierzejewski Suk.
		<i>134. Dzika.</i>	2315	— D.	Jarzewowsky mał.
2302ab	4 K.	Prylińska wdowa	2316	— „	Jarzewowski Bartł.
			2316c	— „	Epsztein Adam
			2316b	— „	Ulicyn Suke.
			2317	— Pał. Rz.	koszary

2318	$\frac{5}{6}$ K.	Goldstern Suk.	2349	$\frac{5}{6}$)	Gł. Więzienie Inkw.
2319	— „	Zachemski Marcin	2350	—)	
2320	— „	Prywer bracia	2351a	—)	Hudes Lebensouth
2320a	— „	Judka Habergütz	2351b	—)	
2321	— „	Braun Józef	2351	— „	Józef Pohl
2322	— „	Blumberg Wolf	2352	— „	Wichtel Jusek
2323	— „	Moses Cohn	2353/4	— „	i D. Laszkiewicz m.
2324	— „	Kasa Oszczędności	2355	— D.	Wolf Orensztyn
		<i>135. Pawia.</i>	2356	— „	Szunul Kalwary
			2357	—	Plac Chodecki Suk.
2325	— K.	Prywer bracia			<i>136. Dzielna.</i>
2326	— „	Skrzyńscy mał.	2358a	— K.	Kremper Wojciech
2328a	— D.	Wąsowicz Jan	2358b	— „	Sliwiński Wojciech
2328	—)	Dąbrowscy mał.	2359	— „	Sołkiewicz mał.
2328b	—)		2360	— „	Pohl Józef
2329	—)	Grymowski Francis.	2361/2	— „	Gł. więzienie inkw.
2330	—)		2363	— Og.	Bagdach Jan
2331	— „	Sachs mał.	2364	— Pl.	Cichocki Suk.
2331a	— „	Mateusz Studencki	2365	— Og.	Zaborowski Adam
2332	— „	Robbi Suke.	2366	— D.	Szczupackiewicz An.
2333	— D.	Krzewska Karolina	2367/8	— „	Samochwałów Alek.
2334	— „	Og. Jastrzębska Au.	2369ef	— „	Emanuel Grabowski
2335	— „	Zukowska Francisz.	2369g	— „	Julja Helber
2336	— „	Barszczewska Anna	2369h	— „	Kotowscy mał.
2337	— Og.	Matuszewski Szcz.	2369d	— „	Jan Miross
2338	— „	Kamiński Jan	2369a	— „	Fuchalski Wojciech
2339b	— D.	Pawliccy mał.	2369c	— „	Gotlieb Rejtkretz
2339acde	„	Selin Amelja	2370a	— „	Czarkowski Piotr
2339	— „	Mikołaj Sałasacki	2370b	— „	Piotrowski Suk.
2340	— „	Sadowski Szczepan	2370c	— „	Szymanowscy Suk.
2340a	— „	Prokopowicz Jan	2371	— Og.	Mikulski Marcellij
2340b	— „	Suskich Suke.	2372	— D.	Liszewska Rozalja
2341	— „	Banaszkiewicz Feliks	2373	— „	Kaliński Franciszek
2342	— „	Blumberg Wojciech	2374	— „	Janczewicz Paweł
2343	— „	Jastrzębski	2375a	— K.	Blumberg Wolf
2344	— „	Wojcik mał.	2375b	— „	Joles Beer
2345	— K.	Kwieciński Józef	2375c	— „	Winawer i Krejter- kraft
2345a	— „	Straupeznicy mał.	2375	— „	Siekierski Ludwik
2346	— „	Wolanów Mordka			
2347	— „	Cichoccy mał.			
2348	— „	Markowski Jan			

137. *Ostrożna.*

Na tę ulicę wychodzą bo-
ki pos. Nr. 2351, 2360
i 2361

138. *Więzienna.*

Na tę ulicę wychodzą bo-
ki poses. Nr. 2348, 2362
i 2363

139. *Nowolipki.*

2376a 4 K. Siematecz Jankiel
2376b — „ Goldsztejn Tekla
2377 — „ Puścikowski Andrzej
2378 — „ Haberkant rodzeń.
2379 — „ Nuchym Balbinder
2380/1 — „ Bajn Jakób
2382 — „ Szajnowitz mał.
2383 — „ Szrajer Sukc.
2384 — „ Rybaczek Teodor
2385 — „ Gliksohn Aron
2386 — „ Jastrzębscy rodzeń.
2387/8 — „ Zakoscy mał.
2389 5/6 D. Angrodzki Józef
2390 — „ Piekarscy mał.
2391a — „ Sztyller wdowa
2391b — „ Bogusławski Bened.
2291c — „ Sztyller wdowa
2392 — „ Popławska Tekla i
Bogusławscy
2393 — „ Schram Jan
2394 — Ogr. Gajkowski Sukc.
2395 — D. Janowscy mał.
2396 — „ Pałyszko Sebastian
2397 — „ Wróblewski Jan
2398 — „ Gajkowscy mał.
2398a — „ Wróblewski Jan
2399 — „ Micewicz Jan
2400 — „ i Og. Gajkowski Jak.
2401 — „ Czerejscy mał.

2402 — „ Jamiołkowski Tom.
2402a — K. Kuszel małżonkowie
2402b — „ Gawrońscy mał.
2403a — „ Lothe bracia
2403b — D. Łabęccy mał.
2403c — „ Kunicki Konstanty
2403d — „ Lothe Bracia
2404/5 — „ Rz. Pensja wyż. żeń.
2406 — Pał. Dyrekcja Ubezpiec.

140. *Nowolipie.*

2407/8 — K. Domaniewski Ignacy
2409 — D. Michniewska Anna
2410 — „ K. Dobrzański Kazim.
2411 — „
2412 — „ Mścichowski Antoni
2413 — „
2414 — „ D. Sokolniccy mał.
2415 — „
2416 — K. Reymitz Moszek
2417 — „ Bizenowicz Kazim.
2418 — D. Schyff Adolf
2419 — K. i D. Rakowski
2420 — „ Goldman
2421 — D. Garbińscy mał.
2422 — „ Magistrat
2423 — „ Rejchman Józef
2424 — „ Przepiórka Izrael
2425 — „ Szmidecki Ludwik
2426 — „ Reychman Józef
2427 — K. Stiefsohn Józef
2428 — „ Szuszkowski Stanis.
2429 — D. Hofman Antoni
2430 — „ Biwiesztok mał.
2431 — „ Wichrowscy mał.
2432 — „ Zarzycki Franciszek
2433 — „ Hejtler Mordka
2434 — K. Szram Karol
2435 — D. Bitner Suk.
2436 — „ Wolski Wojciech
2437 — „ Rosochacki Wilchel.

2438	$\frac{5}{6}$ D, Waldenberg Adam	2475	$\frac{5}{6}$,, Higersberger Aug.
3439	— ,, Knauf	2476/7	— K. Kobyliński
2440	— D. Jeronim Adolf		
2441	— ,, Kochanowski Wład.		<i>141. Mylna.</i>
2442	— ,, Anrzyka rodzeństwo	2478	— K. Petersylge Pinkus
2443	— ,, Ustrzycka Antonina	2479	— ,, Habich Ludwik
2444	— K. Hall Edward	2480	— ,, Drążewscy mał.
2444a	— ,, Muszkat Jonata	2481	— ,, Weinholtz
2445	— D. Dieł małżonkowie	2481a	— D. Kruze wdowa
2446/7	— ,, Lewicka Teresa	2481b	— ,, Poziomkiewicz mał.
2448	— ,, Kukowscy mał.		
2449	— K. Arcybiskup Feliński		<i>142. Karmelicka.</i>
2450	— D. Wiśniewscy mał.	2482	— Ogr. Majewski Bonaw.
2451	— ,, Gryszpan	2483	— Pl. Miasta Warszawy
2452	— ,, Strupfau Szyja	2484	— K. Szp. Ewang.-Augs.
2453a	— D. Płonowscy mał.		<i>143. Smocza.</i>
2453b	— ,, Centkowskich mał.	2485	— Pl. Sofa Majer
2454	— K. Hauswert Abram	2486	— K. Niwet Benon
2455	— D. Pfefer Adolf	2487	— D. Mikucki Marcelli
2456	— ,, Rudniczy	2488	— ,, Nowicki Konstanty
2456c	— ,, Solberg Motel	2489	— Og. Lours Wawrzyniec
2457	— ,, Finkenblech mał.	2490	— K. Wrześniewski Mat.
2457a	— ,, Godeccy mał.	2491a	— ,, Pszczoła Mosiek
2458	— K. Zukiert	2491bc	— ,, Gostkowski Ludwik
2459	— ,, Czarnecki Stefan	2491d	— ,, Domański Faustyn
2460	— D. Teszner mał.	2491e	— ,, Zajdowski Wojciech
2461	— ,, Borkowski Adam	2492	— ,, Rządowa
2462	— ,, Chorodyska	2492a	— ,, Epsztejn
2463	— ,, Piotrowicz Antoni	2492c	— D. Zakrzewski Bazyli
2464	— K. Patlewicz Józef	2493	— ,, Branszaft Izrael Suk.
2465	— D. Kiwa Schwambaum	2493a	— ,, Zakrzewscy mał.
2466	— ,, Majewscy mał.	2494	— ,, Szpitbaum Mordka
2467	— Pl. przod szpit. Ew.-Au.	2495	— ,, Wajsbaum Icek
2468	— D. Wolski	2496	— ,, Kwieciński rodzeń.
2469	— ,, Rycbterowa	2496a	— ,, Ostrzeniewscy mał.
2470	— ,, Koostan. Mozdzyński	2497	— ,, Szymanowskich Suk.
2471	— ,, Drożyński mał.	2498	— D. Bergewa Julja
2472	— ,, Mławski		<i>144. Wolność.</i>
2473	— ,, Petersylge Pinkus	2500a	— K. Grabowscy rodzeńst.
2474	— ,, Rappel Gołda	2500b	— ,, Szram Suk.

2500c	$\frac{3}{8}$ „	Rentel Adolf	2554	1 K.	Jan Sitkiewicz
2501a	— D.	Masałkowski	2555ab	— „	Kozłowski Hipolit
2501/2	— D. i Ogr.	Ilnicka Marja	2555c	— „	Szablicki Jan
2503	— „	Wnorowscy mał.	2556	— Plac	Kozłowski Hipolit
2504	— „	Safarzyński Leon	2557	—)	
2505	— „	Lipeczyńska Marja	2558	—)D.	Bienduchowska Mar.
2506	— „	Centkowski S.	2559	—)	
2507	— „	Zarzycki Franciszek	2560	— „	Kozłowski Hipolit
		<i>145. Kacza.</i>	2561	— „	Kotowski Józef
2508	— D.	Lenartowicz Salomea	2562	— „	Piekarski Józef
2509	—)D. i Og.	Szafranski A.	2563	— „	Edelszein Mos. Aron
2510	—)		2564a	— K.	Olszewska
2510b	— D.	Szymanowskich Suk.	2564b	— Plac	M. Warszawy
2511	— „	Szymanowskich Suk.	2565	— D.	Kozłowski Hipolit
2512	— „	Zdrodowski i Plew- czyńska	2566	— K.	Sliwińskich Sukc.
2513	— „	Jastrzębski Jan	2567	— „	Kaftal Józef
		<i>146. Żytna.</i>	2568	— D.	Szlachtuz Skarbowy
2514	— D.	Centkowski Sukc.	2569	— „	PP. Sakramentek
2515	— Og.	Tyszka Bartłomiej	2570	— K.	Biro Eliasz Sukc.
2516	—)D. i Og.	Mierzejewscy	2571/2	— K.	Sitkiewicz mał.
2517	—)		2573	— „	Eborowicz Sukces.
2518	— „	Sławiński i Landau	2574	— Plac	Załużskich
2519	—)		2575	1 D.	Jan Sitkiewicz
2520	—)	Kasacki Franciszek	2576	— „	Narwoń Ludwika
2521	— „	Arcybiskup Feliński	2577	— Pl.	Kotowski
		<i>147. Rybaki.</i>	2578/9	— Pl.	Og. Załużski Kazim.
2522	2 do Nr. 2544 zajęte na	Cytadele	2580	— „	Sierpińskiego Suks.
2545	— D.	Korzeniowscy mał.	2581	— „	M. Warszawy
2546	— „	Jabłoński mał.			<i>148. Bolesć.</i>
2547,8	— Plac	Najtych Dawid	2582	— K.	Wejsblat Boruch
2549	— D.	Epsztejn Jan	2583	— „	Micewicz Michał
2549a	— „	Sitkiewicz mał.	2584	— „	Naimski
2550	— „	Sitkiewicz mał.			<i>149. Bugaj.</i>
2551	— Plac	Załużka Józefa	2585	— K.	Stężalski i Brüsckhe
2552	— „	Hałupina Jadwiga	2586	— „	Fuchs mał.
2553	— K.	Plewińska Apolonja	2587	— „	Von Smyk
			2588	— „	Mendelsohn
			2588a	— „	Berek Lejb Mendel.
			2589	— „	Kürsztel

2590	1 K. Parnes mał.	2627	1 B. Mokrosiński Wincen.
2591	— D. Knol	2628	— K. Szttygold Szpringer
2592/3	— K. Kerner		<i>155. Żródłowa.</i>
2594ab	— D. i Og. Taras na Zam.	2629	— Pl. Stefani Fryderyk
2595/6	— Komora Celna wodna	2630	— „ Sobecki Karol
2597	— 8, 9 i 2600ab Skarb Królestwa	2631	— „ Dopszalów
2601/2	— i 3 K. Mag. Rz. drzewa	2632	— „ Stefani Fryderyk
2604	— K. Lipa Raffeld	2633/4	— Place Rządowe
	<i>150. Kamienne Schodki</i>	2635	— D. Thomas Jan
2605	— K. Mendelsohn Lejb Be.	2636	— „ Zgierczyński Jakób
2606	— Pl. Ptaszkiwicz Józefy	2637	— K. Lenz Konstanty
	<i>151. Boczna.</i>	2638	— „ Kubarscy mał.
2608	— Pl. Szaja Blumen	2639	— „ Olszewscy mał.
2608a	— K. Rządowa		<i>156. Maryensztadt.</i>
2609	— Plac pusty	2640	—) Zaj. na Nowy Zjazd
	<i>152. Garbarska.</i>	2641	—)
2610	— Pal. Berdau	2642	— K. Lebisz Sukc.
2611	—) D. i Pl. Banzemer	2643	— „ Kiszauer i Natusyus
2612	—)	2644	— D. Majblat Izrael
2613	— D. Woronieccy i Arszage	2645/6	— K. Winawer Suk.
2614	— K. Czajkowski Juljan	2647a	— „ Szulc Alojzy
2615	— Plac Sobecki	2647b	— „ Janiszewski Jan
2616	—) Pl. Tomas Jan	2647c	— „ Janiszewski
2617	—)	2648	— D. Banzemer
2618	— Korona Król. Polskiego	2649	— „ Esmanowski Ignacy
2619	— Pl. Rządowy	2650a	— „ Szttygold Szpringer
2620	— K. Rządowa	2650b	— D. Szefer mał.
	<i>153. Pusta.</i>	2651/2	— 3, 4 i 5, Pl. miejskie
2621	— Do Zamku należące	2656/7a	— Pl. i Staj. Dobrycz Su.
	<i>154. Białokórnicza.</i>	2657b	— K. Sklarewska Dorota
2622	— D. Banzemer Klement.	2658	— „ Szmidecki Ludwik
2623	— „ Naimska Joanna	2659	— „ Berek Krysztof
2624	— K. Banzemer	2660	— Plac miejski
2625	— D. Hofman rodzeństwo		<i>157. Sowia.</i>
2626	— Pl. Naimska	2661	— K. Majblat Izrael
		2662	— D. Bilon Małgorzata
		2663	— „ Koeltz Karol

2664	1 D. Kowalska Józefa		
2665	— „ Kowalski Mateusz		161. <i>Furmańska.</i>
2666	— „ Sokołowicz mał.	2691	11 K. Rosenblum
	<i>158. Mała.</i>	2692	— „ Rutkowski Jan
	Na tę ulicę wychodzą	2693	— „ Skarb Królestwa
	boki pos. Nr. 370 i 371	2694	— „ Fichtenholtz
	<i>159. Dziekanka.</i>	2685/6	— D. Schmidt Succ.
		2697	— „ Sikorscy mał.
2667a	11 Koś. XX. Karmel. bos.	2698	— „ Skotniccy mał.
2667b	— Klasztor	2699	— Pl. Kopczyńscy mał.
2668	— K. Retzer Józef	2700	— K. Winawer Dawid
	<i>160. Bednarska.</i>	2701	— „ Laskowski
		2702	— „ Wilke Fryderyk
2669	—)	2703	— „ Heintze Henryk
2670	—)	2704	— „ Jan Grönglas
2671	—) K. Skarb Królestwa		<i>162. Mularska.</i>
2672	—)	2705	— D. Chynowskich Suk.
2673a	— K. Radziszewski Fran.	2706	— „ Szelingowscy bracia
2673b	— „ Zelt Jan Suk.	2707	— Pl. m. Warszawy
2674	— „ Zbyszewska Suk.	2708/9	— i 10 Knauf Ignacy
2675	— „ Kowalewski i Mejlert	2711	— D. Czerniewski Wilh.
2676	— „ Mąkierski Aleksand.	2712	— K. Wajnert
2677	— „ XX. Karmel. hosych	2713	— Pl. m. Warszawy
2678a	— „ Zarkiewicz Marjanna	2714	— D. Oranowski Józef
2678bc	— „ Jaworski Albert		<i>163. Kurowa.</i>
2679	— „ Ekiert mał.		Na tę ulicę wychodzą
2680	— „ Nowodworska Elż.		boki posesji Nr. 388/9,
2681	— „ Kaliszewska Aleks.		2714, 2718, 2719.
2682	— „ Pągowski Walery		<i>164. Browarna.</i>
2683	1 „ Majewska Teodozja		
2684	— „ Rau Stanisław	2715	— 17 i 18 Pl. m. Warsz.
2685/6	— „ Multanowscy mał.	2719	— i 2716 Judka Flantzreid
2687a	— „ Kowalska Józefa		i Lejbus Bikelkind
2687b	— „ Luc. Garjantasiewicz	2720	— K. Hempel Andrzej
2688a	— „ Rzczekowska Joanna	2721	— D. Floreccy mał.
2688b	— „ Rybasiewicz Sukces.	2722	— K. Biedrzyccy mał.
2689	— „ Wiśniewscy mał.	2723	— D. Zawalska Zuzanna
2690o	— D. i Kuźnia XX. Bern.	2724	— K. Wiewiorko Benecjan
2690b	— K. Hr. Ostrowski Stan.	2725	— „ Matieu małżonków

2726	— D. Makowska Marja		
2727a	— „ Majlach Steit stibel		
2727b	— „ Huna Szmul	2765b	10 K. Perkowska Honorata
2728	— K. Kępińscy mał.	2765a	— „ Magistrat
2729	— D. Biuro	2766a	11 „ Schroder mał.
2730	— K. Aron Oksenberg	2766b	10 Pl. Perkowska Honorata
2731	— D. Główczyńska Katar.	2766c	11 K. Rapacka Tekla
2732	— „ Nawarscy mał.	2766d	10 „ Kreser Paweł
2733	— „ Mozelewski Feliks		
2734ah	— Pl. Bank polski		
2735/6	— K. Kotowski Józef		
	<i>165. Gęsta.</i>		
2737	— Pl. Wojciech Kubarski	2767	— Pl. m. Warszawy
2738	— D. Sarnowicz Jan	2768ac	— D. Rządowy
2739	—) D. Bauerleind Józef	2768b	— „ Bagińska Marjanna
2740	—)	2769	— i 70 K. Jungman Józef
2741	— „ Leszczyńska Eleon.	2771	— K. Szancenbach mał.
2742	— „ Wolman Józef	2772	— „ Orłowski Antoni
	<i>166. Wiślana.</i>	2773	— D. Dubeltowicz mał.
2743	— D. Chotkowski Fran.	2774	— „ Gluksohn Mirta
2744	— Pl. Biernacki Marcin	2775	— K. Rzepscy mał.
	<i>167. Lipowa.</i>	2776	— „ Ajbaszyc
2745a	— D. Golda Kohn	2777a	— „ Brylski mał.
2746	— „ do 2751 Jarke, Biernacki i Sokołowski	2777b	— D. Michowicz mał.
2750/4	— D. Chodkowski Fran.	2778	— K. Brygiewicz mał.
2752a	— „ Lubiejewscy mał.	2779	— „ Uruski Seweryn
2752b	— „ Józef Chincz	2780	— „ Płocki Adam
2753	— „ Wojciech Rybicki	2781	— „ Kalinowski i Goblewski
2754	— „ Mick mał.	2782a	— „ Scheneich Karol
	<i>168. Radna.</i>	2782bc	— „ Bauer Jan
2755/6	— i 7 Place Owczarek	2783	— „ Perkowscy Suk.
2758	— D. Fortajrz Lewek		
2759	— Pl. Lachoński Ludwik		
2760/1	— i 2 Jarke, Biernacki i Sokołowski		
2763	— i 4 Bank Polski		
			<i>171. Leszczyńska.</i>
		2784	11 Pl. Bielskich Suk.
		2785	— „ Sikorski Idzi
		2786	— „ Jarke, Biernacki i Sokołowski
		2787	— „ Jarke, Biernacki i Sokołowski
		2789	— D. m. Warszawy
		2790	— „ Przykuta Franciszka
		2791	— K. Gluksohn Bajla

2792	11 D.	Fajgenbaum Jakób	2821	10 K.	Bazyler Mosick
2793	—	K. Markowscy mał.	2821b	—	„ Rozwadowska i Łochowska
2794a	—	„ Drzewiecki	2821c	—	„ Kownacki Marcin
2794b	—	Pl. m. Warszawy	2821d	—	„ Piołunowicz Jan
		<i>172. Dobra.</i>	2821e	—	„ Zygadlewicz Feliks
2795	—	K. Rau Stanisław	2822	—	D. Milewskich Suk.
2796	—	Pl. Kosprzykowska Hel.	2823	—	K. Chychezynski
2797	—	„ Kopczyński Antoni	2824	—	D. Jędrzejewski Kaźm.
2797a	—	„ Magistrat	2825	—	pl. m. Warszawy
2798	—	Pl. miejski	2826/7	—	D. Chychezynski Marcelli
2799	—	Gmach wodociągów	2827a	—	„ Żelazko Andrzej
2800a	—	i b Kubarski Wojciech	2828	—	„ Wawro Suk.
2801	—	Pl. Nawarscy mał.			<i>176. Tamka.</i>
2802/3	—	„ Miasta Warszawy	2829	—)K. Joanna Ressler
2804	—	„ Chychezynski Marcelli	2830	—)
2805a	—	„ Nowodworski Ignacy	2831	—	„ Górskii Gwizdalewicz
2805b	10 D.	Majewski Józef	2832	—	„ Chychezynski
2806	—	„ Biling Józef	2833	—	D. Smolińska Elżbieta
2807	—	8 i 9 Joanna Ressler	2834	—	„ Schmidel mał.
2810	—	i 11ab Pl. Bank Polski	2835	—	„ Niemczyk Walenty
2812	—	D. Kubarski Wojciech	2836	—	K. Stabniczy
2812a	—	„ Bank Polski	2837	—	D. Strzelecki
2812b	—	„ Lentz Konstanty	2838	11	„ Kwieciński Wojciech
2812c	—	„ Kubarski Wojciech	2839	—	„ Strzelecki
2812d	—	„ Konstanty Lentz	2840	—	„ Janowerów Suk.
2812e	—	„ Bank	2841	—	„ Kropiwnicki
2813	—)K. i pl. Banzemer	2842	—	K. Paradowscy mał.
2815	—) „	2843	—	„ Sporny
2814a	—	Rogatki mostowe	2844	—	D. Jakubowscy
		<i>173. Topiel.</i>	2845	—	„ Pogorzelscy bracia
2815	10 D.	Paradowski Stan.	2846a	—	„ Góralscy mał
2816a	—	„ Szmul Weinberg	2846c	—	„ Zieliński Jan
2816b	—	pl. Hinowskieb Suk.	2846d	—	„ Kłodziński Antoni
		<i>174. Drewniana.</i>	2846	—	„ Król i Gerlachowie
2817	—	i 18 Rajkowski Andrż.	2847	—	„ Lubieniecka Marja
2820	—	D. Walter	2848	—	„ Miller mał.
		<i>175. Zajęcza.</i>	2849	—	„ Krygiewicz Jan
2821a	—	D. Sikorski Idzi	2850	11	„ Juljusz Beker
			2851	—	K. Goldflam Mendel

2852	11 K. Brzoska mał.	2889	9 D. Gondecki Suk.
2853	— „ Kurzawscy mał.	2890	— „ Szymański Francis.
2854	— „ Hr. Krasiński August	2890a	— „ Grzybowski Józef
2854a	— „ Dąbrowska Juljanna	2891	— „ Sierakowskich Suk.
2055	— pl. Czechowicz Kaź.	2892	— „ Czarnecki
2856	— K. Wojłasiewicz Suk.	2893/4	— „ Kosińska Cecylja
2857	— „ Horak mał.	2795	— D. Modelski Karol
2858	— Koś. Ś. Kazimierza	2796b	— „ Morawscy mał.
2859	— K. Paszkiewicz Agnies.	2896a	— „ Modelski Karol
2860	— D. Juda mał.		<i>180. Solec.</i>
2861	— „ Szlamelsohn Zajer	2897	— K. Bessel Dominik
2862/3	— i 4 K. Stalewski Ant.	2898	— D. Lewiński Tomasz
2865	— K. Ewaryst Majer	2899	— pl. Instytut Ś. Kazim.
2866	— D. Rychter Sten.	2900	— K. Leser Stanisław
2867/8	— K. Młyn Baum	2901	— „ Kwastenberg mał.
2869	— pl. m. Warszawy	2902	— 2903 i 2904 Szpotańscy
2870/1	— „ Józef Arger	2905	— pl. i D. Wrotnowski
	<i>177. Ordynacka.</i>	2906	— D. Stępiński Jan
2872	— D. Czerska Felicja	2907/8	— K. Jan Kijewski
2873	— „ Paradowski	2908a	— „ Cukierkorn i Faj- gelbaum
2874a	— K. Hr. Krasiński August	2909	— „ Bruszewski Ignacy
2874b	— „ Hr. Krasiński Aug.	2910	— „ Koszary wojskowe
2874c	— „ Magistrat	2911c	— i 12 Lilpop Karol
2875	— „ Miechowicz mał.	2913a	— Bank Polski Zakłady pa- rowego Mlyna
	<i>178 Wróbla.</i>	2913b	10 K. Epstein Herman
2876	— D. Ceglarscy mał.	2914	— D. i Br. Lewenfisz Fisz.
2877	— „ Kwiecińscy mał.	2915	— K. Janasz Józef
2878	— „ Tylbur Mosiek	2916a	— „ Janasz Józef
2879	— „ Suchyńscy mał.	2916b	— D. Kijewski, Schultze i Hirschman
2880	— „ Schmid Gierszon	2917/18	— K. Mag. Sol. Rząd
2881/2	9 „ Bohte Robert	2919a	— „ Kijewski, Schultze i Hirschman
2883	— „ Jacobi Wilhelm	2919b	— „ Kijewski, Schultze i Hirschman
2884	— „ Kalinowska Tekla	2920a	— Koś. i kl. XX. Trynit.
2885	— „ Gotfrid Bochenek	2920b	— K. Kijewski, Schultze i Hirschman
2886	— „ Tylbur Lewi	2921	— 22 i 23 K. Janasz mał.
2887	— „ Dąbrowscy mał.		
	<i>179. Szczygła.</i>		
2888	— K. Bohte Robert		

2924	— K. Gesundheit Mojżesz	2964/5	— pl. Sarnowski Piotr
2925	— „ Rejchman i Janasch	2966	— D. Małgorzata Bakowska
2926	— „ Janasz Józef	2967	— „ Seryńscy mał.
2927a	— „ Olszewska Tekla	2968	— Plac Gędzierscy mał.
2927b	— „ Leibkron	2969	— „ Puczyński Kasper
2928	— „ Lotrynger Suk.	2970/1	— K. Bruck Wiktorja
2929a	— „ Pinkert Suk.	2972	— pl. Warsztat Krystjan
2929b	—)	2973	— D. Sabowski August
2930a	—) Borensztein	2674a	— „ Cubkowski
2929c	—)	2975b	— K. Sztark
2930c	—) K. i B. Bille i Klawe	2975	— „ Argier Józef
2931	— D. Flejszer Józef	2976	— „ Winnicki Jakób
2932b	— K. Maliniak		<i>181. Naprawa.</i>
2932a	— „ Saenger Wiktor		Bokipos. N. 2955 i 2956
2933/4	— ab K. i pl. Lewenberg		<i>187. Okrąg.</i>
2934cd	— Szlachtuz były		
2935/6	— D. Makowski Stanisław	2977	— K. Galle Wiktorja
2937/8	— K. Zamojski Andrzej	2978	— plac m. Warszawy
2939	— plac Sandel Salberg		<i>183. Ludna.</i>
2940/1	— D. Małż. Gładstern i Baumgold		9 Boki posesji Nr. 2915, 2916 i 2977
2942/3	9 K. Zamojski Andrzej		<i>184. Mączna.</i>
2944	— D. Bagdach		Boki posesji Nr. 2938 2939
2945	— K. Zamojski Andrzej		<i>185. Smolna.</i>
2946	— pl. Zamojski Andrzej		
2947a	— D. Truszkowski Ignacy	2979d	10 D. Wojtowski Jan
2947b	— „ Fryderyk Kohl	2979B	— „ Berendt Marcelli
2948	— „ Zamojski Andrzej	2979c	— „ Buchalet Aleksan.
2949	— i 50 Janasz małż.	2979g	— „ Szpakowski Józef
2951	— „ Janasz Józef	2979f	— „ Szpakowski Józef
2952	— Dom Rządowy	2979a	— D. Karol Chojnacki
2953/4	— K. Solberg mał.	2980/1	— „ Róży Branickiej Su.
2955	— „ Krauze	2982ci	— „ Simler Karol
2956	— Szlachtuz dom Rządowy	2982eg	— „ Czarnecki Michał
2957	— K. Wiśniewska Leokad.	2982dh	— „ Wiewiórski Sylwes.
2958a	— Plac m. Warszawy	2982af	— „ Instytut Oftalmiczny
2958b	— pl. Lewenberg Leon	2982b	— „ Wiewiórskii Czarneck.
2959/60	— D. i pl. Banku Polski.		
2960b	— pl. Eichmilerów		
2961	— „ Bank Polski		
2962/3	— i 4 pl. Karwowski Mic.		

		186. <i>Rozbrat.</i>	3009	— „	Bukszpan Jankiel
			3010	— „	Geber
2984ab	9	Og. Branicka Róża	3011	— „	Deskur Andrzej
		187. <i>Górna.</i>	3011	—	K. Zab Rządowe
2985	—	D. i Og. Bank Polski	3012c	—	i 13 Pl. m. Warszawy
2986	—	K. Jego Ces. Król. Mości	3014	—	15. 16, 17 i 18 D. Rz.
2987a	—	Pał. Łazienkowski	3014ab	—	Rząd
2987b	—	„ Obserwatorjuu astr.	3019	—	Pl. Sybert
		188. <i>Czerniakowska.</i>	3020	—	K. Porzycki mał.
2988	—	K. Daszewski Stanisł.	3021	—	D. Sandacz i Tylkor
2988b	—	D. Pniewski Stefan	3022	—	„ Ieunert Karol
2988a	—	„ Rajzacher Roman	3023	—	„ Gutsztadt Suk.
2988c	—	„ Mejer Henryk	3024	—	K. Rządowa
2989a	—	K. Czosnowski	3025	—	O. Maciejewska
2989b	—	„ Świdorski	3026	—	Pl. m. Warszawy
2990	—	Plac Rządowy	3027	—	D. Targ mał.
2991	—	D. Rządowy Słkad	3028	—	„ Kalkurator Suk.
2992/3	—	„ Współka budowy domów dla rzemieśln.	3029	—	„ Sokołowski
2994	—	K. Tworowski Winc.	2030	—	„ Mizne
2995	—	D. Bewenze Jan	3031 2	—	„ Kastenbaum Sukces.
2996	—	K. Lewenberg Leo	3033	—	„ Jeziorańskich Suk.
2997	—	„ Jung Herman	3031	—	K. Szulc
2998	—	D. Katarzyna Mike	3035	—	Pl. Żeglugi parowej
2998a	—	„ Dmowski	3036	—	D. Gołdsztejn Wilhelm
2998b	—	„ Piraszewski Walenty	3037	—	Pl. Lotrynger
2998c	—	„ Krasowski Ferdynand	3038	—	D. Szliper Marja
2998d	—	„ Wendorf	3038a	—	„ Kijewski Schotze i Hirszman
2998e	—	„ Krasowski Ferdynand	3039/40	—	K. Granzow Amalja
2999	—	K. Barbyer Eugenjusz	3041a	—	Fabryka Gazów
3000	—	D. Hr. Ronikier Adam	3041b	—	Zakłady Banku
3000a	—	„ Schultz	3042	—	Pl. m. Warszawy
3000b	—	„ Kuchartz Karol	3043	—	„ Baranowska Juljanna
3001	10	„ Kropiwnicki	3044	—	D. Rejter Jan
3001ab	—	„ Rudzki et Comp.	3045	—	Pl. Rubinlicht Icek
3002/3	—	„ Zamojski Andrzej	3046	—	D. Zdanin Jadwiga
3004	—	„ Fuksiewicz Francisz.	3047	—	Pl. Anyżewskich Suk.
3005/6	—	„ i 7 Jeziorański Suk.	3048	—	D. Szablowska Marja
3008ab	—	„ i c, Rządowy	3019	—	„ Okoński Franc.
			3050	—	„ Kelter mał.
			3051	—	„ Janiołkowski Mag.

3052	- „	Bazytier Szmul	3072a	- „	Haberman Aleks.
3053	- „	Rogatki Czerniakow.	3073	- „	Rabów Wasili
3954	- „	Kłodowski Karol	3074	- „	Grabowski Leopold
3055	- „	Królikowski Jakób	3075	- „	Lachotycki Jan
3056	- „	Kosakowski	3076 7	- „	i 8 Gawroński Wik.
3057	- „	Grynich Tuk.	3079	- K.	Rutkowscy mał.
3058a	- „	Brudel Józef	3080/1	- „	Niedzielscy mał.
3058b	- „	Rząd	3082	- „	Klimpel Wilhelm
3058c	- „	Wierzbowski Jan	3083	- „	Daniel Seweryn
3059	- „	Bajkowska Eufrozyna	3084	- „	Biernacki Adam
3060	- Pl.	Zawadzki Sukces.	3085	- Pl.	Niwiński Józef
3061	- D.	Goldszel Szlama	3086	- K.	Samuel Orgelbrand
3062a	9 „	Kalinowski Józef	3087	- „	Jan Withen
3062b	- „	Brudel Franciszka	3087a	- „	Majakowski Kajetan
3063	- „	Geber Majer	3087b	- „	Lubieniewski Jan
		<i>189. Belwederska.</i>	3088	- „	Tomkiewicz mał.
3064	- Pl.	Mikulskich Sukces.	2089	- „	Rudzińscy bracia
3065	- K.	Przybylski	3090	- „	Anders Józef
3066 7	- Pl.	Czapskich	3090b	- „	Więckowscy mał.
3067	-)	Pl. Mikulskich Suk.	3090c	- Pl.	Anders Józef
3068	-)		3091a	- D.	Ładziński Suko.
3069ab	- i c. D. i C.	Mikulskich	3091b	- K.	Furmankiewicz Kar.
		<i>190. Jerozolimska.</i>	3091c	- „	Krajewscy mał.
3070	- K.	Piotrowski Antoni	3091p	- „	Jezierycki Sukces.
3071a	- D.	i Ceg. Bentscha	3092a	- „	Aniótkowscy mał.
3071b	- „	Czechowjcz mał.	3092b	- „	Schoepke Suk.
3071c	- „	Szarmach Fryderyk	309 3	- „	Jezieryscy mał.
3071d	- „	Kuferski Jan	3094	- K.	Cerański Tomasz
3071f	- „	Sienkowski Kaźmirz	3095	- D.	Kozikowski Paweł
3071i	- „	Bombalski Paweł	3096	- Dom	Przyt. Żydów
3071k	- „	Kamiński Józef	3097 8	- D.	Abramsohn mał.
3071l	- „	Lachotycki Grzegorz	3099	- „	Szumł Schatz
3071e	- „	Sienkowski Kaźmirz	3100	- „	Lieder mał.
3071m	- „	Kamiński Józef	3101a	- „	Mizgalski Ignacy
3071nn	- „	i Og. Przygodzka	3101b	- „	Mizgalski Tomasz
3071gh	- Place	puste	3102/3	- K.	Dom przyt. i pracy zób. dal. ciąg. Nr. 3111
		<i>191. Wolska</i>			<i>192. Młynarska.</i>
		(za Wolskiemi roгатka.)	3104	- K.	Gawroński Wiktor
3072b	7 K.	Rogatki Wolskie	3105	- D.	Kuhn Marja

3106a	— „	Lehman Jan	3106uu	— „	Klajn Karol
3106c	— „	Wanke mał.	3106	— ww	Sznajder Wilhelmi.
3106d	—	Kapl. i Cmen. Ew. Au.	3106	— xx	Michelis mał.
3106e	—	D. Bębnowski Francisz.	3106	— xxb,	D. Napral August
3106f	— „	Muszewski Jan	3106zz	— „	Pl. Amarangowa
3106g	— „	Tyzler mał.	3106yy	— „	Szymanowskich Suk.
3106h	—	Pl. Ohm Aleksander	3106	— aaa,	D. Wolscy mał.
3106i	—	D. Sieradzki Sukces.	3106	— bbb,	Wurszt Suk.
3106k	—	K. i Cment. Żydowski	3106	— ccc,	Kierszt Karol
3106l	—	D. Klawe mał.	3106	— oooo	D. Wajnert Gotlib
3106ł	—	Pl. Biernackiego Suk.	3106	— ooob	„ Kozłowski Hier
3106m	—	D. Schemning Samuel	3106oo	— uuu,	„ Sztajnmütz Fr.
3106n	— „	Zuchner Karol	3106	— xxx	„ Latoszyńska F.
3106o	— „	Witanowski Stanisł.	3106lll	— „	Pohl Jan
3106p	— „	Pl. Jan Thyl	3106łłł	— „	Michler Jan
3106r	— „	Huhn Kazimierz	3106	— mmm	D. Kozłowski Jan
3106s	— „	Krajewski Antoni	3100	— www	D. Schoeneich K.
3106t	— „	Pl. Szczepanowski	3106	—	„ Lindner Jan
3106u	— „	Zucher Suk.	3106	—	„ Kluczyński Te.
3106w	— „	Cybe Samuel	3106	—	„ Szlupowicz An.
3106x	— „	Biszlager Józef	3106	—	„ Sukiert Henryk
3106y	— „	Mausberger Karol			(dal. ciąg niżej)
3106aa	— „	Just Fryderyk			
3106bb	— „	Kluczyński Bogumił			
3106cc	— „	Władowscy mał.	3107a	—	D. Bogdańska Fryderyka
3106dd	— „	Szymanowski Ant.	3107b	— „	Multanowscy mał.
3106ee	— „	Obrepański Ludwik	3107c	— „	Włodkowski Stanis.
3106ff	— „	Hoser bracia	3107d	— „	Siedlanowski Feliks
3106gg	— nn,	Gmina wyzn. Mojż.	3108	—	K. Wille mał.
3106hh	— „	Kamińscy mał.	3109	— „	Potocki Konstanty
3106ii	— „	Anders Karol	3110	— „	Mikulscy mał.
3106kk	— „	Pl. Kosińskiego			
3106ll	— „	Pl. Biernacki Suk.			
3106łłł	— „	Michler mał.			
3106łłłł	— „	Hozer Piotr	3111	—	K. Barańska Helena
3106b	— „	Hozer Piotr	3111aa	— „	Ebertowska Juljanna
3106z	— „	Szymanowski Filip	3111b	—	D. Lentzka Karolina
3106oo	— „	Watner mał.	3111c	—	Og. Ohm Suk.
3106pp	— rr,	D. Biernackich Suk.	3112a	—	K. Gutowski Józef
3106ss	—	D. Schneider Zuzanna	3112b	—	Og. Ohm Sukc.
3106tt	— „	Sztambert Jan	3112c	— „	Abraham Zilbercan
			3112	—	K. Szmajke Jakób

193. Przyokopowa.

101. Wolsku (dal. ciąg)

3113ab	— D. Thiel Jan				należące do gminy Po-
3114	— K. Lewek Panper				wązek do miasta zaś na-
3115	— „ Baszczewski Ignacy				stępujące:
3116g	— „ Daniel Sukces.	20	$\frac{5}{6}$	D. Drabich mał.	
3116b	— „ Czajkowski mał.	21d	—	plac Szulce Ignacy	
3117	— 18, 19 i 20 Biernaczy	21a	—	D. Gajewska Idalja	
	<i>194. Karolowa.</i>	21ba	—	K. Płotnickich Sukc.	
	Na tę ulicę wychodzą	22	—	„ Gajkowski Jakób	
	boki posesji Nr. 3077,	23	—	„ Rząca Mateusz	
	3079, 3096/7, 3102,	24	—	Zajęte na cmentarz	
	3106ae, 3110	25b	—	D. Przedpogrzebowy	
	<i>105. Marymontska.</i>	25c	—	„ Niwińska Katarzyna	
3134c	$\frac{5}{6}$ Rogatki Marymontskie	25a	—	K. Rz. nal. do cmen. P.	
	Od Nr. 3121 do 3140	26a	—	Kościół i Cmentarz	
	zajęto na cytadelę.	26bc	—	D. Rządowy	
	<i>Za rogatkami Powąz-</i>	26a	—	K. Cohn Abraham Simon	
	<i>kowskimi.</i>	27b	—	„ Jungwiec Benjamin	
	<i>196. Powązkowska.</i>	27c	—	„ Scisłowski rodzeń.	
	Pesesje od Nru 1 do 19	28	—	„ Walicki Ludwik	
		29	—	„ Opielińscy	
		30	—	Óg. Angelowska Magd.	

Przedmieście Praga czyli cyrkuł XII miasta Warszawy.

	Domy zajęte na fortyfi-	3	12	Pl. Szultz Francis.
	kacje w r. 1807 i 1808	4	—	D. Himmel Jakób
	opuszczają się	5	—	„ Połubińscy mał.
	<i>Za rogatkami Żabko-</i>	6	—	„ Wiatrak Kruszewski
	<i>uskiemi</i>			<i>197. Ratuszna.</i>
1	12 D. Rajczak Sukc.	8	—	Kościółek Loretański
1a	— „ Brade mał.			<i>198. Szeroka,</i>
2	— „ Ginter Marjar.	35	—	Pl. Szynkiewicz Katar.
				7g

- 36 12 Pl. Pergałowski Win.
 37 — „ Pergałowska Dorota
 38a — „ Troszczyńscy
 38b — „ Głowacka Marjauna
 39 — D. Schuldberg Manas
 40 — „ Wardak Sukces.
 41 — K. Borowiecki Grzeg.
 42/3 — 4. 5. 6 i 7 pl. Rządowe
 48 — pl. Suk. Kaufman i Furt-
 49 — K. Engelhard Edward
 50¹ — i 2 pl. Gumowska An.
 53 — D. Niniewski Adam
 54 — „ Garczyński Stanis.
 55 — „ Schlegelmich i Sawic.
 56 — pl. Schlegelmich i Kar-
 piński
 57 — „ Bibrych Szycka i
 Kopschke
 58 — „ Zandman Józef
 59 — „ Stoczkiewicz mał.
 60 — D. Baranowscy rodzeń.
 61 — „ Netzel mał.
 62 — pl. Ewa Berezińska
 63 — „ Zejdlar Sukc.
 64 — pl. Chrzanowscy i Li-
 narska
 65a — D. Gradzikiewicz
 65b — „ Kwiatkowski Aleks.
 65c — „ Zajdlar Sukc.
 65d — „ Charkowski Bonifacy

199. Strzelecka.

- 66 — D. Barbarzki Stanisław
 67 — „ Bartoszewicz Tekla
 68a — pl. Pergałowscy

200. Tylina.

- 70a — pl. Gumowska Anna
 70b — i 71 plac wojskowy

201. Golendzinowska.

- 78 — „ Gawłowski
 78a — D. m. Warszawy
 78b — „ Kurtz Karol
 78c — Plac miejski
 79 — 80 81 pl wojskowe

202. Dziwna.

- 82 — Plac wojskowy
 83 — D. Obuchowski Józef
 84 — „ Kwint Konstanty
 85 — pl. Refling Suk.
 86 — D. Lankaytes Aleks. Su.
 87a — pl. Lenarskich Suk.
 87b — D. Wisniewskich Suk.
 80 9 — „ Lebisz Sukces.
 90 — pl. Szepsanang małż,
 91 — D. Piwońska Teofila
 92 — „ Prorower Icek
 93 — „ Prorower Icek
 94/5 — pl. Szniberg Szapsia

203. Krzywa.

- 96/8 — pl. Grabowska Agniesz.
 100 — „ Gumowska Anna
 102 — D. Refling Wilhelm

204. Dębowa.

- 103 — pl. Wojskowy
 104 — „ Rządowy
 105 — „ Dancygerkorn Suk.
 106 — D. Kotkorowski Józef
 107 — „ Kieler Karol
 108 — „ Gondlach Karol
 109 — „ Piętka Marcin
 110 — „ Rawicki Tomasz
 111 — pl. Kruszewski Tobiasz

- 115a 12 pl. Ślusarski Albert
 115b — „ Domański Antoni
 116 — „ Lenarska Wik. Suk.
 117 — Bilski Józef

205 *Wodna.*

- 118 — pl. Iwanowicz i Bilski
 119 — „ Lawenko Antoni
 120 — „ Budny Andrzej
 121 — D. Szuldberg Szapsia
 122 — „ Dolewczyński Tom.
 123 — pl. Stępkowski Antoni

206 *Mierna.*

- 126,7 — pl. Gumowska Anna
 129 — „ Suk. Forwerk

207 *Błotna.*

- 133 — pl. Wojciechowskich
 134 — „ Kruszewski Tobiasz

208. *Targowa.*

- 136 — D. Kwiatkowski Fran.
 137 — pl. Pergałowska Dorota
 138 — D. Jasiński Łukasz
 139 — D. i pl. Balickiego Suk.
 140 — „ Aron Wallisz
 141/2 — „ i pl. Walusińska
 143 —)
 143a —) „ Sikorscy mał.
 144 — „ Piwniccy Suk.
 145 — „ Kazimierz Sikorski
 145b — 146. 147 a i b, 147,
 148 domy Drogi Żelaz.
 Warsz.-Peters.
 249 — K. Krupeccy mał.
 150a — pl. Morawska Aniela

- 150b 12 D. Goldsztein Jakuhowie
 151 — „ Wardak Suk.
 152 — „ Kiełerman Moszek
 153 — K. Berek Maliniak
 154 — D. Minter Karol
 155ab — K. Męczyńska Barbara
 155ab — 7 pl. i K. Lebisz Suk.
 158 — D. Bołesta Ksawery
 159/60 — „ Chojnacki Henryk
 161 — „ Brzezińska Joanna
 162 — „ Tyłowieccy mał.
 163 — „ Gustaw Okołowicz
 164 — „ Jakób Maliniak
 165 — „ Ruszkiewicz mał
 166 — „ Hreczyna Ignacy
 167 — pl. Cohn Doba
 168 — D. Plicheżyńska Elżbieta
 169a — „ Gelblat Szlama
 169b — „ Sendyk Kapel
 170 — „ Jozefat Feddecki
 171 — K. Kwell mał.
 172 — „ Konarzewski Gr. Su.
 173/4 — D. Heiss
 175 — „ Walusiński Ludwik
 176 — „ Kruszewski Tobiasz
 177 — „ Bartel Franciszek
 178 — K. Mik mał.
 179 — D. Rotblit Izrael
 180b — „ Gumiński Władysł.
 180c — „ Gieser August
 180d — pl. m. Warszawy
 181 — Gminy starozakonnych
 182 — Bożnica
 182bc — D. Taubwurtzel Pinkus
 184 — „ Suk. Demby i Gadu-
 szewskiego
 188 — „ Hornowskich
 189 — „ Lebisz Jan
 190 — „ Nieniewski Adam
 191 — K. Goldsztajn mał.
 192 — D. Zantman Józef

193	12 D.	Liebiedziński Piotr			
194	— „	Sznidt Bronisław			
195	— „	Buczyńscy mał.			
196	— „	Szuldberg Zelik			
197	— „	Bieńkowscy SS.			
198	— „	Miłobędzkich			
199	— „	Tańska Modesta			
<i>209. Ząbkowska.</i>					
203	12 D.	Sielawscy			
203a	— „	Rodzeństwo Chmie- lewscy.			
203b	— „	Kelerman			
204	— „	Sylberfaden Abram			
205	— „	Osińska Marjanna			
206	— „	Sztern Hersz			
207	— „	Kwiatkowskich mał.			
208ab	— „	Strzemińskich SS.	bez Nru		
209	— „	Murzwińscy mał.			
210a	— „	Cohn SS.			
210b	— „	M. Warszawy. Rog. Ząbkowskie			
211a	— „	Lewandowski Piotr			
211b	— „	Achtenberg Ester			
211c	— „	Karpowicz Jan			
211d	— „	Goldsztajn Herman			
211e	— „	Sznapan Kajla			
211f	— „	Lebisz Jan			
211g	— Pl.	Kruszewski Tobiasz			
212a	— D.	Karpowicz			
212j3b	— „	i Pl. Ruszkowski			
212c	— „	Grodzka Barbara			
214	— „	Arens SS.			
215	— „	Gutman Mikołaj			
216a	— „	Podbielska Elżb.			
216b	— „	Hreczyna i Czecho- wicz.			
217	— „	Dziechińscy mał.			
218	— „	Liwarscy mał.			
219	— „	Wajsblat SS.			
<i>210. Wołowa.</i>					
220	12 D.	Fedecki Józefat			
221	— „	Treszer SS.			
222	— „	Jasińscy mał.			
223	— „	Gesundheit Jakób			
224a	— K.	Krzyżanowski Józef			
224b	— D.	Kruszewski Tobiasz			
225	— „	Holtorf Aleks.			
226	— Pl.	Schoenberg SS.			
227	— D.	Roman mał.			
228a	— Pl.	Sonnenberg SS.			
228b	—	Synagoga			
229	— Pl.	Koziarscy mał.			
230	— „	Jorge mał.			
231	— „	Smoczyński nieletni			
232b	— „	Wardyński Józef			
233	— „	Bragin Anna			
234	— D.	Idzikowski Józef			
235	— Pl.	Glassagen SS.			
236	— D.	Skiwiński Antoni			
237	— „	Jaworowscy mał.			
238a	— K.	Rogatki Moskiew.			
238/9	— D.	Kruszewska Józefa			
240	— Pl.	Dmowscy mał.			
241	— D.	Hawryng Aniela			
242	— „	Niemczyk Marjanna			
243/4	— „	i Pl. Korzeniowska K.			
245	— Plac	m. Warszawy			
245ab	— „	Pierzkievicz Marja.			
246	— D.	Himmel Jakób			
247/8	— K.	Brzostowicz Józef			
249ab	— „	Piątkowscy SS.			
250ab	— „	Faingritz SS.			
251	— Pl.	Jesionowska Rebeka			
252	— D.	Kronengold			
253	— „	Holtorf Anna			
254ab	— „	Holtorf Aleksander			

211. Zupna.

- 255 — Pl. Glas Wigdor SS.
259 — D. Bełżyński

212. Sprzeczna.

- 268 — D. Kruszewski Jan
269 — „ Pieszkowski Fran.
270 — „ Obrębski Winc.
271 — K. Waga miejska
273 — 4 i 5, D. i Pl. Zdzynni-
cka Ludwika
276 — Pl. Konaszewski Grze-
górz SS.
277 — „ Żebrowska Katarzy.
278 — „ Borkowska Anna
280/1 — D. Kicki
282 — Pl. Winnicki i Borkow.
286 — D. Koludzy małż.
287 — „ Celbuda mostowa
288 — „ Nakonieczny Jan

213. Kępna.

- 290 — D. Jareccy małż.
291 — „ Pietrasiewicz Wojc.
300 — „ Moszkowska Marja.
310 — „ Firus Leopold
311 — „ Bruszewski Feliks
312 — „ Papiska Agnieszka

214. Brukowa.

- 368 — K. Pancer małż.
375 — „ i Og. Rolbiecki Nep.
376 — D. „ Glińscy małż.
377 — „ Tomerscy małż.
378 — „ Zagórny Anna
379 — K. Łaska Anna
379a — „ Rolbiecki Nepom.
380 — Pl. Janasz Jozef

- 381 — K. Minter Karol
385a — D. Bardjower Haskiel
385b — „ Lipkau
385c — „ Flatt małż.
385d — „ Zieliński August
386 — „ Bardjower Haskiel
387 — „ Świnkowscy małż.
388 — „ Kurowski Fr. SS.
389 — „ Weichenberg
390 — K. Szoltze Franciszek
391 — D. Szylberg Manas
391b — „ Kruszewski Tobiasz i
Idzikowska Marjanna
392 — „ Straż ogniowa
393 — „ Bujnowek Schoenberg
397 — „ Scholtze Franc.
398 — K. Mrozowska Salomea
399 — D. Rubinsztajn małż.
400 — „ Lipkau Julusz i
Wolfin Józef.
401 — „ Kwiatkowscy małż.
402 — „ Nowicki Stanisław
i Michał
403 — K. Bardjower Haskiel
404 — „ Gronkowski Józef
405/6 — D. Markowscy małż.
408 — K. Madenfrost Hersz
409 — „ Skoryna Klara
414 — „ Miasta Warszawy

215. Olszowa.

- 415a — K. Rządowa
415b — „ Magazyn mostowy
416 — „ Hodenzstand Ruchla
417a — D. Studziński Antoni
417b — „ Grabowscy małż.
418a — „ Wenda Helena
418b — „ Rozen Laja
419a — „ Zajęte na most stały

- 420b — D. Łaźnia wojskowa
430 — Zajęte na most stały

216. *Panińska.*

- 428a — K. Sznapanma Kajla
428b — D. Cieszański Andrzej
429 — „ Grabowskie Agnieszka, oraz Józefa i Agnieszka

- 433 — „ SS. Gaduszewskich i Demby
457¹⁸ — D. Ślusarscy małż.
461 — Pl. Hartman
496 — D. Marendowscy
497 — „ Barbarski Stanisław
498 — „ Hornowski Józef
500 — „ Klecki

Następujące Dzieła, już to nowe już to używane
złożone zostały na sprzedaż w Księgarni Polskiej
A. Dzwonkowskiego ulica Miodowa Nr 482 (nowy 4)
po cenach w części niższych jak katalogowe.

BIBLIJA czyli P. Święte starego i nowego testamentu
wydanie z roku 1592? oprawne w skórę Złp. 300 (Rs. 45).

PIOTRA SKARGI. Roczne dzieje kościelne wydanie
z roku 1672. Cena Złp. 300 (Rs. 45).

GALERYJE MNIECHOWSKIE, zbiór Rycin na stali
z najcenniejszych obrazów Pinakoteki, Galeryi Leuchten-
bergskiej i Schleissheimskiej z tekstem zbieranym przez
Konstantego Pathię 2 Tomy pięknie oprawne ze złożonemi
brzegami. Cena Złp. 100 (Rs. 15).

GALERYJA DRZDZEŃSKA. Zbiór rycin na stali z naj-
cenniejszych obrazów téj galeryi z tekstem Konstantego
Pathię 4 tomy w pięknej oprawie ze złożonemi brzegami.
Cena Złp. 100 (Rs. 15).

KSIĄŻKA ZBIOROWA. Ofiarowana K. Wł. Wojcickie-
mu. Cena Złp. 6 gr. 20 (Rs. 1).

HERBY RYCERSTWA POLSKIEGO. Przez Bartosza
Paprockiego zebrane i wydane z r. 1584. Cena Złp. 120
(Rs. 18). Egzemplarze kolorowane od ręki sprzedają się
Złp. 166 gr. 20 (Rs. 25).

KRONIKA MALOWNICZA. Napoleona I. Bonapartego
ze 100 rycinami na stali (Drugie wydanie z dodatkiem
opisu i ograbie Cesarza w Paryżu. Cena Złp. 26 gr. 20
(Rubli srebrem 4).

SŁOWNIK POLSKI LINDEGO. Wydanie Lwowskie Ce-
na Złp. 120 (Rs. 18).

GAWIEŃSKI. Historja święta starego i nowego testa-
mentu, według nauki kościoła Śgo Rzymsko katolickiego;

z aprobatą zwierzchności duchownej, in 4to z rycinami czarnymi Rs. 1 kop. 80 z rycinami kolorowanymi Złp. 20 (Rubli srebrem 3).

JASEŁKA WYCIĄG Z PAMIĘTNIKÓW KTOSIA. Spisany przez J. J. Kraszewskiego 4 tomy Złp. 26 gr. 20 (Rubli srebrem 4).

SEGUR. *Histoir ancienne* 2 vol. 30 Złp. Rs. 4 k. 50).

» *Histoir universelle* 12 volum Atlas 150 Złp. (Rs. 22 kop. 50).

MUZYKA KOŚCIELNA

CHÓRALNA I FIGURALNA I T. P.

PRZEZ

R. Zientarskiego.

Dzieło to wychodzi obecnie w 5ciu tomach, z których dwa już wyszły z druku i obejmują co następuje:

Tom Iszy, mieści w sobie: Pieśni adwentowych 8, na Boże Naro: 11; na Wiel: Post 14 i nadto «Gorzkie żale» w trzech częściach. Pieś. Wielkanocnych 7; na Zielone Świątki 2; o Trójcy Przenajśw: 2; na Boże Ciało 9; o N. M. Pannie 13; o Ś Pańskich 13; pieśni przygodnych 10; za umarłych 3; litanje 4; nadto, Koronkę, Różaniec i Godzinki.

Tom Hgi, obejmuje same Msze, z których 4 są chóralne, jedna kompo: Palestryny; 7 w różnym rodzaju i na różne głosy w polskim i łacińskim języku; nadto, zakoń-

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Jana Mieczkowskiego,

W WARSZAWIE.

Przy rogu ulic: Miodowej i Senatorskiej.

Posiada znaczny i zwiększający się bezustannie wybór fotografii dawniejszych i nowszych różnego zawodu, znakomitości, oraz kopie z najświetniejszych obrazów i rycin; ogółem w obecnej chwili jest już sztuk przeszło 1,000, które pojedynczo sprzedają się po Złp. 1 gr. 20 handlującym zaś za połowę ceny. W zbiorze tym znajduje się między innymi szereg bardzo pięknych fotografowanych z kompozycji Briona ilustracji do mistrzowskiej powieści Wiktora Hugo, p. t.: *Nędznicy*, wraz z oryginalnym potretem samego autora. Serja ta składająca oddzielnie album z 26 karetek w formacie biletów wizytowych, kosztuje Złp. 30, po jednej sztuce Złp. 2, handlującym zaś komplet Złp. 20.

Obok tego, Zakład poleca się pp. Fotografistom z zapasem wszelkiego rodzaju preparatów, jakoteż przyrządów fotograficznych najnowszej konstrukcji, należycie wyprobowanych.

Amatorowie zamieszkali nie w Warszawie, a wypisujący fotografii najmniej za Złp. 100 będą mieli liczone po Złp. 1, gr. 15 sztukę, oraz koszta przesyłki franko otrzymają.

ZAKŁAD INTROLIGATORSKO-GALANTERYJNY

Andrzeja Wardeckiego.

W WARSZAWIE.

Przy ulicy Podwał Nr. 521 (nowy 22) w domu Wgo Muszyńskiego.

Poleca się szanownej Publiczności z wszelkiego rodzaju robotami introligatorsko-galanteryjnymi, a mianowicie: z oprawą książek najwytworniejszą, robotami skórzannemi, jakimi są: portfele, necessery, cygarnice, portmone, ranki do fotografii, oraz wszelkiego rodzaju futerały; z oprawą różnorodzajowych albumów, naklejaniem map, oprawą rycin nasładowaną robotami rzeźbiarską, brązowniczą, stolarską lub pozłotniczą; z oprawą ksiąg biurowych; handlowych i gospodarskich, z broszuowaniem i t. p. robotami, które wspomniony Zakład wykonywa z wszelką akuracją, sumiennnością i elegancją, po cenach nader przystępnych i umiarkowanych.

Kółko Domowe (zaczynające w krótkie czwarty rok swego istnienia, zawierając opisy ubiorów kobiecych, ryciny mód, tablice krojów i haftów, mieści zarazem artykuły godne zająć poważniejsze umysły, jako to: podróże i opowiadania historyczne, z których nie jedne skreślone znakomitą piórem. Pismo to odpowiada zatem ogólnemu zwrotowi do rzetelnego wykształcenia, objawiającemu się w rodzinach naszych, gdzie już prawie niedopatrzy tych kobiet, których jedyną umysłową strawą były romanse francuzkie. Warunki prenumeraty Kółka pozostają nadal też same.

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU MATERJAŁÓW PISMIENNYCH

KAROLA BERNSTEJNA

przy ulicy Miodowej wprost kościoła OO. Kapucynów

wyszły następujące dzieła.

Dr Wilh. Lubelski. Małżeństwo pod względem fizjologii i higieny z dołączeniem uwag dyetetycznych nad wychowaniem niemowląt. Str. 380 Złp. 6 gr. 20.

Twarowska T. Gospodyni Polska, czyli poradnik dla niewiast polskich, obejmujący przepisy kuchenne wyprobowane i różne sekreta Gospodarskie. Wyd. 2gie przejrzone z drzeworytami. Str. 375 Złp. 6 gr. 20.

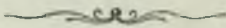
Zientarski R. Nowa szkoła na fortepian teoretyczno praktyczna, zastosowana podług najcelniejszych autorów, oraz własnymi postrzeżeniami pomnożona. Złp. 15.

Skład powyższy poleca się z papierem listowym, znanym ze swej dobroci, po cenach następujących: 100 Ark. pap: listo: białego z dodaniem 50 kopert z odcisnięciem liter za Złp. 2 gr. 20, tyleż pap. białego i kolorowego gładkiego za Złp. 3 gr. 10; tyleż papieru białego zebarkowego i kolorowego w desenie za Złp. 4.

KSIĘGARNIA POLSKA
SKŁAD NUT MUZYCZNYCH
MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH,
RYSUNKOWYCH I RYCIŃ

Juljusza Mittwoch

w Kaliszu przy ulicy Wrocławskiej Nr 188.



Niżej podpisany ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otrzymawszy od władzy Rządowej pozwolenie założenia w Mieście Kaliszu Księgarni i wyż wymienionych składów, iż takową pod wzwyż wzmiankowaną firmą w domu własnym przy ulicy Wrocławskiej Nr 188 od dnia 1 Września tegoż roku utworzył.

Obstalunki na książki, Nuty, pisma krajowe i zagraniczne, lub robotę litograficzną i introligatorską tj. wszelkie w ogóle obstalunki do fachu Księgarskiego należące jak najspieszniej i po cenach nader umiarkowanych przyjmuję i wykonywam, jak również wszelkie komisa, Księgarnia ta także przyjmuje.

Skład wyrobów optycznych. Ramki, fotografie i albumy do fotografii Globusy, Atlasy i Mappy Geograficzne Znaczny wybór książek do Nabożeństwa—Wszystko sprzedaje się po cenach nader umiarkowanych.

Właściciel księgarni Polskiej.

Juljusz Mitwoch.

czenie nabożeństwa porannego. Intonacje i odpowiedzi czyli *Responserja*, w czasie służby Bożej, dawane i dziś powszechnie używane.

Tom IIIci, którego wyszło dotąd zeszytów 7, mieści w sobie: Psalmodye, czyli wzór 9ciu tomów kościelnych; Nieszpory na uroczystości całego roku; Kompletę, Antyfony 4; Jutrznie (Matutinum), Laudes. Wszystko ze stosownemi do potrzeby objaśnieniami. Nadto, różnych hymnów liturgicznych 30. Obrobienie melodyi, ułożenie jej w takt stosowny, czterogłosowość, różne przegrywki na organ, przy każdym niemal ustępie i tu mają miejsce również jak w dwóch poprzedzających tomach.

Trzy powyższe tomy stanowią zupełną całość muzyki kościelnej, organowej. O wyjściu za tem dwóch ostatnich tomów tj. 4go i 5go obszerniej w swoim czasie doniesieniem będzie.

Przedpłata na całe dzieło, która trwać ma tylko do wyjścia tomu IIIgo wynosi obecnie Złp. 100. Każdy zaś tom pojedynczy sprzedaje się po Złp. 33 gr. 10.

Prenumerować można w znaczniejszych księgarniach, oraz u Autora w Warszawie przy ulicy Leszno, w Kłasztorze X. X. Karmelitow.

GUSTAWA KALISCH

ZAKŁAD WYROBÓW BEDNARSKICH

W WARSZAWIE.

Przy ulicy Ogrodowej pod Nr 881/2.

Gdzie dostać można wszelkich wymiarów Kuf, jak również przyjmują się obstalunki na wszelkie roboty bednarskie.

FABRYKA WYROBÓW LNIANYCH W ŻYRARDOWIE

SKŁAD GŁÓWNY

przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr 441.

na przeciw kościoła O. O. Bernadynów.

Poleca "względem" Szanownej publiczności czysto lniane wyroby swoje, odznaczające się tak dokładnością fabrykacji jak przystępnością ceny, mianowicie płótna webowe, kopowe, rewantuchowe, przecieradłowe szerokie, obrusy i kompletne garnitury białizny stołowej, serwety do kawy białe i szare, serwetki desserowe, ręczniki, chustki do nosa, skarpetki i pończochy, drylichy na ubranie letnie z nici kręconych, drylichy szare na worki, worki bez szwu różnych wymiarów, oraz woreczki defekacyjne dla Fabryk Cukru. Obstalunki tak z Królestwa, jak z Cesarstwa nadsyłane, obok stołowej waluty bezzwłocznie będą załatwiane. Wszelkie powyższe wyroby prócz Składu Głównego Żyrardowskiego, sprzedaje także i skład P. J. Kaczyńskiego i Spółki przy ulicy Senatorskiej w domu Lewenberga.

FABRYKA FORTEPIANÓW

Antoniego Hofer.

Posiada Fortepiany Palisandrowe, Machoniowe, z Mechaniką Wiedeńską i Angielską, jako też i Pianina, na rozmaite ceny.

Przytem ma honor oznajmić Szanownej Publiczności, że żadnego zakładu nowego nie otwierała, tylko jak od wielu lat tak i teraz egzystuje przy ulicy Elektoralnej pod Nr 795 (nowy Nr 5) w domu W Bersohna na przeciw Banku Polskiego.

NOWO OTWORZONY
SKŁAD NASION, CUKRU I T. P.

ORAZ
FABRYKA MUSZTARDY

w różnych gatunkach

J. G. Berlińskiego

W WARSZAWIE

przy ulicy Rymarskiej na przeciw Banku
w domu Hr. Przędzieckiego.

Ma honor polecić się z wszelkimi najlepszemi gatunkami Nasion: ogrodowych, polnych, pastewnych, fabrycznych, lekarskich, kwiatowych, i t. d. jak również z wszelkimi gatunkami Musztardy tak francuzkiej jak angielskiej i sarepskiej, na garnce, tuziny, słoiki i funty, po cenach bardzo umiarkowanych. Specyalny Cennik tak Nasion jak i Musztardy, powyższy Skład na żądanie, bezpłatnie udziela.

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY

WIN DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH

H. T. Strukczyńskiego.

W WARSZAWIE

przy ulicy Miodowej Nr 482 wprost O. O. Kapucynów.

Przekonanym będąc że tylko dobry towar, pędka i dobra usługa, nakoniec przystępne ceny, mogą mi zapewnić trwałe wzięcie, starałem się zawiązać stosunki z domami mającemi najlepszą reputacją za granicą, i pochlebiam sobie że moje wszelkie wina i inne trunki oraz towary kolonialne, odznaczają się dobrocią, przystępnymi cenami, a długoletnia moja praktyka pozostawia mnie w tem przekonaniu że osoby zaszczycające mnie swym zaufaniem, nie zawiodą się w swoich oczekiwaniach.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W NOWOROCZNIKU ILLUSTROWANYM

DLA POLSK

na rok 1864.

stron.

Paulina Kraków, przez <i>Eleonorę Ziemięcką</i>	1
Ewangelije na wszystkie niedziele w roku 1864.	
Dni galowe w Cesarstwie Rossyjskiem i Królestwie Polskiem.	
Święta żydowskie.	
Święta ruchome, Suche dni, Cztery pory roku astronomiczne, Liczba zwrotów kalendarских. Zaćmienia.	
Epoki ważniejszych odkryć i wynalazków. Tabela wschodu i zachodu słońca.	
<i>Kalendarz właściwy</i> rzymsko-katolicki, wschodnio-katolicki i sławiański.	
Żywoty świętych szwedzkich patronów Polski, przez Panią Belejowską	19
Styczeń	19, św. Henryk M.
Luty	4, św. Ansgary B. M.
"	25, św. Zygyryd B. W.
Marzec	24, św. Katarzyna P.
Maj	18, św. Eryka Kr. M.
Czerwiec	12, św. Ezchil B. M.
Lipiec	15, św. Dawid Opat.
"	28, św. Botwid.

Lipiec	21, św. Olaf Kr. M.
„	31, św. Helena Wdowa.
Wrzesień	9, błogosławiony Jan Polak.
Październik	7, św. Brygida wdowa.

Wykaz alfabetyczny świętych i święt w r. 1864, z wyrażeniem dnia i miesiąca.

Wykaz odpustów w kościołach warszawskich.

Estetyka, przez <i>Eleonorę Ziemięcką</i>	5
Urok wieszczka, poezja, przez <i>Deotymę</i>	33
Szkice drezdzeńskie, przez <i>J. I. Kraszewskiego</i>	35
Do młodego poety, wiersz przez <i>K. Pięnkowskiego</i>	46
Pod krzyżem, poezja tegoż	47
Do T. C., tegoż	48
Gałązka jaśminu, tegoż	48
Do jednej z dam Pińczowskich, tegoż	50
Do artystki dramatycznej M. S., tegoż	50
Inaczej śpiewać nie mogę, poezja przez <i>A. Kol...</i>	51
Historyczne przysłowia, przez <i>K. Wł. Wójcickiego</i>	52
Bolesć prostoty, poezja przez <i>Grajnerta</i>	63
Kościół katolicki wewnątrz i zewnątrz, przez <i>Józefa Łepkowskiego</i>	64
Góry, poezja przez <i>J. Grajnerta</i>	72
Franciszek Mirecki (biografia) przez <i>R. Zientarskiego</i>	74
Gołąbek, baśń czeska z Erbena, przez <i>J. Grajnerta</i>	79
Miłość za cenę wolności (z Dickensa), przez <i>Felicjana</i>	82
Z Heinego, wiersz <i>K. Pięnkowskiego</i>	92
Moda, wiersz <i>L. K.</i>	95
Loreley (z Heinego), przez <i>K. Pięnkowskiego</i>	96
Nad wieczorem, tegoż	97
Powieść o dwóch Mazurkach, powieść przez <i>A. z Ch. Borkowską</i>	100
Do Ciebie, poezja <i>Boh. Zyg. Stęczyńskiego</i>	104
Marzenie i czyn, przez <i>A. J. Cohna</i>	108
Sen-jawa, wiersz <i>J. K.</i>	112
Rzut oka na utwór W. Pola p. n. „Hetmańskie pachole,” przez <i>E. Ziemięcką</i>	114
Dumka sierota, poezja	133
Byłaś mi słońcem, poezja	134
Charakter Barbary Radziwiłłówny, jej choroba i śmierć, przez <i>J. Bartoszewicza</i>	135

	<i>stron.</i>
Pogrzeb róży, poezja <i>Zofii Porębskiej (Liljany)</i>	145
Ogród i kobieta, przez <i>A. Wislickiego</i>	149
Ukraina, poezja <i>A. Pajgerta</i>	167
Śmierć Bony, przez <i>J. Bartoszewicza</i>	168
Brody Krzyżackie, poezja <i>Wł. L. Anczyca</i>	171
Krótką wiadomość o życiu i pracach Zofii z Szymanow- skich Lenartowiczowój	175
Do ***, wiersz <i>Bronisława Brzozowskiego</i>	183
Modlitwa, wiersz przez tegoż	184
Wycieczka do Szczawnicy, <i>Wł. L. Anczyca</i>	185
Kilka słów z powodu artykułu <i>J. Bartoszewicza</i> p. n. „Cha- rakter Barbary Radziwiłłówny,“ przez <i>Eleonorę Zie- miecką</i>	208
Siewierz, przez <i>J. Śmigielką</i>	217
Czorsztyn, przez tęż autorkę	224
Modre oczy, wiersz	227
Zulejka (z Bajrona) przez <i>J. Łukomskiego</i>	228
Ostatnie chwile Stefana Czarnieckiego, przez <i>J. Bartosze- wicza</i>	230
Urywki z poezyi <i>Wincentego Pola</i>	233
Pogrom tatarów, przez <i>J. Bartoszewicza</i>	234
Pielgrzym, poezja <i>Ig. Łuszczewskiego</i>	239
Zbiory sztuki i starożytności w Dreźnie, przez <i>J. Łepkow- skiego</i>	240
Wioska, obrazek przez <i>Felicjana</i>	251
Sztuki piękne, wiersz	256

Ogłoszenia księgarskie i handlowe.

Taryffa domów miasta Warszawy i przedmieścia Pragi.

UWAGA. Cena „Noworocznika dla Polek“ oznacza się Rsr. 1 za egzemplarz broszurowany. Egzemplarz oprawny z dodatkiem muzycznym kompozycji Zientarskiego, kosztuje rsr. 1 kop. 50, znajduje się w nim jednaście rycin więcej jak w egzemplarzach broszurowanych. Egzemplarze oprawne, ze złożonemi brzegami, sprzedają się po rsr. 3 do 4, stosownie do piękności rycin i dobroci materiału. — Ryciny przyłączone do egzemplarzy, są na najpiękniejszym papierze francuzkim z podkładką chińskiego. Cena zeszlórcznych Noworoczników (na r. 1861, 1862, 1863) jest taż sama, biorącym zaś Noworocznik za lat cztery, odstępuje się rabat 25 %.

K.P.I. 694

1864